„JESTEŚ MOJĄ NAJWIĘKSZĄ SŁABOŚCIĄ
O SMAKU NAJDOSKONALSZEGO ZŁOCZYŃCY".

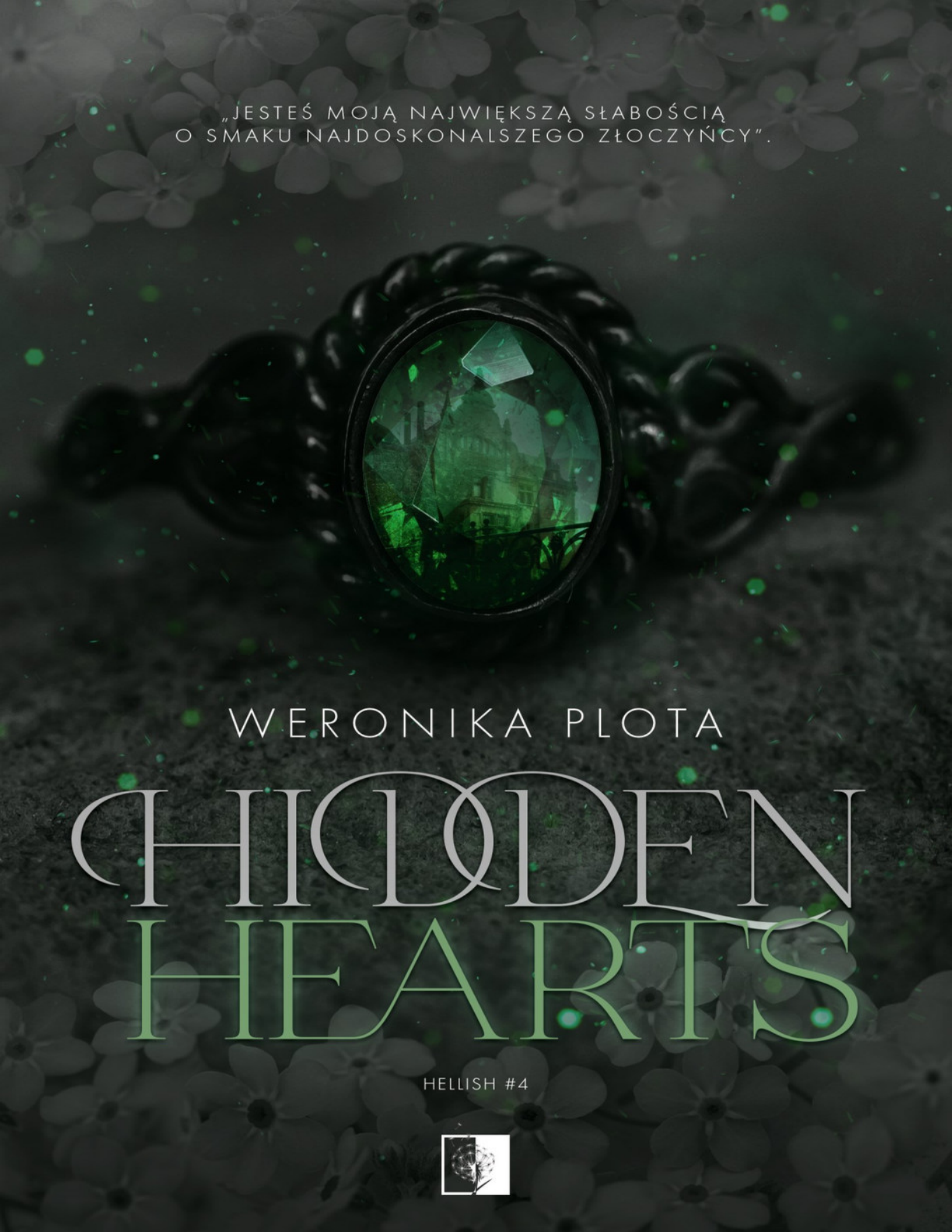

WERONIKA PLOTA

HIDDEN HEARTS

HELLISH #4

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

WERONIKA PLOTA

HIDDEN HEARTS

HELLISH #4

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023
Weronika Plota
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Anna Adamczyk
Korekta:
Wiktoria Kulak
Karolina Piekarska
Maria Klimek
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-221-7

SPIS TREŚCI

Prolog
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Rozdział trzynasty
Rozdział czternasty
Rozdział piętnasty
Rozdział szesnasty
Rozdział siedemnasty
Rozdział osiemnasty
Rozdział dziewiętnasty
Rozdział dwudziesty
Rozdział dwudziesty pierwszy
Rozdział dwudziesty drugi
Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty
Rozdział dwudziesty piąty
Rozdział dwudziesty szósty
Rozdział dwudziesty siódmy
Rozdział dwudziesty ósmy
Rozdział dwudziesty dziewiąty
Rozdział trzydziesty
Rozdział trzydziesty pierwszy
Rozdział trzydziesty drugi
Rozdział trzydziesty trzeci
Rozdział trzydziesty czwarty
Rozdział trzydziesty piąty
Rozdział trzydziesty szósty
Rozdział trzydziesty siódmy
Rozdział trzydziesty ósmy
Rozdział trzydziesty dziewiąty
Rozdział czterdziesty
Rozdział czterdziesty pierwszy
Rozdział czterdziesty drugi
Rozdział czterdziesty trzeci
Rozdział czterdziesty czwarty
Epilog
Podziękowania
Playlista

Dla wszystkich zagubionych dziewczyn pragnących swoich złoczyńców, których pocałunki wodzą na pokuszenie. Uważajcie, żebyście nie zatraciły się w ich smaku, bo potrafią być zdradliwe.

INFORMACJA

Hidden Hearts to 4 tom z serii „Hellish”. Jednak jest to odrębny tom, który można czytać bez znajomości trylogii. Opowiada on o najstarszym z braci Scott.

NOTA OD AUTORA

Na wstępie chcę Ci tylko przypomnieć, że moja książka jest przeznaczona dla starszego grona odbiorców. Sięgając po nią, musisz mieć na uwadze, że napotkasz w niej motywy dla dorosłych. Moi bohaterowie często przejawiają mroczne zachowania, których nie należy uznawać za dobre.

Hidden Hearts jest książką poruszającą wiele wrażliwych tematów. To mroczna historia, a z bohaterów nie można brać przykładu. Sięgając po tę książkę, musisz mieć świadomość, że to nie jest słodki romans. Sceny w niej zawarte mogą przerazić wielu czytelników. Jednak pamiętaj – wszystko, co tu znajdziesz, to fikcja. Jeśli już zapoznałeś się z moją krótką notą, zapraszam Cię do świata zabójców i złodziei. I owianej tajemnicą Akademii Six.

Udanej podróży.

INFORMACJE O SERII „HELLISH”

Wielu z Was prosiło, abym wytłumaczyła kolejność serii „Hellish”. Uznałam, że może to Wam bardzo pomóc.

1. *Hellish Heat* (historia Nicholasa Scotta i Aurory Devis).

2. *Hellish Desire* (historia Nicholasa Scotta i Aurory Devis).

3. *Hellish Souls* (zakończenie historii Nicholasa Scotta i Aurory Devis).

4. *Hidden Hearts* (historia Zane’a Scotta i Silver Miles) – akcja dzieje się między drugim a trzecim tomem trylogii Nicholasa i Aurory. Zawiera wątki z *Hellish Desire* i *Hellish Souls*, jednak jest to odrębna historia, którą można czytać w dowolnej kolejności.

5/6. *Dylogia Agony* (historia Aidena Scotta i Esmeray Moon) – dzieje się po wydarzeniach z *Hellish Souls*, więc będzie zawierać spojlery do całej trylogii. Pierwszy tom dylogii „Agony” ma tytuł *Dark Agony*, a drugi – *White Agony*.

7. *The Golden One* (historia Isaaca Warrena) – książka będzie opowiadać o wydarzeniach sprzed trylogii, które dotyczą jednego z jej głównych bohaterów.

Mam nadzieję, że teraz cała seria stała się dla Was jaśniejsza.

Całusy,

Weronika

PROLOG

Margines społeczny. Tym byłam. A może tak postrzegali mnie przechodnie, którzy wpatrywali się w moją twarz ze strachem? Za każdym razem, gdy stałam obok nich, mocno zaciskali palce na swoich płaszczach. Kobiety chwytały w dłonie torebki i powoli się ode mnie odsuwały. A ja za każdym razem znajdywałam lukę. Ich czujne spojrzenie i ostrożność nie powstrzymywały mnie. Byłam marginesem społecznym, a oni się nie mylili.

Nie urodziłam się taka.

Taką mnie stworzyli.

Nie żałowałam.

Niczego w życiu nie żałowałam.

A decyzja, którą podjęłam, zmieniła mnie.

Tak właśnie powstał doskonały złoczyńca…

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Silver

Pięć lat wcześniej

Wepchnęłam naszyjnik w głąb kieszeni. Palcami odnalazłam kaptur i założyłam go na głowę. Przepychałam się między ludźmi, żeby uciec jak najszybciej. Słyszałam ich głosy. Kurwa. Obejrzałam się za siebie, kolorowe budynki ozdabiały lampiony, a wszędzie unosił się zapach jedzenia. Ktoś grał na gitarze, nienawidziłam tutejszej muzyki. Jednak w tym momencie ułatwiała mi moją pracę. Mieszkańcy Grove City świętowali, a ja nawet nie wiedziałam co.

Przecisnęłam się przez tłum na drugą stronę ulicy. Odwróciłam się za siebie, a gdy wiedziałam, że nikt za mną nie podąża, zsunęłam kaptur. To miasto miało swój urok, a taki dzień jak dziś był dla mnie perfekcyjny. Podczas parad i innych gówien stawało się mniej widocznym. Skręciłam w wąską uliczkę, a kiedy wiwaty ucichły, wysunęłam rękę z kieszeni. Powoli uchyliłam dłoń, a gdy kamienie zalśniły w blasku słońca… O mój, kurwa, Boże.

Naszyjnik, który właśnie ukradłam, wyglądał na cholernie drogi. Oparłam się o ścianę budynku i zsunęłam na ziemię. Mocno zaciskałam biżuterię w dłoni, przez co kamienie pozostawiły ślady na mojej skórze. Byłam cholernie szczęśliwa, nie to co właścicielka naszyjnika.

Właśnie zarobiłam na nowy telefon, buty i jakieś książki. Uśmiechałam się sama do siebie, cały czas obracając w dłoni wisiorek. Nagle usłyszałam czyjś śmiech i jak poparzona wsunęłam go z powrotem do kieszeni, a następnie wstałam z ziemi. Ponownie założyłam kaptur na głowę i ruszyłam prosto do domu.

Wchodziłam właśnie na moje osiedle, nucąc piosenkę pod nosem. Minęłam Sama, który jak zwykle drzemał. Sam był dozorcą na

naszym osiedlu. Czarnoskóry mężczyzna po pięćdziesiątce cierpiał na narkolepsję, dlatego za każdym razem, gdy przechodziłam obok jego budki, pukałam mu w szybkę. Tym razem mężczyzna uniósł głowę, a jego oczy rozszerzyły się w przerażeniu. Zaśmiałam się i pomachałam mu na pożegnanie. Wytarłam buty o wycieraczkę, którą ostatnio kupiłam. Podobał mi się jej napis. Wyciągnęłam ciężki brelok z tylnej kieszeni i wsunęłam srebrny klucz do zamka. Potem musiałam wyjąć kolejny, aby otworzyć górny zamek, a na koniec byłam zmuszona szarpać się z drzwiami. Postawiłam krok i nagle usłyszałam krzyk:

– Silver!

Nie zdążyłam nawet dobrze wejść. Ściągając buty, wydarłam się:

– Jestem!

Odwiesiłam bluzę na wieszak, po czym wyciągnęłam z niej moją zdobycz. Wepchnęłam ją do kieszeni spodni i weszłam do salonu. Złote włosy mamy wyróżniały się na tle zielonej kuchni. Tak bardzo nie lubiłam tego pomieszczenia. Nie rozumiałam co Penelope miała w głowie, gdy tworzyła to arcydzieło. I tę cholerną spiżarkę, która była moim koszmarem. Usiadłam na krześle, a mama obrzuciła mnie pogardliwym spojrzeniem. Miała na sobie granatową koszulę, była nowa… Coś ścisnęło mnie w gardle. Dla siebie zawsze miała pieniądze. Nowe ubrania, buty, idealna ułożona fryzura…

– Gdzie się szlajałaś? – Przez chwilę pomyślałam, że się mną zainteresowała. – Znów stwarzasz problemy?

Mylne spostrzeżenie.

– Tu i tam – odpowiedziałam, chwytając jabłko.

Dłoń matki zderzyła się z moją. Uderzyła mnie, wytrącając mi owoc z ręki. Wzięłam głęboki wdech i wstałam z krzesła. Skierowałam się do swojego pokoju, nie miałam zamiaru dłużej na nią patrzeć. Jednak matka jeszcze ze mną nie skończyła…

– Silver Ruby Miles! – wydarła się za mną.

Powoli odwróciłam się w jej stronę. Miała ściągnięte brwi, a zmarszczki na jej czole się pogłębiły. Jej gniew nie był dla mnie czymś nowym. Przyzwyczaiłam się do niego. W myślach zaczęłam odliczać.

Raz.

Dwa.

Trzy…

– Wyciągnij to, co masz w prawej kieszeni – rozkazała.

I w tym momencie zaskoczyła mnie po raz pierwszy. Znałam jej każdy ruch w każdej sytuacji, wiedziałam, co myśli, co powie i zrobi. A dziś pieprzona Penelope mnie zaskoczyła. Próbowałam nie dać po sobie niczego poznać. Panie Boże trzymaj mnie w opiece.

Kiedy wkładałam dłoń do kieszeni, wzrok matki był natarczywy. Jeden zły ruch i jest po mnie. Pewnie wyciągnęłam wnętrze kieszeni. Matka opuściła wzrok na moją nogę.

– Silver podnieś nogawkę.

Cholera.

Nie drgnęłam, nawet się nie poruszyłam. Wszystko poszło się jebać, a ja byłam w totalnej dupie. Już kilka razy przyłapała mnie na kradzieży. Ale gdyby nie ona, to nie musiałabym tego robić… Nie musiałabym stać się marginesem społecznym.

– Ruby Miles! – wykrzyczała. Zwracała się do mnie drugim imieniem, gdy była już w szale. Wiedziałam, że to się dla mnie nie skończy dobrze. – Podnieś nogawkę!

Kobieta podbiegła do mnie, chwyciła mój nadgarstek, a jej długie paznokcie wbiły mi się w skórę. To nie bolało aż tak bardzo. A przynajmniej było niczym w porównaniu z tym, co mogło mnie czekać. Jej druga dłoń złapała za materiał moich spodni. Zaczęła rwać za nie, a ja po prostu stałam. Wiedziałam, że walka z nią jest bezcelowa. Umiałam odpuścić, gdy przegrywałam. Naszyjnik wyleciał prosto pod jej nogi. Chwyciła go w dłoń i machnęła mi nim przed oczami. Spoglądając w jej oczy, widziałam czystą furię, wymieszaną z zawodem. Moja własna matka była mną zwiedziona. Szkoda, że gówno robiła, by mnie wychować.

– Jesteś kryminalistką!

O artystycznej duszy.

Z zaciśniętymi wargami patrzyłam jej w oczy. Nie czułam się źle, nie bałam się konsekwencji, a nawet nie interesowało mnie jej zdanie. To przez nią to robiłam. Ona miała dla siebie pieniądze, ale nie było ich, kiedy trzeba było mi kupić nową kurtkę. Miała to

w dupie. Moja własna matka miała mnie w dupie. Nie obchodziło ją nic. Nie… Nie obchodziłam ją ja.

Drgnęłam, gdy usłyszałam trzaśnięcie drzwiami, a potem ciężkie kroki. Nie bałam się matki, ale to nie oznaczało, że nie bałam się nikogo. Istniała jedna osoba na świecie, która mnie przerażała. Bałam się człowieka, który w tym momencie stanął za plecami mojej matki. Jego palce zacisnęły się na jej ramieniu. Mężczyzna patrzył na mnie jak na największe gówno na świecie. Czy się tym przejmowałam? Nie. Ale przerażał mnie za każdym razem. Nie wiedziałam, co moja matka w nim widziała, bo ja widziałam jedynie czyste zło.

Wyrwał z dłoni Penelope biżuterię. Cień rozbawienia przemknął po jego twarzy. *Ciesz się, kutasie, kiedyś dzięki czemuś takiemu ucieknę od was.* Zrobiłam krok w tył.

– Grzeczna suka, powinnaś się cieszyć, Pen – wybełkotał swoim przepalonym głosem. Zawsze, gdy go słyszałam, miałam ochotę zwymiotować.

Prosto na jego buty.

– Trey! Nie mów tak! – skarciła go. Cóż za akt miłosierdzia.

Widziałam ogień, który zapłonął w jego oczach. Znów był pijany, a kiedy chciałam się wycofać, dźwięk siarczystego policzka postawił mnie na nogi.

– Zamknij się!

Moja matka złapała się za twarz. Mogłam nic nie robić… Mogłam po prostu pójść do pokoju. Penelope nie była idealną matką, ale nie mogłam pozwolić na to, by takie ścierowo jak Trey poniżało ją na moich oczach. Rzuciłam się na tego bydlaka, jego ręce zacisnęły się na mojej bluzie i odepchnęły mnie z całej siły. Wpadłam na wyspę kuchenną. Czułam od niego alkohol, bardzo dużo alkoholu. Próbowałam się wyrwać, gdy złapał mnie za włosy. Moja mama krzyczała. Nie liczyłam, ile razy zostałam przez niego skatowana, ale dziś… Dziś coś we mnie pękło. Słyszałam, jak ściąga pasek, a potem poczułam, jak pas przecina moje plecy.

Moja matka podbiegła do mężczyzny, a ten odepchnął ją z taką siłą, że Penelope zatoczyła się do tyłu. Widziałam… Ja to widziałam. Moja mama potknęła się o fotel… Upadła. Upadła, uderzając głową

w kant stolika kawowego. Potem widziałam już tylko krew i nieruszające się ciało matki. Zadziałałam instynktownie. Sięgnęłam dłonią po nożyk, który trzymałam przy sobie. Zawsze miałam go w tylnej kieszeni, na wszelki wypadek. Nie zawahałam się, kiedy Trey przyklęknął obok ciała mojej matki. Wbiłam mu ostrze w kark. Krew trysnęła mi prosto w twarz. Ostatkami sił odwrócił się w moją stronę.

Jego spojrzenie było puste.

A gdy upadł na ziemię, zrozumiałam, co zrobiłam…

Byłam kryminalistką.

Marginesem społecznym.

Morderczynią…

Wykopywanie grobu we własnym ogródku to najgorszy pomysł na świecie. Jednak nie miałam innego. Trey był wielki, a ja byłam nastolatką, która nie miała krzepy w rękach. Samo wykopanie dołu zajęło mi kilka godzin. Ciągnęłam jego zwłoki dobre pół godziny, a gdy w końcu jego truchło wpadło do dziury, zaczęłam zasypywać je ziemią.

Nic nie czułam…

Może jedynie było mi przykro, że moja matka nie żyła. Ale nie płakałam.

Penelope pozwoliła na to, by ten człowiek mnie bił. Nie była dobrą matką, a na pewno nie moją. Poradzę sobie z nimi czy bez nich. Muszę tylko uciec z Ohio. Śmierć mojej matki może i bym wytłumaczyła, ale zamordowałam Treya. I bez zawahania zakopałam go w ogródku. Dostałabym dożywocie za bezwzględną okrutność,

a śmierć matki pewnie też by mi podpięli. Miałam siedemnaście lat… Byłam dzieckiem z krwią na rękach.

Stanowiłam zagrożenie dla ludzi.

Był już środek nocy, a ja wzięłam papierosy, które należały do tego chuja. Wyciągnęłam z domu krzesełko i ustawiłam je na jego grobie. Odpaliłam fajkę i spojrzałam w niebo. Zaciągałam się nikotyną. Kręgosłup mnie rwał, całe ciało pulsowało od wysiłku. Wysunęłam z paczki papierosa i wbiłam go w ziemię.

– Zajaraj sobie, skurwielu – mruknęłam, odpalając go.

Ciało mojej matki nadal leżało w domu. Wiedziałam, że powinnam spierdalać jak najszybciej się dało. Wszędzie były moje odciski, a w końcu ktoś się zorientuje, gdy matka i Trey nie pojawią się w pracy. Ja nie chodziłam już do szkoły, bo moja rodzicielka i ten skurwiel stwierdzili, że nie nadaję się do tego. Przeniosłam się na edukację domową, ale Trey przekupił nauczycielkę, by wpisywała mi oceny i zaliczała egzaminy. Nikt się mną nie interesował.

Nawet instytucje miały na mnie wyjebane.

Więc ja miałam wyjebane na system.

Świat mówił o równouprawnieniu, o tym, że kobiety są równe mężczyznom. A to był stek bzdur. Jebanych kłamstw, którymi nas karmili, by zaćmić nam oczy.

Patriarchat dominował na całym świecie, a szczególnie w mojej rodzinie.

Nienawidziłam mężczyzn.

Nienawidziłam.

Mój ojczym uważał się za lepszego od nas – kobiet. Wymyślał różne zasady, których my miałyśmy się trzymać, jeśli tego nie robiłyśmy, czekała nas kara. A zwłaszcza mnie. Może nie powinnam wrzucać wszystkich mężczyzn do worka z podpisem: patriarchalni skurwiele. Ale nie miałam innego poglądu. Opierałam swoje teorie na tym, co spotkało mnie. I nadal nienawidziłam mężczyzn. Nawet naszego dozorcę Sama. On pewnie też był zjebany…

Zgasiłam papierosa i wbiłam go w ziemię. Krzesełko zostawiłam na dworze. Wchodząc do domu, spojrzałam na ciało matki. Myślałam, że coś poczuję, cokolwiek. Nic. Jej też nienawidziłam.

Pozwalała na to wszystko, liczne blizny pozostaną na moim ciele na zawsze.

Niech spłonie w piekle.

Spakowałam najpotrzebniejsze rzeczy, zabrałam najcenniejsze przedmioty z domu i gotówkę, którą przechowywali. Jeśli mnie złapią, trudno. A jeśli nie… To zapomnę o moim poprzednim życiu. Zapomnę…

ROZDZIAŁ DRUGI

Silver

Teraźniejszość

Siedziałam na ławce w parku i przyglądałam się przechodniom. Ludzie do tej pory traktują mnie jak wyrzutka. Jakby nadal wyczuwali, że nie jestem nikim dobrym. A ja lubiłam na nich patrzeć, lubiłam dostrzegać ich skrajne emocje. Jedni byli chodzącymi promykami szczęścia, inni wręcz czarnymi burzowymi chmurami. Bardziej intrygowali mnie ci, od których wiało grozą, żalem i złością. Byli nieobliczalni i chyba dlatego tak ich nienawidziłam.

Choć sama taka byłam, *dlatego nienawidziłam też siebie*.

Odchyliłam głowę, by spojrzeć w niebo, które było dzisiaj zachmurzone. Chyba nade mną też zawisły burzowe chmury. Zachichotałam pod nosem i założyłam nogę na nogę. Jeśli ktoś w tej sekundzie na mnie spojrzał, pewnie pomyślał, że jestem mocno pierdolnięta. *I coś w tym było*. Spojrzałam na zegarek na moim nadgarstku, było już pięć po szóstej. Zaczęłam się rozglądać po parku. Szukałam osoby, która wyglądała jak każdy, osoby, która mogła być każdym, ale wydawała się wyjątkowa. Musiałam znaleźć jedną osobę, a po tym przeklętym parku kręciło się za dużo ludzi.

Kiedy się podniosłam, dziwny prąd przebiegł po moich nogach. Wyprostowałam plecy i ruszyłam w głąb parku; otaczały mnie pomarańczowe korony drzew. Dzisiaj nie było zbyt ciepło, w końcu jesień w Paryżu nie należała do najcieplejszych pór roku. Europa, miejsce, w którym artysta jest ceniony, a ludzie jeszcze bardziej okrutni.

Podobało mi się tu.

Próbowałam nie wpaść w żadną z kałuż, ale powstało ich tak wiele, że prawie nie nadążałam, by je wymijać. Ręce trzymałam w kieszeniach, nie z powodu doskwierającego mi zimna. Jedną z dłoni zaciskałam mocno na rękojeści mojego noża. Zawsze go ze sobą nosiłam.

Kiedy zagłębiałam się w park, ludzi było coraz mniej. Odpowiadało mi to, mniej ciekawskich spojrzeń w moją stronę ułatwiało mi pracę. Schowałam każdy kosmyk moich włosów pod kaptur i przyśpieszyłam kroku, gdy zauważyłam zakapturzoną postać naprzeciwko mnie. Nieznajomy odwrócił się w moją stronę i chwilę mi się przyglądał. Z takiej odległości nie mogłam dostrzec jego twarzy. Czy to tej osoby szukałam? Ciało podpowiadało mi, że tak, więc przyśpieszyłam. Szłam kilka kroków za nieznajomym, a on doskonale wiedział, że za nim idę. Chciał, żebym za nim szła. Kałuże rozpryskiwały się pod uderzeniem mojego buta. Ta osoba przyśpieszała, a ja wraz z nią. W tym momencie wchodziłam w każdą kałużę, przez co miałam już zachlapane nogawki. Teraz było mi to obojętne. Nie mogłam stracić tego człowieka z oczu. Nawet nie zwróciłam uwagi, że moje dłonie automatycznie zacisnęły się mocniej. Znajdowałam się coraz bliżej, praktycznie dyszałam nieznajomemu w kark. Już miałam złapać za czarny kaptur, gdy ktoś we mnie wpadł. Dokładniej to mały chłopiec. Miał może około dziesięciu lat. Uśmiechnął się do mnie i wymamrotał przeprosiny. *O nie.*

Nieznajoma postać zamieniła się w pył. Rozpłynęła się. *Kurwa, miałam ochotę kopnąć to dziecko w kostkę.* Zagryzłam zęby i ruszyłam przed siebie. Może była jeszcze jakaś nadzieja.

Pustka.

Nie znalazłam żadnego śladu, nie dostrzegłam też żadnych odcisków podeszwy. To wyglądało, jakby ta osoba naprawdę się rozpłynęła. Ukucnęłam i spuściłam wzrok na błoto pod sobą. To była moja jedyna nadzieja. Poszlaka, światełko w tunelu. Teraz to przepadło. Kilka miesięcy pracy poszło się jebać!

– Pójdziesz ze mną – usłyszałam za sobą czyjś głos, później poczułam, jak coś wbija mi się w żebra. Z pewnością był to nóż.

Och, bardziej nie trzeba było mnie przekonywać.

Ceniłam swoje życie.

Poluzowałam uścisk na swoim nożu. Schyliłam głowę, chcąc przez chwilę poczuć się jak jego jeniec. Ten człowiek nie widział, że cały czas się uśmiechałam. Patrzyłam pod nogi, nie unosząc spojrzenia wyżej, niż wiedziałam, że mogę. Nie byłam głupia, gdybym tylko to zrobiła, zimny metal od razu wbiłby się pomiędzy moje żebra.

Ciekawe, jak bardzo by mnie to bolało. Ile zajęłoby wykrwawienie się?

Gdy pod podeszwami butów poczułam brukową kostkę, odetchnęłam. Może moje spodnie przeżyją.

Chłopak, rozpoznałam płeć po głosie, nic ciężkiego, wepchnął mnie między uliczki, popychając mocno. W ostatniej chwili udało mi się złapać równowagę. Odwróciłam się w jego stronę i zlustrowałam nieznajomego.

Był wysoki, nieco barczysty i naprawdę wysoki. Nie widziałam jego twarzy, skrywała się nie tylko pod chustą, ale też ciężkim, grubym kapturem. Ktoś nie chciał być rozpoznany. Świetnie, to wszystko ułatwiało.

Wystarczyło mi kilka spojrzeń, by dowiedzieć się kim ów nieznajomy jest. I nie dlatego, że miał przyczepioną do płaszcza złotą broszę w kształcie litery S. Zorientowałam się, gdy spojrzałam na jego buty. Tylko jedna osoba, którą długo znałam, nosiła do takiego stroju jordany.

Nienawidziłam go.

Dlatego od nich uciekłam.

Dlatego uciekłam z Six.

Odkąd uciekłam, minęło sporo czasu… Żaden z nich mnie nie szukał, a przynajmniej żaden z nich na mnie nie wpadł. Wtedy byłam gówniarą, która myślała, że złapała Boga za nogi. Byłam dziewczynką, która cieszyła się, że ktoś ją zauważył… Dziewczynką, która potrzebowała pomocy. Nie byłam zła na młodszą Silver, wybrała najlepszą opcję spośród wszystkich, które miała. A nie miała ich wcale. Zostać złapaną i skazaną na dożywocie lub uciec z nieznanym człowiekiem. Nie miałam nic do stracenia… *Wtedy nie.*

Przecież i tak byłam marginesem społecznym, więc co mogło pójść nie tak?

– Coś cię bawi? – spytał.

Och, nawet nie zauważyłam, że się śmieję.

– Ładne buty. – Założyłam ręce na piersi, nie tylko po to, żeby go zlekceważyć, ale też by go zdenerwować.

Znałam go doskonale, dlatego wiedziałam, że wkurwia go poza, która ukazuje brak szacunku wobec jego osoby. Przecież każdy powinien przed nim truchleć. *No, kurwa, po moim trupie.*

Chłopak nawet nie drgnął, stał jak wielki słup. *Durny słup.*

– Nawet ta złota broszka nie przykuwa uwagi tak jak te buty – parsknęłam. – Są przereklamowane i mają chujową przyczepność. – Puściłam mu oczko.

Zrozumiał mój przekaz w momencie, gdy rzuciłam się na drabinę przytwierdzoną do kamienicy. Wspinałam się na dach, kiedy on dopiero pokonywał pierwsze szczebelki. Przeskoczyłam nad kilkoma rurami, szukając drabiny, która sprowadzi mnie na dół. Jeśli nie znajdę jej w przeciągu dwóch minut, on mnie złapie. W końcu dostrzegłam wyjście ewakuacyjne, byłam blisko. Biegłam, omijając wystające obiekty, słyszałam go. Był za mną, bardzo, ale to bardzo blisko. Wyciągnęłam dłoń do przodu, czułam już klamkę w swojej dłoni, znajdowałam się tuż przed nią. Ale on okazał się szybszy. Ramionami otoczył moje ciało i rzucił się razem ze mną na ziemię. Przeturlaliśmy się kawałek. Puścił mnie, a ja zaczęłam się podnosić.

– Stój! – ryknął.

Całe szczęście, że treningi taekwondo były moimi ulubionymi. Wsunęłam jedną rękę między jego nogę, a drugą między ramię i zaczepiłam ją na plecach. Przewróciłam nas, a chłopak upadł na plecy. Gdy usłyszałam jego cichy jęk, wysunęłam z kieszeni nóż. Nogę przełożyłam przez jego ciało i nachyliłam się do niego. W kolejnej sekundzie przyłożyłam mu stal do gardła i ściągnęłam chustę.

– Czego chcesz? – spytałam, dysząc.

Chłopak tylko wyszczerzył zęby. Pieprzony Scott.

– Cześć, kwiatuszku – wyszeptał.

Przycisnęłam ostrze mocniej do jego krtani.

– Mamy do pogadania.

Parsknęłam na te słowa.

– Z trupem nie wdam się w dyskusje – odpowiedziałam, lekko wzruszając ramionami. – Przykro mi. – Zrobiłam podkówkę z ust.

Zapomniałam o jednym… O cholernym skupieniu przy nim. Nagle poczułam mocne szarpnięcie za nogę, a po chwili to ja leżałam na ziemi, a on zawisł nade mną. Wybił mi z dłoni nóż, a gdy chciałam po niego sięgnąć, poczułam ostrze na swojej skórze.

– Raz, dwa, trzy, trupem jesteś ty. – Puścił mi oczko.

Skurwiel.

Nie szarpałam się, po prostu leżałam na tym pierdolonym dachu, czekając na jego ruch.

– Łamiesz protokoły, kwiatuszku.

– Ja pierdolę, nie mów tak do mnie – westchnęłam.

Aiden poruszył brwiami, ale nadal na mnie siedział. Wyglądał na znudzonego… Nie zaskoczyłam go. Nic nowego.

– Od kiedy dbasz o protokoły, kodeks i inne pierdoły? – spytałam.

Chłopak wzruszył ramionami.

– Nie dbam.

Nie miałam do niego sił. Nic się nie zmienił. Nawet po tylu latach, nadal był zimnym skurwielem bez serca. Przez chwilę uwierzyłam, że mógł je mieć. Przez krótką chwilę, dopóki i on mnie nie zawiódł. Każdy mężczyzna, który pojawiał się w moim życiu, wykorzystywał mnie. Teraz to ja chciałam wykorzystywać ich.

– Możesz mnie puścić? Zaczyna padać, a ja mam na sobie nowy płaszcz.

– Saint Laurent? – parsknął. – Od kiedy ubierasz się jak bogacz?

Nie zawahałam się, uderzyłam go pięścią w nos. Chłopak zachwiał się i upadł na tyłek, podpierając się na dłoni. Nadepnęłam na nią i docisnęłam do ziemi.

– Od dnia, gdy bogacze zrujnowali mi życie. – Mocniej naparłam butem na jego dłoń. – Więc stałam się nimi, wtedy jakoś łatwiej rujnuje się czyjeś życia.

Chłopak nawet nie wykrzywił się z bólu. Patrzył na mnie spod rzęs.

– Odpuść, nie wrócę – dodałam.

– Zaciągnę cię siłą.

– Próbuj szczęścia. – Nachyliłam się do niego. – Nie jesteście tacy, za jakich was miałam, to była obłuda. Szkoda, że tak późno to dostrzegłam.

Aiden mocniej zacisnął szczękę. Może i nie czuł nic więcej oprócz gniewu, pożądania… Jednak choćby chciał zatuszować ból fizyczny, ten po czasie wyjdzie na wierzch. Jego wzrok wydawał się pusty, ale zaciśnięta szczęka mówiła sama za siebie.

– Silver – zwrócił się do mnie po imieniu.

I wtedy coś we mnie zawrzało. Ściągnęłam nogę z jego ręki i gdy chciałam kopnąć go prosto w tę piękną, zakłamaną buźkę, złapał mnie za nią. Mocno zacisnął palce na mojej nodze.

– Nie będę wstawiał sobie nowych jedynek.

– I tak cię stać – odparłam.

– Może i tak, ale wolę gryźć prawdziwymi, a nie implantami – odgryzł się, a następnie dodał: – Zanim odejdziesz. – Wyciągnął telefon. – Ktoś do ciebie – powiedział.

I wtedy usłyszałam ten głos…

– Czego, Aiden? – Głos Zane'a nic się nie zmienił.

Ponury. Piorunujący. Pociągający.

– Cześć, braciszku, wiem, że jesteś zajęty, ale chcę, by ktoś się z tobą przywitał.

Z początku się nie odezwałam. Jednak miałam świadomość, że jeśli nic nie powiem, Aiden nie odpuści. Dlatego z cynicznym uśmiechem odparłam:

– Pierdol się, Zane.

Jego basowy śmiech był wystarczającą odpowiedzią.

– Kwiatuszku, miło cię słyszeć. Niedługo się zobaczymy.

To brzmiało jak obietnica.

– Pozdrów rodzinkę, Zane. Zajmę się twoją kobietą do twojego przyjazdu – odparł chłopak przede mną.

– Nie uszkodź jej za bardzo. – Głos Zane'a wydawał się rozweselony.

Podniosłam nóż z ziemi i wsunęłam go do kieszeni. Odwróciłam się i zaczęłam iść do drabiny, która zaprowadziła mnie na ten dach. Aiden nie ruszył za mną, co mnie lekko zdziwiło. Jednak nie omieszkał czegoś dodać.

Nie przeżyłby bez ostatniego słowa…

– Przyszykuj dziś dla mnie pościel. – Odwróciłam się w jego stronę. – Do zobaczenia, kwiatuszku.

Wyciągnęłam w jego stronę środkowy palec. Skurwiel bez kręgosłupa moralnego.

Moją głowę rozsadzały wspomnienia. Wszystko ponownie stanęło mi przed oczami, ale tym razem ze świadomością dwudziestotrzyletniej Silver. Całe moje ciało przeszył zimny dreszcz.

Kiedy moje nogi zetknęły się z mokrym asfaltem, odetchnęłam z ulgą. Nie wiem dlaczego, ale oni zawsze działali na mnie w taki sposób, że zapominałam o oddychaniu. Uniosłam wzrok prosto na wyłaniającą się zza pomarańczowych liści wieżę Eiffla.

Musiałam wrócić do swojego mieszkania.

Nie wspomnę, jaki wydałam majątek na jego wynajem… Pieprzony Paryż i jego ceny. Za mieszkanie obok Sekwany płaciłam więcej niż za dobry samochód w Stanach.

Otworzyłam białe drzwi i opadłam na kanapę, nawet nie zdejmując butów. Spojrzałam na ławę i stos papierków, który już nie mieścił się na drewnie, *czekając na spalenie*. Tyle poszlak, a to wszystko na nic. A może to on był tą wskazówką? *Aiden*…

Westchnęłam ciężko i odszukałam w kieszeni płaszcza telefon. Była siódma, a ten dzień wyczerpał mnie do cna. Wybrałam pierwszy kontakt i włączyłam głośnik. Wystarczyły dwa sygnały, by moja przyjaciółka, która teraz znajdowała się Minnesocie, odebrała. Jak dobrze pamiętałam, u niej była teraz jakaś dwunasta w południe. Wyobraziłam sobie brunetkę popijającą kawę przy laptopie. Przez jakiś czas widywałam ją na co dzień… I tęskniłam za nią. Cholernie mocno.

– Silver! Ja cię zabiję, ty mała suko! – Nie spodziewałam się takiego okrzyku szczęścia.

Zsuwając ubłocone buty, parsknęłam:

– Ciebie też dobrze słyszeć, Heidi.

– Jeszcze żyjesz? Bijesz nowy rekord? – Nie musiałam siedzieć obok niej, by wiedzieć, że teraz zmarszczyła brwi i przymrużyła oczy. Myśląc, że wywoła tym jakąś moją reakcję.

– Takie nowe postanowienie, wiesz na nowy rok.

– Sylwester będzie dopiero za kilka miesięcy – sprostowała. – Pieprzysz głupoty. Co się stało?

– Wpadłam w duże błoto, a do podeszwy przykleiło mi się gówno – odparłam, a dziewczyna wsłuchiwała się w mój głos. – Co ciekawe, to gówno okazało się mieć imię.

– Silver na kogo wpadłaś?

– Na mojego ulubieńca – westchnęłam.

– Któryś z braci przyleciał specjalnie do Paryża? Do ciebie? – kpiła.

Suka.

– Udam, że tego nie słyszałam.

Cisza w słuchawce podpowiadała mi, że Heidi intensywnie myśli. Potem usłyszałam stukanie w klawiaturę, jej palce zaczęły pracować. Milczałam, czekałam, aż coś wymyśli, tylko ona mogła mnie nakierować. Uzupełniałyśmy się.

– W bazie danych nic nie ma o posłaniu kogoś aż do Europy.

– Wydaje mi się, że to prywatne widzenie – odparłam.

– Zrobili coś przeciwko protokołom? – prychnęła.

– Czy bracia Scott kiedykolwiek działali według protokołów i kodeksu? – spytałam.

– Nigdy.

No właśnie. Bracia mieli wyjebane w kodeks, protokoły i te całe zasady. Nie obowiązywały ich. I nie tylko dlatego, że byli synami samego Arrona Scotta, ale też dlatego, że oni nigdy nie grali według zasad. I tak zaskoczyło mnie to, że dopiero po tylu latach postanowili mnie odszukać.

– Powiedział ci, czego chce? – odezwała się Heidi.

– Nie zdążył, uciekłam.

– Zawsze szybko spierdalałaś – zaśmiała się.

– Myślisz, że jestem blisko? Wiesz, przypuszczam, że gdybym nie była, nie zjawiłby się tu. Oboje tego szukamy.

– Mówisz o tej biżuterii?

– Boże, Heidi! To nie tylko ładna ozdoba!

– Tak, wiem, uspokój się, mała. Poszukam czegoś, a ty uruchom swoją burzę myśli. Zdzwonimy się?

– Dobra, będę dzwonić.

Rozłączyłam się i westchnęłam. Dlaczego ze wszystkich miast na świecie to musiał być akurat Paryż? Miasto miłości i zakochanych. I w nim ja, która nie uznawała czegoś takiego jak kochanie. Pomasowałam nasadę swoich blond włosów i rozpuściłam mały kok.

Zajmę się tym wszystkim jutro…

Siedziałam kilka godzin w bezruchu, czekając, aż na niebie pojawi się księżyc. Spojrzałam ostatni raz przez okno. Paryż zasypiał, gwiazdy lśniły na granatowo-czarnym niebie. Zapierający dech w piersi widok. Jednak nie dla mnie. Zasłoniłam żaluzję i zgasiłam światła.

Zajmę się tym jutro, pomyślałam.

I wtedy rozległ się dzwonek…

Przyszedł.

ROZDZIAŁ TRZECI

Silver

Pięć lat wcześniej

Minął tydzień… Tydzień, odkąd zakopałam swojego ojczyma w ogródku. W mediach już huczało o tajemniczym morderstwie, ale nikt nic nie wspominał o mnie. Nie dziwiło mnie, że nie zwrócili uwagi na to, że moja matka miała dziecko. *Wszyscy od zawsze mieli mnie w dupie*. Wiedziałam, że muszę uciec jak najszybciej. Brakowało mi jeszcze kilku stów… Wydałam bardzo dużo na fałszywy dokument tożsamości. Mój przyjaciel miał znajomości… Will nie pytał, po prostu to zrobił.

Nie dość, że byłam morderczynią i złodziejką, to jeszcze sierotą. *Ciekawie*. Siedziałam na tyłach kasyna, czekając, aż mój przyjaciel wyjdzie na przerwę. Na głowie miałam kaptur, bo każdy przechodzień czy nieznajoma mi osoba stanowiła dla mnie zagrożenie. Zawsze myślałam o ucieczce. Myślałam o tym, by zniknąć za jakąś kolorową kamieniczką i nigdy nie wrócić. To wydawało się takie łatwe, chociaż kilka dni temu takie nie było. Mimo nienawiści, jaką darzyłam moją matkę, nie chciałam jej zostawiać. Ostatecznie jednak jej nie pomogłam. Jej własna córka zostawiła jej ciało w domu i nawet nie zapłakała. Wsunęłam między wargi papierosa i odpaliłam go. Oparłam się o mur i zaciągnęłam używką.

– Silv, co ty tu robisz? – Słysząc znajomy głos, uniosłam głowę i zobaczyłam, że przede mną stał Will.

Brunet wyglądał na zaskoczonego, czyli jak zwykle zapomniał. Wyciągnął z kieszeni bluzy skręta i wsunął go między wargi. Patrzył na mnie spod rzęs.

– Palę papieroska, a ty?

Chłopak przewrócił oczami, a ja wstałam i wyrwałam mu blanta. Wsunęłam go między wargi, przytrzymując fajkę w drugiej dłoni, i się zaciągnęłam.

– Jarasz w pracy, niełądnie – prychnęłam.

– A ty wcale nie powinnaś jarać. – Wyrwał mi skręta i zaczął go palić. – Nie powinnaś już być gdzieś w Europie?

Zaczęłam chodzić w kółko, rozglądając się wokół siebie. Wsunęłam między wargi ponownie swojego papierosa.

– Tak pomyślałam – zaczęłam. – Nie mogę wylecieć stąd bez swojego pierwszego razu.

Will zaczął się dusić. Ups.

– Chcesz być moim pierwszym? – Odwróciłam się w jego stronę.

– Silver, co ty…

Zaczęłam się śmiać, bo wypieki na twarzy chłopaka lekko mnie urzekły. Lekko i tylko przez chwilę.

– Gdybyś mnie znał Will, to byś wiedział, że żartuję. Faceci są obrzydliwi.

Chłopak przewrócił oczami i oparł się o murek.

– Suka – mruknął.

Sprzedałam mu kuksańca w bark i z wielkim uśmiechem odpowiedziałam:

– Nie narzekaj, będziesz tęsknić za tą blond suką.

– Silver. – Wyrzucił skręta i przygniótł go butem, w tym samym czasie ja to samo uczyniłam ze swoją używką. – Uciekaj stąd. Im dłużej siedzisz w Grove City, tym gorzej dla ciebie. W końcu połączą fakty.

– Nie przeraża cię to, że go zabiłam? – spytałam, na co Will pokręcił głową. – Nawet trochę? – Znów pokręcił głową. – Dziwny jesteś. Mnie by przeraziło, gdybyś zabił swojego ojca i z zimną krwią zakopał go w ogródku.

William zrobił krok w moją stronę. Wiedział, że nie przepadam za dotykiem, więc nie próbował mnie dotknąć.

– On był skurwysynem, który zasługiwał na śmierć. Po pierwsze nie jest mi go żal, a po drugie zrobiłaś to w samoobronie.

Ta… W samoobronie. Odkąd ojczym pierwszy raz podniósł na mnie rękę, wyobrażałam sobie, jak go zabiję. I w końcu jakimś

dziwnym przypadkiem mi się to udało. Nie czułam się źle, czułam się wyśmienicie.

– Musisz mnie dziś ostatni raz wpuścić – zmieniłam temat, a oczy Williama się rozszerzyły. – Will, proszę.

Chłopak zacisnął szczękę. Wiedziałam, że ryzykował swoją pracą… Już raz go prawie przeze mnie wylali. To była ostatnia akcja. Ostatnia, a potem zniknę.

– Ostatnia akcja. – Podzieliłam się swoimi myślami.

Jego brązowe oczy wpatrywały się we mnie, ale widziałam w nich niepewność…

Zgódź się…

– Ostatnia akcja – powtórzył.

Nie pisnęłam z ekscytacji, choć chciałam. Puściłam mu natomiast oczko i przygryzłam wargę. Nie bałam się. Już nie miałam czego ani kogo.

Musiałam poczekać, aż się ściemni, więc namówiłam Williama, by kupił mi moje ulubione ciastko. Pani Emily z pobliskiej kawiarni zawsze odkładała mi jedną bułeczkę malinową… Codziennie rano czekała, aż po nią przyjdę. Trochę mnie to smuci, bo naprawdę je uwielbiałam, a teraz? Gdzie znajdę tak świetne wypieki?

Kochałam te cholerne bułeczki malinowe, zabiłabym za nie.

William przyniósł mi torebkę pełną słodkości, a ja wspięłam się na dach budynku. Z góry łatwiej było wypatrzeć potencjalną ofiarę. Nogi zwisały mi w przepaść, a ja delektowałam się cudownym nadzieniem malinowym.

Zaczęłam już ziewać. Byłam strasznie zmęczona, a nadal nie dostrzegałam żadnej potencjalnej ofiary. Widziałam dużo nastolatków, którzy darli się, trzymając butelki piw w dłoniach. I jak tak dłużej o tym myślałam, to zaczęłam się zastanawiać nad jednym… Co to było za życie? Picie co weekend lub w tygodniu, zaliczanie panienek na imprezach, wkuwanie do egzaminów i wysłuchiwanie żali rodziców. Już wolałam być nieukiem, złodziejką, morderczynią niż dziewczynką, która pozwala, by rówieśnicy ją besztali. Zajebałabym im plecakiem, a potem powybijała zęby… Nie nadawałam się do życia wśród ludzi.

Mało za kim przepadałam. William stanowił jakiś dziwny wyjątek. Może dlatego, że przeżył podobne piekło co ja… Może byliśmy za bardzo do siebie podobni… Dzieciaki w naszym wieku przeżywały swoje pierwsze miłostki czy pocałunki, a my? My w tym czasie walczyliśmy o przetrwanie.

Moja matka była… No właśnie, kurwa, w ogóle nie była obecna w moim życiu. A ten pasożyt? Panoszył się, wydając wszystkie pieniądze, które sama zarobiłam. Znaczy ukradłam… Czasem wierzyłam, że się uwolnimy, co czyniło mnie żałosną. Wierzyłam, że moja matka jest skłonna dla mnie uciec… Pierdolenie. Ludzie poświęcają swoje życie na poczet czyjegoś. *Więc dzięki Ci święta Penelope, że poświęciłaś swoje życie dla mojego.*

Chciałam już zejść z dachu, aż nagle moim oczom ukazał się mężczyzna. Musiałam wytężyć wzrok. Stał przed wejściem do kasyna. Był w podeszłym wieku i miał na sobie czarny płaszcz. Wierzyłam swojemu przeczuciu, które mówiło, że ta tkanina nie należała do najtańszych. Może to kaszmir? Czasami zdarzało mi się czytać magazyny modowe matki. Miałam też dobrą pamięć fotograficzną, więc zapamiętałam wiele luksusowych marek. Ta skromna umiejętność pomogła mi w znalezieniu tego, kto może mieć coś cennego przy sobie. Taki płaszcz krzyczał pieniędzmi.

Czekałam na jakiś ruch mężczyzny. Rozmawiał z kimś, a gdy delikatnie się odwrócił, dojrzałam coś jeszcze. Coś błysnęło w świetle lamp. Na jego płaszczu znajdowała się jakaś błyskotka… Brosza. To musiała być brosza. Dłużej się nie zastanawiałam, zeszłam z dachu i zapukałam do drzwi, które prowadziły na zaplecze kasyna. Chwilę czekałam, aż Will się zbierze…

– Masz przebranie? – spytałam, gdy tylko chłopak uchylił drzwi.

Wskazał palcem za siebie.

– Graj dobrze, Silver, tacę masz obok.

Weszłam do środka, a on cały czas się na mnie patrzył. Wiedziałam, że mi w jakimś stopniu ufa, ale nie z tym miał problem. Ja ucieknę, podczas gdy on tu zostanie…

– Jeśli cię złapią… – zaczął.

– Nic nie wspomnę o tobie, to pierwsza zasada partnerów w zbrodni – dokończyłam za niego, patrząc w jego brązowe oczy.

Wiedziałam, że już się nie spotkamy. Czułam, że muszę coś powiedzieć…

– Will… – wyszeptałam. – Dzięki.

Chłopak skinął głową, a ja zaczęłam się przebierać. Strój kelnerki był idealnym kamuflażem. Związałam włosy w kitkę i odwróciłam się do przyjaciela. Wygładziłam dłońmi marynarkę i spodnie.

– Wyglądam okej? – spytałam, cały czas przecierając materiał dłońmi.

– Tak, wyglądasz dobrze, Silver.

Uniosłam spojrzenie, a oczy Williama dziwnie błyszczały. Czy on…?

– Nie mów, że będziesz za mną tęsknił – parsknęłam. – Will, nie próbuj za mną tęsknić, to nie w naszym stylu – dodałam poważnie. – Will.

Chłopak wyglądał naprawdę dziwacznie… Niepokoiło mnie to.

– Po prostu się odzywaj – odezwał się w końcu. – Pisz, dzwoń, cokolwiek.

To było zabawne. Możliwe, że zaraz będę ścigana listem gończym, a on chce bym do niego pisała i dzwoniła?

– Może to zrobię – mruknęłam, chwytając tacę. – Dzięki jeszcze raz.

Odchodząc, klapnęłam go w bark i ruszyłam do drzwi, za którymi znajdowało się kasyno. Nie czułam strachu ani stresu. Byłam zbyt skupiona na zadaniu. Wejść, zakręcić się obok tego gościa, sprawdzić broszę, ukraść ją, uciec. Proste. Robiłam to już wiele razy.

Przybrałam maskę uśmiechniętej, ładnej dziewczynki, która czasem się wypnie, by zgarnąć od oblechów napiwek. Nie odpowiadała mi ta rola, bo nienawidziłam płaszczenia się przed mężczyznami. Od razu, gdy weszłam do środka, wzrok kilku z nich padł na mnie. Zróżnicowany wiek był w kasynach klasykiem: młodzi, średni i starzy. Ja szukałam facetów w podeszłym wieku, czyli między średnim i starym. Uśmiechałam się, przechodząc obok okrągłych stołów. Krupierzy nie zwracali na mnie uwagi, zgarniali zakłady i recytowali swoje formułki, a ja niepozornie wędrowałam między nimi.

Stanęłam na chwilę w miejscu, by rozejrzeć się dookoła. Miałam naprawdę zajebisty wzrok, bo od razu dojrzałam ten płaszcz. Mężczyzna stał przy barze. Zgarnęłam ze stolika puste szklanki, uśmiechając się do osób, które przy nim siedziały, i ruszyłam. Uniosłam wysoko podbródek i gdy tylko byłam w idealnym punkcie, wpadłam na faceta.

– O mój Boże, przepraszam! – jęknęłam, gdy zderzyłam się z jego ciałem.

Zaczęłam podnosić z ziemi odłamki szkła, gdy ten nawet się nie schylił, by mi pomóc. Kutas. Uniosłam głowę i wydukałam:

– Przepraszam pana bardzo…

Miał ostre rysy twarzy. Jego oczy czujnie mnie obserwowały. Podniosłam się i zaczęłam ścierać serwetką kropelki napoju z jego płaszcza. Ten chwycił moją dłoń bardzo mocno. Nie wiem dlaczego, ale czułam się, jakby mnie prześwietlił. Jakby doskonale wiedział, co mam zamiar zrobić. Musiałam zagrać.

– Niech pan mnie puści! – Odsunęłam się, wyrywając dłoń i odepchnęłam go od siebie.

Posłał mi dziwne spojrzenie, którego nie potrafiłam rozszyfrować. Brosza. Była złota i miała kształt litery S. Wyglądała na drogą… Bardzo drogą. Mój bilet do Europy. Odłożyłam tacę i nie wahając się dłużej, minęłam go, ale nie omieszkałam go trącić barkiem. Z całych moich sił. Byłam o wiele niższa, ale mężczyzna zachwiał się na nogach, a ja szybko go złapałam.

– Proszę się nauczyć traktować kobiety z szacunkiem – powiedziałam, trzymając go za płaszcz. – Taka mała rada. Jeśli pan nie szanuje ich, one nie będą szanować pana.

Uśmiechnęłam się sztucznie i zacisnęłam dłoń na broszy. Szybko i gwałtownie się odwróciłam, zrywając ozdobę. Zaczęłam iść w stronę zaplecza. Szybko… Kurwa, Silver szybciej. W końcu wbiegłam do pomieszczenia. Poczułam się spokojna, dopiero gdy drzwi za mną trzasnęły. Oparłam się o ścianę i uchyliłam dłoń. Brosza była przepiękna…

Ostatnia akcja.

Przebrałam się, jak najprędzej mogłam. Nie pożegnałam się z Williamem. Pożegnania były bezsensowne. Wsunęłam do plecaka

broszę i założyłam kaptur na głowę. Wyszłam przez tylne drzwi, od razu spuściłam wzrok i schowałam dłonie do kieszeni. Musiałam jak najszybciej znaleźć jakiś pociąg lub autobus, który wywiezie mnie do większego miasta… Nagle poczułam, jak się z czymś zderzam. To było tak mocne uderzenie, że zatoczyłam się kilka kroków do tyłu. Uniosłam głowę… I mnie po prostu, kurwa, zatkało. Osobą, na która wpadłam, okazała się tą samą, którą okradłam.

Świetnie. Rewelacyjnie. Cudownie. Wyśmienicie. Po prostu, kurwa, zajebiście.

Jego oczy były puste, a ja stałam tak blisko niego, że intensywność jego spojrzenia mnie dusiła. Nie czułam nigdy czegoś podobnego. To nie był strach…

Mężczyzna przewyższał mnie o dużo, bardzo dużo. Był jak jakaś pieprzona żyrafa. Zadarłam mocno podbródek, a w głowie obmyślałam plan ucieczki. Mocno zaostrzona linia żuchwy, prosty nos, krzaczaste brwi, nienaganna postura. *Spojrzenie zabójcy…* Mogłam się odsunąć, by zyskać większą przestrzeń, ale to by oznaczało, że się go obawiam. A ja się nie bałam. Zrobił krok, nie drgnęłam.

– Śledzisz mnie od kilku godzin – odparł beznamiętnym tonem. – Myślałem, że już się nie odważysz.

Wiedział. Widział mnie? Gula stanęła mi w gardle.

– Nie bądź zdziwiona, że wiem, kim jesteś, Silver. – Teraz pomyślałam, że umrę przez zadławienie swoimi wnętrznościami. – Zabrakło pary w gębie?

– Nie – odparłam bez zawahania. – Po prostu zaskoczył mnie pan, bo nie sądziłam, że mężczyźni w podeszłym wieku potrafią mieć tak chore obsesje, by kogoś prześwietlać. Naprawdę musi się panu nudzić na emeryturze.

Nieznajomy skinął głową.

– Emerytowany policjant? – spytałam, wsuwając głębiej dłonie. – Tydzień wam zeszło, dość słabo działa policja w naszym kraju. Nie powinno mnie to dziwić, przecież…

– Nie jestem z policji – odpowiedział bez zawahania.

Chciałam się przesłyszeć. Jeśli nie był z policji… To kim on, do cholery, był?!

– Zabrałaś coś, co należy do mnie. – Uniósł brew, ale bez większego wzruszenia. Wyglądał, jakby to nie robiło na nim wrażenia. – Lekko nieudolnie, bo szarpnięcie, jakie spowodowało wyrwanie broszy z mojego płaszcza, było naprawdę mocno odczuwalne.

Miałam coraz większą ochotę się wycofać i zacząć spierdalać. Ten facet był dziwny… I mówiłam to ja. Jakie to zabawne. Już sama nie wiedziałam, czy to coś ze mną jest nie tak czy z nim.

– Oddaj mi broszę. – Wyciągnął do mnie swoją dłoń. – Nie bój się.

– Precz z tą łapą, bo pana ugryzę – zagroziłam, robiąc krok do tyłu.

Świetnie, zagroziłaś mężczyźnie, którego okradłaś, tym, że go ugryziesz.

Widziałam, jak po jego ustach przemknął uśmieszek. Nie był on niczym, co miałoby spowodować uśmiech na mojej twarzy, wyglądał on raczej na… groźny? Nie wiedziałam, jak mam go interpretować. W życiu nie miałam jeszcze styczności z taką personą. To było dla mnie nowe doświadczenie, a co najbardziej zaskakujące – podobało mi się to.

– Chyba powinienem odebrać to jako groźbę.

– Jest pan nawet bystry – odparłam.

– Okradłaś mnie, grozisz mi i jeszcze się ze mnie wyśmiewasz. – Jego ton zmieniał się z każdym wypowiedzianym zdaniem. – Nie jestem z policji i nie mam zamiaru jej wzywać. Partnerzy w zbrodni kryją swoich, nieprawdaż?

Zatkało mnie. W tej chwili mnie po prostu zatkało.

– Czy tak nie mówisz z Wiliamem? – spytał głosem, którego brzmienie mnie poraziło.

William. O Boże, Will. *Jeśli ten bogaty chuj mu coś zrobił…*

– Spokojnie, William jest cały – zapewnił mnie, trafnie odczytując moje myśli.

Patrzyłam obcemu mężczyźnie w oczy i dojrzałam spokój. Moje serce nieco się uspokoiło. Mnie mógł zrobić, co chciał. *Ale Will…* Nie powinnam tak reagować, bo to oznaczałoby, że w jego towarzystwie czułam się komfortowo. Nie ufałam mężczyznom. Nie chciałam im ufać i nigdy im nie zaufam. Nieznajomy zrobił krok na przód. Nie

drgnęłam. Brałam głębokie, niewidoczne dla jego oka wdechy. Gdybym się cofnęła, okazałabym słabość. A tego przed mężczyznami nie robiłam. Nieważne, jak bym się bała, nie mogłam drgnąć.

Spojrzałam na krótką chwilę na jego buty. Już sam sposób jego chodzenia sprawiał, że mężczyzna emanował czymś na kształt władzy. Jego stopy zatrzymały się przede mną.

– Silver Ruby Miles, czy chcesz zmienić swoje życie? – spytał na wydechu.

To pytanie lekko zbiło mnie z tropu… Nikt nigdy się mnie o coś takiego nie zapytał, a ja znałam na to pytanie odpowiedź od lat. Śniłam o zmianie mojego życia. To było marzenie, które mnie przy nim utrzymywało. Cel, do którego dążyłam. Nawet po trupach. A jednak, gdy ktoś w końcu mnie o to zapytał, zamilkłam. Milczałam, bo wdarł się do mojej bańki…

– Nie bój się dziecko, nie skrzywdzę cię.

– Każdy oprawca tak mówi – odpowiedziałam.

Hardo patrzyłam w jego szare tęczówki. Zaczęłam dostrzegać więcej detali w jego wyglądzie. Miał czarne włosy, jakby ktoś wylał wiadro smoły na jego głowę. Wyglądały na delikatnie, dłuższe od typowego męskiego cięcia. Kędziorki zakręcały się wokół jego ucha. Czupryna była gęsta i lśniąca. Miał piękniejsze włosy niż ja.

– Racja – odparł cicho.

– Czego pan ode mnie chce? – spytałam nieco ostrzejszym tonem.

Facet zwilżył językiem usta i lekko się uśmiechnął, po czym odpowiedział:

– Chcę ci pomóc. – Po wypowiedzeniu tych słów jego uśmiech się pogłębił.

Zaczęło mnie to wszystko delikatnie niepokoić. Byłam przekonana, że musiałam się przesłyszeć.

– Masz wielki talent, nie możesz go zmarnować na ulicy. Pomogę ci go rozwinąć.

Chciałam się zaśmiać. Jakiś wróżbita z niego czy co? Nie ufałam mu, bo jakbym miała ufać gościowi, którego okradłam, a on znał moje cholerne imię i zachowywał się jak jakiś pojeb? A jednak w jego oczach nie dostrzegałam drapieżnika, który czeka, aż jego ofiara się podda.

– Pomagam takim jak ty.

– Takim jak ja? – parsknęłam.

Wyciągnął ręce z kieszeni i odsunął płaszcz.

– Wyciągnij broszę z plecaka – rozkazał. – Nie wezmę jej, po prostu chcę, byś się jej przyjrzała.

Nie byłam pewna, czy to dobry pomysł, ale w tym momencie nie wiedziałam, jak mogę mu uciec. Ostrożnie zdjęłam plecak z ramion i wyciągnęłam z niego złotą broszę. Dopiero trzymając ją w dłoni i przyglądając się jej z bliska, zauważyłam, że literkę otaczają pąki róż. Małe kwiatki ozdabiały broszę, a na koniuszku litery S była głowa węża.

– Pomagam dzieciakom, które są inne niż system by tego chciał.

– System? – Mocniej zacisnęłam palce na broszy.

– Rząd, politycy, nauczyciele, rodzice – zaczął. – Oni tworzą system, który ma sprawnie działać, szkoły, przedszkola, studia. Wpajanie wiedzy, którą oni chcą, byście przyswoili. To wszystko, moja droga Silver, jest systemem, a my jesteśmy marionetkami znajdującymi się w dłoniach tych wyżej od nas.

Słuchałam go uważnie.

– Ale ciebie system nie dotknął. Jesteś inna, ale to nie oznacza, że gorsza. – Zaczynałam mieć dziwne wrażenie… Wrażenie, że on mnie rozumie. – Jesteś lepsza od wszystkich ludzi w tym mieście. Zdradzę ci też jedno. – Przysunął swoją twarz do mojego ucha. – Jesteś wyjątkowa.

Nie byłam wyjątkowa. Byłam dziwolągiem. Marginesem społecznym. Złodziejką. Morderczynią. Okropną córką. *Nie byłam wyjątkowa*…

– W mojej szkole jest miejsce dla takich wyjątkowych osób jak ty.

– Co to za szkoła? – spytałam, nie czując już potrzeby, by się od niego odsunąć.

– Wiesz, gdzie jest Minnesota? – zapytał, na co skinęłam głową. – Tam powstały mury mojego przeznaczenia. Od zawsze chciałem stworzyć miejsce dla osób takich jak my. I stworzyłem prywatną szkołę dla nastolatków spoza systemu.

Niczego nie rozumiałam. Czułam się, jakby mówił do mnie w nieznanym języku albo co gorsza… Jakby rzucał na mnie klątwę,

a ja chciałam go wysłuchać… I słuchałam. Możliwe, że wielką rolę odgrywało w tym to, że nie miałam nic do stracenia.

– Ale co mam do tego ja? – parsknęłam kolejny raz.

Mężczyzna zrobił krok. Był już naprawdę blisko mnie, przez co zaczynałam się czuć coraz bardziej nieswojo. Między nami na chwilę zapadła cisza, która wydawała mi się zbyt przytłaczająca. To był jego cel. On chciał mnie zbić z tropu.

– Moja droga, chcę byś do niej uczęszczała.

Co?

– Co? – jęknęłam.

– Możesz zacząć nowe życie, uciec od przeznaczenia, które cię czeka. A oboje wiemy, że twoim przeznaczeniem nie jest więzienie. Jesteś młoda, bystra i naprawdę utalentowana, chcesz to stracić i zgnić za kratami? – Wiedział o mnie wszystko. – Nie będziesz musiała okradać bogaczy. Nie będziesz musiała uciekać na inne kontynenty, czując na karku oddech policji. Ochronię cię i nauczę więcej.

Musiałam kilka razy zamrugać, by pojąć to wszystko. Chciałam wiedzieć, skąd to wie… Skąd mnie zna, ale czy to by coś dało? Nie. To nic by nie dało. Są pewne rzeczy, których nie powinno się wiedzieć. A słuchając go, poczułam przeogromną chęć wyciągnięcia do niego dłoni. Chciałam się zgodzić. Uciec. Nie musiałabym bać się tego, że któregoś dnia mnie złapią. Może i nawet miałabym gdzie spać… Nie musiałabym kraść, by przeżyć. Jedyne, co mnie niepokoiło, to fakt, że musiałabym poznać innych… A to mogłoby skończyć się źle. To wydawało się dla mnie nierealne, ale czy to nie to, czego chciałam? Moje najskrytsze marzenie właśnie mogło się spełnić. Wystarczyło tylko powiedzieć „tak”.

– Zgadzam się.

Mężczyzna skinął głową, a na jego ustach pojawił się uśmiech satysfakcji. Wygrał, a ja nie wiedziałam jeszcze, czy coś na tym zyskam. Może mnie wywiezie i sprzeda? Nie miałam pojęcia, ale nie bałam się. Moja decyzja nie była rozsądna, a wręcz irracjonalna. Nie ufałam obcym, a właśnie podjęłam taki krok. *To była desperacja…* Obdarzył mnie spojrzeniem, które miało w sobie moc nieznajomej mi obietnicy. Byłam gotowa sprzedać duszę za nowe życie.

I sprzedałam.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Silver

Teraźniejszość

Otwierając drzwi, wiedziałam, kogo za nimi zastanę. Czułam się, jak mysz zapędzona w róg, szczur złapany w pułapkę… Lew, którego otoczyła sieć, miażdżąc w swoim uścisku. Byłam dla nich cholerną zwierzyną, która została przez nich złapana. Nienawidziłam być ofiarą.

Aiden zrobił pewny krok i wszedł do mojego mieszkania. Dłonie miał nadal schowane w kieszeniach płaszcza. W ułamku sekundy powietrze stało się gęstsze, prawie kłujące… Coraz ciężej oddychało mi się w jego towarzystwie, a był tu zaledwie kilka sekund. Roztaczał wokół siebie toksyczną aurę. Aiden był toksyną. Wżerał się w umysł i rozdzierał go kawałek po kawałku. Musiałam postawić wokół niego mur…

Zamknęłam drzwi na klucz. Aiden rozglądał się wokół siebie. Badał teren, a mnie to nawet nie zdziwiło. Był przewrażliwiony na punkcie tego, że ktoś może go obserwować. Zakorzeniło się to w nim tak mocno, że nieświadomie sam stał się obserwatorem. O wiele bardziej groźniejszym, niż wielu mogłoby się spodziewać. A dlaczego było to niespodziewane? Aiden miał nieziemską urodę, idealną sylwetkę, melodyjny głos. Stanowił wszystko, czego kobiety i dziewczyny pragnęły. Poniekąd był ich mokrym snem. Na pierwszy rzut oka wyglądał na niebezpiecznego i tajemniczego. Kobiety to kochały. Ładna buźka, dobrze ubrany, zawsze cichy… No mokry sen! Tylko nie wiedziały o jednym. O tym, że Aiden mógłby stać się ich najmroczniejszym koszmarem. A zniszczenie czyjegoś życia zajęłoby mu niecałe pięć minut. Jak nie krócej.

Skąd to wiedziałam? Poznałam go od tej strony, której wielu ludzi nie miało okazji poznać. Wiedziałam, co skrywa za pięknym melodyjnym głosem. A mimo to nie bałam się być z nim w jednym pomieszczeniu. Nie uciekłam, a nawet pozwoliłam mu wejść do swojego mieszkania. Miałam wyjście. Mogłam spróbować walczyć i może jakimś cudem bym wygrała. Zdążyłabym wsiąść w pierwszy lepszy samolot i uciec na Alaskę. Mogłam spróbować, ale nie zrobiłam tego.

Doskonale wiedziałam, dlaczego tego nie zrobiłam…

– Nigdy nie lubiłaś luksusów, co? – rzucił chłodno.

Zaczął powoli ściągać z siebie czarny płaszcz. Nadal stałam w korytarzu, gdy chłopak zbliżył się do mnie, by odwiesić odzienie na wieszak. Jego szerokie barki rozciągnęły się, a ja próbowałam skupić się na czymś innym… Zane'a charakteryzowała postawna sylwetka, choć nie przesadna, ale gołym okiem dało się zauważyć pomiędzy nimi różnice… Aiden miał wąską talię, szerokie barki i plecy. Dłonie – duże i smukłe, długie palce zdobiły sygnety. Nawet jego szyja była idealnego rozmiaru, perfekcyjnie dopasowana do głowy i barków. Wyglądał jak nie z tej ziemi.

Może to przez jego tak jasnoniebieskie, że aż prawie białe oczy i piekielnie dobry wygląd. A może przez to, że po prostu wolałam wyobrażać sobie diabła w przebraniu pięknego mężczyzny.

– To w tobie lubiliśmy – odparł, stając naprzeciwko mnie. – I też wiele innych rzeczy.

Minęłam go i podeszłam do okna. Kiedyś byłam silniejsza… Umiałam odeprzeć ich cholerny urok, a teraz? Teraz nie wiedziałam, co mam zrobić. Czułam się, jakbym była w sytuacji, której nie potrafię kontrolować. Oni mnie rozumieli… Tak mi się przynajmniej zdawało przez jakiś czas. Wierzyłam w to, ponieważ potrzebowałam w tym świecie sprzymierzeńców, a oni mi to uświadomili. Jednak ostatecznie zostałam sama.

Chciałam się odwrócić, ale poczułam, jak ciało chłopaka napiera na mnie. Jego jedna dłoń wylądowała na ścianie tuż obok mojej talii, a drugą położył po drugiej stronie. Zamknął mnie w swoim uścisku.

– Odsuń się – warknęłam.

Aiden Scott nie przyjmował odrzucenia. A kiedy już się go odrzucało, to robił wszystko, by wbić się tak głęboko w twój umysł, że każda twoja myśl krążyłaby wokół niego. Był psychopatycznym dupkiem z ego większym od Burdż Chalifa.

– Ja lubiłem w tobie twoją nienawiść. – Przysunął się bliżej. – Była krystalicznie czysta.

Odepchnęłam go od siebie, ale on nawet nie drgnął.

– Lubiłem też, gdy zamykałaś się w wielkiej sali i grałaś na skrzypcach. – Jego dłoń znalazła się przy mojej twarzy. Opuszka jego palca musnęła moją kość jarzmową. – Nie przeszkadzało ci, jak cię podglądaliśmy.

Do spojrzenia chłopaka zdołałam się przyzwyczaić, ale nadal nie potrafiłam przyzwyczaić się do jego dotyku. Nigdy nie dotknął mnie tak, jakbym nie chciała. Nie posunął się tak daleko. A mimo to dotyk Aidena przywodził mi na myśl brzytwę. Ranił miejsca, które musnął opuszką palca. Wtłaczał we mnie swoje toksyny.

– Silver, dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz? – spytał, zbliżając się na niebezpieczną odległość. – To nie ja cię zawiodłem.

Jego spojrzenie zaczęło mnie dusić. Czułam niewidzialne dłonie na swojej krtani, zaciskały się coraz bardziej, a mi brakowało tlenu. Nienawidziłam go… Nienawidziłam ich z różnych względów. A to był jeden z nich. Mieli nade mną zbyt wielką kontrolę. Mogłam się szarpać, drzeć, ale oni i tak trzymaliby mnie w swoim uścisku. Byli jak wąż, oplatający się coraz ciaśniej wokół mojej szyi.

– Bo nosisz za sobą ból, Aiden – odpowiedziałam, patrząc mu prosto w oczy. – Ból, cierpienie i krew. To dlatego nienawidzi cię świat, nie tylko ja.

Wiele osób zawrzałoby teraz ze złości, a w ich oczach zabłysnąłby ogień. Ludzkie reakcje były mu jednak nieznane. On po prostu przechylił głowę i zamrugał. Kiedyś doszukiwałam się w tym tego, że może on robi to celowo, gra i przyodziewa maskę oschłego i dlatego nie reaguje. Teraz wiedziałam, że po prostu nic nie czuje. *Naprawdę nic nie czuje. Nic. Nie. Czuje.*

– Nadal pijasz za dużo kawy? – spytał, unosząc brew.

I właśnie o tym mówiłam. *Dokładnie o tym.*

– Sypiam dobrze, jeśli o to pytasz.

Mocno odepchnęłam go barkiem, Aiden ustąpił. Usiadłam na kanapie, a chłopak zajął oczywiście miejsce obok i rozparł ramiona. Na pierwszy rzut oka nie wyglądał groźnie.

Pozory.

– Nie miewasz koszmarów? – Jego głos był jak balsam na poranione ciało.

I może dlatego wydawał się taki niepozorny. Niczym żmija pełzająca między liśćmi.

– Nie, a nawet jeśli, to nie twój interes, Aiden. – Starałam się brzmieć poważnie. – Już nie musicie się mną opiekować.

Położyłam nacisk na ostatnie słowo, by w końcu zrozumiał, że ich opieka nade mną tak naprawdę nią nie była. Chłopak nic nie odpowiedział, przeniósł swoje spojrzenie prosto na stertę papierów, która leżała na stoliku kawowym. Podziwiałam siebie za to, że jeszcze nie rozlałam na nie napoju. Wiele miesięcy pracy poszłoby na marne. Kiedy wstał z fotela i powolnym krokiem zbliżył się do stosu, wiedziałam, że już nie ma odwrotu. Nie mogłam tego zmienić, chociaż oddałabym za to wszystko. Od nich nie dało się uchronić. Odnaleźliby mnie nawet na bezludnej wyspie. Dla nich nie było rzeczy nieosiągalnych, dla nich ja nie byłam wyzwaniem.

– Czego szukasz? – spytał.

– Zaraz się dowiesz.

Stosik kartek przeleciał między jego palcami może w niecałe pięć minut? Aiden wyszukiwał tylko ważne dla siebie informacje, skupiał się tylko na danej ilości wyrazów. Więcej nie dostrzegał. I może dlatego też widział więcej.

– Naprawdę? – Uniósł w końcu spojrzenie znad kartek.

Jego czarne gęste, rzęsy dodawały mrocznej poświaty błękitnym oczom. Chłopak odwrócił w moją stronę kartkę, a jego wyraz twarzy pozostawał kamienny.

– Tego szukasz? Nadal próbujesz udowodnić Arronowi, że jesteś lepsza od nas? – W tym momencie w jego głosie było słychać mrok.

A może to była złość o dziwnym kształcie?

Może coś na wzór demona, który skrywał się w zakamarkach jego duszy.

– Po pierwsze nigdy żadne z nas go nie odnajdzie. – Aiden porwał kartkę w swoich dłoniach. Prawie wydałam z siebie pisk. – Po drugie Arron nie żyje. To oznacza też, że już nikt cię nie ochroni, nie będziesz bezpieczna, nie uciekniesz przed nami.

Co? Chwilę zajęło mi przetworzenie ostatniego zdania… Arron nie żyje. Nie żyje… Nie… Przesłyszałam się. O Boże… nie.

Nie mogłam wydusić słowa, nie mogłam się poruszyć. Z moich oczu zaczęły wylewać się potoki łez. Słonych, bolesnych łez. Aiden chyba nadal coś do mnie mówił, ale słyszałam tylko szum w mojej głowie i nic więcej. Jego głos stał się dla mnie powiewem wiatru. Podparłam się i uniosłam ciało, które zdawało się nie należeć do mnie. Chwiejnym krokiem ruszyłam do łazienki. Nie zwracałam uwagi na chłopaka. Musiałam wziąć prysznic.

Woda… Ona zawsze mnie uspokajała. Woda.

Zdjęłam tylko skarpetki i spodnie. Na więcej nie miałam sił. Puściłam gorącą wodę i weszłam pod jej strumień. Kiedy kropelki wody moczyły moją koszulkę, stawałam się cięższa. Wszystko we mnie stawało się cięższe. Opadłam na kolana, nie czując bólu, który je przeszył. Nie pozwoliłam sobie na szloch, ale pozwoliłam na masę łez. Zlewały się z gorącym strumieniem wody i wpadały do odpływu. Jakby nic nie znaczyły. Jakby mogły tak po prostu zniknąć. Tak jak on zniknął z mojego życia.

Tak po prostu…

Już nigdy nie usłyszę jego historii, już nigdy go nie zobaczę.

Przetarłam dłońmi twarz. Musiałam uspokoić szalejące serce. Jak to nie żył? Dlaczego… Co się stało? Dlaczego on?! Uderzyłam z całych sił pięścią w ścianę. Raz, drugi, aż krew zaczęła spływać między moimi palcami. Nie przerwałam uderzania, ból przeszywał każdą moją kość. Poczułam nagle, jak smukłe palce zaciskają się wokół mojego nadgarstka.

Aiden nie miał w zwyczaju dotykać innych, zbliżał się niebezpiecznie blisko, sprawiał, że twój umysł szalał. Jednak dotyk był u niego rzadkością.

– Pamiętasz tę piosenkę? – spytał cicho. – Posłuchaj, Silver.

Gdy z jego telefonu wydobyły się dźwięki, zamarłam. Depeche Mode *Enjoy The Silence*. Tylko my wiedzieliśmy, jakie wspomnienie

niesie za sobą ta piosenka. Tylko on, ja i Zane. Bo to był ulubiony utwór braci. Katowali mnie nim każdej niedzieli, gdy mieliśmy wolne i mogliśmy się wyrwać ze szkoły. Puszczali ją w samochodzie, w pokoju i w każdym możliwym momencie. Kiedy Zane szedł korytarzem Six i podrygiwał nogą, wiedziałam, że ma słuchawki w uszach i słucha *Enjoy The Silence*. Miałam z nim jeszcze jedno wspomnienie, ale je wyparłam.

I wtedy Aiden zrobił coś, co mnie zaskoczyło.

– Oddychaj.

On mnie uspokajał? Chyba wpadałam w dziwną paranoję.

– Zostawił ci wiadomość. – Mocniej ścisnął moją dłoń. – Nie odszedł bez pożegnania, Silver, byłaś dla niego ważna.

To, co właśnie zrobił dla mnie ten chłopak, było niewyobrażalne. Nie potrafiłam tego pojąć. On nigdy mnie nie dotykał, nie w taki sposób. Aiden nie pocieszał. To on sprawiał, że twój humor się psuł, a wszystko wokół stawało czarne. A jednak teraz próbował odepchnąć czerń i rozjaśnić ją bielą. Dźwignęłam się na nogach. Nie mogłam być słaba.

Nie chciałam być słaba. Nie byłam słaba.

Chwyciłam ręcznik przewieszony przez kaloryfer i zasłoniłam swoje mokre ciało. Nie nosiłam stanika, więc moje sterczące sutki rzucały się w oczy. A Aiden miał sokoli wzrok i radar na gołe piersi.

– Jaką wiadomość? – spytałam, dusząc w sobie cały smutek. – Nie mam ochoty na gierki, Aiden. Nie, kurwa, dziś.

– Zane ci ją da – odpowiedział, ani razu nie odwracając spojrzenia. – Ja miałem cię tylko przypilnować do jego przylotu.

– Awansowałeś na nianię? – Minęłam go w wejściu i ruszyłam do sypialni.

Mój głos się łamał, a ja nadal czułam, jak moje ciało odmawia posłuszeństwa. Pojedyncze łzy spływały po moich policzkach, a coś kłuło mnie w klatce piersiowej. Aiden szedł za mną. Nie zatrzasnęłam za sobą drzwi, wiedziałam, że nie ma to najmniejszego sensu. I tak by przez nie wlazł, a nie chciałam, by wyleciały razem z zawiasami. Zapewne zdawał sobie sprawę, że jeśli miał mnie pilnować, to kiedy tylko zostałabym sama, spróbowałabym uciec. I miał cholerną racje, uciekłabym od razu.

– Niańczyć ciebie to sama przyjemność – dyszał mi we włosy.

Nie byłam niska, ale Aiden miał około metra dziewięćdziesięciu ośmiu. Więc nawet moje metr siedemdziesiąt pięć wydawało się niczym przy jego wzroście.

– Czyli muszę czekać, aż Zane łaskawie zaszczyci mnie swoją obecnością? – Zrzuciłam ręcznik i mokrą koszulkę na ziemię. Cały czas stałam do niego tyłem.

Widział tylko moje nagie plecy. Nagie, poranione, obrzydliwe plecy. Wyparłam wiele rzeczy, a nauczył mnie tego Arron Scott. Każdego dnia byłam mu wdzięczna za tę umiejętność. Bywało łatwiej, gdy nie czuło się bólu. Ból sprawiał, że żyłam, a wyparcie go… *Sprawiało, że po prostu egzystowałam*. Nie mogłam myśleć o tym, że tego mężczyzny już nie było, bo wtedy czułabym ból. Zaczęłabym żyć, a nie zasługiwałam na to.

– Niebawem przyjedzie, a do tego czasu spróbuj nie uciekać.

Odwróciłam się na chwilę w jego stronę. Stał oparty o drzwi i podciągnął ramiona na klatce piersiowej. Przewróciłam oczami. Typowa pozycja mężczyzny, który udaje, że ma wyjebane… Zaczęłam wsuwać przez głowę mój ukochany zielony sweter. Usłyszałam ciche parsknięcie Aidena.

– Nadal go masz?

– Zielony sweter nigdy nie wyjdzie z mody. – Wyminęłam go i skierowałam się do salonu.

Aiden znów ruszył za mną, niczym wierny piesek.

– Nie, ale ten ma już dziurę. – Skrzywił się.

Stanęłam w miejscu i wzięłam głęboki wdech.

– Nowy design, dziurawe rzeczy są modne. Jeśli jestem zmuszona spędzić z tobą kilka dni, może coś zjemy?

Rzuciłam się na kanapę, czując jak łzy i cały smutek, który próbowałam zakopać głęboko w sobie, podchodzi mi do gardła. Mieszał się z żółcią, piekąc mnie coraz bardziej.

Nie możesz płakać.

Nie możesz płakać.

Nie. Możesz. Płakać.

Przełknęłam ślinę ze straszliwym bólem. Miałam pewność, że moje oczy zalśniły łzami. Aiden miał taką dziwną cechę, że kochał

kontakt wzrokowy. Tak naprawdę tylko w to wkładał jakiekolwiek uczucie. *No i może jeszcze w seks.* Czytał z ludzi jak z otwartej księgi. Dlatego nigdy go nie przerywałam, nawet jeśli miałabym się rozryczeć na jego oczach.

Usiadł w fotelu, który stał naprzeciwko kanapy. Na tle mojego drewnianego mieszkanka wyglądał jak czarna smuga. Wszędzie górowało drewno, marmurowe dodatki, ale takie sprzed dwudziestu lat. A każdy dodatek był albo czarny, albo zielony, nie było tu przepychu, a elegancja. Mieszkanie miało nawet swoją antresolę. Nigdy nawet tam nie zajrzałam, ale z dołu było widać, że mieściły się tam jakieś regały z książkami i szary fotel. Więc na całym tym tle chłopak wyglądał nierealnie. Jakby nie pasował do żadnego elementu. Mieszkanie było po prostu ciepłe, a mi to odpowiadało. Ono przypominało mi „dom" bardziej niż ten, jaki miałam kiedyś. Wolałam skromnie, ale ciepło.

– Nadal żywisz się tylko kurczakami? – spytałam, a Aiden poruszył się niespokojnie. – Nigdy nie rozumiałam, jak mogłeś jeść tylko kurczaka, frytki i…

– I sałatę ze śmietaną? – dokończył za mnie, wplatając palce w swoje czarne włosy, by odgarnąć je do tyłu. Czarny sygnet z niebieskim kamieniem zalśnił na jego palcu.

– Dokładnie tak. – Prawie się zaśmiałam, ale w ostatniej chwili się powstrzymałam.

Dawno nie śmiałam się w czyimś towarzystwie, a szczególnie w jego. Kiedyś im zaufałam i oddałam całą siebie. Bardzo tego żałowałam. Śmiech oznaczał, że czułam się w jego towarzystwie swobodnie, a musiałam mieć się na baczności.

– Nie wiem, jak wyhodowałeś te mięśnie na sałacie, kurczaku i frytkach. – Odpaliłam telefon, szukając jakieś restauracji, która dowiezie nam coś do jedzenia. – Na szkoleniach zawsze mówili, że dobra i bogata dieta to podstawa.

– Kurczak ma witaminę B, A, D oraz E, a także B2, B3 – odparł, jakby znał każdą witaminę w danym produkcie. – Sałata posiada dużo witaminy C i K oraz magnes, a ziemniak dużo potasu, fosforu i witaminę H. Uważam, że to wystarczająco dla mnie.

– Czyli jesz tylko kilka witamin z alfabetu?

– Zawsze miałaś chujowe żarty. – Z fotela przesiadł się na miejsce obok mnie.

Wyrwał mi telefon z dłoni i zaczął coś wpisywać.

– Tu niedaleko jest fajna knajpa z chińskim żarciem – powiedział, wlepiając wzrok w telefon. – Mają makaron z kurczakiem, jakbyś pytała. – Spojrzał na mnie kątem oka.

– A jest coś, co nie ma tylko witaminy B i A?

– Dobry jest podobno ten makaron. – Wskazał palcem na zdjęcie dania.

Faktycznie wyglądało zachęcająco. Aiden zamówił jeden makaron dla mnie i drugi dla siebie. Resztę czasu milczeliśmy, przyklejeni do swoich telefonów. Kiedy jedzenie dojechało, Aiden otworzył drzwi, a mężczyzna z dostawy musiał zadrzeć głowę, by spojrzeć na chłopaka. Zawsze mówiłam, że mają w genach wzrost żyrafy.

Po zjedzeniu chciałam iść się położyć, ale wtedy dłoń Aidena zacisnęła się wokół mojego nadgarstka i pociągnęła mnie do tylu. Tak że wpadłam prosto na jego kolana.

– Śpisz ze mną – wyszeptał mi do ucha, nadal trzymając mnie w ramionach.

– Nie ma takiej, kurwa, opcji. – Szarpnęłam się.

Chłopak nawet na chwilę nie poluźnił uścisku.

– Aiden, do cholery, puść mnie!

– Wybacz, kwiatuszku, ale nie. – Dopiero wtedy usłyszałam dźwięk metalu.

Jednak, kiedy się zorientowałam, co się stało, było już za późno. Metal zacisnął się na mojej dłoni, a dźwięk ząbków oznajmił, że jestem w potrzasku.

– No chyba cię całkowicie pojebało. – Odepchnęłam go od siebie, ale automatycznie poleciałam do przodu. – Ty idioto!

Na twarzy Aidena idioty Scotta pojawił się uśmiech.

– Nie chciałaś być skuta? – Oparł się wygodnie o kanapę, gdy ja szarpałam dłonią, by jakkolwiek przecisnąć ją przez metalowe kajdanki.

– Nie z takim idiotą jak ty! – Szarpnęłam mocniej, by poczuł metal wżynający się w skórę. – Tak radzisz sobie z kobietami? Przykuwasz je do siebie?

– Nie, Silver, ciebie pierwszą do siebie przykułem. – Teraz on szarpnął dłonią, przez co znów poleciałam do przodu. Podparłam się w ostatniej chwili, nim na niego wpadłam. – Ale kto wie, może od dziś to zacznę praktykować. Spodobało mi się.

– Dupek! Cholerny dupek! Idiota! Jak ja cię, kurwa, nienawidzę!

– Wiem, kwiatuszku, a teraz idź spać. – Wyszczerzył zęby i zamknął oczy.

Pieprzony Aiden Scott.

Zanim zasnęłam, tysiąc razy wyobraziłam sobie, jak go zabiję. Moja wyobraźnia działa na pełnych obrotach, aż w końcu padłam ze zmęczenia. Nie zamierzałam mu tego odpuścić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Silver

Pięć lat wcześniej

Cały dobytek miałam w swoim plecaku. Zgodziłam się pojechać z obcym mężczyzną nie wiadomo gdzie. Nie ufałam mu. Moja nienawiść do płci męskiej nie zmieniła się w ciągu kilku minut. Ale czy miałam coś do stracenia? Nie. Lepsze to niż więzienie.

Jechaliśmy jego samochodem w kompletnej ciszy. Nie czułam się przy nim swobodnie. Nie wiedziałam, co myśleć. Nie żałowałam. Jeszcze. Samochód się zatrzymał, a ja wyjrzałam przez okno. Byliśmy na lotnisku… Jeśli wsiądę do tego samolotu, nikt mnie nie odnajdzie. Będzie mógł mnie wywieźć do jakiegoś burdelu, może nawet mnie sprzeda? Przecież nikt się nie zorientuje.

Odwrócił się w moją stronę i z dziwnym uśmieszkiem zapytał:

– Latałaś?

– A co to ma do rzeczy?

Jego brwi lekko się uniosły.

– Po prostu inaczej lata się mniejszymi samolotami, a jeśli masz jakąś chorobę lokomocyjną, to chciałbym wiedzieć, zanim obryzgasz mi cały pokład.

Milutko.

– Nie, nie mam i nie zamierzam też rzygać, może być pan spokojny – odparłam z wyraźną nutą kpiny w głosie.

Facet pokiwał głową i już się nie odezwał. Wysiadł z samochodu, ale zanim ja to zrobiłam, wzięłam głęboki wdech. Mogę jeszcze uciec…

Jebać.

Wysiadłam z samochodu i przytuliłam do siebie plecak. Samolot był o wiele mniejszy od tych, którymi latałam, ale nie mały.

Złapałam się metalowej poręczy i wspinałam po schodach. Nieznajomy czekał na mnie z uśmiechem. Wyglądał, jakby był jakiś jebnięty. Ręką wskazał mi, bym weszła głębiej, a gdy to zrobiłam, od razu rzuciło mi się w oczy bogato zdobione wnętrze. Zalewała je czerń wymieszana ze złotem, jedynie na podłodze dostrzegłam szare obicie. Siedzenia były czarne i obszyte złotymi wstawkami. Na każdej poduszce widniała wielka wyhaftowana litera S. Rozglądając się po wnętrzu samolotu, nawet nie zauważyłam, że nie byliśmy tutaj sami.

Odłożyłam plecak na pierwsze lepsze siedzenie i zaczęłam wchodzić w głąb samolotu. Moja głowa odwracała się raz w lewo, a raz w prawo. Kark rozbolał mnie od tego nadmiernego obracania. Chciałam się odwrócić do mężczyzny i rzucić jakąś ripostę. Tylko że w tym samym momencie zauważyłam, że ktoś znajduje się przy stoliku i wpatruje we mnie.

Chłopak siedział rozwalony na fotelu, a na jego uszach widniały słuchawki. Miał na sobie białą koszulę, której kołnierz był pomięty, podobnie jak luźno związany krawat. Dwa pierwsze guziki ubrania pozostawały odpięte. Jego twarz była… ładna? Na pewno nie przystojna, ale akceptowalna przez moje surowe oko. Zauważyłam również, że wyglądał na starszego ode mnie. Może o trzy lata? A może o dwa? Twarz miał dziecięcą, ale jednocześnie dojrzałą. Nie potrafiłam oszacować, ile dokładnie miał lat.

Wyglądał na wkurwionego. To tak jak ja przez całe życie.

– To mój syn – odezwał się mężczyzna za mną.

– Ta? – parsknęłam. – A myślałam, że jest przybłędą jak ja.

Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Zapewne wiele osób w mojej sytuacji zamknęłoby się w sobie… A na pewno nie palnęłoby czegoś takiego. Tylko że ja zawsze byłam inna od reszty. *Spoza systemu*… Brwi chłopaka uniosły się ku górze. Wyglądał na zaskoczonego. Usiadłam w fotelu obok niego i oparłam rękę na podłokietniku, a głowę oparłam na dłoni. Cały czas toczyłam cichą wojnę na spojrzenia z chłopakiem. Nigdy jeszcze żadnej nie przegrałam. I tej tym bardziej nie miałam zamiaru, ale jego ojciec stanął obok mnie, a gdy jego ręka spoczęła na moim barku, wzdrygnęłam się. Jak poparzona podskoczyłam w fotelu i strzepnęłam jego dłoń.

– Przepraszam – rzucił szybko. – Troszkę się…

– Niech mnie pan, kurwa, nie dotyka, dobra? – Moje serce właśnie galopowało. – Ja nie naruszam twojej cielesności, ty mojej, chyba że chcesz pozbyć się jedynek. – Wraz z wypowiedzeniem tych słów, dotarło do mnie, co powiedziałam. – Znaczy, j-ja… ja. Kurwa.

Mężczyzna wybuchnął śmiechem.

– Dobra jest, co? – Spojrzał na swojego syna.

Ten tylko omiótł go spojrzeniem, które wskazywało, że ma na to wyjebane. Cudownie, na bank się, kurwa, dogadamy. Może na migi? Mrugnięcia? Ilość wdechów i wydechów? A poza tym nie potrzebuję kumpla gbura.

– Pomożesz Silver odnaleźć się w szkole.

Co?

– O nie, nie – jęknęłam. – Ja sobie dam świetnie radę, nie potrzebuję żadnego ochroniarza, który wygląda jak ponury żniwiarz. Popsuje mi moją aurę.

– Zane, zdejmij te cholerne słuchawki! – Mężczyzna podniósł głos i nachylił się do syna po czym zerwał je z jego uszu. – Czy raz możesz mnie posłuchać?

Zane uniósł leniwie spojrzenie prosto na swojego ojca. Kiedy zerwał ze mną kontakt wzrokowy, poczułam się lżej? Jakby czarne chmury zeszły znad mojej głowy? Nie wiem, co z nim było nie tak, ale nie miałam zamiaru spędzać z nim czasu. Psuł mi aurę już teraz…

– Jesteś jak katarynka, nigdy nie milczysz – odpowiedział chłodno.

Poczułam ten chłód na swoich ramionach. Jego oczy były niebieskie, a może białe? Ich kolor z tej odległości wydawał się zbyt jasny, jakby miał zlać się z białkiem, podczas gdy widoczne miały pozostać czarne źrenice, przewiercające się przez kości. Kontrast do oczu stanowiły jego włosy, identyczne jakie miał ojciec chłopaka. Ale on miał je gęstsze, dłuższe i bardziej zakręcone. Kosmate kosmyki spadały mu na oczy.

Podniósł się z siedzenia i wtedy moje oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej. Był wyższy od swojego ojca, który w moich oczach już wydawał się gigantyczny. Jednak on… Ledwo mieścił się

w samolocie. I wtedy jego spojrzenie powędrowało znów na mnie. Musiał delikatnie opuścić głowę, przez co poczułam się żałośnie. Schowałam ręce do kieszeni. Moje blond włosy przysłaniały mi twarz. Po chwili wpatrywania się we mnie, postanowił się odezwać:

– Znowu sprowadziłeś jakąś biedną sierotę? – zwrócił się do ojca. Miałam wrażenie, że się przesłyszałam, że to jakiś żart. – Mogłeś jej chociaż kupić nowe buty.

Opuściłam wzrok na swoje zielone tenisówki. Fakt, były obdarte i guma pod piętą zrobiła się dziurawa, ale lubiłam je. Moje zniszczone buty nie oznaczały, że jestem gorsza od niego. W takich sytuacjach zawsze przypominam sobie, jak bardzo nienawidzę bogaczy.

– Jeszcze raz ją obraź, to każę cię zamknąć w izolatce na miesiąc – zagroził mu ojciec. – Silver od dziś jest dla ciebie jak młodsza siostra. Masz o nią dbać. Jeśli dowiem się, że coś jej zrobiłeś, zapomnę o tym, że jesteś moim synem.

– Dzięki za troskę, panie…

– Arron, mów mi Arron. – Skinął do mnie głową.

– Dzięki za troskę, Arron, ale obejdę się bez tych rodzinnych relacji. Nie zamykaj też swojego syneczka w izolatce, bo jego pieprzenie spływa po mnie jak po kaczce.

Przechodziłam samą siebie. Zachowywałam się, jakby ta sytuacja była zupełnie normalna. A nie była. Powinnam usiąść na tym fotelu i się przymknąć. No cóż, nigdy nie robiłam tego, co było słuszne i rozsądne.

– Kaczce? – Uniósł brwi Arron.

– Nie wiem, tak sobie walnęłam. Po prostu serio nie potrzebuję opieki ani nic z takich rzeczy. Dam sobie radę z niesfornymi gówniarzami.

Chłopak cicho parsknął. Znów spojrzał na moje buty. Wkurzało mnie to, że tak ostentacyjnie wlepiał wzrok w moje zielone tenisówki. Miałam ochotę kopnąć go tym rozklejonym trampkiem prosto w twarz.

– Ona nie wie, co? – Zwilżył wargi językiem, wracając spojrzeniem na ojca. – Biedna sierotka.

Podniosłam się w fotela i zacisnęłam palce w pięści.

– Myślisz, że jesteś lepszy, bo masz jakieś zasrane Jordany, które nosi każdy pozer i pizda? Nie, nie jesteś. Wolę chodzić w dziurawych trampkach, być sierotą, ale nie czuć wstydu, gdy patrzę na siebie w lustrze. Bo na twoim miejscu wstydziłabym się spojrzeć we własne odbicie.

Cała dyszałam, a moja klatka piersiowa podnosiła się i opadała w zawrotnym tempie. Jeszcze nikt nie wyprowadził mnie z równowagi w tak szybkim tempie. Uniosłam wzrok na starszego mężczyznę, który miał lekko rozchylone usta.

Chłopak zrobił krok w moją stronę. Nie wiedziałam, czy będę mieć przez to przesrane, tak naprawdę byłam w kiepskiej sytuacji.

– Coś jeszcze? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Naprawdę o to spytał?

– Tak. – Uśmiechnęłam się sztucznie. – Masz chujowe słuchawki. Beats noszą snobi, którzy myślą, że błyszczą. Muzyka z nich leci jak krew z nosa, lepsze są od Marshalla.

Uniósł lekko brwi.

– Chyba zmieniam zdanie – mruknął mężczyzna. – To ty lepiej dbaj o siebie przy niej. – Poklepał syna po barku. – Mam nadzieję, Silver, że nie będziesz żałować tej decyzji.

Wzruszyłam ramionami i zatopiłam się w fotelu. Na razie żałowałam, że nie przyfasoliłam temu chłopakowi w nos. Arron posłał mi uśmiech, zanim odszedł. Nie odwzajemniłam go. Uśmiechy mężczyzn były dla mnie pełne fałszu. Kiedy poszedł do kokpitu, zostałam sama z chłopakiem. Odwróciłam wzrok i wbiłam go w okienko. Próbowałam na niego nie patrzeć, ale kątem oka dostrzegałam wszystko. To, jak jego dłoń zacisnęła się na podłokietniku fotela, a potem to, jak pochylił się w moją stronę.

Miałam coraz większą ochotę mu przywalić. Odwróciłam się do niego i odparłam:

– Czego chcesz?

Nawet nie mrugnął.

– Strasznie się panoszysz i mnie wkurwiasz, wiesz? – Był na tyle blisko, że czułam zapach jego perfum. – Nie lubię cwanych dziewuszek, którym wydaje się, że mogą mieć wszystko, bo posługują się ciętym językiem i zgrywają silne.

– A ja nie lubię facetów, bo wszyscy jesteście tacy sami. Uważacie się za najlepszych, a nas, kobiety, traktujecie jak swoją siłę roboczą. – Zacisnęłam mocniej szczęki. – Macie w głowie ustalony obraz kobiet i to do czego wam są potrzebne. Nie interesuje was nic więcej oprócz czubka własnego nosa i posiadania czystej dupy.

Odsunął się i usiadł na fotelu naprzeciwko.

– Czy ty sugerujesz, że myślenie każdego faceta odnosi się do systemu społecznego, który reprezentuje pogląd, że władza, sukcesja i dziedziczenie przynależą do mężczyzn?

– To się nazywa patriarchat, idioto – odparłam.

Oczy chłopaka rozszerzyły się do wielkości piłeczki pingpongowej. Szach-mat, pozerze.

– Chyba ktoś tu jest feministką.

– Może lepiej się zamknij, bo ewidentnie nie wiesz, o czym mówisz.

Rozparł się na fotelu, przymrużając delikatnie oczy.

– Czyli nie jesteś feministką?

– Jestem kobietą, która nie pozwoli, by facet z móżdżkiem przepiórki, który nie odróżnia feminizmu od nienawiści do płci przeciwnej, wchodził jej na głowę – odparłam bez zawahania. – Twój umysł jest zamknięty, a kurz w nim nie wycierany od lat. Nie mam zamiaru tłumaczyć ci mojego poglądu, bo i tak tego nie zrozumiesz.

– Uważaj, bo się zapowietrzysz – parsknął.

– Uważaj, bo kurz, który zalęgł się w lewej półkuli twojego mózgu, wychodzi ci nosem. Ciekawostka: lewa półkula jest odpowiedzialna za myślenie logiczne.

Uśmiech, który wpełzł na jego usta, obrzydził mnie. Nie wiedziałam, co oznaczał, ale nie podobał mi się. Przewróciłam oczami i oparłam się o okno. Czułam, że chłopak nie zostawi tego bez jakiegoś komentarza. Nie sprawiał wrażenia inteligentnego.

– Ty natomiast masz świetnie wykształconą prawą półkulę mózgu, która odpowiada za kreatywność – odparł poważnym tonem. – Twój język jest tak giętki, a bluźnierstwa tak zaskakujące, że jestem pewien, że twoja artystyczna dusza jest niesłychanie rozwinięta.

Uśmiechnęłam się sztucznie i odpowiedziałam:

– No słuchaj, nawet sieroty posiadają umiejętność pięknego wplatania bluźnierstw w zdania.

Delikatnie przechylił głowę.

– Od dziś będę cię nazywał niezapominajką – oznajmił.

– Gratuluję kreatywności, twoja prawa półkula nie jest przepełniona kurzem.

Chłopak przewrócił oczami.

– Nie wkurwiaj mnie, sierotko, pamiętaj, że to ty jedziesz w miejsce, które znam ja. Ojciec każe mi się tobą opiekować, ale mam szczerze w dupie to, jak sobie tam poradzisz. Twój cięty język nie pomoże ci w tamtym środowisku. Lepiej otwórz umysł, bo facetów takich jak ja i o wiele gorszych jest tam mnóstwo. – Czułam, jakby właśnie mi groził, w dość elokwentny sposób. – Jeśli jesteś rozsądną dziewczyną, to weźmiesz tę uwagę do serca.

Nie skomentowałam tego. Zacisnęłam usta i nie pozwoliłam, by dostał to, czego chciał. W tym samym momencie zrozumiałam, że to nie będzie łatwa przeprawa. Leciałam po nowe życie i na tym chciałam się skupić. Żaden bogaty dupek mi tego nie spieprzy.

Dam radę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Silver

Teraźniejszość

Obudził mnie ból. Otwierając oczy, nie potrafiłam zdefiniować, z jakiego miejsca pochodzi. Wystarczyło jednak unieść dłoń, by zrozumieć skąd. Wokół mojego nadgarstka nadal zaciskały się kajdanki. Czyli to nie był koszmar. Cudownie. Obróciłam się powoli i dojrzałam, że Aiden spał obok mnie w pozycji siedzącej. To ja spałam rozwalona na całej kanapie i nim samym. Chwilę się zastanawiałam, czy go obudzić.

Oczywiście, że obudzę tego skurwiela.

Szturchnęłam go kilka razy nogą, ale nawet nie drgnął. Miałam głupszy pomysł, ale wydawał się skuteczniejszy. Pociągnęłam swoją ręką, a metal wbił mi się w skórę. Syknęłam z bólu i się wydarłam:

– Wstawaj, ty wielki dupku! – Szarpnęłam mocniej.

– Uderz mnie jeszcze raz, a przypnę cię do kaloryfera – wymruczał, nadal mając zamknięte oczy.

Serio? Mój nadgarstek cały pulsował, miałam nawet wrażenie, że spuchł.

– Wyrwę ze ściany ten kaloryfer i ci nim przypierdolę.

– *Calme toi petite fleur.* – To po francusku znaczyło: uspokój się, kwiatuszku.

Kolejna rzecz, która mnie w nim denerwowała, to to, że posługiwał się językiem francuskim. A to w tym momencie przypominało mi o Arronie…

Spojrzałam ponownie na Aidena, a cały smutek, który się we mnie gnieździł, odszedł. *Dupek z bagietką, żabojad jeden.*

– Udław się tym językiem miłości, oby stanął ci w gardle. – Szarpnęłam kolejny raz. – Rozkuj nas!

Chłopak poruszył się wolno. Niechętnie odwrócił do mnie głowę, uchylając powieki. Od razu zauważyłam w nich tę iskierkę.

– Zane ma kluczyki.

Kurwa. Nie. Nie… On żartuje, pomyślałam. Im dłużej wpatrywałam się w spokojną twarz Aidena, tym bardziej moje przekonanie o tym, że to żart, malało.

– Jak się od ciebie uwolnię, lepiej, byś był po drugiej stronie globu – warknęłam.

– Nastroszyłaś się jak paw. – Przymknął powieki i poprawił rękę.

– Mam lepszy pomysł. – Wstałam z kanapy i po raz *chyba już dziś dziesiąty* szarpnęłam ręką. Bolało mnie to pewnie bardziej niż jego. – Odetnę ci tę dłoń.

Aiden uchylił powieki.

– Ta dłoń mi się przyda.

– Do walenia? – Pociągnęłam kolejny raz.

Dostawałam przez niego wścieklizny. Zaraz zacznie mi się toczyć piana z ust.

– Na przykład. – Teraz on szarpnął ręką. – Więc jeśli mi ją utniesz, to będziesz musiała mi ją zastąpić.

Co to to, kurwa, nie!

– A idź do diabła! – Usiadłam na swoim miejscu, dusząc w sobie cały gniew.

Aiden już nic nie odpowiedział. Może to i lepiej.

Każda minuta się dłużyła. Nie miałam pojęcia, o której mogę się spodziewać drugiego Scotta. Ale z każdą minutą coraz bardziej chciałam ich pozabijać. Aiden nie odrywał wzroku od telefonu. Siedział na jakichś dziwnych aplikacjach, które pewnie sam stworzył i do których jako jedyny miał do nich dostęp. To jego wielki talent.

Wszystko, co związane z technologią, dla Aidena było pestką. W sumie nie tylko to, bo jeździł świetnie też konno i o ile dobrze pamiętam, to grywał na gitarze. Miał sporo talentów, ale hakowanie to jego żywioł. Dostał nawet propozycję dołączenia do grupy Anonymous, ale odrzucił tę ofertę. Wolał działać w pojedynkę. I mimo wszystko nie bawił się na skalę światową, nie interesowało go, czy prezydent wylądował w klubie dla homoseksualistów, by

wszyscy mogli go okrzyknąć niegodnym władzy, bo kochał inaczej niż oczekiwało tego społeczeństwo.

Ludzie patrzą na wszystko krótkowzrocznie, a uprzedzenia są w nich głęboko zakorzenione.

Ja dla innych byłam zwykłą kryminalistką – co stanowiło prawdę. Byłam też trochę jak Robin Hood, ale współczesnych czasów. Okradałam bogatych, wystawiałam ich rzeczy na aukcje i całe środki przekazywałam na domy dziecka i pomoc ogólną. Władowywałam pieniądze w dzieciaki, które miały okropne dzieciństwo, tak jak ja. Pomagałam im, by one nie musiały robić tego, co robiłam i robię. Trochę poetyckie i niby szlachetne, ale tak naprawdę po prostu to lubiłam.

A to było jeszcze gorsze.

Jedni kochali pracować w biurze czy w bibliotece, ja kochałam kraść. To moja praca, którą lubię. Mimo szlachetnych czynów byłam zwykłą kryminalistką, ponieważ tak ukształtowało mnie życie. Widziałam, jak moje wpłaty zmieniały życie wielu dzieciakom. Niektóre miejsca odwiedzałam. *Nie potrafię wymazać z pamięci ich obrazu. I dla nich chcę to robić.*

Gdy uchyliłam powieki, zorientowałam się, że chyba uciełam sobie drzemkę. Automatycznie pociągnęłam ręką i nie poczułam już żadnego oporu… Podskoczyłam, gdy przed moimi oczami pojawiła się twarz Zane'a Scotta. Serce utknęło mi w przełyku. Nic się nie zmienił. Wyglądał jeszcze… lepiej?

Przy Aidenie moje serce biło równomiernie, ale nie przy nim. W tym momencie rwało się tak mocno, jakby chciało wyskoczyć z mojej klatki piersiowej, by wskoczyć prosto w jego dłonie.

Przechylił delikatnie głowę, jakby chciał przyjrzeć się każdej mojej rysie. Minęło trochę lat, a ja jeszcze bardziej dorosłam. On też. Miał dwadzieścia sześć lat, a ja dwadzieścia trzy. Jego twarz zmężniała, ale jedno się nie zmieniło.

Nie zmieniły się te cholerne oczy, które śniły mi się co noc.

– Cześć, niezapominajko. – Kącik jego ust powędrował do góry. Nachylił się w moją stronę i wyciągnął dłoń do mojej twarzy. – Nie wyspałaś się? – Złapał między palce kosmyk moich włosów.

Od razu strąciłam jego dłoń. Wyglądał na lekko urażonego, ale na całe szczęście się cofnął. Zane klęczał. Cały czas, kurwa, klęczał. A to chyba jeszcze bardziej mnie zaskoczyło, niż jego obecność.

– Co was tak obchodzi mój sen? Powiedz, po co przyjechałeś, i miejmy to z głowy.

– Tak szybko chcesz się mnie pozbyć? Nie minęła nawet minuta.

– A ja już siwieję, czuję to, szczypią mnie cebulki – odparłam sarkastycznie. Zrozumiał moje nawiązanie.

Zane przewrócił oczami, a potem wplótł dłoń w swoje włosy, odgarniając je do tyłu. Były one nieco dłuższe, ale niezbyt przesadnie. Opadały mu na czoło i zakręcały się przy uszach.

– Nigdy nie przestaniesz mnie zaskakiwać, kwiatuszku. – Zane wstał z kolan i się wyprostował. – To zadziwiające.

Siedząc na tej kanapie, gdy on stał nade mną, czułam się jak krasnoludek. Nie chciałam się tak czuć, więc podniosłam się i odgarnęłam swoje włosy z ramion. Na usta przywołałam sztuczny uśmiech i przybrałam pozę pewnej siebie kobiety, która niczego się nie boi. Musiałam wyglądać na nieugiętą.

W sumie to nie musiałam, ja taka byłam.

– Zane, czego chcesz?

– Ranisz mnie. – Kiedyś bym mu w to uwierzyła. – Przyleciałem tu specjalnie dla ciebie.

– Przyleciałeś tu, bo jesteś zakochanym w sobie dupkiem, który nienawidzi przegrywać. Znam cię, Zane, nie oszukasz mnie. Nie przyjechałeś tu dla mnie, tylko dla siebie.

Zaczęłam coraz ciężej oddychać, brałam głębsze wdechy, a krew gotowała się w moich żyłach. Zane był samolubnym człowiekiem, który nie liczył się z innymi, tylko z samym sobą. Nawet z brata zrobił sobie marionetkę. Aiden nigdy mu się nie stawiał, nie dlatego, że był słabszy. Młodszy Scott po prostu był wyprany z uczuć i totalnie mu na tym nie zależało.

Aiden robił, o co prosił Zane, bo lubił sprawiać innym ból. Uwielbiał patrzeć, jak ktoś cierpi, bo nigdy sam tego nie odczuł. Kiedyś zastanawiałam się, czy Aiden nie ma anhedonii. Rozmyślałam nad tym, czy nie jest chory. Obserwowałam go tyle

czasu i dość późno zrozumiałam, że on po prostu zawsze taki był i będzie.

A Zane? Zane odczuwał emocje i świetnie się nimi posługiwał. Niczym kameleon dostosowywał się do otoczenia i ludzi w nim. Wiedział, kiedy i jak ich użyć do swoich celów. Był zmiennokształtnym.

Demonem w ciele pięknego człowieka.

– Dlaczego tak dużo gadasz? – westchnął. – Psujesz całą atmosferę.

– To ty, Zane, psujesz atmosferę. Ty jesteś problemem, nie ja.

– Nie, to ty od zawsze byłaś moim problemem. – Jego ton stał się surowszy. – Musiałem robić za twoją niańkę, a ty mi tego nigdy nie ułatwiałaś. Zawsze starałaś się uwodnić tatusiowi, że jesteś lepsza od nas i tak wygląda przykładne dziecko.

Wiedziałam, że zaraz wybudzi huragan, który we mnie już wzmagał.

– Każdy dzieciak z Six miał chodzić na jedne dodatkowe zajęcia, a ty wzięłaś aż pięć. – W jego oczach widziałam nienawiść, nie wiedziałam tylko, czy kierował ją do mnie, czy samego siebie. – Musiałaś robić to, co my, i być od nas lepsza, a gdy coś ci się udawało, szłaś do niego i się tym szczyciłaś.

Bo nigdy nie miałam tego, co ty.

– Dziewczynka, która chciała być dostrzeżona przez wielkiego człowieka. Sierota, która cały czas kłapała jęzorem.

– Zane – usłyszałam zza sobą głos Aidena. – Może już dość?

– Nie wpierdalaj się, Aiden. – Wzmagała w nim złość, a ja po prostu odliczałam. – Nic nie powiesz, Silver? Mam kontynuować?

– Jeśli to ukoi twoje ego, śmiało. – Wyszczerzyłam zęby.

Stąpał po cienkim lodzie, kurewsko cienkim.

– Kurwa! Dlaczego ty musisz być…

– Lepsza? Boli cię to, że jesteś gorszy od sieroty? Wybacz, Zane, nie trzeba być dobrze urodzonym, by mieć wszystko, co mam ja. Byłam od ciebie lepsza i będę od ciebie lepsza. To się nigdy nie zmieni.

– To dzięki nam taka się stałaś – odparł i odchrząknął.

Zmusiłam się by spojrzeć mu w oczy. W te niebieskie tęczówki, które były zimniejsze niż Ocean Arktyczny.

Zapadła długa cisza.

– Jestem taka dzięki sobie, Zane, nie dzięki tobie. Nie przypisuj sobie czyichś sukcesów, by poczuć się lepiej.

Aiden stanął między mną a swoim bratem, jakby wyczuwał, że zaraz skoczymy sobie do gardeł. Nie mylił się, byłam na skraju wytrzymałości. Tylko ten chłopak wzbudzał we mnie tyle emocji naraz.

Zane zrobił krok do tyłu, jakby zaczął się wycofywać. Ja hardo stałam i unosiłam brodę. Prawdą było to, że wiele się od nich nauczyłam. A raczej mnie podszlifowali. Arron zabrał mnie, gdy byłam nastolatką, która próbowała zadbać o siebie. Moja matka nawet nie zauważała, że trzeba mi kupić nową kurtkę czy buty. Arron pomógł mi, gdy potrzebowałam przyjaciela.

Gdyby nie on, pewnie gniłabym w więzieniu za podwójne morderstwo.

Nadal nie żałowałam tego skurwysyna.

Wychował mnie, poświęcił mi swój czas, którego nigdy nie dostałam od matki. Jako obcy człowiek zrobił coś niewiarygodnego. Dał mi wiedzę. Dał mi cały świat. A teraz już go nie było. Odebrano mi jedyną osobę, która otoczyła mnie miłością i była moją jedyną rodziną. Zostałam całkowicie sama.

Na samą myśl o Arronie uspokoiłam się. Moje ręce swobodnie opadły, a spojrzenie opadło na podłogę. Nie mogłam znieść myśli, że nie zdążyłam się z nim pożegnać. Opadłam na kanapę, dusząc w sobie łzy. Arron zawsze mi powtarzał, że płacz przy osobach, które uznają wyższość nade mną, jest słabością i przyznaniem im racji.

Dlatego starałam się przy nim nie płakać.

Sofa ugięła się pod ciężarem chłopaka. Wyczułam, że Zane spojrzał na mnie przelotnie, a potem sam wbił wzrok w podłogę.

– On chciałby, żebyśmy trzymali się razem – odparł. – Jestem pewny, że zmartwychwstanie i mi przypierdoli, jak się dowie, że pozwoliłem ci odejść.

Parsknęłam śmiechem.

– Nie wątpię – przytaknęłam mu. – Jak zmarł?

Uniosłam w końcu spojrzenie. Aiden nerwowo poruszył się w fotelu, a na twarzy Zane'a pojawił się dziwny grymas. Coś było nie tak. Bardzo nie tak.

– Zane? Aiden? – Bacznie obserwowałam braci. – Co się stało Arronowi?

– Kwiatuszku. – Miękki ton Zane'a miał ukoić coś, co zaraz mnie zabije. – On cię kochał, wiesz o tym?

– Zane, jak on zmarł?

– Ktoś podrzucił nam jego ciało, zamordowali go.

Zamordowali go… Zamordowali. O Boże. Nie, nie, nie.

Czarna mgła przysłoniła moje oczy, nie widziałam nic oprócz otaczającej mnie ciemności. Pochłaniała mnie z każdą sekundą. W takiej chwili próbowałam trzymać się dobrych wspomnień. Miałam ich mało, ale przeważnie chwytałam jedno szczególne wspomnienie. Stanowiło ono moją kotwicę. Przypominałam sobie, jak grałam na skrzypcach w wielkiej sali, udając, że nie widzę Zane'a, skrywającego się na balkonie. On zawsze mnie obserwował, gdy grałam. To stało się dla niego obsesją, mogłam grać godzinami, a on godzinami przesiadywał i wsłuchiwał się w muzykę.

Poczułam ciepło dłoni na swoim udzie, palce, które się na nim zaciskały. I wtedy ponownie wszystko zrobiło się jasne. Czerń odeszła daleko, a twarz Zane'a stała się wyraźna. Miał ściągnięte brwi i lekko przymrużone oczy. W niebieskim oceanie odnalazłam ciepło.

Był moją kotwicą.

– Jestem tu. – Muskał dłonią moje udo, dając mi znak, że tu jest. Namacalny, żywy.

Nie odpowiedziałam. Nie wiedziałam nawet, co mam mu odpowiedzieć, nie tylko ja kogoś straciłam. Arron był jego ojcem, wiedziałam, jakim szacunkiem darzył go Zane, jak bardzo był w niego zapatrzony i jak bardzo pragnął, by on był z niego dumny. Nie wyobrażałam sobie, co musiał przeżywać.

To ja powinnam być jego kotwicą.

Choć nie chciałam za… A niech to.

– Tak mi przykro. – Odwróciłam się w jego stronę i przelotnie spojrzałam na Aidena. – Straciliście ojca, tak bardzo mi przykro.

– Przestań, *douce*. – Zaschło mi w ustach, kiedy powiedział do mnie „słodka”. – Odkąd zacząłem mówić i rozumieć, wiedziałem, czym się zajmuje i jakie konsekwencje to za sobą niesie. To nie boli.

Kłamał. Znałam go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że łgał mi prosto w oczy.

– Napisał do ciebie list. – Zane sięgnął dłonią do kieszeni w swoim płaszczu. – Każdemu z nas i zapewne wiele lat wcześniej, ale nie zapomniał o tobie. Przeczytaj go, gdy będziesz gotowa.

Podał mi kopertę, a ja po prostu skinęłam głową.

Zane podniósł się z kanapy i szepnął coś Aidenowi. Młodszy brat bez słowa chwycił swój płaszcz, założył buty i wyszedł z mieszkania. Zostałam sama ze starszym Scottem i nie miałam pojęcia, czego mogę się spodziewać. Zane pozbył się swojego odzienia i usiadł na fotelu obok. Chwilę mi się po prostu przyglądał.

– Dlaczego uciekałaś? – W jego głosie usłyszałam coś na wzór zranienia. Ale to nie było możliwe, nie mogło być.

– Zane.

– Dlaczego nas zostawiłaś, niezapominajko?

Co miałam mu odpowiedzieć? Sama nie miałam pojęcia, dlaczego to zrobiłam. Może tego potrzebowałam? Może zechciałam żyć według własnych zasad? Może chciałam się przed nim ukryć, bo zbyt mocno zakorzenił się w moim umyśle… A może dlatego, że poczułam się zraniona i oszukana.

– Jestem na ciebie tak cholernie wkurwiony. Myślałem, że jak cię zobaczę, to cię jeszcze bardziej znienawidzę, że będę pragnął cię zabić – kontynuował, a ja czułam coraz większy ból. – Bo pragnąłem zabić cię za to, że nas zostawiłaś. Przyszło ci to tak łatwo, jakbyśmy nigdy nic dla ciebie nie znaczyli.

– Sam tego chciałeś, Zane – przerwałam mu. – Manipulowałeś mną. Zabawiłeś się mną i moimi uczuciami. Potraktowałeś mnie jak zabawkę, a później… To ty mnie pierwszy opuściłeś.

– To nieprawda, wiesz o tym, kwiatuszku. – Próbował grać słowami.

Taki był Zane Scott. Mówił piękne słowa, które miały zwodzić. Zatuszować prawdziwą intencję, jaką w sobie skrywał.

– Nie, Zane, to jest prawda.

– Silver…

– Nie zwiedziesz mnie ładnymi słowami, już nie – odparłam sucho. – Wyparłam wspomnienie o tobie i nie chcę do niego wracać. Dzięki, że przywiozłeś mi list, ale wyjdź już. Proszę.

– Silver, daj mi to wytłumaczyć.

– Mogłeś zrobić coś wtedy, teraz jest na to za późno.

– Nie pozwoliłaś mi tego wytłumaczyć! – uniósł się. – Teraz też nie pozwalasz mi nic wyjaśnić.

Tak bardzo bolało mnie patrzenie na niego. Bo mimo tego, jak bardzo go nienawidziłam, widziałam w nim tego chłopaka, który był dla mnie wszystkim. Widziałam chłopaka, który wspinał się ze mną na dach naszej szkoły, by oglądać gwiazdy. Przez pewien czas był dla mnie przystanią. Teraz mieszał mi się obraz chłopaka, który pokazał mi lepszy świat z chłopakiem, który zniszczył wszystkie dobre z nim wspomnienia. Zdeptał je, jakby nic nie znaczyły.

– Wyjdź, proszę.

– Nie chciałem tego, Silver. – Zrezygnowany spuścił wzrok, chwytając w dłoń swój płaszcz. – Czasami człowiek musi zrobić głupią rzeczy, by zrozumieć, co ma dla niego największą wartość.

– Cześć, Zane. – Odprowadziłam go spojrzeniem, zagryzając wnętrze policzka.

Już nie odpowiedział. Zniknął za drzwiami mojego mieszkania, pozostawiając po sobie swój zapach, który drażnił mój nos. Pachniał jak palone drzewo, a ten zapach zawsze zostawał długo w powietrzu. On był tego świadomy.

Opadłam na łóżko, nadal trzymając w dłoni list od Arrona, ale nie byłam jeszcze gotowa go przeczytać. Nie po dzisiejszym dniu, który niesamowicie mnie wyczerpał. Psychicznie czułam się zmasakrowana, jakby walec po mnie przejechał. Przymknęłam powieki i zaczęłam odliczać w oczekiwaniu na sen. Jutro wezmę pierwszy lepszy samolot i ucieknę. Zaszyję się gdzieś.

Muszę od niego uciec. Kolejny raz.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Silver

Pięć lat wcześniej

Najpierw jazda na lotnisko, potem ta metalowa puszka, a teraz znów samochód. Żadna podróż nigdy nie wymęczyła mnie tak jak ta dzisiejsza. Chwilami zastanawiałam się nad tym, czy policja mnie szukała. Myślałam też o Williamie. Musiałam się do niego odezwać, ale nie dziś. Miałam szczerą nadzieję, że ten cały Arron i jego syn załatwią mi jakiś nocleg.

Samochód się zatrzymał, a ja uniosłam spojrzenie. Pierwsze, co dojrzałam, to otaczający nas las. Jechaliśmy nim już dobre kilka godzin, a kształty choinek zaczęły mi się zlewać w jedno. Jednak po chwili coś innego przykuło moją uwagę. Wielka brama, przed którą staliśmy, a za nią… O kurwa. Widziałam tylko skrawek budynku, ale miałam wrażenie, że moja szczęka właśnie opadła na ziemię. Brama zaczęła się otwierać, a samochód wjechał na dziedziniec.

Widziałam sporo osób, które wyglądały niemal identycznie. Możliwe, że sprawką tego były mundurki, które na sobie mieli. Czyli to ta szkoła. Auto ponownie się zatrzymało, a Arron wychylił się w moją stronę.

– Zane pójdzie z tobą po mundurek, a ja w tym czasie załatwię wszystkie papierkowe sprawy, okej? – Czy on właśnie pytał się mnie o zgodę? – Nie chcę, byś zgubiła się w Six.

– Six? – Uniosłam brwi. – Co to?

Zane nie odwrócił się, ale doskonale usłyszałam, jak parska pod nosem. Miałam ochotę wbić mu szpony prosto w aortę.

– To nazwa szkoły, bystrzaku – odparł oschle. – Wysiadajmy, nie mam całego dnia i nie chcę być obiektem plotek.

Przewróciłam oczami i pociągnęłam za klamkę. Gdy tylko zeskoczyłam na ziemię, otulił mnie ciepły powiew wiatru. Zaczęłam się rozglądać wokół, ta szkoła znajdowała się dosłownie w centrum lasu. Budynek był kolosalny, a jego kondygnacje ciągnęły się bez końca. Wyglądał jakby został wybudowany bardzo dawno… Trochę przypominał Hogwart.

Ruszyłam za chłopakiem, który niedbale wsunął ręce do kieszeni spodni. Miałam wrażenie, że każdy spogląda w naszą stronę. Zaczęło mnie to denerwować. Przyśpieszyłam, by zrównać się z chłopakiem, a gdy mi się to udało, odparłam:

– W czym ta szkoła się specjalizuje?

Chłopak odwrócił głowę w moją stronę. Dojrzałam na jego ustach złowieszczy uśmieszek. Już żałowałam, że o cokolwiek go spytałam.

– To nawet urocze – odpowiedział. – Ta twoja nieświadomość, gdzie jesteś.

No w chuj urocze.

Weszliśmy do budynku, a ja… Zamarłam.

Wnętrze budynku zostało urządzone w stylu gotyckim. Sufit zdobiły sklepienia kolebkowe, oparte na białych filarach, które miały przeróżne zdobienia, rzucały się w oczy. Wszędzie górował marmur… Było tu chłodniej niż na zewnątrz. Gigantyczne żyrandole zwisały z sufitów. Dominowała szarość, czerń i biel, ale jeden kolor wybijał się spośród pozostałych. I była to zieleń.

– Będziesz tak stać i gapić się jak sroka w gnat? Chciałbym załatwić ci ten cholerny mundurek i wrócić do samochodu.

Zbyłam jego uszczypliwość. Nigdy czegoś takiego nie widziałam, jeśli miał się burzyć i dąsać, mógł to robić. Miałam to głęboko w dupie. Szłam dalej za nim, ale cały czas obserwowałam wszystko wokół mnie. Co chwilę mijaliśmy rzeźby, które lekko mnie przerażały, a ściany ozdabiały przeróżne obrazy.

Chłopak stanął w miejscu, a ja omal na niego nie wpadłam. W ostatniej chwili się zatrzymał. Zane popchnął wielkie drewniane drzwi, a ja weszłam tuż za nim. Pomieszczenie, w którym się znaleźliśmy było utrzymane w odcieniach czerni i bieli. Wyglądało jak jakiś sekretariat.

– Potrzebuję kilku mundurków – odezwał się do kobiety, która siedziała za blatem.

Wychyliła się i zlustrowała nas wzrokiem.

– Przecież masz mundurki, Zane – odparła, nie odwracając ode mnie spojrzenia. – Chyba że potrzebujesz ich dla niej.

– Zgadłaś, daj mi je.

Kobieta przewróciła oczami i wstała. Za nią znajdowało się okno, a po lewej stronie – drzwi. Weszła przez nie, a my w niezręcznej ciszy czekaliśmy, aż wróci. Rozglądałam się po pomieszczeniu. Cały budynek przywodził mi na myśl klimat zamku.

– Proszę. – Kobieta wróciła i położyła ubrania na blacie. – Na każdy dzień tygodnia.

– Dzięki. – Zane chwycił ubrania, a potem odwrócił się do mnie i nimi we mnie rzucił. – Trzymaj, sieroto.

Gdy tylko wypowiedział to słowo, coś we mnie zawrzało. Mimo to pohamowałam się, stwierdziłam, że nie będę robić awantury przy tej kobiecie. Jednak kiedy wyszliśmy z pomieszczenia, od razu chwyciłam go za łokieć. Zane obdarzył mnie lekceważącym spojrzeniem.

– Nie będziemy się przyjaźnić – zaczęłam. – Ale zamknij ten ryj i nie mów o mnie w taki sposób. Nie znasz mnie, a tak łatwo przychodzi ci ocenianie.

– Przecież to prawda – parsknął. – Twój ojczym zajebał twoją matkę, a ty jego. Ojciec zapił się wiele lat temu, więc jesteś sierotą.

Złość, która we mnie buzowała, była nie do poskromienia.

– Świetnie, że znasz definicję tego słowa – warknęłam. – Ale oboje doskonale wiemy, dlaczego mi to mówisz i nie ma to nic wspólnego z tym, że moi rodzice nie żyją.

Zane poruszył brwiami i obdarzył mnie tak cwanym uśmiechem, że miałam ochotę jebnąć mu prosto w twarz. Powstrzymałam świerzbiącą mnie rękę.

– Ty wiesz, gdzie jesteś? Zdajesz sobie sprawę, że słowa, które do ciebie kieruję są niczym w porównaniu z tym, co tu cię spotka? – Zrobił krok w moją stronę. – Może i masz dobrą gadkę, jesteś pewna siebie i nie obawiasz się mnie. Ale uwierz mi, nie masz szans przy zabójcach.

Rozszerzyłam oczy.

– Co?

– Witaj w Akademii Six, szkole dla płatnych zabójców i złodziei.

Miałam wrażenie, że się przesłyszałam, ale diabelski uśmieszek Zane'a mówił mi, że jego słowa były prawdziwe. Przez chwilę miałam wrażenie, że moja dusza opuściła ciało, a ja…

Uchyliłam powieki i pierwsze, co ujrzałam, to sufit. Zaczęłam się powoli podnosić. Nie wiedziałam, gdzie jestem. Leżałam w jakimś łóżku, dość wygodnym, ale…

Witaj w Akademii Six, szkole dla płatnych zabójców i złodziei.

O mój, kurwa, Boże.

Od razu wyskoczyłam z łóżka, prawie się potykając, bo moje nogi zaplątały się w pościel. Gdzie ja byłam? Pomieszczenie, w którym się znajdowałam wyglądało na sypialnię, dość ładną, ale… Chyba już wolałam gnić w więzieniu, niż być otoczona płatnymi… To nawet nie przechodziło mi przez myśl. Odwróciłam się i… ja pierdolę!

– Kim ty, kurwa, jesteś?! – wrzasnęłam i chwyciłam pierwsze, co miałam pod ręką.

Chłopak, który siedział na fotelu obok wielkiego regału z książkami, uniósł na mnie wzrok. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a ja poczułam, jak otacza mnie chłód.

– Poduszka? – Jego głos wydawał się pozbawiony barwy… – Tym chcesz się przede mną bronić?

Odrzuciłam przedmiot na łóżko i nadal stojąc za łóżkiem, wpatrywałam się w chłopaka. Miał dość ładną urodę, ale… On przypominał mi Zane'a. Czarne jak węgiel włosy, jasnoniebieskie oczy, mocno zarysowana linia szczęki.

– Gdzie ja jestem? I kim ty jesteś? I co tu, kurwa, robisz?! – podniosłam głos. – Mówię coś!

Czarnowłosy wyglądał na niewzruszonego, a jego twarz nie zdradzała żadnej emocji. Nawet poirytowania. Albo to ja miałam jakieś omamy, albo on był jakiś dziwny. Zrobiłam ostrożny krok w jego stronę, ale on nawet nie mrugnął.

– Odpowiesz mi czy zabrakło ci języka w gębie?

W tym momencie na jego twarzy coś drgnęło, na sekundę, ale drgnęło.

– Znajdujesz się w moim rodzinnym domu – odparł oschle. – Wypadałoby się przedstawić. – Na jego ustach pojawił się dziwny grymas. – Jestem Aiden.

Zatrzymałam się kilka metrów od niego.

– Gratuluję, Aidenie, że masz dom, ale dlaczego tu siedzisz i gapiłeś się na mnie, jak spałam?

– Kazali mi cię pilnować.

Kazali… Coś błysło w moim umyśle. On był straszliwie podobny do Zane'a, a właśnie powiedział mi, że to jest jego dom. Nie no, to są chyba jakieś jaja. Nie mogło być ich dwóch, już jeden doprowadzał mnie do istnego szału, a znałam go kilka godzin.

– Jesteś bratem Zane'a?

Przewrócił oczami, co stanowiło doskonałą odpowiedź.

– Czy możesz mnie zaprowadzić do twojego ojca? Chciałabym…

Nie dokończyłam, ponieważ drzwi od pokoju się otworzyły. Oboje spojrzeliśmy w ich stronę, a jak tylko ujrzałam stojącego w nich Zane'a, chciałam… No właśnie sama nie wiedziałam, czego chciałam. Chłopak wszedł do pokoju i obdarował mnie nijakim spojrzeniem.

– Możesz iść, Aiden – zwrócił się do swojego brata.

– Podoba mi się. – Wstał z fotela i wskazał na mnie palcem. – Chętnie zostanę.

Zane tego nie skomentował i w tej samej chwili odwrócił się w moją stronę.

– Będziesz się drzeć? – spytał.

– Nie.

– Uciekać?

– Nie.

– To świetnie. – Klasnął w dłonie. – Jutro twój pierwszy dzień i nie licz na to, że będę ci w nim towarzyszył. Życzę powodzenia.

Zaczął się odwracać, by wyjść z pokoju. Miałam dwie opcje: albo na chwilę schować dumę do kieszeni, albo mu pocisnąć.

– Poczekaj!

Chłopak stanął w miejscu i znów zwrócił się do mnie. Możliwe, że był zszokowany tym, że mu nie pocisnęłam. *Nie on jedyny…*

– Ty naprawdę… – jąkałam się. – Wy… – Ja pierdolę. – Ta szkoła to…

Zane wyglądał na coraz bardziej podenerwowanego, a jego brat przyglądał się mi w milczeniu. Denerwowało mnie to jego spojrzenie, bo czułam się, jakby wpatrywał się we mnie cholerny sopel lodu.

Musiałam coś powiedzieć, bo inaczej stracę jedyną okazję, by się czegoś dowiedzieć.

– Wcześniej mówiłeś o tej szkole prawdę? – wydusiłam.

– A czemu miałbym kłamać? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Nienawidziłam, jak ktoś tak robił. To mnie tak wkurwiało, że już nie miałam ochoty być wobec niego miła. Robił ze mnie iditokę.

– Nie wiem, kurwa, bo może jesteś wkurwiający i zadufany w sobie?

No i straciłam kontrolę. Aiden zagwizdał, a Zane zagryzł wargę i ruszył w moją stronę. Z każdym krokiem skracał między nami dystans, a ja czułam się jak mysz zagoniona w róg pokoju.

– Za godzinę będzie kolacja, wtedy wszystkiego się dowiesz – odparł, stając zbyt blisko mnie. – Nie wkurwiaj mnie do tego czasu, bo karzę podać ciebie na główne danie.

– Zabójca kanibal z tym jeszcze się nie spotkałam. – Uśmiechnęłam się sztucznie. – Już się tak nie wpieniaj.

– Nie wpieniam się, kwiatuszku, ja tylko ostrzegam.

Na samo słowo „kwiatuszku” coś mną poruszyło. I było to obrzydzenie.

Kiedy bracia wyszli z pokoju, rzuciłam się na łóżko. Moja głowa pękała, a tęsknota za chujowym życiem zapukała do mojego serca. Nie byłam zabójczynią… Nie mogłam być w tej szkole. Nie chciałam

zabić mojego ojczyma, to wydarzyło się pod wpływem chwili. Zbrodnia w afekcie, to była cholerna samoobrona.

A mimo wszystko po godzinie ktoś zapukał do moich drzwi i to oznaczało, że właśnie miałam zasiąść do stołu prawdopodobnie z trojgiem zabójców… Cudownie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zane

Teraźniejszość

Umiałem się kontrolować. Potrafiłem zacisnąć zęby i stać się niewzruszony na emocje. Do jasnej cholery, potrafiłem to! Jednak, gdy wyszedłem z tego mieszkania omal nie wyważyłem tych pierdolonych drzwi. Nie umiałem przegrywać, Silver miała rację.

Oparłem się o lodowatą ścianę i siedziałem pod drzwiami od jej mieszkania. Z początku nic nie było słychać. Dopiero po jakiejś godzinie ze środka zaczęły dobiegać dźwięki. Długo nie musiałem tego analizować. Pakowała się, *kurwa*.

Znów ode mnie uciekała. Nie dziwiłem się jej, naprawdę ją rozumiałem. Jednak mój egoizm nie pozwolił mi tego tak zostawić.

Wyciągnąłem telefon z kieszeni i wysłałem wiadomość do Aidena.

Zane: Jakie miała poszlaki?

Jedyny sposób, by zatrzymać ją przy sobie, był dość niepoprawny. Ale ja nigdy nie zachowywałem się poprawnie, nie jeśli chodziło o tę blond bestię. Wyciągała ze mnie wszystko, co dzikie, zwierzęce, pierwotne… Ekran zamrugał.

Aiden: Myślała, że chodzi o wieżę, bo to było ulubione miejsce Arrona. Miała też odhaczone każde miejsce, o którym nam opowiadał. Nie ma nic konkretnego.

Zane: A my coś mamy?

Aiden: Nie. To jej Arron mówił więcej.

Bo traktował ją jak córkę.

Zane: Dasz radę wprowadzić ją w błąd? Podesłać Heidi jakąś „poszlakę”?

Aiden: Jakie miejsce?

Zane: Muzeum d’Orsay.

Nie dostałem odpowiedzi zwrotnej. Milczenie Aidena wiązało się z tym, że zaczął już pracować. Wstałem z ziemi i otrzepałem spodnie. Musiałem się dziś wycofać. Pozwalając Aidenowi pracować, osiągnę zamierzony cel. Cierpliwość stanowiła klucz do mojego sukcesu.

Całą noc nie spałem. Przewracałem się z boku na bok. Mój brat nie odezwał się do tej pory. Nie miałem pojęcia, czy Silver złapała haczyk. Siedziałem na balkonie i obserwowałem ludzi włóczących się po ulicach Paryża. Nie dziwiłem się ojcu, że to było jego ulubione miejsce na ziemi. Europa dbała o kulturę i sztukę. Pielęgnowali ją tu, a artyści byli szanowani. Każdy przechodzień wyróżniał się swoim indywidualnym stylem.

W Ameryce kobiety chodziły ubrane dość… ubogo. Oczywiście, nie było w tym nic złego, kobiety mogły ubierać się jak chciały. Ja bardzo ceniłem ich odwagę, jednak tu, w Paryżu, wszystkie kobiety wyglądały jak prawdziwe władczynie. Silver pasowała tutaj idealnie.

Przez całe życie obserwowała różne kultury, nauczyła się do nich dostosowywać. Zmieniała barwy jak kameleon, by dopasować się do

wszystkich. Dopasowała się do nas. I z czasem zaczęła nas przewyższać. I może dlatego widziałem w niej coś więcej.

Mój telefon zaczął wibrować, spojrzałem na ekran i odetchnąłem z ulgą.

– Złapała haczyk? – spytałem wprost.

– Będzie tam za pół godziny. – Aiden brzmiał, jakby ktoś wsadził mu kij w dupę. – Nie odpierdol nic, Zane, nie chce mi się za wami latać.

– Goń się – odparłem.

Rozłączyłem się i schowałem telefon do wnętrza kieszeni. Niecałe pięć minut później kroczyłem paryskimi uliczkami. Wsunąłem na dłonie czarne skórzane rękawiczki. Zameldowałem się w hotelu Grand du Palais Royal, który mieścił się w pierwszej dzielnicy Paryża. Fascynowało mnie to podzielenie Paryża na dzielnice. Pierwsza z nich obejmowała zabytki, takie jak Luwr, Sainte-Chapelle czy pałac Palais Royal. Musiałem dotrzeć na drugą stronę Sekwany, dokładniej do siódmej dzielnicy, w której znajdowała się słynna wieża Eiffla i oczywiście mój cel. Muzeum d'Orsay. Pieszo miałem tam około mili. Sunąłem wzrokiem po przechodniach, miejskich kawiarniach czy restauracjach.

Życie w Paryżu różniło się od tego w Ameryce.

Ludzie byli głośni, a turyści wręcz pchali się na siebie. Okrążali plac, na którym znajdował się Luwr. Poprawiłem czarny płaszcz i przeczesałem włosy dłonią. Mijałem właśnie Porte des Lions. Z każdej strony otaczali mnie ludzie, którzy trzymali w dłoniach telefony lub aparaty. Pstrykali sobie zdjęcia, uśmiechając się, jakby to było najlepsze przeżycie w ich życiu. Chciało mi się śmiać. O przeżyciu możesz mówić dopiero wtedy, gdy okradasz słynny Luwr i jesteś nieuchwytny. Mojemu ojcu się to udało. Wykradł najsłynniejszy obraz na całym świecie na kilka dni, gdy był szczeniakiem. Chciał się dowiedzieć, czy ten obraz, który jest wystawiony w Luwrze, to oryginał.

Okazało się, że nie.

Jednak cały świat pamięta tylko jedno… To, że nastolatek ukradł Mona Lisę, by po tygodniu oddać ją z powrotem. Kiedy mi o tym opowiadał, chciałem poczuć smak tej adrenaliny na czubku języka.

Dreszcz na całym ciele.

Potliwość ciała.

Przyśpieszony rytm serca.

Chciałem czuć to, co czuł mój ojciec. Marzyłem, by być taki jak on. Był moim autorytetem, bohaterem, złoczyńcą i najwspanialszym ojcem na świecie. Dziś nie było go obok mnie. A ja zamiast zająć się pomszczeniem go, użerałem się z tą wkurwiającą blondynką, która nie dała sobie nic powiedzieć.

Moim oczom ukazało się Muzeum d'Orsay. Budynek początkowo służył za dworzec kolejowy, a przez to był dość długi. Aż trzech architektów zadbało o wygląd budynku. Musieli go zharmonizować z elegancką dzielnicą. Sąsiedztwo Luwru i Legii Honorowej mówiło samo za siebie. Budynek miał eklektyczną fasadę, szklany dach oraz dwa ogromne zegary. Najsłynniejszy element całej budowli.

Wszedłem do środka, zapłaciłem za wejście, a później stanąłem w kolejce do bramek. Sprawdzali, czy nie wnosiłem niczego podejrzanego ze sobą. *Nie tym razem*. Kiedy sprawdzili mnie dokładnie, zdjąłem płaszcz i przewiesiłem go przez ramię. Wolnym krokiem poruszałem się między wystawami. W pewnej chwili odwróciłem się i ujrzałem słynny złoty zegar, który ozdabiał wejście do muzeum.

Przechadzałem się po wnętrzu, oglądając rzeźby i przeróżne obrazy. To muzeum różniło się od Luwru tym, że w nim znajdowały się młodsze dzieła. Patrzyłem właśnie na obraz Maneta *Śniadanie na trawie*. I dopiero wtedy dostrzegłem te złote włosy. Silver wręcz pędziła.

Byłem pewny, że Aiden zaprowadzi ją na sam koniec tego budynku. Śledziłem jej każdy krok. Po tylu latach nauki w Akademii robiłem to bezszelestnie. Nawet dla kogoś tak wyszkolonego jak ja, byłoby to ciężkie do zauważenia. Stanęła przy jednym obrazie, jej oczy się rozszerzyły. Zaczęły dostrzegać piękno tego dzieła, a jej wargi lekko się rozchyliły.

Była tak delikatna, tak piękna. Niczym laleczka.

Tylko nie była już moja…

Przysunąłem się bliżej, prawie dyszałem jej w kark. Wtedy dziewczyna się odwróciła. Szybko schowałem się za jakimś

mężczyzną, kiedy ta wodziła wzrokiem po budynku. Silver ponownie odwróciła spojrzenie i ruszyła dalej. Odczekałem kilka sekund i poszedłem za nią.

Dotarliśmy do miejsca, gdzie kręciło się mało ludzi. Podeszła do jednej z gablot i zaczęła się jej przyglądać. Dostrzegłem też obok niej małą wnękę. *Jak ją tam zaciągnę, nikt nas nie zauważy.* Była tak bezbronna. Czasami zapominała, że nie powinna się odsłaniać. W kolejnej sekundzie złapałem ją za nadgarstek i pociągnąłem za sobą. Nie zdążyła mrugnąć, gdy przyszpiliłem ją do ściany i chwyciłem za gardło. W jej oczach zabłysnął strach wymieszany z czymś, czego nie lubiła pokazywać. Z cholernym podnieceniem.

Na moje usta wpełzł drapieżny uśmiech. Jej noga uniosła się do góry i nastąpiła na moją z dużą siłą. Zacisnąłem wargi i zasyczałem z bólu. W drugiej chwili naparłem na nią i mocniej chwyciłem ją za brodę. Pochyliłem się do jej ucha i wyszeptałem:

– Zapominasz czasem, że to ja jestem drapieżnikiem, a ty zwierzyną.

Długo nie czekałem na odpowiedź. Wyciągnęła łabędzią szyję i z nienawiścią w oczach wydukała:

– Obym stanęła ci w gardle – powiedziała, po czym zacisnęła usta.

Uwielbiałem to, jak wystawiała pazurki. Chciałem, by mnie nimi drapała, rozdzierała mi skórę. Chciałem dla niej krwawić. Poluzowałem uścisk, ale nie odsunąłem się. Ściągnąłem tylko dłoń z jej gardła.

– Chciałaś mi uciec.

Rozszerzyła oczy, a w kolejnej chwili poczułem, jak jej kolano idealnie wkomponowało się w moje podbrzusze. Jęknąłem, ale nadal się nie odsunąłem.

– Ty palancie! – wydarła się, nie zważając na ludzi. Jakby zapomniała, że znajdujemy się w jednym z najbardziej obleganych muzeów. – Który raz już podkładasz mi fałszywy trop?! Ty kretynie! – Teraz uderzyła pięścią w mój tors.

– Nie wiem… Może z dwusetny? – Poruszyłem brwiami w rozbawieniu.

– Śmieszy cię to, dupku? Masz odpowiedź, dlaczego uciekam! Jesteś dupkiem, wielkim dupkiem!

– Kiedyś nie narzekałaś na tego dupka. – Przysunąłem się bliżej jej warg. Zamarła. Na mikrosekundę, ale zamarła. – Lubiłaś to wszystko.

Widziałem, jak zaciskała szczęki, gdy walczyła ze sobą.

– Bo wtedy byłeś tego wart, teraz nie jesteś. – Odepchnęła mnie od siebie. – Byłeś, Zane, ale to jest czas przeszły.

Minęła mnie, a ja nawet jej nie zatrzymałem. Nie pobiegłem za nią. Nie próbowałem jej chwycić. Stałem i wpatrywałem się przed siebie. Zapomniałem też, jak się oddycha.

Dopiero po kilku minutach odzyskałem świadomość i ruszyłem za nią. Miałem nadzieję, że ją jeszcze złapię, musiałem. Musiałem, do jasnej cholery! Wybiegłem z muzeum, nie zważając na ochroniarzy, którzy coś do mnie mówili. Stanąłem w miejscu i zacząłem się rozglądać. A kiedy dojrzałem Silver, która zakładała czarny płaszcz, rzuciłem się do biegu.

Biegłem prosto na nią, mając totalnie w dupie, czy staranuję jakiegoś przechodnia, czy nawet dziecko. Musiałem ją złapać. Po chwili chwyciłem ją za nadgarstek i odwróciłem do siebie. Dziewczyna się zachwiała i opadła na moją klatkę piersiową. Jej dłonie dotknęły miejsca, w którym biło moje serce. Poczułem, jak świerzbi mnie całe ciało.

– Nienawidź mnie, dobra? Nienawidź, Silver – wyrzuciłem szybko. – Łam mnie, a potem składaj, jestem na to gotowy, ale pozwól mi to wyjaśnić.

Jej niebieskie oczy się rozszerzyły, a blond włosy opadły na piersi. Miałem ochotę wsunąć w nie swoje palce jak kiedyś.

– Miałeś czas na wyjaśnienia. – Jej głos był delikatny, niczym wiosenny wiatr. – Zane, mogłeś coś wtedy zrobić.

– Byłem jebanym gówniarzem!

– I to wszystko zmienia? To, że byłeś gówniarzem? – Jej oczy się zaszkliły, a ja czułem, że tracę grunt pod nogami. – Powiedz mi, jaka jest różnica!

– Taka, że teraz dorosłem, kurwa, dorosłem, Silver! – wydarłem się, zapominając o tym, że jesteśmy w miejscu publicznym. W cholernym Paryżu, gdzie roi się od ciekawskich turystów. – Zazdrość i cała ta sytuacja… Po prostu, kurwa, sam już nie wiem.

Może bolało mnie to, że Arron skupiał całą swoją uwagę na tobie, a nie na mnie? A może…

– Zazdrość, tak? – prychnęła. – Jebana zazdrość?!

– Kurwa, ja już sam nie wiem, Silver – powtórzyłem, czując się coraz bardziej bezradny. – Nie wiem, co mam ci powiedzieć i co zrobić.

– Wiesz co, Zane? – Uniosła spojrzenie. – Pierdol się.

– Silver…

– Pierdol! Nienawidzę cię! Tak bardzo, że żałuję, że zgodziłam się wtedy, by Arron mnie zabrał! Gdybym cię nie poznała, byłoby mi lżej. A teraz co? – Gotowała się ze złości. – Będziesz podkładał fałszywe tropy, by udowodnić zmarłemu ojcu, że możesz być ode mnie lepszy? Myślisz, że znajdziesz pierścień przede mną? Jesteś w cholernym błędzie, Zane! To nie była zazdrość, a to, co robisz teraz, nie jest pokazem dorosłości.

– Silver…

– Przestań! – Jej dłonie zaciskały się w pięści. – Jesteś zakochanym w sobie dupkiem, który nie traktuje ludzi poważnie. Traktujesz wszystkich jak kolejne pionki na swojej szachownicy, które trzeba zbić, by dojść do celu. Masz w dupie to, kogo skrzywdzisz, nie liczy się dla ciebie nic oprócz wygranej. Jesteś tak cholernie samolubny.

Dyszała. Złość rozsadzała każdą komórkę jej ciała.

– Próbowałam cię zrozumieć, ale ty po prostu chciałeś mnie zranić i to ci się udało.

Miała rację. Miała cholerną rację. Mimo tego, co *tam* przeżyłem, nie powinienem ranić jedynej dobrej osoby w moim życiu.

– Po prostu odpuść, Zane, odpuść.

Pozwoliłem na to, by wylała na mnie całą swoją złość. Poczułem, jak jej dłoń dotyka mojego policzka. Opuściłem wzrok. Wiedziałem, że gdy go uniosę, dojrzę w jej niebieskich oczach złość wymieszaną ze smutkiem.

– Odpuść.

Potem poczułem przeraźliwy chłód na policzku. Kiedy ponownie podniosłem spojrzenie, Silver oddalała się coraz bardziej. *Silver już*

dawno się ode mnie oddaliła. I to wszystko przeze mnie. Bo byłem cholernym dupkiem.

Ona mnie znała. Znała mnie jak mało kto i musiała mieć świadomość, że nie odpuszczę. Kiedy w końcu udało mi się ją odnaleźć, nie chciałem zaprzepaścić tej szansy. Nie myśląc dłużej, wyciągnąłem telefon z kieszeni i wybrałem numer do brata.

– Rozumiem, że skoro dzwonisz tak szybko, to znaczy, że coś nie poszło po twojej myśli. – Głos Aidena był zachrypnięty.

– Och, zamknij się. Śledź jej telefon.

– Jestem pewny, że właśnie wyrzuca kartę do śmietnika.

– Ty, do cholery, nie potrzebujesz karty w telefonie! – wydarłem się, czując, jak ściska mi się żołądek. – Proszę, zrób to.

– Twój kwiatuszek nie może wyjechać bez ostatniego buziaka?

– Udław się tym, co właśnie przeżuwasz, niedługo będę. – Rozłączyłem się.

Wkurwiało mnie to, że Silver miała rację w każdym aspekcie.

Bo nienawidziłem, gdy to ona trzymała mnie w garści i decydowała, co mam robić. Była jedyną dziewczyną na świecie, której pozwoliłem na tak wiele…

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Silver

Pięć lat wcześniej

Zasiadłam naprzeciwko Arrona. Czułam się skrępowana. Dwójka braci usiadła tuż po jego bokach, a ja jak przybłęda siedziałam najdalej. Jakaś kobieta weszła do jadalni i położyła na stole półmiski z jedzeniem. Uśmiechnęła się do mnie, wyglądała na… zadowoloną? Jak mogła być szczęśliwa, kiedy właśnie podawała jedzenie rodzinie zabójców… Ja…

– Silver, słyszałem, że Zane już cię wtajemniczył – odezwał się Arron. – Przepraszam, że mój syn wyjaśnił ci to tak ostro, pozwól…

– A jakie jest lżejsze wytłumaczenie tego, że przywiozłeś mnie do pieprzonej szkoły dla morderców?! – wydarłam się, nie potrafiąc skontrolować nagłego wybuchu złości. – Jeśli istnieje łagodniejsza wersja, chętnie ją poznam, choć wydaje mi się, że nieważne, jakimi słowami ujmiesz to, czym się paracie, niczego to nie zmieni.

Zane wpatrywał się we mnie tym chłodnym, pogardliwym spojrzeniem. Jego brat natomiast nawet na mnie nie patrzył. Utkwił wzrok w ścianie znajdującej się za jego bratem. Dziwny był… Oni wszyscy byli dziwakami.

– Zapewne odnosisz wrażenie, że płatni zabójcy zabijają wszystkich. Sama ujęłaś to słowem „mordercy” – zaczął mówić. – Nie jesteśmy mordercami.

Próbowałam nie parsknąć, chciałam zachować w sobie choć krztynę przyzwoitości.

– A jaka jest różnica? – Uśmiechnęłam się sztucznie.

Kącik ust Zane’a drgnął. Znałam go kilka godzin, ale to wystarczyło, by wiedzieć, że chłopak zaraz coś powie.

– Z nas wszystkich to ty jesteś morderczynią, nie my. – Zaciskał mocno szczęki, a jego niebieskie oczy sprawiały wrażenie opustoszałych. – Jeśli jesteś tak inteligenta, za jaką się uważasz, to powinnaś znać definicje obu tych słów, a co za tym idzie, wiedzieć jaka jest pomiędzy nimi różnica.

Cała wrzałam. Ten chłopak działał na mnie jak płachta na byka. Kiedy tylko otwierał usta, miałam ochotę, zakleić mu je taśmą. Jego brat powoli zwrócił swoje spojrzenie na mnie. Cała trójka sprawiała wrażenie wyrafinowanych i niebezpiecznych.

Zacisnęłam mocniej szczęki i bez wahania odparłam:

– Płatny zabójca to osoba, która zawodowo zajmuje się zabijaniem, pasuje wam?

– A morderca? – Zane uśmiechnął się ironicznie.

– To, kurwa, ja, bo zabiłam mojego ojczyma i zakopałam go w ogródku. Zrobiłam to za darmo i nabawiłam się przy tym bólu kręgosłupa. Ten skurwiel powinien mi opłacić rehabilitację, bo coś czuję… – przerwałam. Miałam wrażenie, że Arron zaraz wybuchnie śmiechem. – No widzę różnicę, i co to zmienia?

Aiden najpierw spojrzał na mnie, a po chwili popatrzył na swojego ojca.

– Już to mówiłem Zane'owi, ale ona mi się podoba, ojcze.

Zmarszczyłam na chwilę brwi i przymrużyłam powieki.

– Silver, Akademia Six nie zobowiązuje cię do wykonywania takiego zawodu – odparł Arron. – Mamy swój kodeks, którego przestrzegamy, a na zajęciach nie zabijasz ludzi, tylko uczysz się, jak masz to robić, by być skuteczną. Jednak ja nie widzę cię w klasie dla przyszłych zabójców, a w klasie dla przyszłych złodziei.

– Złodziei? – spytałam.

– Okradłaś mnie bez najmniejszego trudu. Gdyby kilku moich ludzi cię nie odnalazło i nie wiedziałbym, kim jesteś, udałoby ci się to. – Arron cały czas się uśmiechał. – A okraść złodzieja to sztuka.

Nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć. Ta sytuacja była dla mnie cholernie dziwaczna. Jeszcze kilka dni temu modliłam się o lepsze życie z daleka od mojej matki i ojczyma, a dziś? Dziś siedziałam sobie w pięknej rezydencji, a naprzeciwko mnie znajdowała się trójka płatnych zabójców. Proponowali mi, bym

uczyła się w ich szkole na złodzieja. Przecież to, kurwa, brzmiało abstrakcyjnie.

Zagryzłam wnętrze policzka. Miałam świadomość, że mężczyzna oczekuje ode mnie jakieś deklaracji, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Wiecie, że nienawidzę facetów? – odparłam.

Wbili we mnie spojrzenie. No to wyjebałam…

– Zdążyłem to zauważyć – mruknął Zane. – Dość dobitnie mi to przekazałaś, ale wiesz, co mnie bawi? – Przechylił głowę w moją stronę. – Że teraz twój los jest w rękach nieznanych ci mężczyzn, których tak bardzo nienawidzisz, sierotko.

Nie mogłam się pohamować. Chwyciłam widelec i cisnęłam nim prosto w chłopaka. Zdążył zrobić unik, a sztuciec poleciał gdzieś na ziemię.

– Następnym razem po prostu wbiję ci go w aortę – odparłam.

– Zdaję sobie sprawę z tego, co przeszłaś, Silver. Jednak daję ci słowo, że nie zrobimy ci krzywdy – wtrącił się Arron. – Moi synowie dużo kłapią gębą, ale nie są groźni.

Zane przewrócił oczami.

– Wiesz, że nie uwierzę ci na słowo? – prychnęłam.

– Tak, jestem tego świadomy. – Skinął mi głową. – Jednak masz wybór: możesz wrócić do swojego miasteczka i czekać, aż policja cię znajdzie i wsadzi do więzienia, albo zacząć nowe życie.

– Bo tu mnie policja nie znajdzie. – Zaśmiałam się.

Spojrzenia całej trójki stały się poważniejsze. Aha, czyli znów palnęłam coś głupiego.

– Nie, nie znajdą cię. Jeśli się zgodzisz, jutro będziesz dla nich trupem – odezwał się Aiden, a ja posłałam mu pytające spojrzenie. – Ktoś z naszych ludzi podłoży fałszywe zwłoki, a ładny czek wyląduje w rękach koronera, tyle.

No teraz to mnie zaskoczył.

Chwilę to analizowałam. Powrót do tamtego okropnego życia, które niosło za sobą ból… Możliwe więzienie… Nie ma, kurwa, opcji.

– Zgadzam się. To kiedy zaczynam? – Uśmiechnęłam się do Arrona.

– Od jutra, moi synowie cię wprowadzą.

Świetnie. Zane zafalował brwiami, a Aiden nawet nic nie powiedział.

Nie zjadłam kolacji; nie byłam głodna, a na samą myśl o jedzeniu chciało mi się wymiotować. Kobieta, która wcześniej podawała nam posiłek, zaprowadziła mnie do mojego pokoju. Sunęłam wzrokiem po rezydencji, była ona naprawdę ładna. Jednak moja głowa praktycznie niczego nie przyswajała. Zamykając się w „swojej" sypialni, miałam wrażenie, że to, co robię, jest sprzeczne ze mną.

Przecież to wszystko się gryzło… Położyłam się na miękkim materacu i wlepiłam wzrok w sufit. Po chwili, zasnęłam.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Dowiedziałam się, że kobieta, która wczoraj pomogła odnaleźć mi moją sypialnię, nazywała się Isabelle. Dziś rano przyszła mnie obudzić i przyniosła mi na srebrnej tacy jedzenie. Byłam tym zaskoczona, a jeszcze bardziej zszokowała mnie ilość jedzenia, która znajdowała się na niej.

Moja mama i ojczym ograniczali mi posiłki… Mówili, że jestem gruba, a dziewczynki muszą być szczupłe, bo tylko wtedy mogę spodobać się chłopcom. Zajadając się jajkami, bułką z szynką i wieloma innymi pysznościami, pomyślałam o czymś złym… Ja teraz jadłam pyszny ciepły posiłek, a ich zżerają robaki. Karma wróciła do nich szybciej, niżbym mogła przypuszczać.

Miałam na sobie mundurek Six.

Cały czas poprawiałam spódniczkę, która wydawała mi się zbyt krótka. Wcześniej nie nosiłam spódniczek ani sukienek. Trey mówił, że jestem na to za brzydka. Nie pozwalał mi zakładać kobiecych ubrań… Czarną koszulę wsunęłam w spódniczkę. Marynarka w odcieniu zieleni dobrze kontrastowała z moimi włosami, ale

wyglądałam w tym stroju dość dziwnie. Oczywiście do tego miałam cholerne czarne podkolanówki. Spódniczka była w zielono-czarną kratę, a na marynarce został wyhaftowany herb szkoły. Już go widziałam. Przedstawiał literę S, po której pięły się pąki róż i małe kwiatki, a na samym czubku litery była głowa węża. Wszystko mieściło się w środku rombu lub figury na jej wzór.

Rozczesałam włosy i puściłam je na swoje piersi. Sięgały troszkę za nie.

– Dasz radę – powiedziałam sama do siebie.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Osoba za nimi nie czekała na to, aż ją zaproszę. Chłopak otworzył je na oścież i oparł się o framugę. Miał czarne garniturowe spodnie, w nie wpuszczoną koszulę, na nogach Jordany, a z ramienia zwisała mu zielona marynarka.

Jego twarz wyglądała na zaspaną, a włosy mówiły o tym, że dopiero wstał.

– Świetnie, że jesteś już na chodzie – odparł. – Zbieraj się, musimy jeszcze ogarnąć ci pokój w akademiku.

– Akademiku? – Zrobiłam krok w jego stronę.

– Nie sypiamy tu w tygodniu, stąd do Akademii jest godzina drogi, to nieopłacalne. Ja i Aiden mamy swoje pokoje w akademiku obok Six, ty też będziesz mieć.

Pokiwałam głową.

– Rusz dupę, nie mam całego dnia.

Nie skomentowałam tego. Wstałam dziś ze świeżą energią i nie zamierzałam marnować jej na niego. Schodząc po schodach, zaczęłam przyglądać się obrazom powieszonym na ścianie. Wyglądały na cholernie drogie i były bardzo ładne.

Teraz mogłam się przyjrzeć tej rezydencji. Wczoraj nie rozejrzałam się wokół, gdy schodziłam na kolację. Spowodowane było to tym, że musiałam skupić się na swojej sytuacji, a nie na oglądaniu cholernego domu. Przecież nikt normalny w takiej pojebanej sytuacji nie podziwiałby wnętrza budynku. Nie widziałam go wcześniej z zewnątrz, ponieważ przywieźli mnie tutaj po moim omdleniu, kiedy byłam jeszcze nieprzytomna, ale w środku panował styl pałacowy, wielkie sufity, złote żyrandole przepełnione kryształami.

Posadzki były marmurowe, a meble drewniane. Odnosiłam wrażenie, że ten dom przepełniało bogactwo.

Stanęłam przed drzwiami, Aiden i Arron już na nas czekali. Brat Zane'a miał na sobie ten sam mundurek jak on, ale z tą różnicą, że jego koszula nie była wsunięta w spodnie. Arron ubrany był w elegancko skrojony czarny garnitur, a poszetkę miał w kolorze zieleni.

– Gotowa? – Uśmiechnął się do mnie.

– Nie.

– Dziś przejdziesz test. – Poprawił marynarkę. – Każdy uczeń Six go przechodzi, nic więcej nie mogę powiedzieć.

– Świetnie. – Przewróciłam oczami. – Możemy już jechać?

Pokiwał głową i już nic więcej nie dodał. Wsiadając do samochodu z całą trójką, miałam wrażenie, że powietrze przy nich gęstnieje. Całe szczęście obok mnie usiadł Aiden, a Zane zajął miejsce z przodu.

Cała podróż do Akademii minęła w ciszy. Żadne z nas się nie odezwało. Nie stresowałam się, co było dla mnie dużym zaskoczeniem. Kiedy dojechaliśmy pod mury Six, poczułam, jak mój żołądek się ściska. A gdy wysiadłam z samochodu, kolana się pode mną ugięły. Załatwienie pokoju w akademiku okazało się bardzo proste. Pewnie dlatego, że Arron był właścicielem tej szkoły i jej dyrektorem. Kobieta wytłumaczyła mi, gdzie znajduje się akademik i mój pokój, ale zapomniałam tego w tej samej sekundzie, gdy wyszłam z jej gabinetu. Bracia mnie zostawili, a ja zostałam sama z planem lekcji w ręce.

Nie rozumiałam go… Klasa osiemnaście… To przypomniało mi jakieś hieroglify. Stałam i wlepiałam wzrok w ten plan i nazwę mojej klasy z dobre pięć minut.

– Silver Miles? – usłyszałam cichy, delikatny głos.

Przede mną pojawiła się szatynka o śniadej karnacji i wielkich ciemnych oczach. Uśmiechała się, a ja ze zmarszczonymi brwiami wskazałam palcem na siebie.

– Do mnie mówisz?

– A tak się nazywasz czy nie? – Zbliżyła się do mnie. – Arron Scott prosił mnie, bym pomogła niejakiej Silver Miles się odnaleźć, bo ma

dojść do mojej klasy.

– Ach, tak – wyszeptałam. – No tak się nazywam.

Miała na sobie taki sam mundurek jak ja, ale miałam wrażenie, że do niej pasował, podczas gdy ja w swoim wyglądałam jak dziwak.

– Mamy teraz zajęcia z pierwszej pomocy. – Chwyciła w dłonie mój plan. – Są nudne, a nauczyciel wkurzający, ale chociaż nauczysz się, jak zatamować poprawnie krwotok, gdy ktoś cię dźgnie.

Rozszerzyłam oczy i zacisnęłam wargi.

– A no tak, zapomniałam, ty nowa w tym jesteś – parsknęła. – Heidi Rosefild. – Wyciągnęła do mnie rękę, chwyciłam ją. – Z początku będzie to dla ciebie dziwne, ale spokojnie, dostosujesz się.

– Byłaś w podobnej sytuacji?

– Nie, mój ojciec to Chivarly Rosefild.

Znałam to imię i nazwisko… Chwilę zajęło mi, zanim dodałam dwa do dwóch.

– Tak, to ten, który dwadzieścia lat temu zrobił skok na opancerzony transport złota do Fort Knox – powiedziała, widząc moją minę i zagryzła wargę. – Co w rodzinie, to nie zginie, prawda?

– Do tej pory zastanawiam się jak to zrobił – odparłam. – I do dziś nieuchwytny.

Dziewczyna uśmiechnęła się szerzej.

– Dość o moim ojcu, on zawsze zaskarbia sobie cały blask. – Zaśmiała się. – Gotowa na pierwszy dzień w Akademii Six?

– I to jeszcze jak.

Nie spodziewałam się, że ktoś może wywrzeć na mnie tak dobre pierwsze wrażenie. Udało się to Heidi Rosefild. A jakaś część mnie czuła, że dogadam się z tą dziewczyną…

– Po zajęciach masz test. – Ruszyłyśmy wzdłuż korytarza. – Nie próbuj wypytywać, nie mogę ci pisnąć słówka.

– Wjebałam się na minę – mruknęłam, a po chwili szatynka obdarowała mnie cichym pomrukiem swojego głosu.

Pierwsze zajęcia były dość dziwne. W sumie to wszystko w tej szkole jest dziwaczne, ale przecież nie powinnam się dziwić, w końcu to szkoła dla zabójców… Na zajęciach z pierwszej pomocy nauczyciel dosłownie tłumaczył nam, jakie rany goją się najszybciej,

a jakie najdłużej. Sala sprawiała wrażenie dość mrocznej. Ściany w odcieniu czerni były zdobione sztukaterią, a na nich wisiały różne obrazy z ludzkimi koniczynami. Było to dość… Obrzydliwe.

Klasa mieściła ponad dwudziestu uczniów, którzy cały czas wlepiali we mnie swoje ciekawskie spojrzenia. Heidi siedziała tuż obok. Nauczyciel nie przedstawił mnie klasie, praktycznie nie zwrócił na mnie uwagi. Zapisywałam istotne informacje do zeszytu.

Dźgnięcie nożem w tętnicę ramienną, udową i szyjną może spowodować wykrwawienie się w kilka minut. Jeśli szybko zatamujesz krwawienie, jesteś w stanie przeżyć, chyba że wróg w tym czasie wbije ci ostrze w serce.

Patrzyłam na tę notatkę z niedowierzaniem. Ja pierdolę, gdzie ja byłam. Kolejne zajęcia okazały się tymi normalnymi. Lekcja matematyki… Świetnie, będę umiała dobrze liczyć odcięte koniczyny, które wcześniej nauczę się odcinać. Na tej lekcji się skupiłam i czerpałam z niej przyjemność. To wszystko stanowiło dla mnie nowość.

Miałam dziś trzy godziny „normalnych" zajęć, a po nich test. Nie nie wiedziałam, co kryje się pod tym pojęciem, ale nie wypytywałam o to Heidi. Już dobitnie powiedziała, że nic mi nie może zdradzić.

Siedziałam na ławce i wsuwałam właśnie papierosa w wargi.

– Palisz? – Szatynka usiadła obok.

– Nie, tak tylko wsadzam fajkę między usta. – Odpaliłam używkę i zaciągnęłam się nią. – Będziesz na tym teście?

Dziewczyna delikatnie przekrzywiła głową.

– Wszyscy, którzy mają o tej godzinie trening będą, Silver.

Cudownie. Mocniej zaciągnęłam się papierosem. Siedziałyśmy na dziedzińcu szkoły, gdzie mogłam ze spokojem obserwować uczniów. Otaczałam się przyszłymi zabójcami, więc musiałam być czujna. Oni też mnie obserwowali. Nawet z takiej odległości mój wzrok odnalazł tego chłopaka. Palił papierosa, a obok niego stała jakaś blondynka, która wyglądała na bardzo wzburzoną. Nie zdziwiłabym się, gdyby to była jego laska do posuwania. Wyglądał na takiego.

– Audrey – rzuciła Rosefild. – Ma lekką obsesję na punkcie Scotta.

Ciekawe…

– Chodź, musimy się przebrać.

Zgasiłam papierosa, a niedopałek wrzuciłam do śmietnika, który stał obok ławki. Kiedy przechodziłam z Heidi obok Zane'a, nasze spojrzenia się skrzyżowały. Patrzyliśmy na siebie z pogardą. W tej samej chwili blondynka odwróciła się w moją stronę i jeśli myślałam, że Zane obdarowuje mnie pogardliwym wzrokiem, to grubo się myliłam.

W szatni przebrałam się w sportowe ubrania. Stresowałam się, i to bardzo. Nie wiedziałam, co mnie czeka. Miałam tylko świadomość tego, że to będzie jakiś test. Szatynka nie opuściła mnie na krok, za co byłam jej szczerze wdzięczna. Nie wiedziałam, jak bym sobie poradziła, zostając z tym totalnie sama.

Weszłyśmy na salę i od razu dotarło do mnie, czym będzie ten test. Pomieszczenie ciągnęło się na długość, a na ziemi leżały maty. Do sparingów… Na ścianach była porozwieszana przeróżna broń. Od noży po miecze. Cholera…

Arron stał przy jednej z mat, a obok niego znajdowała się dwójka mężczyzn i kobieta. Wyglądali na nauczycieli. Do sali zaczęli wchodzić uczniowie, a każdy z nich wyglądał, jakby był żywym arsenałem broni. Spojrzałam na Heidi.

– Dasz radę, tylko nie daj się zabić w pierwszy dzień. – Skinęła mi głową i ruszyła za uczniami.

– Podejdź, Silver – zwrócił się do mnie Arron. – To twój test – zaczął, podczas gdy ja podchodziłam w ich stronę. – Każdy z uczniów przechodzi sparing weryfikujący jego umiejętności. Musimy je ocenić, by wiedzieć, do jakiej grupy należysz.

Próbowałam patrzeć na Arrona, ale nie mogłam odwrócić wzroku od uczniów, którzy wpatrywali się we mnie, jakbym stanowiła dla nich idealną przekąskę. To byli prawdziwi zabójcy, a ja… Byłam dla nich obiadem.

Jedni mieli przyczepione do ciała pasy, w których połyskiwały noże. Inni – poobwiązywane dłonie taśmami. A jeszcze inni bawili się mieczami i przeróżną bronią, wpatrując się we mnie z żarłocznymi uśmiechami.

I wtedy do grupy doszły dwie osoby…

– W teście chodzi o to, żebyś nie była do niego przygotowana. – Spojrzałam na Arrona. – A twój przeciwnik zgłosi się sam.

Co? Musiałam zamrugać. Przecież to było…

– Przypominam! – Mężczyzna odwrócił się w stronę uczniów. – Bez broni i śmiertelnych ciosów.

Powinnam zacząć wiać. To było chore. Moje serce waliło jak szalone, nie miałam żadnej umiejętności walki. Nie przy nich. Will trochę mnie nauczył, ale przecież oni byli wyszkoleni…

I wtedy z szeregu ktoś wystąpił. Serce podeszło mi do gardła. Miał na sobie szerokie spodnie, które przypominały wojskowe, ale były w odcieniu czerni. Obcisła czarna koszulka z długimi rękawami uwydatniała każdy jego mięsień. Uniosłam powoli wzrok na jego twarz.

– Nie wiem…

– Zgłosił się – przerwał Arronowi jeden z nauczycieli. – Walka trwa dwie minuty, oprócz użycia broni i śmiertelnych ciosów wszystko wchodzi w grę.

Zane powoli podchodził do maty. Wpatrywaliśmy się w siebie, a jego cwany uśmiech wywoływał we mnie furię. Chłopak pierwszy wszedł na matę, ja zrobiłam to chwilę po nim. Nie miałam z nim szans i doskonale o tym wiedziałam. On pewnie też. Jednak nie zamierzałam dać mu się tak szybko obalić.

– Możecie zacząć. – Ktoś klasnął w dłonie.

Zane nie ruszył pierwszy. Schował ręce za plecy i przekrzywił głowę, prowokował mnie. Na sali zapanowała przerażająca cisza. Miałam wrażenie, że słyszę bicie własnego serca. Musiałam coś zrobić. Ruszyłam na chłopaka, a kiedy zamachnęłam się, by oddać cios na jego korpus, on odskoczył na bok z taką gracją, że prawie rozdziawiłam usta. Mlasnął i przewrócił oczami, ciągle mnie prowokował. Mogłam zrobić wszystko, nie licząc zadania śmiertelnych ciosów i użycia broni. Zamachnęłam się kolejny raz, a kiedy on zrobił unik, chciałam kopnąć go w korpus. Zane złapał mnie za kostkę i utrzymywał moją nogę w powietrzu. Podskakiwałam na drugiej, próbując utrzymać równowagę. Niestety, moja walka o nią okazała się bezskuteczna. Chłopak pociągnął za moją nogę, a ja upadłam tyłkiem na matę. Chciałam się przetoczyć, by jak najszybciej wstać, ale Zane był szybszy.

Przyszpil moje ciało do maty, usiadł na mnie, a kiedy jego palce zacisnęły się na moich nadgarstkach jednym ruchem podciągnął moje ręce do góry. Próbowałam go z siebie zrzucić, ale on nawet nie drgnął. Wyglądał na znużonego. Uczniowie zaczęli szeptać.

– Tylko na tyle cię stać? – wyszeptał.

Mocniej się poruszyłam, ale to nic nie dało.

– Ciebie też? – wysyczałam spod zaciśniętych warg.

Zane przybliżył twarz do mojej, dzieliła nas niewielka odległość. Czułam, jak jego oddech muska moją twarz. Niebieskie oczy były utkwione we mnie.

– Wolałabyś zmierzyć się z kimś, kto nie bałby się poharatać ci twarzy? – Nikt tego nie słyszał oprócz nas. – Powinnaś być mi wdzięczna, sieroto…

Zamachnęłam się i zderzyłam moją głowę z jego twarzą. Zane puścił mnie i odleciał do tyłu. Szybko wysunęłam się spod jego ciała i wstałam. Nie bałam się poharatania twarzy i nie miałam, kurwa, zamiaru skończyć pod nim. Zane oblizał wargi, a kiedy się podniósł, zaczęliśmy krążyć wokół siebie jak hieny. Miałam wrażenie, że chłopak był zaskoczony.

– Minuta! – krzyknął ktoś.

Rozproszyło mnie to, bo na sekundę spojrzałam na uczniów. W tłumie dojrzałam Aidena, który bawił się małym nożem i z obojętnym wyrazem twarzy się nam przyglądał. Poczułam, jak Zane podcina moje nogi, przez co poleciałam prosto na matę. Kolejny raz. Jednak teraz znajdowałam się w gorszej pozycji. Moja twarz była skierowana w stronę ziemi, a kiedy chciałam się podnieść, chłopak chwycił moje włosy i usiadł na moich plecach. Odchylił mi głowę do tyłu i zacisnął palce na krtani. Zbliżył twarz do mojej.

– Gdybym miał nóż, poderżnąłbym ci gardło.

Cichy szept chłopaka zatańczył tuż przy moim uchu. Tak by się stało, gdyby faktycznie go miał. Nie mogłam się ruszyć. Patrzyłam przed siebie, Aiden skinął mi głową. Moja prawa ręka była wyswobodzona, nie zawahałam się, zamachnęłam się i uderzyłam Zane’a łokciem w podbrzusze. Jęknął mi do ucha, ale jego uścisk nawet na chwilę nie zelżał.

– Dobre, ale jesteś za słaba.

– Pierdol się, Zane.

– Koniec! – usłyszałam głos Arrona.

Jednak chłopak nie poluzował uścisku od razu.

– Cała przyjemność po mojej stronie, kwiatuszku.

Dopiero wtedy mnie puścił, a ja nabrałam powietrza w płuca. Przyklęknęłam na macie i uświadomiłam sobie w tej chwili jedno: dla braci Scott byłam idealną przystawką.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Silver

Teraźniejszość

Patrzyłam na moją przyjaciółkę, która zasnęła na klawiaturze. Kątem oka dojrzałam, że nawet ją ośliniła. Zrzuciłam torbę i padłam na kanapę. Ulga, jaką poczułam, kiedy wysiadłam z samolotu, była niesamowita. Wróciłam do miejsca, w którym czułam się najlepiej. A od mojego spotkania z braćmi minęło kilka dni.

Pogoda w Europie nie równała się z tą w Minnesocie. Tu było jeszcze zimniej, ale nie narzekałam, bo naprawdę uwielbiałam to miejsce.

Heidi znałam już ponad pięć lat. Zaprzyjaźniłyśmy się jeszcze w Six. Wpadła do mojego życia niespodziewanie, bo młodsza Silver uważała, że nie potrzebuje przyjaciół, chociaż tak naprawdę było całkiem inaczej… Rosefild stanowiła moje największe oparcie, kiedy tego potrzebowałam, czyli zawsze.

Nie miałam serca, by ją budzić, musiała być przemęczona. Wiedziałam, jak bardzo starała mi się pomóc. Pierścień Arrona Scotta, największe dziedzictwo tej rodziny. Największa zagadka, której do dziś żadne z nas nie rozwiązało. A teraz… teraz wiedziałam, że Arrona już nie ma. Musiałam powiedzieć o tym przyjaciółce, kiedy się obudzi. Nie chciałam wierzyć w to, że człowiek, który okazał mi ciepło i stał się w jakiejś części moim ojcem, nie żyje. Nie ma go. Tak po prostu. A ja już z nim nigdy nie porozmawiam. Nie poczuję jego zapachu i nigdy nie spojrzy na mnie z dumą w oczach.

Zostawiłam go. Uciekłam. Choć to nie on zawinił. Teraz mogłam być na siebie wściekła, bo nie podziękowałam mu za to, co dla mnie zrobił.

Próbowałam być silna, dla Arrona. Nie mogłam płakać, nie mogłam się poddać. Uczył mnie czegoś innego. Gdybym teraz odpuściła i pogrążyła się w żałobie, pokazałabym im, że lekcje ich ojca nic nie wniosły do mojego życia. Pokazałabym, że jestem porażką.

Miałam wrażenie, że Zane się wycofał. Szczerze, byłam za to wdzięczna, bo nie mogłam na niego patrzeć. Wszystko wracało do mnie ze zdwojoną siłą, a ja czułam się, jakby dusił mnie w swoim uścisku. Jakby zaplątał się wokół mojej szyi niczym wąż, zaciskając się na niej coraz bardziej. Zaciskał nie tylko moją szyję, ale też serce, które już kiedyś rozpłatał na milion kawałeczków. Zane był egoistycznym dupkiem, którego interesował jedynie czubek własnego nosa.

Był jak buldożer, który niszczył wszystko na swojej drodze, choć najpierw zasiał wokół ciebie pole najpiękniejszych kwiatów. Wszystko tylko po to, by uśpić czujność. By móc zaatakować w odpowiednim momencie. Zadać ostateczny cios, gdy się tego nie spodziewasz.

Nawet nie wiedziałam, kiedy zasnęłam. Odpłynęłam nagle, a moja ostatnia myśl, którą zapamiętałam przed zapadnięciem w błogi stan, dotyczyła jego. Każdej nocy o nim myślałam. Chociaż pragnęłam zasnąć bez Zane'a Scotta w swoim umyśle.

Pierwsze, co ujrzałam po otworzeniu oczu, to nos należący do mojej przyjaciółki. Jej oczy były wlepione prosto we mnie. Przetarłam sklejone powieki. Nawet nie zdążyłam wydusić słowa, gdy Heidi krzyknęła:

– Przyjechałaś!

– Nie, to tylko mój hologram. – Rozciągnęłam się na kanapie niczym kot po drzemce.

Szatynka usiadła obok mnie i zmarszczyła brwi. Kiedy robiła naburmuszoną minę, jej nos się marszczył. Miała przepiękną urodę, gdyż posiadła hiszpańskie korzenie. Ojciec Rosefild był Hiszpanem, a mama pochodziła ze Stanów. Zazdrościłam jej tej śniadej karnacji, ciemnych oczu, pięknej figury… Zazdrościłam jej wszystkiego.

– Twix się stęsknił! – krzyknęła radośnie.

– A no właśnie, gdzie on jest? – Podniosłam się w poszukiwaniu psiaka.

Heidi podeszła do drzwi, które prowadziły na ogród, i je otworzyła. Nie minęła sekunda, a wielki czarny pies wleciał do domu jak burza. Twix to doberman. Jego imię wzięło się z dość zabawnej sytuacji. Zaadoptowałam go z przyjaciółką, bo jego poprzedni właściciele oddali go do schroniska, przez to, że gryzł meble. Twix był energicznym psem, w dodatku szczeniakiem, który potrzebował uwagi i nauki. Kiedy razem z przyjaciółką transportowałyśmy go autem, Twix zwymiotował na dziewczynę, a ona na niego. Heidi miała francuski nosek i słaby żołądek. Musiałam zatrzymać się na pierwszej lepszej stacji benzynowej, by doprowadzić psa, ją i auto do porządku. Dlatego Twix, od wymiocin. Dość obrzydliwe, ale przysięgam, że wtedy dusiłam się łzami, a psiak wyglądał na zadowolonego, może nawet rozbawionego.

Kiedy pies rzucił się na mnie, a wielki różowy jęzor wysunął się z paszczy, chwyciłam między dłonie jego psyk i zaczęłam go obdarowywać pocałunkami. Twix był naprawdę ogromny i wiele osób się go bało, zwłaszcza przez stereotypy, jakie krążą wokół jego rasy, jednak to tak naprawdę najsłodszy pies na świecie.

– Jak ty wytrzymałeś z nią tyle czasu, co? – Twix lizał mnie po rękach, a jego jęzor sięgnął nawet moich włosów.

– Pod moją opieką przynajmniej nie spierdolił do sąsiadów.

– Wypraszam sobie, to nie moja wina, że Twix wykopał pod płotem dziurę!

– Bo na niego nie patrzyłaś!

– Daję mu swobodę! – Twix słysząc naszą wymianę zdań, uspokoił się i położył pysk na mojej piersi.

– Boże, ręce mi opadają, Silver. – Heidi przetarła twarz.

– Jesteś męcząca – mruknęłam i wróciłam do pieszczot z psem.

Nie rozmawiałyśmy o braciach, nawet nie powiedziałam jej o Arronie. Wiedziałam, że będę musiała to zrobić, jednak dziś chciałam spędzić miło czas z przyjaciółką i Twixem. Oglądałyśmy serial, a psiak ułożył się na nas, jakbyśmy były jego materacem. Głaskałam go po brzuchu, kiedy ten ośliniał mi spodnie.

Nie chciałam o nich myśleć ani mówić, ale mimo to oni ciągle nawiedzali mój umysł. Znałam ich, wiedziałam, że jeśli się uprą, to nie odpuszczą. Po mojej rozmowie z Zane'em pod muzeum, byłam pewna, że on nie odpuści. Jakaś część mnie chciała go wysłuchać, ale właśnie tą częścią się kierowałam, gdy miałam osiemnaście lat. Moje serce mnie zawiodło. Wyprowadziło na pole minowe, a kiedy wszystko wokół mnie wybuchło, zostały ze mnie odłamki, które zbierała moja przyjaciółka.

Teraz chciałam dopuścić do głosu rozsądek, który wypaczyłam pod wpływem Zane'a Scotta.

Twix zaczął chrapać, nie powinno mnie to dziwić, zważając na jego rozmiar. Położyłam dłoń na jego głowie i zaczęłam go głaskać, to było urocze. Moja przyjaciółka zasnęła już na drugim odcinku drugiego sezonu Wiedźmina. Nie chciałam oglądać dalej bez niej, więc przełączyłam serial na pierwszy lepszy film. Nawet nie zwróciłam uwagi na tytuł, wiedziałam, że jest to ekranizacja jakiejś książki i tyle.

Film opowiadał o dziewczynie, która rozpoczyna studia, ma ułożone życie, dobrego chłopaka, aż nagle pojawia się ten jedyny i miesza w jej życiu. Typowe, a jednak wciągające. Okazało się, że jest kilka części, więc bez dłuższego namysłu włączałam każdą kolejną.

Nie mogłam się skupić na filmie… Będąc w tym domu, cały czas myślałam o Arronie. O tym, że ten dom mieścił się tak blisko tego, którego chciałam nazwać moim miejscem na ziemi. Znajdował się niecałą godzinę od jego rezydencji. I nie wiem, dlaczego, do cholery jasnej, podkusiło mnie, by tam pojechać. Niecałe piętnaście minut później byłam już ubrana. Założyłam czarne, skórzane spodnie, obszerny, zielony, wełniany sweter, a na to włożyłam też skórzany

płaszcz. Dobrałam do tego moje ulubione martensy. Zanim wyszłam, przykryłam przyjaciółkę kocem i zapięłam w szelki Twixa. Mój samochód, którym Heidi się poruszała, gdy mnie tu nie było, był od Arrona.

Wszystko sprowadzało moje myśli do niego…

Czarny mercedes klasy G, stał w garażu. Uwielbiałam ten wóz, choć moja pierwsza przejażdżka nim o mały włos nie skończyła się tragedią. Prawie zabiłam siebie, Aidena i Zane'a. Do tej pory uważałam, że to nie była moja wina, a dwójki braci. Kłócili się o jakąś głupotę. Chciałam ich uspokoić, ale, kurwa, zapomniałam, że prowadzę. Puściłam kierownicę, całe szczęście Zane wyczuł, że samochód skręca. Gdyby nie jego refleks, spadlibyśmy z góry. Rozwalilibyśmy się na jakichś kamieniach, które z mojego nowego samochodu zrobiłyby puszkę, a z nas marmoladę dla padlinożerców.

Jadąc do domu, który był najbliższy memu sercu, czułam się, jakbym z każdą pokonaną milą łamała się na pół. Wiedziałam, że jak przekroczę próg tej rezydencji, roztrzaskam się jak porcelanowy wazon. Zabrałam ze sobą Twixa, by mieć obok siebie kotwicę, która utrzyma mnie w pionie, gdy przyjdzie sztorm. Psiak z wystawionym językiem przyglądał się światłom, odbijającym się w szybie. Było już po zmroku.

Często zadawałam sobie jedno pytanie… Za co kocham Minnesotę?

Za to, że Arron uczynił ją moim domem.

Z mojej playlisty poleciała piosenka, która była mi bardzo bliska – *Ceilings* Lizzy McAlpine. Z wielu powodów uważałam ją za najbliższą memu sercu. W momencie kiedy usłyszałam, jak jej melodia rozbrzmiewa w głośnikach, łzy samoistnie spłynęły po moich policzkach.

But it's over. Then you're driving me home. And it kinda come out as I get up to go. You kiss me in your car, and it feels like the start of movie I've seen before. But it's not real. And don't exist. And I can't recall the last time I was kissed. It hits me in the car, and it feels like the end of a movie I've seen before. Before.

Ta piosenka nie była dla mnie zwykłą piosenką. Ona leciała… leciała tamtego dnia. A ja teraz wracałam do tego domu, słuchając

jej. Wiedziałam, że nie spotkam już tam człowieka, którego zaczęłam traktować jak ojca. Nie ma go. A jego syn… on nie będzie taki jak kiedyś. Nic już nie będzie takie jak kiedyś.

Łzy, które spływały po moich policzkach, nie były takie same. Ból, który nosiłam w sercu, nie był taki sam. Ja nie byłam taka jak kiedyś. Z upływem lat nawet smak czekolady staje się inny. Kawa kiedyś wydawała mi się cierpka, a teraz doceniam tę gorycz. Żaden zachód nie będzie taki jak tamten. I mój uśmiech też nie będzie już taki sam…

Dłonie zaczęły mi się trząść, poczułam, jak zęby zaczęły o siebie stukać, gdy tylko zatrzymałam się pod bramą. Słyszałam, jak Twix piszczy. Zgasiłam samochód, wysiadłam z niego na drżących nogach. Podeszłam do drzwi pasażera, by wypuścić psa. Chwyciłam za smycz i gdy Twix zeskoczył z siedzenia, odwróciłam się w stronę rezydencji.

Minęła sekunda, a z moich ust wydobył się urwany szloch.

Nie mogłam tam wejść. Nie miałam w sobie tyle siły. Wszędzie widziałabym jego. Ich. To było dla mnie za dużo. Kiedy chciałam wrócić już do auta, Twix pociągnął mnie tak mocno, że omal się nie wywróciłam. Ryknęłam na niego, ale gdy uniosłam spojrzenie, dojrzałam siwe włosy i fioletową sukienkę.

– Silver, to ty? – usłyszałam ten miękki głos i poczułam, jak moje serce się rozpada. – Boże, to ty.

Światło błysnęło, a ja ujrzałam Isabelle. Nie widziałam jej od mojej ucieczki, a mimo to nie zmieniła się. Nadal wyglądała tak samo pięknie.

– Przyjechałaś z psem? – Podeszła do bramy, która powoli się otwierała. – Puść go, słońce, nic się nie stanie, jak wykopie kilka dziur w ogrodzie.

Zamurowało mnie. Wystarczyło, że ta kobieta zbliżyła się do mnie na krok, a ja poczułam się jak nastoletnia dziewczynka, która zapychała sobie usta pysznościami stworzonymi przez Isabelle i Klarę. To wystarczyło, bym znów poczuła to, co kiedyś.

Zrobiłam krok do tyłu, a w oczach Isabelle dojrzałam zaskoczenie.

– Dziecko…

– J-ja… ja…

– Silver. – Wyciągnęła do mnie dłoń. – Wdech.

Nie. Tylko nie to.

Spokojnie ma lumière… To znaczyło po francusku „moje światło”. Tak mówił do mnie Arron. *Wdech. Wydech.*

To on mnie uspokajał. To on umiał zapanować nad moimi atakami paniki, on i… Boże, nie. Dlaczego tak łatwo przyszło mu skrzywdzenie mnie? Dlaczego, do cholery, posłuchałam serca…? Miałam osiemnaście lat. Poczułam się zauważona, doceniona i zrozumiana. Nie byłam już tylko zwykłą sierotą, która okrada bogaczy, by mieć na jedzenie. Dla nich stałam się kimś więcej. Dlatego tak łatwo przyszło mu roztrzaskanie mnie. Bo świadomie cała mu się oddałam.

Moje serce waliło jak dzwon, a słowa Isabelle nie pomagały. Wszystko zachodziło mgłą, stawało się mętne i nijakie, aż nagle usłyszałam ten jeden głos…

– Isabelle! Weź psa! – Powinnam uciec. – Blondyneczko…

Przede mną nagle pojawiły się niebieskie oczy Aidena. Co on tu robił?

– Pamiętasz to? – Wyciągnął do mnie dłoń.

Aiden nie miał w sobie wiele empatii, ale kiedyś powiedział mi coś, co utkwiło mi w głowie do dziś. Dlatego bez zawahania podałam mu dłoń. Nie chciałam zagłębiać się w to, co tu robił i czy jego brat też tutaj jest. Potrzebowałam kotwicy.

– Wdech, *ma lumière*. – Oczy Aidena wydawały się bezkresną pustką, która trzyma cię w swoim uścisku. – Oddychaj.

Brałam głębokie wdechy nosem, a wypuszczałam je ustami. Łzy spływały coraz wolniej, było ich coraz mniej, ale nadal czułam posmak soli w ustach. Zawsze mnie zastanawiało, dlaczego łzy mają słonawy smak. Akurat to wytłumaczył mi najmłodszy Scott. Pamiętam ten dzień, w którym tak bardzo pokłóciłam się z jego starszym bratem, że zaszyłam się w ogrodzie i płakałam. Aiden wtedy powiedział mi, że za słony smak łez jest odpowiedzialny siarkoorganiczny związek, który nosi nazwę alliina.

Nigdy nie usłyszałam od Aidena, czy jestem dla niego ważna. Jednak ujrzałam to w jego oczach dwa razy. Raz, kiedy zobaczył mnie doszczętnie złamaną, a drugi, kiedy powiedział mi, że jego ojciec nie żyje. Teraz widziałam to po raz trzeci. To była mała iskierka.

Widoczna dosłownie przez sekundę, ale ja ją dostrzegłam. I poczułam coś, czego się wyrzekałam.

Poczułam się jak w domu.

– J-ja… ja muszę jechać – wydukałam.

– Nie ma, kurwa, takiej opcji. – Aiden zacisnął mocniej szczęki. – Nie w takim stanie, Silver.

– Heidi, ona…

– Ona zrozumie – rozbrzmiał drugi głos, który dobiegał zza pleców Aidena.

Nie musiałam nawet na niego patrzeć, by wiedzieć, że to on. Wszędzie rozpoznałabym ten ton. Nie sądziłam, że mogą tu być. Zawsze mówili, że męczyło ich bycie w tej rezydencji. To ja kochałam w niej przebywać.

– Aiden… proszę.

Wiedział, o co prosiłam. Wiedział, że jeśli tu zostanę, rozpadnę się. I nie tylko dlatego, że wszędzie będę widzieć Arrona. Rozpadnę się, bo w tym domu mam najwięcej wspomnień z Zane'em. A ja nie chciałam mieć z nim wspomnień. Chciałam zapomnieć. Choć to było zbyt ciężkie. Wzięłam głęboki wdech i zawołałam Twixa.

Kiedy zobaczyłam, że psiak kręci się koło nogi chłopaka, zamarłam. Ten pies wcale mi nie pomagał. Zacmokałam i zawołałam go kolejny raz. Nic. Twix nawet nie podniósł łba, ale Zane się do niego nachylił i zaczął go głaskać.

–Twix, do nogi! – wydałam komendę, nic.

Co za żmija.

Zane uniósł leniwie wzrok. Jego niebieskie oczy miały w sobie coś więcej niż błękit. Miały w sobie cały świat, który kiedyś tak bardzo chciałam w nich widzieć.

– Cóż za zaskoczenie – parsknął. – Nie słucha cię.

Jego głos zawsze ociekał kpiną. Był niczym mroczne macki, które oplatały się wokół mojego ciała i wciągały mnie w głąb siebie. *Wdech. Wydech. Zaraz go zabiję.*

– Bo go głaszczesz.

Zane uniósł dłonie do góry i się podniósł. Skinął mi głową, namawiając mnie do ponownej próby. Jeśli ten pies mnie w tym momencie zawiedzie, to się zabiję.

– Twix, do nogi.

Nic.

Rozległ się basowy śmiech Zane'a. Poczułam dłoń Aidena na moim barku, a potem jego oddech, gdy wyszeptał mi do ucha:

– Zostań tu, proszę.

On nie prosił. Aiden Scott nie prosił.

Serce mi zmiękło. Przytaknęłam i zrobiłam krok do przodu. Widziałam, jak Isabella na mnie patrzy. Widziałam, jak patrzy na mnie Zane. I wiedziałam, że gdy wejdę do tego domu i poczuję jego zapach, przepadnę. Mimo tej świadomości zrobiłam ten krok. Weszłam do środka, łapiąc jednocześnie za szelki Twixa.

Zane przepuścił mnie w drzwiach, a ja poczułam mieszankę jego perfum i zapach bułeczek malinowych… Ona… ona naprawdę nadal je robiła? Spojrzałam na Zane'a ze łzami w oczach. Nie miałam pojęcia, co mogę powiedzieć, ale wiedziałam… Wiedziałam, że to jest za dużo. Poczułam dłoń chłopaka na swoim ramieniu. Nie strąciłam jej.

– Chodź. – Skinął mi głową.

– Nadal je robią? – spytałam drżącym głosem, a na ustach Zane'a pojawił się rekini uśmiech. Znałam go. Wiedziałam, że ten gest kryje za sobą wiele.

– Przecież mówiłem, że stały się moimi ulubionymi. – Wzruszył ramionami. – I nigdy się to nie zmieni, kwiatuszku.

Muszę sobie kupić nowe płuca, bo moje chyba przestały pracować. Musnął kciukiem mój policzek, a ja właśnie tego się obawiałam. Tego, że mój rozsądek nie idzie w parze z Zane'em Scottem.

Kupię sobie nowy rozsądek, taki, by był kompatybilny z Zane'em.

Taki…

– Masz ochotę na bułeczkę? – Niebieskie oczy zalśniły.

Szlag. Nie kupię tego rozsądku.

– Mam.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Silver

Teraźniejszość

Tej nocy wylałam z siebie wszystko, co męczyło mnie od kilku lat. A powrót do tego miejsca okazał się jeszcze bardziej bolesny, niż mogłabym się tego spodziewać.

Kiedy weszłam do łazienki i zerknęłam na swoje odbicie w lustrze, zamurowało mnie.

Opuchlizna na moich powiekach była bardzo widoczna, a gdy tylko dotknęłam ich opuszkami palców, poczułam obecny na nich obrzęk.

– Cholera – westchnęłam, widząc przed sobą obraz nędzy i rozpaczy.

Oblałam twarz lodowatą wodą z nadzieją, że to jakkolwiek zminimalizuje opuchliznę i załagodzi dyskomfort. Niestety nic to nie dało. Nadal wyglądałam, jakby ktoś przywalił mi w nocy; poniekąd tak się stało, tylko że to były słowa na papierze, *słowa Arrona*. W końcu zebrałam się by przeczytać list od niego. Pierwsze zdanie czytałam piętnaście minut, bo miękłam po dwóch słowach, *ma lumière*. Arron kochał francuski, często zwracał się do mnie właśnie w tym języku, choć nie tylko ten znał. Władał perfekcyjnie angielskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, norweskim i wieloma innymi, których nie zdołałam spamiętać. Kochał skomplikowane języki, które wymagały wiele nauki.

Nigdy tego nie rozumiałam.

Do dnia, gdy Aiden powiedział mi, że go nie ma. Wtedy zrozumiałam, że i ja kochałam skomplikowane języki, którymi posługiwał się Arron. Kochałam to, jak zwracał się do mnie w obcym języku, a ja musiałam główkować, by zrozumieć, co do mnie mówił.

Już dawno wiedziałam, że moim ojcem nie jest ten, kto mnie spłodził, a ten, kto mnie wychował.

A w tak krótkim czasie wychował mnie Arron.

Zaoferował mi pomoc, gdy miałam osiemnaście lat. Ktoś mógłby powiedzieć, że przez tak krótki czas nie da się zrobić aż tak wiele dla drugiego człowieka. Gówno prawda. Arron zrobił dla mnie więcej niż moja biologiczna matka przez całe życie.

Czułam się kochana i byłam kochana.

Byłam ważna i mój głos był ważny. A każdy złamany przez życie dzieciak potrzebuje poczuć się ważnym. I mimo, że skrywamy się za twardymi skorupami, to każdy z nas potrzebuje bliskości i rodzica. Pragniemy go i potrzebujemy bardziej, gdy go nie mamy. Doceniamy bardziej, jeśli go zdobędziemy. Więc dlatego strata Arrona rozszarpała mnie na tysiące kawałków, których nie byłam w stanie skleić.

Bo ja nie straciłam tylko człowieka, który stał się moją rodziną. Ja straciłam część siebie, która była odpowiedzialna za chęć walki.

Otworzyłam szafę, stojącą w rogu mojego pokoju. Wczoraj nie miałam siły się mu przyglądać, ale wiedziałam, że wszystko było na swoim miejscu. Nawet ta cholerna podłoga skrzypiała nadal w tym samym miejscu. Nie wyrzucili moich starych ubrań. Troche mnie to zdziwiło, bo słyszałam, jak wściekli byli Arron i Zane, gdy uciekłam. Moja przyjaciółka opowiadała mi, co się działo. Nawet specjalnie przyjechała do rezydencji Scottów, by wybadać teren. Opowiadała mi, że otworzył jej Arron, który wydawał się chodzącym huraganem. Próbowałam wymazać z pamięci tamten czas. A głównie tego chłopaka, który wtedy grał rolę swojego życia.

Wyciągnęłam mój stary sweter, który kiedyś uwielbiałam i zawsze nosiłam w chłodniejsze dni. Znalazłam też czarne leginsy, a nawet świeżą, nową bieliznę. Miała na sobie jeszcze metki. Czy oni cały czas liczyli, że tu wrócę? Przełknęłam gulę, która urosła mi w gardle.

Schodząc do kuchni, czułam się… no właśnie, jak ja się czułam? Nie potrafiłam tego opisać, bo przebywanie w tym domu ze świadomością, że Arrona tu nie ma, była… była przytłaczająca. Przechodząc przez drzwi, które prowadziły do kuchni, poczułam się, jakbym cofnęła się w czasie i uciekała przed Zane'em. Zawsze

uciekałam do kuchni, bo w niej zawsze znajdowały się Isabelle i Klara. Przy nich czułam się bezpieczniejsza, a Zane hamował swoje zapędy.

Teraz wchodząc do tej kuchni, dojrzałam wszystkich. Dwie starsze kobiety wyciągały na talerze świeżo upieczone bułeczki, Aiden co chwilę rzucał coś z przekąsem, a Zane podkradał wypieki, wpychając je sobie do ust. Stałam, obserwując ich kilka minut, aż wzrok młodszego padł na mnie. W oczach Aidena zawsze widziałam dziką pustkę, która tańczyła razem z niebieskimi płomieniami.

– Dzień dobry, blondyneczko. – Oparł brodę na swoich dłoniach. – Wyspałaś się?

Co oni mieli z moim snem…? Już chciałam odpowiedzieć, ale w tym czasie Zane zdążył się odwrócić w moją stronę, a mi odjęło mowę. Miał nieułożone włosy, jeszcze ciemniejsze niż zwykle. Na jego twarzy dostrzegałam kropelki wody, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica, a oczy… Oczy wypełniało pożądanie. Znałam to spojrzenie. Znałam jego. Oboje mogliśmy próbować się wzajemnie oszukiwać. Mogliśmy próbować, bo tak naprawdę się znaliśmy, wiedzieliśmy, kiedy kłamiemy, a dostrzegaliśmy to po mowie ciała.

A dokładniej po cholernym spojrzeniu.

Tak wiele można dostrzec w ludzkich oczach, a co dopiero w mowie ciała. To nasz własny organizm nas zdradzał. Potrafiłam okłamywać innych, ale nigdy nie potrafiłam zrobić tego wobec trzech osób. I była to rodzinka Scottów.

– Dziecko, Klara upiekła dziś specjalnie dla ciebie…

Isabelle nie dokończyła, bo Zane zszedł z krzesła i odsunął je z takim piskiem, że ją zagłuszył. Nie zdążyłam zareagować, gdy chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął do wyjścia. Powinnam się zacząć szarpać, ale byłam na tyle wymęczona, że naprawdę nie miałam siły się opierać. Nie ciągnął mnie daleko, stanęliśmy na środku korytarza. Zane odwrócił się w moją stronę, a w jego oczach zagościł chłód. To spojrzenie zawsze mnie pokonywało.

Jego duże usta zacisnęły się w wąską linię, a oczy lekko przymrużyły. I wtedy poczułam, jak opuszką palca dotyka mojej powieki. Nie powiedziałam nic, gdy zaczął muskać moją opuchliznę. Nasze twarze znajdowały się niebezpiecznie blisko siebie.

– Co ci się stało? – Jego oczy skupione były na moich.

Milczałam, patrząc w niebieską otchłań, nie potrafiłam złożyć żadnego zdania. Uniósł moją brodę.

– Kwiatuszku, co ci się stało? – Delikatny ton jego głosu roztopił moje serce. – Masz…

– Przeczytałam list – wydusiłam z siebie, a gdy to powiedziałam, poczułam, jak wielki kamień spada z mojego serca. – Po prostu przeczytałam list.

Zane przechylił powoli głowę, jego spojrzenie było badawcze, nieufne, drapieżne. Szczękę miał zaciśniętą, przez co uwydatniły się jego kości jarzmowe. Lubiłam jego twarz. Lubiłam na nią patrzeć. A najbardziej lubiłam jego oczy…

Uczyłam się o najznakomitszych dziełach, które zostały stworzone przez ludzkie dłonie, ale nikt nie powiedział mi tego, że najwybitniejsze obrazy malują się w oczach tego chłopaka, a jego twarz jest najpiękniejszym dziełem ludzkości.

I właśnie to piękno mnie zwiodło i rozpaliło. Nikt mnie nie ostrzegł, że powinnam uważać, w jakich oczach się zatracam. Bo to, co najpiękniejsze, jest najbardziej jadowite.

– I pokłułaś sobie nim oczy czy co?

Głos chłopaka wyrwał mnie z myśli. Choć jego wzrok nadal był utkwiony we mnie, moja głowa szybowała między niebieską otchłanią a mrokiem, który się za tym kolorem skrywał.

– Płakałam, a nie pokłułam.

– Nie powinnaś płakać do takiego stopnia, by ledwo patrzeć. – Odsunął dłoń i wsunął ją do kieszeni spodni. – Nie chciałby tego.

– Wiesz co? Następnym razem, kiedy będę płakać, włączę tryb „brak opuchniętych oczu”.

Zane głośno westchnął.

– Odbierasz wszystko jak atak, Silver. – Wyglądał na wykończonego. Dopiero teraz dostrzegłam duże zmęczenie w jego oczach. – Po prostu się martwię.

– A ja po prostu płakałam.

Widziałam, że staje się coraz mniej spokojny. Celowo chciałam go zdenerwować, sama nie wiem czemu, ale chyba potrzebowałam pewnych bodźców. A tylko Zane wywoływał we mnie tak skrajne

emocje, których nie umiałam kontrolować, a jednocześnie naprawdę ich potrzebowałam.

Ponieważ chaos mnie stabilizował.

– Próbowałaś rozwiązać zagadkę?

Zane miał wiele umiejętności, ale jednego szczególnie nie mogłam mu odebrać. Skurczybyk zmieniał temat tak sprawnie, że człowiek sam zapominał, o czym wcześniej rozmawiał.

– Nie, nie próbowałam.

– Wiesz, że jest to…

– Podpowiedź do zagadki, którą nam dał kilka lat temu? – dokończyłam za niego. – Czyż to nie była ta zagadka, która sprawiła, że się do mnie zbliżyłeś, a potem…

– Silver, przestań, proszę.

– Ja mam przestać?! – Wbiłam palec w jego mostek. – Myślałam, że coś we mnie dostrzegłeś, a słowa, które do mnie kierowałeś, były prawdziwe. Uśpiłeś na chwilę moją czujność i wykorzystałeś zaufanie, którym cię obdarowałam.

Tlący się we mnie gniew ukrywał się przez wiele lat. Dopiero teraz mógł się ulotnić. Teraz przyszedł na niego czas.

– Byłam dla ciebie…

– Byłaś i wciąż jesteś dla mnie… Kurwa! – Jego ramiona wystrzeliły do góry. – Jeśli chcesz wytykać mi błędy, które popełniłem jako gówniarz, to śmiało!

Rozchyliłam usta, a słowa, którymi chciałam w niego cisnąć, wyparowały mi z głowy.

– Wytknij mi to, Silver, no dalej! Wytknij mi to, że dla ciebie trafiłem do jebanego czyśćca! Wytknij mi to, że dla ciebie przezwyciężyłem strach! I to, że kurwa, zaryzykowałem dla ciebie życie! – Mimo uniesionego głosu wyczuwałam, że cały dygocze. – Tego nie pamiętasz, co? Pamiętasz tylko te złe chwile. Popełniłem błąd, skrzywdziłem cię, ale byłem jebanym gówniarzem, który nie chciał się czuć bezsilny, a taki się właśnie przy tobie czułem.

Za szybko. To działo się za szybko.

– Zane…

– Błąd, Silver, popełniłem błąd.

Chciałam w to wierzyć. Chciałam wierzyć w to, że to był błąd, a niecelowe skrzywdzenie mnie. Łatwiej by mi się z tym żyło. Uniosłam hardo spojrzenie, wyciszyłam emocje i spokojnym tonem odparłam:

– Ja też popełniłam błąd.

– Jaki? – Słyszałam, że jego głos lekko się załamuje.

– Moim błędem jest to, że ci zaufałam.

Nie odpowiedział. Nie musiał, jego oczy wszystko zdradzały. A ja w tej samej sekundzie poczułam się cholernie źle. Zacisnął mocno szczęki, pokręcił głową i wypuścił zaciśnięte przez zęby wargi.

– Zjedź coś. W zamrażarce jest lód, przyłóż go, bo wygląda to kiepsko. – Odwrócił się i zniknął za drzwiami wejściowymi.

Wiedziałam, że to, co powiedziałam, trafiło go głębiej, niż bym chciała. Tylko że ja nie mogłam pozwolić sobie na słabość. Nie mogłam dać się ponownie omamić. Wróciłam do kuchni, nawet nie spojrzałam na Aidena, wyciągnęłam z zamrażarki jakąś torebkę z mrożonymi owocami i nic nie mówiąc, wyszłam. Wchodząc po schodach na górne piętro, usłyszałam uderzanie pazurów o posadzkę. Twix biegł w moją stronę. Pies zakręcił się wokół mojej nogi, a ja pogłaskałam go po głowie.

Przez kolejne godziny siedziałam w pokoju, czytając raz po raz list od Arrona. Wcześniej pominęłam pewne słowa, Zane mówił coś o zagadce, więc to… to musiało być jej częścią.

Mam coś wspólnego ze skrzypcami. Moja dusza jest w tym miejscu. Me serce jest tam, gdzie zasiałaś ziarenko nadziei. Bądź ostrożna, gdy będziesz po mnie stąpać.

Myślałam, że to jest wiersz… a to była cholerna zagadka. Arron nawet po swojej śmierci nie przestawał mnie zaskakiwać. Jednak nie potrafiłam jej zrozumieć. Moja głowa też nie była w stanie przeanalizować tych słów. To musiało dotyczyć zagadki, która była naszą finałową łamigłówką. Pierścień Scottów. Czy to była ostatnia podpowiedź?

Jak poparzona wyskoczyłam z sypialni. Gdy tylko otworzyłam drzwi, Twix wybiegł z pokoju. Wyprzedził mnie, a ja w tym letargu nie zauważyłam, że Zane wychodzi od siebie i wpadłam na niego z impetem. Gdyby nie jego refleks, upadłabym i wybiłabym sobie zęby, ale jego dłoń przytrzymała mnie w odpowiednim momencie.

– Potykasz się o własne nogi, to dopiero umiejętność.

Wyprostowałam się i kiedy chciałam już coś powiedzieć, zauważyłam, że Zane jest w samym ręczniku. Kilka godzin temu powiedziałam mu coś przykrego. A teraz… teraz byłam na siebie wściekła, że zniżyłam się do takiego poziomu.

– Ostatni zakład – wypaliłam.

– Co?

– Jeśli znajdziesz pierścień przede mną, porozmawiam z tobą. Jeśli ja znajdę go pierwsza, znikniesz z mojego życia. – Zacisnęłam mocniej szczękę.

– Kto powiedział, że chcę zniknąć z twojego życia?

– Wchodzisz w to czy nie?

– Prowokujesz mnie, kwiatuszku, a powinnaś już wiedzieć, jak to się dla ciebie kończy. – Zrobił krok w moją stronę. – To nie ja jestem uciekającym zającem, a ty.

Musiał zniknąć z mojego życia. Bo jeśli w nim zostanie, to ponownie splądruje moje serce i duszę.

– Tak czy nie? – Nie zająknęłam się.

– Oczywiście, że tak, ale dodaj, że jeśli wygram, to przypomnę ci, dlaczego nie chcesz, bym zniknął z twojego życia – powiedział, po czym zbliżył się do mnie tak bardzo, że jego mokra klatka piersiowa zetknęła się z moimi piersiami. Przysunął swoją twarz do mojej i wyszeptał: – Nikt nie da ci tego, co ja ci daję, kwiatuszku.

Jego palce musnęły moją brodę.

– Jesteś zepsuty.

– To mnie napraw, Silver. – Rozszerzył ramiona i się odsunął. – Napraw starą zabawkę, zamiast wyrzucać ją w kąt. Napraw mnie.

O mamusiu.

– Nie naprawię cię, ciebie nie da się naprawić. – *Nie chcę cię naprawiać.*

– Jutro zaczniemy. – Wycofywał się powoli w stronę schodów.

Nie odpowiedziałam, czekałam, aż zejdzie na dół, a gdy zniknął z zasięgu mojego spojrzenia, poczułam ulgę. Zapomniałam o tym, co chciałam zrobić, stałam jak kołek na środku korytarza. Gdyby nie dźwięk dzwonka mojego telefonu, tkwiłabym tak pewnie jeszcze z dziesięć minut.

Heidi zadzwoniła do mnie zmartwiona, pytając, gdzie się podziewam. Wytłumaczyłam wszystko mojej przyjaciółce. Heidi była w szoku, ale ja chyba w jeszcze większym. Dziewczyna zaproponowała mi, że tu przyjedzie, ale nie chciałam, by musiała męczyć się z Zane'em i Aidenem. Pamiętałam, jak często w szkole moja przyjaciółka kłóciła się z najstarszym Scottem.

Teraz mogliby się pozabijać.

Przechadzałam się po domu, odnajdując w każdym jego zakątku wspomnienia. Niektóre były szczęśliwe, inne smutne, a jeszcze inne… *O mamusiu.* Starałam się nie wracać do tych, które podnosiły temperaturę w moim ciele. Ten zakład to moja jedyna nadzieja. Nie chciałam wyprzeć Zane'a z mojej pamięci, ale musiałam. Oddałam mu swoje serce, a on po prostu je zgniótł. Jego słówka, spojrzenia czy nawet dotyk były pełne fałszu.

Choć pragnęłam wierzyć w to, że jednak tak nie jest. Moje serce nadal chciało mu ufać i wierzyć w to, że wszystko, co między nami się wydarzyło, było prawdziwe. Pragnęłam wierzyć, że… że my byliśmy prawdziwi.

W nocy zakradłam się do kuchni, ponieważ cały dzień nic nie jadłam. Pochłaniałam bułeczki, nie zwracając uwagi na to, czy mają nadzienie malinowe, porzeczkowe czy agrestowe. Moim ulubieńcem był smak malinowy, Zane'a niegdyś porzeczkowy, a Aidena agrestowy. Oparłam się łokciami o blat, a głowę ułożyłam na dłoni.

Drzwi od kuchni się otworzyły, a przez nie wszedł Aiden. Nie zauważył mnie od razu, bo grzebał w swoim telefonie, wszedł tu na bosaka. Miał na sobie tylko kraciaste spodnie, nic więcej. Na jego szyi połyskiwał złoty naszyjnik, pamiętałam go. Zawieszka z głową węża. Wsunęłam do ust kolejną bułeczkę, a wtedy chłopak uniósł wzrok. Puste tęczówki, pełne niebieskich odcieni, odnalazły mnie w ułamku sekundy. Mięśnie na brzuchu Aidena się spięły.

Usiadł obok mnie, milcząc. Przywykłam do tego, że on rzadko kiedy się odzywał. Miało to wiele plusów.

– Gdzie byliście? – postanowiłam się odezwać.

Aiden przeniósł na mnie spojrzenie.

– Zniknęliście bez słowa, a ja wiem, że wy nie odpuszczacie – wytłumaczyłam.

– Sprawy rodzinne.

– Chodzi o śmierć Arrona?

– Poniekąd.

Znałam Aidena. Wiedziałam, że czegoś mi nie mówił.

– Poniekąd? – Uniosłam brew, próbując prześwietlić jego twarz.

– Nic ze mnie nie wyciągniesz, to po pierwsze. – Odwrócił się w moją stronę i oparł łokcie o blat. – Po drugie, nic ze mnie nie wyczytasz, świetliczku.

– A my przypadkiem nie jesteśmy rodziną?

– Jeśli dobrze pamiętam, to nigdy nie chciałaś do niej należeć.

Uduszę go zaraz. Albo wepchnę mu tę bułeczkę prosto do gardła.

– Powiem ci tyle, że nasza rodzinka jest bardziej skomplikowana, niż sądzisz. Staramy się komuś pomóc, ale nie zdradzę ci niczego więcej. – Zabrał mi wypiek z talerza. – Zjedz coś, wyglądasz mizernie.

– Mizernie to będziesz wyglądać ty, jak ci przywalę – burknęłam pod nosem.

– Silver. – Wzrok Aidena stał się chłodniejszy. – Pozwól nam się tym zająć.

– Mogę pom…

– Nie, masz się zająć sobą – przerwał mi. – Powiemy ci, ale w odpowiednim momencie, a ten do nich nie należy.

Dla nich. Dla nich to nie był odpowiedni moment. A dla mnie mógł być idealny, mógł mi pomóc. Mógł mnie wyciągnąć z tej czarnej otchłani, w którą wpadłam. Nie skomentowałam tego, nie chciałam kłócić się z Aidenem, bo wiedziałam, że i tak nic nie osiągnę.

Potrzebowałam siły. Jakiejkolwiek. Wychodzącej z czegokolwiek. Potrzebowałam skupienia i celu. Zakład. Pierścień. Dwa cele. Wolność mojej duszy. A może zniewolenie?

W ciszy siedziałam obok chłopaka. Mimo że nie rozmawialiśmy, to w mojej głowie płynęły myśli, z których powstałby niezły monolog, gdybym, je wypowiedziała. Musiałam wrócić do przeszłości. Musiałam sobie przypomnieć coś, co chciałam wyprzeć. Bo w tych wspomnieniach gościło gorące uczucie do jednego z nich. Do Zane'a. Obawiałam się, że jeśli wrócę do przeszłości, ona ponownie stanie się moją teraźniejszością.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Silver

Pięć lat wcześniej

Nie wiem, który raz już poprawiałam spódniczkę. Miałam wrażenie, że jest za krótka. Minęły ponad dwa miesiące, odkąd chodzę do Six. Myślałam, że spojrzenia uczniów przestaną być na tyle ciekawskie po pierwszym tygodniu, ale niestety się myliłam. Ci „niewinni" kryminaliści byli cholernie ciekawscy.

Wiedziałam, że nie chodzi im o mnie. Spojrzenia przykuwali bracia, którzy przez te cholerne dwa miesiące uprzykrzali mi życie.

Podziwiałam Heidi, że mimo mojego ogona ona nadal chciała ze mną spędzać czas. Sama byłam zaskoczona tym, że chciałam spędzać czas z nią. Dzięki niej uniknęłam wielu możliwych sprzeczek z bogatymi dupkami. Miałam niewyparzony język, ale tu starałam się milczeć i nie wchodzić z nimi w dyskusję. Po Six i tak krążyły plotki, że byłam nową dziwką braci Scott.

Podeszłam do szatynki, która opierała się o automat z przekąskami. Na mój widok od razu się uśmiechnęła i ściągnęła słuchawki.

– Jak ci minął weekend? – Jej brwi uniosły się do góry, a brązowe oczy zalśniły w rozbawieniu. – Zmusiłaś się w końcu, by przywalić któremuś z braci?

– Niestety nie. – Zrobiłam smutną minę. – Arron nie byłby zadowolony, gdybym złamała któremuś nos i posłała go do szpitala.

– Wydaje mi się, że Arron Scott przybiłby ci żółwika! – Szturchnęła mnie łokciem.

Chwyciła mnie pod ramię i zaczęła ciągnąć do głównej sali. Dotyk innych nadal wywoływał u mnie ciarki, ale próbowałam się przełamać. Dzisiaj miał się odbyć apel. Byliśmy prywatną szkołą,

o której krążyło wiele plotek w pobliskich miasteczkach. Raz w miesiącu miała miejsce całodniowa prezentacja o tym, co mamy robić, co mówić i czego pod żadnym pozorem nie robić.

– Myślisz, że Zane będzie się dziś prezentować obok ojczulka? – Heidi uwielbiała dogryzać najstarszemu synowi Arrona i to nie miało nic wspólnego ze mną.

Wcale.

– Myślę, że Zane mógłby zadławić się jakąś kanapką i skonać w katuszach. – Rozmarzyłam się i odwróciłam spojrzenie od przyjaciółki.

– Silver! Cóż za brutalność, udławienie kanapką? Wielkie gratulacje, stajesz się pełnoprawnym złoczyńcą.

Przewróciłam oczami na jej żarcik.

– Musisz opowiedzieć o tych fantazjach Aidenowi, na pewno by je podzielił.

– Mam dość braci Scott, oszczędź mi – jęknęłam, próbując brzmieć przekonująco.

– Minęły dopiero dwa miesiące! – Zaśmiała się. – Ale ja miałabym ich dość po dwóch dniach. A ty nie dość, że chodzisz z nimi do szkoły, to jeszcze pomieszkujesz u nich w weekendy.

– Oni pilnują mnie na każdym kroku – westchnęłam. – Jestem pewna, że Zane stoi za jakąś szafką, zobaczysz, zaraz na mnie wyskoczy! – powiedziałam i jak na zawołanie usłyszałam ten basowy śmiech. Niech to szlag.

Zza ściany wysunęła się wysoka postać. Wystarczyło mi jedno spojrzenie, by wiedzieć, że przede mną stoi Zane. Zaczesał swoją czarną czuprynę do tyłu. Końcówki włosów zakręciły mu się przy uszach, a kilka innych kędziorków opadło na czoło. Spod czerni wybijały się jego niebieskie oczy, które wręcz porażały swoim chłodem.

– Nie minęło kilka godzin, kwiatuszku. – Zrobił krok w moją stronę. – A ty już o mnie myślisz, niezwykle interesujące.

Chwycił pasmo moich włosów i okręcił je sobie na palcu. Przysunął się do mojej twarzy, a jego oddech musnął mój policzek.

– Zane, byłeś w domu? – wtrąciła się Heidi.

Chłopak wyprostował się i opuścił dłoń, wyswobadzając tym moje włosy.

– Nie bawię się w twoje gierki, Rosefild. – Odwrócił spojrzenie ode mnie i skupił się na mojej przyjaciółce.

Szatynka zrobiła podkówkę z ust i kocie oczy.

– Bo chyba zapomniałeś zabrać z niego mózgu – dodała uszczypliwie.

Zane zaklaskał w dłonie i wyszczerzył się w sztucznym uśmiechu.

– Brawo, Rosefild, twoje żarty są na poziomie przedszkolaka.

– Lepiej żarty niż IQ.

Zane zrobił niebezpieczny krok w stronę dziewczyny, a ja natychmiast odgrodziłam ją od niego moim ciałem. Przez te dwa miesiące zdążyłam już sporo zauważyć. Nie znałam jeszcze Heidi ani Zane'a wystarczająco dobrze, jednak dużo zarejestrowałam. Zaraz rzucą się sobie do gardeł i żadne nie puści, aż któreś nie przestanie się ruszać. Mimo wszystko Heidi była dziewczyną, a Zane był naprawdę silny.

– Zane, idź poszukać Aidena i jego zaskrońców. – Wbiłam mu palec prosto w mostek. – Porób coś ciekawszego niż zatruwanie mi życia.

– Ale, kwiatuszku, ja uwielbiam zatruwać ci życie. – Uśmiechnął się teatralnie. – Myślałem, że to będzie dla mnie tortura, a te dwa miesiące okazały się niesamowicie przyjemne! Mam nawet wrażenie, że ty też to lubisz.

– Ego top – burknęła pod nosem dziewczyna.

– Dawno cię nikt nie zerżnął, co, Rosefild? Może pomóc ci ulżyć w potrzebie? – W jego oczach buchał ogień. – Hormony ci buzują.

– Dawno nikt ci nie przywalił, co, Zane? – Heidi prężnie się wyprostowała.

Nie dorównywała Zane'owi, ale pewność siebie, jaka od niej emanowała, powodowała, że kolana same się uginały. Chwyciłam za nadgarstek Zane'a i pociągnęłam go za sobą. Moja koleżanka jeszcze się do niego wydzierała, a chłopak śmiał się tylko pod nosem. Wepchnęłam go do pustej klasy i zamknęłam za sobą drzwi. Zane oparł się o ławkę, na jego ustach widniał ten cwany uśmieszek, brwi miał mocno ściągnięte, a szyję naprężoną. Napiął się cały tak, że

przez cienki materiał czarnej przylegającej koszuli można było dojrzeć jego mięśnie.

– Kwiatuszku, nie sądziłem, że jesteś taka ostra – zagwizdał i uniósł brwi. – Tak młoda, a tak wielki gniew w sobie nosisz, podoba mi się to.

O Boże, zaraz go zabiję. Fakt, pomiędzy mną a Zane'em były trzy lata różnicy, ale nie oznaczało to, że ma nade mną jakąś przewagę.

– Jak cudownie, że to twój ostatni rok. – Uśmiechnęłam się sztucznie.

Six było nietypową szkołą. O ile w ogóle tę placówkę można nazwać szkołą, a nie obozem dla przyszłych zabójców czy złodziei. Można tu spotkać czternastolatka i dwudziestojednolatka. To zależało tylko od woli rodziców i dyrektora. Nie istniał podział na klasy pod względem wieku, a umiejętności. Miałam takie głupie szczęście, że Arron widział we mnie więcej i trafiłam do wyższej klasy. A może mój „sparing" z jego synem zdecydował o moim losie.

Zane i Aiden byli w ostatnich klasach, dlatego zaraz stąd znikną, chyba że zaczną wyższe szkolenia. Wtedy będę musiała się z nimi użerać, dopóki stąd nie ucieknę.

– A kto będzie się tobą opiekował? – Odbił się od ławki i zrobił krok w moją stronę.

– Myślisz, że potrzebuję opiekunki? – parsknęłam. – Te dwa miesiące były największą męczarnią, a gdy myślałam, że już mam od was spokój, to chuj, nadal tu, kurwa, stoisz.

Zane lekko przechylił głowę. Na tle całej klasy wyglądał jak prawdziwy drapieżnik. W pomieszczeniu było ciemno, wszędzie górowało ciemne drewno. Szaro-brązowe ściany ozdabiały różne dzieła lub twarze legendarnych złoczyńców.

Wróciłam spojrzeniem do chłopaka, który stał zbyt blisko.

– Pamiętaj, Silver, że to mój ojciec kazał mi ciebie pilnować. – Chłód. Czułam w jego głosie chłód. – Myślisz, że nie mam ciekawszych rzeczy do roboty niż pilnowanie biednej sierotki?

Sierota. Tym byłam dla Zane'a. Powtarzał mi to każdego cholernego dnia, gdy raczył się do mnie odezwać. Bywały też dni, w których tylko kręcił się wokół mnie, ale nic nie mówił. Patrzył na

mnie z pustką w oczach i pokerową miną. Zabójczą. I wolałam takie dni. Oddałabym nerkę za więcej takich dni.

Zane jeszcze bardziej zmniejszył dzielącą nas odległość. Kiedy sięgnął dłonią do mojej twarzy, zrobiłam krok do tyłu. Wcisnęłam tyłek w ławkę.

– Co moja biedna sierotka zrobiłaby beze mnie? – Schował ręce z tyłu pleców.

– Spierdalaj już – warknęłam. – I daj mi święty spokój.

Miałam wrażenie, że bliskość Zane'a dziwnie działała na moje ciało. Było mi duszno, a powietrze stawało się gęstsze. Nigdy nie odwracałam spojrzenia, gdy patrzyłam mu prosto w oczy. Często na lekcjach powtarzali jedno zdanie, to chyba stało się to ich mantrą lub hasłem Akademii Six: „Nigdy nie odwracaj spojrzenia, chyba że chcesz zostać zabita".

Więc nie odwracałam, sunęłam wzrokiem po jego gęstych brwiach, przymrużonych powiekach i jasnych oczach. Obserwowałam też, jak zaciska szczęki, uwydatniając ich ostrość. Zrobił kolejny krok, teraz już stykaliśmy się klatkami piersiowymi. Zane opuścił wzrok na moje dłonie, które zaciskałam w małe piąstki. Sunął nim wzdłuż moich ramion, aż w końcu wrócił do twarzy.

– Nie spóźnij się na wykład – wyszeptał i się odsunął.

W kolejnej sekundzie drzwi trzasnęły, a ja wiedziałam, że zostałam sama. Odetchnęłam z ulgą, gdy postać chłopaka zniknęła za drzwiami. Czułam, jak zimny pot oblał mi kark. Dłonie trzęsły się niemiłosiernie. Nie było to jednak spowodowane lękiem przed Zane'em.

Od kilku dni walczyłam z koszmarami, a on podkręcał moje nabuzowane już myśli. Nie odezwałam się do Williama, Arron dał mi całkowity zakaz kontaktowania się z kimkolwiek z mojego poprzedniego życia. A ja nadal zastanawiałam się, czy mojej mamie ktoś postawił grób.

Musiałam pójść dziś na salę treningową i odreagować, uderzając w cholerny worek…

Wyciągnęłam telefon i wysłałam wiadomość do Heidi. Następnie skierowałam się prosto do głównej sali. Cały budynek w środku był urządzony w stylu gotyckim. Podobały mi się te sklepienia

kolebkowe, oparte na białych filarach, które miały przeróżne zdobienia. Jednak największe wrażenie robił na mnie sufit w głównej sali. Był on jednym wielkim oknem w odcieniu zieleni. Światło słoneczne przebijało się przez nie, więc cała sala wyglądała, jakby oświetlały ją zielone lampy. Biały gres kontrastował z zielenią i brązowymi, mosiężnymi ścianami i sklepieniami. Ławki zostały ozdobione zielonymi poduszkami. Wszystko w tej przeklętej szkole było perfekcyjne.

Usiadłam w trzeciej ławce od przodu. Wiedziałam, że Arron wściekłby się, gdybym zajęła miejsce na samym końcu. Lubił mieć mnie na oku. Uświadomił mi to podczas mojej pierwszej lekcji z nim. To był drugi tydzień mojej „edukacji" w tej szkole, a on już mnie przesadził na oczach całej klasy.

Na początku sali znajdowało się podwyższenie, mała scena, która podobno zamieniała się w inny świat podczas wystąpień kącika teatralnego. Dzięki Heidi dowiedziałam się o Six wszystkiego. Z jej opowieści wynikało, że Arron lubił dbać o edukację uczniów względem sztuki. Zdążyłam też dowiedzieć się, że kochał chodzić do teatrów i oglądać spektakle. W weekendy sama podejmowałam z nim konwersacje i dzięki nim miałam wrażenie, że poznałam jakąś jego część. Uważał, że mimo śmierci każdy z nas może zostawić coś po sobie na tym świecie.

Sztuka nie ginęła. Artyści żyli wiecznie. Sam Arron Scott uważał siebie za artystę, który zostawi po sobie ślad. I miał cholerną rację. *Bo w moim umyśle zostawi trwały ślad po sobie.*

Dowiedziałam się o nim sporo. Arron Scott był znany na całym świecie. Jego sława miała dobre i złe strony, zależało, kto pod jakim kątem na to patrzył. Ja jeszcze nie wiedziałam, czy określić go złym… W rozmowach ze mną taki się nie wydawał. Ale był facetem. Nie ufałam mu. Jeszcze nie.

Kiedy wszystko się zaczęło, a Arron wyszedł na główną scenę w obstawie kilku nauczycieli i naszych mentorów, skupiłam się tylko na słowach płynących z jego ust. Mężczyzna obserwował mnie uważnie, kilka razy uśmiechnął się w moją stronę.

Zdążyłam już poznać ten monolog, tłumaczył nam przy kolacjach, co mamy robić w sytuacjach, gdy policja zacznie węszyć. Starałam

się być uprzejma, kiedy mi to wszystko tłumaczył. Bo jego synowie mieli to głęboko w dupie.

Pożegnałam się z Heidi i wyszłam ze szkoły, by pójść do oddzielnego budynku, dokładniej akademiku. Akademik mieścił się zaraz obok szkoły. Wszyscy psychopaci zamknięci w jednym miejscu. W weekendy mogliśmy wychodzić poza mury, ale ja jeszcze nie poczułam smaku tej przyjemności. Moje wyjście stąd kończyło się powrotem do domu Scottów i spędzeniem tam morderczego weekendu.

Po chwili wyczułam na sobie czyjeś spojrzenie. Nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, kto za mną idzie. Rozpoznawałam go po samym chodzie.

Jednak w końcu się odwróciłam. Zane trzymał dłonie w kieszeni i kopał jakiś kamyczek.

– Coś nie tak, kwiatuszku? – Uniósł spojrzenie, czarne kosmyki opadały mu na twarz. Dmuchnął, a one podskoczyły.

– Uczepiłeś się mnie jak gówno buta!

Zane zmarszczył brwi i zrobił naburmuszoną minę.

– Nie podoba mi się to porównanie.

– A mnie nie podoba się to, że na każdym kroku mnie śledzisz! – wydarłam się, nie kontrolując swojej złości. – Jak nie ty, to Aiden! Dajcie mi już spokój!

Nie zdążyłam nic więcej powiedzieć, gdy Zane chwycił mnie za nadgarstki i popchnął na ławkę tuż za moimi plecami. Walnęłam tyłkiem o drewno i skrzywiłam się z bólu. Chłopak mocno zaciskał palce na moich nadgarstkach.

– Lubisz moją uwagę, Silver. Twoje spojrzenie szuka mnie na szkolnym korytarzu. – Wsunął udo między moje nogi. – Zawsze, gdy mnie widzisz, zaciskasz te słodkie usteczka.

Nachylił się do mojej twarzy. Cały poprzedni tydzień próbowałam ich zrozumieć, ale ci cholerni bracia byli zbyt… zbyt dziwaczni. A ja byłam chyba zbyt podobna do nich. Zamiast czuć przerażenie, zamiast go odepchnąć, pozwalałam mu na to wszystko. I czekałam na więcej. Chciałam zobaczyć, do czego posunie się Zane Scott.

– Przestań w końcu się opierać i to przyznaj. – Puścił mój nadgarstek, ale jego dłoń od razu złapała mnie za twarz. Delikatnie.

Jakby ten dotyk miał być pieszczotą. – Przyznaj to.

Cholerny dupek!

Podniosłam nogę do góry, a ta idealnie skomponowała się z jego kroczem. Zane zaklął, robiąc krok w bok. Wstałam i otrzepałam spódniczkę. Nachyliłam się do chłopaka, który trzymał się za jaja. Musnęłam dłonią jego kręgosłup i wyszeptałam:

– Przyznaję, że niezwykle mnie wkurwiłeś, Zane.

Odwróciłam się i ruszyłam dalej przed siebie. Pełna satysfakcji i dumy.

Jeden zero dupku.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Silver

Pięć lat wcześniej

Lekcje z Arronem miały swoje plusy i minusy. Plus stanowiło to, że zaczynałam lubić go słuchać. Oprócz tego, że lekcje z nim były najprzyjemniejsze ze wszystkich, to ten człowiek naprawdę się starał. Miałam dziwne wrażenie, że chciał się stać dla mnie oparciem, którego nie potrzebowałam.

Kolejny tydzień minął mi szybko. Okazał się dość intensywny, a w dodatku wciąż nie pozbyłam się ogona w postaci braci. Próbowałam im to wyperswadować. Niestety, kurwa, bezskutecznie.

Zamknęłam zeszyt, który zabazgrałam jakimiś rysunkami, i chwyciłam swoją torbę. Zdążyłam znienawidzić mundurki Six. Zielono-czarne spódnice w kratę, zielone marynarki i czarne koszule, dodatkowo zielone lub czarne podkolanówki i ciemne obuwie. Czułam się, jakbym była uczniem Hogwartu i należała do Slytherinu. Włosy spinałam czarną kokardą. Sama ją wybrałam, bo w końcu mogłam ubierać takie rzeczy, nie obawiając się, że Trey wyrwałby mi ją z głowy razem z włosami.

Wychodząc z klasy, wiedziałam, że ta dwójka jest tuż za mną, ale przez te intensywne tygodnie nauczyłam się już nie zwracać na nich uwagi. Choć czasem było naprawdę ciężko, szczególnie wtedy, gdy Zane dyszał mi prosto w kark, a jego perfumy drażniły mój nos. Pachniał jak las. Uwielbiałam ten zapach, chociaż nie znosiłam jego.

Odwróciłam się, podciągając torbę pod piersi. Wbiłam wściekłe spojrzenie w braci, którzy obserwowali mnie nijakimi spojrzeniami.

– Możecie iść pomęczyć kogoś innego? – prychnęłam.

– Nie, nie możemy – odpowiedział szorstko Aiden.

Zazwyczaj to Zane zabierał pierwszy głos. Zawsze miał najwięcej do powiedzenia. Jednak zauważyłam, że ostatnio stał się małomówny. Szczególnie od tego dnia, gdy kopnęłam go prosto w jaja. Możliwe, że jego duma została urażona. Nieszczególnie mnie to interesowało. Czerpałam przyjemność z ciszy.

– Dziś wracamy do domu, jestem na was skazana cały weekend, więc ładnie proszę, dajcie mi spokój do zakończenia zajęć. – Uśmiechnęłam się najszerzej, jak potrafiłam.

Kiedy Zane parsknął pod nosem, domyśliłam się, że zauważył w tym geście moją nieszczerość.

– Właśnie dlatego musimy cię pilnować. – W końcu przerwał milczenie, obdarowując mnie niskim pomrukiem swojego głosu. – Kto wie, kwiatuszku, czy ktoś nie zechce cię porwać.

Kwiatuszku. Gdy tylko to słyszałam, chciałam wyrwać mu włosy z głowy. Udusić, pobić, zamknąć w piwnicy. Nie było w tym nic miłego i słodkiego, choć pewnie wiele dziewczyn, by tak pomyślało. Nazywał mnie tak, odkąd pierwszy raz się do mnie odezwał. Czasem też mówił „niezapominajko", ale nieważne, jakim cholernym badylem by mnie nie nazwał, zawsze chciałam go zabić.

Kiedy myślałam o kwiatach, przypominało mi się to, jak Trey mnie pobił, bo śmiałam założyć koszulkę w małe tulipany. Nie mogłam nosić kobiecych wzorów. Dlatego chodziłam w obdartych spodniach i za dużych koszulkach, nie mając prawa poczuć się jak dziewczynka, bo byłam do tego niewystarczająca.

– Pierdolcie się. – Zacisnęłam szczęki.

Odwróciłam się i przyśpieszyłam, jedynym miejscem, do którego ze mną nie wejdą, była damska ubikacja. Otworzyłam drzwi od łazienki i zatrzasnęłam je za sobą. Na moje szczęście nikogo w niej nie było. Zamknęłam klapę od sedesu i na niej usiadłam. Podciągnęłam kolana pod brodę i próbowałam się uspokoić.

Za każdym razem, gdy traciłam kontrolę, musiałam zamknąć się w pomieszczeniu, w którym znajdowałam się sama. Wiedziałam, jak łatwo wybuchałam. Arron zauważył, że nie radzę sobie z tlącymi się we mnie emocjami. Przez ten krótki czas, który z nimi spędziłam, przeprowadził już dla mnie kilka lekcji samokontroli. Starał się pomóc mi okiełznać moje demony, ponieważ te często chciały się

przebić przez moją skorupę. Nic to nie dawało. Istniała też szansa, że to ja nie chciałam dać jemu do siebie dotrzeć, i dlatego żadna „lekcja” mi nie pomagała.

Usłyszałam natarczywe pukanie do drzwi. Kurwa, serio?

Przewiesiłam torbę przez ramię, zacisnęłam pięści i wyleciałam na zewnątrz. Właśnie o tym mówiłam. Wybuch.

– Czy ty, kurwa, nie rozumiesz, co znaczy pierdol się…?

W ostatniej chwili dojrzałam, że to nie Zane stał przede mną, a jego ojciec. Opuściłam dłonie i wytrzeszczyłam oczy.

– O matko, Arron…

– Spokojnie, *ma lumière*. – Podniósł rękę, kierując ją w stronę mojej twarzy, ale w ostatniej chwili ją odsunął. Jakby bał się mnie dotknąć. – Wdech. – Unosił dłoń do góry. – Wydech. – Opuszczał ją w dół, pokazując mi, jak mam oddychać.

I kiedy myślałam, że Arron już mnie nie dotknie, jego palce zacisnęły się na moim barku. To był delikatny dotyk, ale i tak mnie zamurowało. Dojrzałam w jego spojrzeniu niepewność. Powinnam strzepnąć jego dłoń, ale nie potrafiłam się ruszyć.

Do mojego umysłu powracały wspomnienia. Wspomnienia ciemne tak, jak otchłań piekła. Wiedziałam, że powinnam się odsunąć, uciec od tego dotyku, ale coś mnie podkusiło, by sprawdzić jego technikę. Zaczęłam powtarzać za nim. Głęboki wdech, przytrzymanie chwilę powietrza i wydech. I tak z kilka razy, dopóki moje serce nie zwolniło.

Twarz Arrona zawsze była pełna spokoju i opanowania. Nigdy nie widziałam większej oazy spokoju niż on. W jego oczach było ciepło, a w oczach jego synów – chłód.

– Wymyśliłem na dziś świetną zagadkę. – Złapał mnie pod ramię i zaczął prowadzić przez szkolny korytarz. – Mam nadzieję, że przechytrzysz chłopców.

Drugą dłonią podrapał się po swoim zaroście.

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Nie zareagowałam, gdy mężczyzna pewnym ruchem mnie chwycił. Arron zachowywał się wobec mnie, jakby znał mnie od lat. A ja? Ja próbowałam się oswoić z jego osobą. Nie ufałam mu w pełni. Nadal przychodziło mi to ciężko, ale nie wiedząc czemu, nie odsunęłam się od niego.

Zagadki… To zdążyłam poznać. Już w pierwszych dniach wytłumaczył mi ich rodzinną tradycję. Za każdym razem na weekend szykował swoim synom zagadki, które musieli rozwiązać. Teraz ja dołączyłam do nich.

Zagryzłam wargi i odparłam:

– Wkurwienie ich sprawi mi radość.

Miałam wrażenie, że oczy Arrona się roześmiały. Stanęliśmy pod klasą, w której miałam kolejne zajęcia. Te były normalne. Jeżeli w ogóle cokolwiek można było tak nazwać w tej szkole.

– O trzeciej wyjeżdżamy, masz już spakowaną torbę? – spytał, puszczając moje ramię. – Jeśli trzeba, mogę zrobić to za ciebie. Wiem, co jest ci potrzebne.

– Jestem spakowana, nie potrzebuję pomocy.

– Nasze rozmowy stają się dłuższe, to chyba sukces prawda, *ma lumière?* – Uniósł brew i nią poruszył.

Arron Scott był cholernie wesołym człowiekiem i zaczynało mnie to denerwować.

– Może się nie przyzwyczajajmy? – Zacisnęłam mocno wargi. – Minęły dwa miesiące, a ja mam wrażenie, że zbyt troskliwie do mnie podchodzisz. Praktycznie się nie znamy. Doceniam pomoc, którą mi zaoferowałeś, ale może…

– Silver – wciął się w moje zdanie. – Wiem, że ciężko ci będzie mi zaufać, ale jeśli się nie otworzysz, nie damy rady zbudować relacji.

Relacji…

– Zawsze chciałem mieć córkę – dodał. – Znam twoje doświadczenia i wiem, co cię spotkało, ale nie każdy jest taki jak Trey. Rodzina to nie krew, a czasem…

– Ludzie niespokrewnieni z tobą – dokończyłam za niego.

Mężczyzna skinął głową.

– Widzę, że robisz postępy, ale pozwól mi pokazać ci, że przy mnie jesteś bezpieczna.

Te słowa miały wydźwięk obietnicy. A ja jej nie chciałam. I nie dlatego, że byłam suką, ale dlatego, że bałam się rozczarowania.

– Dobrze, punktualnie pod bramą szkoły! – Uniósł palec do góry. – Punktualnie, Silver.

Przewróciłam oczami i odparłam gorzko:

– Się wie.

Zanim odszedł, przetarł swoją twarz, udając, że umiera z zażenowania. Wchodząc do klasy, miałam wrażenie, że mogłabym go polubić. Przez tak krótki czas pokazał mi coś, czego nigdy nie miałam.

Człowiek docenia rzeczy, których nie miał po stokroć bardziej, gdy je dostaje.

Na lekcji matematyki prawie zasnęłam, ale na szczęście to była moja ostatnia na dzisiaj. Kiedy wychodziłam ze szkoły, poczułam zapach skoszonej trawy, a to oznaczało, że zaczynała się wiosna. Jedyne, co zdążyłam pokochać w tym miejscu, to naturę. Szczególnie lasy i klify. Arron zabrał nas tam w któryś weekend. Nigdy nie bywałam w takich miejscach. Choć dużo świata zwiedziłam, przez ciągłe przeprowadzki. Jednak to miało w sobie coś więcej.

Czarny mercedes już stał pod bramą. Modliłam się, by Aiden siedział z tyłu. Nie chciałam być zbyt blisko Zane'a, by go przypadkiem nie udusić. *Całkowitym przypadkiem*. Otworzyłam drzwi i wgramoliłam się na siedzenie. Odwróciłam się i gdy dojrzałam, że to Zane siedzi obok mnie, wzięłam głęboki wdech. Arron obrócił się w moją stronę z wielkim uśmiechem na twarzy.

– Proszę mi się nie pozabijać przez tę godzinę! – Uniósł ostrzegawczo palec. – Zane – zwrócił się do syna, a chłopak spojrzał na niego. – Nie wnerwiaj jej.

– Nie składam obietnic, których nie mogę dotrzymać – odpowiedział mu ze sztucznym uśmiechem. – Sam wiesz ojcze.

Arron nawet tego nie skomentował, po prostu odpalił silnik i włączył muzykę. Wyciągnęłam słuchawki z torby, wcisnęłam je

w uszy i puściłam jeden z moich ulubionych utworów. Przez dziesięć minut w spokoju mogłam delektować się melodiami Depeche Mode. Niestety, tylko przez dziesięć minut, bo po tym czasie Zane przysunął się do mnie, zabrał jedną słuchawkę z mojego ucha i wsadził ją do swojego. Nawet na mnie nie spojrzał, usiadł na środkowym siedzeniu i odchylił głowę do tytułu, zamykając oczy.

Rzadko mu się przyglądałam. Moje oczy same uciekały od jego twarzy. Teraz pokusiłam się, by na niego spojrzeć. Wyglądał na zrelaksowanego. Pewnie to był efekt tego, że miał zamknięte oczy. Twarz Zane'a zawsze wydawała się spokojna, to w oczach tlił się ogień. Zaciskał delikatnie szczęki, linie żuchwy wydawały się idealnie proste. Jabłko Adama lekko mu odstawało, a czarne włosy opadały na czoło. Jego koszula pozostawała rozpięta, a krawat wyglądał, jakby zaraz miał spaść mu z szyi. W tym wszystkim najgorsze było to, że Zane nie był brzydki… On był naprawdę przystojny i dlatego z tak wielką trudnością przychodziło mi patrzenie na niego. I gdy tak beztrosko się na niego patrzyłam, uchylił powieki i zwrócił wzrok w moją stronę.

– Nie masz złego gustu – mruknął cicho. – *Enjoy the Silence*?

Jego spojrzenie mnie dusiło. Dosłownie. Jakby niewidzialne macki zaciskały się na mojej szyi, odcinając mnie od tlenu.

– Tak, więc proszę, weź sobie ten tytuł do serca. – Musiałam jakoś z tego wybrnąć, bo czułam, jak zalewa mnie wstyd. – *Enjoy the Silence*, Zane.

Kąciki jego ust się uniosły, rozpychając lekko policzki. Nie był to serdeczny uśmiech, a cyniczny. Wiedział, że mu się przyglądałam. Przyłapał mnie na tym.

Już nic więcej nie dodał, oparł ponownie głowę o zagłówek i przymknął powieki. Nie chciałam, by przyłapał mnie na tym, że mu się przyglądałam. Zdążyłam już poznać Zane'a, i wiedziałam, że może to wykorzystać przeciwko mnie. Wyłączyłam muzykę i wyrwałam mu słuchawkę, gdy Arron dojechał pod rezydencję.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Silver

Pięć lat wcześniej

Kiedy pierwszy raz zobaczyłam ich dom, czułam się jak w jakimś filmie. Teraz czekałam tylko, by móc zamknąć się w swoim pokoju. Dom, a raczej pałac, był w stylu ich ojca. Miał dwa piętra, strych i nawet oranżerię, a pod ziemią ciągnęły się korytarze. Wszystkie pokoje były gigantyczne. Czułam się w nim, jakbym cofnęła się do czasów, w których żyły księżniczki. Arron chyba lubił styl pałacowy, wielkie sufity, złote żyrandole, marmurowe posadzki, najdroższe drewno. Miałam swoje ulubione miejsce w tym domu. I był to ogród. Ciągnął się bez końca, miał labirynt z krzewów róż i palmiarnię. Pełnił funkcję prywatnego ogrodu botanicznego.

Arron cenił sobie naturę. A ja dzięki temu ją pokochałam. Wiedziałam, że ma wielu ogrodników, którzy pilnują, by kwiaty pięknie rosły, a każdy krzew był przycięty.

Wysiadłam z samochodu jako pierwsza, wielkie białe drzwi się otworzyły, a przez nie wyszła Isabelle. Niska kobieta o delikatny krągłościach, w pięknej liliowej sukience ruszyła w moją stronę. To ona zawsze dbała o dom, o nas i o wszystko, co w nim się działo. Pracowało tu i żyło ponad dwadzieścia osób. Mieli swoje prywatne skrzydło z pokojami, które były tak samo piękne jak nasze. Isabelle to starsza kobieta, mogłaby być moją babcią. *Nie miałam babci.* I to również jedyna osoba, którą do siebie dopuściłam… Nawet nie wiem, dlaczego tak się stało.

– Silver! – krzyknęła radośnie i uścisnęła mnie mocno. – O matko, wyglądasz blado, jadłaś coś, serduszko? – Głos Isabelli zawsze brzmiał przyjemnie. Nawet gdy beształa braci, bo zbili jej wazon.

– Jeszcze nie zdążyłam – odpowiedziałam szczerze.

Isabelle zmarszczyła brwi. Poczułam, jak łapie mnie za przedramię i zaczyna ciągnąć do środka. Arron coś do niej krzyczał, ale kobieta nic sobie z tego nie robiła. Prowadziła mnie prosto do kuchni.

– Nie możesz tak, złotko. – Wymachiwała energicznie ręką. – Bez śniadania człowiek normalnie nie może funkcjonować!

Kiwnęłam jej grzecznie głową. Przechodząc przez korytarze prowadzące do kuchni, rozglądałam się dookoła. Za każdym razem to miejsce wprawiało mnie w zachwyt. Piękne obrazy, które były albo replikami najwspanialszych dzieł ludzkości, albo skradzionymi oryginałami, ozdabiały ściany rezydencji. Biało-beżowe ściany poszerzały wąskie korytarze, ich sufity ciągnęły się w nieskończoność. Meble miały styl barkowy i prowansalski. Tak różne style przewijały się w tym domu, ale mimo to tworzyły jedną spójną całość.

Isabelle popchnęła drzwi prowadzące do kuchni, a zapach świeżych bułeczek od razu dotarł do moich nozdrzy. Mój brzuch automatycznie wydał z siebie dźwięk, a żołądek zawiązał się w supeł. O mamusiu, ale byłam głodna.

Usiadłam na krześle przy drewnianej wyspie, ze spiżarki wyszła kobieta o brązowych jak czekolada włosach. Klara pracowała w kuchni, dbała o nasze pełne brzuchy. Miała dar w ręce. Razem z Isabelle były w podobnym wieku, więc traktowałam je obie jak babcie.

– Bułeczka malinowa? – Klara wystrzeliła w moją stronę palcem.

– Skąd ty…

Musiałam zamrugać. Bułeczki malinowe… Kochałam je, brakowało mi ich, gdy tu przyjechałam. Drzwi od kuchni walnęły z takim impetem, że podskoczyłam na krześle. Moje serce wystartowało, jakby szykowało się do biegu na czas. Odwróciłam się w tamtą stronę. Do środka wszedł Zane, miał zaciśnięte szczęki i ręce schowane w kieszeniach spodni. Zane zawsze poruszał się z gracją. Jednak w jego chodzie było coś, co dostrzegało mało osób. Pogarda do całego świata.

– Skąd wiesz o bułeczkach? – ponowiłam pytanie.

Widziałam, że Isabelle już otwierała usta, by coś powiedzieć, ale Scott się wciął:

– Powiedziałem jej po tym, jak zjebałaś mnie, że nawet nie mamy tu twoich ulubionych bułeczek malinowych.

No teraz mnie, kurwa, zaskoczył. Potrzebowałam to przeanalizować, ale Isabelle usiadła obok mnie i zaczęła wypytywać, jak idzie mi w Six. Razem z Klarą doskonale wiedziały, czym jest Six. Nie przerażała ich wizja, że pracują dla najznakomitszego złodzieja, który stworzył szkołę dla zabójców i złodziejaszków. Miały pojęcie, jak to wszystko działało. Zdawały sobie sprawę, że Arron neguje zabijanie zwykłych ludzi, likwidowaliśmy tylko potworów zatruwających życie innym. A z tego, co wiedziałam, to Arron je uratował.

– Nadal cię meczą? – Klara pochyliła się w moją stronę, podsuwając mi talerzyk z jej pysznościami pod nos. – Aiden i Zane?

Przełknęłam ciężko ślinę. Wiedziałam, że Zane znajduje się obok mnie i czeka na moją odpowiedź. Czułam jego zapach, który roztaczał się w zawrotnym tempie po pomieszczeniu. Był intensywny i tak wżerał się w nos, że nie mogłam się go potem pozbyć przez długie godziny. Zaczął sięgać do jednej z moich bułeczek, a kiedy się pochylał, spojrzał mi prosto w oczy. Góra lodowa. To widziałam w jego tęczówkach. Nie uśmiechnął się, nie mrugnął, po prostu z zaciśniętymi szczękami patrzył prosto na mnie. Nie odsunął się, wziął kęs mojej bułeczki.

– Zane! – Isabelle klepnęła go w bark. – Klara mogła ci dać twoje!

– Wolę malinowe – odpowiedział, wciąż patrząc mi prosto w oczy.

– Od kiedy? – parsknęła Klara.

Zane powoli odsunął się ode mnie. Prostując się, wbił spojrzenie w dwie kobiety, które bacznie się mu przyglądały. Uniósł brwi do góry. Poczułam ulgę. Mogłam wziąć swobodny oddech. Choć bycie w jego towarzystwie nie miało nic wspólnego ze swobodą.

– Zawsze wolałeś te z nadzieniem porzeczkowym. – Klara nie ustępowała.

Nie wiedziałam tylko, czy drążenie dziury w skale ma sens. Tym bardziej gdy tą skałą był Zane.

– Posmakowała mi malina. – Nie spojrzał na nie, tylko na mnie. – Możesz, Klaro, zacząć robić je też dla mnie.

Zanim wyszedł, zabrał mi jeszcze jedną bułeczkę. Isabelle uderzyła go w dłoń, ale on szybko wsunął sobie wypiek w usta. Kobiety zaczęły przeklinać chłopaka, a ja czułam się jak w transie. Drażnił mnie, wnerwiał i po prostu… irytował. Za każdym razem, gdy był w pobliżu, czułam się jak bezbronny zwierzak.

I on wiedział, że tak na mnie działał. Chciał tak na mnie działać. Drań.

Klara szybko przyniosła mi kolejne bułeczki. Tym razem od razu wsunęłam je w usta i wyszłam z kuchni. Mój pokój mieścił się na górnym piętrze, musiałam wejść po marmurowych schodach, które za każdym razem wymęczały mój organizm. Były cholernie długie. Moje królestwo znajdowało się na samym końcu korytarza. Idąc po beżowym dywanie, nuciłam coś pod nosem, gdy nagle ze swojego pokoju wyskoczył Aiden. Miał na sobie tylko ręcznik. Przynajmniej miał ręcznik.

Jego mokre włosy opadały na czoło, a kropelki spływały po nagim torsie. Aiden był ode mnie o rok starszy. Miał dziewiętnaście lat, a jego sylwetka wydawała się nienaganna, wręcz zbyt męska i idealna jak na tak młodego chłopaka. Nie dziwiłam się. Razem z Zane'em dużo trenowali, ale przez to, że Zane był od niego dwa lata starszy, miał masywniejszą postawę, choć to Aiden był wyższy.

Nie należałam do niskich dziewczyn, miałam ponad metr siedemdziesiąt, ale zawsze musiałam unosić głowę, by spojrzeć im w oczy. Aiden wsunął dłoń w swoje krucze włosy i przymrużył oczy. Jego długie, grube rzęsy rzuciły delikatny cień na jego tęczówki, które były jeszcze jaśniejsze niż te Zane'a. Nie niebieskie, a wręcz białe.

– Czytałaś już? – Głos Aidena nie miał kształtu.

Nigdy nie miał.

– Co? – Zmarszczyłam brwi.

– Zagadkę, kwiatuszku. – Zniżył głos. Specjalnie.

Na moim ciele pojawiła się gęsia skórka. Aiden działał na mnie inaczej niż Zane. Tylko że nadal nie mogłam odkryć jak.

– Nie – odpowiedziałam.

– Cóż, może tym razem ja wygram. – Nachylił się do mojego ucha i wyszeptał: – Co ty na mały zakład, Silver?

Powietrze ulotniło się z moich płuc. Ogień zawrzał pod moją skórą. Nawet kolana lekko się pode mną ugięły. Nie rozumiałam, co się działo… Ja nie byłam bezbronna, ja zawsze miałam coś do powiedzenia.

– Jeśli wygram, zrobisz coś, co będę chciał – szeptał w nie dalej. – Jeśli wygrasz ty, ja zrobię, co będziesz chciała.

Musiałam się od niego odsunąć, natychmiast.

– Nie potrzebuję się z tobą zakładać, by wygrać, Aiden. – Starałam się, by mój głos nie zadrżał, choć drżało całe moje ciało. – Powodzenia.

Minęłam go i szybkim marszem skierowałam się do pokoju. Kiedy zatrzasnęłam za sobą drzwi, chciałam odetchnąć z ulgą, ale wtedy dojrzałam Zane'a leżącego na moim łóżku. Co jest?! Byłam już na granicy cierpliwości. Ruszyłam na niego. Wyrwałam mu z ręki moją zagadkę i uderzyłam go torbą.

– Wyjazd! – wydarłam się.

Zane uniósł na mnie leniwie spojrzenie.

– Wyjazd z mojego pokoju! – ryknęłam ponownie i kolejny raz uderzyłam go torbą.

Kiedy chciałam zamachnąć się trzeci raz, Zane chwycił pasek mojej torby i jednym ruchem wyrwał mi ją z ręki, po czym odrzucił na bok. W kolejnej sekundzie wstał z łóżka i stanął przede mną. Poczułam się wtedy jak mały robaczek, którego zaraz rozgniecie swoim butem. Przełknęłam ślinę.

Co się działo? Dlaczego moje ciało tak na niego reagowało? Dlaczego…

– Jesteś niemiła, kwiatuszku. – Chwycił kosmyk moich blond włosów. – A ja przyszedłem z propozycją.

Zane miał na sobie tę cholerną koszulę, która była rozpięta i eksponowała jego nagi tors… Musiał zdjąć krawat, bo dostrzegłam, że na jego szyi połyskiwał złoty naszyjnik. Był to zwyczajny złoty krzyż, ale biżuteria u mężczyzn zawsze wprawiała mnie w… zakłopotanie? A może… Nie. Nie.

– Przeczytaj. – Nachylił się do łóżka i podał mi kartkę.

Arron kochał zabawy i zagadki. Zawsze, gdy przyjeżdżaliśmy w piątek do domu, łamigłówki czekały na nas w pokojach. Mieliśmy

czas na ich rozwiązanie do niedzieli. Jeśli komuś udało się zrobić to szybciej, wygrywał.

Mam cztery rogi. Policzyć mnie możesz.
Wilgoć nie jest moim sprzymierzeńcem.
Musisz zadrzeć nos, by dojrzeć mój kręgosłup.
Mówię językiem nieznanym tobie, choć poznać mnie możesz.
Wiele osób wyznawało me imię. Ty o nim zapomniałeś.
Piach był moim sprzymierzeńcem. Teraz tkwię za szybami.
Znajdź mnie. Jestem skarbem, którego potrzebujesz.
Mam dwa człony. Zaczynam się na S kończę na A.

Zatkało mnie. To była najtrudniejsza zagadka, jaką do tej pory dostaliśmy. Moja głowa zaczęła już pracować nad drugim dnem tych słów. *Mam cztery rogi.* Cztery rogi. *Policzyć mnie możesz.* Liczyć można wiele rzeczy…

– Silver. – Zane pstryknął palcami przed moimi oczami. – Rozwiążmy ją razem.

– Co? Nie! – zaprotestowałam.

Nie chciałam z nim rozwiązywać tej zagadki. Zane kochał ze mną wygrywać, a ja nienawidziłam z nim przegrywać. Wygrał w tamtym tygodniu, teraz był czas na mnie.

– Czyli znów chcesz przegrać? – parsknął, siadając na moim łóżku. – Zastanów się, kwiatuszku, mogę ci pomóc.

Jego język sunął wzdłuż wargi. Chciałam go chwycić i wyrwać. Przysunęłam się i nachyliłam swoją twarz do jego. Zmarszczyłam brwi i wyszeptałam:

– Nie, ja z tobą nie przegram. Ja z tobą wygram, Zane.

Na jego usta wpłynął diabelski uśmiech. Wstał i minął mnie, ale zanim wyszedł, rzucił:

– Jeśli wygram, dasz mi coś, czego sobie zażyczę.

Parsknęłam śmiechem.

– W twoich snach, Scott.

– Dokładnie, Silver, dasz mi to, co dajesz mi w moich snach. – Zniżył głos, a ja poczułam, jak po moim ciele przechodzą dreszcze.

Wyszedł, zostawiając mnie z dziwnym uczuciem w brzuchu. Rzuciłam się na łóżko i przyciągnęłam do ust poduszkę, a potem zaczęłam się w nią drzeć. Nogami i rękoma uderzałam w materac. Coś mnie z nim trafi. Z nimi dwoma! Miałam ich już po dziurki w nosie. Nie dość, że męczyłam się z nimi w szkole, to jeszcze tutaj musiałam się z nimi użerać. Nie dawali mi spokoju. Nie chcieli mi go dać. Wiedziałam, że jestem na nich skazana, chyba że ucieknę. Ale już zbyt wiele razy uciekałam. Możliwe, że w końcu znalazłam swoje miejsce na ziemi. Nie musiałam kraść, by mieć na jedzenie czy nowe buty. Nie bałam się, że znów zostanę pobita. Czy mogłam to już nazwać jakimś zaufaniem? Nie miałam pojęcia, bo cały czas to wypierałam.

Nie podobały mi się metody braci Scott. Wkurwiało mnie to, że ciągle za mną chodzili, ale wiedziałam, że dzięki nim jestem bezpieczna. Bo Six wypełniały wygłodniałe wilki, a ja byłam młodą owieczką.

Ich obiadem.

Do kolacji chodziłam po domu, próbując rozwiązać zagadkę. *Wilgoć nie jest moim sprzymierzeńcem.* Wilgoci nie lubiło wiele rzeczy martwych, ale tylko jedna jakoś spajała mi się z inną częścią zagadki. *Mam cztery rogi. Policzyć mnie możesz.* Wilgoć, cztery rogi, policzyć. Wilgoci nie lubią książki, które posiadają cztery rogi, mają też strony, które można policzyć. To miało sens. *Musisz zadrzeć nos, by dojrzeć mój kręgosłup.* To mogło oznaczać, że leży gdzieś wysoko, a kręgosłup łączył się z rogami. Miałam pewność, że chodzi o jakąś książkę. I tyle, doszłam tylko do tego. Znałam już na pamięć tę zagadkę. Kiedy schodziłam do jadalni, byłam pogrążona w swoich myślach. *Mówię językiem nieznanym tobie, choć poznać mnie możesz.* Jest wiele języków, ale to nie mógł być słownik. *Piach był moim sprzymierzeńcem. Teraz tkwię za szybami.* Relikt? Bo co innego… Nagle poczułam, jak się z czymś zderzam, uniosłam głowę i dojrzałam hipnotyzujące tęczówki Zane'a.

– Bujasz w obłokach – zwrócił się do mnie. – Mogłaś…

– To ty patrz, jak chodzisz – warknęłam i go minęłam.

Nie wiem, dlaczego, ale odwróciłam się w jego stronę. Dojrzałam ten uśmieszek na jego ustach. Jego oczy mówiły coś, czego nie

chciałam z nich wyczytać. Przyśpieszyłam, chcąc przed nim uciec. Nawet nie mam pojęcia dlaczego… Ja… Coś dziwnego się ze mną działo. Wpadłam do pomieszczenia zdyszana. Arron uniósł spojrzenie znad ekranu telefonu.

– Silver, biegałaś? – spytał.

Tak, kurwa, biegałam.

– J-ja…

– Bawiliśmy się w chowanego. – Poczułam, jak palce Zane'a suną wzdłuż mojej talii. – Prawda, kwiatuszku? – Nachylił się do mojej twarzy.

Zamarłam. On pierwszy raz mnie dotknął. W taki sposób. Tak delikatnie… Byłam pewna, że na moje policzki wpełzła czerwień, bo czułam, jak mnie palą. Zane, jak gdyby nigdy nic, usiadł obok ojca. Zawsze siedział po jego prawej, Aiden obok brata, a ja po lewej stronie Arrona, naprzeciwko Zane'a. Zajęłam swoje miejsce, ignorując palenie w miejscu, gdzie wylądowały palce chłopaka.

Posiłek minął szybko. Arron pytał nas, jak nam idzie z zagadką. Każde z nas odpowiedziało wymijająco. Nie chcieliśmy zdradzać, jak nam idzie. Dla nas liczyła się wygrana. To była głupia zabawa, którą Arron stosował dla naszej rozrywki i by nas szkolić nawet po zajęciach. Logiczne myślenie pomagało w wielu rzeczach. To nie chodziło tylko o zagadki. To była nauka przetrwania w tym świecie. Gdy odchodziłam od stołu, skinęłam głową Arronowi, dziękując mu za kolację i życząc miłej nocy.

To już stało się moim nawykiem. Doceniałam to, bo nie miałam tego wcześniej…

Wspinając się po schodach, czułam na sobie oddech Zane'a. Ta cholera nie umiała odpuścić. Zbyłam go i skierowałam się prosto do pokoju. Nie zdążyłam otworzyć drzwi, bo chłopak chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął w swoją stronę. *Przysięgam, zaraz go kopnę*. W jego oczach płonęło coś nowego. Zazwyczaj trzymał się na dystans. Rzadko kiedy przekraczał barierę cielesności, jego brat robił to zdecydowanie częściej. Moje ciało zareagowało na dotyk Zane'a gwałtownie. Sama jego osoba wywoływała we mnie dziwne reakcje, a co dopiero dotyk.

– Nie zmieniłaś zdania? – Jego twarz była zbyt blisko mojej.

Duże, pełne usta Zane'a przykuły moją uwagę. Pierwszy raz mogłam przyjrzeć im się z tak bliska. Ich kolor był intensywny, jakby pomalował je pomadką albo spierzchły mu od zimna, choć była wiosna. A może je przegryzał?

– Nie, nie zmieniłam – odpowiedziałam, czując, jak gula w moim gardle narasta.

– Jesteś pewna? – Zbliżył się do mnie jeszcze bardziej. Wzrokiem wywiercał dziury w mojej czaszce. – Jeśli przegrasz…

– O nic się z tobą nie założyłam, Zane. – Strzepnęłam jego dłoń. – Nic nie będę robić, nawet jeśli przegram. Odpierdol się w końcu ode mnie.

– I tu się mylisz. – Strzelił palcami, a jego kości chrupnęły. – Zrobisz, co będę chciał.

– Ty chyba jesteś jakiś pierdolnięty. – Zaśmiałam się. – Prędzej umrę, niż to się wydarzy.

– Dobrze, że nie masz nic do gadania – mruknął. – Jeśli zmienisz zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać, Silver.

Odsunął się, a ja poczułam dziwny chłód.

– Pierdol się, Zane! – krzyknęłam za nim.

Chłopak odwrócił się w moją stronę, a na jego ustach widniał diabelski uśmieszek.

– Zamknij się dziś na noc, Silver, tak tylko radzę. – Barwa jego głosu kojarzyła się z mrokiem.

Zniknął za drzwiami swojego pokoju, a ja poczułam, jak jego słowa plądrują mój umysł. Tej nocy zamknęłam drzwi na klucz. Zane nie ostrzegał z byle powodu. Choć raz go posłuchałam.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Silver

Teraźniejszość

Ze stresu skubałam skórki. Nie wiedziałam nawet, czym się tak denerwowałam. Może tym, że bracia wysłali mi SMS-a, że mam zejść do jadalni i na nich czekać. To do nich nie pasowało. Znałam ich, wiedziałam, że nie bawią się w ciężkie rozmowy, bo po prostu nie są do tego stworzeni. Miałam dziś wrócić do Heidi, za długo już tu byłam. A każda kolejna godzina w tej rezydencji wyzwalała we mnie coraz więcej wspomnień. Najgorsze w tym wszystkim było to, że raczej nie miałam złych wspomnień związanych z tym miejscem. Może z początku… jednak w pewnym momencie to się zmieniło.

Uniosłam spojrzenie, gdy usłyszałam ciche skrzypnięcie paneli. Zane i Aiden właśnie wchodzili do pomieszczenia, a ich spojrzenia były utkwione we mnie. Nie wiedząc czemu, podniosłam się i oparłam dłonie na blacie stołu. Pochyliłam się delikatnie i wbiłam w nich wzrok.

– Czego chcecie? – zapytałam ostro.

Zane poruszył brwiami i spojrzał ukradkiem na swojego młodszego brata. Na twarzy Aidena malowała się pustka – czyli nic nowego.

– Usiądź, Silver. – Skinął głową Zane.

Nie chciałam siadać, nie gdy on kazał mi to zrobić. To by wyglądało tak, jakbym się go słuchała. A ja nie miałam zamiaru słuchać się Zane'a.

Mój rozsądek nie chciał, serce mówiło co innego.

– Powinniśmy już wcześniej o tym porozmawiać. – Zane usiadł naprzeciwko mnie. – Chcieliśmy to zrobić, ale w Paryżu nam…

– Przejdź do sedna, chcę wrócić do domu. – Usiadłam na krześle, zaplatając ramiona na piersi.

– Ty czy ja? – Aiden spojrzał na brata, siadając obok niego.

– Ciebie lepiej znosi – mruknął Zane.

Wzięłam głęboki wdech. Skoro bracia licytowali się o to, który z nich ma mi coś przekazać, wiedziałam, że nie będzie to łatwy temat.

– Nasz ojciec… – zaczął młodszy Scott. – Nie zmarł na przykład z powodu choroby, a ktoś go zabił, jak dobrze wszyscy wiemy.

– Skąd ta pewność? – spytałam.

– Mówił mi, że chce zmienić testament, a zginął kilka miesięcy po tym, jak tego dokonał.

Kiedy mówiliśmy o Arronie… O matko, jak to bolało. Kiedy się o tym dowiedziałam, byłam w amoku. Nie mogłam sobie tego wyobrazić, nie potrafiłam zobrazować sobie życia bez niego. Choć to ja go opuściłam. I przez to nie miałam okazji się z nim pożegnać.

To mnie rozdzierało.

– Testament zniknął po jego śmierci – dodał.

– Pogrzeb? – dopytałam.

Bracia zmarszczyli brwi.

– Kiedy był jego pogrzeb? – Czułam, że powieki coraz bardziej mnie pieką. – Nie było odczytywania…

– Nie, nie było. Pogrzeb odbył się jakiś czas temu. – Zane patrzył na mnie tymi niebieskimi tęczówkami, które za każdym razem zapierały… Nie, nie mogłam. – Pytałaś Aidena, co się z nami działo przez pewien czas. Nie chcieliśmy ci mówić, wiemy, jak ci…

– Ciężko? – parsknęłam. – Nie macie pojęcia, co czuję.

– Nie, nie mamy – przytaknął mi Aiden. – Jednak bez ciebie Zane nie rozwiąże ostatniej zagadki. Arron przeczuwał, że ktoś go zabije. Znał zawartość swojego testamentu i jeśli napisał nam listy, wiedział, że to, co w nim jest, może wzbudzić w wielu osobach gniew.

– W kim? Przecież Arron miał tylko nas i…

O ja pierdolę. W tym momencie przypomniałam sobie jedną ważną kwestię. Kiedyś Arron opowiadał mi, że jesteśmy jego jedyną

rodziną, choć ma jeszcze jednego krewnego… Brata. Mówił, że ma brata.

– Brat, Arron miał brata – dodałam, czując, jak moje serce spowalnia. – To on? On…

– Nie mamy pewności, kwiatuszku. – W oczach Zane'a dojrzałam ból. Zane kochał swojego ojca. Obaj go kochali. – Nie wykluczamy tego. To on urządził mu pogrzeb, choć chcieliśmy zrobić to z Aidenem sami. Uparł się i nas zaprosił. Zdziwiło nas to, że nie było odczytywania testamentu…

– Dlatego zniknęliście? Bo pojechaliście na pogrzeb?

– Tak, ale jest jeszcze…

– Kto inny mógł go zabić? Nikt! – Z moich ust wydobył się niekontrolowany krzyk. – Jeśli Arron spisując testament, miał świadomość, że może zginąć, wiedział, że naraża się na gniew brata. To on musiał go zabić…

Łza mimowolnie spłynęła po moim policzku.

Nie mogłam dłużej tego powstrzymywać. Odebrali mi jedyną osobę w moim życiu, która mnie pokochała. Która we mnie uwierzyła. Nie miałam już nikogo. Nikogo, kto by we mnie wierzył i mi kibicował. Zostałam sama.

W świecie pełnym brutalności i zła pozbawiono mnie jedynego anioła stróża.

– I właśnie w tym musisz nam pomóc, Silver. – Zane cały czas na mnie patrzył.

Widziałam, jak zaciska szczęki, nawet jego palce zgięły się w pięść. Targały nim emocje, które mogłam dostrzec przez to, że go znałam. Zdawałam sobie sprawę z tego, kim jest, choć nie miałam pewności co do niektórych jego uczuć, to akurat te znałam.

– W odnalezieniu jego zabójcy?

– W odnalezieniu pierścienia i testamentu – dokończył za brata Aiden. – To ja zajmę się odnalezieniem sprawcy, ale tylko wasza dwójka może rozgryźć zagadki ojca. Zawsze byliście krok przede mną, razem czy osobno. Jesteście w tym najlepsi.

Przełknęłam gulę, która już drażniła moje gardło. Czułam, jakbym połykała rozżarzony węgiel. Nerwowo zaczęłam stukać palcami o stół. Nie mogłam rozwiązać tej zagadki razem z Zane'em. To miała

być moja jedyna przepustka do tego, by się od niego uwolnić. Przebywanie z chłopakiem w jednym pomieszczeniu już mi mieszało w głowie, a co dopiero gdy będę musiała spędzać z nim więcej czasu. Nie mogłam… Nie…

– Wiem, że nie chcesz spędzać ze mną czasu. – odezwał się znowu Zane, przerywając tym samym gonitwę moich myśli. – Wiem, że chcesz się ode mnie uwolnić. Rozumiem to, Silver, naprawdę.

Dlaczego to było tak cholernie ciężkie? Pamiętam, jak na początku go nienawidziłam, wnerwiał mnie swoim byciem, nękaniem mnie, śledzeniem, cholernym wywyższaniem się. Aż pewnego dnia zaczął być dla mnie miły. Po prostu miły. Oczywiście na swój własny sposób, ale tak się stało. I teraz patrząc w jego oczy, widziałam tego chłopaka, który właśnie w ten dziwny sposób był dla mnie miły.

– W liście dostaliśmy zagadki, a one mają związek z pierścieniem, z finałową zagadką Arrona.

Kiedy patrzyłam na Zane'a wspominającego o finałowej zagadce Arrona, poczułam uścisk w sercu. Nie zdążyłam jej dokończyć z nim… Uciekłam, bo poczułam się zraniona. Tak kurewsko zraniona. A może po prostu byłam głupią dziewuchą, która wyobrażała sobie zbyt wiele…

– Nie będę z tobą współpracować, Zane.

– Nie robisz tego dla mnie, a dla niego. – Wiedział gdzie trafić. – Aiden zajmie się sprawami w Nowym Jorku.

– W Nowym Jorku? – Zmarszczyłam brwi. – Co tam macie?

Nastała cisza.

Nie trwała ona zbyt długo. Bracia wymienili spojrzenia, po czym zwrócili oczy ponownie na mnie. Czyli było więcej niespodzianek. Świetnie.

– A gdybym ci powiedział, że jest nas trójka? – Szczęki Zane'a zacisnęły się mocniej.

Trójka, ale…

– Mamy jeszcze jednego brata. – Głos Zane był cichy.

Co… co, kurwa?

– Brata?!

– To zawiła historia, opowiem ci ją, ale potrzebujemy cię, Silver – mówił dalej, ale ja nie mogłam zarejestrować nic więcej. Była ich

trójka. – Jeśli nam nie pomożesz, nie rozwiążemy tej zagadki…

– Jak ma na imię? – spytałam.

Obaj zamilkli.

– Nicholas – odpowiedział Aiden. – Jest ode mnie o rok starszy, a o rok młodszy od Zane'a. To syn brata Arrona. Syn Jamesa Scotta.

James. On. To on musiał zabić Arrona.

– Więc jak to możliwe, że jest waszym bratem?

– Mamy tę samą matkę.

W tej chwili coś we mnie uderzyło. Bracia nie wspominali często o swojej mamie. Wiedziałam jedynie tyle, że zmarła jakiś czas przed tym, jak przyjechałam. Nie wiedziałam, czy minęło kilka lat, czy miesięcy… Wiedziałam jedynie tyle, że wychowywali się z ojcem, nie z nią. Więc jeśli… jeśli mają tę samą matkę, to ona nie mogła być w związku z Arronem, a…

– Nasz ojciec odciął się od swojej rodziny, bo nie chciał całych tych dziedzictw. Zbudował coś własnego i zrobił to dla naszej matki. – Miałam świadomość, jak trudne musiało być to dla Zane'a, dlatego skupiłam na nim swoje spojrzenie i go słuchałam. – Nasza matka była zaprzysiężona Jamesowi, nie Arronowi. Wiemy tylko, że się kochali, a historia naszego poczęcia jest pokręcona. Jednak żyjemy, mamy brata i naszą jedyną możliwością na odnalezienie pierścienia i testamentu jesteś ty, kwiatuszku.

– Zrobię to – odparłam, a oczy Zane'a się rozszerzyły. – Zrobię to dla Arrona. Pomogę wam, ale jeśli dowiemy się, kto jest odpowiedzialny za jego śmierć, chcę to widzieć.

Chcę widzieć, jak ta osoba łapie swój ostatni dech.

– Będziemy musieli pojechać załatwić kilka spraw dla Nicholasa. Może Aiden w końcu się z nim polubi. – Spojrzał ukradkiem na swojego brata. – Nie chcę cię wciągać w te porachunki, więc gdy nas nie będzie, pamiętaj, że jeśli coś…

– Dam sobie radę.

– Wiem, kwiatuszku. – Na usta Zane'a wpłynął uśmiech. – Wiem, że tak będzie.

Nie miałam pojęcia dlaczego, ale na moich ustach również zawitał uśmiech albo półuśmiech. Zbyt wiele informacji naraz. Zbyt… Dlaczego to było, do cholery, tak zawiłe? Mieli brata. Ich matka

wdała się w romans z ich ojcem, chociaż była zaprzysiężona jego bratu. Akademia. Pierścień. Testament. Śmierć Arrona. To wszystko musiało być ze sobą powiązane. Dlaczego Arron w liście nie mógł napisać, gdzie jest pierścień i co z testamentem… Gdzie to, do cholery, było?

Od tego wszystkiego rozbolała mnie głowa. Wstałam od stołu i spojrzałam na braci.

– Pomogę wam, ale powtarzam, robię to dla niego, nie dla was.

Zanim zdążyli zareagować, wyszłam z pomieszczenia.

Musiałam to przeanalizować sama. Musiałam wrócić pamięcią do zagadek, które dawał nam Arron. Do dni, które wydawały mi się wtedy najlepszymi w moim życiu, a potem to wszystko legło w gruzach.

Może wiele osób uznałoby to za nic. Jednak ja doskonale pamiętam dzień, gdy zobaczyłam coś, czego nie powinnam. Pamiętałam słowa, które skierował do mnie tamtego dnia. Jak wyznał mi, że zawsze go…

Nie, nie mogłam do tego wracać. Pomogę im tylko ze względu na Arrona.

Chodziłam po ogrodzie w poszukiwaniu Twixa. Musiałam go zapakować do samochodu i zabrać do domu. Heidi cały czas wypisywała do mnie SMS-y, wiedziałam, że się martwiła. Wiedziałam też, że nie popiera tego, że tu jestem. Rozumiałam ją.

To ona trwała przy mnie, gdy to wszystko się wydarzyło. Była moim głosem rozsądku.

Dojrzałam psiaka koło palmiarni, nie był sam. Isabelle rzucała mu patyk, a pies biegł za nim, po czym go jej przynosił. Wsunęłam dłonie w kieszenie spodni i powolnym krokiem podeszłam do kobiety. Bez słowa usiadłam obok niej, zachowując pewien dystans.

Kobieta uśmiechnęła się, a gdy Twix przyniósł jej patyk, zamachnęła się i rzuciła mu go ponownie. Pies wystartował do biegu.

– Arron pokochałby tego psa – przerwała ciszę.

Wbiłam w nią spojrzenie.

– Może byłby przez jakiś czas niezadowolony, ale wydaje mi się, że bardzo by go polubił. – W tym samym czasie Twix wrócił z patykiem.

– Kiedy wy zawzięcie rozwiązywaliście zagadki lub znikaliście, Arron właśnie tu przychodził, by rozmyślać. Tak jak ty.

Wzięłam głęboki wdech, nie mogłam się rozpłakać.

– Był zły? – spytałam, a kobieta wbiła we mnie spojrzenie. – Gdy uciekłam…

Nie powinnam w to brnąć. Nie powinnam o to pytać. Jednak jakaś część mnie chciała poznać odpowiedź na to pytanie.

– Nie, nie był zły – westchnęła. – Nie rozumiał, dlaczego to zrobiłaś. Kilka dni był tak załamany, że nawet nie chciał jeść. Dopóki samo to do niego nie dotarło.

Zatkało mnie.

– Potem przyszła twoja koleżanka i potwierdziła mu, dlaczego uciekłaś. – *Ja, ja nie wiedziałam…* – Tak się wściekł, że gdy tylko wyszła, cały dom obrócił do góry nogami. Kiedy Zane i Aiden wrócili, pamiętam, że pierwszy raz zaczęłam się modlić, by Arron nie zrobił mu krzywdy.

Co?

– Arron nie używał przemocy fizycznej, gardził tym – odparłam, będąc w coraz większym szoku. – On nigdy…

– Tak, nigdy by się do tego nie posunął, ale gdy dowiedział się, co zrobił Zane, nie mógł mu wybaczyć, i nie wybaczył. Znali twoją przeszłość, wiedzieli, jak wielki masz problem z zaufaniem, dlatego Arron nie potrafił zrozumieć posunięcia swojego syna.

Nie wybaczył. Arron mu tego nie wybaczył.

– Kazał mu się wynosić, Aiden próbował załagodzić sytuację, ja też. – Isabelle potarła brwi. – Nie dało się nic zrobić. Ich krzyki obudziłyby nawet nieboszczyka.

– Czy Arron rozmawiał później z Zane’em?

– Nie, po tym Zane nie pojawił się w domu. To Aiden tu przyjeżdżał i próbował namówić ojca, by z nim porozmawiał. To Aidenowi powiedział, że zmienia testament, nie Zane’owi.

– Dlaczego zmienił testament?

Isabelle była najbliższa Arronowi, to ona jedyna mogła coś wiedzieć. Porozumiewał się z nią i często się jej radził. Jeśli mieliśmy zacząć szukać wskazówek, to tylko u niej.

– Za wiele nie wiem, mówiłam to już chłopcom, ale domyślam się, co chciał w nim zmienić. – Twix siedział koło nogi kobiety z patykiem w paszczy. – Chciał do niego kogoś dodać.

– Kogo?

– Ciebie, dziecko. – Jej dłoń zacisnęła się mocniej na moim nadgarstku. – Chciał dodać ciebie do testamentu.

Momentalnie zrobiło mi się słabo i duszno. Nie zasługiwałam na to, nie po tym, jak go zostawiłam. Nie po tym, jak on wiele mi dał, a ja na sam koniec po prostu uciekłam bez słowa. Nie mogłam… Nie mogłam zrozumieć dlaczego. Dlaczego, do cholery, ja?! Dlaczego tamtego dnia wybrał mnie?! Do dziś zastanawiałam się, co we mnie widział… Byłam sierotą, która… Dlaczego, dlaczego, kurwa, to było takie zawiłe?

– N-nie ja – jąkałam się. – Ja na to nie zasłużyłam. – Kolejna tego dnia łza spłynęła po moim policzku.

Palec Isabelle szybko ją starł.

– Byłaś mu droga, zasłużyłaś na wszystko, co najlepsze. Arron widział w tobie coś więcej, a on się nigdy nie mylił. Jeśli uważał, że zasługiwałaś na to, co ci dawał, to tak było. I nigdy nie śmiej w to wątpić.

Nie, nie zasługiwałam na to. Nie zasługiwałam na miłość, którą mnie otoczył. Nie po tym, jak go zostawiłam. Byłam… byłam potworem.

– Muszę jechać…

– Arron kazał mi coś ci przekazać. – Sięgnęła do kieszeni. – Miałam nosić to przy sobie, dopóki nie będę mieć okazji, by ci to dać.

Isabelle wyciągnęła z kieszeni naszyjnik. Naszyjnik Arrona. Zawieszka w kształcie jaja i łańcuszek były złote. Nigdy nie chciał mi pokazać, co w nim jest. Wiedziałam tylko, że to ten typ naszyjnika, do którego można schować małe zdjęcie.

Moje palce zetknęły się z nim i od razu go otworzyłam. Zdjęcie, które zobaczyłam… O Boże.

– Nosił cię tuż przy sercu. – Kobieta położyła dłoń na mojej piersi. – Traktował cię jak córkę. Może nie spędziliście razem wiele czasu, ale był on intensywny i wyjątkowy.

Łzy spływały coraz szybciej po moich policzkach. To było moje zdjęcie. Moje. Kiedy byliśmy na klifach, kazał mi się uśmiechnąć i zapozować. Nie chciałam tego zrobić, bo nigdy nie wychodziłam dobrze na zdjęciach, ale wtedy Zane i Aiden przyszli z odsieczą. Zawiesili na moim karku ramiona i mocno mnie ścisnęli. Przez ich głupie teksty zaczęłam się śmiać. I wtedy Arron zrobił nam zdjęcie.

Zdjęcie, które nosił przy sercu.

– Dziękuję – szepnęłam, zapięłam naszyjnik i wsunęłam go pod ubranie. – Dziękuję za wszystko.

– Nie dziękuj mi, dziecko, jesteś moją rodziną. – Obie jednocześnie wstałyśmy. – Pamiętaj, że to jest też twój dom i zawsze możesz do niego wrócić.

Złożyłam na jej policzku pocałunek.

– Wiem – odpowiedziałam.

Zawołałam Twixa, który w jednej sekundzie znalazł się obok mojej nogi. Idąc do auta, patrzyłam na mury budynku, który przez pewien czas był moim domem. I zaczęłam się zastanawiać, czy nadal tak było.

Nie miałam rodziny. Byłam sierotą, która trafiła do szkoły dla zabójców i złodziei, a nawet w tak mrocznym miejscu odnalazłam światło. I jeśli musiałam współpracować z Zane'em, by dowiedzieć się, gdzie odnajdę odpowiedzi, mogłam to zrobić.

Otwierając drzwi pasażera, by Twix wskoczył na siedzenie, usłyszałam czyjeś kroki. Byłam zbyt dobrze przeszkolona, aby to przegapić. Co więcej, potrafiłam nawet dopasować ten krok do osoby.

– Wrócę tu, muszę odwieźć Twixa i porozmawiać z Heidi. – Nie odwróciłam się do niego, miałam głowę schowaną za drzwiami. – Jeśli coś znajdę, zadzwonię.

– Jedziemy do brata, zaprosił nas do siebie – odparł nijako. – Postaram się wrócić…

Zamknęłam drzwi, wsunęłam dłonie do kieszeni i spojrzałam na chłopaka.

– Zane, naprawdę nie interesuje mnie, ile ci to zajmie. – Zacisnęłam mocniej szczęki. – To, że wam pomagam, nie oznacza…

– Że mi wybaczyłaś, wiem – dokończył za mnie.

– Robię to tylko dlatego, że chcę się dowiedzieć, kto go zabił i co takiego jest w tym testamencie.

– Nicholas ma duże problemy z ojcem, jeśli…

– Mówiłam już, że dam radę.

Na usta chłopaka wpłynął lekki uśmiech.

– A ja odpowiedziałem, że doskonale o tym wiem.

Zastawił mi drogę swoim ciałem. Musiałam go minąć, by wejść do samochodu. Wiedziałam, że Zane łatwo nie odpuszcza, więc gdy chwycił mój nadgarstek, nawet się nie zdziwiłam. Stanęłam w miejscu i spojrzałam na niego.

– Mogę nie wrócić. – W jego głosie usłyszałam zawahanie. – Powiedz mi więc jedno.

– Co?

– Płakałabyś nad moim grobem? – Jego pytanie trafiło we mnie mocniej, niżbym chciała. – Czy mój kwiatuszek uroniłby łzę nad moim ciałem?

Musiałam ukryć to, jak jego słowa we mnie trafiły. Więc zachowałam się tak, jakby zachowała się Silver, która nie darzyła go uczuciami.

– Czy ty jesteś, kurwa, normalny? Kto zadaje takie pytanie! – Przewróciłam oczami. – Ale jeśli chcesz wiedzieć, to zatańczyłabym na twoim grobie kankana.

I dopiero po moich słowach puścił mój nadgarstek. Wsiadłam do samochodu, ale gdy chciałam już odpalić silnik i ruszyć, stanął przy moim oknie. Opuściłam szybę.

– Kankana? – parsknął. – Ty naprawdę jesteś wyjątkowa.

Zagryzłam wnętrze policzka. A potem odparłam:

– Bo nie ma takich jak my.

Wtedy oczy Zane'a zalśniły. To były słowa, które kiedyś on skierował do mnie. Nawet nie wiem, czemu je wypowiedziałam… Możliwe, że pasowały mi do sytuacji, a może… Ja pierdolę, ale on mieszał mi w głowie.

– Nie ma. – Zacisnął mocniej usta. – Jedź ostrożnie.

– Też bądź ostrożny.

– Nie udawaj, że się martwisz – parsknął.

– Nie martwię się, Zane. Miłego weekendu z rodzinką.

– Do zobaczenia. – Poklepał drzwi samochodu, a ja zamknęłam szybę.

Kiedy odjeżdżałam, Twix wspiął się na łapach i patrzył na chłopaka. I ja nie omieszkałam na niego spojrzeć. Jego dłoń uniosła się w geście pożegnania. Coś mnie zakłuło. Jednak od razu to od siebie odsunęłam. Odjechałam jak najszybciej się dało.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Silver

Pięć lat wcześniej

Siedziałam w bibliotece od jakiejś godziny, próbując znaleźć cokolwiek. Zagadka nie wychodziła mi z głowy. Zastanawiałam się nad nią do trzeciej w nocy. Jedyne, co przyszło mi na myśl, to to, że może chodzić o książkę o jakichś reliktach, ale nadal coś mi nie pasowało. A raczej czegoś brakowało. *Wiele osób wyznawało me imię. Ty o nim zapomniałeś.* Reliktów się nie wyznaje, bogów i królów się wyznaje. *Piach był moim sprzymierzeńcem.* Nie mogło dotyczyć to Boga, ponieważ on nie mógł być zakopany pod piachem. Więc król. *Teraz tkwię za szybami.* Jaki król tkwi za szybami?

Rozbolała mnie od tego wszystkiego głowa. Zamknęłam oczy, ale w tej samej chwili ktoś wszedł do biblioteki. Był to Zane. Po wczoraj starałam się go unikać. Dotknął mnie zbyt wiele razy, a jego niewyparzony język mnie wkurwiał. Wiedziałam, że jego przyjście wiąże się z tym, że będzie mnie tylko denerwował.

Usiadł obok mnie, kanapa się pode mną ugięła. Był zbyt blisko.

– Ładna sukienka. – Złapał za skrawek cienkiego materiału. – Ale czy to dobry pomysł chodzić w tak kusej sukience, gdy mieszkasz pod jednym dachem z dwójką napalonych braci?

Zdążyłam już zauważyć, że Zane miał ostry język. Jednak ten weekend był naprawdę dziwaczny. Nigdy aż tak daleko nie brnął. Wykluwał się z niego demon, a ja nie wiedziałam, czy chcę go poznać.

– To oni mają problem, nie ja. – Strzepnęłam jego dłoń i wstałam z kanapy.

Nie zdążyłam zrobić kroku, bo chłopak chwycił mnie za nadgarstki i usadził na swoich kolanach. Co jest? Szarpnęłam się, ale on docisnął mnie do siebie. Moje plecy stykały się z jego klatką piersiową, czułam, jak jego

broda sunie wzdłuż linii mojego karku. *O mamusiu.* Jego ciepły oddech drażnił moją skórę.

– Puść mnie, idioto! – Kopnęłam go nogą w piszczel.

Zane jęknął, po czym wbił zęby w mój kark.

– Co ty odpierdalasz, Zane?! – Próbowałam się wyrwać, ale chłopak mocno mnie trzymał. – Puść mnie!

– Nie kręć tym tyłkiem, Silver – wydyszał mi do ucha. – Chyba że chcesz poczuć coś twardego na swoich pośladkach.

Zamarłam.

Po prostu, kurwa, zamarłam. Zane właśnie dołożył jeden powód więcej, bym go nienawidziła. Już chciałam go oskarżyć o to, że się naćpał lub nachlał, ale nie czułam w jego oddechu alkoholu ani trawki. Może wziął coś mocniejszego? Nie, Zane nie ćpał. On był po prostu ostro popierdolony.

– Zane, proszę, puść mnie. – Zniżyłam głos, mając nadzieję, że to poskutkuje.

– Rozwiąż ze mną zagadkę, kwiatuszku. – Poczułam, jak jego zęby suną wzdłuż mojej szyi. – Spędź ze mną trochę czasu.

– Jeśli się zgodzę, puścisz mnie?

Miałam wrażenie, że jego ciało się spięło, kiedy to powiedziałam. Odpowiedział mi ciszą, która miała na celu mnie uśpić. Tak krótki czas pozwolił mi poznać tego chłopaka wystarczająco dobrze. Grał… Chciał… I wtedy jego usta znów zetknęły się z moją skórą.

– Może tak, a może nie. – Ton jego głosu przyprawił moje ciało o dreszcz. – Sprawdź mnie Silver, przetestuj, zagraj w moją grę, podejmij to wyzwanie w ciemno. Może wtedy się dowiesz, czy jestem słowny wobec ciebie.

Nacisk, jaki postawił na słowo „ciebie”, był wręcz porażający. Prowokował mnie. Wiedział, że nie odrzucam wyzwań. I tego też nie miałam zamiaru odrzucić.

– Zgadzam się – rzuciłam szybko. – Puść mnie!

Nie puszczał, zamiast tego poczułam, jak jego palce zacisnęły się na mojej talii. Delikatnie… Jego dotyk nie działał na mnie jak płachta na byka. Wręcz odwrotnie. I nie wiedziałam, czy powinnam się tego obawiać, czy nie. Nie chciałam, by jego bliskość wydawała mi się… przyjemna. Bardzo tego nie chciałam. Czułam, jak jego dotyk zostawia we mnie trwałe piętno. Jednak nie takie, jakie pozostawił we mnie Trey. To było inne. Jego uścisk

w końcu zelżał, odsunął swoją twarz, a ja jak poparzona od niego odskoczyłam.

– Jesteś pojebany – warknęłam.

– Nie rwałaś się, Silver. – Wzruszył ramionami. – A to oznacza, że podobało ci się to.

– Ty chyba, kurwa, jesteś na jakimś haju! Przecież się rwałam! A to oznacza, że mi się to, kurwa, nie podobało.

Zane przewrócił oczami, a na jego usta wpełzł uśmieszek satysfakcji.

– Jasne.

– Jak ja cię nie cierpię! – ryknęłam, nie mając już do niego siły. – Ciebie, Aidena i całej tej waszej…

Zane w jednej sekundzie znalazł się obok mnie. Jego klatka piersiowa zetknęła się z moją. Czułam zapach lasu, wymieszany z czymś świeżym. Odebrało mi dech w piersi.

– Czego nienawidzisz? – spytał. – Powiedz, czego nienawidzisz, Silver.

I właśnie w tej chwili Zane odebrał mi mowę, nie wiedziałam, co mogę mu odpowiedzieć. Milczałam. Jak skończona kretynka. Denerwował mnie, irytował, wnerwiał swoim byciem, ale nie mogłam zrozumieć mojego ciała, które reagowało na niego… dziwnie dobrze. Człowiek nie mógł oszukać swojego ciała, które reagowało natychmiastowo. Przyśpieszony rytm serca, żar we krwi, brak rozsądku.

– Ciebie. – Odepchnęłam go od siebie i wyszłam z biblioteki.

Wiedziałam, że szybko nie odpuści. Przecież obiecałam mu, że rozwiążę z nim zagadkę, ale w tym momencie chciałam wyjść z tego przeklętego domu. Minęłam w drzwiach Arrona, lecz nawet na niego nie spojrzałam. Byłam tak wściekła na… no właśnie, na kogo? Na siebie? Na Zane’a? Na to, że jego dotyk działał na mnie w dziwny sposób, a ja nie umiałam go określić. Nikt mnie nie dotykał. Nie w taki sposób. Nie miałam chłopaka, nigdy nawet się nie całowałam. Jedyny męski dotyk, jakiego doświadczyłam, wiązał się z przemocą. Mój ojczym lał mnie za każdym razem, gdy chociaż krzywo na niego spojrzałam. Mimo to wiedziałam, że Trey był nic niewartym śmieciem. Bo tylko człowiek słaby znęca się nad innymi. Myślał, że to ja jestem słaba, ale prawda była inna. To on był słaby. Przemoc jest upadkiem rozumu, a on znajdował się na samym dnie.

Siedziałam na ławce w ogrodzie. Do moich uszu docierały różne dźwięki – ćwierkanie ptaków, szept wiatru, który muskał korony drzew. Zamknęłam

oczy, podciągając kolana pod brodę. Brałam głębokie wdechy nosem, a wypuszczałam wdech ustami. I tak kilkanaście razy, dopóki mój umysł się nie wyciszył. Czułam wokół siebie masę zapachów, jedne należące do kwiatów, inne do świeżo skoszonej trawy. Kiedy przymykało się powieki, inne zmysły działały na pełnych obrotach. Wyostrzał się zmysł słuchu oraz węchu. Odchyliłam głowę i otworzyłam oczy. Niebo było bezchmurne. Poprawiłam opaskę, którą odgarniałam swoje włosy z twarzy.

W końcu zaczęłam ubierać się jak dziewczyna. Nie chodziłam w brudnych, podziurawionych szmatach. Choć zostawiłam sobie moje ukochane zielone trampki. Miałam z nimi dużo wspomnień. Dziś założyłam zieloną sukienkę w fiołkowe kwiatki. Do tego dopasowałam liliową opaskę i białe tenisówki. Polubiłam się z dziewczęcym ubiorem. Nie miałam tego wcześniej. A teraz przynosiło mi to wiele szczęścia.

Na moje pierwsze zakupy pojechałam z Arronem i Isabelle. Byłam wtedy przerażona, nie wiedziałam, co mogę mówić, co powinnam robić. Powoli mój umysł zaczął dopuszczać tego mężczyznę. Bo on naprawdę udowadniał mi za każdym razem, że chce mi pomóc. Nie wiedziałam, czy jest dobrym człowiekiem, ale taki się wydawał. Możliwe, że właśnie spotkałam swojego złoczyńcę w zbroi rycerza, który chciał stać się dla mnie ojcem.

Przechadzałam się po ogrodzie, co chwilę nachylając się do jakiegoś kwiatka. Wchłaniałam ich zapachy i uśmiechałam się sama do siebie. To było miłe. Móc nic nie robić, nie musieć walczyć o kolejny dzień.

– Niezapominajki – usłyszałam za sobą głos.

Wiedziałam doskonale, do kogo należy. Chłopak stanął obok mnie, nachylił się i zerwał jednego małego kwiatka. Odwrócił się do mnie, odgarnął z mojego ucha włosy i wsunął go za nie.

– Masz oczy ich koloru – dodał, nadal nie odsuwając palca z mojej twarzy.

Nie mogłam go zrozumieć. Był bardziej skomplikowany od zagadek, które dawał nam jego ojciec.

– Nie rozumiem cię, wiesz? – Obróciłam delikatnie głowę. – Raz zachowujesz się jak psychol, a raz…

– Zrywam ci kwiaty? – parsknął, zabierając dłoń.

– Tak.

– Jestem najtrudniejszą zagadką, jaką przyjdzie ci rozwiązać, Silver. – W jego oku widziałam tajemniczy błysk. – Daj znać, jak ją rozwiążesz.

– Książka – wypaliłam.

Zane wbił we mnie niezrozumiałe spojrzenie.

– W zagadce Arrona chodzi o książkę – wytłumaczyłam. – Jeśli idę dobrym tropem, to wydaje mi się, że to będzie książka o jakimś królu.

– Królu? – Uniósł brew. – „Wiele osób wyznawało me imię. Ty o nim zapomniałeś” – zacytował słowa zagadki. – „Wyznawało me imię” nie pasuje do władcy.

– „Piach był moim sprzymierzeńcem. Teraz tkwię za szybami” – zacytowałam tym razem ja. – Wyznawać można religię, boga, ale bóg nie mógł być zakopany. „Tkwię za szybami” oznacza, że znaleźli jego jakieś relikty i wsadzili je do gabloty.

Zane rozmyślał. Widziałam, jak zębami skubię swoją wargę. Żyłam z nim ponad dwa miesiące, a dopiero teraz dostrzegłam jego niekontrolowane ruchy. I mimo tego, że nadal chciałam go udusić, miło się na to patrzyło.

– Władca – stwierdził. – Arron ma obsesję na…

– …na punkcie Egiptu – dokończyłam za niego.

Oboje spojrzeliśmy na siebie. Nic nie mówiąc, wystrzeliliśmy w stronę domu. Prosto do biblioteki. Biegnąc, minęliśmy Isabelle, która wydarła się na nas, byśmy zwolnili. Od razu poczułam się, jakbym była małym dzieckiem. Zane wbiegł pierwszy, ja dyszałam ze zmęczenia za nim. W środku znajdowała się przyczepiona do regałów drabinka z kółkami. Można było na niej sunąć między regałami. Obserwowałam, jak chłopak grzebie w książkach, poszukując czegoś.

– „Zaczyna się od S” – wyspałam.

– „Kończy na A” – dodał, przebierając między książkami.

Piach. Był pod piachem.

– Tutenchamon! – wydarłam się.

Zane odwrócił się w moją stronę.

– *Skarby Tutenchamona*!

Zane chwycił jakąś książkę i usiadł z nią na kanapie. Usiadłam obok niego, kartkował książkę, a ja próbowałam wychwycić coś nietypowego. Próbowałam sobie przypomnieć, kiedy odkryto jego grobowiec. Tysiąc dziewięćset…

– W którym roku został odkryty? – spytałam.

– Jak dobrze pamiętam, to w tysiąc dziewięćset dwudziestym drugim.

To nie mógł być koniec zagadki. Książka nie mogła być odpowiedzią. Na tyle poznałam już Arrona, że byłam pewna, że to jej początek. Zane zatrzymał palec na danej stronie.

– Zobacz. – Wskazał na nią palcem. – Nóż Tutenchamona jest przekreślony.

Faktycznie, ktoś przekreślił go długopisem. Tylko po co? Co to miało nam dać…

– Czy Arron nie ma zrekonstruowanej repliki tego noża? – Przechyliłam głowę i spojrzałam Zane’owi prosto w oczy.

Nie podobało mi się, jak na mnie patrzył. Szczególnie że jego spojrzenie wędrowało niżej. Za nisko.

– Ma – odpowiedział cicho.

Nic nie dodałam. Zostawiłam chłopaka i pędem rzuciłam się do jedynego miejsca w tym domu, które posiadało zabezpieczania z kosmosu. Każdy z nas znał kod do tego pomieszczenia. Zbiegając po schodach, minęłam Aidena, który odwrócił się w moją stronę. Nie zatrzymałam się, gdy krzyknął za mną. Biegłam prosto do podziemi. Wchodząc przez drzwi prowadzące do nich, poczułam dziwny dreszczyk adrenaliny. Schody ciągnęły się w dół kilka cali, a oświetlenie było delikatne, przez co wydawało się, jakby trafiało się do lochu.

Stanęłam przed wielkimi metalowymi drzwiami i przyłożyłam palec do czytnika linii papilarnych. Drzwi się otworzyły, a ja weszłam do pomieszczenia. Było tu tak sterylnie, że aż mimowolnie wstrzymywałam oddech. Wokół mnie znajdowały się różne dzieła, niektóre oryginalne, inne tak dobrze odwzorowane, że sam artysta, by nie rozpoznał, które jest jego, a które – podrobione. Podeszłam do gabloty, nie zdążyłam nawet złapać oddechu, gdy do pomieszczenia wszedł chłopak. Poczułam jego oddech na karku, a potem, jak nachylił się, by przyłożyć palec do kolejnego czytnika. Szkło przed nami się schowało, co jak zawsze mnie zafascynowało. Technologia rozwija się w tak zawrotnym tempie, że zaraz zastąpi nas. Zane powoli wyciągnął nóż z gabloty, obserwowałam, jak jego dłonie delikatnie suną po metalu i rękojeści. Widziałam ten sztylet na zdjęciach i mogłam śmiało stwierdzić, że ta replika była doskonała.

– Zane. – Wskazałam palcem na poduszkę, na której leżał nóż.

Na niej znajdowała się mała karteczka. Chwyciłam ją i rozwinęłam.

– I co? – Poczułam oddech Zane’a na swoim policzku.

Odwróciłam się w jego stronę, jego spojrzenie było intensywne. Niebieskie tęczówki wypełniały podejrzane iskry. Działo się coś dziwnego. I chyba zbyt często zaczęłam powtarzać słowo „dziwne”. Tylko że ja nie potrafiłam opisać tego inaczej. Zane wcześniej trzymał się na dystans, *jeśli dystansem można było nazwać śledzenie każdego mojego kroku*. A teraz? Przez te niecałe dwa dni? Zrobił w moją stronę niebezpieczne kroki.

– Co tam jest, Silver? – Jego głos mnie zahipnotyzował.

Obserwowałam go, gniotąc w palcach kartkę.

– Patrzysz się na mnie, jakbyś chciała mnie pocałować. – Chrypka w jego głosie mną poruszyła, dopiero po chwili dotarły do mnie jego słowa.

I wróciłam do rzeczywistości.

– Prędzej wbić ci w czaszkę nóż – prychnęłam i przeniosłam wzrok na kartkę.

Nie było na niej nic oprócz cyfr. *Dziewięć, pięć i trzy.* Podałam kartkę Scottowi. Zmrużył oczy. Jego język samoistnie wydostał się z ust i przejechał po dolnej wardze. To musiał być jego tik, gdy się skupiał. Czarne kosmyki opadały mu na czoło, opadały też na jego uszy, były delikatnie dłuższe od włosów Aidena. Pasowały mu.

– Dziewięć, pięć, trzy – powtarzał cicho.

Zrobiłam krok do tyłu, czułam się zbyt przytłoczona jego obecnością. Staliśmy zbyt blisko siebie i nie podobało mi się to. Zane uniósł na mnie spojrzenie od razu, gdy się wycofałam.

– Zegar – odparł.

– Zegar? – Zmarszczyłam brwi.

– W palmiarni jest zegar, nie działa – zaczął tłumaczyć. – Stanął na danej godzinie, ale nie pamiętam, czy to była dziewiąta pięćdziesiąt trzy.

Zaczął mnie zaskakiwać… Wymieniliśmy się spojrzeniami, chłopak odłożył karteczkę na miejsce. Wychodząc z piwnicy, rozejrzeliśmy się dookoła, upewniając się, że Aidena nigdzie nie ma. Pewnie nie byłby zadowolony, gdyby dowiedział się, że rozwiązuję zagadkę razem z jego bratem. Jednak Arron nigdy nie powiedział, że nie możemy robić tego razem. Chcąc poprawić opaskę, poczułam pod palcami kwiatka. Wysunęłam go zza ucha i schowałam za materiał stanika. Chciałam go zachować, a to było jedyne bezpieczne miejsce, które miałam pod ręką.

Idąc przez ogród prosto do palmiarni, wpatrywałam się w plecy chłopaka. Były szerokie, a jego talia – wąska. Wyglądała lepiej od mojej.

Biała koszulka, którą dziś włożył przepuszczała dużo światła, przez co widziałam zarysy jego mięśni. Dojrzałam, że na plecach widniał czarny tusz. Nie był to duży tatuaż, ale ciągnął się przez całe łopatki i część pleców. Z tej odległości wyglądał jak dwie czarne plamy. Prawie wpadłam na jego plecy, gdy ten nagle stanął. Zatrzymałam się cal przed nimi. Serce zaczęło mi walić jak szalone.

Chłopak odwrócił się do mnie powoli. Opuścił na mnie wzrok.

– Naprawdę? – Słyszałam nutkę rozbawienia w jego głosie. – Gapisz się we mnie jak sroka w gnat.

– Co? – Uniosłam spojrzenie.

– Podoba ci się to, co widzisz? – Nachylił się do mnie. – Bo mi ostatnio zaczęło się podobać to, co widzę.

Zauważyłam. Znaczy co?

– Widzę przede mną wielkiego narcyza, który mógłby ruszyć dupę. – Uśmiechnęłam się sztucznie i ukłoniłam jak księżniczka.

Zane wybuchł gorzkim śmiechem.

– Wielkiego mam, to fakt.

Nie wytrzymam z nim.

Był zakochanym w sobie idiotą, który chciał, bym czuła się przy nim źle. Niekomfortowo. Sprawiało mu to satysfakcję. W jego oczach tańczyły iskierki, które krzyczały, że ma w sobie wielki mrok, który na ten moment trzyma na krótkiej smyczy.

– Nie krępuj się, możesz sprawdzić. – Uniósł dłonie w celu kapitulacji, która nie była potrzebna. – Nie posądzę cię o molestowanie, kwiatuszku.

– Prędzej ci go odetnę – warknęłam.

– Najpierw go ugryź. – Pstryknął mnie w nos.

Co za chuj.

Weszłam za nim do środka, rozważając, czy naprawdę go nie zamordować. Nauczyłam się obalać i ogłuszać większych od siebie. Dałabym mu radę. W palmiarni było wilgotno, a może duszno? A może wszystko naraz? W tym miejscu hodowano duże egzotyczne drzewa, najczęściej palmy i rośliny, których nazw nie umiałam wypowiedzieć, ale znajdowało się w nim coś jeszcze. Coś, czego się bałam. *Papugi*. Arron miał pieprzone papugi. Skrzeczały i latały nad głowami, a ja czułam się, jakby zaraz jakaś miała mnie porwać i zjeść. Wrzasnęłam i podskoczyłam, gdy jedna z nich przeleciała mi koło twarzy.

Zane odwrócił się w moją stronę. Śmiał się. *Tak, zamorduję go.*

Szłam za nim jak jego cień. Nigdy nie dotarłam do końca tej szklarni, bo te ptaszyska odstraszały mnie już w połowie drogi. Arron ostatnio dowiedział się, że się ich boję. Czy tą zagadką chciał przełamać mój lęk? Wiedziałam, że gdybym nie była tu z chłopakiem, nie podołałabym, uciekłabym po niecałej minucie. Wiele osób mogłoby wyśmiać mnie z tego powodu. W końcu jak mogłam się bać tak ładnych, kolorowych ptaków. Przecież one nie chciały mi zrobić krzywdy. Jednak pewne wspomnienie odcisnęło na mnie trwałe piętno, którego nie umiałam się pozbyć. *Choć bardzo chciałam.*

Gdy byłam dzieckiem, Trey razem z mamą zabrali mnie do papugarnii, mój ojczym szturchał i podjudzał te biedne zwierzęta, aż największa z nich rzuciła się na nas. Dokładniej na mnie. Dlatego miałam bliznę na szyi, którą skutecznie zakrywałam. Wielka ara wbiła się w nią pazurem, mało brakowało, by przebiła mi tętnicę. Wiedziałam, że nie zrobiła tego celowo, broniła się. To była wina Treya, ale od tamtego czasu się ich bałam.

I nieważne, czy to był mały ptaszek, czy duży. Każdy ptak wzbudzał we mnie lęk.

Zane się zatrzymał, a ja uniosłam spojrzenie. Przed nami znajdował się zegar, piękny, stary zegar. Został przymocowany do marmurowego filaru. Stał w małej sadzawce, a wokół niego zaplątał się bluszcz. Można było usiąść na jednym z kamieni, który oddzielał ziemię od małego oczka wodnego.

– Dziewiąta pięćdziesiąt trzy – wyszeptałam.

– Jebany. – Zane klasnął w dłonie.

– Ale co teraz? – Spojrzałam na chłopaka.

Kiedy Zane odwrócił się do mnie, a potem spojrzał na sadzawkę, zrozumiałam. Nie, ma, kurwa, opcji. Chłopak przytaknął, a ja zrobiłam krok do tyłu.

– Masz sukienkę, ja długie spodnie. – Wzruszył ramionami.

– Nie wejdę tam.

– Tam coś może być.

– Pijawki i ryby! – wrzasnęłam.

Chłopak potrzasnął głową, w jego wzroku widziałam rozbawienie. No tak, to zabawne, bo on chce, bym ja tam wlazła.

– Jeśli tam wejdę, zrobisz, co zechcę? – Jego głos zawibrował w moich żyłach. – Jeśli tak, to poświęcę spodnie z Balenciagi.

– To są, kurwa, spodnie z Balenciagi?! – krzyknęłam. – Wyglądają jak…

– Nie kończ, Silver, chyba że mam cię wrzucić w tej kusej sukience do tej lodowatej wody. – Zrobił krok w moją stronę. – Uwierz mi, że sprawiłoby mi to wiele przyjemności.

Zdjęłam trampki i nic nie mówiąc, minęłam chłopaka. Zsunęłam pierwszą nogę. Kiedy wyczułam grunt, a raczej kamienie, które były obślizgłe, wsadziłam drugą. Woda sięgała mi po kolana i zaczynała moczyć moją sukienkę.

– Czego mam szukać? – Wbiłam wściekłe spojrzenie w Zane’a.

– Czegokolwiek.

Świetnie. Chodziłam po tej małej sadzawce, próbując dojrzeć coś w wodzie. W duchu modliłam się, by jakaś ryba nie ugryzła mnie w nogę. W końcu dostrzegłam coś w krzaku, który opadał na taflę wody. Podeszłam bliżej, utrzymując ręce nad powierzchnią. Pochyliłam się i sięgnęłam ręką w głąb zielonych liści. Macałam na oślep. Już chciałam odwrócić się do Zane’a, gdy poczułam coś twardego pod palcami. Wyciągnęłam dłoń.

– Klucz – usłyszałam cichy szept. – Chodź, kwiatuszku. – Wyciągnął do mnie dłoń.

Pewnie gdybym się nie bała, że jakaś ryba mnie zaraz użre w palec u nogi, nie chwyciłabym jej. Jednak obawiałam się tej ryby. Złapałam jego rękę, a on jednym pewnym ruchem wyciągnął mnie z wody. Chcąc postawić nogę na kostce brukowej, poczułam, że tracę równowagę. *O mamusiu.* Leciałam prosto na ziemię. Nie zdążyłam złapać równowagi, szykowałam się już na bolesne zderzenie z twardą kostką, ale w ostatniej chwili chłopak mnie złapał. Mocno i pewnie przyciągnął mnie do siebie. Spanikowana uderzyłam twarzą prosto w jego klatkę piersiową. Podparłam się rękami o jego brzuch, by się odsunąć, ale kiedy uniosłam wzrok, napotkałam rozżarzone spojrzenie Zane’a. Moje serce biło jak dzwon kościelny. Nadal dotykałam jego brzucha. Każdej wypukłości pod jego koszulką.

Moje policzki zaszły purpurą. Zane wyglądał na niewzruszonego, położył dłoń na moich plecach i przysunął się do mojego ucha, by w nie wyszeptać:

– Kwiatuszku, nie możesz mi się zbyt szybko poobijać. – Jego palce drażniły mój kręgosłup. – Jeszcze nie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Silver

Pięć lat wcześniej

Nie odgadliśmy tej zagadki w weekend. Pierwszy raz nie udało nam się rozwiązać cholernej szarady. Sam Arron był zaskoczony, że cała nasza trójka poległa na tym zadaniu, jednak nie zamierzaliśmy się poddawać. Była środa, a ja odliczałam jak głupia do piątku. Pierwszy raz od ponad dwóch miesięcy pragnęłam znaleźć się w posiadłości Scottów. Możliwe, że było to spowodowane tym, że chciałam jak najszybciej rozwiązać tę zawiłą zagadkę. Chociaż nie chciałam tego przyznać, tak właśnie było. Nic innego mnie tam nie ciągnęło.

Zane zabrał klucz, wątpiłam w to, by po samym wytłoczeniu zorientował się, gdzie może on pasować. Każdy z nas wyglądał na nieobecnego. Nawet mi odpuścili i nie śledzili każdego mojego kroku. Mijaliśmy się na szkolnych korytarzach, czasem obdarowując siebie nawzajem krótkimi spojrzeniami. Najdziwniejsze w tym było to, że posyłałam braciom delikatne uśmiechy. Dziwniej by było, gdyby oni zaczęli je odwzajemniać. Całe szczęście tak się nie stało.

Gdy nie miałam zajęć z Heidi, zaszywałam się na tyłach szkoły. Nie pasowałam tu i od moich pierwszych dni dzieciaki z Akademii Six skutecznie mi to pokazywały. Nie powinnam się dziwić, oni byli bogolami, którzy we krwi mieli nieprawość, podczas gdy ja byłam dziewczynką, która została obdarowana uwagą Scottów. Moi rówieśnicy mnie nienawidzili, bo miałam ich uwagę. Dziewczyny mnie wyzywały, bo bracia spoglądali na mnie, a nie na nie. Mimo tego, że Zane i Aiden skutecznie odstraszali innych uczniów, to jednak czasem zostawałam sama. A wtedy było najgorzej.

Dziewczyny nie wydawały się takie złe, to chłopcy okazywali się potworami. Podciąganie spódniczki, rzucanie we mnie mokrym papierem,

gwizdanie, obelgi… To wierzchołek góry lodowej. Zachowywałam spokój i opanowanie. W tej szkole czas leciał szybciej, a ja po dwóch miesiącach czułam się, jakbym spędziła tu dwa lata. I gdyby mi nie zależało, już dawno bym się na nich rzuciła, ale zdążyłam już poznać zasady tej szkoły, co skutecznie mnie blokowało.

– Sierota idzie. – Usłyszałam za sobą czyjś śmiech.

Nie reagowałam na to. Patrzyłam w swój telefon, choć nie mogłam się skupić na tym, co w nim robiłam. Kiedy przechodziłam między marmurowym łukiem, który prowadził na tył szkoły, kątem oka dojrzałam grupkę chłopaków, którzy stali przy drzwiach. Zacisnęłam mocniej szczęki, a gdy chciałam ich minąć, poczułam, jak jeden z nich łapie za moją torbę. Szarpnął za nią tak mocno, że spadła gdzieś na ziemię, a ja prawie poleciałam na tyłek. W ostatniej chwili złapałam równowagę i gdy chciałam podejść do jednego z nich, by zabrać moją własność, przede mną stanął Ashton.

Ashton Roxwell.

Zmora całego Six. Nawet bracia Scott mieli z nim problemy. I akurat musiał uwziąć się na mnie. Zadarłam brodę i zmarszczyłam wściekle brwi.

– Oddaj mi torbę – zażądałam.

Wątpiłam, by Roxwell to zrobił. Kiedy wybuchł gorzkim śmiechem, moje przypuszczenia okazały się prawdziwe.

– Miles, nie nauczyłaś się jeszcze? – Któryś z kumpli Ashtona chwycił moją torbę i zaczął wysypywać jej zawartość na ziemię. – Mówiłem ci już coś…

Tak, mówił. Same obrzydliwe rzeczy. Może Roxwell miał ładną buźkę, ale za to obrzydliwe wnętrze. Każda dziewczyna w szkole najpierw śliniła się do Scottów, a dopiero potem do niego. Nienawidził być na drugim miejscu.

– Musisz tylko otworzyć te słodkie usteczka. – Zrobił krok w moją stronę.

– Uważaj, bo jak je otworzę, to coś ci, kurwa, odgryzę – warknęłam.

Moja samokontrola uciekała…

– No nie wiem, czy chciałbym, byś odgryzła mi kuta…

Nie dałam mu dokończyć. Zamachnęłam się i przyjebałam mu prosto w szczękę. Chłopak się zachwiał, a gdy jego palce zacisnęły się na miejscu, w które przed chwilą uderzyłam, wiedziałam, że nieźle go wkurwiłam.

– Olewałam cię i twoje obrzydliwe zaczepki – zaczęłam. – Nie chciało mi się wchodzić z tobą w dyskusję. Jednak widzę, że coś w twojej kopule nie styka i blokuje ci racjonalne myślenie, więc powiem to raz. Odpuść, Ashton.

Jeśli połączy się wkurwienie z zaskoczeniem, to na twarzy powstaje pewien grymas. I właśnie ten grymas wymalował się na skurwiałej twarzy Ashtona Roxwella.

– A kim ty jesteś? – prychnął.

– Kimś, kto się ciebie nie boi. I jeśli będę zmuszona, to przysięgam poharatam ci tę buźkę.

Chciał zrobić krok w moją stronę, ale odepchnęłam go od siebie.

– Przyszłaś tu i od pierwszych dni się panoszysz. – Miałam jebane déjà vu. – Nie wiem, co w tobie widzi Arron, ale traktuje cię jak jakieś złote dziecko. A ty jesteś zwykłą dziwką, którą trzeba zerżnąć, by…

– Lepiej nie kończ – usłyszałam za sobą ponury głos.

Serio? Kurwa.

Zane pieprzony Scott, który musiał pojawić się akurat w tym momencie. Normalnie rycerz w srebrnej zbroi. Zrobił krok w stronę moją i Ashtona, a ja podciągnęłam ręce na piersi. Później, opieprzę go później.

– Bo co? – zaśmiał się Roxwell. – Co mi zrobisz Scott? Poszczekasz, jak to masz w zwyczaju, a potem…

– Powiedziałem, zamknij ryj. – Ostrość w jego głosie poruszyła nawet mną. – Serio chcesz testować moją cierpliwość? Zdradzę ci coś, ostatnio jest, kurwa, bardzo słaba.

Z Ashtonem zrównał się jego kumpel. Zerknęłam na jego twarz i zobaczyłam, że to Gavin.

– Widzisz, sieroto, bez braci dawno byś tu zginęła.

Miałam ochotę przyjebać mu po raz kolejny, ale się pohamowałam. Nienawidziłam tego słowa. Sierota… Byłam dla nich nic nieznaczącą sierotą. Osobą niewartą uwagi. Obiektem kpin i nękań… Bo milczałam.

Skończyło się, nie będę już miła.

– Nie, Ashton. – Zrobiłam w jego stronę krok. – Bez braci już dawno wyrwałabym ci kręgosłup i rzuciła go na pożarcie dzikim zwierzętom. Ciesz się, że ktoś mnie hamuje, bo plotki, które o mnie krążą, są prawdziwe.

Miałam wrażenie, że po twarzy jego kumpla przemknęła pewna emocja, która miała kształt strachu.

– Ta… – parsknął. – Już widzę, jak zabijasz.

– Mogę cię zakopać obok mojego ojczyma, który tak samo jak ty był fiutem. Może wtedy mi uwierzysz. A na koniec zatańczę na twoim grobie. – Uśmiechnęłam się sztucznie. – Skończyliśmy? Świetnie. – Klasnęłam w dłonie.

Miałam już nadzieję, że to koniec, ale ten chuj nie mógł się zamknąć.

– Nie.

Spojrzałam na Zane’a zauważając, że zacisnął mocniej szczęki. Liczyłam, że wyczyta z mojego spojrzenia, że chcę zająć się tym sama.

– Ja pierdolę, ale ty jesteś nudny.

Chciałam się już odwrócić, lecz chłopak chwycił mnie za nadgarstek. Kiedy Zane dostrzegł ten ruch, w jednej sekundzie odepchnął Roxwella z taką siłą, że ten wpadł na ścianę. Co za, kurwa, kretyn. Dłonie Zane’a zacisnęły się na mojej talii. To trwało chwilę, ale miałam wrażenie, że jego palce zostawiły piętno na mojej skórze. Uniosłam na niego wzrok, a w jego oczach dojrzałam coś pierwotnego, niebezpiecznego i drapieżnego.

Do najważniejszych zasad Six należało to, że przemoc w szkole była niedozwolona. Bójki kończyły się czyśćcem. Chłopak odsunął mnie na bok, a jego pięści mocno się zacisnęły.

– Myślisz, że jak masz na nazwisko Scott, to więcej ci wolno? – prychnął Ashton.

Kości Zane’a chrupnęły.

– Nie, myślę, że jak mam na nazwisko Scott, to zabiję was w… – spojrzał na zegarek, który oplatał jego nadgarstek – …dziesięć sekund.

Nie chciałam, by doszło do bójki. Nie z mojego powodu. Zdążyłam już poznać Zane’a na tyle, że domyśliłam się, że to może być dla niego idealny pretekst do upustu emocji. To mogło skończyć się jedną wielką masakrą. Kiedy zrobił krok w stronę bruneta, smukłe ciało wsunęło się między nich.

– Wypierdalaj, Roxwell. – Głos Aidena zawsze mnie przerażał.

– Kolejny kundel – prychnął Gavin.

Obok Ashtona stanęły jego przydupasy, a obok Aidena Zane. A cała ta draka została wywołana przeze mnie. Jedną dziewczyną, która… była zbyt obca.

– Zane, Aiden. – Wyszłam naprzeciw im. – Chodźmy.

W tym samym momencie bracia spojrzeli na mnie. W ich oczach widziałam dwa lodowce. Zacisnęłam mocniej szczęki, próbując zapanować nad drżeniem ciała.

– Nie ma co…

– Stul pysk, sieroto.

Nie wiedziałam, kto to powiedział. Jednak to wywołało impuls w braciach. Aiden chwycił moje ciało i odsunął mnie na bok, a gdy chciałam coś powiedzieć, puścił mi oczko, zakasał rękawy i przechylił głowę tak, że jego szczęka chrupnęła.

Moje spojrzenie nie zdążyło zarejestrować, kiedy Zane wymierzył pierwszy cios Ashtonowi, ale moje uszy już zdążyły. Usłyszałam chrupot kości. Potem widziałam, jak Aiden dopada do Gavina, a trzeci z nich – jak dobrze pamiętałam, miał na imię Kevin – rzuca się na plecy młodszego Scotta. Aidenowi nie sprawiło wiele trudności przerzucenie Kevina przez swoje ciało jednym ruchem. Zamiast coś zrobić, stałam jak słup soli i patrzyłam na to, jak bracia wdają się w bójkę.

Po chwili ciała Gavina i Ashtona osunęły się na ziemię, a bracia zawiśli nad nimi.

– Następnym razem was zabiję. – Zane chwycił za kołnierzyk koszulki Roxwella. – Zabiję.

Brunet opluł Zane’a swoją krwią.

– Spróbuj szczęścia, psie. – Wyszczerzył się Ashton.

I jeśli myślałam, że to może być koniec… to się zawiodłam. Zane wyprostował się, uśmiechnął sztucznie, a następnie zrobił kilka kroków do tyłu. Ashton się w niego wpatrywał, a Zane śmiał się pod nosem. Wyglądał jak psychol. *I nim był.* Spojrzał przelotnie na mnie, a ja dojrzałam w jego oku tajemniczy błysk. Kącik jego ust uniósł się nieznacznie do góry. A potem wrócił wzrokiem do Roxwella. Myślałam, że Scott odpuści, ale po chwili okazało się, że się myliłam, i to bardzo. Wziął wielki zamach i kopnął Roxwella prosto w twarz. O mój Boże. Nawet nie pisnęłam, gdy głowa chłopaka odleciała na bok, a jego oczy się zamknęły.

– Zemdlał, ale następnym razem złamię mu kark – ostrzegł Scott. – Zabierzcie go do pielęgniarki, upadek ze schodów, cóż za nieszczęście.

Gdy Gavin chciał już coś powiedzieć, Aiden przy nim uklęknął i złapał jego kark między dłonie. Znałam ten ruch. Jeśli Aiden skręciłby nim mocno w lewo, złamałby mu go.

– Wypadek – wyszeptał do jego ucha. – Pamiętaj to, psie.

Nie mogłam się ruszyć. Gdy oczy Zane’a mnie odszukały, nie widziałam w nich już dzikiej pustki, a coś innego… Chłopak zaczął zbierać moje rzeczy z podłogi, a Aiden chwycił moją torbę.

– Pozbieram to…

– Silver, daj nam to zrobić. – Spojrzenie Zane’a mnie prześwietliło.

Nie powinnam się na to godzić. Byłam na niego wkurwiona. Wtrącił się w moją sprawę, a przez to Ashton mi nie odpuści. Bo Roxwell dostał jak na tacy to, czego chciał. Bracia udowodnili mu, że bez nich nie byłabym tu bezpieczna… A mimo to skinęłam mu głową. Nie żałowałam żadnego z nich. Dobrze patrzyło mi się na krew spływającą z ich twarzy. A bezwładne ciało Ashtona sprawiało mi największą satysfakcję.

Aiden podał mi torbę, a ja przewiesiłam ją sobie przez ramię. Spojrzałam na braci. Gdy zauważyłam krew na ich ustach, wstrząsnął mną dreszcz.

– Wszystko okej? – zapytałam.

O co ja właśnie, kurwa, spytałam… Boże. Zacisnęłam mocno zęby na wardze, karząc siebie za to, co spomiędzy nich wypłynęło. Zane powoli odwrócił się w moją stronę. Jego szczęki były tak mocno zaciśnięte, że mogłyby ciąć najtrwalsze surowce. A wzrok skupiał tylko na mnie. Chwilowa cisza, która między nami nastała, dotarła w głąb mnie. On zawsze dusił mnie tym milczeniem i intensywnym spojrzeniem. Zrobił krok w moją stronę, a ja nawet nie drgnęłam.

– Kwiatuszku, pytanie brzmi, czy to tobie nic nie jest. – Poczułam dłoń Zane’a na swoich plecach.

O mój…

– Jest dobrze – przytaknęłam. – A zmieniając temat, czy przez to nie będziecie mieć problemów? – Wyprostowałam się i zrobiłam krok do tyłu. Dłoń Zane’a zniknęła. – Czy za bójki nie trafia się do czyśćca?

Aiden parsknął gorzkim śmiechem.

– Problemy to nasze drugie imię, Silver.

Zaczęliśmy iść wzdłuż korytarza.

– Nie, bo Zane na drugie ma Amory, a ty Riaz.

Chłopacy zwolnili. Widziałam kątem oka, jak wbijają we mnie spojrzenia. Czy to coś dziwnego, że znałam ich drugie imiona? Musiałam ich przestalkować.

– Silver Ruby Miles. – Zane wypowiedział moje pełne imię i nazwisko.

W jego ustach brzmiało… dobrze. *Mama zawsze zwracała się do mnie pełnym imieniem i nazwiskiem, gdy coś przeskrobałam. Kojarzyło mi się to z bólem…*

Jednak wystarczyło usłyszeć je w jego ustach, by cały ból zniknął. Zastąpił je miłym, przyjemnym i delikatnie zachrypniętym głosem. Patrzyłam mu prosto w oczy i może to było dziwne, ale zaczynałam w nich dostrzegać więcej niż tylko chłód. Uśmiechnęłam się lekko. Kiedy Zane schylił delikatnie czoło, a na jego piękne usta wpłynął rozkoszny uśmiech, poczułam, jak moje serce uderza szybciej.

– Czy wy też męczycie się z kluczem? – Aiden przerwał ciszę, którą zagłuszało bicie mojego serca.

– Myślisz, że ci odpowiemy? – prychnął Zane, ale zanim odwrócił się do brata, puścił mi oczko. – My z kwiatuszkiem nie męczymy się z niczym.

– Rozwiązujecie to razem?

– Nie – zaprzeczyłam.

– Tak – potwierdził w tej samej chwili Zane.

Spojrzeliśmy na siebie. Serio?

– Świetnie, że jesteście tacy zgodni! – Klasnął Aiden. – Gdybym miał w drużynie taki mózg jak Silver, to też byłoby mi łatwiej.

– Myślisz, że sam bym sobie nie poradził?

Szliśmy szkolnymi korytarzami, tkwiłam między dwójką braci, którzy wymieniali się intensywnymi spojrzeniami. Atmosfera między nimi gęstła, czułam też spojrzenia innych uczniów na nas. Czy się dziwiłam? Nie. Zane i Aiden wyglądali jak po bójce – zakasane rękawy, czerwone policzki, twarz Zane’a była ochlapana krwią, a Aiden miał rozcięte usta. Ich dwójka zawsze przyciągała uwagę, ale dziś nad wyraz.

Miałam mieć zaraz zajęcia z samoobrony, chłopacy znali mój plan jak własną kieszeń. Rozejrzałam się wokół siebie, szare ceglane ściany sprawiały, że czułam się, jakbym przebywała w zamku. I teoretycznie tak właśnie było, szkoła Six została stworzona w wielkim zamku. Moje mokasyny wydawały z siebie cichy dźwięk, gdy stąpałam po marmurowych płytkach.

Trzymałam przy sobie torbę, jakbym obawiała się, że stanę przed kolejnymi intruzami, którzy będą chcieli się chwilę nade mną poznęcać.

– Silver? – Zane dotknął mojego barku, a ja spojrzałam na niego i zamrugałam kilka razy.

– Hmm?

– Będę na ciebie czekał przed salą.

– Nie trzeba, wrócę do pokoju…

– Będę na ciebie czekał – stwierdził pewnie.

Zatrzymaliśmy się pod drzwiami prowadzącymi do sal treningowych. Kiedy miałam już popchnąć drzwi, by wejść do środka, Zane podszedł do mnie, a jego palce zacisnęły się na moim nadgarstku. Nic nie powiedział, ale z jego oczu wyczytałam coś więcej. Ja również się nie odezwałam, a chłopak dostrzegł w moich tęczówkach to, co chciałam mu przekazać. Następnie zniknęłam za drzwiami.

Trening był intensywny, nasza trenerka jest bardzo, ale to bardzo wymagająca. Myślałam o tym, by wziąć szybki prysznic, lecz wiedziałam, że Zane na mnie czeka. Nie chciałam, by zakwitł pod tymi drzwiami. Mimo że nie pałałam do niego miłością, stanął dziś za mną i zaryzykował. Należał mu się więc dzień dziecka. Ale z drugiej strony nie chciałam tego… I to mnie wkurwiło. A mimo to przebrałam się szybko w lżejsze ubrania, bo nie musiałam już zakładać mundurka. Wsunęłam na nogi zielone dresy, a do tego założyłam obcisłą białą bluzkę z długimi rękawami. Związałam włosy w niechlujną kitkę i opuściłam szatnię.

Wychodząc ze skrzydła szkoleniowego, dojrzałam Zane’a siedzącego naprzeciwko drzwi. Przeglądał coś w telefonie. Z początku mnie nie zauważył, a gdy już chciałam do niego podejść, poczułam mocniejsze szarpnięcie. Prawie upuściłam torbę na ziemię, kiedy Audrey celowo trąciła mnie barkiem. Jej blond włosy falowały od pewnych kroków, jakie stawiała. Nie zdziwiło mnie, że szła w stronę Zane’a. Przystanęłam w miejscu, by przyjrzeć się temu, co się stanie.

Dziewczyna zatrzymała się przy stopach chłopaka. Ten powoli uniósł na nią spojrzenie, a gdy odnalazł jej twarz, rozparł się na ławce. Telefon trzymał w lewej ręce, obdarzając nijakim spojrzeniem. Kiedy siedział w takiej znudzonej pozycji, a jego nogi się rozszerzyły i włosy opadły na czoło, poczułam ścisk w gardle.

– Nie odpisałeś. – Jej głos mnie wnerwiał.

– Ta?

Pustka. Na jego twarzy malowała się pustka. Ale ta pozycja emanowała pewnością siebie i… Ja pierdolę.

– Nie wkurwiaj mnie Zane, dość tych gierek. Możemy iść – stwierdziła pewnie.

Po samym spojrzeniu Zane’a widziałam, że zaraz walnie coś takiego, że kolana pod Audrey same się ugną.

– Dokładnie, możemy. – Wstał z ławki i gdy się wyprostował przewyższył dziewczynę o dwie głowy. – Chodź, kwiatuszku.

Jego spojrzenie wylądowało na mnie.

Co on odpierdalał?

Dziewczyna odwróciła się w moją stronę, a jej mina była bezcenna – lekko rozchylone wargi, wściekle zmarszczone brwi i kurwiki w oczach.

– Miłego popołudnia. – Zane uśmiechnął się sztucznie do dziewczyny i podszedł do mnie.

Byłam w szoku przez to, co zrobił, ale to, że wyciągnął w moją stronę dłoń, domagając się, bym oddała mu swoją szkolną torbę, zaskoczyło mnie jeszcze bardziej.

– Daj mi ją.

Nie chciałam tego robić, ale wiedziałam, że jeśli się przeciwstawię, Zane sam ją sobie zabierze. Zsunęłam więc z ramienia beżową torbę i mu ją podałam. Przewiesił ją przez swoje ramię.

– W weekendy będziemy trenować.

– Co?

– Nie mogę cały czas cię kontrolować, Silver. – Kiedy wychodziliśmy z budynku szkoły, Zane spojrzał na mnie, a błękit jego oczu mnie poraził. – Choć, uwierz, chciałbym być twoim cieniem, nawet gdy śpisz.

– To troszkę dziwne, nie sądzisz?

– Stalking?

– Tak.

– Och, zaufaj mi, kwiatuszku, mam gorsze pomysły.

Moje usta automatycznie się rozchyliły, a gdy chciałam już coś powiedzieć, Zane odparł:

– Myślę, że powinniśmy przysiąść wieczorem do zagadki.

– Ten klucz może pasować do wielu miejsc – stwierdziłam.

– Oczywiście, że może, ale chyba znamy Arrona i wiemy, że będzie to coś nieoczywistego i oczywistego zarazem. – Przyglądając się twarzy chłopaka, wychwytywałam na niej coraz więcej szczegółów. – Musimy troszkę pogłówkować.

– Gdzie chcesz się spotkać?

Na usta Zane’a wpłynął cwany uśmiech. Stanęliśmy pod budynkiem akademiku dla dziewczyn. Scott powoli zsunął z ramienia moją torbę i mi ją podał.

– Nie zamykaj dziś drzwi.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Silver

Teraźniejszość

Tak jak powiedział, tak się stało. Zane zniknął. Nie wiedziałam, czy minęły już dwa tygodnie czy miesiąc. Straciłam rachubę i pewnie, gdyby nie moja przyjaciółka i Isabelle, to zapomniałabym o jedzeniu. Wciągnęłam się w wir zagadki. Znalazłam już pewne poszlaki, wiedziałam, co muszę zrobić, by odkryć kolejną kartę. Zdawałam sobie jednak sprawę, że nie będzie to takie łatwe. Nie poradziłam sobie wtedy, więc co dopiero teraz.

Minęło kilka lat, a ja cały czas próbowałam ją rozwikłać. A teraz miałam to zrobić w magiczny sposób? Szukałam wszędzie. Byłam w jego ukochanym Paryżu, i to kilka miesięcy. Jeździłam po całym świecie, odwiedzając jego ulubione miejsca, nic. Same ślepe zaułki.

Tylko że teraz dostałam podpowiedź.

Mam coś wspólnego ze skrzypcami. Moja dusza jest w tym miejscu. Me serce jest tam, gdzie zasiałaś ziarenko nadziei. Bądź ostrożna, gdy będziesz po mnie stąpać.

Może Arron chciał nam ułatwić sprawę. Skoro przez tyle czasu nie potrafiliśmy jej rozwiązać, to może uznał, że przydałaby nam się pomoc. Jak zawsze nas nie zawiódł. Tylko że ja nie chciałam, by to wyszło w taki sposób. *Nie chciałam dostać podpowiedzi po jego śmierci.*

Ciekawiło mnie też to, jaką Zane i Aiden dostali wskazówkę. Nie chciałam do nich pisać, ale bez tego nie mogłam ruszyć dalej. Wysłałam do mojej nemezis wiadomość jakiś czas temu, minął już

może tydzień? Nie dostałam odpowiedzi. Obiecałam sobie, że do niego nie zadzwonię. Nie wykonam tego ruchu.

Nic mu nie jest.

Podjeżdżałam właśnie pod mury mojej starej szkoły. Kiedy tu uczęszczałam, byłam dziewczynką o zranionej duszy i niewyparzonym języku. Teraz za to byłam kobietą o rozszarpanej duszy i nadal ostrym języku. Wiele się nie zmieniło. Zaparkowałam przed bramą, wiedziałam, że ochroniarz mnie wylegitymuje i pewnie zadzwoni do nowego dyrektora. Właśnie, kim jest nowy dyrektor? Pamiętam, że jak wyjeżdżałam, były rozmowy o tym, że Arron miał oddać swoje stanowisko komuś na zastępstwo. Nie mówił, dlaczego, powiedział nam tylko, że zajmuje się pewną sprawą…

Zdziwiło mnie to, że ochroniarz nigdzie nie zadzwonił. Po wylegitymowaniu mnie po prostu otworzył bramę. Wjechałam na dziedziniec i zaparkowałam w wyznaczonym miejscu. Wysiadłam z samochodu, poprawiłam skórzany płaszcz, a kiedy uniosłam wzrok, od razu poczułam na sobie spojrzenia uczniów. Wiedziałam, że powrót do tego miejsca wzbudzi we mnie emocje, ale nie wiedziałam, że aż takie. Musiałam trzymać je na krótkiej smyczy, w tym momencie nie liczyło się to, co czułam do tego miejsca.

Six nic się nie zmieniło. Nadal panował tu ten sam styl, wyciągnięty żywcem z książek o magii. Zapach lasu i starości nadal unosił się w powietrzu, świerzbiąc mój nos.

Pierwszą salą, którą odwiedziłam, była ta, gdzie grałam na skrzypcach. Oczywiście nie mogłam zrobić tego dyskretnie, bo jak się okazało, moja nauczycielka nadal tu uczyła. Rozmowa z kobietą uświadomiła mi, że dyrektorką jest suka, której nie lubię, przez co nie mam szans, by wejść do jej gabinetu.

W gabinecie Arrona mogłabym znaleźć coś istotnego, ale znając tę… znając tę pizdę, przypuszczałam, że wysprzątała całe pomieszczenie, a wszystko, co było związane z mężczyzną, zniknęło.

Wypytałam też moją dawną nauczycielkę, czy w szkole nie znajdują się przypadkiem nowe pomieszczenia. Nie miałam nic, opuszczałam budynek bez niczego. Niczego też się nie dowiedziałam, ale byłam wdzięczna, że nie wpadłam na nikogo, kto sprawiłby, że mój humor się pogorszy. Wychodząc, opuściłam wzrok

i uniosłam go dopiero, gdy poczułam, jak zderzam się z czyimś ciałem.

Wpadłam na dziewczynę, która wyglądała na tak samo zamyśloną jak ja. Przez to, że w nią weszłam, upuściła książki. Od razu przyklękłam, by pomóc jej je pozbierać. Moją uwagę przykuły jej włosy, ponieważ były niebieskie. Dosłownie niebieskie, ale nie jak ocean, a jak gwiaździsta noc. Jej oczy odnalazły moje i wtedy poczułam, jak moim ciałem wstrząsa dreszcz. Jedno oko miała niebieskie, a drugie brązowe.

– Przepraszam, zagapiłam się – zaczęłam, ale dziewczyna milczała.

Przyglądając się jej twarzy, dojrzałam, że ma bliznę, która ciągnie się przez łuk brwiowy. Nie wyglądała, jakby powstała przez uderzenie, a cięcie. Precyzyjne cięcie. Była cienka i może to dziwnie brzmiało, ale ładna.

– Chodzisz tu do szkoły? – spytałam.

Podniosłyśmy się w tym samym momencie.

Miała jasną karnację, ostre linie twarzy, a urodę wręcz drapieżną. Była wyższa ode mnie, ale nie wiedziałam, czy to tylko przez jej wysokie buty. Były skórzane, a ich obcas gruby i cholernie wysoki. Miała na sobie czarną spódniczkę i czarny poszarpany sweter. Na jej szyi połyskiwał krzyż, a włosy były ułożone tak perfekcyjnie, jakby dopiero wyszła od fryzjera – grzywka przycięta z przodu i delikatnie zawinięta. Jedną jej część miała schowaną za ucho, więc bez problemu dojrzałam w nim kilkanaście kolczyków.

Jaka ona była, kurwa, piękna.

– Nie – odpowiedziała oschle.

– To co tu robisz?

– Pracuję. – Jej brwi nawet się nie poruszyły.

Nawet nie mrugnęła.

Podwinęła rękaw swetra, a ja zauważyłam na jej ręce czarny tusz. Tatuaże. Nie mogłam przestać na nią patrzeć, była nieziemska. Tak różna i tak… hipnotyzująca. I nie wiedziałam, czy to przez cały jej wizerunek, czy przez te oczy i niebieskie włosy…

– Silver Miles. – Wyciągnęłam do niej dłoń.

Dziewczyna przeskanowała mnie wzrokiem, nie wyciągnęła do mnie dłoni. Leniwie przewróciła oczami i odparła:

– Esmeray.

– Esmeray…? – Próbowałam wyciągnąć od niej nazwisko.

– Nie twój interes, blondyczeczko. – Ostrość w jej głosie była mocno wyczuwalna.

Jej twarz wydawała się pozbawiona wyrazu. Wyczuwałam w niej coś, co wyczuwałam jeszcze w jednym człowieku… W Aidenie.

– Możesz mi oddać książki? – Dziewczyna omiotła mnie spojrzeniem.

Nie dostrzegałam w jej oczach nic oprócz niechęci i znużenia.

– Od kiedy tu pracujesz? – drążyłam dalej. – Pracowałaś, gdy dyrektorem był jeszcze Arron?

Szczęki dziewczyny delikatnie się zacisnęły. Mogłam na nią patrzeć i patrzeć, była naprawdę piękna, a jej uroda nadzwyczaj wyjątkowa. I nie wiedziałam, czy jej urok wiązał się z kolorem jej oczu, czy z włosami. Jednak to wszystko łączyło się w jedną spójną całość.

– Silver, mówił ci ktoś kiedyś, że jesteś męcząca? – Brwi niebieskowłosej się zmarszczyły.

Były czarne, zapewne to ich naturalny kolor, gęste i nawet z takiej odległości mogłam śmiało stwierdzić, że zdawały się strasznie sztywne. Zawsze o takich marzyłam, pięknych, gęstych, krzaczastych brwiach…

– Oddaj mi te książki i spierdalaj – burknęła.

Okej… Skończyła się słodka i miła Silver. Zacisnęłam mocniej szczęki i wyprostowałam się, a następnie obdarowałam ją pogardliwym spojrzeniem.

– A czy tobie ktoś mówił, Esmeray, że jesteś wredną suką? – warknęłam. – Bo jeśli nie, to jestem pierwsza.

I wtedy coś na twarzy dziewczyny drgnęło. Jej kącik ust uniósł się do góry, ale nie był do życzliwy uśmiech, a diabelski. Po tej chwili wiedziałam, że dziewczyna nie ma w sobie za wiele życzliwości… Lub nie wie, czym ona jest.

– Esmeray Moon – odparła sucho.

Ponownie nie wyciągnęła do mnie dłoni.

– Nie, nie pracowałam tu za czasów Arrona, pracuję tu od niedawna – przyznała. – Oddasz mi teraz te książki?

Podałam je jej.

– Dam ci radę, Silver, nie każdy będzie miły dla ciebie, bo zachciało ci się robić rozeznanie. Pamiętaj, jesteś w szkole, w której uczą się psychopaci, a ty właśnie panoszysz się po dziedzińcu Six i zwracasz na siebie uwagę. Miałaś szczęście, że byłam w dobrym humorze.

– A jakbyś była w złym, to co? Zabiłabyś mnie? – parsknęłam. – Wydaje mi się, że nie jesteś głupia. Wiesz, że tu są kamery, a zabijanie jest surowo zakazane. Ja może wąchałabym kwiatki od spodu, ale to ty wylądowałabyś w czyśćcu, a tam nie jest za ciekawie.

Zamilkła. Na chwilę.

– Złodziejka – stwierdziła. – Jesteś złodziejem, nie zabójcą. – Zrobiła krok w moją stronę. – Złodzieje myślą logicznie, zabójcy instynktownie.

– Za to ty jesteś zabójcą.

– Powiedzmy – mruknęła. – Czego szukasz w Six, Silver Miles?

– Odpowiedzi.

– Jakich?

Teraz to ja parsknęłam.

– Czy ty właśnie robisz mi przesłuchanie?

– A czy ty nie przesłuchiwałaś mnie wcześniej? – Niebiesko-brązowe oczy Esmeray wywiercały w mojej głowie dziury. – Znamy swoje nazwiska, czy to nie jest już wystarczający kredyt zaufania, jaki ci podarowałam?

– A skąd wiesz, czy podałam ci prawdziwe dane? Może przyszłam szukać informacji na twój temat, Esmeray Moon, może właśnie złodziej przechytrzył zabójcę. – Strzeliłam palcami.

Dziewczyna uniosła spojrzenie i odparła:

– Ciało ci drży, spojrzenie czasami ucieka, masz pochmurną minę. – Zaczęła punktować. – Twoja sylwetka jest lekko pochylona, masz worki pod oczami. Jesteś wrakiem, Silver Miles. Miałaś nadzieję, że znajdziesz w Akademii odpowiedzi, ale niestety tak się nie stało. Nie zauważyłaś mnie, bo patrzyłaś się na ziemię, a gdy zyskałaś okazję, wykorzystałaś ją i próbowałaś czegoś się ode mnie dowiedzieć.

Szukasz czegoś, blondyneczko, a ja trafiłam ci się jak ślepej kurze ziarno.

Ona nie była tylko zabójcą. Samo to, że uczyła w tej szkole wydawało się dziwne. Wyglądała na moją rówieśniczkę, a to wiele mówiło. Nauczycielami Six zostawali dorośli ludzie, do rzadkości należało to, że nauczyciel był po trzydziestce, a co dopiero po dwudziestce. Musiała być dobra. Wyjątkowa.

I zrozumiałam to po tym jednym zdaniu, po tym, jak idealnie mnie oceniła i co wyczytała z mojego zachowania. Była oziębła i zdystansowana, ale pewna.

W tej samej chwili do głowy wpadł mi chujowy pomysł.

– Powiedz mi, Esmeray, masz plany na wieczór?

Tym razem na usta dziewczyny wpłynął cwany uśmieszek. Nie wiem, dlaczego coś takiego jej zaproponowałam. Ale moja intuicja podpowiadała mi, bym to zrobiła.

– Wiesz co, blondyneczko, los ci sprzyja, bo tak się składa, że mam kurewsko dość tych psycholi. – Uśmiech, który ozdabiał jej twarz, za bardzo przypominał mi uśmiech Aidena. – Gdzie mam przyjechać?

Na moje usta wpłynął taki sam uśmiech.

– Wpisz mi swój numer. – Podałam jej telefon.

Kiedy dziewczyna wpisała ciąg cyfr, ja zablokowałam komórkę i schowałam ją do kieszeni.

– Niedługo wyślę ci adres. Do zobaczenia, zabójczyni. – Mrugnęłam jej.

– Do zobaczenia, złodziejko.

Wsiadłam do samochodu i odjechałam. Nie spojrzałam w jej stronę. Wiedziałam, że to, co zrobiłam, było nad wyraz dziwne, jednak ona miała rację. Trafiła mi się jak ślepej kurze ziarno. Ona mogła wprowadzić mnie do Six po zmroku, dzięki niej będę mogła przeszukać dawny gabinet Arrona.

Możliwe, że Esmeray została postawiona na mojej drodze nie bez powodu. Może miałyśmy się spotkać.

Dziewczyna napisała mi wiadomość, że już dojeżdża. Opierałam się o murek i czekałam na nią. Zatrzymałam się na pewien czas w domu Scottów. Miałam szczęście, że braci nie było, a w dodatku się nie odzywali. Może to i lepiej…

Usłyszałam za sobą pisk opon. Czarny samochód zaparkował przed bramą. Chwilę mu się przyglądałam i gdy zobaczyłam markę auta, prawie się oplułam. Pieprzone ferrari?

Dziewczyna wysiadła z samochodu, a jej ubiór mnie zaskoczył, tak bardzo, że moje usta same się otworzyły. Założyła te same buty, co wcześniej. Jednak teraz miała skórzane spodnie, które opinały jej ciało, do tego gorset z koronki w odcieniu czerni i skórzany płaszcz. Wyglądała jak pieprzona bogini.

– Witaj ponownie, złodziejko. – Na usta Esmeray wpłynął uśmiech. – To jedziemy?

Zmarszczyłam na chwilę brwi.

– Chcesz dostać się do Six, czyż nie? – Oparła się o maskę swojego samochodu. – Chyba że zamierzasz najpierw to przedyskutować, ale nie mamy wiele czasu.

– Skąd ty…

– Silver, nie jesteś jedyną dziewczyną na świecie, która myśli. To rzadkość wiem, ale zdążyłam to zrozumieć.

Byłam zaskoczona…

– To co, wsiadasz? – Poklepała maskę swojego samochodu. – Czy mam jechać sama?

Nie ma opcji. Ruszyłam w jej stronę, a gdy zajęłam miejsce pasażera, musiałam zamrugać kolejny raz… Wnętrze auta było czarno-niebieskie.

– Widzę, że lubisz niebieski – mruknęłam.

– Ano lubię – odparła cicho.

Miałam dziwne wrażenie, że Esmeray w jednej chwili spochmurniała. Nie wiedziałam, czym jest to spowodowane, ale… Jej pewny siebie blask w oku zgasł. Nie napierałam, milczałam całą drogę. Od zawsze byłam pełna nierozwagi. Pięć lat temu dałam się zabrać nieznanemu mi mężczyźnie i zgodziłam się, by uczęszczać do szkoły dla zabójców. A teraz? Teraz siedziałam w samochodzie dziewczyny, której nawet nie znałam.

Esmeray zatrzymała się w środku lasu. Spojrzałam na nią.

– Reszta pieszo – odparła.

Wysiadłyśmy w tym samym czasie. Taki samochód pozostawiony w środku lasu wyglądał dość zabawnie. No, raczej nikt takim autem na grzyby nie jedzie…

Gdy szłyśmy obok siebie, milczałyśmy, a jedyne, co nas otaczało, to dźwięki żyjącego lasu. Wiatr świstał między drzewami, a kiedy mocno wytężyło się słuch, można było usłyszeć rozmowy cykad. W takiej chwili jak ta przypominałam sobie, jak bardzo kocham to miejsce. A szczególnie za co. Biorąc wdechy, miałam ochotę przymrużyć oczy i stanąć w miejscu. Pozwolić sobie na chwilę wytchnienia.

Czasem człowiek zapomina o tym, że trzeba powiedzieć sobie „stop”. Zatrzymać się, nawet jeśli wokół szaleje burza. Zrobić to, by przypomnieć swojemu ja, kto jest najważniejszy. Zranionym ludziom zbyt łatwo przychodzi wyparcie własnych dusz.

Poczułam delikatny dotyk, przypominał muśnięcie wiatru. Uniosłam spojrzenie.

– Jesteśmy. – Esmeray wpatrywała się we mnie z ciekawością. – Mamy mało czasu.

– Wiem – odparłam, czując, jak coś kłuje mnie w gardle.

Nie weszłyśmy na dziedziniec Six głównym wejściem. Esmeray chyba znała „tajne” przejście. Podążałam za dziewczyną. Miałam wrażenie, że nie znałam tego miejsca lub stało się dla mnie tak odległe. Wyparłam duszę, która się tutaj narodziła.

A może chciałam ją wyprzeć i wyszło mi to nieudolnie?

Zauważyłam przed sobą furtkę.

– Tajemne wejście? – spytałam.

Dziewczyna nawet nie odwróciła się w moją stronę. Przecisnęła rękę między metalowymi rurkami i zaczęła grzebać przy zamku. Kilka sekund później popchnęła je, a brzęk metalu rozniósł się echem. Pierwsza przeszła Esmeray, ja zrobiłam to tuż po niej.

Nie zamknęłyśmy furtki, ruszyłyśmy prosto do Akademii. Krocząc po tym miejscu w totalnej ciemności, inaczej je postrzegałam. Wyglądało… Wyglądało bardzo mrocznie, a młodsza Silver z początku właśnie tak je widziała. Dopiero z czasem zaczęłam się w nim odnajdywać… A może dzięki komuś?

– Możesz się skupić? – Głos dziewczyny wyrwał mnie z myśli. – Odkąd tu przyszłyśmy, bujasz w obłokach, a ja nie przyszłam tutaj marnować czasu.

– Jestem skupiona – parsknęłam. – To, że milczę, nie oznacza…

– Wyglądasz, jakbyś miała się rozbeczeć.

Zagryzłam wnętrze policzka.

– Możemy mieć to z głowy? – Wcisnęłam dłonie do kieszeni spodni. – Sprawdźmy gabinet i spadajmy stąd.

Na moje słowa dziewczyna przewróciła oczami. Ruszyłyśmy dalej, a gdy zatrzymałyśmy się przy masywnych brązowych drzwiach, Esmeray wyciągnęła z kieszeni klucz. Wsunęła go do zamka i otworzyła je. Gestem ręki zachęciła mnie, bym weszła do środka. Powinnam zapytać, skąd miała ten klucz, ale nie zdziwiło mnie to, ponieważ przecież tu pracowała. Zrobiłam pierwszy krok, a gdy otoczył mnie zapach, który był niepowtarzalny, poczułam, jak skręca mi się żołądek.

Wcześniej nie czułam tego, co w tym momencie. Nie poczułam nic, gdy wróciłam do Six. A teraz? Teraz myślałam, że zwymiotuję na samą myśl, że mam wejść do jego gabinetu. Miejsca, które często odwiedzałam, a w którym już pewnie nie znajdę nic związanego z Arronem.

– Dawaj, złodziejko, pokaż, na co cię stać. – Cichy szept Esmeray zatańczył koło mojego ucha.

Zrobiłam kolejny krok.

Właśnie wróciłam do przeszłości…

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Silver

Pięć lat wcześniej

Czy potrafiłam odnaleźć plusy w sytuacji, w której się znajdowałam? Oczywiście, że tak.

Będąc w swojej skórze, nie potrafiłam nie znaleźć pozytywów. Przecież byłam w szkole dla zabójców i złodziei. A do tego Arron chciał mnie w swojej „rodzince".

Więc największym plusem bycia sierotą morderczynią, przygarniętą przez założyciela tak pojebanej szkoły, okazało się posiadanie własnego pokoju w akademiku Six. Każdy uczeń dzielił z kimś swój pokój. Przydziały były różne. Jedni mieszkali w dwójkę, inni w trójkę, a nawet w czwórkę. To wszystko zależało od jego rozmiaru, poziomu edukacji i „statusu" ucznia.

Mój pokój spokojnie pomieściłby cztery osoby. Sama miałam wrażenie, że jest tu zbyt pusto. Duże łóżko o czarnych obiciach stało na środku pomieszczenia. Na lewo od okna, które znajdowało się naprzeciwko drzwi wejściowych, mieściło się biurko. Czarny, skórzany fotel był idealnie dosunięty do biurka. A jedyne, co miałam tu swojego, to moje zielone trampki i plecak. Wszystkie rzeczy należące do mnie zostały w miejscu, które miało nazywać się moim domem.

Po dwóch miesiącach prędzej nazwałabym te cztery ściany domem niż ten poprzedni, który śmiał się tak nazywać.

Chciałam, by Heidi dzieliła go ze mną. Jedyną prośbą, którą ledwo z siebie wydusiłam, było właśnie to. Arron się zgodził. Pewnie przez to wielu uczniów patrzyło na mnie pogardliwie. Może nawet uważali mnie za pupilka Scotta. Czy dziwiłam się im? Nie. Czy mnie to obchodziło? Broń, kurwa, Boże.

Moje podejście się nie zmieniło. Nie obchodziło mnie zdanie bogatych dzieciaków przestępców. Gdybym miała kutasa, to powiedziałabym nawet, że lata mi to koło chuja.

Z tego, co zdążyłam się zorientować, to Zane i Aiden też mieli osobne pokoje. Znajdowały się one w innym skrzydle akademika. Ciekawiło mnie, jak wyglądały. Czy jest w nich bałagan? Bo przecież w ich umysłach panował nieład i mrok, więc może pokoje odzwierciedlały ich dusze?

Spojrzałam na ekran telefonu i włożyłam go do kieszeni. Po przyjeździe tu musiałam oddać swój stary, zniszczyć kartę, pozbawiając się dostępu do starego życia. Czasem myślałam o Williamie. Może się o mnie martwił? Przecież obiecałam, że się odezwę… Zastanawiałam się też, kiedy odbył się pogrzeb matki i jak wyglądał. Czy może pojawiła się moja babcia, którą widziałam raz na pięć lat. Próbowałam żałować matki, ale nie potrafiłam. Ona nie żałowała mnie. Jeśli Penelope by mnie kochała, nie pozwoliłaby swojemu partnerowi, by mnie bił i upokarzał. Pozwoliłaby mi wrócić do szkoły i nie zmusiłaby mnie do tego, bym nauczyła się kraść, by kupić sobie nową kurtkę, bo zamarzałam w zimę.

Mieli pieniądze na podróże, nowe meble czy sprzęty elektroniczne. Jednak nie mieli ich, gdy prosiłam o nowe spodnie, bo chodziłam w przetartych i dziurawych. Dlatego musiałam się nauczyć kraść. Musiałam zadbać o siebie sama, bo moja rodzicielka nie potrafiła tego zrobić.

Powinnam rozpaczać, bo mimo wszystko była moją matką. Mogła się zagubić… Nie. Żadna kochająca mama nie dopuszcza do czegoś takiego. Zasłużyła na swój los, a jej partner go z nią podzielił.

Mój nowy telefon zawibrował, a gdy wyciągnęłam go z kieszeni bluzy i odpaliłam, dostrzegłam nową wiadomość.

Heidi: Zabiję cię za to wyjebanie mnie z pokoju.

Chciałam się zaśmiać. Ta dziewczyna miała na mnie wpływ. I sama byłam zaskoczona tym faktem. A dokładniej tym, że tak szybko i sprawnie jej to poszło. Wzbraniałam się przed relacjami

międzyludzkimi, a co dopiero przed jakąś głębszą znajomością z kimkolwiek.

Nie było mowy o przyjaźni z jakąś dziewczyną… A jednak.

Silver: Masz czas ze swoim chłopakiem, wykorzystaj go, Heidi, zamiast marudzić.

Wiadomość od dziewczyny przyszła po kilku sekundach.

Heidi: Nie przeleć go na naszym łóżku.

Silver: Prędzej wyskoczę przez okno.
Heidi: Może jest wkurwiający, ale ma ładną buźkę. I wydaje mi się, droga Silver, że zaczęłaś sobie zdawać z tego sprawę!

Silver: Nie skomentuję tego.

Heidi: Właśnie to skomentowałaś.

Silver: Spierdalaj.

Chciałam dodać coś jeszcze, ale w tej sekundzie usłyszałam pukanie do drzwi. Podchodząc do nich i chwytając za klamkę, poczułam się dość dziwnie… Nie wiedziałam jednak z jakiego powodu. Nie stresowałam się jego przyjściem, ale po ostatnich sytuacjach, gdy Zane zaczął przekraczać granice mojej cielesności, miałam wrażenie, że coś zaczęło się zmieniać.

Odsunęłam te myśli na bok, a kiedy otworzyłam drzwi, jego perfumy od razu we mnie uderzyły. Pachniał cholernym lasem, poranną rosą wymieszaną z intensywną, drapiącą w nos nutą, której nie potrafiłam określić. Wsunął się do środka bez słowa, a ja zrobiłam krok do tyłu. Chwilę milczeliśmy, badając wzrokiem swoje ciała. Ja próbowałam odszukać w jego ciele jakiegokolwiek sygnału. Nawet nie wiedziałam, dlaczego…

W końcu Zane zamknął za sobą drzwi i wsunął dłoń do kieszeni czarnych, dresowych spodni. Jak zwykle wyglądał na

niewzruszonego dupka z wielkim ego. Nie mógł się przecież zmienić po kilku godzinach, ale… Wyczuwałam tę gęstniejącą atmosferę.

Pomachał mi kluczem przed nosem.

– Masz tu dość ciemno – stwierdził, mijając mnie. – Wiesz, że promienie słoneczne działają pobudzająco?

Spojrzał na mnie przez ramię, gdy odsłonił zasłonę z okna.

– A wiesz, że słońce już zaszło? – prychnęłam, siadając na łóżku.

Jego oczy mnie prześwietlały. Nie omieszkałam obdarować go takim samym spojrzeniem.

– Blask księżyca ma w sobie tajemniczą aurę. – Robił małe kroki w moją stronę. – Idealną do rozwiązania zawiłej zagadki.

Usiadł obok mnie, a materac delikatnie się ugiął pod jego ciężarem. Czułam się, jakbym została zamknięta w klatce z lwem. Nie chciałam, by to on był lwem… Obracał klucz między palcami. Skupiłam się na nim… Na kluczu, a obecność Zane'a stała się dla mnie w jednej sekundzie obojętna. Był dość duży i nie mógł pasować do żadnych drzwi…

– Arron wspominał coś, że to będzie początek do finałowej zagadki. Wiesz, co mógł mieć na myśli?

– Wiem.

Wiem? I tyle? Właśnie w takich momentach przypominało mi się, dlaczego tak bardzo ten chłopak działał mi na nerwy. Może między nami nastała chwila pokoju, ale nie potrwa ona zbyt długo. Oboje wiedzieliśmy, że jesteśmy dla siebie przeciwnikami. Oboje za sobą nie przepadaliśmy. *Tak uważałam i tak to postrzegałam.*

– Może mi łaskawie odpowiesz?

– Może się przymkniesz, Silver? – odwarknął Zane.

Zbyt długo byliśmy dla siebie mili.

– Zastanawiałaś się kiedyś, kim jestem? – spytał.

Wstał i zaczął iść w stronę krzesła przy biurku. Cieszyłam się, że odsunął się ode mnie. Kiedy usiadł na nim i obrócił w moją stronę, rozparł się i zaplótł ręce na klatce piersiowej. Kiedy patrzyłam mu w oczy, za każdym razem widziałam w nich dzikość, choć czasem również lśniły. Może to były drobinki światła, które w sobie miał?

Poprawiłam się na materacu, zastanawiając się, co mogę mu odpowiedzieć.

– Wiesz, z czego są stworzeni złoczyńcy? – Jego głos przepełniał dziwny ton. – Bo jeśli szukasz we mnie blasku, Silver, to wiedz, że go nie znajdziesz.

Przełknęłam ślinę, która zgęstniała mi w gardle.

– Może cię chronię, może i nawet zrobię coś, co wykracza poza moją strefę komfortu, ale myślisz, że robię to, bo taki jestem? Nie, nie jestem taki. Zabijam, okradam, niszczę. – Zaczął się powoli do mnie przysuwać. – Jesteś w szkole pełnej zabójców, którzy czyhają tylko na to aż diamentowe dziecko Arrona się potknie.

– O co ci, kurwa, chodzi?! – uniosłam głos. – Przepraszam, ale mam wrażenie, że jesteś jakiś, kurwa, pierdolnięty. Nie przyszedłeś tu po to, by opowiadać o sobie, a po to, byśmy rozwiązali zagadkę. Zacznij mówić sensownie, bo twoje pierdolenie przyprawia mnie o ból głowy.

Przewrócił oczami.

– I niby kiedy ty mnie, kurwa, chroniłeś? – spytałam. – Sam wpieprzyłeś się między mnie i Ashtona. Nie prosiłam cię o to i nie chciałam tego. A jeśli myślisz, że twoje chwilowe zachowanie postrzegam jak jakieś zaloty, to naprawdę masz coś nierówno pod kopułą.

Zmarszczył lekko brwi i zmrużył oczy. Wiedziałam, że Zane właśnie analizuje. Obmyśla kolejne posunięcie.

– Czyli źle odbieram twoje reakcje na mój dotyk? – Zwilżył językiem usta. – Nie poczułaś ani razu pieczenia pod skórą, gdy cię dotknąłem? Ani razu twoje serce nie zabiło szybciej, a umysł nie zaczął świrować?

Kurwa. Jebany chuj. Nienawidziłam, gdy tak zręcznie zmieniał temat. Przeskakiwał z jednego na drugi, mącąc mi w głowie. Robił to specjalnie, bo właśnie o to mu chodziło. O to, by wybić mnie z rytmu.

– Nie – odparłam pewnie.

I wtedy Zane się roześmiał. Przysunął się tak blisko na krześle, że zaczęłam żałować, że miał on jebane kółka. Jak tylko wyjdzie to je, kurwa, wymontuję.

– To jak jest, Silver?

Musnął palcem moje kolano. Nie mogłam zapanować nad ciałem. Wstrząsnął nim dreszcz, a miałam na sobie cholerną koszulkę z krótkim rękawem. Jego czujnemu spojrzeniu nie umknęła gęsia skórka. W kolejnej chwili twarz chłopaka ozdobił cwany uśmiech.

– To chyba nie z zimna? – spytał ironicznie. – Ciekawe, bo jest tu bardzo ciepło.

– Spierdalaj – wysyczałam i strzepnęłam jego dłoń.

Zane znów przewrócił oczami.

– Nie lubię cię – dodałam. – Nawet nie chcę cię lubić, ale jeśli myślisz, że się w tobie podkochuję, bo moje ciało reaguje na twój dotyk, to naprawdę jesteś idiotą. Ludzkie ciało reaguje na nagłe bodźce, więc to nie jest żadna oznaka.

– Idiotą, popierdoleńcem, psycholem – zaczął wymieniać. – Dupkiem, skurwielem. – Intensywność jego spojrzenia mnie dusiła. – Kimś jeszcze jestem dla ciebie, kwiatuszku?

– Zjebem.

– Mów mi tak więcej, kochana. Może dla ciebie oszaleję.

Próbowałam zdusić chęć, by go zamordować.

– Daj mi klucz. – Wyciągnęłam w jego stronę dłoń.

Widziałam, że w spojrzenia chłopaka coś się kotłuje. Nie wiedziałam, co to jest, ale miałam dziwne wrażenie, że to, co zaraz powie…

– Daj mi swoje słodkie usteczka – wyszeptał leniwie.

– Co?

– Jeśli na ciebie nie działam, pocałuj mnie.

– Ty naprawdę…

– A co w tym takiego złego? – Jego głos wdzierał się w każdy mój zakamarek. – Jeśli nie myślałaś o moim dotyku w żaden pożądliwy sposób, pocałuj mnie.

Musiałam zamrugać, by przetworzyć to, co właśnie usłyszałam. On chyba sobie robił jaja… Ale kiedy wpatrywałam się w jego twarz, nie zauważyłam, by wyglądał na rozbawionego. Mówił poważnie. Ja pierdolę.

– Nie.

– Boisz się.

– Nie – powtórzyłam. – Po prostu nie całuję osób, które mi się nie podobają.

W jego oczach coś rozbłysnęło. Możliwe, że uraziłam jego ego. Czułam się z tym znakomicie. Chyba narodziłam się od nowa.

– A teraz daj mi klucz.

Zane rzucił nim we mnie. Złapałam go między palce. Chwilę przyglądałam się mu, próbując dopasować go do czegokolwiek, ale niestety w głowie miałam pustkę. Ten klucz był za duży do zamków w posiadłości. Więc do czego mógł pasować? Zaczęłam sunąć po nim opuszką palca, a wtedy ręka chłopaka zacisnęła się na moim nadgarstku. Uniosłam spojrzenie, jednak napotkałam tylko dziwną pustkę…

– Wystarczy, oddaj go.

On chyba był na jakimś haju. Nie dość, że wkurwił mnie na wstępie, to jeszcze poczuł się, jakby to zależało od niego. Nie taki był cel jego wizyty, więc stwierdziłam, że mu wszystko utrudnię i zakończę to spotkanie szybciej. Próbowałam się nie zaśmiać, ale powstrzymałam tę chęć. Jeśli miałam go przechytrzyć lub utrzeć mu nosa, musiałam zachować się… Niespodziewanie. Przysunęłam się do niego, a kiedy nasze twarze dzieliła niewielka odległość, uśmiechnęłam się cwanie. Bo ja też tak, kurwa, potrafiłam.

– Chcesz ten klucz? – spytałam. – Świetnie, warto mieć marzenia.

Dojrzałam, jak zaciska szczęki. Wyrwałam się z jego uścisku i wstałam. Chłopak nie spuszczał ze mnie spojrzenia. Powoli zaczęłam zbliżać się do biurka.

– Nie jestem w tobie zakochana, Zane, choć wiem, że byś tego pragnął – prychnęłam i oparłam się na chwilę o nie. – Jesteśmy wrogami, więc nie powinniśmy sobie niczego ułatwiać.

Jego oczy się rozszerzyły.

– Czasami trzeba spoufalić się z wrogiem, by osiągnąć swój cel.

Odbiłam się od mebla i zaczęłam krążyć po pokoju. Chłopak cały czas na mnie patrzył. Ruszyłam w stronę okna, po czym chwyciłam za jego klamkę. Wiedziałam, że zaraz pod nim znajduje się sadzawka. Zane nie spuszczał wzroku z mojej dłoni.

– Wolę dać wygrać Aidenowi niż tobie, skurwielu. – Szybko otworzyłam okno i wystawiłam dłoń z kluczem za nie. – Oj…

Zane nie zdążył do mnie dopaść, gdy go wypuściłam. Zacisnęłam mocno szczęki, kiedy chłopak naparł na moje ciało. Stojąc pod ścianą, nie mogłam nigdzie uciec. Wcisnęłam więc w nią plecy, nie opuszczając spojrzenia.

W oczach Zane'a widziałam czystą furię.

– Serio? – parsknął i naparł na mnie jeszcze bardziej.

– Serio, możesz stąd wypierdalać. – Odepchnęłam go od siebie. – I nie wyobrażaj sobie za dużo, Zane, prędzej dam się wpierdolić do czyśćca niż…

– Zobaczymy, czy będziesz tak szczekać, gdy w końcu mi się nie oprzesz.

– Oprzeć to możesz się o drzwi, przez które masz wyjść.

Na usta Zane'a wpełzł psychopatyczny uśmiech.

– Naprawdę, kwiatuszku?

– Jeśli, kurwa, jeszcze raz się tak do mnie zwrócisz, to nie klucz będzie pływał w sadzawce, a twoje zwłoki.

Odsunął się, a ja poczułam, jak moje ciało się odpręża. Tak, działał na mnie. Sama nie wiedziałam dlaczego i jaki wpływ będzie miał na mnie ten chłopak. Nie wiedziałam, jak daleko się jeszcze posunie. Ale znałam siebie. I nie miałam zamiaru mu się poddać.

– Lepiej wyłów ten klucz. – Ruszył w stronę drzwi. – Inaczej sam zabiorę sobie ten pocałunek.

– Lepiej zamknij mordę, zanim sama to zrobię.

Chwycił za klamkę od drzwi, lecz zanim wyszedł, odwrócił się w moją stronę. Te jego niebieskie oczy widziałam nawet z tej odległości, pomimo mroku, który nas otaczał.

– Wyjdź stąd. – Uśmiechnęłam się sztucznie. – Chyba nie muszę ci tego literować?

Zane parsknął śmiechem.

– Dobranoc, kwiatuszku – rzucił i wyszedł.

Wypuściłam powietrze, które trzymałam w sobie. Rozluźnienie przyszło natychmiast. Wsunęłam dłoń do środka spodni. Taki złodziej, a nie zauważył, kiedy chwyciłam klucz leżący na biurku. Jego bystre oko nie zarejestrowało momentu, w którym podmieniłam klucz od zagadki z tym od pokoju. Uśmiech wpełzł na moje usta.

Znów z nim wygrałam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Silver

Teraźniejszość

Znałam Six jak własną kieszeń. Dotarcie do gabinetu Arrona było banalne, a Esmeray – przygotowana była na wszystko. Zanim wyszłyśmy z pomieszczenia dla pracowników, wręczyła mi chustę, którą założyłam na twarz. Włosy schowałam pod kaptur bluzy, tak że widoczne były tylko moje oczy. Dziewczyna zrobiła to samo. Zabrała komuś z szafki ubranie, by skryć swoją niebieską czuprynę.

Ochroniarze pracowali tu na kilka zmian. Może dotarcie do gabinetu wydawało się proste, ale osoby, które strzegły Akademii, to zawodowi zabójcy, którzy się nie wahają. Chodziłyśmy blisko ścian, a nasze kroki były ledwo słyszalne. Musiałam brać głębokie wdechy. Dzięki temu brałam je rzadziej i miałam pewność, że wychwycenie tego będzie trudniejsze.

W Six uczyliśmy się, jak nasłuchiwać, jeśli ktoś brał gwałtowne i szybkie wdechy, wydychane powietrze świszczało. A jeśli głębokie i rzadsze, oddech był ustabilizowany, mieszał się z głuchą ciszą, która nas otaczała. Uczyliśmy się też technik oddychania. Nienawidziłam zajęć na basenie… Zane też ich nienawidził i nie brał w nich udziału.

Dojrzałam mahoniowe drzwi. Zatrzymałam się, a gdy niebieskowłosa zrównała się ze mną, kiwnęłam jej głową. Przed nami było rozwidlenie. Jedna musiała przejść na drugą stronę. Esmeray bezszelestnym krokiem podeszła do ściany. Kiedy obie byłyśmy gotowe, pokazałam jej ruch dłonią, że to ten czas.

Wychyliłyśmy się zza ściany. Miałam czystą pozycję. Żadnego ochroniarza, nikogo kto mógłby nam przeszkodzić. Obróciłam się do

dziewczyny. Jej oczy dawały mi jasną odpowiedź. Po jej stronie ktoś był. Cholera…

Zagryzłam policzek, rozważając kilka opcji… I zanim zdążyłam coś zrobić, Esmeray postawiła krok. Był on tak szybki, że nie zdążyłam zareagować, kiedy dziewczyna wyszła na korytarz. Dotarło do mnie, że bierze uwagę ochroniarza na siebie.

– Lubisz biegać?! – krzyknęła.

Nie zdążyłam nawet spojrzeć, bo Esmeray rzuciła się do biegu. Przycisnęłam się do ściany, a kiedy dziewczyna przebiegła obok, spojrzała na mnie. Miałam wrażenie, że to działo się w zwolnionym tempie. Puściła mi oczko, a gdy zniknęła za ścianą, czekałam, aż zauważę sylwetkę mężczyzny. Długo nie musiałam czekać. Przebiegł obok, nawet mnie nie zauważając.

Szybko ruszyłam na drugą stronę. Musiałam działać szybko. Wysunęłam wsuwkę z włosów i włożyłam ją w zamek od klucza. Naoglądałam się tego w filmach i zawsze wyśmiewałam tę technikę. A potem w Akademii dowiedziałam się, że ona jest możliwa, ale trzeba wiedzieć, gdzie i jak wsunąć wsuwkę. Atrapy zamków na zajęciach pomogły mi się tego nauczyć. Kiedy usłyszałam cichy trzask, nacisnęłam na klamkę, a ta ustąpiła. Weszłam do pomieszczenia i powoli zamknęłam za sobą drzwi.

Kiedy się odwróciłam… To pomieszczenie nie przypominało gabinetu Arrona. Regały były opustoszałe, a klasyczne wnętrze, które uwielbiałam, zmieniło się w coś obrzydliwego. Miałam ochotę złapać nową dyrektorkę i skręcić jej kark, za to, jak zbezcześciła pamięć o tym człowieku. Łzy zaczęły wypływać z moich oczu, mocząc całą chustę.

Nie było tu nic oprócz beżowych kanap… Białego biurka… Boże.

Padłam na kolana, opuszczając głowę. Płakałam, tak bardzo płakałam. Wszystko, co kochałam, odeszło. Nie było już Arrona. Nie było nawet miejsca, które kojarzyło mi się z nim.

Musiałam się podnieść. Nie miałam tu czego szukać. Wzięłam głęboki wdech, próbując uspokoić moje serce, które rozdzierało się kawałek po kawałku. Podniosłam nogę, a gdy oparłam na niej cały swój ciężar, uniosłam spojrzenie. Zajebię tę szmatę na tym biurku. A zamiast bieli pozostawię na nim krew.

Wiedziałam, że nic tu nie znajdę. Została pustka. Biała pustka, która w niczym nie przypominała Arrona. Wychodząc z tego pomieszczenia, nie miałam już w sobie krztyny spokoju. Zastąpiła je furia. Musiałam stąd wyjść jak najszybciej. Skierowałam się do tego samego korytarza, którym weszłyśmy. Przestałam zwracać uwagę na możliwe zagrożenia. I nie wiedziałam, czy to było cholerne szczęście, czy… głupota.

Miałam cichą nadzieję, że Esmeray uciekła.

Furtka, którą wchodziłyśmy, była uchylona. Wyszłam przez nią i zsunęłam z ust chustę. Ruszyłam do samochodu dziewczyny, licząc, że ją tam spotkam. Przychodząc do Akademii, miałam nadzieję, że cokolwiek odnajdę, a jedyne, co znalazłam, to… pustkę. Pożerającą mnie od środka stratę, która z dnia na dzień się pogłębiała. Nie byłam nawet na jego pogrzebie… Nie pożegnałam się z nim.

I chyba to najbardziej mnie gryzło. To, że uciekłam od człowieka, który okazał mi więcej człowieczeństwa i miłości niż moja własna matka. Opuściłam mężczyznę, który chciał dla mnie jak najlepiej. Po prostu…

Zatrzymałam się w miejscu i spojrzałam prosto w niebo. Gwiazdy połyskiwały na granatowym sklepieniu. W całym wszechświecie byłam nic nieznaczącym ziarenkiem. Moje problemy nie miały większej wartości przy otaczającej mnie potędze. A jednak czułam się, jakby właśnie cały mój wszechświat się zachwiał. Nie potrafiłam przywrócić go do pierwotnego stanu. Czułam się cholernie bezradna, a ja nienawidziłam tego uczucia… Chciałam kontrolować wszystko, co się wokół mnie działo. Nie mogłam… Ja… Ja po prostu byłam skazana na przeklęty los, który ze mnie cały czas drwił.

Zagryzłam wnętrze policzka, smak metalu rozszedł się po moich kubkach smakowych. Łzy wsuwały się między wargi, zostawiając słony posmak, który mieszał się z domieszką krwi.

Nie potrafiłam się ruszyć. Zakotwiczyłam się w tej ziemi.

– A ty znów myślisz – usłyszałam cichy głos.

Esmeray stała kilka metrów ode mnie, a ciemność otoczyła jej ciało. Jedynie blask księżyca oświetlał jej twarz, która była wykrzywiona w nieznajomym mi grymasie.

– Znalazłaś coś? – spytała, robiąc krok w moją stronę.

– Nie – odparłam krótko.

Nawet z tej odległości dojrzałam, jak zaciska szczęki. No niestety, jej bohaterski czyn nic nie wskórał. Z jednej strony czułam się z tym niekomfortowo. Jeśliby ją złapali, a ja nie znalazłbym nic, okazałoby się to bezcelowe. Całe szczęście ona tu stała, a mnie nie zje poczucie winy.

– Spadajmy stąd, co? – mruknęła ponuro.

Nie odpowiedziałam, po prostu zmusiłam się do ruchu. Moje nogi w końcu oderwały się od ziemi. Wchodząc do jej samochodu, niczego nie czułam. Tak jakby ten wypad sprawił, że cała opustoszałam, przez co nie ma we mnie nic więcej.

A może naprawdę nie było? Może teraźniejsza Silver nie ma nic w sobie. Osiemnastoletnia Silver nie rozbijała wszystkiego na części pierwsze. Działała impulsywnie, potrafiła stawiać na swoim. Taka właśnie byłam, jednak wszystko się zmieniło, gdy uciekłam z tego miejsca.

Uciekłam od nich, nie od tego miejsca, tylko od nich…

Szczególnie od Zane'a Scotta.

Wysiadając z samochodu, czułam w głębi siebie coś, co było niepokojące i po prostu cholernie dziwne. Esmeray wyszła kilka sekund później, a gdy zrównała się ze mną, spojrzałam na jej lewe oko, które miało nietypowy odcień.

– Jeśli myślisz blondyneczko, że jestem…

Dziewczynie przerwał dźwięk wydechu samochodowego… Obie odwróciłyśmy głowy, by dostrzec, skąd ten dźwięk pochodził. Dość szybko uświadomiłam sobie, czyj to samochód. Esmeray badawczo spoglądała na auto, które z piskiem opon zatrzymało się przed nami.

Zrobiłam krok do przodu. Moje ciało skryło część dziewczyny za sobą. Nie wiem nawet, dlaczego tak zrobiłam… Pierwszy wysiadł Aiden. Zlustrował samochód dziewczyny i przymrużył oczy. Gdzie jest…

I wtedy wysiadł Zane.

Esmeray nie chciała się ukryć, wysunęła się zza mnie i stanęła obok. Spojrzałam na nią, chcąc dostrzec coś w jej spojrzeniu. Jednak trafiłam tylko na… pustkę.

– Niezapowiedziani goście?

– Powiedzmy – mruknęłam.

Aiden powoli szedł w naszą stronę. Jego oczy od razu skupiły się na dziewczynie obok mnie. W spojrzeniu chłopaka też nic nie widziałam, ale do tego zdążyłam się przyzwyczaić. Skupiłam swoją całą uwagę na Zanie. Im bliżej mnie był, tym więcej dostrzegałam. Chwiejny chód, zmarszczone brwi i grymas na twarzy, który sygnalizował, że coś go bolało. I to kurewsko bardzo.

Nie podeszłam do niego. Nawet nie drgnęłam, kiedy zatrzymał się kilka cali przede mną. Na ułamek sekundy zapomniałam o Esmeray i Aidenie, który wpatrywał się w dziewczynę. Zwróciłam na niego uwagę dopiero wtedy, gdy poczułam jego perfumy. Przerwałam kontakt wzrokowy z Zane'em i spojrzałam na jego brata.

Stał przed dziewczyną, przez co serce podeszło mi do gardła. Esmeray uniosła wzrok na niego na chwilę, po czym wróciła nim do mnie.

– Pogadajcie, poczekam. – Zrobiła krok do tyłu.

Kiedy ponownie się odwróciłam, nie patrzyłam już na Aidena, a na Zane'a. Odwracałam głowę cały czas… Już mnie kark zaczął od tego boleć.

Musiał zrobić kolejny krok, bo dopiero teraz zwróciłam uwagę na jego twarz. Najpierw zeskanowałam jego sylwetkę, a potem skupiłam się na jego oczach. Coś się we mnie złamało, gdy na niego spojrzałam. Gdy ujrzałam…

– Kto ci to zrobił? – Moje nogi poniosły mnie w jego stronę automatycznie, a dłonie zetknęły się z jego skórą. – Zane…

Chwyciłam pewnie twarz chłopaka. Zane patrzył na mnie ostrożnie, jego niebieskie tęczówki skanowały każdy cal mojej skóry.

I nie wiem dlaczego, ale pomyślałam, że przyszło mu na myśl… Nie.

– Kto to jest? – spytał ostro Aiden.

Najmłodszy Scott zawsze wszystkich postrzegał jako wrogów. Jednak, gdy spojrzałam w oczy Aidena, zauważyłam w nich coś nowego. Mógł skrywać przed nami wiele emocji, ale tego nikt nie zdoła ukryć. Esmeray mu się spodobała.

– To jest… – Kiedy się zawahałam, Aiden mocniej zacisnął szczęki.

– Kto to, kurwa, jest – powtórzył twardo.

Widziałam, jak Zane odwraca się w stronę brata, by coś mu powiedzieć. Taki już był, jako straszy zawsze zwracał Aidenowi uwagę. Jednak nie zdążył nic powiedzieć. Poczułam na swoim barku dłoń, a dokładniej ostre paznokcie, a Esmeray się odezwała:

– Chyba cię to nie powinno interesować. – Dziewczyna wysunęła się zza mnie. – A jeśli już musisz się w to wtrącić, to mam na imię… – przerwała na chwilę. – Chuj cię to obchodzi.

Automatycznie spojrzałam na dłonie chłopaka, które zacisnęły się w pięści. Nie było dobrze. Wcale.

– Aiden, o chuj ci chodzi? – Zane go szturchnął. – Mam dość już twoich humorków, łeb mnie boli, a ty znów szukasz problemu.

Miał lekko poharataną twarz. To nie było nic poważnego, ale sam fakt… Poruszył mną sam fakt, że on miał te rany.

– Ona jest obca i znajduje się na naszym terenie.

– A co chowasz tu kosmitów, bym nie mogła tu być? Weź poluźnij ten pasek w spodniach, bo przez niego nie dopływa ci krew do mózgu – parsknęła Esmeray. O cholera, co ona… – Pieprzony samiec alfa.

– Zamknij się. – Aiden coraz bardziej się gotował.

– Bo co? – drążyła.

Cały czas wodziłam wzrokiem po Aidenie, Esmeray i Zanie, nie wiedziałam, na kim skupić swoją uwagę. Wystarczyło mi jedno spojrzenie w oczy chłopaka przede mną, by wiedzieć, że on też nie wie, co zrobić. Więc gapiłam się na tę dwójkę, która zachowywała się identycznie. Oboje mieli obojętny wyraz twarzy, a jedyne, co było po nich widać, to gniew w ich oczach.

– Bo sam cię, kurwa, zamknę.

– Dawaj, wielki, zły psie. – Dziewczyna wyszczerzyła zęby.

I wtedy Aiden ruszył do ataku. W jednej sekundzie chłopak przyszpilił ciało Esmeray do muru, a jego dłoń zacisnęła się na jej krtani. Zamierzałam go od niej oderwać, ale Zane złapał mnie za nadgarstek, a z jego oczu wyczytałam „daj im to załatwić".

– Rozpierdolę ci ten łeb – słyszałam, jak Aiden syczy prosto w wargi dziewczyny.

Esmeray nic nie zrobiła. Nic przez dziesięć sekund. Bo po tym czasie zamachnęła się i uderzyła go głową prosto w nos. Aiden zatoczył się do tyłu. Chłopak nie zdążył się wyprostować, gdy dziewczyna oddała kolejny cios, ale tym razem kopnęła go prosto w brzuch tym swoim gigantycznym butem.

– Jeszcze raz mnie dotkniesz, skurwielu, to cię…

Aiden po raz kolejny ruszył do ataku. Chwycił dziewczynę za nadgarstek, a gdy próbował przyciągnąć ją do siebie, Esmeray się zamachnęła. Chłopak w ostatniej chwili złapał zmierzającą w jego stronę pięść.

– Zabijesz? – spytał.

– Zabiję.

Patrzyli na siebie, a w ich spojrzeniach nie widziałam nic poza czernią.

– Stop, kurwa, błagam was – jęknął Zane. – Jest mi w chuj słabo…

Aiden oderwał się od dziewczyny. Palce Zane'a zaplecione na moim nadgarstku się rozluźniły. Spojrzałam na niego, był blady jak ściana.

– Zane, co się…

Chłopak osunął się na ziemię. Aiden w ostatniej chwili zdążył złapać jego głowę, by nie rozbiła się o kostkę brukową. Młodszy Scott spojrzał na mnie, a ja pierwszy raz w jego oczach dostrzegłam strach.

– Leć po Isabelle! Niech sprowadzi lekarza!

– Aiden, co się…

Nie dokończyłam, ponieważ dostrzegłam, że klatka piersiowa Zane'a spowalnia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Zane

Teraźniejszość

Moje powieki były ociężałe. W pierwszej sekundzie po ich uchyleniu zapragnąłem zamknąć je ponownie. Słońce, które wkradało się do pomieszczenia, drażniło moje oczy. Chciałem przetrzeć je dłonią, ale coś mnie zatrzymało. Gdy dojrzałem na swojej dłoni wbity wenflon, myślałem, że nadal śnię. Obraz stawał się coraz ostrzejszy, a ja dostrzegałem więcej. Leżałem w swoim łóżku, a do całego ciała miałem poprzeczepiane jakieś kable.

Długo się nie zastanawiałem, po prostu zerwałem je z siebie. Tylko wenflon wyciągnąłem ostrożnie. Stawiając nogi na podłodze, poczułem, jak moim ciałem wstrząsa dreszcz. Mój organizm był wykończony, a ja zamiast go wysłuchać, zignorowałem to.

W głowie miałem tylko Silver. Ona wczoraj się o mnie martwiła… Widziałem to w jej oczach. Widziałem to, kurwa. Byłem pewien, że uczucia, które do mnie żywiła, nie zniknęły. Nie mogły… Po prostu nie. I musiałem to sprawdzić.

Wychodząc z pokoju, zacząłem wsłuchiwać się w dźwięki z nadzieją, że odnajdę jakiś znajomy głos. I odnalazłem. A moje serce zabiło mocniej.

Blondynka wychodziła właśnie ze swojego pokoju, a gdy dostrzegła mnie na środku korytarza, rozchyliła delikatnie wargi. Nie zdążyłem nawet mrugnąć, gdy się wydarła:

– Ty jesteś pojebany czy co?! – Szła prosto na mnie, jakby chciała mnie staranować. – Postrzał?! Jebany postrzał! Dlaczego mi nie powiedziałeś, nie napisałeś?! Cokolwiek!

Gdy tylko stanęła przede mną, nie zwracałem uwagi na to, że na mnie krzyczy. Na jej pięknej twarzy malował się gniew, a ja

widziałem tylko te niebieskie oczy. Moje ulubione. Te, które zobaczyłem jako pierwsze te pięć lat temu. I wtedy też nie potrafiłem oderwać od nich spojrzenia.

– Powinieneś, kurwa, leżeć!

Machała rękoma w celu gestykulacji, wyglądało to dość zabawnie. Przypominała trochę wkurwionego dzieciaka, któremu zabrano zabawkę. Nie mogłem dłużej wytrzymać. Chwyciłem jej nadgarstki i ściągnąłem jej dłonie w dół. Jej wzrok złagodniał.

– Możesz wziąć oddech? – wyszeptałem, czując, jak ból rozpierdala mi głowę. – Zaraz się zapowietrzysz.

Silver ściągnęła brwi. Często w myślach odtwarzałem obraz jej twarzy. Nie chciałem go zapomnieć, a gdy przychodziły dni, w których jej rysy stawały się w mojej głowie coraz bardziej rozmazane, wariowałem. Za każdym pieprzonym razem włączałem telefon i przeszukiwałem galerię. Szukałem tam jednego zdjęcia. Pamiętam do dziś, gdy je zrobiła.

Siedzieliśmy w naszym miejscu, jak zwykle o coś się kłóciliśmy, a ona wyciągnęła telefon i jak gdyby nic zrobiła nam zdjęcie. Było ono lekko zamazane, ale twarz dziewczyny na nim – roześmiana. Ja oczywiście miałem minę jak nadęty buc. Znałem je na pamięć i ktoś mógłby nazwać to obsesją, ale jeśli moja obsesja miała nosić imię Silver, to wcale mi to nie przeszkadzało.

– Postrzelili cię, Zane, powinieneś…

– Nie pierwszy raz, kwiatuszku. – Puściłem jej nadgarstki i odgarnąłem z twarzy kosmyk włosów. – Przypomnieć ci…

– Och, nawet się nie waż, Zane! To był przypadek!

– Dźgnęłaś mnie, Silver. – Zmarszczyłem brwi. – W udo.

– Przypadkiem!

Chciałem jeszcze się z nią podroczyć, ale nie mogłem już wytrzymać, więc po prostu się roześmiałem. Badawczy wzrok dziewczyny mnie nie opuszczał.

– Chociaż wtedy się mną przejęłaś. – Wzruszyłem ramionami. – Każdego dnia pytałaś, czy czegoś nie potrzebuję.

– Bo cię, kurwa, dźgnęłam! Miałam wyrzuty sumienia! – Zauważyłem, że i na jej usta wpływa uśmiech. – Choć nie powinnam, bo mówiłam ci, że to się źle skończy.

– No tak, powiedz jeszcze, że to moja wina.

– Teoretycznie tak.

– Kwiatuszku, przegniesz zaraz pałę – zagroziłem jej. – A wiesz, co się dzieje, gdy jestem zły.

– Wkurwiasz wszystkich – odpowiedziała bez zawahania.

Co za franca.

Byłem pewny, że gdyby powiedział to do mnie któryś z braci, wkurwiłbym się. Jednak tak się nie działo, gdy chodziło o nią. Z początku mnie irytowała, a niańczenie jej stanowiło istną katorgę. Nie wiedziałem, kiedy jej wkurwiające gadanie zmieniło się w przyjemne melodie. A monologi, które wypływały z jej ust, były czymś, co zaczynałem lubić słuchać.

Teraz pragnąłem tych monologów.

– Przejęłaś się.

– Co? – Jej brwi wystrzeliły do góry.

– Przejęłaś się, Silver.

Dziewczyna założyła ramiona na piersi, a jej twarz ozdobiła wkurzona mina. Była jak dziecko. Tylko że to wcale mi nie przeszkadzało.

– Nie przejęłam – zaooponowała.

– Nie? – Zagryzłem wargę.

– Nie.

Widziałem, jak przełyka nerwowo ślinę. Przejęła się.

Mogła mi kłamać prosto w twarz, ale ja ją znałem, wiedziałem, jak reaguje i co jest prawdą, a co fałszem. I zawsze jej powtarzałem, że innych może okłamywać, jednak ze mną nigdy jej się to nie uda. Bo niby jak oszukać kogoś, kto zna cię bardziej niż ty samego siebie?

– Martwiłaś się – drążyłem dalej.

W oczach dziewczyny dostrzegałem coraz więcej uczuć. I cholernie mi się to podobało. Chciałem, by emocje przez nią przemówiły. By opuściła ten mur, który wokół siebie wybudowała.

– Nie martwiłam!

Kiedy uniosła głos, była tak zabawna i urocza, że chciałem tylko przyciągnąć jej twarz do swojej i dotknąć jej malinowych warg. Zapomniałem, jak smakowały. Nie pamiętałem już, jaką miały

strukturę. Straciłem coś tak dobrego, zanim zdążyłem to dobrze zdobyć.

I byłem głupi, że pozwoliłem jej odejść.

– Martwiłaś.

– Tak, martwiłam! Boże, daj mi już spokój!

Uśmiech sam wkradł się na moje usta. Czerpałem z tego czystą satysfakcję. Byłem dumny, że udało mi się z niej to wyciągnąć. Podszedłem do tego zadaniowo. Pragnąłem osiągnąć cel, nie zważając na metody. Po prostu brnąłem do niego na tysiące sposobów, jednak ten był najmniej inwazyjny.

Zrobiłem krok do tyłu, zaplotłem dłonie z tyłu pleców i delikatnie przechyliłem głowę, by móc przyjrzeć się rysom jej twarzy.

– Jesteś wścibski – odparła.

– Uparty, kwiatuszku, jestem uparty. – Zwilżyłem usta językiem. – Odkryłaś coś?

Przyglądała mi się uważnie. Między nami nastała cisza, która stawała się coraz bardziej miażdżąca. To, co było między nami, nie umarło. *Nie mogło umrzeć.* Musiało coś być, choć mała iskierka, która nadal krążyła w jej ciele. A ja musiałem ją odkryć.

Otrzymałem od Nicholasa pewną radę i zamierzałem go posłuchać. Chociaż może nie powinienem traktować tego jako rady, bo zachował się, jakby był moim zleceniodawcą, który każe mi wykonać zadanie. A tym zadaniem było odzyskanie jej. Powinienem być w tym momencie przy bracie. Życie go nie oszczędzało, a teraz, gdy dowiedzieliśmy się całej prawdy, powinienem być obok niego.

Bo mimo wszystko to Nicholas cierpiał z nas najbardziej. Mogłem nawet pokusić się o stwierdzenie, że cierpiał za naszą dwójkę. Za mnie i Aidena, bo my mieliśmy szczęście być synami Arrona, nie Jamesa.

Aiden obiecał być obok Nicholasa, obawiałem się tego połączenia. Obaj ledwo doszli do jakiegoś porozumienia, a teraz mieli razem współpracować. Nie widziałem tego.

– Zane. – Silver pstryknęła mi palcami przed nosem. – Słuchałeś mnie?

Kurwa.

– Nie – odpowiedziałem szczerze.

– Nie?

– Zamyśliłem się, wybacz, kwiatuszku. – Zrobiłem krok w jej stronę. – Teraz cię słucham, ale możemy gdzieś usiąść, bo zaraz zemdleję?

Gdy Silver usłyszała słowo „zemdleć", wytrzeszczyła oczy.

– Może pójść po lekarza? Chcesz wody? Nie boli cię nic? Może chcesz…

– Silver, chcę po prostu usiąść. – Wyciągnąłem do jej twarzy dłoń.

Musnąłem jej policzek kciukiem. O matko. Jak ja kochałem jej skórę, była miękka, aksamitna… Lecz nie moja.

– Biblioteka? – spytała cicho.

Skinąłem jej głową. Ruszyłem za nią powoli. Moją głowę rozsadzały tysiące myśli, ale byłem w szoku, że ani razu nie pomyślałem o tym, by się z nią pieprzyć. Teraz myślałem, by ją dotknąć, oprzeć głowę na jej barku i zasnąć, wsłuchując się w bicie jej serca.

Wariowałem.

Nie, ja już dawno zwariowałem na punkcie Silver Ruby Miles.

Kiedy usiadłem na kanapie, poczułem tak niemiłosierną ulgę. Postrzał nie był groźny, tak naprawdę kula tylko mnie drasnęła, ale trafiła między żebra. Gdyby przebiła je na wylot, mogłoby być nieciekawie. Jednak miałem więcej szczęścia niż rozumu.

Silver usiadła obok mnie, ale robiła to ostrożnie, jakby obawiała się, że jej delikatne ciało może zrobić mi krzywdę. Prawda była taka, że gdyby teraz mi powiedziała, że mnie chce, miałbym wyjebane w tę pierdoloną dziurę w ciele. *I chuj, pomyślałem o seksie.*

Rozparłem się na kanapie i rozciągnąłem ramiona, delikatnie muskając dłonią jej kark. Dziewczyna się wzdrygnęła. Byłem pewny, że na jej ciele pojawił się dreszcz. A jeśli się myliłem, to znaczyło, że byłem głupcem, który nadal wierzył, że ją odzyska.

– Esmeray pomogła mi dostać się do gabinetu Arrona w Six.

– Kto? – Uniosłem brew.

– Ta dziewczyna z wczoraj.

– A ta, co wkurwiła Aidena. – Rozmasowałem sobie lewą dłonią skronie. – Zadziałała na niego jak płachta na byka.

– Jak każdy obcy na Aidena – stwierdziła blondynka. – Pamiętasz, jak zamówiliśmy pizzę bez uprzedzenia go?

Pamiętam każdy dzień z tobą.

– Aiden pomyślał, że ktoś włamał się na naszą posesję i chce nas zabić. – Słuchałem jej uważnie. – Gdybyśmy się nie zorientowali, zabiłby dostawcę!

– To było troszkę zabawne.

– Zabawne? Ty jesteś nienormalny? On go prawie zabił, a ty mówisz, że to było zabawne!

– Mam specyficzne poczucie humoru, kwiatuszku. – Ponownie musnąłem palcem jej kark.

I gdy pod opuszką znowu poczułem dreszcz, odżyłem. Czułem i żyłem. To było niesamowite uczucie, mieć ją tu znów. W tym domu. Obok siebie. Tylko na jak długo? Ile będzie w stanie mnie znosić, aż znów ucieknie? Przecież nie zasłużyłem na drugą szansę. Może i ludzie na świecie robili gorsze rzeczy, jednak ja rozszarpałem skrzywdzoną dziewczynę, która potrzebowała tylko ciepła.

Wbiłem w jej serce lodowaty kołek i nawet nie mrugnąłem, gdy widziałem, jak łzy wypełniają jej oczy. Zrobiłem to, bo chciałem. Chciałem ją zranić, bo byłem gówniarzem, który bał się tego, że uczucia mogą się stać moim największym wrogiem.

– Co się tam działo, Zane? – Poczułem dłoń Silver na moim kolanie.

O ja pierdolę.

– Dlaczego jesteś ranny i…

– Opowiem ci kiedyś tę historię, kwiatuszku, obiecuję. – Ściągnąłem dłoń z zagłówka kanapy i położyłem ją ostrożnie na jej dłoni.

Nie wyrwała jej, nie cofnęła. Patrzyła tylko na moją rękę, jakby obawiała się, że ona może znów wbić w jej serce sztylet.

– Tylko nie dziś, nie jutro. Ta historia może i po części jest moja, ale nie ja przez nią najbardziej cierpię.

– Nicholas? – spytała ostrożnie.

– Tak, chodzi o niego, a ja nie powinienem mówić niczego bez jego zgody.

Chciałem być w stosunku co do Silver i Nicholasa fair. Chciałem budować z bratem relację opartą na szczerości i zaufaniu. Wiedziałem, jak ciężko mu to przychodziło, dlatego chciałem zachować jego historię dla siebie. Mimo że to wszystko dotyczyło naszej trójki, wiedziałem, że to on powinien decydować, kto o tym wie.

I nieważne, jak bardzo Silver była dla mnie ważna, miałem brata, o którego musiałem zadbać. Żałowałem jedynie, że dopiero teraz mogłem to zrobić. Gdybym wiedział wcześniej. Gdybym zobaczył jego rany wcześniej… Gdybym wysłuchał jego historii te kilka lat temu, zabrałbym go stamtąd. Był moim młodszym bratem i to, że przeżył więcej ode mnie, nie miało żadnego znaczenia.

– Rozumiem. – Dziewczyna się uśmiechnęła. – Rozumiem twoją lojalność co do Nicholasa. Nie mam ci za złe, że nie chcesz mi tego wyjawić.

– Jesteś cudowna.

– Co?

– No właśnie to, kwiatuszku, jesteś cudowna. – Zacisnąłem dłoń na jej delikatnej ręce. – Wyrozumiała, piękna, zabójcza i…

– Przestań, Zane.

– Z czym mam przestać, kwiatuszku?

Jej dłoń wysunęła się spod mojej.

– Z tymi gierkami słownymi, proszę, nie rób tego.

– Ale…

– Nie. Zane, nie. – Podniosła się z kanapy. – Pomogę wam, rozwiążemy tę zagadkę, ale proszę, nie próbuj się do mnie zbliżyć.

Chciałem wstać, jednak dziewczyna wystawiła w moją stronę dłoń. Tym gestem pokazała mi, że tego nie chce. Nie chce mnie.

– My nie mamy prawa istnieć, rozumiesz? Nie mamy.

– Dlaczego tak to, kurwa, odrzucasz?! – uniosłem głos.

– Bo tak robią ludzie, którzy boją się ponownego zranienia. – W jej oczach zobaczyłem czysty smutek. – Próbowałam to zrozumieć, ale nie umiem…

– Mi wybaczyć – dokończyłem za nią.

Silver opuściła wzrok.

Nie odzyskam jej. Nie zdołam cofnąć swojego czynu. Głupota. Straciłem ją przez swoją głupotę i dumę.

– Chciałabym ci wybaczyć, naprawdę tego pragnę, ale nie wiem, czy potrafię. Nie wiem, Zane, a gdy ty mówisz do mnie takie rzeczy, wariuję. Nie myślę rozumem, a emocjami. A one już raz mnie zwiodły. Posłuchałam ich kiedyś.

– Zawsze byłaś dla mnie ważna.

– Dokończmy tę zagadkę i rozstańmy się w neutralnych stosunkach, dobrze?

Nie. Kurwa. Nie.

– Przestań, kurwa, przestań! – wydarłem się i wstałem z kanapy.

W jednej chwili stanąłem naprzeciwko niej. Chłonąłem jej zapach. Kusiło mnie, by po prostu ją do siebie przyciągnąć i pocałować. Chciałem, by to emocje mówiły za nią.

– Mam, kurwa, dość, Silver. Mam dość tego, że nie chcesz, bym ci to wytłumaczył, bym ci opowiedział swoją historię. Odtrącasz mnie, bo boisz się, że jak zacznę mówić, zrozumiesz mnie, a wybaczenie mi przyjdzie ci łatwiej, niż otrząśnie się po tym, jak cię zraniłem. Boisz się tego, czego ja bałem się w tamtym momencie. A ja mam dość czekania, aż pozwolisz mi to wytłumaczyć, więc po prostu to, kurwa, powiem.

– Zane, nie.

– Dlaczego nie, Silver? Dlaczego mam nie wytłumaczyć swojego zachowania? Przecież nie musisz mi wybaczać po tym, co usłyszysz. Jeśli tak bardzo mnie nienawidzisz, nic to nie zmieni.

– Właśnie w tym problem, Zane! W tym, że ja cię nie nienawidzę! W tym jest jebany problem!

Zamarłem.

– Nigdy cię nie nienawidziłam. Może z początku, bo byłeś kutasem i wielkim bucem, ale gdy zaczęliśmy spędzać ze sobą czas, gdy zacząłeś do mnie mówić, to się zmieniło. I nawet po tym wszystkim nie umiem cię nienawidzić.

Zrobiłem krok w jej stronę. Byłem tak blisko niej, że wyczuwałem ciepło jej ciała. Silver patrzyła mi prosto w oczy.

– Nie umiem cię nienawidzić i to mnie przeraża. Jeśli znów mnie zranisz, ja i tak nie będę umiała wyrzucić cię ze swojego życia. A ja

nie chcę cierpieć. Nie chcę, Zane.

Chwyciłem w dłonie jej twarz. Uniosłem jej brodę wyżej i pochyliłem się do jej ust.

– Nie zrobię tego – wyszeptałem w wargi dziewczyny, cały czas patrząc jej w oczy. – Nie zranię cię, Silver.

– Chciałabym w to wierzyć – wyszeptała.

Spojrzałem na jej usta. Byłem tak blisko nich, że wystarczyło się pochylić, by je pocałować. Poczuć ich smak po tych wszystkich latach i znów się w nim zatracić. Zbliżałem się powoli, badając twarz dziewczyny. Ona też patrzyła na moje usta.

Położyłem dłoń na jej talii, od razu przeszedł mnie elektryzujący prąd. Silver delikatnie musnęła palcem moją szczękę.

– Chciałabym…

– Zrób to. – Nasze spojrzenia znowu się skrzyżowały.

Nachylałem się do jej ust, a gdy ona lekko je rozchyliła, dając mi zezwolenie, poczułem się, jakbym żył. Jakbym po tylu latach znów żył.

Jej chłodne wargi delikatnie dotknęły moich.

– Pojebało cię?! – usłyszałem krzyk.

Oderwałem się od dziewczyny, odwracając się do drzwi. Aiden patrzył na nas gniewnym spojrzeniem. *Ty jebany skurwielu.*

– Miałeś leżeć, a nie się pierdolić.

Jeszcze nikt nigdy mnie tak nie wkurwił jak mój brat w tym momencie.

– Lepiej zacznij spierdalać, Aiden.

Roześmiał się, choć ten śmiech miał w sobie więcej mroku niż radości. Ponownie zwróciłem się do dziewczyny, której policzki miały kolor czerwieni.

– Dokończmy to później, teraz mi wybacz. – Skinąłem głową na Aidena. – Muszę kogoś zapierdolić.

– Nie pochlap ścian – odparła.

Prychnąłem pod nosem.

Wychodząc z biblioteki, wiedziałem, że właśnie mogłem stracić jedyną okazję, żeby ją pocałować, ale miałem to w dupie. Bo liczyło się dla mnie to, co usłyszałem.

Ona mnie nie nienawidziła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Silver

Pięć lat wcześniej

Całą noc siedziałam nad kluczem, próbowałam znaleźć na nim jakiś grawer, niestety bezskutecznie. Próbowałam też odwzorować w swoim umyśle zamki w posiadłości Scotta, pudło. Ten klucz nigdzie nie pasował. A co, jeśli… Może on właśnie miał nigdzie nie pasować? Co jeśli bezskutecznie zastanawiamy się nad tym, gdzie on pasuje, a odpowiedź na to pytanie jest u Arrona? Może właśnie w tym cały sęk.

Wstałam z łóżka i rozprostowałam kości. Heidi nie wróciła na noc, miałam zamiar wypytać ją, gdzie się podziewała. Zajęcia z trucizn zaczynały się za dwadzieścia minut. Do dziś bawiły mnie te lekcje, bo ta szkoła naprawdę miała klimat Hogwartu. Ale zrozumiałam je i ich konieczność po pierwszych zajęciach. Płatni zabójcy, którzy chodzili do Akademii Six uczeni byli „normalnych" metod zabijania. A najszybszą i czasem spokojną śmiercią było otrucie kogoś. Oczywiście istniały trucizny, które przynosiły niesamowite katusze. Były jednak zakazane, a praktyka ich kończyła się czyśćcem.

No właśnie czyściec… Najważniejsza zasada panująca w Six dotyczyła tego, że nie można zabijać. Dziwne, bo jednak uczyli się tu przyszli zabójcy, ale to nabrało dla mnie większego sensu, gdy pojęłam logikę czyśćca i zasad Six. Wszystko łączyło się w całość.

W tej szkole roiło się od doskonale przeszkolonych psycholi. Na początku mojej przygody w Six jeden z uczniów zabił podczas swojej pierwszej „misji". Nigdy nie wiedziałam, jak nazwać celowe obrobienie jubilera, by zaliczyć sprawdzian w szkole. To było dość zabawne. Jeśli chciało się zaliczyć dany test czy nawet rok, trzeba było okraść jubilera, muzeum czy jakiekolwiek inne miejsce

i przynieść dowód. Słyszałam tylko, że tamten chłopak zabił niczego nieświadomą pracownicę, która już miała wychodzić do domu. Został wydalony z Six i posłany na dziesięć lat do czyśćca.

Czyściec powstał już na samym początku działania Six. Arron nie mógł wydać swoich uczniów policji i wsadzić ich do normalnego więzienia Sama idea Akademii była zła i tak naprawdę nie powinna ona istnieć. Więc jeśli nie wymyśliłby czegoś w ramach alternatywy, to jego uczniowie łamiąc regulamin, czuliby się beztrosko. Dlatego stworzył prywatne więzienie. Nikt nie wiedział, gdzie ono się znajduje, ale z opowieści wynikało, że mieściło się blisko Six i nie było tam przyjemnie. Rodzice tego ucznia podobno robili niezłe burdy, ale Arron nie dał się ugiąć. Pewnie nikt nie wrócił stamtąd taki sam.

Dlatego nie wdawałam się w dyskusje z Ashtonem, bo obawiałam się, że moja gwałtowność może skazać mnie na prawdziwe piekło. I miałam wrażenie, że normalne więzienie przy czyśćcu przypominałoby wakacje.

Przebrałam się szybko w szkolny mundurek i wychodząc z pokoju, upewniłam się kilka razy, czy na pewno zamknęłam go na klucz, który musiałam pożyczyć od koleżanki. Heidi nie wiedziała jeszcze, że jej go zwinęłam. Kiedy opuszczałam budynek, wyciągnęłam telefon i zaczęłam pisać do Heidi.

Silver: Mam nadzieje, że nie spałaś w jakieś kanciapie, a w wygodnym łóżku.

Nie rozumiałam tego, co napisałam… Brzmiało to bardzo żenująco i tak, jakbym się o nią martwiła.

Heidi: Zaraz spóźnisz się na zajęcia, złote dziecko, pośpiesz się.

Co za… Nagle poczułam, jak zderzam się z czyimś ciałem. Uniosłam spojrzenie i oczywiście, że, kurwa, musiałam wpaść na niego. Przecież to było tak przewidywalne… Zane wyglądał na niewyspanego, a rozwalone włosy opadały mu na czoło.

Patrzyłam mu prosto w oczy.

– Wyłowiłaś klucz?

Musiałam zamrugać, by upewnić się, że dobrze usłyszałam.

– Ty masz coś z głową?

Zane przewrócił oczami, a ja miałam ochotę wbić mu w gardło długopis, który miałam w torbie.

– Ja nie żartowałem – odparł zaspanym głosem.

– Ani ja z tym, że coś jest z tobą nie tak.

Chciałam go wyminąć, ale oczywiście chłopak musiał mnie złapać za nadgarstek i pociągnąć w swoją stronę. Nie opierałam się, wiedziałam, że to nie miało najmniejszego sensu.

– Ominiesz pierwsze zajęcia.

– A ty jesteś, kurwa, moją matką? – prychnęłam. – Nie, nie jesteś, ona nie żyje.

Chłopak zacisnął mocniej szczęki.

– Mogę coś ci pokazać czy będziesz się, kurwa, upierać?

– Ale co?

– Ciśnie mi się na język jedno słowo. – Uśmiechnął się zgryźliwie. – Jednak nie jestem tobą i mam w sobie więcej klasy.

– Mnie też ciśnie się na język jedno słowo. – Zbliżyłam się do niego. – Spierdalaj, kutasie.

– To są dwa słowa.

– Zane, chcę iść na zajęcia. Ładnie proszę, puść mnie i spierdalaj.

Nie puścił mnie, nie wyglądał też, jakby chciał to zrobić. Miałam tylko jedno wyjście z tej sytuacji, choć wkurwiało mnie to, że on był tak cholernie uparty, a ja mu się dawałam.

– Dobra, pójdę z tobą – westchnęłam. – Ale na drugiej lekcji chcę być.

– Mogę cię puścić czy spierdolisz, jak tylko to zrobię?

– Przekonaj się.

Chwilę toczyliśmy batalię na spojrzenia. Nie wiedział, co zrobię i czy faktycznie może mi zaufać. Mogłam mu uciec, ale wiedziałam, że to było bezcelowe. Jego palce wyswobodziły mój nadgarstek. Nie uciekłam, nadal stałam przed nim.

– Prowadź.

Zane uśmiechnął się zwycięsko i ruszył przed siebie. Idąc za nim, wysłałam wiadomość Heidi, że nie pojawię się na pierwszych

zajęciach. W odpowiedzi dostałam emotkę z wkurzoną buźką. No cóż… Nie miałam za bardzo wyboru.

Chłopak prowadził mnie na tył Akademii. Często tu chodziłam, kiedy miałam przerwy między zajęciami lub chciałam uciec przed braćmi. Podobało mi się to, że cały teren szkoły otaczał las i piękna natura. Aż chciałam tu być…

Zatrzymaliśmy się przed drzwiami, które widziałam pierwszy raz w życiu. Odwróciłam się, znałam to miejsce, więc nie powinnam być zaskoczona. Nigdy jednak nie zwróciłam na nie uwagi. Chłopak wyciągnął z kieszeni pęk kluczy, a gdy wsunął jeden z nich do zamka i je otworzył, mój szok się pogłębił.

– Jesteś kluczowym? – spytałam.

Zane odwrócił się w moją stronę, posyłając mi niezrozumiałe spojrzenie.

– No, kluczowy, gość, który nosi klucze.

– Nadal nie trzyma się to kupy, ale niech ci będzie – mruknął. – Idziesz czy chcesz jeszcze mnie popodziwiać?

Przewróciłam oczami na jego słowa i weszłam do środka. Myślałam, że znajdę tu jakieś tajemnicze pomieszczenie, w stylu gabinetu czy coś, a jednak nie. Przede mną były kręte schody, a kiedy uniosło się głowę, można było zauważyć, że nie miały końca i piły się do góry.

– Do czego te schody prowadzą?

Zane zamknął za nami drzwi.

– Przekonaj się – odparł z uśmieszkiem na twarzy.

Zabija mnie moją własną techniką. Nie odpowiedziałam, zaczęłam się wspinać po schodach. Po jakichś trzech minutach miałam już dość i trzymałam się poręczy. Naprawdę odnosiłam wrażenie, że zaraz wypluję płuca. Zane szedł za mną i może dobrze, bo gdybym zemdlała, to zdążyłby mnie złapać. Kiedy znaleźliśmy się na samej górze, pochyliłam się, by zaczerpnąć oddech. Uniosłam spojrzenie i przed sobą dojrzałam kolejne drzwi. Chłopak minął mnie i chwycił za klamkę, a one ustąpiły. Przeszedł przez nie pierwszy, a ja zrobiłam to chwilę po nim.

Gdy tylko wyszłam za nim i zrozumiałam, gdzie jesteśmy… Zatkało mnie.

Przede mną rozlegał się widok na część Akademii, na budynki akademików, cały plac Six i bezkresny las. Byliśmy na jej dachu. Na dachu szkoły.

Zane usiadł na krawędzi. Nogi zwisały mu w przepaść, a ja ostrożnie do niego podchodziłam. Nie mogłam przestać patrzeć. Z tej perspektywy wyglądało to bajecznie. Las, sprawiający wrażenie zielonego oceanu drzew. Szkoła o ciemnych murach w jego centrum. Niebo, które dziś było bezchmurne. I uczniowie, nieświadomi, że ktoś ich obserwuje.

Powoli i ostrożnie usiadłam obok chłopaka. Przez chwilę biłam się z myślami, czy zająć miejsce nieco dalej od krawędzi, czy tuż przy niej, skąd bardzo łatwo można spaść.

– I co? – Zane wpatrywał się przed siebie, a jego ton był miękki. – Nawet znośnie, nie?

Odłożyłam torbę na bok i upewniłam się, że miałam w niej telefon.

– Nawet tak – odpowiedziałam cicho.

– Lubię tu przychodzić.

Wpatrywałam się w jego profil. Miał zaciśnięte szczęki i spokojny wyraz twarzy. W tej koszuli i całym mundurku wydawał się niewinny. A gdy jego włosy muskał delikatny wiatr, rozwiewając je po całej twarzy, wyglądał… Nie, nie mogłam dokończyć tej myśli.

– Po co mnie tu zabrałeś? – Wraz z moim pytaniem chłopak odwrócił się w moją stronę. – Po co, Zane?

– Powiedziałaś wczoraj, że jesteśmy wrogami.

Skinęłam głową.

– A nie uważasz, że jeśli mamy ze sobą żyć musimy znaleźć nić porozumienia?

O kurwa. Zaskoczył mnie. I to bardzo.

Zwilżyłam językiem usta, próbując dobrze przemyśleć to co chciałam mu powiedzieć. Ale chyba sama nie byłam pewna, jakich słów powinnam użyć. Oczekiwał mojej odpowiedzi, widziałam to w jego oczach, które wpatrywały się we mnie z dziwną iskrą.

– Sam uczyniłeś wszystko, bym cię za niego miała.

Nie drgnął, nawet nie mrugnął, gdy się odezwałam.

– To ty mnie za niego wzięłaś od samego początku.

– Zachowujesz się jak chuj, więc czemu mi się dziwisz? – prychnęłam z poirytowania. – Byłam i nadal jestem w pojebanej sytuacji. I jestem w niej sama, Zane. Miałeś świadomość, że Arron spróbuje mnie sprowadzić i zamiast zachować się normalnie, zrobiłeś wszystko, by mnie sprowokować.

Przez chwilę milczeliśmy. Czekałam, aż to on coś powie.

– Zaskoczyłaś mnie wtedy.

– W jakim sensie? – dopytałam.

– W takim, że wiele osób w tak stresowej i pojebanej sytuacji by milczało – zaczął tłumaczyć. – Co jest zrozumiałe, bo na stres każdy reaguje inaczej, ale nie ty. Ty, Silver, nie milczałaś. Wręcz przeciwnie zgromiłaś mnie i mojego ojca. – Wraz z tymi słowami na twarz Zane'a wpłynął uśmiech.

– Nigdy nie mówiłam, że jestem normalna.

Basowy śmiech chłopaka zatańczył wokół moich uszu. A ja nie wiedząc czemu, zaśmiałam się razem z nim. Oboje złapaliśmy się na tym po kilku sekundach. Kiedy patrzyłam na roześmianego chłopaka, poczułam coś dziwnego…

– A ja nigdy nie zaprzeczyłem, że nie jestem chujem.

– To rozmowa na pojednanie czy może chcesz spełnić swoją obietnicę? – Poruszyłam brwiami.

– Obietnicę?

– Czy chcesz sprawić, bym ci uległa?

Zane zagryzł swoją dolną wargę. Lubiłam patrzeć w oczy osoby, z którą rozmawiam, i on też to lubił. Wielu osobom wydawało się to krępujące, ale ja uwielbiałam mowę spojrzeń. Czasem dało się ją zrozumieć bardziej niż wypowiedziane słowa.

– Nie – odparł. – Nie chcę do tego doprowadzić, a wiesz dlaczego?

– Wyjaśnij mi, geniuszu.

– Bo chcę, byś uległa mi sama, by to było zgodne z twoimi prawdziwymi uczuciami. A nie tymi, które poczujesz pod moim naciskiem.

Serce podeszło mi do gardła. Zaczęło się ściskać, a suchość w ustach przyszła w kolejnej sekundzie. Miałam też wrażenie, że coś zawrzało pod moją skórą. Potrząsnęłam lekko głową, próbując

wyrwać się z tego stanu. Wiedziałam, że on na mnie patrzy i szuka właśnie takiej reakcji. Moje ciało zdradzało wszystko.

Cholerny Zane Scott.

– Dlaczego go zabiłaś?

Uczucia skrępowania i nieznajomych mi emocji zniknęły. Nie wiem czemu, ale czułam, że on zmienił temat celowo. Widział, jak zareagowałam na jego słowa. Może chciał, żebym poczuła się lepiej? Nie… Nie ma opcji.

– Kogo?

– Twojego ojczyma.

Kurwa.

– J-ja…

– Skrzywdził cię? – Jego głos lekko się załamał.

A ja słysząc to pytanie, przypomniałam sobie jedną sytuację.

Byłam wykończona dzisiejszym dniem. Nie chciałam wracać do domu, wiedziałam, co może mnie tam spotkać. Spojrzałam na swoje zielone trampki, podeszwa już się w nich odklejała. Mówiłam o tym mamie, ale dla niej ważniejsze było co innego. Trey i jego głupia dieta. Jego cholerne warzywa i obrzydliwie drogie steki. Tego nawet nie można nazwać dietą, a wymysłem.

Założyłam kaptur na głowę i zeszłam z dachu schodami pożarowymi. Często przesiadywałam na dachach, mogłam na nich pobyć w ciszy sama ze sobą.

Kiedy dotarłam pod dom, na sam jego widok miałam ochotę zwymiotować. Weszłam do środka bezszelestnie. Trampki zostawiłam przy drzwiach. Nie chciałam znów oberwać za to, że delikatnie ubłociłam podłogę.

Skierowałam się od razu do swojego pokoju, a gdy już chwytałam za klamkę, usłyszałam za sobą jego głos:

– Gdzie się szlajałaś?

Powoli odwróciłam się w jego stronę.

– Tu i tam – odparłam cicho.

Nieważne, co bym odpowiedziała. Każda odpowiedź była dla niego zła i nieodpowiednia. Wzięłam głęboki wdech i uniosłam spojrzenie.

Trey był wysoki i postawny, a jego twarz wzbudzała we mnie obrzydzenie. Brązowe oczy cały czas były przechlane lub przećpane. Zmarszczki od palenia papierosów go postarzały, choć nie miał wiele lat. Wszystko w nim wydawało się odrażające i przerażające.

Kątem oka ujrzałam, jak zaciska pięść.

Wzięłam jeszcze głębszy oddech, szykując się na to, co zaraz się stanie.

Uderzenie było tak mocne, że prawie przeleciałam przez drzwi do mojego pokoju. Kolejny cios trafił w żebra, przez co zaczęłam się dławić śliną…

– Znów coś zajebałaś – stwierdził.

Tym razem nie ukradłam nic oprócz rogalika. Zrobiłam to, bo byłam głodna… po prostu głodna.

– J-jaa…

Nie zdążyłam dokończyć, gdy Trey uderzył mnie po raz kolejny. Tym razem z otwartej ręki. Poczułam na czubku języka rdzawy smak. Krew.

– Trey! Zostaw ją! – usłyszałam krzyk mojej mamy. – Nie bij jej!

Szarpała go. Osunęłam się na ziemię, kuląc się jak ostatni tchórz. Moja mama nie powstrzymała swojego partnera. Zadał mi kolejny cios – kopnięcie prosto w brzuch… Na moje nieszczęście to uderzenie spowodowało, że oplułam jego jasne dresy krwią. A to oznaczało jeszcze jedno zamachnięcie.

– Gówniara! – Poczułam, jak na mnie splunął, gdy kopnął mnie drugi raz.

On na mnie splunął. Opluł mnie. I sama nie wiedziałam, co było gorsze: to, że mnie opluł czy pobił. Do bicia się przyzwyczaiłam. Do opluwania nie.

Zamknęłam oczy, uciekłam myślami do innego miejsca. Do łąki pełnej kwiatów, do tysiąca zapachów, które by mnie tam otaczały. Do spokoju, którego pragnęłam, i do normalności, której nigdy nie osiągnę. Ale mimo to myślałam o tym, marzyłam.

Bo marzenie o lepszym życiu było jednym, co mnie przy nim utrzymywało.

Próbowałam się zabić. Kilka razy. Niestety, zawsze znajdywał mnie on. A to, co się ze mną działo po tym, było gorsze od śmierci, w którą chciałam uciec.

Tabletki, żyletki, nic nie mogło mi pomóc. Śmierć stanowiłaby dla mnie ulgę, a on nie chciał, żebym zaznała spokoju. Chciał mojego cierpienia, ale nigdy nie mogłam zrozumieć dlaczego. Przecież miałam tylko piętnaście lat.

Byłam dzieckiem. Niewinnym dzieckiem. Chciałam tylko miłości. Pragnęłam jedynie domu, w którym będę czuć się bezpiecznie. Nie chciałam żyć w więzieniu. Nie chciałam żyć ze świadomością, że jutro będę musiała prosić sąsiadkę o leki przeciwbólowe, udając kolejny raz, że wdałam się w bójkę.

Nie wiem dlaczego, ale się podniosłam. Zaparłam się plecami o ścianę i uniosłam brodę, patrząc mu prosto w oczy.

– Bicie słabszych to twoja supermoc? – parsknęłam, czując krew na swoich wargach. – Pogratulować, pobiłeś piętnastolatkę, brawo, Trey! – Zaklaskałam.

W oczach mężczyzny zaczął tańczyć ogień.

– Silver, proszę – wyszeptała błagalnie mama.

– Ja też wiele razy prosiłam, mamo – wydusiłam. – Prosiłam, błagam. A ty zawsze tylko patrzysz, obserwujesz, jak twój partner zwyrol katuje twoją córkę.

– Penelope, wyjdź stąd.

– Trey, ona już zrozumiała!

W tym momencie rozległ się dźwięk siarczystego policzka. Głowa mojej mamy odleciała na bok, a ja ruszyłam na niego. Zachowałam się jak lwica, która musiała bronić swoich młodych. Choć to ja byłam dzieckiem. To mnie powinno się bronić.

Zamachnęłam się z całej siły, moja piąstka zetknęła się ze szczęką mężczyzny.

– Ty mała kurwo.

Trey złapał mnie za włosy. Owinął je sobie wokół dłoni. Chciałam się wyrwać, ale on pociągnął mnie ku ziemi. Zaczął ciągnąć moje ciało po panelach. Wiedziałam, gdzie mnie ciągnie. Do miejsca, w którym jest ciemno. Rok temu błagałabym go, by mnie tam nie zamykał. Teraz w duchu modliłam się o to, by nie wyrwał mi zbyt wiele włosów.

Wepchnął mnie do spiżarki.

Słyszałam za drzwiami krzyk mamy, ale wiedziałam, że krzyczy tylko po to, bym myślała, że się mną przejmuje. Prawda jednak była taka, że

Penelope się mną nie przejmowała. Nie obchodziło jej to, że jej własne dziecko jest pobite i zamknięte w pomieszczeniu bez wyjścia.

Interesował ją tylko czubek własnego nosa. I człowiek, który był moim katem.

Podciągnęłam kolana pod brodę, czując przeokropny ból. Łzy spływały mi powoli po policzkach, ale nie łkałam. Nie wydałam z siebie choćby pisku. Płakałam w ciszy.

A gdy człowiek płakał w ciszy, dla każdego jasne było, że już dawno się poddał. Przestał walczyć i zaakceptował swój los. Moim losem była ciemna spiżarka i ból.

Poczułam dłoń chłopaka na swoim kolanie. Od razu wyrwałam się z zamyślenia. Zane wpatrywał się we mnie ze spokojem, a ja… Dotknęłam swojego policzka, który był mokry. Właśnie popłakałam się na jego oczach, cudownie.

– To nie jest ważne – odpowiedziałam cicho. – Dostał… – urwałam, ponieważ Zane chwycił mnie za rękę. Podwinął rękaw mojej marynarki…

– Dlaczego? – Wpatrywał się w blizny na moim przedramieniu. – Dlaczego się krzywdziłaś, Silver?

Spojrzałam na swoje blizny. Wyglądały paskudnie i obrzydliwie. Cięcia były naprawdę głębokie, szerokie i długie. Tak bardzo pragnęłam skończyć ze swoim życiem… Wtedy to wydawało się najlepszym wyjściem. A dziś? Dziś wiedziałam, że to było głupie. Te blizny do końca mojego życia będą mi przypominać o chwilach słabości i o tym, że zamiast podjąć walkę, chciałam odpuścić.

Wyrwałam się z jego uścisku i poprawiłam marynarkę.

– Co chcesz wiedzieć, Zane? Że partner mojej matki mnie lał do nieprzytomności? Zamykał w ciasnych pomieszczeniach i upadlał? A może, że moja matka nigdy mi nie pomogła, a ja byłam skazana na jebany ból.

Dyszałam. A chłopak cały czas milczał.

– A może, że musiałam chodzić do sąsiadek po tabletki przeciwbólowe, bo ten skurwiel nie pozwalał mi ich brać. Chciał, żebym czuła ból i odbyła lekcję pokory. – Kolejna łza spłynęła po

moim policzku. – Te blizny miały być moją przepustką do świata bez bólu.

– Są głupotą…

– Wiem – wtrąciłam się. – Teraz to wiem, ale nie cofnę tego. Wolę te, bo do nich chociaż sama się przyczyniłam…

– Masz inne? – spytał, a jego oczy się rozszerzyły.

Cholera.

– Czy możemy już wrócić? – Odwróciłam wzrok. – I tak już dużo ci powiedziałam, odpuść, proszę.

Chłopak wstał i pochylił się w moją stronę. Wyciągnął do mnie dłoń, a ja ją chwyciłam. Pociągnął mnie szybko i mocno, przez co się zachwiałam. Wpadłam na niego. Jego ramie otoczyło moją talię. To było…

– Nikt cię już nie dotknie, obiecuję.

Chciałam wierzyć w jego obietnicę. Życie nauczyło mnie tego, że nie można uciec od cierpienia. Może nie doświadczę już bólu fizycznego, ale istnieje jeszcze inny… A tego obawiałam się najbardziej. Mimo to, kiedy wpatrywałam się w jego twarz, czułam się spokojniejsza. Nie zamierzałam jednak przyznawać tego na głos.

– Składaj tylko takie obietnice, których jesteś pewien, że dotrzymasz, Zane. – Odsunęłam się od niego. – To są dla mnie jedynie puste słowa.

Chwyciłam torbę i ruszyłam do drzwi, które prowadziły do schodów. Gdy po nich zbiegałam, moją twarz zalewały łzy. Odkryłam przed nim za dużo… A ból spowodowany wspomnieniami był nie do zniesienia. Nie chciałam żyć przeszłością, ale ona ciągnęła się za mną… Chciałam odnaleźć własne ja i swoją ścieżkę.

Pragnęłam tylko żyć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Silver

Pięć lat wcześniej

Nie potrafiłam się skupić na zajęciach. Moje myśli cały czas krążyły wokół Zane'a i tego, jak rozpłakałam się na jego oczach. Nie chciałam, by on widział mnie w takim stanie. Okazywanie słabości przed kimś jego pokroju było jak wyrok. I chyba go na siebie zesłałam…

Kiedy wychodziłam z ostatnich zajęć, prawie wpadłam na jakiegoś ucznia przede mną. Byłam tak roztargniona, że ledwo kontaktowałam. Musiałam jeszcze pójść do gabinetu Arrona. Jedyne, na co miałam ochotę w tym momencie, to skrycie się pod pościelą w swoim pokoju.

Mijając miejsce, w którym uczniowie przesiadywali podczas przerw, dojrzałam grupkę Ashtona i Audrey, która ostatnio rzuciła się na Zane'a jak walnięta. Zadarłam wysoko brodę, gdy mierzyłyśmy się spojrzeniami. Zauważyłam też, że nie ma z nimi samego Roxwella, co lekko mnie zaintrygowało.

Skręciłam w prawo, gdzie na końcu korytarza znajdowały się mahoniowe drzwi, za którymi skrywał się gabinet Arrona. Czy ja naprawdę myślałam, że mogę to załatwić spokojnie? Przecież moje życie za bardzo kochało ze mnie drwić… Akurat w tym momencie drzwi gabinetu się otworzyły, a przez nie wyszedł Ashton. To dlatego go nie zauważyłam przy jego grupce. Obok niego stał jego ojciec, a Arron wyprowadzał ich na zewnątrz. Już raz widziałam pana Roxwella, emanował grozą i dostojnością. Pewnie był takim samym chujem jak jego syn.

Chłopak od razu spojrzał na mnie. Kiedy dojrzałam na jego twarzy kilka wielkich siniaków i rozcięcie na łuku brwiowym, nie mogłam

ukryć uśmieszku, który wpełzł na moje usta. Nie mogłam się teraz wycofać, podeszłam powoli do nich.

Ojciec Ashtona wydawał się bardzo zdenerwowany. Arron uśmiechnął się do mnie lekko i wrócił spojrzeniem do mężczyzny.

– Chcę dostać te nagrania – odparł surowo ojciec Ashtona.

– Panie Roxwell, tłumaczę panu, że kamery zostały sprawdzone. Nie uchwyciły żadnej bójki, a szczególnie z udziałem moich synów. – Arron wsunął dłonie do kieszeni garniturowych spodni.

Znałam ten ruch, kiedyś mi go tłumaczył. Wykonywał go, gdy lekceważył przeciwnika i z niego drwił. Ojciec Ashtona odwrócił się w moją stronę, a jego spojrzenie się wyostrzyło. Wbił we mnie palec i szturchnął łokciem swojego syna.

– To nie ona? – Zmarszczył brwi.

Chłopak spojrzał na swojego rodzica.

– Jak się nazwa? – Pan Roxwell odwrócił się w stronę Ashtona.

– Sierota, ojcze. To jest ta kurwa – prychnął Ashton.

Nie wiem dlaczego, ale zrobiłam krok w stronę chłopaka. Widziałam kątem oka, że Arron chce już coś powiedzieć, ale zdążyłam go wyprzedzić.

– Mam na imię Silver, skurwielu. – Mój palec wbił się w jego mostek. – Sil-ver – powiedziałam z naciskiem, żeby to w końcu do niego dotarło.

Poczułam, jak palce Arrona delikatnie zaciskają się na moim przedramieniu. Kilka sekund później pociągnął mnie delikatnie do tyłu.

– Ustaw te swoje zwierzęta w szeregu, Scott. – Mężczyzna wystąpił przed syna.

– To ty, Willard, naucz swojego syna kultury. – Arron zakrył mnie swoimi plecami. – W naszej szkole jest równouprawnienie, a twój syn nęka Silver, odkąd się tutaj pojawiła.

– Bo nie jest nasza! – wydarł się Ashton.

– Chcesz odsiedzieć kilka dni w czyśćcu? – Arron obniżył głos. – Może tam nauczysz się szacunku do kobiet.

– Nie groź mojemu synowi, Scott.

– Niech nie obraża mojej córki, Roxwell – odwarknął Arron.

A wraz z tymi słowami moje serce się rozpadło. Nazwał mnie córką. Córką.

C.Ó.R.K.Ą.

Ojciec Roxwella już nic nie powiedział, chwycił syna za ramię i poprowadził wzdłuż korytarza. Gdy zniknęli za ścianą, odetchnęłam. W kolejnej chwili moje ciało zalała pieprzona satysfakcja. Czułam się jak zwycięzca, choć wiedziałam, że każdego kolejnego dnia będzie ciężko. Z uśmiechem na ustach weszłam do gabinetu Arrona.

Czekałam, aż usiądzie na fotelu. Lubiłam jego gabinet, był bardzo przytulny. Wszędzie otaczały mnie regały wypchane po brzegi książkami. Pomieszczenie mieściło się na parterze, na samym końcu szkolnego budynku. Kondygnacja była bardzo długa. Okna, znajdujące się w gabinecie, ciągnęły się od ziemi do sufitu, dając nieziemski widok na ogrody umieszczone na tyle Akademii.

Zajął miejsce na czarnym, skórzanym fotelu, a ja usiadłam naprzeciwko niego. Wyciągnęłam z kieszeni klucz i położyłam go na blacie jego biurka. Arron uniósł brew i splótł razem dłonie.

– Niepasujący element, ślepy zaułek – zaczęłam. – Wodzenie za nos?

Na usta mężczyzny wpływał coraz większy uśmiech.

– Brak grawerunku, żadnej poszlaki, a jednak łamigłówka doprowadziła nas do niego, czyli nie jest zakończona – stwierdziłam śmiało.

Milczał.

– Więc…

– Jesteś gotowa na finałową zagadkę.

– Czym ona jest?

– Dowiesz się w swoim czasie. – Rozłożył dłonie. – Nie mów nic chłopcom, niech się zadręczają tym kluczem. Mam jednak do ciebie jedno pytanie – powiedział, na co skinęłam głową, pokazując mu tym samym, by kontynuował. – Dlaczego współpracowałaś z Zane'em? Dla każdego z was był przeznaczony jeden klucz.

– Eksperyment.

Nieudany.

– No dobrze, więc skoro współpracowaliście razem i to ty jesteś tu z kluczem, to rozumiem, że Zane nie znalazł drugiego?

– Myśli, że jedyny i prawdziwy klucz pływa w sadzawce.

Z ust Arrona wydobył się basowy śmiech.

– Jestem pewien, że sobie na to zasłużył – stwierdził. – Brawo, wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz. A skoro mamy już z głowy zagadkę, powiedz mi, dlaczego Ashton Roxwell wylądował wczoraj u pielęgniarki, tłumacząc, że spadł ze schodów?

Oj… Wielkie, kurwa, oj.

– Co najgorsze, dlaczego kamery uchwyciły moich synów, którzy sprali jego i dwóch innych chłopaków? I ciebie, która uderzyła Ashtona, a potem przyglądała się temu wszystkiemu?

Nie wiedziałam, co powiedzieć… Przemoc w Six miała swoje konsekwencje, ale Arron jeszcze ich nie wyciągnął, a to oznaczało, że czeka na wyjaśnienia.

– Jeśli oglądałeś całe nagranie, to wiesz, co zrobił Roxwell i jego banda.

– Wiem.

– Więc po co mam wyjaśniać?

– Dlaczego daliście się przyłapać, Silver? Czego was uczyłem?

Tego się nie spodziewałam… Zaskoczona zamrugałam. Musiałam przeanalizować na spokojnie słowa Arrona. On nie był na nas zły… On był rozczarowany tym, że zrobiliśmy to pod kamerami.

– Co? – odparłam zduszonym głosem.

– Następnym razem powiedz chłopcom, że mają odejść z pola kamery. Nie chce mi się po nich sprzątać.

O cholera.

– Następnym razem to kamera uchwyci mnie, jak wybijam jedynki temu idiocie.

Arron wybuchł śmiechem po raz kolejny.

– Nie ochlap tylko ścian, krew ciężko schodzi, a nie zamierzam odmalowywać całego skrzydła szkolnego, dobra?

– Się wie, szefie. – Zasalutowałam i wstałam z fotela.

Po chwili przyłapałam siebie na tym, że cały czas się uśmiechałam, a mój ton był łagodny. Nie wiedziałam, co się ze mną

działo. Miałam już wychodzić z gabinetu, ale jego głos mnie zatrzymał:

– Nie kłamałem.

Nie zdążyłam nawet spytać, co ma na myśli, gdy dodał:

– Z tym, że jesteś moją córką. Może nie z krwi, ale tak cię traktuję, Silver, i nigdy o tym nie zapominaj. Jesteś częścią mojej rodziny.

Rodziny. Częścią jego rodziny.

– A teraz spadaj na zajęcia, bo to, że jesteś moją córką, nie oznacza, że możesz je olewać. – Udawał surowego.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się i zniknęłam za drzwiami.

Jednak zanim ruszyłam dalej, musiałam oprzeć się o ścianę i złapać oddech. Byłam dla niego jak córka, *nazwał mnie tak*. I to w obecności kogoś, a potem… a potem to powtórzył. Nigdy tak się nie czułam… Nigdy w życiu nie czułam się doceniona i zauważona. A teraz? Teraz było inaczej. A to wszystko dzięki nieznajomemu mężczyźnie, który pomógł mi zmienić moje życie. Upierałam się, że nie chcę ich akceptować… Naprawdę nie chciałam, ale to, co się we mnie rodziło, było silniejsze. I chyba nie zamierzałam się już upierać. Byłam zbyt zmęczona ciągłą walką.

Być może dzięki Arronowi znalazłam swoje miejsce na ziemi.

Moimi ostatnimi zajęciami tego dnia były te dodatkowe. Wybrałam sobie kilka, jednak uwielbiałam muzyczne. Dzięki nim nauczyłam się czegoś nowego. Gra na skrzypcach po dwóch miesiącach szła mi coraz lepiej. Przede mną było jeszcze sporo nauki, ale nie zamierzałam się poddawać.

Moja nauczycielka zostawiła mnie samą. Wyciągnęłam z mojego futerału skrzypce. Arron kupił mi je, gdy zdecydowałam się na te

zajęcia. Klasyczne skrzypce z reguły są wykonane ze świerku. Moja nauczycielka wyjaśniła mi, że to drewno jest miękkie i elastyczne. Jeszcze nie weszłam do tego świata na tyle, by orientować się, co i jak.

Pragnęłam, by moje skrzypce miały odcień zieleni. Moja nauczycielka nie polecała mi tego zabiegu, ale uparłam się na tyle, że Arron zabrał mnie do lutnika. Mężczyzna z początku nie chciał się tego podjąć. Rozumiałam go. Przecież to niszczenie instrumentu. I nie każdy kolor będzie dobrze komponował się z drewnem. Jednak zgodził się po dłuższej rozmowie.

A ja właśnie trzymałam w dłoni zielone skrzypce.

Przyszykowałam sobie całe stanowisko i gdy byłam gotowa, chwyciłam smyczek, przybrałam wygodną pozycję, i zaczęłam. Na samym początku najtrudniejsze okazało się dla mnie zrozumienie nut, ale z każdą kolejną lekcją stawało się to zrozumialsze.

Nie wiem, ile minęło czasu, ale melodia tak mnie pochłonęła, że nie miał on dla mnie znaczenia. Miałam wrażenie, że ten utwór wychodził mi za każdym razem coraz lepiej. Pozwoliłam sobie odpłynąć, a muzyka, która mnie otaczała, przynosiła mi ukojenie.

Gdyby nie to miejsce, nigdy nie nauczyłabym się grać. Trey zbyt dosadnie wytłumaczył mi, że jestem beztalenciem i nie zasługuję na to, by rozwijać siebie. To był stek bzdur. Zasługiwałam na to. Zasłużyłam, by nauczyć się czegoś więcej. I dopiero Arron mi to pokazał. Dzięki niemu zaczęłam w siebie wierzyć. A zrobiłam to tylko dlatego, że to on uwierzył we mnie jako pierwszy.

Opuściłam skrzypce i odłożyłam je do futerału. Usiadłam na ziemi i odchyliłam głowę, by spojrzeć na sufit sali. Wypełniały go piękne malunki. Nie wiem, kto miał tak wielki talent, by stworzyć na nim całą opowieść, ale podziwiałam go. Różne kolory mieszały się ze sobą, tworząc nieziemskie arcydzieło.

Nagle usłyszałam trzask. Zaczęłam się rozglądać wokół. I dopiero gdy spojrzałam przed siebie, na balkon, dojrzałam go. Opierał się o barierkę i patrzył na mnie. Zane wyglądał na zamyślonego, być może też pogrążył się w swoich myślach.

– Nieładnie tak podglądać. – Mój głos rozniósł się echem po sali.

Chłopak wsunął palce w swoje czarne włosy, rozwalając je. Guziki koszuli miał rozpięte, a krawat ledwo utrzymywał się na szyi.

– Niełądnie tak przerywać utwór w połowie – odpowiedział z uśmieszkiem na ustach. – Dopiero się wczułem.

Nie wiem dlaczego, ale również chciałam się uśmiechnąć. Zamiast tego zagryzłam wargę.

– Trzeba było przyjść wcześniej.

Doskonale wiedziałam, że on i Aiden czasem podglądali mnie, gdy grałam. Wcześniej udawałam, że ich nie widzę, a teraz… Teraz zamierzałam uświadomić Zane'owi, że nie jest duchem. Przechylił delikatnie głowę, po czym ułożył ją na dłoniach, które opierał o barierkę. Wyglądał jak uroczy dzieciak, oglądający swoją ukochaną bajkę. Miał wypisane szczęście w oczach. Dostrzegłam to… Ja…

– Jestem tu od początku, kwiatuszku.

Wraz z jego słowami odpłynęłam. Ja… ja naprawdę nie wiedziałam, dlaczego Zane zaczął działać na mnie w sposób, którego nie chciałam. Nawet nie rozumiałam tego, co zaczęło się we mnie tlić. Te uczucia były dla mnie zlepkiem czegoś bardzo obcego.

Opuściłam na chwilę spojrzenie. Pierwszy raz przerwałam kontakt wzrokowy. Poddałam się, tak po prostu. A gdy ponownie je uniosłam, jego już tam nie było. Poczułam dziwną pustkę. Ja pierdolę, co się ze mną, kurwa, działo?!

Miałam się zbierać, bo myślałam, że chłopak już dawno opuścił sale, ale wtedy usłyszałam szept Zane'a tuż przy moim uchu:

– Dobrze ci idzie. I bardzo dobrze się tego słucha.

Po moim ciele przeszedł elektryzujący prąd, który poruszył każdą moją komórką. Nie podobało mi się to, jak moje ciało reagowało na tego chłopaka. A najbardziej z tego wszystkiego nie podobało mi się to, że on to widział. Czujne spojrzenie Zane'a wyłapywało każde moje najmniejsze drgnięcie, a także gęsią skórkę.

Poczułam, jak jego palec sunie wzdłuż mojego ramienia.

– Nadal masz mnie za chuja?

– Tak – odpowiedziałam cicho.

Coś zaciskało się na moim gardle, przez co brzmiałam jak zranione zwierzę.

– A jesteśmy w stanie nawiązać nić porozumienia? – Jego nos musnął mój policzek. – Jak…

Nie mogłam… Wstałam szybko i gdy spojrzałam na niego, klęczącego, wiedziałam, że dobrze uczyniłam.

– Przekraczasz pewne granice, których nie chcę, byś przekraczał, Zane.

Chłopak pokiwał głową i zaczął się podnosić. Kiedy się wyprostował, poczułam się przy nim mała. A ja nie chciałam czuć się przy mężczyznach mała i słaba. Chcąc nie chcąc, właśnie taka się przy nim czułam.

– Nie chcesz czy się boisz?

Opuściłam spojrzenie, znowu. Boże, co on ze mną robił?!

– Nie jestem tak zły…

– Przestań! – wydarłam się. – Nie chcę tego, nie rozumiesz? Ledwo co zaczęłam tu funkcjonować, a ty robisz jakieś dziwne podchody, mącisz mi w głowie, a jutro i tak będziesz dla mnie chujem. Nie chcę tego, po prostu…

– Mącę ci w głowie? – Zrobił krok w moją stronę. – Ciekawe, bo ty mi też.

Musiałam to przerwać. Chwyciłam z ziemi moją torbę, marynarkę i futerał. Już miałam się podnieść, ale Zane złapał moją dłoń. Powoli uniosłam spojrzenie, a kiedy natknęłam się na te jego niebieskie tęczówki, zaparło mi dech w piersi. Na mikrosekundę, ale zaparło.

Nie mogłam pozwolić mu mówić.

– Nie chcę czuć się przy kimś słaba, rozumiesz? – Zacisnęłam mocno szczęki. – Czułam się tak całe moje życie. Nie pozwolę, żeby jakiś chłopak stanowił powód moich słabości.

– Jestem twoją słabością?

Szybko wyrwałam dłoń z jego uścisku i wyprostowałam się, wbijając w niego ostre spojrzenie.

– Skup się na Audrey – odparłam, po czym wyszłam z sali.

Kiedy znalazłam się na korytarzu, poczułam, jakbym zostawiła przy nim część siebie. Nie miałam pojęcia, co się ze mną działo. Ale wiedziałam jedno…

Nie mogłam dać wygrać emocjom, które zaczynały się we mnie tlić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Silver

Teraźniejszość

Prawie mnie pocałował. *Zane chciał mnie pocałować*. Ja chciałam, by on mnie pocałował. O mamusiu. Co we mnie wstąpiło? Co ja wyprawiam? Nie mogłam do tego dopuścić. Więc dlaczego, do cholery, pozwoliłam, by jego wargi musnęły moje? Musiałam zadzwonić do Heidi. Musiałam jej to powiedzieć.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni i wybrałam numer do przyjaciółki. Odebrała już po drugim sygnale.

– Co tam, blondyneczko? – odezwała się pierwsza.

– Prawie pocałowałam Zane'a – wypaliłam szybko.

W słuchawce nastąpiła cisza. Cholera jasna!

– Prawie, Heidi! – krzyknęłam do słuchawki. – Dotknęliśmy się tylko wargami, ale byliśmy… Boże, Heidi, co ja robię?!

– Chciałaś go pocałować?

– Tak! Znaczy nie! – plątałam się.

Czy chciałam? Czy może moje ciało tego pragnęło? Nie miało znaczenia, czy było to spowodowane pożądaniem, czy chwilową słabością. Ja po prostu chciałam go pocałować, bo mimo wszystko Zane był jedyną najprawdziwszą osobą w moim życiu. Był najlepszym i najgorszym, co mogło mnie spotkać. Ukształtował jakąś część mnie. I ta część nie odeszła.

– Jak się czujesz, Silver? Opowiedz mi o tym.

– Mam wrażenie, że zaraz eksploduję. Telepię się i nie wiem, co myśleć, j-jaa…

Ja naprawdę nie wiedziałam, co powinnam zrobić.

– Weź głęboki wdech – przerwała mi przyjaciółka. – Opanuj drżenie ciała, najlepiej usiądź w cichym miejscu i po prostu głęboko

oddychaj.

To był właśnie jeden z wielu powodów, dla których ją kochałam. Heidi potrafiła ze mną rozmawiać, umiała do mnie dotrzeć i zawsze była obok.

– Jak cię znam, to uciekłaś, zanim zdążył cię pocałować, prawda?

– Właśnie nie.

– Przerwał wam ktoś?

– Tak – odpowiedziałam smutnym tonem.

Naprawdę? Nie mogłam w to uwierzyć. Było mi przykro, bo przeklęty Zane Scott mnie nie pocałował. Byłam wściekła, bo Aiden nam przerwał. A jeszcze bardziej rozwścieczało mnie to, że nie powinnam chcieć go pocałować. Nie powinnam chcieć go do siebie dopuścić.

Biłam się z rozsądkiem i sercem.

Rozsądek mówił: nie wpuszczaj go ponownie, on cię skrzywdzi. A serce krzyczało coś całkiem przeciwnego: wpuść go, daj mu szansę. Każda z tych opcji była zła na swój sposób. Jednak czy my, ludzie, nie jesteśmy stworzeni do tego, by popełniać błędy? Bez nich nie nauczymy się życia. Bez nich nie ukształtuje się nasz charakter. Bez nich…

– Silver, ty mnie słuchasz? – dotarł do mnie wściekły ton przyjaciółki. – Nie, nie słuchałaś mnie.

– Co mam zrobić, Heidi?

– Na pewno umyć uszy – prychnęła.

– Miałam im tylko pomóc znaleźć pierścień, rozwiązać finałową zagadkę. – Westchnęłam. – Nie chciałam… Nie chciałam znów się do nich przywiązywać. Nie chciałam tego, Heidi.

– Czy ty możesz się uspokoić? Nie robisz nic złego, Silver. Fakt, jestem wściekła na nich, szczególnie na Zane'a, ale czy jeden nastoletni błąd powinien skreślać jego całokształt?

Jej pytanie raz po raz rozbrzmiewało w mojej głowie. Jeden błąd… Tylko dlaczego ten jeden błąd tak zabolał? Może dlatego, że byłam już wcześniej zraniona? Może dlatego, że nigdy nie czułam się kochana? Moja matka nie zwracała na mnie uwagi… Pozwoliła, by jej partner mnie zniszczył i łamał kawałek po kawałku. Byłam dla nich

problemem i zawsze mi o tym mówili. A jak nie mówili, to pokazywali na każdym kroku.

Może dla niego też byłam problemem, dlatego zrobił to, by się mnie pozbyć. I udało mu się, bo uciekłam… Osiągnął cel, którego pragnął. Więc dlaczego teraz kierował do mnie takie słowa? Dlaczego stawało się to coraz cięższe?! Łzy zaczęły spływać po moich policzkach. Przetarłam je rękawem bluzy, mocząc go.

– Silver! – krzyk dobiegający z słuchawki wyrwał mnie z myśli.

Nadal rozmawiałam z Heidi.

– O Boże, przepraszam – załkałam.

– Silver, dlaczego ty, do cholery, płaczesz? Co się stało?

– Nic, Heidi, nic.

– Jeśli to przez niego, to przysięgam…

– Nie, nie chodzi o Zane'a. To się dzieje w mojej głowie – jąkałam się. – Te wspomnienia zawsze wracają w dni, które mają stać się mroczniejsze. To nic takiego, Heidi.

– Możesz mi o tym opowiedzieć.

Wiedziałam, że mogłam. I tak wiele jej powiedziałam, ale nie chciałam. Nienawidziłam obarczać kogoś swoimi problemami, tym bardziej gdy dotyczyły one mojej przeszłości. Już zamierzałam coś odpowiedzieć, gdy poczułam czyjąś dłoń na swoim barku. Odwróciłam się i ujrzałam te przeklęte oczy.

– Heidi, odzwonię – odparłam z gulą w gardle.

Nie dałam przyjaciółce czasu na odpowiedź, szybko się rozłączyłam i przyciągnęłam telefon do klatki piersiowej. Zane wpatrywał się we mnie z nadmierną łagodnością w oczach. Między nami panowała cisza. Nic nie mówiłam, a on mi towarzyszył.

Jego dłoń z mojego barku przeniosła się na mój policzek.

– Płakałaś – stwierdził surowym tonem. – Dlaczego?

Zwilżyłam usta językiem.

– Nie płakałam.

– Kwiatuszku – powiedział z naciskiem, który poruszył całą mną. – Nie oszukasz oszusta.

– Wspomnienia.

– Mówisz o swojej przeszłości? – Zaczął bawić się pasmem moich włosów. – To te wspomnienia, przez które czasem krzyczałaś

podczas snu?

Skinęłam głową.

– Nie miewasz już koszmarów związanych z nimi? – pytał dalej.

– Już nie.

– Pamiętam tę jedną noc – zaczął. – Noc, w której krzyczałaś tak głośno, jakby ktoś rozdzierał cię na pół. Myślałem, że nic nie równa się z przerażeniem z dnia…

– Gdy oni po mnie przyszli?

– Tak.

Zane wpatrywał się we mnie jak zahipnotyzowany.

– Tamtej nocy, gdy usłyszałem twój krzyk, byłem przerażony jak nigdy. Myślałem, że coś ci się stało, że oni znów wrócili, a ja tym razem nie zdążyłem. Sparaliżował mnie strach, Silver.

Nie wiedziałam. Tego nie wiedziałam. Miałam niewiele wspomnień z tamtego wieczoru, ale pamiętałam, co Zane dla mnie zrobił. Pamiętam, że byłam tak rozpalona, że potrzebowałam się schłodzić. Podobno poprosiłam go, by wziął mnie do wody. Nie wiedziałam nawet, dlaczego o coś takiego poprosiłam… Przecież to nie miało sensu. A jednak… Jednak Zane mnie tam zabrał. A ja wtedy nie miałam pojęcia, że on przeraźliwie obawiał się wody.

To był jego jedyny słaby punkt.

W naszej posiadłości jest basen. Napełnienie wanny wodą zajęłoby mu zbyt wiele czasu, prysznic był za mały dla nas, więc Zane wziął mnie do basenu. Zaniósł mnie tam i wszedł ze mną do niego, trzymając mnie w swoich ramionach. Mało pamiętałam, ale zapamiętałam przerażenie chłopaka, gdy jego ciało zetknęło się z wodą. Jego serce pędziło jak szalone.

Zrobił to dla mnie. Dla mnie wszedł do tego cholernego basenu, ignorując atak paniki.

– Tamtej nocy wszedłeś ze mną do basenu – powiedziałam głośno.

Na samo wspomnienie oczy chłopaka się rozszerzyły.

– Wiem, że boisz się wody, ale wszedłeś tam ze mną.

Jego twarz przesunęła się do mojej, a dłoń nadal tkwiła na moim policzku. Nie chciałam jej odtrącać. Czułam, że pasuje tam idealnie.

– Gdybym miał wydobyć cię nawet z głębin oceanu, zrobiłbym to, Silver. – Przysunął się jeszcze bliżej. – Woda mi nie straszna, gdy

chodzi o ciebie, rozumiesz?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Po prostu mnie zatkało. Dlaczego on to robił? Dlaczego ubierał te słowa w tak piękne zdania? Dlaczego Zane Scott nie mógł stać się tylko bolesnym wspomnieniem? Odpowiedź była prosta i jednocześnie trudna do zaakceptowania. Ale musiałam to w końcu przyznać.

Zane nigdy nie stał się moim wspomnieniem. Żył we mnie. I nawet po takim czasie nic się nie zmieniło. Nadal czułam się przy nim tak, jak te kilka lat temu. Wolna i bezpieczna.

– Zane… – wyszeptałam cicho, chwytając jego dłoń.

– Odejdę.

Czy on… Czy on właśnie powiedział, że ode mnie odejdzie? Zane odpuści?

– Odejdę, jak tylko znajdziemy pierścień i testament ojca, obiecuję ci to, Silver. – Chwycił mocniej moją dłoń. – Nigdy na ciebie nie zasługiwałem. Nie mogę też zatrzymać cię siłą. Odejdę, obiecuję.

– Zane, ja…

– Nie zapomnij mnie. – Przysunął się do mojego policzka i złożył na nim chłodny pocałunek. – Nie zapomnij.

Puścił moją dłoń i się odwrócił. Stałam jak słup, nie mogłam się ruszyć ani nic powiedzieć. Byłam zaskoczona. Zaskoczona tym, że Zane chciał odpuścić. Znałam go, wiedziałam, że on nigdy nie odpuszcza. Szukał mnie, odkąd uciekłam, i gdyby nie Heidi, nie ukryłabym się. Jednak on nie odpuszczał, dopóki mnie nie znalazł. I teraz nagle zamierzał odpuścić?

Jakaś część mnie tego chciała. Tylko że ta druga część wygrywała.

– Nie – odparłam.

Zane stanął w miejscu. Mięśnie jego pleców rysowały się pod czarną koszulką. Ona idealnie je uwydatniła, a mi zapierało dech w piersi na sam ich widok. Zane zawsze zapierał mi dech w piersi. Wszystko w nim było perfekcyjne. Jakby został stworzony przez bóstwo, które wyznaczyło mu zadanie, by kusił do złego.

– Nie odchodź – wydusiłam.

Odwrócił się w moją stronę. W jego oczach dojrzałam coś, co było rzadkością. Oczy Zane’a zabłyszczały ulgą.

– Nie tego chciałaś?

– Chciałam.

– Więc co się zmieniło, Silver? – Robił powolne kroki w moją stronę. – Co się zmieniło? Przecież cały czas powtarzasz, że nie możesz mi wybaczyć. Na każdym kroku wypominasz mi mój błąd. – Był już bardzo blisko mnie. – Powiedz mi, co się zmieniło.

Przełknęłam gulę, która urosła mi w gardle.

– Dałem ci w kość, nawet pokuszę się o stwierdzenie, że potraktowałem cię jak zabawkę, więc co się zmieniło?

– Pomogłeś mi.

– Jak? Traktując cię…

– Zane, pomogłeś mi.

– Nie, Silver. Ja ci nie pomogłem, ja cię zniszczyłem.

– Jakim ty jesteś, kurwa, upartym osłem! – wydarłam się. – Z tobą gorzej niż kobietą podczas okresu, zmieniasz zdanie dosłownie co godzinę! Raz twierdzisz, że to był jeden błąd, a teraz mówisz coś takiego, kurwa!

– Uspokój się.

Nie miałam już do niego siły. Dlatego zrobiłam coś, czego rozsądna Silver, by nie uczyniła. Skróciłam dystans między nami i chwyciłam kołnierzyk jego koszulki między palce. Zacisnęłam je mocno na materiale i przyciągnęłam go do siebie.

Nie zdążył nawet mrugnąć, gdy go pocałowałam.

Chwile zajęło mu, by odwzajemnić pocałunek, ale gdy już odnalazł moje usta, wpadł w wir. Jednym ruchem mnie podniósł, a ja oplotłam nogi wokół jego talii. To było instynktowne. Moje ciało wiedziało, jak na niego reagować. Jedną dłoń wplótł w moje włosy, a drugą trzymał na mojej talii. Jego palce zaciskały się coraz mocniej.

Odpływałam…

Kiedy nasze języki się ze sobą zetknęły, zaczęły walkę o dominację. Zane szedł w nieznanym mi kierunku, a ja zdałam się na niego. Jego usta smakowały tak, jak wtedy. Niebezpieczeństwem.

Rozległ się huk drzwi, jakby ktoś w nie kopnął. Uchyliłam delikatnie oczy i od razu ujrzałam ognie tańczące w oczach chłopaka. O mój Boże, jakie one były piękne z bliska. Naparłam

bardziej na jego klatkę piersiową, skubiąc jego wargi. Dłoń wsunęłam w jego czarne włosy i delikatnie za nie ciągnęłam.

Przyparł mnie do ściany. Wysunął rękę z moich włosów i zaczął nią sunąć po mojej talii. Ten dotyk był delikatny, ale doprowadzał mnie do istnego szaleństwa. Zane mocno mnie pocałował, podgryzając moją wargę. Poczułam na czubku języka smak krwi. Znałam go. Wiedziałam, że jeśli chodziło o sprawy łóżkowe, dawał się ponieść. Tylko czy ja byłam gotowa na ten krok? Czy pocałunek nie był dla mnie wystarczający?

– Powiedz coś, jeśli chcesz, bym przestał – wydyszał w moje wargi. – Jeśli tego nie przerwiesz, Silver, zrobię ci rzeczy, o których śniłem przez cały ten czas.

Cholera…

– Chyba że chcesz, bym cię wziął? – Zacisnął zęby na mojej wardze i delikatnie nią szarpnął.

Jeszcze bardziej poranił moje usta.

– Lubię jak dla mnie krwawisz, kwiatuszku.

A ja lubiłam krwawić dla niego. Teraz ten dotyk był inny. Byliśmy starsi, a ja czułam się pewniej w tym temacie. Wcześniej próbowałam go zdominować, a teraz? Teraz wiedziałam, że go zdominuję. Chwyciłam go mocno za włosy i odciągnęłam jego głowę do tyłu, przerywając pocałunek.

Wgryzłam się w jego szyję. Zrobiłam to mocno, tak jak lubił. Tak, by przegryźć jego skórę i zostawić ślad po swoich zębach. Zassałam skórę na jego krtani. Zane jednym ruchem rzucił mnie na łóżko. Oderwałam się od jego szyi.

– Wezmę cię teraz.

Cholera.

– Chyba że chcesz poczekać.

Czy chciałam? Nie. Czy powinnam? Tak.

Zauważyłam na jego szyi kropelki krwi. Wgryzłam się w nią bardzo mocno. Zane dotknął tego miejsca, a gdy dostrzegł czerwień na swoich opuszkach, jego oczy zaszły mgłą. Jednym ruchem zdjął z siebie koszulkę, a ja wlepiłam spojrzenie w jego tors. Składał się on z samych mięśni. Między piersiami miał wytatuowaną czaszkę, na barkach gałązki cierniowe, a nad linią bokserek, po lewej stronie –

serce przebite sztyletem i wijącego się wokół niego węża. Zsunął delikatnie bieliznę, bym mogła dojrzeć napis.

Perverted.

Zdemoralizowany.

– Podoba ci się to? – Nachylił się do mnie.

Skinęłam głową.

– Weź go – rozkazał.

Zane dominował w łóżku. Seks z nim był czymś odjechanym i nie z tej planety. A teraz, po tylu latach? Bałam się. Nie wiedziałam, czy jestem gotowa na to, co może mi dać.

Chwycił w dłoń moje włosy i pociągnął mnie w swoją stronę. Jęknęłam.

– Kurwa – wydyszał. – Rozchyl usta.

Posłusznie wykonałam polecenie. Jego palce wsunęły się między moje wargi, nacisnął opuszką na mój język. Drugą dłonią ścisnął moją szczękę. Zbliżył się do mojej twarzy.

– Jak cię teraz wezmę, będę cię pieprzył w każdym zakątku tego pierdolonego domu. Nie uciekniesz już przede mną, Silver. Będę cię brał, nie zważając na to, czy ktoś nas usłyszy lub zobaczy. Jeśli nie jesteś na to gotowa, przerwij to.

– Za dużo pierdolisz, zamiast pierdolić, Zane.

Na jego ustach pojawił się diabelski uśmieszek. Puścił moją twarz, zsunął spodnie i bokserki. Wpatrywałam się w ranę postrzałową. Kurwa, zapomniałam, że on jest ranny. Chciałam coś powiedzieć, ale gdy już otwierałam usta, zobaczyłam jego członek. Kurwa mać.

Był w pełnym wzwodzie. Wyleciało mi z głowy to, że miał w nim kolczyk. Z lewej i prawej strony żołędzi wystawały dwie metalowe kuleczki. W tym momencie przypomniałam sobie nawet pełną nazwę tego przekłucia. Ampallang. Nigdy nie sądziłam, że kolczyk w penisie może być ładny, dopóki nie zobaczyłam tego u niego.

– Nadal go nie zdjąłeś.

– Lubiłaś go. – Uśmiechnął się zadziornie.

– Narcyz.

Zaśmiał się krótko, po czym odparł:

– Będę ci patrzeć w oczy, kwiatuszku.

Seks traktowałam jak wyłączenie się ze świata i robienie tego, na co ma się ochotę. Bez limitów, bez oceniania. A ja miałam ochotę pieprzyć się z Zane'em. I kurewsko lubiłam, gdy on dawał się ponieść.

Przysunęłam usta do jego główki i oblizałam metalowe kuleczki. Chłopak wydał z siebie cichy pomruk. Dołożyłam rękę i zaczęłam go masować. Powoli wsuwałam go do ust. Cały czas patrzyłam mu w oczy. Mocno zaciskał szczęki, a jego dłoń wylądowała w moich włosach.

Zaczął się kołysać, wsuwając się w moje gardło coraz głębiej.

– Jesteś tak, kurwa, pociągająca, gdy masz go w swoich ustach.

Skupiłam się na tym, by dać mu niezapomniane doznanie. Moja kobiecość już pulsowała z podniecenia, czułam, jak wilgoć ze mnie wypływa. Przyśpieszałam, a Zane wydawał z siebie głośne jęki rozkoszy. Czułam, jak się napręża. Jak bliski jest orgazmu.

I nagle rozległ się huk.

Odskoczyłam na bok, a w drzwiach ujrzałam Aidena i… kurwa.

Ten drugi, stojący obok najmłodszego Scotta, wyglądał identycznie jak Aiden i Zane. Różniło ich to, że miał więcej tatuaży i jeszcze bardziej niebezpieczne spojrzenie.

– Cóż za powitanie! – Aiden klasnął w dłonie.

Nieznajomy wpatrywał się we mnie. Jego wzrok wydawał się tak chłodny i ostry, że czułam, jakby się przeze mnie przebijał. Nie drgnął. Paliłam się ze wstydu.

– Silver – usłyszałam głos Zane'a, więc przeniosłam na niego spojrzenie. Wciągnął bokserki i przeczesał dłonią swoje włosy. – Poznaj mojego brata, Nicholasa.

O kurwa.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Silver

Teraźniejszość

Tak krępującego poznania nie miałam nigdy. Kiedy Zane zamknął drzwi, udawał, że nic wielkiego się nie stało, ale mnie to nie przekonywało. Miałam go w swoich ustach, gdy jego bracia stanęli w drzwiach. To nic wielkiego… nic.

Nie miałam zamiaru wychodzić z pokoju, ale gdy Zane mnie poinformował, że jego bracia mają zamiar „się bić", musiałam to zobaczyć.

Ich walka mnie stresowała. Nie znałam Nicholasa, ale znałam Aidena. I mimo wszystko był mi bliski. Wiele osób mogło go nie rozumieć. Chłopak był specyficzny, ale taki jego urok. Kiedy zobaczyłam, jaki nóż wybrał, nie byłam pewna jego wygranej.

On nie walczył takimi nożami.

– Do pierwszej krwi.

– Zobaczymy.

– Nicholas.

– Przecież go nie zamorduję.

Te słowa, które skierowali do siebie Zane z Nicholasem, wzbudziły we mnie jeszcze więcej emocji. Kiedy dopadli do siebie po raz pierwszy, pisnęłam. Okładali się z wielką gracją, jak na zabójców przystało. Nie oddawali ślepych uderzeń, a idealne ciosy, które miały dotrzeć w dane miejsce. Nie wahali się. Nicholas mnie zaskoczył. Mało o nim wiedziałam, ale z jednej rozmowy z Zane'em byłam w stanie wywnioskować, że na plecach nosi ogromny bagaż doświadczeń. I dało się to zauważyć.

Zaskoczyło mnie zachowanie Nicholasa, gdy wytrącił Aidenowi nóż z ręki. Zamiast po prostu zakończyć potyczkę, kazał Zane'owi

mu go podać. Chciał równej walki. Zaimponowało mi to. Odliczałam, chciałam, by pierwsza krew się polała i bójka dobiegła końca. Obaj wyglądali na mocno zawziętych. Kiedy Aiden miał już Nicholasa, a jego wygrana wydawała się bardziej niż pewna, jego brat rzucił swój nóż. Zaskoczyło mnie to. A najbardziej zaskoczył mnie moment, w którym Aiden się zamachnął, a Nicholas umknął mu, schylając się i opadając na kolano. W ostatniej chwili złapał nóż i przeciął bok brzucha Aidena. Miałam ochotę zaklaskać.

Kiedy byłam pewna, że Nicholas wygrał, Aiden zrobił coś nieprzewidywalnego. Skurczybyk miał drugi nóż i przeciął skórę swojego brata w tym samym czasie.

– Oszukiwałeś – warknął Nicholas.

Aiden nie wyglądał na przejętego. Z wymalowanym spokojem na twarzy odpowiedział:

– Walczyłeś z oszustem, czego się spodziewałeś, braciszku? Ciężko mi to przyznać, ale jest remis.

– Brawo, dzieci! – Wzdrygnęłam się, gdy Zane zaczął klaskać. – Pobawiliście się? Wystarczy?

Spojrzałam na ranę Nicholasa, a potem Aidena. Obie wymagały szycia.

– Trzeba was opatrzeć – odparłam cicho.

Nicholas po walce, od razu spojrzał na mnie i się uśmiechnął. Emanował mrokiem. Nie wyglądał na bezwzględnego zabójcę bez kręgosłupa moralnego, ale budził grozę.

– Kruszynko, takich ran się nie opatruje. – Zszedł z maty i zaczął się do mnie zbliżać. – Takie rany się zostawia, by została po nich paskudna blizna.

Jego niebieskie oczy miały w sobie dziwne hipnotyzujące iskry. Wszyscy bracia zostali obdarzeni tym samym kolorem oczu, a jednak w każdym z nich dostrzegałam różnicę. Zane'a zawierały w sobie największą głębię, Aidena były najbardziej puste i zlodowaciałe, a Nicholasa… niosły za sobą dzikość i mrok. Czułam, jak moje ciało sztywnieje przy nim, ale dawałam sobie radę z dwoma braćmi, więc trzeci to pikuś.

Uśmiechnęłam się sztucznie i odpowiedziałam:

– Wybacz, kruszynko, nie wiedziałam, że twoje ego jest tak wielkie, że nie pozwoli sobie opatrzeć rany, w którą może się wdać zakażenie, ale twój wybór. Niech zalęgną ci się tam robaki.

Pewność siebie Nicholasa przebijała tę Aidena i Zane'a.

– Ty mnie opatrzysz? – Pochylił się do mojej twarzy.

Widziałam, że próbuje mnie przerazić, ale nie wiedział, że walczyłam z większymi potworami. On był niczym w porównaniu z tymi, które mnie nękały. Zacisnęłam szczęki. Dlaczego chciał wzbudzać w ludziach strach?

Czasami pragnienie wzbudzenia w kimś przerażenia to odruch bezwarunkowy ludzi, którzy czują strach przez całe życie. Nicholas zapewne chciał zatuszować swoje przerażenie, napawając się czyimś. Właśnie wtedy dostrzegłam w nim siebie. Bagaż, który dźwigał, musiał być podobny do mojego. Oboje wychowani w strachu i bólu.

Oboje tak zagubieni…

– Bo jeśli tak, to ci się oddam – brnął dalej. – Przyda się tu szycie. Masz precyzyjne palce czy nie?

Nie zamierzałam mu odpowiadać. Chciałam, by myślał, że triumfuje. Ale on tak naprawdę nie miał na celu przerazić mnie, a Zane'a. Długo nie musiałam czekać na reakcję najstarszego Scotta, bo jego palce pojawiły się na barku Nicholasa po jakichś kilku sekundach. Następnie szarpnął nim, a Nicholas syknął z bólu. Zane złapał go za ranę.

W jego oczach widziałam strach, podczas gdy oczy Nicholasa błyszczały satysfakcją.

Skurwiele.

– Ja cię opatrzę, braciszku, ale jeśli się od niej nie odsuniesz, zrobię to nicią dentystyczną.

Chciałam parsknąć śmiechem, ale się powstrzymałam. Wolałam przyglądać się ich kłótni. Mogło być ciekawie.

– Wolę, Silver. Jej palce wydawały się bardzo delikatne, chyba coś o tym wiesz, bracie.

Prędzej odetnę sobie te palce.

– Zaraz to ze mną się zmierzysz, tyle że nie będę tak delikatny jak Aiden. Po prostu wbiję ci nóż w tę pierdoloną czaszkę.

Brutalność. Język braci Scott.

Nicholas chyba wyczuł, że Zane'a zaraz wybuchnie, więc z dziwnym uśmiechem na twarzy odparł:

– Zgrywam się, zluzuj majtki, bo chyba uwierają cię w jajka. – Poklepał go po ramieniu i zbliżył się do jego ucha. Mimo to usłyszałam, co zaraz powiedział: – Choć jej usteczka są ładne.

Teraz ja miałam ochotę mu przyjebać. Zane zareagował automatycznie, odepchnął go.

– Aurora też ma ładne usteczka, wiesz? – Chłopak uśmiechnął się złowieszczo, a ja, wiedziałam, co ten uśmieszek sygnalizuje. – A wiesz, na czym wyglądałby jeszcze lepiej?

Chciałam już zniknąć.

– Na moim…

Zane nie zdążył dokończyć, bo Nicholas chwycił go za gardło. Chciałam już do nich ruszyć, ale Aiden zatrzymał mnie ruchem ręki. Więc stałam i czekałam, aż dwa wielkie samce alfa ogarną dupy.

– Stąpasz po kruchym lodzie.

– Sam zacząłeś.

Dzieci.

– Różnica między nami jest taka, że ja tylko tak sobie pierdolę, by cię sprawdzić. A ty dajesz się złapać w tę pułapkę jak głupia mysz. Nigdy bym nie tknął twojej kobiety, a tym bardziej nigdy nie powiedziałbym, że jej usta wyglądałyby ładnie na moim fiucie. Widzisz różnicę?

Nawet ja ją dostrzegłam, ale dopiero w tym momencie. Nie znałam Nicholasa, więc nie wiedziałam wcześniej, jak działa.

– Nie bądź tak głupi. Jesteś starszy, a tak łatwo cię przechytrzyć.

Puścił jego gardło. Kiedy Zane złapał powietrze, chciałam do niego podejść i sprawdzić…

– Obaj jesteście pode mną, a zabawa z wami sprawia mi niesamowitą frajdę. Jeśli myślicie, że jesteście wyżej, mylicie się. Byliście pupilkami Arrona, może i jesteście dobrymi zabójcami, ale nie przeżyliście tego, co ja. Równanie się ze mną to tak, jakby gęś chciała rywalizować z wilkiem.

Otworzyłam usta, aby się wtrącić, ale Nicholas kontynuował:

– Gęś zostanie pożarta przez wilka, a wilk nawet się nie wysili, by ją złapać i zabić.

– Skończyłeś? – Aiden udawał, że ziewa. – Bo nudny jesteś.

– Zaczyna mi się podobać ta nasza braterska więź – dodał Zane. – Tylko wiesz co, Nicholas? Może nie jesteśmy na twoim poziomie i nie mamy twoich doświadczeń, jednak żaden z nas nie jest wyżej od ciebie ani ty nie jesteś wyżej od nas. Jesteśmy równi i zacznij to dostrzegać.

– Możecie się zamknąć? – przerwałam im, mając już tego dość.

– Kwiatuszku…

– Zane, ty też!

Chłopak rozszerzył oczy.

– Zacznijmy pracować, a nie cały czas pierdolicie, który z was jest większym samcem alfa. Jesteście nudni.

– No to zacznijmy, szefowo. – Nicholas mi się ukłonił.

Bracia spojrzeli na siebie i parsknęli śmiechem. No tak, przecież to było zabawne.

Czekało mnie z nimi dużo pracy.

Razem z braćmi opowiedzieliśmy Nicholasowi całą sytuację związaną z łamigłówką. To nie było tak łatwe, jak mogło się zdawać, choć rozwiązanie całej zagadki zajmowało nam już kilka lat, a teraz dostaliśmy kolejne podpowiedzi. Wierzyłam, że odnajdziemy pierścień, razem z nim testament, a w nim informacje, które pomogą Nicholasowi. Naprawdę w to wierzyłam.

Ale wizja, że Zane zostaje ze mną…

Już mnie tak nie przerażała.

Odchodząc od stołu, przy którym rozmawialiśmy kilka godzin, czułam oddech Zane’a na swoim karku. I gdy już miałam skręcać w stronę swojego pokoju, chłopak chwycił mnie za nadgarstek

i wciągnął do biblioteki. Zamknął za sobą drzwi, a ja stanęłam na środku pomieszczenia i patrzyłam na niego wyczekująco.

Kiedy odwrócił się w moją stronę, uśmiechnął się szeroko, a to trafiło we mnie głębiej, niż powinno.

– Zane, jestem zmęczona. – Potarłam swoją twarz.

Podchodził do mnie powoli, milcząc.

– Musimy…

Przyciągnął mnie do siebie, a gdy uniosłam wzrok… Boże, dlaczego było mi tak dobrze w jego ramionach?

– Wiesz, Silver, że od nas zależy coś bardzo ważnego?

Jego usta były tak blisko. Wystarczyło się lekko przysunąć, by się zetknęły z moimi i bym mogła poczuć ten żar w podbrzuszu. Ja pierdolę, on był zbyt, kurwa, pociągający.

– Z tego, co powiedział twój brat, od nas zależy życie wielu osób. A ja nienawidzę mieć na barkach czyjegoś istnienia. Nie chcę…

– Znajdziemy pierścień, Silver, razem. – Wpatrywał się w moją twarz. – Tym razem zrobimy to we dwójkę, bo tak powinno być od początku.

Zatkało mnie, chociaż nie powinnam się dziwić. Zane sprawiał, że często brakowało mi słów. I mimo tego, co było… Mimo tego jednego błędu chciałam mu pomóc.

– Czyli nici z zakładu? – Przewróciłam oczami.

Zane wysunął język i powoli zaczął sunąć nim po swoich wargach. Automatycznie zrobiło mi się gorąco. Wyglądał tak majestatycznie, kiedy zwilżał nim usta, patrząc mi przy tym cały czas w oczy. Mogłam tonąć w jego spojrzeniu.

– A tego chcesz? – spytał, a jego głos przyprawił moje ciało o dreszcze. – Wiesz, możemy zmienić trochę zasady tego zakładu.

– Na jakie? – Wyprostowałam się, przez co moje piersi otarły się o jego klatkę piersiową. – Zaintrygowałeś mnie teraz.

– Znajdziemy pierścień razem, ale po jego odnalezieniu nie odejdę.

Miał mocno zaciśnięte szczęki, a kąciki ust lekko rozpychały mu policzki.

– Po jego odnalezieniu chcę…

– To nie ty tu żądasz, Zane, a ja.

Brwi chłopaka uniosły się ku górze. Zagryzł dolną wargę, wytężając spojrzenie.

– Gdy go znajdziemy, zrobisz, co będę chciała. – Przysunęłam się do jego ust. – I to ja cię wezmę, jak będę chciała.

Nie zdążyłam zareagować, kiedy chwycił moje włosy między palce i pociągnął moją głowę do tyłu. Jego usta znalazły się na mojej szyi. Zębami zaczął sunąć po tętnicy. Nie mogłam… Kurwa.

– Muszę powiedzieć coś poważnego, a w głowie mam tylko twoje usta na moim kutasie. – Ugryzł mnie. – To złe?

– Zła jest wizja, którą masz teraz w głowie.

Wybuchł gorzkim śmiechem. Napięcie rozlewało się po każdym zakątku mojego ciała, a podniecenie mieszało razem z nim.

– Wiem, że zrobiłem źle. Wiem też, że poczułaś się zraniona, i to rozumiem. Jednak to ty zawsze zaprzątałaś moje myśli.

– Tamta sytuacja tego nie pokazała.

Nadal tkwiliśmy w tej pozycji, a Zane doprowadzał moje ciało do istnego szaleństwa. Powracanie do tych wspomnień mnie bolało, ale Zane był tu. Obok. I cały czas walczył.

– Nigdy jej nie wybrałem, Silver. To ty zawsze tkwiłaś w mojej głowie i nienawidziłem cię za to tak bardzo. – Chwycił mnie za kark i wyprostował się, przez co nasze spojrzenia ponownie się skrzyżowały. – Nienawidziłem cię, bo nie chciałaś opuścić moich myśli, mała blondyneczko.

– I dlatego musiałeś mnie zranić?

Wciągnął powietrze.

– Zane, potraktowałeś mnie jak zabawkę, którą możesz się bawić, kiedy chcesz, a jak ci się znudzi, odrzucasz ją w kąt i bierzesz nową. Powiedziałeś mi obrzydliwe rzeczy.

– Tak, zrobiłem to.

– Pieprzyliśmy się, powiedziałam ci coś, czego się bałam, zasnąłeś ze mną, a potem? Potem, gdy poznałam prawdę, zamiast jakkolwiek to wyjaśnić, potraktowałeś mnie jak śmiecia.

– Wiem, że zjebałem. Wiem, Silver! – Odsunął się ode mnie. – Gdybym mógł, cofnąłbym czas.

– Może gdybyś nie myślał o sobie, a o tym, że ktoś darzy cię silnymi uczuciami, tak by się nie stało. A jednak.

Zane zamilkł. Wiedziałam, że nie miał pojęcia, co mi odpowiedzieć. Bo żadne słowo nie wymaże tego, co czułam tamtego dnia. Zaufałam mu, oddałam mu się, a on po prostu…

– Nigdy sobie tego nie wybaczę. – W oczach Zane'a zauważyłam łzy. On nie płakał. Zane nigdy nie płakał. – A najgorsze jest to, że ja już nie byłem dzieckiem, które mogło popełniać takie błędy. Byłem dorosły, ale pierwszy raz poczułem coś takiego… Po prostu wystraszyłem się po tych słowach, które mi wyznałaś. A gdy się dowiedziałaś, myślałem…

– Że zranienie mnie będzie najlepszą opcją?

– Otwierałaś się przede mną powoli, ale nigdy nie opowiedziałaś mi wszystkiego i…

– Zane. – Podeszłam do niego. – Nie chcę ci tego wybaczać.

Chłopak zwilżył językiem usta.

– Ale nie oszukam samej siebie.

Uniósł spojrzenie, a ja w tym czasie sięgnęłam po jego twarz. Przyciągnęłam go do siebie i pocałowałam. Jego usta smakowały słono. A mimo to wyczuwałam w tym pocałunku samą słodycz. *To był ten pocałunek. Ten, który zapieczętował moją naiwność i głupotę.*

Zane przycisnął moje ciało do swojego, ale nie złapał mnie za pośladki czy uda. Po prostu przytulił mnie do siebie. Trzymałam dłoń na jego brodzie, gdy wymienialiśmy się delikatnymi pocałunkami. Nie powinnam. Nie powinnam mu tego wybaczać ani go całować. Ale chciałam, tak bardzo tego chciałam, bo mimo przeszłości Zane nie raz udowodnił mi, że oddałby za mnie życie. A każdy człowiek zasługuje na drugą szansę.

Odsunęłam się, oparłam czoło o jego klatkę piersiową.

– Każdego pieprzonego dnia będę ci udowadniał, że jesteś dla mnie najważniejszą osobą na świecie, Silver. Będę przy tobie zawsze.

– Obiecaj mi jedno. – Uniosłam spojrzenie. – Obiecaj mi, że nie będziesz słodki, nie lubię cię takiego. Chcę Zane'a, który jest sobą, który mnie denerwuje, czasami rzuci jakimś głupim tekstem. Chcę Zane'a, który popełnia błędy. Chcę ciebie bez kolorowych piórek, bo one podczas mocniejszego wiatru odlecą. Chcę cię nagiego, prawdziwego ciebie.

Zane mnie puścił i zrobił coś, czego Zane Scott nigdy by nie zrobił. Padł na kolana, zaplótł dłonie za plecami i patrząc mi głęboko w oczy, bez zawahania odpowiedział:

– Obiecuję. – To słowo bardzo powoli opuściło jego usta, tak, że moim ciałem wstrząsnął dreszcz. – Obiecuję ci, Silver Ruby Miles, że będę prawdziwym sobą, który cię wkurwia, doprowadza do płaczu, szału i śmiechu. Będę nagi i to nie tylko wtedy, gdy będę cię pieprzył.

– Zane…

– Daj mi dokończyć. – Na jego usta wpełzł uśmiech. – Będę popełniać błędy razem z tobą, ale nigdy cię nie skrzywdzę. Będę ci robił herbatki, gdy będziesz chora, choć wiesz, że w kuchni mam dwie lewe ręce i pewnie rozjebię czajnik, ale będę to robił. Silver, jesteś dla mnie ważna od dnia, w którym cię zobaczyłem. Jesteś moją niezapominajką.

Rozleciałam się na małe kawałki. Dłużej nie mogłam wytrzymać, rzuciłam się na niego. Otoczył mnie ramionami, po czym usadził wygodnie na swoich kolanach. Mocno przyciskał mnie do siebie, jakby się bał, że go opuszczę. Po raz kolejny… Pocałowałam go, zaciskając dłonie na jego koszulce. Palce chłopaka zaczęły wędrować pod spód mojej koszulki.

Przerwałam pocałunek i leżąc na nim, odparłam:

– Czekałeś na to bardzo długo, więc poczekasz jeszcze kilka dni.

– Wiedźma.

– Lubisz tę wiedźmę. – Uśmiechnęłam się. – I to nawet bardzo.

Wzrokiem wskazałam na jego…

– On bardzo lubi tę wiedźmę.

– On? – parsknęłam.

– No mój kumpel w spodniach. Chciałby się przywitać.

– Ja pierdolę, Zane. – Wstałam z niego, a ten się śmiał. – Naprawdę zabawne. – Przewróciłam oczami.

– Mnie rozbawiło. – Podniósł się. – Ciebie też, tylko udajesz, że jest inaczej.

– Nie, Zane, to było żenujące.

Robiłam się coraz bardziej zmęczona.

– Idę spać.

– Nie śpimy razem? – Znów przyciągnął mnie do siebie. – Mam fajne łańcuchy w pokoju.

– Przeżyjesz jedną noc beze mnie.

– Umrę bez ciebie.

Pocałowałam go w policzek i wysunęłam się z jego ramion.

– Nie umieraj, Zane. Jeśli wytrzymasz do jutra, to coś ci pokażę – odparłam i wyszłam z biblioteki.

Serce waliło mi jak szalone. Mogłam z nim zostać, mogłam nawet spać u niego w pokoju, ale nie chciałam. Zamierzałam dać temu czas. Dawanie drugiej szansy nie przychodzi łatwo, a co dopiero całkowite przebaczenie. Wiedziałam, że w pełni nigdy nie wybaczę Zane'owi, ale mogłam spróbować. I chciałam.

Tej nocy nie tylko Zane mnie zaskoczył. Bo gdy jeden z braci stanął w moich drzwiach, zrozumiałam, że oni popełnianie błędów mają we krwi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Silver

Pięć lat wcześniej

Dziś był piątek i jak zawsze po południu wracaliśmy na weekend do posiadłości. W pierwszych tygodniach nienawidziłam tam wracać. Później zaczęłam się do tego przyzwyczajać, a nawet czasem odliczałam dni do weekendu. Jednak dziś nie chciałam tam jechać.

Atmosfera między mną i Zane'em była napięta. Oczywiście nie przestał śledzić każdego mojego kroku, ale trzymał się bardziej na uboczu. Gdy rozmawiałam z Heidi, musiał mieć mnie w zasięgu wzroku. Właśnie siedziałam z szatynką na stołówce, a kiedy dostrzegłam braci, miałam ochotę rzucić w nich jabłkiem.

– Co jest? – Dziewczyna mnie szturchnęła.

– Nic, a co ma być? – Odwróciłam od nich spojrzenie.

– Jesteś małomówna, a to rzadkość u ciebie.

Chwyciłam kanapkę, którą kupiłam sobie w bufecie. Nie miałam ochoty jej jeść. Kiedy już chciałam odpowiedzieć Heidi, poczułam, jak ktoś oblewa mnie czymś. Z początku nie zrobiłam nic, tylko zacisnęłam usta, gdy ciecz zaczęła spływać po mojej twarzy, brudząc moje ubranie.

Powoli odwróciłam się do osoby, która to, kurwa, zrobiła. I gdy zobaczyłam tę szmatę…

– Ups. – Przyłożyła dłoń do ust. – Potknęłam się.

Próbowałam zapanować nad gniewem, który we mnie rósł. Wiedziałam, że jeśli się nie uspokoję, to przyjebię jej moją tacą. Dopiero po chwili dojrzałam za nią Roxwella, śmiał się, no świetnie.

– Dziś jest gorąco, więc…

Nie dałam jej dokończyć. Chwyciłam plastikową tacę i zamachnęłam się. Głowa dziewczyny odleciała na bok. Gdyby

Ashton nie stał za nią i jej nie chwycił, upadłaby na ziemię. Zwróciliśmy uwagę wszystkich uczniów na stołówce.

– Ups, lewitująca taca. – Uśmiechnęłam się cynicznie.

Ashton pomógł dziewczynie stanąć prosto, a kiedy z nosa Audrey poleciała krew, poczułam satysfakcję. Nie zdążyłam zareagować, gdy palce Roxwella chwyciły mój krawat. Jednym ruchem pociągnął mnie, a ja przewróciłam się o nogę krzesła, na którym siedziałam. Upadłam tyłkiem na podłogę.

– Ty jebana sieroto! – wydarł się Ashton. – Coraz bardziej mnie wkurwiasz.

Kiedy nachylał się do mnie, zobaczyłam za nim Heidi. Z tacą w dłoniach. W kolejnej sekundzie uderzyła go w głowę. Chłopak złapał się za nią i odskoczył na bok.

– Spierdalaj, Roxwell, bo zaraz przypierdolę ci czymś cięższym niż taca, a ty i twoja przyjaciółeczka wylądujecie w skrzydle medycznym! – Heidi dyszała.

Audrey podleciała do Ashtona.

– A ciebie co boli? – Zaczęłam się podnosić. – To, że Zane ma cię w piździe, bo jesteś zwykłą kurwą?

Blondynka nastroszyła się jak paw. Spektakl, który właśnie odstawialiśmy, musiał być dla wszystkich bardzo interesujący. A najbardziej dla Zane'a i Aidena, którzy nawet nie drgnęli. Świetnie. Nie potrzebowałam ich pomocy.

– Gdybyś chciała wiedzieć, Silver, to Zane kiedyś latał za mną, a nie ja za nim.

– A teraz role się odwróciły, bo przejrzał na oczy? – parsknęłam.

Chciałam coś jeszcze dodać, ale dziewczyna rzuciła się na mnie. Jednym ruchem podcięłam jej nogę, ona zachwiała się i potknęła, a jej głowa zderzyła się ze stołem. Chwyciłam jej kudły między palce i pociągnęłam za nie.

– Widzisz, nawet rzucić się na kogoś nie umiesz. – Zaśmiałam się. – A to niby ja nie powinnam tu być, bo na to nie zasługuję. Zabawne.

– Zabiję cię! – ryknęła. – Twoje życie będzie koszmarem!

Pochyliłam się do jej ucha i wyszeptałam:

– Ono jest nim od dawna.

Odepchnęłam ją i spojrzałam na braci. To przez nich spotykały mnie takie sytuacje. To ich wina. Chwyciłam moją torbę i wybiegłam ze stołówki. Musiałam się gdzieś skryć. Na chwilę wyciszyć burzę, która się we mnie rozpętała. Weszłam do pierwszej lepszej otwartej klasy. Rzuciłam torbę na podłogę i usiadłam pod ścianą, chowając twarz w dłoniach.

Próbowałam brać głębokie wdechy, by wyciszyć złość, która nadal się we mnie tliła. Chciałam pobyć chwilę sama, ale oczywiście, tak nie mogło być. Drzwi od klasy się uchyliły, a przez nie wszedł Aiden. Spodziewałam się Zane'a, więc obecność jego młodszego brata mnie zaskoczyła.

Wdałam się w bójkę, a zasady Six tego nie popierały. Jeśli złamało się regulamin, trafiało się do czyśćca. Kary zależały od złamanego punktu w regulaminie. Byłam pewna, że za to trafiłabym tam na kilka dni, ale sama nazwa tego miejsca mnie przerażała. Nie chciałam wcale tam trafić. Nie chciałam się przekonać na własnej skórze, co tam było.

Miałam dość tego, że bracia Scott śledzili każdy mój krok. Aiden oparł się o ławkę i milczał. Po prostu mi się przyglądał.

– Jeśli przyszedłeś się tylko pogapić, to wyjdź stąd.

Chłopak zrobił krok w moją stronę, a następnie ukucnął przy mnie.

– Narobiłaś sobie wrogów – mruknął. – Minęły prawie trzy miesiące, a ty masz ich więcej niż ja.

Przewróciłam oczami i mocniej podciągnęłam kolana pod brodę.

– Zazdrościsz? Może chcesz, bym się z tobą nimi podzieliła?

Kącik ust Aidena uniósł się na sekundę. A gdy wrócił do swojego naturalnego wyrazu twarzy, znów widziałam w nim tego zdystansowanego chłopaka. On nie udawał. Aiden taki był, czy tego chciał, czy nie.

– Aiden, jeśli nie masz nic do powiedzenia to, powtarzam, wyjdź.

– A jeśli mam? – odparł przekornie, a mi nie umknęło to, że ponownie się uśmiechnął. – Od początku mówiłem, że cię lubię. Jednak nie rozumiem, dlaczego robisz sobie z nas wrogów.

– Czy jeśli kogoś się nie lubi, to od razu czyni go wrogiem?

– A może chcesz nas trzymać blisko siebie, ale jednocześnie sprawiać wrażenie, że nigdy nie dojdziesz z nami do porozumienia?

Spuściłam na chwilę spojrzenie. Wrogość wobec nich narodziła się we mnie samoistnie. Nie mogłam nad nią zapanować, a jego starszy brat dawał mi ku niej powody. Aiden nie robił praktycznie nic. Czasami się odzywał, co i tak stanowiło rzadkość. Mimo to łączyło ich jedno.

Obaj działali na mnie tak, jak tego nie chciałam.

– Wrogów powinno trzymać się blisko.

Aiden znów przewrócił oczami, podczas gdy ja wstałam. Chłopak wyprostował się w tym samym momencie. Przewyższał mnie o kilka głów, musiałam zadrzeć brodę, by spojrzeć mu w oczy. Zetknięcie się z lodowatą pustką tańczącą w jego spojrzeniu stanowiło już dla mnie normalność. Ale do tej pory wkurwiało mnie to, że był tak kurewsko wysoki.

– Przestań w końcu się opierać, a pokażemy ci smak życia.

Wyglądał nieskazitelnie, wpatrując się we mnie i zaciskając szczęki. W tej chwili dostrzegłam każdy detal jego twarzy. Duże, piękne oczy, gęstsze od moich rzęsy, które rzucały delikatny cień. Mocno zarysowane linie szczęki. Delikatna, gładka i lśniąca cera. Miał lekko śniadą karnację. Czarne włosy, które opadały mu na czoło, a boki ogolone praktycznie do zera. Usta w odcieniu malinowym, pełne i całuśne. Wszystko w Aidenie było perfekcyjne.

Wykuty z kamienia cenniejszego niż diament. Nie istniał surowiec, który mógł równać się z urodą braci. Byli nie z tej ziemi. Dosłownie.

I wkurwiało mnie to, bo gdy powinnam się na nich złościć, ich atrakcyjność mnie pochłaniała.

– A niby to ja się gapię – prychnął, wyrywając mnie z letargu.

– Męczący jesteście – mruknęłam. – Co mam zrobić, byście dali mi spokój?

– Jeden wyjazd.

– Jaki?

W tym momencie na ustach młodszego Scotta wymalował się wielki uśmiech.

– Pojedziemy pod namioty na klify.

No, kurwa, świetnie. Wpakowałam się w zacnie rodzinny wypad.

Przede mną były dziś ostatnie zajęcia. Wiedziałam, co mnie czeka… Sparing. W dodatku z nim. Po prostu, kurwa, rewelacja. Siedziałam na macie i się rozciągałam, kiedy Heidi ukucnęła przy mnie.

– Jak się czujesz? – spytała z lekkim uśmiechem.

– A jak mam się czuć?

Dziewczyna zacisnęła szczęki. To miłe, że się o mnie troszczyła. Jednak sama nie wiedziałam, jak się czuję. Czułam totalną pustkę, a może złość?

– Umiesz już więcej, Silver, dasz radę.

Chciałam w to wierzyć, naprawdę. Ale to było niemożliwe. Zane uczy się sztuki walki, odkąd zaczął chodzić, a ja dopiero zaczęłam. Może i szybciej przyswajałam pewne rzeczy i naprawdę całkiem dobrze mi szło, ale nie miałam z nim szans. Tym bardziej gdy on był na mnie wściekły, a ten sparing będzie dla niego idealnym momentem, by pokazać mi, że jestem od niego gorsza.

– Jest Roxwell? – Podniosłam się z maty.

– A jak myślisz? – Dziewczyna zrównała się ze mną. – Stoi z tą pizdą na drugim końcu sali.

Mój wzrok automatycznie ich odnalazł. Stali i wpatrywali się we mnie. Dziewczyna wydawała się bardzo rozwścieczona, nie dziwiłam się jej. Po tak mocnym uderzeniu na pewno zostanie jej ślad i już nigdy o mnie nie zapomni. A Roxwell? Wyglądał jak zawsze, czyli jak nadęty dupek. Tak naprawdę nie rozumiałam, dlaczego uwzięli się na mnie. Tłumaczyłam to sobie tym, że byłam pod opieką braci i samego Arrona. I możliwe, że to ich wkurwiło. Dostałam więcej od nich, choć to oni pochodzą z poważanych rodzin i są dziedzicami założycieli. Ja byłam sierotą, nad którą zlitował się Arron. Miałam wrażenie, że Audrey nienawidziła mnie, bo ewidentnie ciągnęło ją

do Zane'a, a on jej nie chciał. Tylko że ja nie miałam nic z tym wspólnego.

Nie obchodziło mnie prywatne życie Zane'a i nie chciałam być w nie wciągana.

Poczułam obok siebie znajomy zapach. Nie musiałam się nawet odwracać, by wiedzieć, kto stoi tuż za mną. Dyszał mi w kark, a jego perfumy drażniły mój nos. Heidi przewróciła oczami i odeszła. Świetnie, zostawiła mnie z nim sam na sam.

– Tacą? – wyszeptał do mojego ucha.

Odwróciłam się w jego stronę i podciągnęłam ramiona na klatce piersiowej. Od razu zlustrowałam jego sylwetkę. I to był cholerny błąd. Nie miał na sobie koszulki… Założył jedynie szorty. Moje oczy od razu zaczęły sunąć po jego tatuażach. Były naprawdę intersujące. Między piersiami wytatuował sobie czaszkę, na barkach gałązki cierniowe, które ciągnęły się do obojczyków. Na rękach znajdowało się kilka innych, którym dokładnie nie mogłam się przyjrzeć. Ale dostrzegłam sztylet, jakieś napisy i… pierścień.

Każdy mięsień na jego brzuchu był napięty i mocno zarysowany. Miał umięśnione barki, ręce, kurwa, wszystko. Sylwetka idealnie komponowała się z jego twarzą, tak samo idealna.

– Już się pogapiłaś? – Jego głos wyciągnął mnie z transu. – Możesz się na mnie gapić, ale wtedy, gdy będę cię…

– Zamknij się i lepiej tego nie kończ.

Parsknął, a ja zaczęłam się gotować ze złości i wstydu jednocześnie. Pożerałam go spojrzeniem, kiedy on stał przede mną. Świetnie.

– Możemy zaczynać, chciałbym zdążyć na kolację do domu.

Zacisnęłam mocno szczęki. Weszłam na matę, a on zrobił to po mnie. Ten sparing znaczył dla mnie więcej niż dla niego. To ja miałam coś do udowodnienia, nie on. Zaczęliśmy się okrążać w ciszy. Zapomniałam o tym, że wokół nas znajdowali się inni uczniowie, którzy zapewne zrobili sobie przerwę, by tylko na nas popatrzeć. A dokładniej na Zane'a, którego celem jest upokorzenie mnie. Obserwowałam go już jakiś czas. Wiedziałam, jak zaczyna każdą walkę. Zawsze wyczekuje aż przeciwnik uderzy. I zazwyczaj każdy oddaje cios ręką na twarz.

Zamierzałam to zmienić.

Szybko przeskoczyłam na bok i podcięłam jego nogę, gdy stawiał krok. Zachwiał się, ale szybko odzyskał równowagę. Nauczyłam się pewnego ruchu. Musiałam tylko wskoczyć na jego barki i zapleść nogi wokół… I wtedy Zane oddał cios na mój korpus. Zapowietrzyłam się i zatoczyłam.

– To dobre, ale niewystarczające.

Uniosłam spojrzenie na chłopaka, który wpatrywał się we mnie, jakbym miała stać się jego obiadem. Jego spojrzenie nie wyrażało ani grama empatii. Odnalazłam tam chłód, pustkę i… Chęć zmiażdżenia mnie.

Wyprostowałam się i wzruszyłam ramionami.

– Chociaż jako jedyna z twoich przeciwników sprawiłam, że o mały włos się nie potknąłeś.

Zane zwilżył językiem usta. Wyglądał na znużonego. Musiałam coś zrobić. Spojrzałam na jego postawę, był zbyt pewny siebie. Dłonie miał opuszczone wzdłuż ciała, jakby nie obawiał się żadnego ciosu z mojej strony. Zamachnęłam się, a kiedy myślał, że uderzę go prawą ręką, oddałam cios lewą, prosto w jego wątrobę. Widziałam, że lekko się zachwiał, ale nic sobie z tego nie zrobił. Jedynie go wkurwiłam. Podszedł do mnie szybko i podciął mi nogę, miałam jebane déjà vu. Upadłam tyłkiem na matę, a kiedy chciałam szybko się przeturlać, by wstać, Zane na mnie usiadł.

– Naprawdę? – Widziałam, jak się uśmiecha. – Znów jesteś pode mną?

– Też mi się to nie podoba – mruknęłam, przewracając oczami.

– Po tym czasie nauczyłaś się tylko tego? – Nachylił się do mnie, a kiedy jego klatka piersiowa zetknęła się z moimi piersiami, moim ciałem wstrząsnął dreszcz. – Myślałem, że mnie czymś zaskoczysz, a tylko jeden twój ruch był nawet przemyślany.

– A kto powiedział, że cię nie zaskoczę?

W tym momencie przycisnęłam do jego boku ostrze. Zrobiłam to po tej stronie, której inni nie widzieli. Zacisnął mocniej szczęki. No i właśnie go zaskoczyłam. Zane bardziej się do mnie pochylił, jakby zapomniał, że otaczają nas uczniowie, którzy cały czas się nam przyglądają. Ja też o tym zapomniałam… Skupiłam się tylko na nim.

A on skupił się na mnie. Jego dłoń sięgnęła do mojej, zbliżył bardziej ostrze do swojej skóry.

– Jeślibyś je tu wbiła, Silver. – Hipnotyzował mnie swoim spojrzeniem. – Dość szybko bym się wykrwawił.

Nie odpowiedziałam mu.

– Chcesz to sprawdzić? – Ostrze delikatnie wbiło mu się w skórę. – Czy może teraz mnie odepchniesz, ja się przeturlam, dosiądziesz mnie i przyłożysz mi je do krtani?

Co? Czy on…

– Dawaj, kwiatuszku, zdominuj mnie.

Nie zawahałam się. Odepchnęłam go od siebie i zrobiłam dokładnie to, o czym mówił. Usłyszałam szmer, spowodowany rozmowami między uczniami. A raczej ich zaskoczeniem. Kiedy siedziałam na jego brzuchu i przyciskałam mu ostrze do krtani, Zane wyglądał na zadowolonego.

– Brawo – wyszeptał.

Podniosłam się, a gdy chciałam już podejść do swojej przyjaciółki, chłopak chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

– To nie zmienia faktu, że nadal mam ochotę cię zabić.

Pokiwałam głową i zwilżyłam językiem usta.

– Nawzajem.

Szykował się cudowny weekend.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Silver

Pięć lat wcześniej

Siedziałam naprzeciwko Zane'a. Jak na złość, los chciał, byśmy katowali siebie wzajemnie swoimi osobami. Na sparingu odezwał się do mnie pierwszy raz od kilku dni. Zastanawiało mnie, dlaczego chciał, żebym to ja „wygrała".

Zane lubił grać. Kochał zmieniać maski, które przyodziewał na twarz. A ja nie powinnam być zdziwiona jego zachowaniem. Poznałam go na tyle, że byłam tego w pełni świadoma. Mimo tej świadomości zaskakiwało mnie to, z jaką łatwością to robił.

– Dziękuję za posiłek – odparł Zane i wstał od stołu.

Dłońmi wygładził swoją czarną koszulkę, a jego ojciec spoglądał na niego uważnie. Sam Arron wyczuwał napięcie, które było między nami. Słyszał o tym, że „pokonałam" Zane'a. Aiden milczał, ale nie była to dla mnie żadna nowość. Cisza to jego drugie imię.

– Nie skończyliśmy – zwrócił się Arron do Zane'a. – Odejdziesz, jak wszyscy skończymy.

Prawie udławiłam się makaronem, który przeżuwałam. Popatrzyłam na Arrona, który miał pokerową minę. Zane posłusznie usiadł ponownie przy stole. Widziałam, jak zaciska szczęki i jak dusi w sobie złość.

– Mam czekać, aż przeżujesz ostatnią kluskę? – parsknął.

– Odejdziesz od stołu wtedy, gdy ja powiem, że kolacja dobiegła końca, synu.

Nie rozumiałam tej sytuacji. Dyskretnie spojrzałam na Aidena i całe szczęście on też to zrobił. Z jego spojrzenia wyczytałam… nic. Nowość. Najmłodszy Scott po chwili puścił mi oczko, a to oznaczało, że mam się wyluzować.

– Muszę do toalety. – Zane nie odpuszczał.

Arron nawet na niego nie spojrzał. Zajadł się makaronem, a ja automatycznie straciłam apetyt. Mimo to jadłam, bo obawiałam się, że Zane udusi mnie w nocy za to, że tak wolno przeżuwałam kluski.

Wsuwając po raz kolejny widelec do ust, uniosłam wzrok. Nie mogłam natrafić na nic innego niż obojętne spojrzenie chłopaka. Pomimo tej obojętności jego oczy nadal były ładne i błyszczące. Każdy normalny człowiek widząc takie spojrzenie, odwróciłby wzrok. Jednak ja nigdy nie byłam normalna.

I tu już nie chodziło o to, że kradłam i zabiłam swojego ojczyma. Też nie o to, że uczęszczałam do szkoły dla psycholi. I nawet nie o to, że mieszkałam z obcymi ludźmi. Nigdy nie było mi dane żyć normalnym życiem i wychowywać się w normalnej rodzinie. Od zawsze byłam zdana na siebie. Mogłam być wdzięczna tylko za to, że matka nauczyła mnie pisać i czytać. Bo chociaż to mieściło się w ramach mojej „normalności".

Tylko że mimo tej mojej nienormalności czułam się dobrze. Być może dlatego, że poznałam tak samo nienormalnych ludzi jak ja. Innych. Wysuniętych przed szereg. A może normalnych? Może właśnie ci ludzie byli normalni, podczas gdy cała reszta świata pozostawała nienormalna? Może tak było, a może nie. Nie powinno mieć to dla mnie znaczenia. Nie powinnam o tym rozmyślać.

Tym bardziej nie w momencie, w którym Zane Scott przyglądał mi się badawczo, a ja próbowałam wsunąć makaron do ust.

– Dobry? – Uniósł brew.

Odsunęłam widelec. Całe szczęście, że nie widziałam swojej miny. Gdybym ją ujrzała, zapewne zapadłabym się pod ziemię.

– Hmm?

– Makaron – odparł chłodno.

O co mu chodziło? Znajdowałam się w sytuacji bez wyjścia. Od stołu nie mogłam wstać, gapić się w talerz też cały czas nie mogłam. A naprzeciwko mnie siedział on. Sam jego wyraz twarzy odpychał. Miał mocno ściągnięte brwi, zaciśnięte szczęki i byłam pewna, że pięści również zaciskał. Gotował się od środka i musiał przerzucić swoją złość na kogoś.

Oczywiście padło na mnie.

Pewnie gdybym była mądrzejsza, nie zrobiłabym tego, na co mój przebiegły umysł wpadł. Zapewne zjadłabym makaron jak najszybciej i uciekła do swojego pokoju. Prawdopodobnie tak bym zrobiła, gdyby mnie w tym momencie nie wkurwił.

A właśnie w tej sekundzie wyprowadził mnie z równowagi.

– Dobry – odparłam z uśmiechem.

Powoli odsunęłam się od stołu i podniosłam. Sięgnęłam po półmisek, w którym znajdował się makaron. Chwyciłam swój talerz i dołożyłam go sobie. Nie byłam głodna. Wręcz przeciwnie – wiedziałam, że jak zjem więcej, zwymiotuję.

Kurwa, mogę nawet zwymiotować na stół. Będę tu siedzieć, jak najdłużej się da.

Nakładałam makaron, patrząc Zane'owi prosto w oczy.

– Jest tak pyszny, że musiałam sobie dołożyć. – Odwróciłam się w stronę młodszego Scotta. – A tobie jak smakuje, Aiden? – Przeniosłam spojrzenie na chłopaka.

Uniósł kącik ust, a ja miałam pewność, że zrozumiał.

– Fakt, jest bardzo dobry. Dołożysz mi też? – Podał mi swój talerz.

– Z wielką przyjemnością.

Nakładając makaron dla młodszego Scotta, pokusiłam się, by spojrzeć Zane'owi w oczy. Wiedziałam, co w nich ujrzę. Czystą furię. Brakowało mu tylko czerwonych wypieków od wkurwienia. Byłam pewna, że oberwę. Nie odpuści mi tego.

Zaczęłam się zastanawiać, co wymyśli. Jak się zemści.

Zapewne spektakularnie.

Pół godziny później każdy z nas skończył posiłek. Zane nawet na sekundę nie spuścił ze mnie spojrzenia. Miałam przesrane.

Wchodząc po schodach, modliłam się tylko o to, by nie szedł za mną. Tyle że moje modlitwy okazały się bezskuteczne. Chłopak dyszał mi w kark. Nie dosłownie, ale czułam jego obecność. Wyczuwałam złość, która w nim nie zelżała.

Przyśpieszyłam kroku, idąc wzdłuż korytarza. Pierwszy raz odczułam minus posiadania pokoju na samym końcu. Droga dłużyła się niemiłosiernie, a kroki chłopaka były coraz bliżej mnie. Chwyciłam za klamkę od pokoju, lecz wiedziałam, że nie ucieknę.

Nie zdążę za sobą zamknąć drzwi. Mimo to spróbowałam. But chłopaka wsunął się między drzwi, a framugę w ostatniej sekundzie.

Nie szarpałam się. Nie włożyłam żadnej siły w to, by je zatrzasnąć. Zane popchnął drewniane drzwi, a ja zrobiłam krok do tyłu. Trzasnął nimi, a gdy odwrócił się w moją stronę, poczułam się mała.

Postura chłopaka emanowała czystą złością. Nie znalazłam w nim żadnej innej emocji. W jego oczach nie widziałam nic poza bezdenną pustką, która tłamsiła mnie w swoim uścisku. Niemożliwe było to, by oczy dusiły. A jednak ja tak się właśnie czułam.

Zane zrobił krok w moją stronę. Nie cofnęłam się. Nie drgnęłam. Nawet, kurwa, nie mrugnęłam. Wbiłam się w podłogę, jakbym stała się drzewem, które wpuszcza w ziemię swoje korzenie. I nadal hardo patrzyłam mu w oczy. W środku drżałam. Tyle że to nie stanowiło dla mnie nowości, zawsze jakaś część mnie się go obawiała. Nigdy nie potrafiłam tylko powiedzieć, dlaczego. Nie skrzywdziłby mnie. A nawet jeśli chciał, to nie mógł.

Więc dlaczego zawsze jakaś mała cząstka mnie truchlała przy nim?

– Zapomniałaś się. – Przekrzywił głowę. – Niezapominajko.

Kiedy usłyszałam zwrot, którego użył, całym moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Czułam, jak gęsia skórka zalewa każdy skrawek mojej skóry. Rzadko się tak do mnie zwracał. I dlatego tak to mną wstrząsnęło. Wyczuwając w jego tonie nutkę kpiny, a w oczach dostrzegając furię, nie odbierałam tego dobrze. A jednak…

Chłopak zrobił kolejny krok w moją stronę.

– Myślałaś, że ci to odpuszczę? – prychnął.

– A ty myślałeś może, że byłam głodna i po prostu chciałam zjeść więcej makaronu?

Na usta Zane'a wpłynął diabelski uśmieszek, jego dłoń podążyła ku mojej twarzy. Nie poruszyłam się, gdy musnął moją skórę opuszką palca. Choć to było tak elektryzujące doznanie, że chciałam odskoczyć na bok. Sunął wzdłuż moich kości policzkowych. Nie patrzył mi w oczy, a zamiast tego podążał wzrokiem za swoim palcem.

– Myślę, że chciałaś mnie wkurwić – wyszeptał.

Skłamałabym, gdybym zaprzeczyła. Nie byłam głodna. Gdy wsuwałam widelec do ust ostatni raz, omal nie zwymiotowałam na stół. Więc tak, zrobiłam to, by go wkurwić.

Cisza z mojej strony stanowiła dla niego wystarczającą odpowiedź.

– Zabrakło ci pary w ustach?

– Zaraz mi braknie cierpliwości i po prostu ci przyjebię, Zane.

Chłopak odsunął dłoń, a z jego ust wydobył się cichy syk. Wyraz jego twarzy się zmienił, teraz wyglądał na rozbawionego. Mimo to nadal widziałam w jego oczach złość. Nadal czułam zagrożenie z jego strony.

– Musiałem dać ci dziś wygrać, Silver, byś zyskała w oczach innych uczniów. – Zaciskał mocno szczęki. – Z Ashtonem też musiałem ci pomóc.

Teraz to ja zaczynałam się gotować.

– Kiedy Audrey oblała cię napojem, też odczekałaś chwilę i szukałaś mnie wzrokiem, jakbyś oczekiwała, że znów ci pomogę. Ty zawsze dużo mówisz, a mało robisz. – Zaśmiał się. – Nie masz odwagi tknąć mnie na sparingu, a co dopiero poza nim.

Nie, teraz już się nie gotowałam. Płonęłam. Dłonie i pięści zaciskałam w szczęki.

– Widzisz? – Przysunął swoją twarz do mojej. – Nawet teraz nic nie zrobisz. Nie zgrywaj twardzielki, bo nią nie jesteś. Mała, biedna…

Nie pohamowałam się. Po prostu się zamachnęłam. Jego twarz odleciała na bok, gdy moja pięść zetknęła się z jego szczęką. Poczułam pod knykciami chrupot jego kości. Musiałam stłumić chęć zawycia z bólu. Ta część jego ciała była twardsza, niż mogłabym się spodziewać.

– I co, zabrakło ci pary w ustach? – przedrzeźniłam go.

Zane odwrócił się w moją stronę. Trzymał się za szczękę.

– Brawo. – Klasnął w dłonie. – Czekałem na to.

Chciałam się na niego rzucić. Wyrwać mu włosy z głowy i wybić wszystkie zęby. Jednak nie zdążyłam zrobić nawet kroku, gdy chłopak naparł na mnie swoim ciałem. Chwycił moje nadgarstki w dłonie i podciągnął je do góry. W kolejnej sekundzie przyszpilił mnie do ściany.

Między moje nogi wbił kolano. Nie mogłam się ruszyć.

– Nie wierć się – mruknął.

Jego wyraz twarzy po raz kolejny się zmienił. Teraz wyglądał na znudzonego.

– Puść mnie. – Próbowałam go odepchnąć.

– Nie wierć się tak, Silver. Ładnie proszę.

W jego oczach nie widziałam nic, co przypominałoby Zane'a. Stał się kimś innym. Przecież to jest, kurwa, niemożliwe. Żaden człowiek nie ma takiej umiejętności. A jednak…

Przysunął twarz niebezpiecznie blisko mojej. Nosem delikatnie musnął mój policzek. O mamusiu…

– Wcześniej klucz, teraz to. – Kiwał głową. – Naprawdę zaczynasz mnie ostro wkurwiać.

– A ja mam naprawdę ostro w to wyjebane, Zane. – Napierałam na niego. – Puść mnie i stąd wyjdź.

Chłopak odchylił głowę i spojrzał mi prosto w oczy.

– Naprawdę tego nie chcesz? – spytał.

Nie odpowiedziałam. Kąciki jego ust niebezpiecznie się uniosły.

– Zacznij krzyczeć, Silver. – Docisnął się do mnie mocniej. – Bo jeśli nie zaczniesz, nikt ci nie pomoże, a ja chcę zrobić złą rzecz.

– Pierdol się.

– Zacznij krzyczeć, Silver.

Nie zrobię tego. Nie ulegnę mu.

Złapał moje nadgarstki w jedną dłoń, a drugą złapał mnie za krtań. Nie zrobił tego mocno. Ledwo czułam jego palce.

– Mam cię poprosić, Silver? – Zagryzł delikatnie wargę. – Nie opanuję się. Zrobię coś bardzo złego, jeśli nie zaczniesz krzyczeć.

– To zrób. Daj mi powód, by cię znienawidzić, Zane – odparłam przez zaciśnięte zęby. – Bądź potworem.

– Ty mnie przez to nie znienawidzisz.

Uścisk zależał, a w jego spojrzeniu było coraz więcej łagodności.

– Pierdol się. Mam ci to przeliterować? – wysyczałam.

– Bądź cicho. – Zane zaczął delikatnie sunąć palcami po mojej twarzy. – Masz piękne usta, wiesz o tym? – Opuścił na nie spojrzenie. – Sam ich kolor kusi, by je pocałować.

Zabrakło mi powietrza.

– To mam krzyczeć czy być cicho? Zdecyduj się, bo…

Jego palec wylądował na moich ustach.

– Pogniewałabyś się, jakbym wyrwał sobie twój pocałunek?

Odsunął palec, a ja miałam ochotę mu go odgryźć.

– Spróbuj, Zane. Wyrwij sobie ten pocałunek, ale nie zdziw się, jak ja wyrwę ci co innego.

– Zdradź mi, kwiatuszku, co byś mi wyrwała.

Jego głos automatycznie się obniżył, a moją skórę mimowolnie pokryły ciarki. Nie potrafiłam kontrolować przy nim odruchów swojego ciała. Wzięłam głęboki wdech i wydusiłam:

– Twój język, dupku.

Adrenalina przepełniała mnie tak bardzo, że jeśli nie byłabym w jakimś dziwnym amoku, to pewnie bym mu się wyrwała. Tylko już sama nie byłam pewna, czy chcę mu uciec.

Zane cmoknął.

– Nie możesz go wyrwać. – Zmarszczył brwi. – On jeszcze się przyda.

Odepchnęłam go od siebie z całych sił. Odsunął się i zaczął śmiać. Na jego twarzy malował się uśmiech satysfakcji.

– Nie udawaj, że tego nie czujesz.

– Nie czuję nic poza…

– Kłamiesz. – Nadal się uśmiechał.

Zrobiłam krok w jego stronę, a mój palec sam wystrzelił i wbił się w jego mostek.

– Wiesz co? Myśl sobie tak, bo jesteś dupkiem, który ma ego większe od Mount Everestu.

– Nie tylko to mam zajebiście duże.

– Właśnie o tym mówię.

Minęłam go, by otworzyć drzwi od pokoju i pokazać mu, gdzie jest wyjście. Otwierając je, słyszałam, jak parska śmiechem.

– Myślisz, że jak otworzysz mi drzwi i wskażesz drogę, to wyjdę?

– Nie, myślę o czymś innym. – Uśmiechnęłam się sztucznie. – Aiden! – wydarłam się. – Aiden! Pomocy!

Zane założył ramiona na siebie, wpatrując się we mnie.

– Zostaw mnie! – darłam się dalej. – Aiden!

Nie minęło nawet trzydzieści sekund, a młodszy brat Zane'a pojawił się przed moimi drzwiami. Był zmachany. Serio? Tyle wystarczyło, żeby się zmęczył? Gdy chłopak zlustrował mnie spojrzeniem, sprawdzając, czy wszystko ze mną w porządku, zmarszczył wściekle brwi.

– Zabierzesz swojego wkurwiającego brata?

– Serio, Silver? – warknął. – Myślałem, że coś ci się stało. Pojebało cię?

– Właśnie mi się stało. Podniósł mi ciśnienie, a złość piękności szkodzi. – Wzruszyłam ramionami, robiąc podkówkę z ust.

Aiden pokiwał głową. Widziałam w jego spojrzeniu frustrację.

– Zane, wypierdalaj – odparł.

– Nie poprzewracało ci się w dupie? – Starszy Scott parsknął śmiechem. – Jesteś jej strażnikiem?

– Nie, nie jestem, Zane, ale jutro jedziemy pod namioty i nie chcę, byście się do tego czasu pozabijali. Zróbcie to po powrocie do domu!

– Dobroduszny braciszek. – Zane przewrócił oczami.

– Zaraz…

– Wypierdalać! – wydarłam się, tracąc resztki kontroli. – Obaj!

Bracia spojrzeli na mnie.

– Kwiatuszek się wkurzył. – Aiden zacmokał. – Uważaj, bo wyciągnie spod łóżka noże i zrobi sobie z nas żywą tarczę.

– Prędzej piekło zamarznie niż ona…

– Obyś rano nie obudził się łysy – zagroziłam mu.

– Obyś rano nie obudziła się zdyszana. – Zane przejechał językiem po swoich wargach. – Nie baw się ogniem, bo się poparzysz.

– Przynajmniej w szpitalu nie musiałabym oglądać twojej twarzy. – Posłałam mu kolejny sztuczny uśmiech. – To byłyby dla mnie wakacje.

– Chyba już pójdę – wyszeptał Aiden.

– Zabierz ze sobą swojego braciszka.

– Przyjdź w nocy, Silver, chętnie pobawię się w salon fryzjerski. – Zane przeszedł obok mnie. – Zostawię otwarte drzwi.

Nie zdążyłam nic odpowiedzieć, bo chłopak trzasnął moimi drzwiami. Szkoda, że nie miał między nimi głowy…

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Zane

Teraźniejszość

Głowa chciała mi eksplodować. Siedziałem nad tą cholerną zagadką od samego rana… Walczyłem z nią od lat. Wtedy chodziło o coś innego. Chciałem znaleźć pierścień przed Silver, pragnąłem udowodnić jej, że jestem lepszy. A teraz? Teraz wiedziałem, że jeśli mi nie pomoże, nie dam rady. I jakaś część mnie już wtedy to wiedziała, ale nie chciała dopuścić tego do siebie.

Nie rozmawiałem z braćmi od dłuższego czasu. W sumie od dnia, kiedy wyjechali… Nawet nie wiedziałem, ile czasu już minęło, mnie i Silver całkowicie pochłonęła zagadka. Nie miałem pojęcia co u nich, i czułem się bezużyteczny. Nicholas miał o wiele więcej problemów na głowie, więc nie męczyłem ich telefonami. Niebawem nadejdą święta, a ja pierwszy raz spędzę je bez Aidena. To będzie dla mnie dziwne doświadczenie. W ten dzień nic szczególnego nie robiliśmy, a odkąd nasz ojciec… Odkąd nasz ojciec nie żył, czułem jakąś dziwną potrzebę bliskości.

Nie byłem sam.

Ona była tuż obok.

Patrzyłem na kartkę i zapisane na niej słowa.

Mam coś wspólnego z kłopotami. A me serce jest tam, gdzie zasiałem ziarenko, które było obfite w nadzieję. Wytęż słuch, gdy będziesz po mnie stąpać.

Każdy z nas dostał zagadkę dopasowaną do siebie. Ostatnią podpowiedź… Miałem pewną teorię, ale co z tego? Czułem, że Arron

schował pierścień tu, w domu, pod cholerną podłogą. Ale w którym miejscu? Nasz dom był zbyt wielki… *Mam coś wspólnego z kłopotami. A me serce jest tam, gdzie zasiałem ziarenko, które było obfite w nadzieję*. Nie rozumiałem… Mój ojciec został do tego stworzony, a ja nie byłem godny jego poziomu.

Przetarłem dłońmi twarz, marząc, by to się skończyło… Marzyłem też o tym, by w progu do jadalni dojrzeć ojca, który uśmiecha się do mnie. Nie miałem szansy z nim porozmawiać i się pogodzić… Nie miałem tego czasu, bo ostatni raz, gdy się widzieliśmy, rozstaliśmy się w kłótni. Odszedł z myślą, że go nienawidziłem. A ja zostałem sam z poczuciem, że byłem złym człowiekiem, który na to zasłużył.

Od zawsze wychowywał mnie na dobrego człowieka… Sam wybrałem inną ścieżkę. Dopóki nie poznałem Silver, chciałem podążać nią cały czas. Nie wiem dlaczego, ale gdy ona się pojawiła… Gdy ona się pojawiła, chciałem dopuścić do siebie to wszystko, co próbowało się przeze mnie przebić. Nie potrafiłem… Próbowałem, tak bardzo próbowałem.

I dlatego ją zraniłem.

Rozmasowałem skronie i chwyciłem kubek z kawą. Przykładając go do ust, uniosłem wzrok. Blondynka opierała się o ścianę i przyglądała mi się w ciszy. Od razu zlustrowałem jej ciało. Miała na sobie kusą bieliźnianą sukienkę w odcieniu zieleni, na której znajdowały się wyhaftowane czarne kwiaty. Były na dekolcie, dole materiału… Wyglądała w niej obłędnie.

Zrobiła krok w moją stronę, a ja skupiłem się na jej twarzy. Blond włosy opadały jej na piersi, a oczy błyszczały. Ubóstwiałem urodę tej dziewczyny, ja jej nie kochałem… Ja ją, kurwa, czciłem. Wszystko w Silver było arcydziełem. A ja miałem ten zaszczyt, by jej dotykać.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się.

Powinienem jej coś odpowiedzieć, ale… Po prostu zaniemówiłem.

Silver była najpiękniejszą kobietą stąpającą po ziemi. A jej oczy… Jej oczy stanowiły dla mnie wszystko. Bo właśnie w tym wszystkim się zatraciłem. I odzwierciedlały wszystko, czego się bałem.

Odłożyłem kubek na stół, nadal milcząc. Dziewczyna usiadła naprzeciwko mnie, oddzielał nas stół. Oparła łokcie o blat

i przechyliła głowę. Nie odczuwała zimna? Nawet mi było cholernie zimno. Znaczy teraz moje ciało zalewały fale gorąca…

Gdy ją poznałem, była gówniarą, ale niesamowicie piękną gówniarą. A teraz? Teraz przebiła samą siebie. To obłędna kobieta, którą chciałem tylko dla siebie.

– Analizujesz zagadkę? – spytała.

Jej usta miały idealny kształt i perfekcyjny kolor. Były malinowe i smakowały też wyśmienicie. Komponowały się z jej twarzą. Urodę miała delikatną, ale język ostry. Nos – lekko zadarty do góry. Była ucieleśnieniem wszystkiego, co uwielbiałem.

Była moim koszmarem i marzeniem.

– Zabrakło ci języka w gębie czy, kurwa, co? – burknęła ostro.

No właśnie… Taka była moja Silver.

– Przepraszam. – Odchrząknąłem. – Tak, kwiatuszku, analizuję.

Ściągnęła mocno brwi, była wkurwiona. Nic dziwnego, to wyglądało, jakbym miał w nią wyjebane. A ja po prostu podziwiałem każdy jej cal.

– Pierścień jest…

– W domu – wtrąciła. – I jestem pewna, że ma coś wspólnego ze mną.

– Ego ci wyjebało – mruknąłem.

Silver rozparła się na krześle i podciągnęła kolana pod brodę. Uśmiech nie schodził jej z twarzy. A ja nie umiałem powstrzymać kącików ust, które same unosiły się do góry. Patrząc na nią, chciałem się uśmiechać.

– A ty co masz w swojej podpowiedzi? – spytała.

Wstałem od stołu i powolnym krokiem zmierzałem w jej kierunku. Nawet z takiej odległości zauważyłem, jak jej ciało delikatnie się spina. Działałem na nią, a to głaskało moje ego. Stanąłem za dziewczyną i pochyliłem się tak, że wsunąłem twarz w zagłębie jej barku. Pachniała kwiatami, latem i cholerną dominacją.

Silver Miles już dawno mnie zdominowała.

Położyłem kartkę na stole, ocierając się ręką o jej piersi. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Miałem ochotę zerwać z niej ten delikatny materiał, przyszpilić ją do stołu i przelecieć. Ja pierdolę.

– Sama się przekonaj – wyszeptałem, zbliżając usta do jej skóry.

Nie pocałowałem jej… Choć bardzo chciałem. Chwyciła kartkę i zaczęła skanować tekst. Przyglądałem się jej, przez co widziałem, jak jej oczy rozszerzały się z każdym słowem. Odwróciła się gwałtownie i zatrzymała w niewielkiej odległości od moich ust.

Wpatrywałem się w nie, po czym przeniosłem wzrok na jej oczy. Dziewczyna robiła to samo. Napięcie, które rosło między nami, było czymś niewyobrażalnym. Rozszarpywało mnie od środka.

– To ty jesteś moim małym kłopotem? – wyszeptałem, muskając wargami jej usta.

Niebieskie oczy Silver zalśniły czymś nieznajomym.

– Nadzieją? – wydusiła, delikatnie ocierając się o moje usta. – Byłam waszą nadzieją?

Przełknąłem gulę, która stanęła mi w gardle. Mówiłem jej, że żałuję… Mówiłem jej, że jest dla mnie ważna. Gdyby nie ona, nie stanąłbym do walki, nie przełamałbym swojego lęku.

– Byłaś moją nadzieją – odparłem. – I nadal nią jesteś.

Nie zdążyłem nawet mrugnąć, gdy dłonie Silver złapały mnie za policzki, a jej usta wpiły się w moje. Zamknąłem oczy i oddałem pocałunek. Musiałem jej coś pokazać… Chwyciłem jej ciało i uniosłem, dziewczyna oderwała swoje wargi od moich. Poczułem na nich chłód.

– Pokażę ci coś.

– Małe kotki w piwnicy? – Uniosła brew.

Co za baba…

– Możesz się przymknąć?

– Zmuś mnie, Zane.

Ja pierdolę. Chwyciłem między palce jej brodę i wpiłem się mocno w jej usta. Wyrwałem sobie ten pocałunek. A moje serce dryfowało gdzieś pomiędzy niebem i piekłem.

– A teraz się zamknij.

Dziewczyna skinęła głową. Wychodząc z domu, przyciągnąłem ją mocniej do siebie, bo na dworze było zimno, a ona – straszliwie roznegliżowana. Ogród zimą wyglądał bajecznie, ale niestety ta pora roku stwarzała mi problem. Idąc prosto do szklarni, wiedziałem, że obnażę się przed nią. Może i wyznałem jej, co w sobie skrywałem, ale to?

To pokaże, że ja od lat byłem w niej zatracony. Bałem się…. Bałem się cholernego odrzucenia. Silver patrzyła na mnie z nieufnością. Kiedy weszliśmy do środka, buchnęło w nas ciepło. A gdy postawiłem ją na ziemi, dziewczyna powoli się odwróciła. Stanąłem obok i wlepiłem spojrzenie w niebieski puch. Cała szklarnia była w niezapominajkach. Kwiatach, które kojarzyły mi się z kolorem jej oczu.

– Gdy pierwszy raz cię zobaczyłem, od razu zwróciłem uwagę na twoje oczy – zacząłem. – Nie na twoje podarte buty, to oczy przyciągnęły moją uwagę. Zobaczyłem w nich coś na wzór…

– Nadziei? – Odwróciła się w moją stronę.

– Tak, a wtedy jedyny kwiat, który przyszedł mi na myśl, to niezapominajka, bo Isabelle sadziła je latem na potęgę. Kiedy uciekłaś, nie chciałem o nich zapomnieć, więc w sezonie hodowałem na całym polu niezapominajki, a poza sezonem w szklarniach.

Twarz Silver nabrała dziwnego wyrazu.

– Dużo nauczyłem się, hodując te kwiaty, oczywiście mam też od tego osoby, bo bez pomocy nie ogarnąłbym kilku hektarów, ale sam pilnuje tego, by kwitły. To rośliny dwuletnie, więc po dwóch latach są już do dupy i trzeba…

Dziewczyna chwyciła moją dłoń.

– Zane – odparła cicho. – J-ja…

– Hoduję te kwiaty, bo przypominają mi kolor twoich oczu, Silver. Nie chciałem ich nigdy zapomnieć, one utrzymywały mnie przy nadziei. Przy tym, że kiedyś się odnajdziemy, a ja będę miał okazję pokazać ci, jak wiele dla mnie znaczysz.

Jej oczy się zaszkliły. Czułem, jak drży.

– Bo to ty jesteś moją niezapomnianą chwilą, którą chcę przeżywać każdego dnia.

Milczała, a cisza rozdzierała mnie kawałek po kawałku. Nie wiedziałem, co więcej mogę powiedzieć. Jak mogę pokazać jej, że znaczy dla mnie wszystko. Musiałem wrócić do tego… Musiałem jej to wyznać.

– Bałem się miłości, bo raz w życiu zostałem zraniony – wydusiłem. – To było trzy lata przed tym, zanim się pojawiłaś. Była taka dziewczyna, dla której oszalałem. W szkole trzymałem się tylko

z Aidenem, ale mimo to miałem kilku wrogów. Był taki jeden chłopak, którego szczególnie nienawidziłem. Po prostu byłem od niego lepszy, on mówił, że mam większe przywileje przez mojego ojca, który jest dyrektorem i właścicielem Six, ale to nie była prawda. Po prostu byłem dobry. – Moje serce waliło coraz mocniej. – Nawet nie wiem jak, ale ta dziewczyna jakoś zwróciła na mnie swoją uwagę. Byliśmy ze sobą rok, a ten czas był dla mnie najlepszym, jaki miałem w życiu. Układało nam się, naprawdę byłem najszczęśliwszym chłopakiem na świecie. Czułem się, jakbym wygrał na loterii.

Zaczerpnąłem głęboko powietrza, jeszcze nikomu o tym nie mówiłem. Nikomu.

– Nie byłem typem imprezowicza, ale ona tak. Ufałem jej, więc nie miałem problemu z tym, że sama chodziła na imprezy. Ale nastał dzień, w którym namawiała mnie na wyjście, a ja bardzo nie chciałem tam iść. Pokłóciliśmy się, ale poczucie winy mnie zżerało, więc o jakiejś drugiej w nocy tam pojechałem… – przerwałem, by wziąć głęboki oddech. – Pewnie się domyślasz, zdradziła mnie. Z nim.

Silver rzadko przy mnie płakała. Na palcach ręki mógłbym policzyć, ile razy to zrobiła, ale teraz… Teraz pojedyncza łza spłynęła po jej policzku.

– Byli w pieprzonym basenie, więc jak opętany rzuciłem się do niego i chwyciłem tego gościa, ale nie zdążyłem niczego zrobić, bo ten rozbił mi butelkę na głowie, a potem… Potem ogarnęła mnie ciemność. – Obraz wody, która mnie pochłaniała, prześladował mnie do dziś. – Utonąłbym. Zginąłbym tam, gdyby Aiden nie postanowił mnie śledzić.

Musiałem na chwilę się odsunąć. Czułem się, jakby do moich płuc znów nachodziła lodowata woda. Jakbym znów był sam. Patrzył w oczy śmierci.

– Nie zrobiła nic, zostawiła mnie z dnia na dzień dla niego – wydusiłem, czułem, jak atak paniki we mnie rośnie. – W szkole zaczęła pierdolić, że ją zgwałciłem, biłem… Zrobiła ze mnie potwora, więc się nim stałem. Do dziewczyn odnosiłem się tak, jak ona mnie przedstawiła. Traktowałem je przedmiotowo, ale nigdy nie posunąłem się za daleko, chyba że któraś z nich tego chciała .

Łamałem je i niszczyłem, bo sam byłem złamany i zniszczony. Kiedy rozlatywały się na moich oczach, czułem pieprzoną satysfakcję.

Jej ramiona mnie otoczyły, a głowa wtuliła się w moje plecy.

– Dopóki nie pojawiłaś się ty.

Odwróciłem się w jej stronę i złapałem ją za dłonie.

– Chciałem cię skrzywdzić i to zrobiłem, ale w ten sposób się broniłem. Bałem się, że…

– Bałeś się, że skrzywdzę cię tak, jak ona to zrobiła.

Skinąłem głową.

– Nie wiedziałam, Zane – wydusiła. – Gdybym…

– Nawet jeślibyś wiedziała, to mnie nie usprawiedliwia. Zrobiłem ci niewyobrażalną krzywdę. I nie powinienem zasłaniać się przeszłością. – Objąłem dłońmi jej twarz. – Przepraszam, Silver, naprawdę przepraszam. Nie chciałem cię skrzywdzić, nie powinienem i nigdy sobie tego nie wybaczę.

Kiedy ponownie nastała między nami chwilowa cisza, myślałem, że wyrwę sobie wszystkie włosy z głowy. Nie chciałem, by milczała, chciałem, by mówiła… Wtedy na jej usta wpłynął uśmiech i cicho wyszeptała:

– Wybaczam ci, Zane.

Nie mogłem dłużej wytrzymać. Podniosłem ją, a ona owinęła nogi wokół mojej talii. Może wiele osób by nie pochwalało tego, co chciałem zrobić, ale nie my. Chciałem z nią uprawiać seks w tych jebanych kwiatach. Bo te kwiaty i ona to było moje wszystko.

Ona była moim wszystkim.

Delikatnie ułożyłem ją na ziemi, a dziewczyna parsknęła.

– Seks wśród kwiatów?

– Pamiętasz, jak kiedyś ci powiedziałem, że każdy nasz raz zapamiętasz i każdy będzie ci się śnił? To nie seks wśród roślin, to seks wśród wszystkiego, co jest dla mnie najważniejsze.

Rozchyliła wargi. Tak, do dziś pamiętałem słowa, które do niej skierowałem. Pamiętałem wszystko, bo nie chciałem tego zapominać. Nie mogłem jej zapomnieć. Wsunąłem dłoń pod materiał jej sukienki, a gdy nie odnalazłem bielizny, zaśmiałem się.

– Trzeba być zawsze gotowym. – Zwilżyła usta językiem.

Wsunąłem się między jej uda i zacząłem obsypywać jej skórę pocałunkami. Ta dziewczyna była dla mnie stworzona. Wybaczyła mi coś, czego wiele osób, by nie przebaczyło. Musiałem się jej trzymać. Była moją niezapomnianą chwilą, którą chciałem przeżywać do śmierci. Była moją nadzieją, która utrzymywała mnie każdego dnia na powierzchni. Nie utonąłem dzięki Silver.

Pocałowałem jej kobiecość i wsunąłem w nią język. Jęk wydobył się z jej ust i rozniósł echem po szklarni. Zacząłem namiętniej ją całować, wsunąłem w nią palec i dawałem jej rozkosz, której pragnęła. Ssąc, podgryzając ją, czułem się, jakbym odlatywał w inny świat. To nie był dla mnie tylko seks. To było moje pieprzone ukojenie.

Wsuwałem palec coraz szybciej, a jej jęki stawały się coraz głośniejsze. Czułem, jak cała się napina, była bliska euforii. Jednak nie zamierzałem dać jej dojść tak szybko. Pocałowałem jej skórę i przyklęknąłem. Patrząc w jej rozżarzone oczy, zacząłem ściągać koszulkę, potem buty, spodnie. Byłem całkiem nagi, bezbronny i klęczałem przed nią. Silver zerwała z siebie sukienkę, a gdy dojrzałem jej piersi, od razu się na nie rzuciłem. Chwyciłem jedną i zacząłem podgryzać jej sutek, a drugą dłoń wsunąłem między uda. Kiedy wplątała rękę w moje włosy, odpłynąłem.

Nie mogłem dłużej wytrzymać, wsunąłem się w nią i jednocześnie wpiłem się w jej usta. Przyśpieszyłem, a ona poharatała paznokciami moje plecy. Nasze pocałunki były pełne sprzecznych emocji. Kiedyś się nienawidziliśmy, a dziś? Dziś czuliśmy do siebie coś zupełnie innego.

– Zane – wydusiła, przerywając pocałunek. – Ty też jesteś moją niezapomnianą chwilą, którą chcę przeżywać w zapętleniu.

Zwolniłem. Ja… Ja…

– Dzięki tobie zaczęłam żyć, nauczyłeś mnie tego. Proszę cię, nie przestawaj. Nigdy nie przestawaj pokazywać mi, jak mam żyć. Chcę to robić z tobą.

Pocałowałem ją, szybko i mocno.

– Nigdy, kwiatuszku, nigdy.

Moje serce naprawdę dryfowało między chmurami. Ona nigdy nie powiedziała mi czegoś takiego… Wiedziałem, ile to ją kosztuje. *Ile*

nas to kosztowało. Wyznanie uczuć czasem nie jest takie proste, jak się zdaje. Bo jak przekazać drugiej osobie uczucia, które dla samego ciebie są niezrozumiałe i mieszają ci w głowie? Jak przyznać się do takich emocji? Najpierw człowiek musi przyznać się przed samym sobą do tego, co w głębi siebie czuje. A na sam koniec może spróbować ubrać je w słowa. Te słowa zawsze będą niewystarczające. Bo tego, co czułem do tej dziewczyny, nie opiszą żadne słowa.

Oszalałem…

Wróciłem do rytmu, a gdy nasze oddechy mieszały się w jedną spójną melodię, czułem, że żyję. Właśnie tak chciałem żyć. Z nią. Byłem wdzięczny mojemu bratu, że kazał mi postawić na siebie. Bo jeślibym wybrał ich, straciłbym sens mojego życia.

Jej ciało zaczęło drżeć, a ja przyśpieszyłem. Nie pieprzyliśmy się, uprawialiśmy seks pełen emocji, które od lat w sobie skrywaliśmy. I to czyniło go tak wyjątkowym. Oczywiście miejsce również nie było przeciętne. Ale nieważne gdzie, ważne, że z nią.

Krzyk, który wydobył się z jej ust, sprawił, że doszedłem dosłownie chwilę po niej. Euforia rozlała się po moim ciele i wstrząsnęła mną całym. Opadłem obok niej, przyciągając ją do siebie, a gdy jej dłonie oplotły się wokół mojego torsu… Byłem spełniony w każdym możliwym aspekcie. Oddychałem ciężko.

– Trudno będzie to przebić. – Zaśmiała się. – Stawiasz wysoko poprzeczkę.

Odwróciłem się do niej.

– Niby komu?

– Mojemu potencjalnemu chłopakowi. – Wzruszyła ramionami.

Coś we mnie zawrzało. Mała jędza. Robiła to specjalnie.

– Twój przyszły chłopak lubi stawiać sobie wysoko poprzeczkę.

Zagryzła dolną wargę.

– Dziękuję – wyszeptała. – Dziękuję, że się tym ze mną podzieliłeś.

– A ja dziękuję, że mi nie przyjebałaś.

Silver parsknęła śmiechem, a ja tuż po niej. Po tej dziewczynie mogłem spodziewać się wszystkiego, nawet mocnego prawego sierpowego za to, że już wtedy jej tego nie wyznałem. Potrzebowałem dorosnąć.

– Musimy wziąć się do roboty – westchnęła. – A obawiam się, że praca z tobą…

– No tak, to moja wina, ja umiem godzić robotę z przyjemnością.

Przewróciła oczami.

– Ale niech ci będzie – dodałem.

Pocałowała mnie w policzek.

– To wstawaj, wielkoludzie.

Podniosłem się na nogi całkiem nagi i czułem, że kwiaty poprzylepiały mi się do pleców. Chwyciłem ją w swoje ramiona i pocałowałem. Kiedy oderwaliśmy się od siebie, a jej czoło przywarło do mojego, wyszeptałem:

– Każda chwila z tobą jest niezapomniana.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Silver

Teraźniejszość

Próbowałam się skupić. Naprawdę próbowałam. Na moje nieszczęście Zane skutecznie mi to uniemożliwiał. Nakurwiał długopisem o stół. Uczyłam się skupienia i pracy w różnych otoczniach, ciężko było mnie rozproszyć. A jednak Zane Scott miał jakiś cholerny dar. Chwyciłam kartkę, którą przed chwilą wyrwałam z notesu. Zgniotłam ją w kulkę i rzuciłam nią w chłopaka. Odbiła się od jego czoła i upadła na stół.

Uniósł wzrok i obdarował mnie wkurwionym spojrzeniem. No tak, przecież ta kartka miała siłę pocisku. Przewróciłam oczami i spuściłam spojrzenie, próbując go ponownie nie unosić. Wiedziałam, że jeśli to zrobię, zobaczę gapiącego się na mnie chłopaka. A to na pewno mnie rozproszy.

Zaczęłam sunąć wzrokiem po literkach zapisanych na kartce.

Mam coś wspólnego ze skrzypcami, moja dusza jest w tym miejscu. Me serce jest tam, gdzie zasiałaś ziarenko nadziei. Bądź ostrożna, gdy będziesz po mnie stąpać.

Skrzypce… Ja grałam na skrzypcach.
Mam coś wspólnego ze skrzypcami… Ze mną?
Moja dusza jest w tym miejscu… Przy mnie?
Me serce jest tam…
Bądź ostrożna, gdy będziesz po mnie stąpać… O Boże.
Musiałam powstrzymać chęć piśnięcia. Miałam to! Rozgryzłam to!
– Zane – jęknęłam. – Zane!

Scott uniósł spojrzenie.

– Nie rozmawiam z tobą.

Co za dziecko.

– Czy ty się, kurwa, obraziłeś, bo rzuciłam w ciebie kulką z papieru? – spytałam, próbując się nie roześmiać. – Mam to.

Zmarszczył brwi. Chwilę się w siebie wpatrywaliśmy. Nic nie mówiliśmy, a naszą dwójkę otoczyła przyjemna cisza. W końcu przestał stukać tym jebanym długopisem. Oczami właśnie przekazywaliśmy sobie wiadomość. Tylko my potrafiliśmy czytać z siebie jak z otwartej księgi. Wiedziałam, że nie będę musiała użyć słów, by Zane zrozumiał, co mam mu do przekazania.

– Gdzie? – Wstał z krzesła. – Gdzie, Silver?

– Podłoga w moim pokoju.

Chłopak nawet na mnie nie czekał, wystrzelił z miejsca, a zanim zdążyłam mrugnąć, słyszałam, jak wbiega po schodach. Zerwałam się do biegu. Myślałam, że padnę po drodze na zawał, ale w końcu doczłapałam się do pokoju.

Zane przesunął łóżko i zaczął walić pięścią w podłogę. Wskazałam mu palcem miejsce, które często skrzypiało. Pamiętam, jak wybłagałam Arrona o dywan, by móc to zagłuszyć.

– Tam, Zane.

Chłopak jednym ruchem przesunął dywan i kiedy dotknął deski, ta się poruszyła. Przyklęknęłam obok, a gdy ją podważył i uniósł… Miałam w podłodze skrytkę. Cholerną skrytkę. Ona znajdowała się cały czas pod moim nosem.

Rozwiązanie zagadki było… Było na wyciągniecie ręki.

Zane wyjął czarną skrzynkę i postawił ją obok.

– Tylko to było. – Spojrzał na mnie. – Czyń honory.

Przesunął czarną szkatułkę w moją stronę. Dłonie zaczęły mi się trząść. To miał być koniec? To było rozwiązanie zagadki? Jakaś część mnie w to nie wierzyła. Drżącymi dłońmi zaczęłam otwierać skrzynkę, a gdy ją otworzyłam…

To chyba, kurwa, jakieś jaja.

– Arron, ciesz się, kurwa, że nie żyjesz! Bo inaczej bym cię zabiła! – wydarłam się, narosła we mnie ogromna frustracja. – Tyle lat by… Nosz kurwa!

Zane odwrócił do siebie czarne przekleństwo i wyciągnął kartkę. Nie musiał nawet nic mówić. Doskonale wiedziałam, co się na niej znajdowało. Cholerna łamigłówka.

Nie powinnam być zaskoczona, przecież stał za tym sam Arron Scott.

– „Mawiają, że tam zasiada diabeł, ale przecież moja nazwa wskazuje, że jestem drogą między niebem, a piekłem".

Zmarszczyłam brwi i wyrwałam mu kartkę. Dosłownie to było napisane. Nic więcej… Nic. Arron kochał grę słowną, to była jego największa umiejętność. A ja kochałam rozwiązywać te zagadki…

– Jego gabinet w czyśćcu. – Zane chwycił moją dłoń. – Silver.

Nie… Nie. Tylko, kurwa, nie to.

W Six zawsze mawiało się, że czyściec to czeluści piekła. A jego nazwa była nieadekwatna do metki, którą przypięli temu miejscu.

Zgniotłam kartkę i wstałam. Długo się nie zastanawiałam. Wiedziałam, co muszę zrobić, by się tam dostać. Nie miałam zamiaru pozwolić, by Zane tam wrócił. Zostawiłam chłopaka w pokoju i bez słowa z niego wyszłam. Słyszałam, jak za mną wybiegł. Podążał za mną jak mój cień, gdy schodziłam po schodach prosto do piwnicy. Zanim otworzyłam metalowe drzwi, chłopak chwycił mnie za nadgarstek.

– Nie rób tego, Silver.

Uniosłam na niego spojrzenie i bez słowa wpisałam kod, a drzwi się otworzyły. Światło rozproszyło się po pomieszczeniu. Kiedy dostrzegłam mój strój… Wróciły do mnie wspomnienia z Akademii. Ubranie idealnie przylegało do ciała, jak druga skóra. Było jednocześnie naszą bronią i jedyną ochroną. Arron zadbał o to, by nasze „robocze" stroje były doskonałe. Na salach treningowych wyglądaliśmy jak prawdziwi zabójcy.

Rozebrałam się do naga. Zane nadal do mnie mówił, ale ja skupiłam się na jednym. Musiałam to zakończyć. Zapinając zamek kombinezonu pod samą brodę, wiedziałam, że nie będzie odwrotu. Nie byłam zabójcą. Ale umiejętności zabójcy przydają się w byciu złodziejem.

Byłam doskonałym złodziejem, a to stanowiło moją wielką zaletę.

Podeszłam do szafki i zaczęłam wyciągać sztylety, które przymocowałam do pasa na biodrach. Do kabur po bokach wsadziłam pistolety, a włosy związałam.

– Silver, kurwa!

Przeładowałam pistolet i spojrzałam na niego. Wyglądał na przejętego i wkurwionego. Wiedziałam, że nie poprze mojego pomysłu. Ale to było jedyne wyjście.

– Nie pójdziesz tam, to samobójstwo.

– Znam ich systemy, są takie same jak w Six – odpowiedziałam krótko.

Chłopak westchnął i zmniejszył między nami odległość.

– Może i je znasz, ale nie wiesz, gdzie w czyśćcu mieści się gabinet Arrona – zaczął. – Może i wiesz, jak się tam dostać, ale gdy tylko wejdziesz do jego gabinetu, uruchomisz alarm…

– Będę mieć czas na ucieczkę – przerwałam mu.

Chłopak głośno westchnął.

– Będziesz miała dziewięćdziesiąt sekund. – Zacisnął mocno szczęki. – Nie zdążysz.

Zrobił krok w moją stronę, zmniejszając między nami dystans.

– Zdążę.

– A jak chcesz to zrobić? – spytał.

– Mówiłeś mi kiedyś, że ich system działa identycznie jak w Six. Więc jeśli to prawda, to o czwartej mają wywóz śmieci. Ogłuszę pracownika i wejdę jako on.

Zane przewrócił oczami i odparł:

– Mają czytnik linii papilarnych.

– To schowam się w wózku.

– Lepiej. – Jego ton był oschły.

Poczułam, jak chwyta mnie za dłonie. Dotyk Zane’a nadal wydawał mi się czymś nowym. Nie przyzwyczaiłam się do niego.

– Wyjdę z wózka, gdy będziemy już w schowku na…

– Ty nie wiesz, jak się tam poruszać! – ryknął. – Nie wiesz nawet, co jest na którym piętrze!

– Więzienie znajduje się pod ziemią, więc schowek pewnie na jakimś minus drugim? To byłoby logiczne. A wtedy będę mogła dostać się na spokojnie do jego gabinetu.

– Silver, schowek na śmieci jest na minus trzecim.

Kiedy to powiedział, wytrzeszczyłam oczy. O kurwa.

To dużo komplikowało, bardzo dużo, bo na tym piętrze…

– Tam są więźniowie – odpowiedziałam.

Zane mocniej zacisnął palce na moich dłoniach. Słyszałam o tym… Uczniowie w Six gadali, a to zapamiętałam do dziś. Próbowałam znaleźć inny sposób, by się tam dostać, ale gdy chciałam już coś powiedzieć, chłopak odparł:

– Wejdź do wózka, a gdy znajdziecie się w windzie, wyjdź z niego i ogłusz pracownika – zaczął. – Zjedź na minus drugie, a windę zablokuj wózkiem. Ogarnij to szybko w gabinecie, a potem wróć do windy, wjedź na piętro i uciekaj.

Nie chciałam mu psuć zabawy… Wymyśliłam to kilka sekund temu, ale chciałam, by Zane uważał się za genialnego stratega. Był nim, ale ja okazałam się szybsza.

– Dobrze.

Wtedy Zane przyciągnął mnie do siebie i zsunął mi chustę z ust. W kolejnej sekundzie wpił się w nie. Rozchyliłam wargi, a gdy nasze języki się spotkały, poczułam, jak moim ciałem wstrząsa dreszcz. Mocniej na niego naparłam, a jego dłoń zsunęła się na moją talię.

Działał na mnie jak narkotyk, odurzał mnie. Jednak te substancje działają negatywnie na człowieka i niosą za sobą ból. Sprowadzają na złą ścieżkę… A Zane sprowadzał mnie na dobrą drogę. To była kolosalna różnica. To dzięki niemu wyszłam z mojej chujowej życiowej sytuacji. Nie pogrążył mnie. On mi pomógł.

Oderwałam się od ust chłopaka i chwyciłam między dłonie jego twarz. Gdy tak wpatrywał się we mnie, coraz bardziej chciałam zostać. Nie mogłam. Musiałam to zrobić. Chciałam ruszyć dalej, a ta zagadka zatrzymywała nas w czasie, który dla mnie był… Był najgorszym i najlepszym w całym moim życiu. Chciałam zacząć coś nowego. Nie wiedziałam jeszcze, czy będę przez życie kroczyć z nim, czy nasze drogi się rozejdą. Ale wiedziałam jedno.

Zamierzałam spróbować.

– Nie martw się o mnie.

Zane zmarszczył brwi, a jego dłonie znów chwyciły moje.

– Nie rób tego, Zane.

Wiedziałam, że ta cała wyprawa może się różnie skończyć. Mogłam wrócić… Albo do końca życia utknąć w czyśćcu. A w najgorszym przypadku mogłam zginąć. I już nigdy nie zobaczę tych niebieskich tęczówek, które przyprawiały mnie o dreszcz.

Nie chciałam iść tam ze świadomością, że on…

– Silver – powiedział, czym wyrwał mnie z myśli. – Nie proś mnie o coś takiego. – Zwilżył językiem wargi. – Nie proś mnie o to, bym się o ciebie nie martwił. To niemożliwe, rozumiesz? – Powietrze w pomieszczeniu stawało się coraz gęstsze. – Martwiłem się o ciebie już twojego pierwszego dnia w Six. I nie zmieniło się to do dziś, więc nigdy mnie o coś takiego nie proś. To jest niemożliwe.

Zatkało mnie.

Głos Zane'a stanowił dla mnie najbardziej rozkoszną melodię na świecie. Kochałam muzykę, ale to jego głos był moją ulubioną piosenką. I możliwe, że jego słowa wymieszane z tym lekkim gardłowym tonem mieszały mi w głowie.

Istniało prawdopobieństwo, że Zane Scott to dzieło diabła, które miało wodzić mnie na pokuszenie. A ja złapałam się w jego sidła.

– Wiem, że dasz radę. Wrócisz do mnie.

Moje serce zabiło mocniej… No właśnie… Moje serce.

– Spróbuj we mnie zwątpić – odcięłam ostro. – To nie będę taka milutka.

W pomieszczeniu rozniósł się gardłowy śmiech Zane'a. O tym mówiłam… Moje ciało przeszył dreszcz. Czułam, jak wszystko zaczyna mnie palić pod tym skórzanym kombinezonem.

– I nie wiem, czy martwiłeś się o mnie, czy o swoje zęby.

– Martwiłem się o swoje jaja – odparł, przewracając oczami. – Nigdy ci tego nie zapomnę.

Zaśmiałam się. To był pamiętny dzień. Wyprowadził mnie z równowagi tak, że się nie pohamowałam i kopnęłam go prosto w krocze.

– Do tej pory ubolewasz nad swoimi jajkami? – Uśmiechnęłam się cwanie. – Biedny Zane.

Przyciągnął mnie do siebie, a ja odbiłam się od jego klatki piersiowej. Jego dłoń zsunęła się na moje pośladki. Zaczęło robić mi

się cholernie gorąco. Zane nachylił się do mojej twarzy i przysunął usta do ucha, po czym w nie wyszeptał:

– Ubolewam nad tym, że nie mogę teraz z ciebie zedrzeć tego kombinezonu.

Te słowa tak mną wstrząsnęły, że dłużej nie wytrzymałam. Chwyciłam jego twarz i wpiłam się w usta. Popchnęłam nas na ścianę, a gdy Zane się z nią zderzył, chwycił mnie za nogi i uniósł do góry. Jego dłonie sunęły po moim ubraniu, a ja dotykałam go po szyi i całowałam. Zatracałam się w nim z każdym ruchem naszych warg.

Mocno zacisnął palce na moich pośladkach, a ja jęknęłam mu prosto w usta. Musieliśmy to przerwać, miałam cholernie mało czasu. Zane mocniej mnie do siebie docisnął, podczas gdy ja zaczęłam mocniej na niego napierać. Jego jedna dłoń zaczęła sunąć po moim kręgosłupie, doprowadzając mnie do istnego szału. Musiałam to przerwać.

Oderwałam się od jego warg i zadyszanym głosem odparłam:

– Nie zatrzymasz mnie.

Na usta chłopaka wpłynął złowieszczy uśmieszek. Ja pierdolę. Jak on bosko wyglądał. Ta mina dodawała mu zadziorności, prowokował mnie. Chwycił między zęby moją wargę i lekko za nią pociągnął.

– Ja już dawno cię zatrzymałem.

Uderzyłam go w bark, a on przewrócił oczami i opuścił mnie na ziemię.

– Nie myśl zbyt dużo o mnie. – Oparł się o ścianę i podciągnął ramiona na klatkę piersiową. – Musisz być skupiona.

Uderzyłam go kolejny raz, a on roześmiał się jeszcze bardziej.

– Kutas.

Ponownie przewrócił oczami.

– Lubisz mnie i… – przerwał na chwilę – …mojego kutasa, więc. – Wzruszył ramionami. – Idź, zanim naprawdę zatrzymam cię tu siłą.

Poprawiłam strój. Sprawdziłam, czy wszystko mam, ale zanim wyszłam z pokoju, podeszłam do chłopaka i pocałowałam go w policzek.

– Wrócę – wyszeptałam. – Czekaj na mnie z kolacją.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Silver

Pięć lat wcześniej

Byłam cholernie niewyspana, ale Aiden wyciągnął mnie z łóżka wczesnym rankiem. Ledwo widziałam na oczy. Z trudem się spakowałam, a gdy schodziłam na dół do kuchni, słyszałam głośne rozmowy. Rzuciłam torbę przy drzwiach wejściowych i powolnym krokiem ruszyłam do pomieszczenia.

Jak tylko weszłam do środka, poczułam zapach bułeczek. Mój żołądek się ścisnął.

– Wstałaś! – Klasnęła Isabelle.

– Niestety – mruknęłam.

W tym momencie dostrzegłam siedzącego przy wyspie Zane'a. Nie odwrócił się w moją stronę. Świetnie, wracamy do traktowania siebie jak powietrze. Usiadłam na krześle obok niego i dopiero wtedy obrócił się w moją stronę.

Wyglądał gorzej niż ja. A z rana naprawdę o to ciężko.

– Ktoś tu słabo spał? – parsknęłam. – Śnili ci się fryzjerzy?

Przewrócił oczami, nawet tego nie komentując. Isabelle podsunęła mi pod nos bułeczki malinowe. Zaczęłam się nimi zajadać, a mój humor się polepszał. Nie wiem, ile ich pochłonęłam, ale były malutkie i tak dobre. Czułam na sobie spojrzenie chłopaka. Zaczynało mnie to powoli denerwować.

– Tyle zjesz? – przerwał milczenie.

Odłożyłam bułeczkę na talerz i powoli się do niego odwróciłam.

– Z czym masz problem?

– Zjadłaś już z pięć.

– A kim jesteś, by mi wyliczać, ile jem?

Jednak mój humor się nie poprawił.

– Wpierdolę tę tacę, kubek, a jak będziesz mnie wkurwiał dalej, to i ciebie zjem.

Na usta Zane'a zaczął wpływać uśmiech. Długo nie wytrzymał. Wybuchł śmiechem, a ja nie rozumiałam, co się, kurwa, dzieje. Isabelle i Klara chyba też nie wiedziały, o co chodzi, bo aż odłożyły na blat kubki z kawą.

– Ty jesteś nienormalny – odparłam.

Przetarł twarz dłonią.

– Nie wyliczam ci jedzenia, kwiatuszku. Jedz, ile chcesz. – Zwilżył usta językiem. – Ale zaraz nic ci nie zostanie na wyjazd pod namiot.

O cholera.

– Isabelle, możesz je schować? – Odwróciłam się w stronę kobiet. – Muszę mieć…

Obie wybuchły śmiechem. Nie mogłam się powstrzymać. Roześmiałam się razem z nimi. I wtedy… Wtedy poczułam się jak w domu. Otaczający mnie ludzie zaczęli stawać się dla mnie rodziną. Chcąc nie chcąc, musiałam to zaakceptować i przestać wypierać.

Dzięki nim zaczęłam żyć i cieszyć się z każdego dnia.

Jakbym odnalazła swoją ścieżkę.

– Widzę, że humory dopisują. – Do kuchni wszedł Arron. – Dzień dobry, Isabelle, Klaro. – Skinął kobietom. – Witam dzieci. – Spojrzał na nas.

Nigdy nie sądziłam, że coś takiego poczuję… A poczułam.

Arron w tak krótkim czasie stał się dla mnie kimś ważnym… Może nawet moim ojcem, którego nigdy nie miałam, a zawsze pragnęłam mieć. W tym krótkim czasie zrobił dla mnie więcej niż moja prawdziwa rodzina.

Bo krew nie jest wyznacznikiem prawdziwej rodziny.

– Słyszałem, że jedziecie pod namiot. – Podszedł do ekspresu. – Na klifach jest niebezpiecznie.

Oparł ręce o blat, a ja dojrzałam jego tatuaż na przedramieniu. Kompas.

– Jedziemy tam, gdzie zawsze – odpowiedział Zane. – Będzie dobrze, ojcze.

– Masz bardzo ładny tatuaż – odparłam, cały czas wpatrując się w kompas. Zwrócił on moją uwagę, bo nie miał typowej tarczy. Po

każdej stronie widniał inny wzór, przedstawiając cztery różne rysunki.

Arron opuścił wzrok na czarny tusz.

– Ach, on. – Odchrząknął. – To moja droga do szczęścia.

– Szczęścia? – usłyszałam głos Aidena za sobą. – No nieźle, ale przecież tu jestem, ojcze.

Arron zaśmiał się na słowa swojego młodszego syna, a ja nadal wpatrywałam się w jego tatuaż. Gdybym miała w sobie więcej śmiałości, to podeszłabym do niego, by móc przyjrzeć się malunkowi z bliska. Niestety nie miałam, więc z tej odległości próbowałam dostrzec jego elementy. Widziałam drzewa, dom, chyba też Akademię… Klify?

Dwoiło i troiło mi się w oczach.

– Chłopcy już wiedzą. – Arron zrobił w moją stronę krok. – Oddam moje stanowisko dyrektorskie na jakiś czas, bo muszę załatwić kilka spraw.

– Co? – Zmarszczyłam brwi. – Ale…

– Spokojnie, nadal tu będę, ale nie mogę zajmować się Six, czyśćcem i czymś, co robię dla organizacji jednocześnie. – Oparł się o ścianę. – Zane i Aiden będą się tobą opiekować.

– Czyli zero zmian – mruknęłam. – A co z czyśćcem? Jeśli Akademia dostanie zastępstwo, to co z tamtym miejscem?

– Czyśćca nie trzeba chronić, bo nikt mądry tam się nie zapędza. Każdy wie, że wejście do niego może i jest łatwe, ale wyjście już dużo trudniejsze, więc to miejsce mogę zostawić bez zastępstwa, ale co innego jeśli chodzi o Akademię. – Byłam w szoku, że mi to wyjaśniał. Jakby liczyło się dla niego moje zdanie. – Ale mam coś dla was.

Podszedł do naszej trójki. Dla każdego z nas miał kartkę. Pieprzona zagadka.

– Zawiedliście mnie. – Spojrzał na Aidena i Zane’a. – Myślałem, że zorientujecie się, że klucz jest tylko niepasującym elementem i zwrócicie się do mnie.

– Nasz klucz wyjebała Silver – odezwał się Zane. – Więc może…

– Silver miała klucz. – Arron uśmiechał się z satysfakcją. – To ty miałeś myśleć, że jest inaczej. W dodatku ukryłem trzy klucze, każdy

powinien znaleźć jeden, więc…

Odwróciłam się w stronę chłopaka, który nie wyglądał, jakby chciał mnie rozszarpać. Jego obojętność wydawała mi się gorsza niż gniew, na który byłam przygotowana. Aiden natomiast się śmiał. Ponownie zwróciłam się do Arrona, który puścił mi oczko. Podał każdemu z nas zagadkę, ale już nic nie powiedział. Zrobił swoje i z resztą zostawia nas samych.

– Może wezmę też nóż, którym ostatnio uczyłam się wymachiwać? – zmieniłam szybko temat. – Chyba że chcesz nauczyć mnie obsługi pistoletu?

Chłopak zmarszczył brwi.

– To nie jest zły pomysł, byś potrenowała – odparł.

– Nie! – ryknął za nami Arron. – Poza szkołą…

– Ojcze, chcę ją tylko podszkolić, nic nam…

– Silver świetnie radzi sobie z bronią białą. – Arron odłożył kubek na blat i zrobił w naszą stronę krok. – Nie potrzebuje więcej treningów. Jest jedną z najszybciej uczących się osób, jakie poznałem. W tak krótkim czasie nauczyła się grać na skrzypcach, walki wręcz idą jej doskonale, trenuje szczebel pod wami, a to rzadkość. Nie wspomnę o zajęciach w praktyce, z którymi obyła się już lata temu.

Zacisnęłam mocniej wargi. Mówił o kradzieżach…

– Sądzę, że w trakcie jednego półrocza wespnie się na poziom uczniów z najwyższych klas, takich jak ty, Zane.

Spojrzałam na chłopaka, zaciskał mocno szczęki.

– Ty masz dwadzieścia jeden lat i kończysz ostatnią klasę, a Silver jest tuż pod tobą. Może lepiej, byś to ty nauczył się czegoś od niej?

Oczy Zane’a w jednej chwili stały się puste. Wbił spojrzenie w podłogę. Nie musiał mi mówić, co się stało. Wyczytałam to z jego wzroku. Arron właśnie go zranił. Ugodził go w samo serce, a gdybym była na jego miejscu… Poczułabym się tak samo.

– Wątpię w to – wtrąciłam się. – Moje umiejętności nie równają się ze zdolnościami Zane’a i Aidena. Może i uczę się szybko, ale w pewnym momencie się zatrzymam. Chciałabym potrenować z Zane’em, nauczy mnie czegoś nowego.

Cały czas wpatrywałam się w Arrona. Jego szczęki lekko się zacisnęły, a gdy w spojrzeniu dojrzałam aprobatę, odparłam:

– Nie doceniasz swojego syna. Wydaje mi się, że ze wszystkich to ty mógłbyś nauczyć się czegoś od niego.

I dopiero wtedy pokusiłam się, by spojrzeć na Zane'a. Wpatrywał się we mnie z wymalowanym na twarzy cwanym uśmieszkiem i dziwacznym blaskiem w oczach. Sunęłam wzrokiem po każdym detalu jego twarzy. Po ostrych liniach szczęki, dużych ustach, prostym i lekko zadartym do góry nosie. Całe jego oblicze wydawało się idealne, ale najpiękniejsze zawsze odnajdywałam jako pierwsze. Oczy.

To te przeklęte oczy śledziły każdy mój ruch. I nigdy nic im nie umknęło.

– Jedziemy! – wydarł się Aiden.

Wychodząc z kuchni, odczekałam, aż Zane wyjdzie pierwszy, a gdy zostałam w pomieszczeniu z Arronem i dwoma kobietami, odwróciłam się w stronę mężczyzny. On też wpatrywał się we mnie z dziwną iskrą w spojrzeniu.

– Zaczynam się czuć tu dobrze – zaczęłam. – Ale nie traktuj swoich synów jak nic niewartych śmieci. Tym nie zyskasz w moich oczach i to nie pomoże ci się do mnie zbliżyć. Jeśli chcesz bym traktowała cię jak bliską osobę, pokaż mi, że doceniasz swoją rodzinę. Bo tylko to mnie przekona, Arronie.

Nie dałam mu nic powiedzieć. Wyszłam z kuchni po wypowiedzeniu ostatnich słów. Chwytając swoją torbę, zobaczyłam Zane'a, który przytrzymywał mi drzwi. Wyszłam przed dom, a wtedy chłopak przyciągnął mnie do siebie i zasłonił dłońmi oczy.

– Co ty, kurwa, robisz?!

– Broniłaś mnie jak lwica swoje dzieci – wyszeptał do mojego ucha. – Podobało mi się to.

– A mi nie podoba się to, co robisz, Zane.

Nie podobało mi się również to, że znów byliśmy tak blisko siebie. A jego zapach drażnił mój nos.

– Mnie też się nie podoba, że zrobiłaś mnie w chuja – dodał. – I uwierz mi, zemszczę się. – To nie było stwierdzenie, a ostrzeżenie. – Ale mamy coś dla ciebie.

– Nienawidzę niespodzianek.

– A ja ciebie. – Jego niski pomruk tuż przy moim uchu sprawił, że moim ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Słodko – mruknęłam.

Zane powoli zaczął mnie sprowadzać po schodach. Mówił mi, kiedy mam postawić nogę. Nie ufałam mu… Może nie aż tak. Obawiałam się, że po prostu wyjebię się z tych schodów. Kiedy poczułam pod butem kostkę brukową, odetchnęłam z ulgą.

– Zaraz odsunę dłonie z twoich oczu, ale obiecaj mi coś.

– Co? – prychnęłam.

– Przyjmiesz ten prezent.

– Nie.

– Tak.

– Nie.

Zane głośno westchnął.

– Proszę cię, kwiatuszku, nie bądź tak uparta.

To jedno słowo wystarczyło, by moje serce rozpadło się na tysiące kawałków. Z początku nienawidziłam, kiedy je wypowiadał, a teraz? Teraz coraz bardziej mi się to podobało.

– Dobra. – Postanowiłam odpuścić.

Zsunął dłonie z moich oczu. Musiałam zamrugać, by przyzwyczaić się do słońca, które od razu uderzyło mnie w twarz. Po kilku sekundach zaczęłam dostrzegać, co przede mną stało. Ja pierdolę, to był samochód.

– Nie od nas. – Aiden opierał się o auto. – Od ojca, stwierdził, że skoro każdy z nas ma swój samochód, to nie możesz być wyjątkiem. A szkoda. – Przewrócił oczami. – Przecież jesteś wyjątkowa, Silver Miles.

Nigdy, ale to nigdy nie spodziewałam się takich słów ze strony Aidena Scotta.

Ja po prostu, kurwa, zaniemówiłam. I jak częściej udawało się doprowadzić mnie do takiego stanu starszemu Scottowi, tak tym razem zrobił to Aiden.

– J-ja… – jąkałam się. – Ja nie mogę tego przyjąć.

– Obiecałaś. – Zane dotknął przelotnie mojej talii. – Nieładnie tak łamać dane słowo.

– Nie potrzebuję samochodu, tym bardziej nie danego w prezencie. Dawałam sobie radę bez…

Poczułam, jak dłonie Zane'a chwytają moje. Wpatrywał się we mnie z tą iskrą w oku. Miałam wrażenie, że już wcześniej ją widziałam. Tyle razy wpatrywałam się w jego tęczówki, a one zawsze lśniły inaczej pod wpływem różnych emocji.

– Silver, nie wiesz, co będzie jutro – odparł spokojnie. – My też, a to może ułatwić ci życie. Będziesz mogła jeździć do Heidi czy sama do Akademii, a jak cię wkurwimy, zawsze będziesz mogła gdzieś pojechać, by od nas odpocząć.

Przekonał mnie ostatnim argumentem. Był po prostu dobry.

– Dawaj kluczyki. – Wyciągnęłam w jego stronę dłoń.

Chłopak się uśmiechnął i podał mi kluczyk. Był on dziwny… Nie miał nigdzie…

– Wystarczy, że wejdziesz z nim do samochodu, nie potrzebujesz wkładać go do stacyjki – wtrącił się Aiden. – Błagam, nie zabij nas. Ten samochód jest szybki.

Przewróciłam oczami i zaczęłam wodzić wzrokiem po aucie. Było czarne, tyle mogłam powiedzieć. Nie wiedziałam nawet, co to za marka, ale bawiło mnie to, że miał kwadratowy kształt. Musiałam złapać się rączki, by wsiąść do niego, bo był cholernie wysoki.

Zajęłam miejsce kierowcy, a gdy tylko poczułam miękkość fotela, myślałam, że się rozpłynę. Zane usiadł obok mnie, a Aiden z tyłu.

– Co to za model? – Odwróciłam się do Zane'a.

– Mercedes klasy G.

– Powiedzmy, że wiem, co to. – Przewróciłam oczami. – To gdzie jedziemy?

Aiden wychylił się zza tylnych siedzeń, a gdy jego twarz znalazła się na wysokości mojej, z diabelskim uśmieszkiem odparł:

– No, kurwa, na klify, Silver. Ja pierdolę, ty masz zaniki pamięci.

Zbyłam jego zaczepną odpowiedź.

Umiałam jeździć automatem, więc prowadzenie tego auta nie stanowiło dla mnie żadnego problemu. Wyjechałam spod domu bardzo powoli. Bałam się, że przypadkiem o coś zahaczę, bo ten samochód był okropnie wielki. Gdy wyjechałam na prostą drogę,

odprężyłam się. W tle leciała jakaś piosenka, ale nawet nie zwracałam na nią uwagi.

Wiedziałam, że niedaleko posiadłości i Akademii są klify, więc tam zmierzałam. Aiden wbił mi w GPS-a lokalizację, więc z uśmiechem sunęłam po leśnych drogach.

Minęło już dobre dwadzieścia minut, a ja od pięciu byłam świadkiem kłótni braci. Darli się na siebie, przez co myślałam, że głowa mi zaraz eksploduje. Z początku nie próbowałam interweniować, bo nie miało to największego sensu. Jednak ich kłótnia nie miała końca.

Czułam się, jakby byli dwoma wkurwiającymi komarami latającymi tuż przy moim uchu. Zwolniłam i odwróciłam się w ich stronę. Aiden napierał na starszego brata, cały wychylił się na przednie siedzenie.

To było tak cholernie dziecinne. Dwóch przyszłych płatnych zabójców i złodziei jednocześnie szarpało się o jakieś byle gówno. Nawet nie zarejestrowałam, o co się kłócili.

– Przestańcie! – wydarłam się.

Bracia mnie nie słuchali, nadal się darli jak dzieciaki. Puściłam na chwilę kierownicę, próbując ich uspokoić… Ta chwila trwała jednak zbyt długo.

– Silver! – ryknął Zane.

Nawet nie zdążyłam zauważyć ruchu, który wykonał chłopak. Był szybki i precyzyjny, chwycił kierownicę i wyrównał tor jazdy. Serce podeszło mi do gardła, bo pod nami była przepaść. Zaczęło mi się kręcić w głowie.

– Coś ty myślała?!

Wcisnęłam hamulec, a Zane nacisnął jakiś guzik, który świadczył o tym, że zaciągnął ręczny. Wysiadłam z samochodu, czując, że moje serce wali jak młot. Oparłam się o drzwi i zaczęłam brać głębokie wdechy.

Nie wiedziałam, dlaczego to zrobiłam. Przecież to było kurewsko nierozważne. Mogło nam się coś stać. Powinnam być skupiona w stu procentach na drodze… Ja…

– Kwiatuszku, co…

– Możesz prowadzić? – spytałam.

Chłopak zmarszczył brwi, a gdy jego palce musnęły moją żuchwę, moje serce ponownie przyspieszyło swój rytm. Czy tak mogło wyglądać zauroczenie? Poczucie bezradności i… Całkowita podatność na działania drugiej osoby?

Bo jeśli tak, byłam w kompletnej dupie.

– Oczywiście, że mogę.

Skinęłam głową. Chwilę się jeszcze w siebie wpatrywaliśmy. W kompletnej ciszy… Ale nie byliśmy cicho. Miałam wrażenie, że krzyczeliśmy. A naszą mową było spojrzenie.

To nasze oczy krzyczały.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Zane

Teraźniejszość

Uczucie bezradności zalało całe moje ciało.

Gdy tylko opuściła posiadłość, nie mogłem usiedzieć na miejscu. Byłem w dziwnym stanie. Nie potrafiłem się opanować, a co dopiero z niego wyjść. Martwiłem się o nią i to było naturalne, ale przerażała mnie wizja tego, że ona poświęca się dla nas.

Powinienem ją zatrzymać.

Nie powinienem jej tam puszczać.

Za mało wiedziała o tym miejscu.

Zachowałem się jak kompletny idiota.

Mogłem stracić miłość swojego życia.

Po raz kolejny…

Miłość mimo całej swojej pięknej otoczki niszczyła i czyniła nas głupimi. Nieważne, jak cudowne i wielkie było to uczucie. Zawsze zabierała rozsądek, który powinien trzymać nas w szeregu. A ja wystąpiłem przed niego dla niej.

Teraz nie bałem się miłości i chciałem dla niej stać przed szeregiem. Mogłem być oceniany, wyśmiewany, poniżany.

Młodszy Zane wolał wyprzeć to uczucie i potraktować ją jak śmiecia. Choć sam pragnął zostać przez nią zauważony. Sam, kurwa, chciałem, by zwróciła na mnie swoją uwagę. Oddała mi się cała. Czekała na mnie, a gdy wróciłem z czyśćca, pozwoliłem, by otworzyła się przede mną jeszcze bardziej.

Potem tylko ją zniszczyłem.

Zrobiłem to z pełną premedytacją.

Tak bardzo bałem się miłości…

A teraz tylko modliłem się o to, by do mnie wróciła.

Paliłem skręta, siedząc na schodach, które prowadziły do domu. A moje myśli cały czas krążyły wokół tego, co zrobiłem. I tego, że jej nie zatrzymałem, choć powinienem. Nawet nie zorientowałem się, kto teraz zarządza czyśćcem. Możliwe, że posłałem ją na pewną śmierć.

Z czyśćcem wiązał się jeden problem. Wejście do niego banalnie proste, a przecież takie miejsce powinno być bardzo strzeżone. Mój ojciec odwrócił tę sytuację. Czyśćca praktycznie nikt nie strzegł. Oprócz kilku ludzi w środku. Bo kto normalny chciałby sam z siebie tam iść? Każdy obawiał się tego miejsca przez to, jakie plotki o nim krążyły.

Ja na własnej skórze przekonałem się, że to nie były tylko plotki.

Pamiętam doskonale każdy dzień, który tam spędziłem…

– Ja pierdolę – mruknąłem do samego siebie.

Zgasiłem skręta i spojrzałem na zegarek. Wybiła czwarta… Czyli wszystko się rozpoczęło. Moje serce waliło jak dzwon kościelny. Nagle obok mnie usiadła Isabelle.

– Już go zgasiłeś? – Posłała mi oskarżycielskie spojrzenie. – Całe szczęście, że ja mam!

Wyciągnęła z paczki papierosów blanta i wsunęła go sobie między wargi. Próbowałem ukryć swoje zaskoczenie, ale nie mogłem. To było silniejsze ode mnie. Kobieta odwróciła się w moją stronę, odpalając używkę.

– Myślisz, że wytrzymałabym z wami bez tego? – Zaciągnęła się kilka razy i podała mi skręta. – Nie będę pytać, gdzie jest Silver, bo chyba się domyślam.

– Odpowiesz mi na coś szczerze, Isabelle? – Wsunąłem blanta między wargi. – Ty wiesz, gdzie jest pierścień, prawda?

Kobieta zagryzła wargę. Nawet nie musiała odpowiadać, bo już wyczytałem odpowiedzieć z jej oczu. Wiedziała… Ja pierdolę.

– Zapewne wiele przed nami ukryliście – dodałem i ponownie się zaciągnąłem. – Nie powinno mnie to dziwić, ale mimo wszystko czuję się zaskoczony.

– A czy ty byś kogoś zdradził?

– Nie.

– No więc dlatego milczałam jak grób. – Isabelle posmutniała. – Ale nie wiedziałam od samego początku. Arron zdradził mi to dopiero przed swoją śmiercią. Znacie już miejsce, prawda?

Skinąłem głową.

– Chciał was sprawdzić. Interesowało go, jak daleko się posuniecie, by dociec prawdy, ale chyba nie sądził, że tak długo zajmie wam rozwiązanie tej zagadki.

Nikt z nas się tego nie spodziewał. Być może rozwiązalibyśmy ją już te pięć lat temu, ale niestety przeze mnie wszystko się spierdoliło.

– Tęsknił za tobą, Zane. – Dłoń kobiety dotknęła mojego barku. – Wiem, że cię zranił. Nie powinien cię odtrącić i tak potraktować. Sama nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego to zrobił. Arron nie był impulsywny, każdą swoją decyzję analizował po kilka godzin, jak nie dni. A wtedy… Wtedy zachował się jak nie on.

Wraz z tymi słowami wróciłem do tego dnia…

Chciałem coś rozpierdolić. Nie, ja chciałem rozpierdolić siebie. Jechałem samochodem, a w tle leciała piosenka, która kojarzyła mi się z nią. Enjoy the Silence. Choć słuchałem jej o wiele wcześniej, zanim ją poznałem, to i tak kojarzyła mi się z nią.

Nie rozmawiałem z ojcem od kilku dni.

Czy mu się dziwiłem? Nie. Jego światło uciekło, a to była moja wina. Bo zachowałem się jak pierdolony kutas. Nie wiedziałem, dlaczego skierowałem do niej takie słowa. Nawet nie umiałem zrozumieć, dlaczego za nią nie pobiegłem. Powinienem to zrobić. A teraz jej nie było. Rozpłynęła się… A tęsknota za nią rozdzierała mnie kawałek po kawałku.

Wysiadłem z samochodu i ze spuszczoną głową zacząłem iść w stronę domu. I kiedy tylko uniosłem spojrzenie, zatkało mnie. Przed drzwiami stały walizki… A chwilę później na zewnątrz wyszedł mój ojciec.

– O co chodzi? – Wchodziłem powoli po schodach.

W jego spojrzeniu zobaczyłem pustkę…

– Mnie się pytasz, o co chodzi? – odparł tonem, którego nigdy dotąd nie miałem okazji poznać. – Nie wychowałem cię na takiego mężczyznę.

Zacisnąłem mocno szczęki, a gula w gardle piekła mnie tak bardzo, że myślałem, że zaraz się uduszę.

– Nie mogę na ciebie patrzeć.

Każde słowo, które kierował w moją stronę, rozdzierało mnie jeszcze bardziej. Choć i tak zostały ze mnie już tylko strzępki. Teraz nie zostanie po mnie nic…

– Nie rozumiem.

– Tak? – parsknął. – Nie wiesz, dlaczego Silver uciekła?

– J-a…

– Doskonale wiesz, Zane, i ja teraz też wiem. – Przysunął jedną z walizek w moją stronę. – Wychowałem cię na mężczyznę, który miał szanować kobiety, a nie traktować je jak szmaty. Przypominasz mi kogoś, kogo bardzo nienawidzę. I jest mi wstyd, że wychowałem na swojej piersi taką żmiję jak ty.

– Ojcze… – usłyszałem za sobą głos mojego brata. – Nie rób tego.

Obaj doskonale wiedzieliśmy, co się zaraz stanie. Musiałem ponieść konsekwencje. Nawet jeśli były tak bolesne. Zabrakło mi słów, którymi mógłbym się jakkolwiek wytłumaczyć. Wiedziałem, że to jest bezskuteczne. Dopóki nie powiedział tego jednego zdania…

– Cieszę się, że wasza matka nie żyje, bo gdyby się o tym dowiedziała, pożałowałaby, że ma takiego syna.

I wtedy coś we mnie pękło.

– Czy ty właśnie chcesz mnie wyjebać z domu, bo popełniłem jeden błąd? – parsknąłem. – I wciągasz w to moją matkę, która nie żyje? Ty jesteś, kurwa, normalny?!

Poczułem dłoń na swoim barku. Wiedziałem, że należy do Aidena.

– Tak bardzo jesteś zapatrzony w Silver, odkąd tu przyjechała, że zapomniałeś o tym, że masz synów! To ja i Aiden jesteśmy twoją rodziną, a nie ona! Żałuję, wiesz?! – darłem się, tracąc resztki kontroli. – O niczym innym nie myślę, tylko o niej.

– Nie chcę cię tu widzieć – odpowiedział z pełnym spokojem. – Ten dom już nie jest twój.

Wraz z tymi słowami straciłem wszystko.

– Ojcze – usłyszałem znów głos Aidena. – Nie możesz…

– Aiden, nie wtrącaj się w to.

– Nie pozwolę na to, żeby mój brat został wyrzucony z własnego domu. – Wystąpił przede mnie, ale ja już dawno się poddałem. – Więc my obaj nie mamy domu, a ty synów.

Mój brat spojrzał na mnie.

I może straciłem wszystko, ale nie jego… Nie mojego brata.

Zamrugałem, a Isabelle wpatrywała się we mnie ze spokojem. Przełknąłem gulę, która narosła mi w gardle. Odtrąciłem resztę wspomnienia.

– Może i tęsknił, może i żałował – zacząłem. – Ale nigdy nie zapomnę mu tego, jak mnie potraktował. Wybaczyłem mu to, ale nie zapomnę.

– Przebaczenie czasem jest łatwiejsze od zapomnienia.

Trafiła idealnie.

– A teraz chodź. – Wstała i chwyciła mnie za ramię. – Ona wróci, zobaczysz.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Zane

Pięć lat wcześniej

Wpatrywałem się w Silver, która rozmawiała o czymś z Aidenem. Dziwnie się czułem, gdy uśmiechała się do niego. Nie rozumiałem, nawet dlaczego i skąd brało się we mnie takie uczucie. I jakaś część mnie go nie chciała. Nie chciałem się tak czuć. A jednak sam podpuszczałem ją, by wyznała mi, że coś się w niej tli.

Widziałem, jak reagowała na mnie. Jak jej wzrok mnie szukał, a gdy odnajdywał, jak wodziła nim po moim ciele. Pragnąłem jej uwagi. I to było, kurwa, chore.

Wstałem z pnia, na którym wcześniej się usadowiłem, i ruszyłem w ich stronę. Aiden siedział przodem do mnie, a dziewczyna tyłem. Spojrzała na mnie przez ramię, gdy gałązka złamała się pod moim butem. Jej spojrzenie powędrowało od dołu do góry, zatrzymała się dopiero na moich oczach.

– Moja kolej. – Zajęłam miejsce obok niej.

– Na co? – Odsunęła się subtelnie.

– Na ploteczki czy co tam robicie. – Przewróciłem oczami, udając obojętnego. – Sam musiałem rozłożyć namiot, bo wy macie wyjebane.

Aiden zwilżył usta językiem i poruszył brwiami.

– A właśnie, mamy jakiś dla mnie? – Silver spojrzała najpierw na mnie, a potem na mojego brata. – To macie?

Chciałem parsknąć.

– Mamy wspólny namiot – odpowiedziałem.

Jej oczy się rozszerzyły. Naprawdę chciało mi się śmiać, bo jej zaskoczenie było urocze. A szczególnie jej oczy, które lśniły zakłopotaniem, i ta delikatna czerwień, wpływająca na jej policzki.

Miałem ochotę ją pocałować… Od pierwszego dnia, kiedy ją ujrzałem, chciałem to zrobić. Zasmakować tych ust. Sprawdzić, czy smakują tak niesamowicie, jak wyglądają.

I mogłem do tego doprowadzić. Mogłem sprawić, że jej usta zetknęłyby się z moimi już dawno, ale chciałem zaczekać. Chciałem, by nasz pierwszy pocałunek zainicjowała ona.

Chciałem by ten nasz pierwszy pocałunek był spowodowany z jej inicjatywy. To ona miała o tym zdecydować, nie ja.

Choć kurewsko pragnąłem to zrobić.

– Nie ma chuja – odparła po dłuższej chwili. – Nie będę z wami spała!

– Już nie przesadzaj, każdy z nas ma swój śpiwór. Będziemy spać tylko obok siebie, nie ze sobą – mruknąłem, a dziewczyna zgromiła mnie spojrzeniem. – Chyba że to twój pierwszy raz.

– Nie! – pisnęła. – W sensie, nie, znaczy ja…

Zwilżyłem wargi językiem, wpatrując się w jej twarz, która robiła się coraz bardziej czerwona. Podobało mi się, gdy to ona była bezradna. Kiedy zaczynało brakować jej słów, by mi odpyskować, a wzrok zaczynał błądzić.

To było satysfakcjonujące.

– Spokojnie, będziemy spać na krawędziach, by kwiatuszek miał dużo miejsca – wtrącił się Aiden. – Wyśpisz się i nawet nie poczujesz naszych oddechów na skórze.

Silver nie odwróciła się w stronę Aidena. Cały czas wpatrywała się we mnie. I to cholernie łechtało moje ego. Zacząłem się zastanawiać, co możemy zrobić… A raczej co ja mogę zrobić z nią.

– Polowałaś kiedyś, Silver? – Przysunąłem się do niej.

Widziałem, jak zaciska mocno szczęki, a jej oddech staje się płytki. Mój brat też to zauważył, bo rozsiadł się wygodniej.

– Nie i nie mam zamiaru – odpowiedziała lekko rozdygotanym głosem, który starała się przed nami ukryć. – Nie krzywdzę zwierząt.

Przechyliłem głowę, by głębiej spojrzeć w jej oczy. To było zabawne, że ona myślała, że chodzi mi o polowanie na zwierzęta. Jakby nie wyczuła w moim tonie, że mówię o niej…

– Zwierząt? – odezwał się Aiden, a jego głos nawet mnie poruszył.

Silver odwróciła się w jego stronę. Kiedy mój brat przejechał językiem po zębach, zrozumiała. Wstała szybko z pnia i cisnęła we mnie palcem, a potem Aidena.

– Psychole, pieprzeni psychole.

Przewróciłem oczami i wyciągnąłem z kieszeni kurtki paczkę szlugów. Wyciągnąłem blanta, którego skryłem między papierosami. Odpaliłem go. Gdy zaciągnąłem się używką, dziewczyna wytrzeszczyła oczy, a Aiden wyciągnął do mnie dłoń. Podałem mu skręta.

– A co byś chciała robić, kwiatuszku? – spytałem, wpatrując się w zakłopotaną dziewczynę. – Możesz z nami zajarać, możemy też upić się do nieprzytomności. Wybieraj.

– Wybieram powrót do domu.

Nie odpowiedziałem, nawet Aiden tego nie zrobił. Nie wróci do domu. Zostanie tu z nami na noc, a ja będę się świetnie bawił.

– Dobra – westchnęła. – Daj mi zajarać.

Uśmiechnąłem się, a mój brat podał jej skręta. Kiedy tylko wsunęła go między wargi, nie wyglądała, jakby robiła to po raz pierwszy. Ciekawe. Ponownie usiadła na pniu, a ja cały czas się jej przyglądałem. Wyglądała tak uroczo z blantem między wargami i opadającymi blond włosami na twarz. Była ubrana w dres, włosy miała związane w kitkę, oprócz kilku kosmyków, które okalały jej buzię.

Na całym tym tle wydawała się niepasującym elementem.

Otaczał ją las, który skrywał więcej mroku, niż mogłaby sobie wyobrazić. To w takich miejscach ludzie najczęściej zakopują zwłoki. Oczywiście większość tych idiotów robi to nieumiejętnie, bo nie są przeszkoleni, a ich ofiary to przypadkowe osoby. A ja wykonuję wyroki na tych, którzy zabijają bezbronnych. Ich ciał nikt nigdy nie znajdzie. Będą gnić w piekle.

– Mogę o coś was zapytać? – Oczy Silver były lekko przymrużone. Już się zjarała, rewelacyjnie. – Bo tak… – przerwała, by się roześmiać. – Tak się zastanawiam. – Cały czas się śmiała. – Jak zabijacie, nie? To czujecie coś? – To pytanie było poważne, ale blondynka cały czas się śmiała.

Razem z bratem spojrzeliśmy na siebie. Ten towar chyba był dla niej za mocny.

– A skąd to pytanie? – Wyrwałem jej skręta i się zaciągnąłem.

– Bo ja nie czułam nic.

Już się nie śmiała. Była całkowicie poważna. A ta powaga trafiła we mnie głębiej, niż chciałem…

– Silver. – Dziewczyna odwróciła się do Aidena. – My wykonujemy wyroki, ty zabiłaś pod wpływem impulsu i gniewu.

– Ale ja…

– Zabiłaś śmiecia – dodał mój brat. – My też ich zabijamy, więc niczym pod tym względem się nie różnimy.

– A jak to działa? – Wyglądała na zainteresowaną. – W sensie dostajecie jakieś liściki, kogo macie zabić i za co?

Nie sądziłem, że będę na haju rozmawiać o takich rzeczach.

– Organizacja płatnych zabójców wypracowała sobie pewien schemat – odezwałem się. – Założyciele od lat pracowali nad kodeksem i tym, w jaki sposób mamy dostawać zlecenia. Mamy system, przez który przychodzą nam powiadomienia. – Wyciągnąłem telefon. – Jeśli pojawi się zlecenie idealne dla mnie, dostanę wiadomość.

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy.

– Zabójcza aplikacja? – Widziałem, że próbuje się nie zaśmiać. – No dobra, a…

– Co ty taka ciekawska i rozmowna? – przerwałem jej, gasząc skręta. – Nie żeby mi to przeszkadzało, ale jestem w lekkim szoku.

Silver zagryzła wargę, a ja… Ja pierdolę. Miałem ochotę chwycić ją za kark i wpić się w jej piękne usta. Poczuć ich strukturę, smak… Kurwa, oszaleję z nią w tym namiocie.

– W końcu ktoś mądry musi coś powiedzieć. – Uśmiech rozepchał jej policzki.

Uwielbiałem te jej riposty. Zaczynałem… *Nie, opamiętałem się, zanim moje myśli zabrnęły za daleko.*

Cały dzień spędzaliśmy na rozmowach i pytaniach. No i na paleniu. W końcu się odprężyłem i wydawało mi się, że mój brat też. Silver czuła się przy nas swobodniej. Było to widać po jej mowie i ruchach ciała. Dziewczyna nawet w pewnym momencie wyrwała mi

mój telefon i zrobiła nam zdjęcie… Byłem ciekaw, jak zareaguje na to jutro. Ja miałem świetną pamiątkę.

Leżałem już w namiocie, a dziewczyna właśnie do niego wchodziła. Rozejrzała się po wnętrzu i chyba dotarło do niej, że będziemy spać bardzo blisko siebie. Mnie to nie przeszkadzało, ale czułem, że ją musi to więcej kosztować. Dlatego przesunąłem się jak najbliżej ściany namiotu.

Usiadła obok mnie, a kiedy wsunęła nogi w śpiwór, odwróciłem się w jej stronę. Zakryła się materiałem pod sam nos. Aidena jeszcze nie było. Wpatrywaliśmy się w siebie, milcząc. Jedyne dźwięki, jakie do nas dochodziły, to odgłosy żyjącego lasu. Miałem wielką ochotę wysunąć się ze swojego śpiwora i przycisnąć swoje wargi do jej ust. Ale nie zrobiłem tego.

– Możesz się przesunąć? – Jej głos lekko dygotał.

– Mogę – odpowiedziałem, ale się nie ruszyłem.

Widziałem, że czeka, aż to zrobię. Jednak nie miałem zamiaru się przesuwać… Nie teraz. I tak już za daleko niej byłem…

– Zane…

– Tak? – wyszeptałem.

W namiocie czułem jedynie jej zapach. A wtedy na moje nieszczęście do środka wsunął się Aiden, który od razu położył się po swojej stronie. Dziewczyna tkwiła między naszą dwójką. I zapewne nie tylko ja miałem o niej zbereźne myśli.

– Chcesz usłyszeć legendę o tym lesie? – odezwał się Aiden, rozciągając ramiona.

Silver nie odpowiedziała, ale lekko się cofnęła i bardziej wsunęła pod śpiwór. A kiedy odwróciła się w stronę mojego brata, jej tyłek… To były pieprzone katusze. I nie dla niej. Tylko dla mnie.

Znałem tę opowieść i wiedziałem, że usłyszenie jej w środku ciemnego lasu równa się z wielkim przerażeniem.

– Krążą legendy, że w tych lasach żyje duch zmarłego chłopaka z Akademii. Był z dziewczyną i ze znajomymi na biwaku. – Głos Aidena był cichy, specjalnie zniżył ton. – Popili, pieprzyli się ze sobą jak zwierzęta i myśleli, że to noc ich życia.

Przysunąłem się do dziewczyny i zacząłem delikatnie wodzić palcami po jej śpiworze. Wyczuła to od razu, ale nic nie powiedziała.

Nie przestawałem, sunąłem wyżej, słuchając brata.

– A potem jego najlepszy przyjaciel go zabił, a ciało powiesił na drzewie. Nie była to przyjemna śmierć, bo zrobił to tępym narzędziem. A przed śmiercią jego dziewczyna wyznała mu, że oboje to planowali, bo ona nigdy nie kochała jego, tylko tego przyjaciela.

Dotarłem do jej włosów i wsunąłem w nie dłoń. Były miękkie… Boże, moje palce się w nich zatapiały.

– A teraz czyha w tych lasach na takie osoby jak my. – Poczułem na jej karku dreszcz. – By mścić się za to, co go spotkało.

Wiedziałem, że jej serce przyśpieszyło. Aiden też zdawał sobie z tego sprawę. Kątem oka dostrzegłem, że mój brat przysuwa się do niej, przez co ona lekko się cofa. Tylko że nie miała gdzie uciec. Bo jej ciało zetknęło się z moim. Ja pierdolę. Miałem wrażenie, że pasuje do mnie idealnie. Jakby była specjalnie stworzona dla mnie.

– Co byś zrobiła, gdyby przyszedł po nas? – wyszeptał.

Oddychała głęboko, a jej klatka piersiowa opadała i unosiła się w zawrotnym tempie. Docisnąłem się do niej.

– No powiedz, Silver. – szepnąłem tym razem ja. – Co byś zrobiła?

Usłyszałem, jak przełyka ślinę.

– Jesteście chorzy – wydusiła w końcu.

Zaczęła się rozpychać, a ja nieco się od niej odsunąłem.

– Idę spać. – Jej głos był rozdygotany.

Atmosfera w namiocie zgęstniała. Każdy z nas to czuł. Silver wsunęła się głębiej w śpiwór, a ja wymieniłem spojrzenie z bratem. Przysunąłem się do jej twarzy i wyszeptałem:

– Śpij dobrze, kwiatuszku.

– To co, potrenujemy? – Szturchnąłem ją. – Rzucanie do drzewa?

– A może do żywej tarczy? – odpowiedziała z tym cwanym uśmieszkiem, który bardzo lubiłem. – Byłbyś świetną tarczą, Zane. Jesteś wysoki i dość szeroki w barkach, więc…

Przysunąłem się bliżej niej i położyłem dłoń na jej ustach.

– Więc chętnie rzuciłabyś we mnie nożem? – Zmarszczyłem brwi. – Ranisz mnie, kwiatuszku, myślałem, że mogę być ci potrzebny do innych rzeczy.

Wczorajszy dzień był ciekawy, a szczególnie noc… Nie raz poczułem jej rękę na sobie, a to powodowało bardzo nieciekawe reakcje w moim ciele. Widziałem, jak jej brwi lekko się uniosły, a twarz poruszyła pod moją dłonią. Uśmiechała się, a to szczególnie radowało moje serce. Bo gdy do nas przyjechała, jej uśmiech stanowił rzadkość, a teraz? Teraz zaczynała przy nas rozkwitać, jak prawdziwy kwiat.

Odsunąłem dłoń z jej ust.

– Najpierw sprawdźmy żywą tarczę.

Zagryzłem wargę. No i chyba właśnie to w niej uwielbiałem najbardziej.

– Zacznijmy od drzewa.

I tak zrobiliśmy. Aiden wyciągnął z samochodu torbę, zapakowałem do niej kilka noży, zawsze brałem je ze sobą. Lasy, które otaczały Six i naszą posiadłość, były niebezpieczne. Nigdy nie można było być pewnym, że jest się w nich samemu.

Pierwszy rzucał Aiden. Mój brat miał niesamowity talent. W pewnym momencie zaczął się popisywać i celował z zamkniętymi oczami. Rzuty były precyzyjne i zawsze trafiały w środek, który wymalowałem sprejem. Kutas.

Na szczęście na Silver nie robiło to większego wrażenia, nawet go za to zbeształa. Cieszyło mnie to. Wolałem, by to na mnie skupiła swoją uwagę.

Kiedy zacząłem rzucać, dziewczyna zbliżyła się o krok. Jej spojrzenie wodziło po moim ciele, rozpraszała mnie. Cholernie. Moje rzuty były tak samo celne, jak te Aidena, ale nie robiłem tego na oślep. Choć mogłem.

Stanąłem obok dziewczyny, która szykowała się do pierwszego rzutu. Miała słabą postawę. Nogą szturchnąłem jej lewą stopę.

– Co ty…

– Stoisz niestabilnie – odparłem. – Popraw nogę.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, ale spełniła moją prośbę. Zauważyłem też, że jest lekko zgarbiona, a łokieć ma zbyt mocno zgięty. Położyłem dłoń na jej plecach, by ją wyprostować, a potem delikatnie zwiększyłem kąt jej ręki. Silver wpatrywała się we mnie w milczeniu.

Wiele rzeczy mi się w niej podobało. Choć najbardziej podobały mi się jej oczy i to, że tak jak ja, kochała utrzymywać kontakt wzrokowy. Miałem przed sobą godnego rywala.

– Rzucaj. – Skinąłem i wycofałem się, nie spuszczając z niej wzroku.

Dziewczyna jeszcze przez kilka sekund mnie obserwowała. Na tle lasów i klifów, które były tuż za nią, wyglądała bajecznie. Jakby była idealnie dopasowana do tego miejsca i… do nas. To było dziwne, że mogłem to stwierdzić po tym krótkim czasie, ale tak właśnie czułem. Ona pasowała do nas bardziej niż my sami do siebie.

Pierwszy jej rzut okazał się nieprecyzyjny, nawet nie trafił w czerwoną kropkę. Nic nie powiedziałem. Nie pozwoliłem też, by jakaś emocja przemknęła po mojej twarzy. Dziewczyna podeszła do drzewa i wyrwała nóż. Ustawiając się do drugiego rzutu, miała w sobie więcej pewności siebie. Nie musiałem nawet jej poprawiać, bo przyjęła perfekcyjną pozycję. Oddała drugi rzut, szybko i dynamicznie. Nóż trafił pod czerwoną kropkę. Była już blisko.

Nie denerwowała się, co jeszcze bardziej mnie szokowało. Podchodziła do tego spokojnie. Obserwowałem ją na zajęciach i naprawdę zawsze zachowywała się tak samo. Była pełna skupienia i determinacji. Nie poddawała się i nie wybijała z rytmu.

To niezwykła cecha.

Kiedy po raz kolejny się ustawiała, nawet na mnie nie spojrzała. Wzrok miała utkwiony w czerwonym punkcie na drzewie. Wzięła głęboki wdech i wypuściła go w trakcie rzutu. Nóż wbił się idealnie w czerwony punkt. Miałem ochotę zagwizdać lub klasnąć w dłonie, lecz tego nie zrobiłem. Nie chciałem dawać jej zbyt wiele, bo ona lubiła się czymś takim karmić.

– To teraz możemy przejść do żywej tarczy? – Odwróciła się w moją stronę.

Czy pojebało mnie, bo naprawdę chciałem to zrobić? Tak. Ale właściwie byłem pojebany od zawsze. Podszedłem do drzewa i stanąłem w rozkroku.

– Traf w korę między moimi nogami.

Silver wytrzeszczyła oczy.

– Ty mówisz serio?

– Dalej, zanim się rozmyślę.

– To nie skończy się dobrze – odparła lekko łamiącym się głosem. – Żartowałam, Zane.

Silver przechodziła dziś samą siebie. Była niezwykle urocza.

– Rzucaj.

Wzięła głęboki wdech i na chwilę przymrużyła powieki. Kiedy je uchyliła i przyjęła dobrą postawę, obniżyła spojrzenie. Byłem albo ostro pokurwiony, albo bardzo jej ufałem. Rzuciła, a ja poczułem, jak ostrze przeszywa moją skórę. Kurwa. No miała rację, to nie mogło się skończyć dobrze.

– Kurwa! – ryknąłem i zsunąłem się po drzewie.

Dziewczyna podbiegła do mnie. Przemawiała przez nią panika. Odwróciłem się w stronę mojego brata, który nawet nie drgnął, kiedy zostałem dźgnięty. Opierał się o drzewo i jarał szluga. Cudownie.

– Mówiłam! Kurwa, mówiłam, Zane!

Przed moimi oczami pojawiły się mroczki. Spuściłem wzrok na nóż, wbity w moje udo. Zacząłem analizować, co może mi się stać, gdy nie zostanę zawieziony do lekarza. Nóż nie trafił w tętnicę udową ani nie utkwił bardzo głęboko. Całe szczęście.

– Aiden, jebać ten twój biwak, potrzebuję lekarza.

– Ja pierdolę, musieliście się bawić w takie gówniane gry? – Aiden w końcu ruszył się z miejsca. Przyklęknął przy mnie, a dziewczyna nadal się trzęsła. – Nie ma tragedii, za miesiąc się wyliżesz!

– Lekarz! – wydarła się Silver. – On, kurwa, musi jechać do lekarza!

Mój brat zgasił papierosa i spokojnie odparł:

– Trzeba było się nie bawić w żywą tarczę.

Silver zgromiła go spojrzeniem. Zaczynało mi się dwoić w oczach.

– Nie moja wina, że ona ma zeza – wydusiłem.

I wtedy dziewczyna wróciła do siebie.

– Zeza? – Zacisnęła mocniej szczęki. – Szkoda, że nie trafiłam cię w jaja!

No i cudownie. Mój kwiatuszek w formie. Mój? Co ja…

– Dobra, jedziemy. – Aiden się podniósł. – Nie chcę mieć cię na sumieniu, a w dodatku nie chcę zostać z tą psychopatką sam. Mój towarzyszu w niedoli, zabieramy cię do lekarza.

Aiden pomógł mi wstać, a gdy jakoś doczłapaliśmy się do auta i wsiadłem na tylne siedzenia, zaczynałem czuć, że odpływam. Mój brat usiadł za kierownicą, a Silver przybiegła ze swoją torbą. Zajęła miejsce pasażera, a następnie odwróciła się w moją stronę i podała mi koszulkę.

– Po co mi to? – wymamrotałem.

– Po to, byś mi samochodu nie ubrudził krwią. – Jej ton był ostry.

Serio, kurwa?

– A tak naprawdę, zrób sobie opaskę uciskową. Dasz radę czy ci pomóc?

– Pomóc.

Dziewczyna szybko przesiadła się na tylne siedzenia. Aiden w tym czasie zadzwonił do Isabelle, by sprowadzić do domu lekarza i wysłać kogoś po resztę naszych rzeczy. Silver rozcięła nożem koszulkę i delikatnie zaczęła ją obwiązywać wokół uda. Szło jej to sprawnie, słuchała na lekcjach, całe szczęście. Kiedy mocno ścisnęła, syknąłem z bólu.

– Przeżyjesz – wyszeptała. – Złego diabli nie biorą.

Nie odpowiedziałem.

– Zane. – Pomachała mi ręką przed twarzą. – Spróbuj mi, kurwa, zasnąć, to ci przyjebię.

Parsknąłem, a moja głowa lekko się osunęła.

– Nie zasnę pod jednym warunkiem – wyszeptałem, wpatrując się w jej oczy. – Dasz mi zasmakować tych ust? Chcę sprawdzić, czy one są dla mnie.

Dziewczyna zacisnęła wargi.

– Chcę, by pasowały do mnie. – Zacisnąłem palce na jej udzie. – Chyba nawet chcę, byś ty pasowała do mnie.

Czerwień, która oblała jej policzki dała mi do zrozumienia, że działałem na nią. Wiedziałem to już od dawna, ale teraz? To nie był efekt pożądania czy zawstydzenia. Silver mnie lubiła, w ten dziwny sposób, którego się obawiałem i jednocześnie pragnąłem.

Nie byłem pewien, co z tym zrobię. Igraszki z nią, kiedy tak się upierała, dawały mi wiele satysfakcji. A gdy w końcu zyskałem pewność, co ona czuje, nie wiedziałem, co dalej. Nie chciałem związku, nie chciałem uzależniać się od kogoś, a tym bardziej nie chciałem się zakochać.

Nie zakocham się, nie.

Minęło kilka dni, a mój stan się poprawił. Rana goiła się dość szybko i całe szczęście nie była groźna. Jednak nie z tego się cieszyłem, a z tego, że Silver poświęcała mi niesamowicie dużo uwagi. Oczywiście zwracała się do mnie opryskliwym tonem i rzucała we mnie swoimi odzywkami. Po sytuacji w namiocie i samochodzie nie zbliżała się do mnie za bardzo. Trzymała dystans, a mnie rozsadzało od środka.

Ojciec nie chciał, żebym uczęszczał na lekcje. Na szczęście zgodził się, bym przebywał w akademiku, musiałem być blisko tej dziewczyny. Za każdym razem, gdy wychodziłem na dziedziniec, wystawiałem się na wkurwienie Arrona. Nieszczególnie się tym jednak przejmowałem.

Siedziałem na ławce i wpatrywałem się w blondynkę, która rozmawiała z jej nową kumpelą. Nie podobała mi się znajomość Silver z Heidi. Rodzina Rosefild była dość specyficzna. *Jakby moja była normalna…*

Odpaliłem papierosa i nie spuszczałem z dziewczyn wzroku. Kiedy w moim zasięgu pojawiła się Audrey, miałem ochotę się ruszyć.

Wstrzymałem się, gdy ta pizda stanęła naprzeciwko Silver. Nie przyznałem się jej, że kiedyś mnie coś z nią łączyło. Audrey była w moich oczach kurwą, którą gdybym mógł, to bym zabił.

Silver zaciskała mocno szczęki. Wymieniały się ostrymi spojrzeniami, a kiedy Audrey się zamachnęła, dziewczyna złapała między palce jej nadgarstek. Zgasiłem papierosa i zacząłem iść w ich stronę. Powoli i ostrożnie, bo nie mogłem rozjebać szwów.

Nie spojrzała na mnie, kiedy stanąłem praktycznie obok niej. Widziałem tylko furię w jej niebieskich oczach.

– Przeginasz, Audrey – wysyczała.

– Zane, powiedz swojej suce, by mnie, kurwa, puściła. – Dziewczyna wpatrywała się we mnie, licząc na moją pomoc. – Zane!

Przewróciłem oczami. Zauważyłem chwyt Silver i wiedziałem, że jeśli zrobi to, o czym myślałem, rozpęta piekło. A ja chętnie jej w tym potowarzyszę.

– Och – jęknęła Silver. – Twój słodki Zane ma cię w dupie.

Pohamowałem chęć uśmiechu.

Audrey nie zasługiwała na moją pomoc, a tym bardziej uwagę. Nie po tym, co mi ta szmata zrobiła. Nie potrafiłem też zrozumieć, dlaczego ona i Ashton tak się na nią uwzięli. Domyśliłem się, że to poniekąd przeze mnie, ale zaskoczyło mnie to, że byli takimi idiotami. Czekałem, aż Silver wykona ten ruch.

– Mój słodki Zane jakoś nie ma mnie w dupie, gdy chce mu się rżnąć. – Zajebię ją. – Myślisz, Silver, że on chce ciebie? – parsknęła. – Nie, Zane chce tylko cię zaliczyć, a potem i tak wróci do mnie. Wybór między rynsztokiem a pałacem jest…

W tym momencie kości Audrey zachrupotały. Silver złamała jej nadgarstek. Ryk, jaki wydobył się z ust dziewczyny, przypominał skowyt zranionego zwierzęcia. A to przyniosło mi pieprzone ukojenie.

– Wybór między skręceniem ci karku a złamaniem nadgarstka był natomiast ciężki. – Silver przyklęknęła przy dziewczynie, która zalewała się łzami. – Jeśli coś powiesz, przyjdę do twojego pałacu i skręcę ci łeb.

Czy uważałem to za podniecające? Tak. Czy było to cholernie gorące? Tak!

Silver miała w sobie coś tak potężnego, że chciałem to zgarnąć tylko dla siebie. Chciałem ją całą i nieważne, pod jaką postacią by była, pragnąłem jej.

Zrobiłem krok w jej stronę, ale dziewczyna od razu się cofnęła.

– A ty się nie wpierdalaj.

– Silver…

– Idę na zajęcia. – Chwyciła torbę i minęła mnie.

Chłód, który poczułem na swojej skórze, był dla mnie nowym doświadczeniem. Ta dziewczyna w ułamku sekundy potrafiła mnie rozpalić i ugasić. Patrzyłem, jak się ode mnie oddalała, zapominając, że Audrey nadal zwija się z bólu na ziemi. Popatrzyłem na nią. Trzymała się za nadgarstek i wyła. Zwracała na siebie uwagę każdego ucznia.

Przyklęknąłem przy niej. W jej oczach dostrzegłem nadzieję. Naprawdę?

– Nie zbliżaj się do niej.

– Zane…

– Nienawidzę cię, rozumiesz? – Chwyciłem za jej złamany nadgarstek. – Nigdy ci nie wybaczę, a to, że czasem cię przeleciałem, nic nie oznacza. To koniec. Nigdy do mnie nie pisz, nie dzwoń, skup się na Roxwellu, przecież już raz jednemu z nich dałaś dupy.

Łzy spływały po jej policzkach. Mimo to wydusiła:

– Ale my…

– My? – parsknąłem. – My przestaliśmy istnieć w dniu, gdy jebałaś się z nim w basenie. Tknij Silver, a cię zabiję, Audrey. Zabiję.

Puściłem jej rękę i odszedłem.

To było dziwne, bo dla Silver naprawdę bym zabił. Do tej pory myślałem, że byłbym w stanie zrobić to tylko dla ojca i brata. Nie poświęciłbym się dla jakieś dziewczyny… A jednak. Dla tej blondynki o ostrym temperamencie, hipnotyzujących oczach i przyciągającej duszy zrobiłbym to.

I zaczynałem się tego obawiać…

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Silver

Pięć lat wcześniej

Nie potrafiłam skupić się na żadnej lekcji. Miałam w głowie obraz, jak złamałam Audrey nadgarstek, i jej słowa. Wielokrotnie byłam świadkiem tego, jak próbowała się zbliżyć do Zane'a. Jednak on zawsze ją od siebie odpychał. Nie sądziłam, że byli ze sobą w jakiś sposób blisko. I nie wiem czemu, ale zakłuło mnie to.

Musiałam skupić się na czymś innym, więc swoją uwagę przekierowałam na zagadkę, którą dostaliśmy w poprzedni weekend. Ale wyjaśnił nam wszystko dopiero w niedzielę. Arron nazwał ją finałową. Objaśnił nam, czego szukamy. Rodzinnego pierścienia z zielonym kamieniem. Najcenniejszego skarbu Arrona Scotta. Zane nie mógł w tym brać udziału, bo był niedysponowany, ale wiedziałam, że ma to w dupie i każdy z nas przez ten tydzień walczył z tą przeklętą szaradą.

Wyciągnęłam z kieszeni karteczkę, którą nosiłam cały czas przy sobie. Rozejrzałam się po sali, nauczycielka akurat stała przy tablicy.

Błyszczę się, choć nie dojrzysz mego blasku. Wokół mnie jest aura zieleni. Dopasowana do mego kamienia, cenniejszego niż niejeden skarb świata. Gdzie jestem? Tam, gdzie zasiada diabeł. Choć nim nie jest, tak na niego wołają. Jestem skryty pośród rzeczy, które były zagadkami. Skryty w jednym ze skarbów. Chcę ozdobić twój palec. Znajdź mnie.

Zagadka mówiła o pierścieniu. Jednak nie rozumiałam niczego poza tym. Może jedynie, że była skryta w takim miejscu, w którym

nie mogliśmy go dostrzec. Główkowałam i biłam się z myślami, ale żadna z nich nie miała sensu. Rozwiązywałam tę łamigłówkę zbyt długo i zaczynało mnie to denerwować.

Chciałam zrobić coś, co było głupotą. Jednak to jedyna możliwość. Wyciągnęłam z torby dyskretnie telefon i odpaliłam czat. Palcami wystukałam na ekranie wiadomość i wysłałam.

Silver: Gdzie jesteś?

Myślałam, że będę dłużej czekać na wiadomość zwrotną od Zane'a, ale ona przyszła w ekspresowym tempie.

Zane: Na dachu. Stęskniłaś się już za mną?

Pożałowałam, że w ogóle do niego napisałam. Jednak wycofanie się z tego teraz byłoby niemądre. Potrzebowałam go. Tylko do rozwiązania zagadki… Tylko do tego. Zane nie był mi potrzebny…

Zane: Ja za tobą tak.

Nie podobało mi się to, jak na mnie działał. Nie chciałam tego… Nie… Maryjko. Zrobiło mi się gorąco i znów poczułam palce chłopaka na swoim ciele… Działy się ze mną złe rzeczy.

Silver: Przyjdę za dziesięć minut.

Zablokowałam telefon i schowałam go do torby. Nie wiem dlaczego, ale w tym momencie przypomniałam sobie słowa piosenki, której słuchałam w zapętleniu od kilku dni. *And I don't want the world to see me. 'Cause I don't think that they'd understand. When everything's made to be broken. I just want you to know who I am*. *Iris* od Goo Goo Dolls.

Słuchałam ją od dnia… Od tego przeklętego dnia, gdy go dźgnęłam, a on wypowiedział w moją stronę słowa, które wryły się w mój umysł.

Chcę, by pasowały do mnie. Chyba nawet chcę, byś ty pasowała do mnie.

Próbowałam się skupić na wszystkim, na zagadce, na lekcjach. Próbowałam nawet myśleć o tej piździe Audrey. Nic. Nic nie mogło wymazać z mojego umysłu Zane'a. Nie powinnam pozwolić mu się do niego wedrzeć. Nienawidziłam facetów. To oni mnie krzywdzili. To przez mężczyznę miałam blizny na ciele. To przez niego cierpiałam i nienawidziłam siebie.

A teraz tak po prostu zamierzałam pozwolić, by jakiś chłopak gościł w mojej głowie?

I jeszcze ze wszystkich mężczyzn na świecie musiał trafić mi się on. Arogancki, zakochany w sobie, zbyt pewny siebie, dupek, który oczarował mnie w ułamku sekundy.

Schowałam zagadkę do kieszeni, a gdy rozbrzmiał dzwonek, jak najszybciej wyszłam z klasy. By znaleźć się na zewnątrz, musiałam przejść przez najpiękniejsze miejsce w całej Akademii, czyli dziedziniec znajdujący się w centrum szkoły. Tylko ta część szkoły pozostawała odsłonięta i dzięki temu można było posiedzieć na świeżym powietrzu. Sklepienia kolebkowe otaczały cały skrawek trawy, który był w kształcie kwadratu. Na jego środku znajdowała się fontanna i ławki dla uczniów. Mogli przyjść tu odpocząć między lekcjami lub podczas okienka.

Przechodziłam korytarzami, rozglądając się po murach Six. Do tej pory wywierała na mnie wrażenie. Szkoła niczym wyciągnięta z książki lub filmu. Ciemnoszare mury, po których pięło się pnącze. Mroczny klimat otaczał mury tej Akademii, a ja zaczynałam się w niej odnajdywać. Wychodząc na tył szkoły, zadarłam brodę, by spojrzeć na dach. Z daleka dojrzałam chłopaka, który stał na jego rogu. Miał wsunięte dłonie do kieszeni. Był tak blisko krawędzi. A co, jeśli osunęłaby mu się… Nie, nie mogłam dokończyć tej myśli, bo to by oznaczało, że się o niego martwię.

Spuściłam wzrok i przyśpieszyłam. Kiedy wspinałam się po schodach, moje serce przyśpieszyło. Nigdy nie stresowałam się spotkaniem z nim. Kilka godzin wcześniej mnie wkurwił, a teraz? Nie rozumiałam swoich uczuć i tego, jak coraz bardziej słaba stawałam się w jego towarzystwie.

Otworzyłam drzwi i wyszłam na dach. Zane stał w tym miejscu, co wcześniej. Nie odwrócił się do mnie, więc podeszłam do niego

powoli.

– Skaczesz? – spytałam.

Popatrzył na mnie dopiero w tym momencie. Na jego twarzy malował się uśmiech pełen satysfakcji. Wzruszył ramionami i odparł:

– Na główkę? – Zaśmiał się. – Rozważam to, szczególnie przez to, że nie mogę rozwiązać tej zasranej zagadki.

Zeskoczył z blachy i podszedł do mnie. Zacisnęłam palce na pasku torby i uniosłam spojrzenie prosto na chłopaka.

– Właśnie po to…

– Do mnie napisałaś? – dokończył za mnie. – Domyśliłem się, choć jakaś część mnie miała nadzieję, że chcesz się ze mną po prostu spotkać.

Czułam, jak atmosfera gęstnieje, choć staliśmy na pieprzonym dachu, a tu było dużo świeżego powietrza. A jednak Zane miał taką cholerną umiejętność. Chciałam coś sprawdzić. Musiałam to zrobić, bo inaczej to, co we mnie się tli, pożre mnie od środka. Przyszłam tu z innym zamiarem. Plany się jednak zmieniły. Zsunęłam torbę z ramienia, nie odwracając wzroku od Zane'a.

Skróciłam między nami dystans, który i tak był niewielki. Nasze klatki piersiowe prawie się o siebie ocierały. To było elektryzujące doznanie. Bardzo przyjemne… Aż za bardzo. Powoli wyciągnęłam dłoń ku jego twarzy, a gdy moje palce zetknęły się z jego skórą, poczułam dziwne pieczenie pod opuszkami. Nie przestawałam. Chłopak cały czas patrzył na mnie i nawet się nie ruszał. Czekał na mój ruch. I w tej chwili przypomniałam sobie jego słowa. To, jak mówił, że chce, bym mu uległa wtedy, gdy to będzie zgodne z moimi uczuciami…

W jego spojrzeniu dojrzałam czystą satysfakcję. Kurwa. Właśnie udowodniłam Zane'owi, że miał rację. I nie wiedziałam, czy bardziej satysfakcjonowało go to, czy to, co właśnie chciałam zrobić.

Chwyciłam jego brodę i wspięłam się na palcach. Nie przerywaliśmy kontaktu wzrokowego, gdy zbliżałam swoje usta do jego. Chłopak cierpliwie czekał. Nasze usta dzieliły już cale, przymknęłam oczy i wzięłam wdech. A potem poczułam na swoich wargach jego usta. Były miękkie, bardzo miękkie. Delikatnie rozchyliłam wargi, by pogłębić pocałunek. Zane z początku nic nie

zrobił. Czułam się, jak… I wtedy jego palce zacisnęły się na mojej talii. Mocno przyciągnął mnie do siebie, a jego wargi się rozchyliły. Język chłopaka wdarł się do moich ust, szybko odnajdując mój. To było… To był najlepszy pocałunek w moim życiu. Może dlatego, że był również pierwszy.

Zane całował mnie namiętnie, ale jednocześnie bardzo delikatnie. Jego wargi idealnie zgrywały się z moimi. A języki współgrały ze sobą idealnie w tym dzikim tańcu. Chłopak zaczął napierać na moje ciało coraz bardziej. Zrobiłam kilka kroków do tyłu, a on do przodu. Poczułam, jak moje plecy stykają się ze ścianą. Jedna dłoń Zane'a zaczęła sunąć po moim ciele, zostawiając za sobą ślad, który trwale wypalał się na mojej skórze. Czułam go. W każdej komórce mojego ciała.

I już wiedziałam, czym jest to dziwaczne uczucie, które się we mnie tliło. Wystarczyło, bym go pocałowała, i przepadłam. Bałam się, bałam się tego, że kiedy mu się oddam, on dopnie swego.

Odepchnęłam go od siebie. Szybko przetarłam usta, a moje serce szalało. Boże, co ja narobiłam…

– Silver…

– To był błąd – wypaliłam, unosząc na niego spojrzenie. – Błąd, Zane.

Chłopak szybko skrócił pomiędzy nami dystans, a jego dłonie oparły się na murze, zamykając mnie w potrzasku.

– Jesteś pewna? – Jego usta były zbyt blisko. – Mnie się wydaje, że to nie był błąd, Silver.

– Był.

– Lubisz mnie, a ja ciebie.

Przełknęłam ślinę, która zgęstniała mi w gardle.

– Jaa…

W tej chwili usta Zane'a znów naparły na moje. Rozchyliłam je automatycznie, oddając pocałunek. Ten był krótszy, ale brutalniejszy. Chłopak zagryzł zęby na mojej wardze i lekko za nią pociągnął. Jego dłonie sunęły po moich udach, talii, ramionach. Nie przeszkadzał mi jego dotyk. Lubiłam go. Bardzo.

Odsunął się, ale jego nos stykał się z moim.

– Lubię twój dotyk.

Chwycił moją rękę i przyciągnął mnie do siebie. Zetknęłam się z jego klatką piersiową. Byłam w dupie. Dosłownie.

– Pocałuj mnie.

Musiałam zamrugać, bo myślałam, że się przesłyszałam. Niestety nie… Zane wpatrywał się we mnie, oczekując tego pocałunku. Nie wiedziałam, czy jestem w stanie mu dać trzy pocałunki w ciągu jednego dnia.

– Musimy rozwiązać zagadkę – zmieniłam temat. – Masz jakieś pomysły?

– Silver. – Jego ton się obniżył. – Po prostu mnie, kurwa, pocałuj.

Nie chciałam tego robić. A może. Kurwa… Szybko chwyciłam między dłonie jego twarz i przyciągnęłam do swoich warg. Złożyłam na jego ustach krótki pocałunek. A kiedy się odsunęłam, twarz chłopaka wyglądała na rozweseloną. Zane przygryzł wargę, cały czas patrząc na moje usta. Coś ścisnęło mój żołądek tak mocno, że miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. To, co ze mną się działo, stanowiło dla mnie totalnie nowe doświadczenie. Najgorszy w tym był fakt, że zaczynało mi się to podobać. Ja pierdolę, ale ja się powtarzałam.

– No to teraz możemy porozmawiać o zagadce. – Skinął głową i wskazał dłonią na koc rozłożony na dachu. – I tak miałem tu spędzić wieczór, lepiej robić to w towarzystwie niż samotnie.

Podeszliśmy razem do koca, a kiedy usiadłam po turecku naprzeciwko niego, poczułam się inaczej niż dotychczas. Było inaczej. Oboje to widzieliśmy, ale w milczeniu, z uśmiechami na twarzach przyglądaliśmy się sobie.

Przekroczyliśmy pewną barierę i nie wiedziałam w tym momencie, czy będę tego żałować, czy nie. Jeśli mnie zrani, ucieknę. Byłam w tym dobra. Heidi mi pomoże, a ja zacznę inne życie. Musiałam brać taką ewentualność pod uwagę. Nigdy w pełni nie zaufam mężczyznom, nawet jeśli jednego obdaruję głębokim uczuciem.

A jeśli mnie nie zrani… To będę pewna tego, że znalazłam swoje miejsce.

Siedząc na dachu Akademii i analizując każde słowo zagadki, czułam się dobrze. Wymienialiśmy się spostrzeżeniami, czasem żartowaliśmy i nawet nie zarejestrowaliśmy tego, kiedy wokół nas

zrobiło się ciemno. Gdy po pewnym czasie uniosłam głowę, widziałam morze gwiazd, które błyszczały i wyglądały bajecznie. Nigdy nie doceniałam świata. Nie przyglądałam się mu, przez moje życiowe doświadczenia uważałam, że jest zły i okropny. Widziałam tylko brak szacunku wobec kobiet i słabszych, przemoc i odrzucenie. I tak, świat taki był. Zepsuty, brutalny i niesprawiedliwy. Ale nie widziałam tego, jak potrafił być również piękny.

Bo pomimo tych złych rzeczy i ludzi na świecie istniało też dobro. W końcu zyskałam swoje szczęśliwe chwile, dzięki którym mogłam odnaleźć to ziarenko nadziei wobec świata i drogi, którą chciałam kroczyć. Wcześniej zaślepiała mnie złość, nienawiść, ból. To Arron otworzył mi oczy, a potem Zane, Aiden, Heidi, Isabelle… Ci ludzie otworzyli mi oczy na prawdziwy świat.

Mogli ich nazywać złoczyńcami. Bo nimi byli. Ich uczynki potrafiły być okrutne, brutalne, niemoralne. Jednak ja w tej niemoralności odnalazłam coś, czego mi brakowało.

I miałam wyjebane na to, co kto pomyśli.

Moim domem okazała się banda płatnych zabójców, złodziei, złoczyńców z krwi i kości. Ludzie bez kręgosłupa moralnego stali się moją rodziną. Bo byli tacy sami jak ja.

Margines społeczny.

Tym byłam i pierwszy raz w jakimś stopniu poczułam się z tego powodu dumna. Bo dzięki kradzieżom i zejściu na „złą” drogę odnalazłam tę właściwą, pełną światła.

Poczułam, jak dłoń Zane’a ociera się o moją. Zbliżył się do mnie. Na chwilę odwróciłam się w jego stronę, podczas gdy on udawał, że wpatruje się w niebo. Moim oczom nie umknął jego cwany uśmiech, który zbyt mocno rozpychał jego policzki. Jego szczęka i jabłko Adama mocno się uwydatniły. Włosy delikatnie osunęły się po bokach czoła. Lubiłam na niego patrzeć. Od początku lubiłam, ale nie chciałam tego przyznać. Teraz się już nie bałam.

– Zapierają dech w piersi – wyszeptał Zane, odwracając się do mnie.

– Gwiazdy, fakt.

Chłopak zmarszczył brwi, a jego palec musnął moją wargę.

– Nie, Silver. Twoje oczy zapierają dech w piersi.

Miałam wrażenie, że w jego tęczówkach odbijają się właśnie gwiazdy. Lśnią i błyszczą dla mnie. A ja…. A ja miałam ochotę go pocałować. Czwarty raz w ciągu tego dnia.

– Twoje też są niczego sobie – odparłam.

– Pierwszy komplement! – Jego dłoń oderwała się od mojej twarzy, zaklaskał. – W końcu! – wydarł się.

– Zane! Cicho!

Chłopak zbył mnie. Podniósł się i wskoczył na blachę, która niebezpiecznie się poruszyła. Wstałam za nim i gdy chciałam go pociągnąć, Zane rozłożył dłonie i krzyknął:

– Silver Ruby Miles mnie skomplementowała!

Nie wiedziałam, czy go zabić, czy się zaśmiać. Wybrałam to drugie.

– Zane, cicho! Ludzie tu śpią!

Odwrócił się w moją stronę i po raz kolejny wydarł:

– Ogłaszam wszystkim śpiącym, że Silver Miles jest moja!

Co? Zamurowało mnie. Moja… Ja? To było dla mnie za dużo. Nie wiedziałam, co mam zrobić… Chłopak zeskoczył z blachy i podszedł do mnie.

– Moja – powtórzył. – Jesteś moja.

I wtedy jego usta odnalazły moje, a ja… Oddałam się mu cała.

Minęło kilka tygodni. Nawet nie liczyłam ile. Ten czas był tak pokręcony, że nie chciałam go liczyć. Nie czułam takiej potrzeby. A Zane skutecznie mi go zajmował. Bo jak nie chodziłam na zajęcia czy nie rozmyślałam nad zagadką, to ten chłopak wypełniał cały mój wolny czas. Wymykaliśmy się z zajęć, by usiąść na dachu i wymieniać się namiętnymi pocałunkami.

Spędzaliśmy ze sobą każdą wolną chwilę.

Od wielkiej wrogości i niechęci do tego chłopaka przeszłam w fascynację i motylki w brzuchu. Czułam się dobrze. Ale nie zmieniło się między nami wiele. Nadal obdarowywaliśmy siebie ostrymi spojrzeniami. Ja nadal bywałam chamska i nie krępowałam się powiedzieć mu brutalnej prawdy. Nie staliśmy się przez to inni. Bo właśnie to, jacy byliśmy, wzbudzało w nas ogień.

Ale oprócz tego było jeszcze coś, co mnie męczyło. Myślałam, że po ostatniej akcji z Audrey, ona i Roxwell odpuszczą. Myliłam się, nie zrobili tego. Zazdrość dziewczyny weszła na wyższy poziom, kiedy zauważyła jak dużo czasu spędzam z Zane'em. Groźby kierowane w moją stronę stawały się coraz gorsze. Próbowałam się tym nie przejmować, szczególnie że dziś wracaliśmy do posiadłości.

Czekałam na Zane'a i Aidena przed Six. Siedziałam w swoim samochodzie, przeglądając coś w telefonie. Kiedy drzwi się otworzyły, a do auta wsiadł Zane, mój żołądek się skręcił. Dopiero po chwili zarejestrowałam, że miał ponurą minę. Nie przywitał się ze mną. Nie skomentowałam tego, choć miałam na to wielką ochotę. Odłożyłam telefon i ruszyłam. Jadąc do rezydencji, próbowałam się skupić na słowach łamigłówki. Mimo czasu, który spędzałam z Zane'em, nadal chciałam rozwiązać finałową zagadkę Arrona.

Była ona dla mnie frustrująca, ale powoli zaczynała mnie wkurwiać. Chyba najbardziej przez to, że po prostu nie mogłam jej rozwiązać.

Gdy dojeżdżaliśmy pod dom, byłam tak zamyślona, że nie słyszałam słów Zane'a, które do mnie kierował. A kiedy zaparkowałam, szybko wysiadłam i ruszyłam do domu, zostawiając braci za sobą. Pobiegłam do jednego miejsca. Sypialni Arrona. Miał wrócić dopiero wieczorem, więc mogłam ją spokojnie przeszukać. Była wielka, o wiele większa od mojego pokoju. A jej ściany pomalowano na zielono. Nie wiem czemu, ale to od razu skojarzyło mi się z zagadką. Zaczęłam szukać czegoś nietypowego, ale do pokoju wszedł Zane. Odwróciłam się w jego stronę. Wyglądał na wkurwionego. Zbyłam go i znów skupiłam się na zadaniu.

– Silver, możemy pogadać?

– Czekaj chwilę.

– To nie może czekać – odparł.

Uniosłam wzrok i zatrzymałam się w miejscu.

– W takim razie słucham.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o groźbach Roxwella i Audrey? – Jego ton był ostry. – Myślałem, że po ostatniej akcji oboje dobitnie zrozumieli, ale jak widać nie. Więc dlaczego mi, kurwa, nie powiedziałaś?

– Właśnie dlatego. – Przewróciłam oczami.

Nie miałam ochoty kontynuować tej dyskusji, więc wróciłam do rozglądania się po pokoju, ale Zane miał inne plany. Stanął naprzeciwko mnie, zagradzając mi drogę.

– Przesuniesz się?

– Nie. Dopóki mi nie wytłumaczysz, dlaczego mi, kurwa, nie powiedziałaś? Przecież bym coś zrobił…

– Właśnie dlatego, kurwa, Zane! – wydarłam się. – Dlatego! Bo gdybym ci powiedziała, to Ashton i ta twoja pizda mieliby kolejny powód, by się mnie uczepić. Radziłam sobie z nimi bez ciebie, więc cię do tego nie potrzebuję. A szczególnie, że coś łączyło cię z nią, a on cię, kurwa, nienawidzi.

– To nie zmienia faktu, że powinnaś mi, kurwa, powiedzieć!

Oboje zaczynaliśmy płonąć. Nie podobało mi się to.

– Nic nie powinnam, jedynie mogłam.

– Chyba się zapominasz…

– Ja pierdolę! Daj mi dziś, kurwa, spokój! Wsiadłeś do samochodu naburmuszony, a teraz masz jeszcze do mnie problem. Wybacz, że ci nie powiedziałam. Ale nie musisz wszystkiego wiedzieć, a teraz zejdź mi z oczu.

Minęłam go i nie zareagowałam, gdy coś jeszcze do mnie krzyczał. Teoretycznie to przez niego Audrey i Ashton się na mnie uwzięli. Mówiąc o tym braciom, oberwałabym dwa razy mocniej. A ja chciałam na spokojnie przeżyć czas w tej szkole.

Cały dzień mijaliśmy się z Zane'em. Gromiliśmy się spojrzeniami lub rzucaliśmy w swoją stronę kąśliwe uwagi. Arron i Aiden tego nie komentowali, choć mało brakowało, żebyśmy dopadli do swoich gardeł.

Kładłam się już do łóżka i ustawiałam budzik, kiedy mój telefon zawibrował i wydał z siebie dźwięk. Na ekranie pojawiła się

wiadomość. Serio? Musiał mnie nękać nawet przed snem?

Zane: Gdzie jesteś, kwiatuszku?

Silver: W dupie.

Nie wiem, co mnie pokusiło, by wysłać taką wiadomość, ale pożałowałam od razu, gdy to zrobiłam. Dałam mu kolejny pretekst. Ale jego pytanie nie miało sensu. Przecież dopiero co się widzieliśmy.

Zane: Kreatywnie.

Nie chciałam już odpisywać, ale Zane nie miał zamiaru odpuścić.

Zane: Ciekawe, czy w łóżku też jesteś taka wyszczekana.

Silver: W łóżku to śpię.

Zane: A teraz gdzie jesteś?

Silver: Na Alasce, wiesz?
Zane: Wkurwiasz.

Silver: Ty mnie też, bo zadajesz idiotyczne pytania. Dobranoc.

Już miałam zablokować telefon, gdy nadeszła kolejna wiadomość. A ja byłam na tyle głupia, że od razu ją odczytałam.

Zane: Zamknęłaś pokój?

Silver: Zrobiłam dla ciebie barykadę.

Usłyszałam czyjeś kroki na korytarzu. Serio? Podziwiałam go. Mnie nie chciałoby się wstać z łóżka, by kogoś zdenerwować.
Zane: Czyli muszę wejść z drzwiami?

Silver: Podziwiam, że ci się tak chce.

Spojrzałam na drzwi i w tym samym momencie klamka drgnęła.

Zane: To moje hobby.

Silver: Zamknęłam drzwi. Nie wejdziesz, Zane.

Zane: Co?

Chłopak zaczął szarpać za klamkę.

Silver: Zane, nie szarp tak za klamkę. Daj mi spać.

Klucz w drzwiach spadł na ziemię. Idiota.

Zane: Silver, o czym ty mówisz? Jestem z Aidenem poza domem.

W tej samej sekundzie poczułam, jak serce podchodzi mi do gardła. Jeśli to nie on… To kto?

Zane: Silver?

Chciałam odpisać, ale jak poparzona wyskoczyłam z łóżka i pobiegłam do toalety. Zamknęłam drzwi i pierwsze, na co spojrzałam, to okno. Moim jedynym ratunkiem jest wejście na dach. Umiem się wspinać. Uczą nas tego. Kiedy już chwytałam za klamkę, do moich uszu dobiegł wielki huk. Huk spowodowany wywarzeniem drzwi. Po chwili usłyszałam z pomieszczenia obok znajomy głos:

– Sierotko.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Silver

Teraźniejszość

Czyściec. Wiele osób kojarzy tę nazwę z miejscem, gdzie można znaleźć się po śmierci. Trafiały tam osoby nierozgrzeszone lub takie, które nie pasowały ani do nieba, ani do piekła. Chyba… Sama, kurwa, nie wiedziałam. Jednak to… To miejsce kojarzyło mi się z piekłem, a nie z miejscem, które miało być półmetkiem do nieba. *To był półmetek do piekła.*

Budynek nie wyglądał podejrzanie. Wydawał się odłamem Akademii, ale położony kilka mil za nią. W centrum lasu. Był jednopiętrowy, ale największe znaczenie miało to, co znajdowało się pod nim. Bo to pod ziemią mieściło się więzienie dla najbardziej pojebanych ludzi na świecie.

Osoby, które mogły tędy przechodzić, nie pomyślałyby o tym, że pod stopami mają więzienie dla największych potworów. Samo wyobrażenie sobie jego środka wzbudzało we mnie lęk.

Huknęły drzwi, a ja wychyliłam się zza drzewa. Przy śmietniku stał mężczyzna, a obok niego dostrzegłam wózek. Z cholerną płachtą. Bingo. Bezszelestnie zaczęłam iść w jego kierunku, a gdy byłam bardzo blisko, poczułam, jak serce podchodzi mi do gardła. Jeśliby się odwrócił, byłoby po mnie. Dojrzałam, że na uszach miał słuchawki. Podrygiwał ręką, opróżniając kubeł. Ruszyłam prosto w stronę wózka, potem upewniłam się, że mogę wejść pod materiał i powoli się wsunęłam. Było tutaj cholernie mało miejsca, a mój umysł zaczął analizować całą sytuację. A co, jeśli on się zorientuje? Przecież wózek stanie się cięższy… Nagle coś szarpnęło, a ja prawie pisnęłam. Zacisnęłam mocno wargi, brałam krótkie wdechy, musiałam być kurewsko cicho.

Mężczyzna zaczął pchać wózek, a ja poczułam ulgę, gdy przez pierwsze kilkadziesiąt sekund nie zorientował się, że miał pasażera na gapę. Kółka skrzypiały i wydawały z siebie ciche dźwięki. Słyszałam, jak wpisuje kod, a gdy przejechaliśmy przez drzwi, do moich nozdrzy dotarł dziwny zapach. W tym budynku pachniało wilgocią i… zgnilizną.

Stanęliśmy w miejscu. Wiedziałam, że jeszcze nie dotarliśmy do windy, bo nie słyszałam tego charakterystycznego dźwięku. Co jest…

– Wywóz śmieci – odparł mężczyzna.

– Co jest pod płachtą? – usłyszałam drugi głos.

Ja pierdolę. Moje ciało oblał zimny pot. Jeśli podniosą materiał, na bank jest po mnie. Mój los spocznie w rękach osoby, która teraz prowadzi czyściec. Nie wiedziałam, kto robi to po śmierci Arrona. I tego obawiałam się najbardziej… A może tego, że Zane nigdy się nie dowie co się ze mną stało.

– Środki dezynfekujące, przecież przed chwilą stąd wychodziłem.

Usłyszałam jakieś pikanie, a potem rozległ się niski głos:

– Wchodź.

O mój, kurwa, Boże. W jednej chwili z mojego serca spadł kamień wielkości piłki do koszykówki, a gdy wózek ruszył dalej, poczułam na języku smak wygranej. Kolejny raz się zatrzymaliśmy, a ja usłyszałam ten wyczekiwany przeze mnie dźwięk. Winda.

Mężczyzna wepchnął nas do środka, a trzask zamykanych drzwi dał mi jasny sygnał. Mogłam działać. Powoli zaczęłam wysuwać się spod płachty, a kiedy dostrzegłam faceta stojącego przed metalowymi drzwiami, wyszłam całkiem. Stawiałam ostrożne kroki. Przystąpiłam do ataku dopiero wtedy, gdy upewniłam się, że jesteśmy na minus pierwszym. Jednym ruchem złapałam za szyję faceta, a drugim przyjebałam jego głową o metalową ścianę. Zrobiło mi się go nawet szkoda, bo to uderzenie było kurewsko mocne. Wcisnęłam szybko piętro minus drugie, a gdy winda się zatrzymała, ułożyłam ciało mężczyzny na jej tyle. Wózkiem zablokowałam drzwi.

Ostrożnie się zza niej wychyliłam. Moim oczom ukazał się pusty korytarz. Musiałam teraz wybrać, który kierunek obrać. Poszłam w prawo. Droga ciągnęła się i ciągnęła, a ja nie widziałam żadnych drzwi. Rozglądałam się za kamerami, ale ich też tu nie było, co

stanowiło dla mnie cholerne zaskoczenie. Arron stworzył to miejsce, a to… To nie miało dla mnie sensu. Żadnych drzwi, po prostu pusty korytarz. Miałam dziwne przeczucie, że coś tu nie gra…

Miałam również wrażenie, że znalazłam się w szpitalu przez ściany pomalowane na biało i światło wydobywające się z żarówek. Śmierdziało tu, a ja coraz bardziej miałam ochotę odpuścić.

Kiedy chciałam już zawrócić, by pójść w drugą stronę, zauważyłam drzwi. Jedne cholerne drzwi. Podbiegłam do nich i chwyciłam za klamkę, ale ta nie ustąpiła. Sięgnęłam do kabury po pistolet, a z kieszeni spodni wyciągnęłam tłumik, który założyłam na lufę. Wyprostowałam się i wymierzyłam prosto w zamek. Strzał ją rozwalił i kiedy tym razem za nią chwyciłam, drzwi ustąpiły.

Wchodząc do gabinetu, miałam wrażenie, że coś tu nie grało. Pusty korytarz i tylko jedne drzwi? Coś… Przy biurku naprzeciwko mnie ktoś siedział… Pierdolony Rey Roxwell.

Wymierzyłam w niego broń.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – warknęłam.

Mężczyzna rozłożył dłonie.

– Witaj, Silver. – Uśmiechnął się złowieszczo. – Hmm… z tego, co wiem, to ja tu żyję, a ty?

Zrobiłam powolny krok w jego stronę.

– Bardziej zaskakujące jest to, że siedzisz w gabinecie Arrona. Więźniowie nie mają tu wstępu. – Przewróciłam oczami. – Mógłbyś odsunąć się od biurka, Rey? Chciałabym…

– Gdy zginął Arron, wiele się zmieniło, wiesz? – Wyłożył nogi na biurko. – Czyściec przeszedł wiele zmian, a jedną z nich jest to, że teraz mój ojciec zarządza tym miejscem.

Ja pierdolę. Bracia mi o tym nie powiedzieli. Wiedziałam, że zmieniła się osoba zarządzająca czyśćcem, podobnie jak dyrektor w Six, ale nie sądziłam, że stary Roxwell dostanie tę robotę. Samego Reya widziałam raz… Raz w życiu i to, kiedy czekał na swojego brata pod szkołą. Wtedy jeszcze nie siedział, ale plotki, które o nim krążyły, nie były za ciekawe.

– Akurat czekam na ojca – dodał, stukając palcami o blat. – Teraz ty mi odpowiedz, co ty tu robisz, zabójczyni.

Coś zacisnęło się w moim gardle.

– Przyszłam załatwić kilka spraw – mruknęłam, cały czas w niego mierząc. – A ty mi niestety przeszkadzasz.

Mężczyzna wzruszył ramionami. Powoli się do niego zbliżałam, lufę miałam wycelowaną prosto w jego czaszkę. Tak na wszelki wypadek.

– Możesz odsunąć się od biurka? – spytałam ze sztucznym uśmiechem.

– A jak nie, to palniesz mi w łeb?

– Świetnie się rozumiemy, Rey.

Powoli wstał od biurka i skierował się pod ścianę. Zaczęłam przeszukiwać szuflady, nadal trzymałam pistolet na wysokości jego ciała. Każda z nich była pusta. Otwierałam wszystkie po kolei, lecz bezskutecznie. Kurwa.

– Myślisz, że coś tu znajdziesz, dziewczynko? – prychnął Rey. – Gdy Arron umarł, mój ojciec wszystko po nim posprzątał. Nie minęło dużo czasu, ale wiele się zmieniło, tak jak mówiłem.

Zmarszczyłam brwi.

Spojrzałam na regał z książkami tuż za nim. I wtedy coś w moim umyśle błysnęło. Możliwe, że nie było to znaczące, ale powtórzyłam sobie słowa zagadki…

Błyszczę się, choć nie dojrzysz mego blasku. Wokół mnie jest aura zieleni. Dopasowana do mego kamienia, cenniejszego niż niejeden skarb świata. Gdzie jestem? Tam, gdzie zasiada diabeł. Choć nim nie jest, tak na niego wołają. Jestem skryty pośród rzeczy, które były zagadkami. Skryty w jednym ze skarbów. Chcę ozdobić twój palec. Znajdź mnie.

Zaczęłam analizować każde słowo. Z podpowiedziami Arrona to zaczynało mieć sens. *Tam, gdzie zasiada diabeł. Choć nim nie jest, tak na niego wołają…* My zawsze mówiliśmy, że czyściec to piekło. A Arron był diabłem, który zasiadł na jego tronie. *Jestem skryty pośród rzeczy, które były zagadkami…* To przecież nie miało sensu. Kurwa. *Skryty w jednym ze skarbów. Chcę ozdobić twój palec. Znajdź mnie…* Arron łączył wszystkie zagadki, one miały na siebie wpływ.

Więc jeśli… Jeśli w jednej z nich była książka o skarbach Tutenchamona, to może w jakiś sposób nawiązywała ona do końcowej zagadki. *Wokół mnie jest aura zieleni…* Ściany w tym pomieszczeniu były zielone.

Wodziłam wzrokiem po książkach, które nie wyglądały na tknięte od lat.

– Śpiesz się, słodziutka – odezwał się Rey.

Zbagatelizowałam go.

Podeszłam do regału w poszukiwaniu jednej książki.

Skarby Tutenchamona. Znałam jej grzbiet, a Arron miał obsesję na punkcie układania książek alfabetycznie. I nagle pod moimi palcami znalazła się właśnie ona. Chwyciłam ją. Odsunęłam się na kilka kroków od mężczyzny i położyłam ją na biurku. Powoli otworzyłam i…

O mój, kurwa, Boże.

Środek książki był wycięty, a w nim… W nim znajdowała się mała szkatułka i coś jeszcze… Szybko chwyciłam kopertę, a w jej środku oprócz listu znalazłam… klucz. Ten klucz, który wydawał się nam zbędny. Wsunęłam go do zamka i kiedy otworzyłam szkatułkę, dostrzegłam pierścień o zielonym kamieniu. Tyle lat… Rozwiązywaliśmy tę zagadkę tyle lat, nabrała ona sensu dopiero po jego śmierci i podpowiedziach. Bez nich nie dalibyśmy rady.

Bez Arrona nie dalibyśmy rady. Wszystko sprowadzało się do niego. Do człowieka, który zmienił moje życie i mimo wszystkiego uczynił je lepszym. Do mojego ojca, tego prawdziwego. Nie musiały łączyć nas więzy krwi. On nim po prostu był.

– Znalazłaś swój skarb? – Rey zrobił krok w moją stronę. – Wiesz, co przychodzi mi do głowy, gdy tak na ciebie patrzę?

W jego oczach dostrzegłam coś, co świadczyło o tym, że…

Drzwi huknęły, a mężczyzna, który przez nie przeszedł, mierzył do mnie. Nie musiał mi się przedstawiać, bym wiedziała, kim jest. Kopertę, pierścień i klucz wsunęłam do kieszeni spodni i zaczęłam się powoli wycofywać. Wyciągnęłam z kabury drugą spluwę, mierząc jednocześnie do Reya i jego ojca.

– Patrz, ojcze, jaki prezent ci sprawiłem! – krzyknął chłopak.

Willard Roxwell wpatrywał się we mnie ze stoickim spokojem.

– Czy Arron nie uczył cię dziecko, że do czyśćca…

– Trafiają osoby skazane – dokończyłam za niego. – Wspominał, ale niestety musiałam coś za niego odebrać, jak wiesz zaniemógł.

Jego syn parsknął, ale on sam nie wydał z siebie żadnego dźwięku, nawet nie mrugnął. Wiedziałam, w jakiej jestem sytuacji. Właśnie stałam naprzeciwko dwóch osób, które nienawidziły mnie z całego serca. Trafiłam się im idealnie. Miałam przejebane.

– I odebrałaś? – spytał niskim głosem.

– Tak, więc nie przeszka…

– Myślisz, że stąd wyjdziesz? – Willard zrobił krok w moją stronę. – Naprawdę myślisz, że cię puszczę, zabójczyni?

Tym właśnie dla nich byłam. Zabójczynią. Słysząc to słowo, cała się gotowałam. Nie byłam… No dobra, może, kurwa, coś w tym było.

– A ty myślisz, że nie pociągnę za spust, gdy podejdziesz zbyt blisko? – odparłam ze spokojem. – Zrobisz krok, który mi się nie spodoba, a ja wyceluję w łeb twojego drugiego syneczka i wiesz, co się wtedy stanie?

Oczy Willarda naszły czernią. Widziałam, jak mocno zaciska szczęki. Chciał mnie rozszarpać. Jakaś część mnie go rozumiała. Ale ta druga miała w to wyjebane. Słuchałam się tej drugiej.

– Lepiej mnie puść, Roxwell.

Milczał, ale jego starszy syn wyglądał, jakby miał się na mnie rzucić.

– Przydomek, jakim okrzyknęliście mnie w waszej rodzinie, jest bezsensu, ale jeśli bardzo chcesz, mogę sprawić, że stanie się prawdziwy. – Wskazałam głową na jego drugiego syna. – Twój wybór, Willard.

I wtedy Rey na mnie ruszył. Bez zawahania wycelowałam w jego kolano i strzeliłam. Ryk, jaki wydobył się z jego ust, zapewne rozniósł się echem po całym korytarzu. Modliłam się tylko o to, by nie obudził faceta w windzie.

– Ty kurwo! – wydarł się.

Leżał na ziemi, a krew sączyła się z jego nogi. Willard nawet nie drgnął, nie podszedł do syna, cały czas wpatrywał się we mnie. Jakby coś analizował…

Nie. On nie analizował. On czekał.

– Jak na razie to ty jesteś w potrzasku, nie my. – Zrobił krok w moją stronę. – I mamy do pogadania.

– Nie sądzę, Roxwell, odpuść.

– Próbujesz to rozegrać strategicznie. – Nie podobało mi się to, że był tak blisko mnie. – Chcesz przeczekać, a potem uderzyć, kiedy na chwilę stracę czujność. Nie uciekniesz mi, dziecko, a jeśli myślisz, że ci się uda, to jesteś żałosna.

– Mogę być żałosna, ale chociaż mam głowę na karku.

W tym momencie w jego oczach zapłonął żywy ogień. Zszokowało mnie to, że nie rzucił się na mnie, by rozerwać mnie na kawałki. Milczał, zaciskając szczęki.

– Odejdę stąd i zapomnimy o wszystkim.

Kolejny krok spowodował, że odległość między nami drastycznie się zmniejszyła. Wyczekiwałam jego ruchu, odpowiedzi, emocji. Po dłuższej chwili odparł:

– Nie, Silver. – Uśmiechnął się złowieszczo. – Wyjdziesz stąd jedynie ze mną.

Chciałam parsknąć, on chyba się nie słyszał. Miałam ze sobą pierścień i nieznaną mi kopertę, udało mi się. Teraz musiałam stąd tylko uciec.

– Powodzenia. – Zaśmiałam się.

Wycelowałam w jego kolano i gdy już chciałam strzelać, poczułam, jak ktoś ciągnie mnie to tyłu. Popatrzyłam za siebie, a moim oczom ukazał się Rey. Jak on…

Jego ręce otoczyły moją szyję.

– Słodkich snów – wyszeptał.

Uścisk był tak mocny, że nie mogłam się wyrwać. Nie miałam szans… Moje dłonie opadły wzdłuż ciała, a wszystko zaczęło zlewać się w czerń.

Uchyliłam powieki. Chwilę zajęło mi dojście do siebie. Chciałam podnieść dłoń, ale coś mnie powstrzymało. Spojrzałam na swój nadgarstek, był skrępowany. Wszystko zaczęło do mnie docierać. Rozwiązałam zagadkę. Udało mi się, ale… Pieprzeni Roxwellowie.

Leżałam na wielkim łóżku i byłam do niego, kurwa, przywiązana. Nie mogłam się ruszyć. Wiedziałam, że krzyk nic mi nie da. Nie miałam nawet pojęcia, gdzie jestem, oprócz tego, że w jakiejś sypialni. Materac się ugiął, a ja odwróciłam głowę w drugą stronę.

Rey wpatrywał się we mnie.

– Dzień dobry. – Uśmiechnął się cynicznie. – Słodko spałaś, wiesz?

– Spierdalaj – warknęłam.

Poczułam, jak jego dłoń zaczyna sunąć po moim udzie. W jednej chwili żółć podeszła mi do gardła. Poruszyłam się, ale to nic nie dało.

– Nieładnie. – Rey obdarował mnie niskim tembrem swojego głosu. Całe moje ciało przeszył dreszcz, ale bynajmniej nie pozytywny.

– Jestem dla ciebie miły, a ty tak mi się odwdzięczasz.

– Doceń to, Rey. Zawsze mogłeś stracić głowę.

Widziałam, jak próbuje w sobie stłumić furię, którą właśnie tym jednym zdaniem w nim wzbudziłam. Igrałam z ogniem, ale miałam w to naprawdę wyjebane. Nie obchodziło mnie, co się ze mną stanie. Obchodziło mnie jedynie, jak Zane na to zareaguje…

– Zane już tu jedzie słoneczko.

Co? Jak…

– Chcę, by patrzył, jak będę cię łamał razem z ojcem – dodał. – Czekaliśmy na dzień zemsty, ale za żywota Arrona nie mogliśmy

tego dokonać. Ktoś nas wyręczył, i to bardzo, zabijając go, za co jestem wdzięczny.

– Dlaczego ty nie siedzisz?

– Mój ojciec polubił metody Arrona. – Uśmiechnął się diabelsko. – Chyba wiesz o czym mówię? Szybsze zwalnianie z kary? To cudowne uczucie być na wolności, ale to tylko dzięki Arronowi.

– Zginiecie, obaj.

Przewrócił oczami, jakby w to nie wierzył. On naprawdę myślał, że Zane wpadnie tu tak po prostu? Bez uzbrojenia, bez planu? Nie… Zawsze próbowałam udowodnić Zane'owi, że jestem od niego lepsza. Czy w rozwiązywaniu zagadek czy w szkole. Jednak tak naprawdę doskonale wiedziałam, że to on był ode mnie sto razy lepszy. A ja po prostu chciałam… Chciałam mieć kogoś bliskiego obok siebie, bo nigdy wcześniej nie zaznałam ciepła. Okłamywałam samą siebie, że tego nie chciałam, dopóki nie poczułam się przy nim dobrze.

Zane był ode mnie lepszy, dlatego wiedziałam, że mu się uda.

– Zobaczymy, dziewczynko, a teraz czas na zabawę!

Zacisnęłam mocno oczy.

Byłam na łące. Pięknej zielonej łące…

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Silver

Pięć lat wcześniej

Zaciskałam mocno palce na kawałku gzymsu, który okazał się moim ratunkiem. Wychodziłam przez okno ze świadomością, że pode mną jest kostka brukowa. *A w środku domu czeka na mnie on.* Wiedziałam, że jeśli się źle złapię, spadnę. Każda opcja była zła. Gdybym została w środku, czekałyby mnie katusze. Oni nie byli byle jakimi nastolatkami. To wyszkoleni zabójcy. Maszyny do zabijania. Zadaniowcy. A ja? Dopiero się uczyłam. Czy miałam z nimi realne szanse? Może gdybym nie była w piżamie i pod ręką miała coś, czym mogłabym się bronić. Może wtedy wytrzymałabym dłużej niż pięć minut. Może wtedy nie bolałoby to tak bardzo.

Wzięłam głęboki wdech. Do balkonu Zane'a musiałam przejść kilka metrów nad ziemią, trzymając się tego wąskiego gzymsu. Stopy też musiałam stawiać ostrożnie i powoli, bo gzymsy nie były aż tak szerokie. Tylko jak miałam robić coś powoli i bezpiecznie, skoro zagrożenie dyszało mi prosto w kark.

Wystarczyło, że usłyszałam jego głos, bym poczuła przypływ adrenaliny. Ten jeden bodziec spowodował, że nie czułam strachu przed upadkiem. Czułam strach przed złapaniem.

Wiatr muskał moje rozgrzane policzki. Serce waliło jak szalone, a krew w moich żyłach się gotowała. Kręciło mi się w głowie. Mury posiadłości oddalały się i przybliżały. Czułam się, jakbym była pod wpływem alkoholu, choć nie piłam. Balkon Zane'a coraz bardziej się zbliżał. Z niego może uda mi się dostać na dach. Po zrobieniu kilku kroków mogłam na niego wskoczyć i poczuć się bezpieczniej. Wiedziałam, że Zane zamyka swój pokój, gdy wychodzi. Może będą na tyle durni, że się nie zorientują.

Położyłam twardo stopę na barierce. Moje ciało przechyliło się do tyłu, ale w ostatniej chwili złapałam równowagę. Serce miałam już w gardle. Wzięłam głęboki wdech i powoli zsunęłam się na płytki balkonowe. Kiedy byłam bezpieczna i nie groziło mi roztrzaskanie się o kostkę brukową, skuliłam się na ziemi. Podciągnęłam kolana pod brodę, a szloch wydobył się ze mnie samoistnie. Rzadko płakałam. A teraz? Nie wiedziałam, co robić. Ten płacz był spowodowany bezradnością. Telefon zostawiłam w pokoju. Zostało mi tylko czekać. Czekać na Zane'a… On przyjedzie, musi.

Usłyszałam krzyk:

– Nie schowasz się przed nami, sierotko! – krzyknął Ashton.

Nie był sam, oprócz niego słyszałam dwa głosy. Gavina i kogoś jeszcze… Musiał się wychylić przez okno, bo jego głos rozniósł się echem.

– Znajdę cię.

Zaczęłam się czołgać po ziemi w stronę drzwi balkonowych. Miałam nadzieję, że Scott zostawił je uchylone. Znałam go na tyle, że wiedziałam o tym, że każdej nocy ma je otwarte na oścież. Lubił powiew świeżego powietrza, tym bardziej nocą. *Tak naprawdę ostatnio mi to zdradził…* Delikatnie popchnęłam szybę, a ta puściła. Wsunęłam się do pokoju chłopaka. Gdy tylko zamknęłam za sobą drzwi, oparłam się o nie i wypuściłam tlące się we mnie gorące powietrze. I wtedy uderzyła we mnie ta zabójcza mieszanka.

Zane pachniał jak las o poranku lub po deszczu. Świeżo, tajemniczo i odurzająco. Kochałam lasy, łąki, kochałam naturę. A on nią pachniał. Jakby był jej częścią.

Zaczęłam rozglądać się po pokoju. Znajdowałam się w nim pierwszy raz. Zane traktował swój pokój jak sanktuarium. I zaczynałam rozumieć dlaczego. Było ciemno, ale światło księżyca na tyle oświetlało pomieszczenie, bym mogła się po nim uważnie rozejrzeć. O cholera.

Łóżko małżeńskie stało na środku pokoju tuż pod ścianą. Czarne filary ciągnęły się do sufitu. Podtrzymywały również czarny baldachim, który w ogóle nie pasował do chłopaka. Na metalowych filarach połyskiwała stal. Przełknęłam gulę w gardle, wiedziałam, co to było. Łańcuchy. Kilka z nich zwisało z filarów jak pnącze bluszczu.

Chyba nie chciałam wiedzieć, do czego ich używa. Wstałam z ziemi i powoli zaczęłam się przemieszczać po pokoju. Mijając czarną komodę, na której stał stos starych książek, zatrzymałam się. Czaszka. Tu leżała pierdolona czaszka. Miałam nadzieje, że jest sztuczna i że potrzebuje jej do jakichś zajęć w szkole.

Nie powinnam jej dotykać, ale moje palce same do niej lgnęły. W dotyku wydawała się twarda, ale ciekawiło mnie, czy jeśli upuściłabym ją na ziemię, to roztrzaskałaby się w drobny mak. Biurko stało naprzeciwko łóżka, wszystko było na nim schludnie ułożone. Możliwe, że Zane miał pewien schemat, w którym układał długopisy, bo każdy z nich leżał idealnie. Laptop się świecił. A moja ciekawość to moja największa zguba. Przesunęłam palcem po myszce. Wyświetlił się ekran i prośba o hasło. Cholera.

Usiadłam przy biurku i zaczęłam zastanawiać się nad możliwym kodem. Zapominałam, że gdzieś za ścianą jest Ashton, który chce mnie dopaść, a kiedy to zrobi, zostanie po mnie mokry ślad. Spróbowałam kilku kombinacji, ale wszystkie zostały one odrzucone.

Czarne ściany i ciemna podłoga dusiły mnie. Było tu zbyt mało powietrza. Musiałam wyjść na balkon. Chwyciłam za klamkę i jak w amoku wyszłam na świeże powietrze.

Odbiłam się od czegoś, a raczej od kogoś. Wróciła mi świadomość, gdy spojrzałam Ashtonowi prosto w oczy.

– Tu się schowałaś. – Wyszczerzył zęby i złapał mnie za gardło.

Pisnęłam, gdy poczułam, jak w jednej sekundzie pozbawił mnie powietrza. W oczach chłopaka nie widziałam nic, co mogłoby mnie uratować. Żadnej łaski, tylko czysta nienawiść. Napierał na moje ciało, popychając mnie do tyłu.

– No, no, ale pokoik! – zagwizdał. – Łańcuchy?

Skierował wzrok na łóżko Zane'a.

– Widzę, że któryś z domowników chce mi dostarczyć rozrywki. – Wrócił spojrzeniem do mnie. – Myślałem, że pójdzie szybciej, ale chyba skorzystam z tych gadżetów.

Naparłam na niego, kiedy tylko zyskałam okazję. Poluzował uścisk na moim gardle. Odepchnęłam go od siebie i zamachnęłam się, by przyjebać mu w twarz. Niestety zrobił unik. Nie zdążyłam go złapać,

kiedy podbiegł do drzwi i je otworzył. Do pokoju wszedł jego kolega i… Audrey.

– Będziesz to nagrywać? – Ashton zerknął na dziewczynę.

Szybko zaczęłam się rozglądać po pokoju. Poradzę sobie z nimi. Po stronie Roxwella stał kij bejsbolowy. Musiałam rozegrać to strategicznie.

– Cześć, Silver! – Pomachała mi prześmiewczo Audrey. – Karma to suka, nie?

Miała w dłoni telefon, a jej druga dłoń była w gipsie. Koleżka Roxwella podszedł do mnie, ale gdy chciał mnie chwycić, cofnęłam się.

– Dotknij mnie, to cię zajebię!

Widziałam, jak chce się zamachnąć. Zdążyłam odskoczyć na bok, ale wtedy złapał mnie Ashton.

– Puszczaj, kurwa! – wydarłam się.

– Co? – Przybliżył ucho do moich ust.

I wtedy mocniej się szarpnęłam i wbiłam zęby w jego ucho. Nie puszczałam, gdy zaczął się ruszać. Nie poddam się. Nie wezmą mnie… Nagle poczułam uderzenie w głowę. Wszystko zaczęło nachodzić czernią. Traciłam kontrolę nad swoim ciałem…

Uchyliłam powieki, czując, jak moja głowa pulsuje. Ja pierdolę, ból rozrywał mi czaszkę. Po kilku sekundach obraz stał się ostrzejszy. Leżałam na łóżku Zane'a… Chciałam unieść rękę, ale coś od razu przyciągnęło ją z powrotem do materaca. Miałam skrępowane nadgarstki łańcuchami.

I dopiero wtedy dostrzegłam stojącego nade mną Ashtona, a za nim Audrey z telefonem. Nie rwałam się, nie rzucałam, musiałam

zachować siły. Uczyli nas, co robić w takich sytuacjach. Nie tylko Six mnie tego nauczyło, Trey też dał mi lekcję życia. Jeśli chcę przeżyć i jakoś ich przechytrzyć, muszę oszczędzać energię. Ashton chwycił w dłoń moją twarz. Miażdżył mi ją.

– Dlaczego się nie szarpiesz?

Nie odpowiedziałam. Zacisnęłam mocniej szczęki. Nie czekałam długo na pierwsze uderzenie, głowa odleciała mi w bok. Kolejne nastąpiło sekundę później. Czułam już posmak krwi na moich wargach.

– Nawet ładnie wyglądasz w tej kusej piżamce i w zakrwawionych ustach, sieroto.

– Pierdol się. – Splunęłam na niego.

Ashton przetarł twarz i uśmiechnął się złowieszczo. Kolejnym jego celem okazała się moja koszulka. Zamknęłam oczy, gdy chwycił za jej skrawek i zaczął za nią szarpać. *To się nie dzieje. To zły sen. Koszmar, kolejny koszmar. Zaraz się obudzę. Zaraz…*

Poczułam chłód na mojej klatce piersiowej. Nie uchylałam powiek. To sen. Koszmar.

– Nawet ładne masz te cycki.

Nie wytrzymywałam. Chciałam zacząć walczyć. Musiałam zacząć walczyć. Szarpnęłam się, ale łańcuchy mnie zatrzymały. Spojrzałam na swoje stopy, wokół moich kostek był metal, który Ashton przyczepił do łóżka. Jeśli Zane i Aiden nie zdążą…

– Ashton, pośpiesz się! – krzyknęła Audrey. – Co jeśli ktoś tu jest?

– Arron jest w Six, gosposie w drugim skrzydle, a braci nie ma.

Skąd on to…

– Audrey, Zane cię znienawidzi. – Spojrzałam na dziewczynę. – Przecież zależy ci na nim. Chcesz go stracić? – Musiałam zacząć grać.

Widziałam, jak blondynka mocno zacisnęła szczęki, ale po chwili oślepił mnie flesz.

– Jak z tobą skończymy… – podeszła do mnie – …i tak wróci do mnie.

Roxwell przewrócił oczami i spojrzał na Gavina.

– Mogę już zacząć? Postaram się zrobić to szybko, ale nie wiem, czy ty nie chcesz się pobawić nią dłużej.

– Oczywiście, że chcę. – Oczy Roxwella zaszły czernią.

Na samą myśl żółć podeszła mi do gardła. Kilka sekund później dwójka stanęła przede mną. Gavin oblizał się obleśnie na widok moich piersi. Ich groźby właśnie miały się spełnić.

– Audrey, nagrywaj to – odparł Gavin.

Patrzyłam jej prosto w oczy. Chciałam, by wiedziała, że jeśli cudem uda mi się to przeżyć, znajdę ją.

– Po co? Po co to robicie? – Mój głos drżał.

Gavin i Roxwell parsknęli.

– Przez ciebie leżałem w szpitalu. Ojciec nie był, kurwa, zadowolony, Silver. – Ashton zaczął się wspinać na łóżko. – Myślałem nad różnymi scenariuszami, ale najbardziej podoba mi się ten. Będę mieć cię szybciej niż bracia. A potem im to wyślę.

Zaczęłam wątpić w to, że zdążą, zanim ta dwójka zostawi na mnie trwałe piętno. Ale nie ułatwię im tego. Nie oddam się tak łatwo.

Gavin rozparł ramiona i przysunął się do mnie.

– Pierwszy ty czy ja?

Ashton skinął do niego głową i odparł:

– Częstuj się, przyjacielu.

I w tej samej sekundzie Gavin ruszył. Kiedy jego ciało naparło na mnie, zaczęłam się rzucać. Łańcuchy nie ułatwiały mi sprawy, ale udawało mi się zablokować jego ruchy przez to, że tak gwałtownie się rzucałam. Przycisnął dłoń do moich ust, a ja go ugryzłam.

– Ty kurwo.

– Oni was zabiją.

Dwójka przyjaciół spojrzała na siebie.

– Pierdolę to! – wydarła się Audrey. – Nie zginę tu, bo wy chcecie się pobawić!

Flesz zniknął, a potem usłyszałam trzask drzwi. Audrey uciekła…

– No to bez filmiku – prychnął Ashton.

Gavin rozparł dłonią moje nogi. Rzucałam się, ale byli zbyt silni. Gdy Ashton zawisł nade mną, tak że popatrzyłam mu prosto w oczy, starałam się przekazać mu coś samym spojrzeniem. I gdy jego dłoń znalazła się na moim gardle, wiedziałam, że zrozumiał przekaz.

Gavin zaczął ściągać mi majtki, ale kopałam nogami, ruszałam nimi na tyle, na ile mogłam. Usłyszałam dźwięk rozpinających się

rozporków. To koniec. Zamknęłam oczy. Uciekłam myślami na łąkę, piękną zieloną łąkę, na której byłam bezpieczna. Znajdowałam się tam tylko ja… Poczułam mocne uderzenie. *Łąka. Byłam na łące*. Czułam ich palce na udach. *Wokół mnie kwitły kwiaty, które roztaczały piękne zapachy.* Usłyszałam brzęk paska. *Zrywałam kwiaty, by zrobić z nich wianek. Moje nogi dotykały trawy. Nie było mnie tu, byłam w bezpiecznym miejscu. To był sen, cholerny koszmar. To się nie działo naprawdę.*

Zaczęłam się trząść. Przemoc, której doznałam w życiu, nie równała się z tym. Wolałabym znowu leżeć w spiżarce pobita do nieprzytomności. Dlaczego to zawsze dotyka mnie? Dlaczego świat uwziął się na mnie? Nie zapłakałam. Nie mogłam.

Znów zaczęłam się szarpać, gdy poczułam ich palce. Boże nie. Błagam nie. Poczułam, jak ktoś nachyla się do mojego ucha.

– Teraz cię wezmę, mała kurwo Scottów. – Ashton chwycił za moje włosy i pociągnął moją głowę do siebie. – Czujesz go?

Tak, poczułam, jak dotknął nim moje udo. Oni zdążą, Aiden i Zane zdążą. Przewrócili mnie tak, że moja twarz była skierowana w stronę materaca. W kolejnej chwili rozchylili mi bardziej nogi. *Łąka… Byłam na łące. Jestem bezpie…*

Nie. Nie. Nie. Nie.

Wydarłam się.

Poczułam, jak coś ochlapuje mi plecy. Przed chwilą czułam nacisk ciała Ashtona na sobie, a teraz? Nie było go. Czułam tylko płyn, który oblał całe moje ciało. Był ciepły i pachniał metalicznie… Krew. Ktoś powoli mnie odwrócił. Przez chwilę miałam zamazany obraz, ale zawsze rozpoznam ten kolor oczu. Ten, który był wyjątkowy… Jestem bezpieczna.

Zane powoli chwycił moją twarz w swoje dłonie. Na swojej miał pełno krwi, a jego biała koszulka teraz była brunatna. Nic nie mówił, po prostu patrzył mi w oczy. Kątem oka dojrzałam Aidena, który trzymał Gavina.

– A z nim co? – spytał brata.

Zane cały czas na mnie patrzył. W jego oczach widziałam coś nowego, coś, czego nigdy nie widziałam. One się szkliły. Przełknął ślinę i odparł bez zawahania:

– Poderżnij mu gardło.

– Zane, błagam nie! – wydarł się Gavin. – To był pomysł Roxwella!

Nie odwrócił się. Kciukiem musnął moją wargę. Ten gest był delikatny i pieszczotliwy. W tym momencie potrzebowałam tego najbardziej na świecie. Potrzebowałam jego.

– Tnij, Aiden.

I wtedy ujrzałam, jak tryska krew, ale Zane przycisnął swoje czoło do mojego. Zakrył mi widok umierającego Gavina. Nie pozwolił, bym to widziała. Nie chciał, żebym uznała go za potwora, ale on nim nie był. Zane i Aiden mnie ocalili. Byli złoczyńcami, którzy nosili pelerynę bohaterów. I nie wiem czemu, ale przysunęłam usta do jego i złożyłam na nich delikatny pocałunek. Tak delikatny i krótki, że mógłby pomyśleć, że to muśnięcie wiatru.

Zane gwałtownie się odsunął i rozszerzył powieki.

Odwrócił spojrzenie i pozbył się łańcuchów z moich nadgarstków i kostek. Jego dotyk był tak delikatny, że nie chciałam, by przestał to robić.

– Ojciec już jedzie – odparł Aiden. – Nie będzie zadowolony z dwóch trupów.

Zane nie odpowiedział. Obwiązał sobie łańcuchy wokół pięści i gdy mnie uwolnił, podszedł do ciała Ashtona. Ja natychmiast zakryłam się pościelą. Czułam ich spojrzenia na moim nagim ciele. Na ciele, które było pokryte bliznami.

– Zane, co ty, kurwa, robisz? – Młodszy Scott chwycił brata za bark.

Cisza. Nadal milczał. Obwiązał jeden łańcuch wokół głowy Ashtona. To był obrzydliwy widok, wzbudzał we mnie odruch wymiotny. Krew Ashtona i Gavina pokrywała wszystko, nawet ja w niej byłam. Nie żałowałam ich.

Aiden podszedł do brata i nim szarpnął.

– Zane!

– Odeślę ich głowy ojcom.

Zane zaczął ciągnąć po ziemi zwłoki Ashtona. Krew nadal wpływała z chłopaka, na panelach zostawały ciemne smugi. Podciągnęłam kolana pod brodę. Gdy zniknął mi z pola widzenia, Aiden podszedł do mnie.

– Zajmiemy się ciałami, a ty się wykąp, blondyneczko.

Nie potrafiłam wydobyć z siebie słowa. Bałam się.

– Ej, słyszysz mnie?

– Nie dam rady – wydusiłam. – Ja… Nie dam rady – powtórzyłam.

Aiden zmarszczył brwi.

– Pomóż mi, proszę – wybełkotałam.

Właśnie poprosiłam Aidena, by pomógł mi się wykąpać. Pierwszy raz czułam się przy nich bezsilna. I wiedziałam, że ich potrzebuję. Potrzebowałam pomocy mężczyzn.

– Poproszę Zane'a…

– Aiden, ty to zrób.

Nic nie odpowiedział, jednym ruchem wziął mnie w swoje ramiona. Byłam naga, upokorzona, zniszczona. Bez braci byłam nikim, bez nich bym zginęła. Oni mieli rację… Ashton i cała jego ekipa. Bez braci Scott już dawno zostałabym pożarta przez uczniów Six. Bez nich nie przeżyłabym. Wtuliłam się w zagłębienie barku Aidena. Pachniał ostrzej niż Zane, ale nadal wyczuwałam w tym nutę bezpieczeństwa. Kiedy dotarliśmy do łazienki, Aiden nadal trzymał mnie w ramionach, jedną ręką chwycił za korek, by puścić wodę. Gdy wanna się napełniła, powoli mnie do niej włożył. Była ona na tyle duża, że mogliśmy zmieści się w niej oboje. Chłopak jednym ruchem ściągnął z siebie koszulkę, a potem pozbył się butów i spodni. Został w samych bokserkach.

Podciągnęłam kolana pod brodę, by zasłonić swoje piersi.

Aiden powoli wsunął się do wanny, przez co woda delikatnie się podniosła. Chwycił żel do mycia ciała.

– Odwróć się, umyję ci plecy.

– Dziękuję.

Nie odpowiedział, ale poczułam, jak jego dłonie delikatnie suną po moim ciele. Potem umył mi włosy, a cała woda była brudna od krwi. Nie wiem, dlaczego poprosiłam o to Aidena, ale chyba nie miałabym odwagi poprosić Zane'a. Bałam się, że jego obecność namieszałaby mi w głowie.

– Przepraszam.

Odwróciłam się w stronę Aidena.

– Nie powinniśmy zostawiać cię samej, my naprawdę…

Nie dałam mu dokończyć. Wtuliłam się w jego tors, mocno go obejmując.

– Uratowaliście mnie.

– Nie musielibyśmy…

– Wszystko ogarnąłem – przerwał mu Zane.

Odsunęłam się od Aidena i spojrzałam w stronę, skąd dobiegał jego głos. Chłopak opierał się o framugę drzwi, miał zaplecione ramiona na klatce piersiowej. Przebrał koszulkę i zmył krew z twarzy. Aiden wyszedł z wanny i obwiązał się ręcznikiem. Widziałam, jak bracia na siebie spoglądają. Czułam się… sama nie wiedziałam, jak się czułam.

– Przyniosę jej…

– Zaniosę ją do sypialni – wtrącił się ponownie Zane. – Dzięki.

Aiden skinął głową, a wychodząc, popatrzył na mnie i puścił mi oczko. Posłałam mu słaby uśmiech. Zane chwycił ręcznik i mi go podał. Gdy wychodziłam z wanny, odwrócił się w stronę drzwi. Ostrożnie położyłam stopy na płytkach i owinęłam się ciasno tkaniną.

– Już.

Chłopak odwrócił się w moją stronę. Jego wzrok sunął od moich stóp aż do oczu, powoli, bardzo powoli. Walczył z czymś. I to bardzo. Nic nie powiedział, po prostu mnie podniósł i wyszedł ze mną z łazienki. Nie prowadził mnie do mojej sypialni. Pewnie dlatego, że nie miałam drzwi. Do swojego pokoju też mnie nie niósł. Szedł do sypialni gościnnych.

Gdy weszliśmy do przytulnego pomieszczenia, ułożył mnie delikatnie na łóżku.

– Przyniosę ci świeże ubrania.

Delikatnie się uśmiechnęłam i przytaknęłam. Czekałam na jego powrót, próbując wyprzeć to, co się stało. To, co mogło się stać. Wsunęłam się pod pościel i wpatrywałam się w drzwi. A gdy ujrzałam w nich Zane’a, podniosłam się. Położył ubrania na krawędzi łóżka, nawet na mnie nie spojrzał.

Skierował się do wyjścia, a ja jak poparzona wstałam i podbiegłam do niego. Chwyciłam jego nadgarstek.

– Nie zostawiaj mnie.

Zane mocno zacisnął szczękę. W jego oczach widziałam, że toczył ze sobą walkę.

– Nie mogę.

– Proszę. – Zacisnęłam mocniej palce na jego skórze. – Nie chcę być sama.

Kolejna prośba. A może błaganie? Upokarzałam się… Ale potrzebowałam go i nie mogłam tego ukryć.

– Nie powstrzymam się, Silver – odparł łamiącym się tonem.

Zmarszczyłam brwi.

– Przed czym?

Wziął głęboki wdech, a jego ramiona uniosły się wyżej. Chciałam, by to one trzymały mnie dziś w objęciach.

– Wołaj mnie, jeśli coś będzie się działo.

– Przed czym, Zane? – powtórzyłam.

Jego oczy lśniły czymś obcym, pierwotnym.

– Dobranoc.

Wyrwał się z mojego uścisku i wyszedł. Zamknął za sobą drzwi, a ja zostałam sama. Całkowicie sama. Powoli podeszłam do łóżka, by założyć świeże ubrania. Chwytając koszulkę, uśmiechnęłam się sama do siebie. Dał mi swoje ubrania. Przysunęłam do twarzy materiał, zaciągając się jego zapachem. Moje bezpieczeństwo.

I chociaż dzisiejszej nocy zasypiałam sama, to czułam się, jakby był obok mnie i mnie pilnował.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Zane

Pięć lat wcześniej

Rzuciłem butelką prosto w ścianę budynku, roztrzaskała się w drobny mak. Huk rozniósł się po całym ogrodzie, ale miałem to, kurwa, w dupie. Zataczałem się, próbując ustać równo na nogach. Miałem dwadzieścia jeden lat. Dwadzieścia jeden… A nigdy nie byłem tak przerażony jak dziś. Nigdy w całym moim życiu nie sparaliżował mnie strach. Bałem się, że nie zdążę, że nie uda mi się jej uratować. Nie mogłem jej stracić.

I na szczęście tak się nie stało. Straciłem tylko część siebie, tę część, która obiecała jej, że nikt jej nie skrzywdzi… Nie dotrzymałem tej obietnicy.

Nuciłem pod nosem i patrzyłem na gzymsy domu. Ona musiała po nich przejść, by dostać się do mojej sypialni. Silver była w mojej sypialni… Ciekawiło mnie, jak wiele musiała zauważyć, zanim to się stało… Myślałem o tym, jak bardzo to, jak mnie postrzega, się zmieni.

Ruszyłem do samochodu, a gdy wsiadłem za kierownicę, odjechałem z piskiem opon. Miałem wrażenie, że moja głowa zaraz eksploduje. Wcisnąłem gaz do dechy. Ciemny las, który mnie otaczał, stał się jedynie rozmazaną smugą. W tle leciała piosenka, którą uwielbiałem. *Bring Me To Life* od Evanescence rozbrzmiewało na cały regulator.

(Wake me up) wake me up inside. (I can’t wake up) wake me up inside. (Save me) call my name and save me from the dark. (Wake me up) bid my blood to run. (I can’t wake up) before I come undone. (Save me) save me from the nothing I’ve become.

Przymknąłem na chwilę powieki. Nie było mnie tu. Jestem jedynie cząsteczką w tym wszechświecie, która nie ma większego znaczenia. Otworzyłem oczy i z bezsilności wydarłem się na cały głos. Zacząłem uderzać pięścią w kierownicę. Licznik pokazywał, że jechałem ponad dwieście na godzinę. Powinienem zrobić wszystko, by ona mnie nienawidziła. Musiałem to zrobić. Nie mogłem pozwolić na to, by dotykała moich ust. Nie mogłem pozwolić, by dotykała mojego ciała.

Nie umiałem o nią zadbać… Nie potrafiłem jej ochronić przed innymi. Więc nie ochronię jej przed samym sobą. Zranię ją. I nie dlatego, że tego chciałem. Byłem niedojrzałym gówniarzem, który nie rozumiał emocji. Bałem się ich. Już raz zostałem przez nie skrzywdzony.

Nie chciałem ponownie.

Zawróciłem. W oddali już dostrzegałem mury mojego domu. Brama zaczęła się otwierać, a ja wjechałem z zawrotną prędkością na posesję. Wysiadłem z samochodu i od razu dostrzegłem mojego brata, który opierał się o jeden z filarów. Palił blanta i mierzył mnie spojrzeniem.

Uniosłem ręce do góry i krzyknąłem do niego:

– Jestem grzeczny!

Aiden ściągnął brwi i wyciągnął do mnie dłoń ze skrętem. Chwyciłem go i wsunąłem filtr do ust.

– Śpi.

– Hmm?

– Silver. – Przechylił głowę w bok. – Już zapiłeś wkurwienie?

– A ty wstrzyknąłeś sobie to gówno? – odbiłem piłeczkę.

Jest moim młodszym bratem. Jeśli myśli, że nie wiem, co robi, to idiota z niego. Twarz Aidena nic nie odsłaniała, wypełniała ją pustka i chłód. Był specyficzny, inny od reszty. Mogłem się nawet pokusić o stwierdzenie, że bardziej pojebany ode mnie. Jednak wstrzykiwanie sobie trucizny jadowitych węży jest ostro odjechane. Nawet dla mnie.

Chwyciłem go za przedramię. Miejsce, w które się wkłuł, było fioletowo-czerwone. Żyły mu się uwypukliły. Wyglądało to paskudnie.

– To cię zabije.

Aiden wyrwał rękę i wzruszył ramionami, zabierając mi skręta.

– I tak umrzemy.

– Ale nie musimy umierać przez własną głupotę, Aiden.

– Trafimy do celi, wiesz o tym? – zmienił temat. – Nie do końca życia, ale ojciec musi nas ukarać, więc na jakiś czas tam trafimy.

Czyściec. Nigdy żaden z nas tam nie był, ale słyszeliśmy opowieści o tym miejscu. Doskonale wiedziałem, co nas tam czeka. Więzienie pełne płatnych zabójców, potworów, które mój ojciec skrył głęboko pod ziemią. Przepełnione zbuntowanymi uczniami. Pękające w szwach od naszych wrogów. Ojciec wyśle nas na katusze, by dać przykład innym. A gdy synowie Arrona zawitają w skromnych progach czyśćca, będą krzyczeć. I nieważne, jak dobrzy jesteśmy w swym fachu, obaj choć raz się wydrzemy. A ten krzyk będzie przepełniony bólem. Będą chcieli nas złamać.

Oby złamali mnie, nie Aidena.

Wziąłem głęboki wdech i oparłem się o ścianę budynku.

– Mam nadzieję, że się nie boisz, bracie. – Szturchnąłem go łokciem. – Wiesz, kto tam siedzi.

Aiden zacisnął szczękę.

– A czym jest strach? – odpowiedział bez cienia zawahania.

Czymś, czego mój brat nie znał. Do dziś. I mógł kłamać, że tak nie było, ale ja zauważyłem prawdę w jego oczach. Widziałem, jak ją niósł, jak czyścił ją z krwi i jak na nią patrzył. Obaj mieliśmy słabość do tej małej blondyneczki.

I za to będziemy pokutować.

– Idę sprawdzić, czy na pewno śpi. – Zgasił niedopałek.

Chwyciłem go za przedramię i pociągnąłem.

– Ja to zrobię.

Aiden machnął ręką w celu kapitulacji. Wiedziałem, co to oznacza. Minąłem go i skierowałem się do wejścia. Miałem nadzieję, że ojciec nie stróżuje pod drzwiami pokoju, w którym spała Silver. Nie chciałem przechodzić tej rozmowy dziś. Jutro, wysłucham go jutro. Kiedy wchodziłem po schodach, wracały wspomnienia sprzed kilku godzin.

To, jak spanikowany, wbiegałem do domu, modląc się, by ona żyła. Moje modlitwy zostały wysłuchane, udało nam się. A te dwa

skurwiele leżały martwe w naszej piwnicy. Nie żałowałem ich, nie musiałem też ich zabijać. Gdybym był normalny, to pewnie by żyli.

Całe szczęście, że nie jestem normalny.

Stanąłem pod drzwiami, zastanawiając się, czy na pewno chcę tam wejść. Chciałem, ale nie powinienem. Dobrze, że mam na nazwisko Scott. My nigdy nie robimy tego, co słuszne, a to, co chcemy. Nacisnąłem na klamkę i jak najciszej mogłem, wszedłem do pokoju. Moje spojrzenie powędrowało na łóżko, Silver spała zawinięta w pościel. Już z tej odległości dostrzegłem, że ubrała moją koszulkę. Nie wiem, dlaczego ją jej dałem. Moje dłonie automatycznie chwyciły pierwszą lepszą czystą rzecz. Los zawsze ze mnie drwił.

Podszedłem najbliżej, jak mogłem. Przechyliłem głowę, by popatrzeć na jej twarz. Czerwone ślady od uderzeń i rozcięta warga przyprawiały mnie o dreszcze. Zrobiłem kolejny krok, podłoga pod naciskiem mojego ciała zaskrzypiała. Szybko i bezszelestnie przemieściłem się na fotel, który stał w rogu pokoju. Rozciągnąłem plecy, czując, jak każdy mięsień się napręża.

Rozparłem się na fotelu i przyglądałem śpiącej Silver. Zachowywałem się jak stalker, obserwowałem ją nie raz. Często ją podglądałem i za nią chodziłem, ona myślała, że to moje zadanie. Naiwna duszyczka sądziła, że to przez Arrona. Nie wiedziała, że robiłem to, bo chciałem.

Bo jestem pierdolonym psychopatą, który odkąd zobaczył ją w tym samolocie, oszalał. Wtedy zwróciłem uwagę na jej oczy i buty. Mroźne tęczówki, przepełnione gniewem i nieufnością. Buty jasnozielone, rozdarte i brudne. Krucha blondyneczka, która znalazła się w punkcie bez wyjścia. Otoczona złymi ludźmi. Taka sama jak my, a jednak za dobra dla nas.

Silver często zakładała zielone ubrania czy dodatki, które sprawiały, że w połączeniu z jej oczami wyglądała… wyglądała pięknie. Gdy widziałem ją w zielonych sukienkach, traciłem rozum. Mogłaby ubierać tylko zieleń. Pasowała do niej.

Kiedy obserwowałem ją, śpiącą tak spokojnie, poczułem ulgę. Musiałem wziąć prysznic. Gdy wychodziłem z pokoju, jakaś część mnie chciała tu zostać. Dobrze, że czasem słuchałem rozsądku. Nie wróciłem do swojego pokoju. Skorzystałem z głównej łazienki.

Prysznic przyniósł mi ukojenie, ale nie zmył ze mnie poczucia winy. Bo czułem się winny. Winny za to, co ją spotkało i co mogło spotkać.

Położyłem się w pokoju, znajdującego się obok tego, w którym ona spała. Musiałem słuchać i mieć pewność, że jestem wystarczająco blisko. Nawet nie zorientowałem się, kiedy pogrążyłem się we śnie, ale zasypiając, w głowie miałem tylko tę niebieskooką blondynkę.

Przeraźliwy krzyk rozległ się po całym piętrze. Wyskoczyłem jak poparzony z łóżka. To był jej krzyk. Przewróciłem stolik, próbując złapać równowagę. Nie, kurwa, nie…

Wybiegłem z pokoju i wpadłem jak opętany do sypialni obok. Widok, który zastałem, przyniósł mi ulgę a jednocześnie… ból. Dziewczyna siedziała skulona w rogu pokoju, podciągnęła kolana pod brodę i kołysała się w przód i tył. Wyglądała, jakby oszalała. Podszedłem do niej ostrożnie, a gdy uklęknąłem przed nią, uniosła wzrok. Miała przekrwione spojówki, a oczy szkliły się na tysiące sposobów. Sprawiała wrażenie tak kruchej, jakby mój dotyk miał ją rozwalić na tysiące kawałeczków.

Nie zawahałem się, chwyciłem ostrożnie jej dłoń.

– Już spokojnie, kwiatuszku. – Palcem musnąłem wnętrze jej dłoni. – Jestem tu, nic ci nie grozi.

Silver wpatrywała się we mnie tymi wielkimi oczami. Nie miała świadomości, że rozbrajała moją metalową zbroję za każdym razem, gdy byłem obok niej.

– Miałam koszmar – wydusiła. – Oni… oni…

Drugą dłonią chwyciłem jej policzek, opuszką palca zahaczyłem o wargę. Kurwa.

– Oni nie żyją.

Doskonale o tym wiedziałem, ale gdy usłyszałem jej krzyk, pierwsze, o czym pomyślałem, to to, że wrócili. W mojej głowie rozbrzmiewał głos mówiący, że tym razem nie zdążyłem… Ale zdążyłem. Zabiłem ich.

Gdy tylko moja dłoń zetknęła się z jej ciałem, poczułem, że… Ona, kurwa, płonęła. Nie myśląc dłużej, wsunąłem rękę pod jej ciało i ją uniosłem. Była cholernie rozpalona… Kurewsko gorąca. Co ja miałem zrobić?

Dziewczyna dotknęła mojej szyi, powodując tym nieświadomym dotykiem dreszcz na moim ciele. Jej niebieskie oczy wpatrywały się we mnie.

– Do wody – wydusiła.

Wody? Zanim napełnię wannę… Basen. Kurwa.

Nie bałem się niczego. Niczego oprócz wody… Zagryzłem mocno zęby i wziąłem głęboki wdech. Dam radę. Dam, kurwa, radę. Wychodząc z pokoju, czułem, jak uginają się pode mną kolana. Mieliśmy basen w domu… Nigdy tam nawet nie zawitałem. Nie miałem odwagi. A teraz? Teraz do niego szedłem. Gdy schodziłem na dół, cały czas się w nią wpatrywałem. Silver próbowała nie zamykać oczu, ale co chwilę odlatywała… Co się działo?

Stanąłem jak wryty przed drzwiami, które prowadziły do pływalni. Nie mogłem… Nie mogłem otworzyć tych jebanych drzwi. Dłoń mi się trzęsła, a moje ciało było jak sparaliżowane… *Woda… Woda. Tam było dużo wody. Ja… Ja…*

W końcu nacisnąłem klamkę i wszedłem do pomieszczenia. W powietrzu unosił się zapach chloru, czyli coś typowego dla basenów… Już czując tę woń, chciałem uciec, ale nie zrobiłem tego. Stanąłem przed drabinką… Postawiłem jeden krok, a gdy moja stopa zetknęła się z chłodną wodą, poczułem strach.

Palił mnie… Dusił. Nie mogłem. Czułem się, jakbym właśnie umierał. Jakby woda miała mnie pochłonąć… Zrobiłem kolejny krok. *O kurwa.* Cały zesztywniałem. Dziewczyna bezwładnie zwisała w moich ramionach. Musiałem to zrobić. Wziąłem głęboki wdech. *Dam radę. Dam…* Pokonałem wszystkie schody w ułamku sekundy, a gdy woda sięgała mi do pępka, próbowałem opanować oddech.

Dusiłem się… Było mi zimno. Delikatnie opuściłem jej ciało, a kiedy jej włosy zaczęły unosić się na tafli wody, próbowałem oddychać.

Brałem głębokie wdechy, ale było coraz gorzej…

Trząsłem się jak dziecko.

– Dasz radę – wyszeptałem. – Pokonywanie strachu jest odwagą, *dasz radę*.

Zrobiłem kolejny krok, woda sięgała mi już do piersi. Czułem się, jakby ktoś zamknął mnie w szklanej pułapce. A potem powoli nalewał do niej wody… Nie mogłem uciec. Ani z tej pułapki, ani z basenu. Musiałem wytrwać. Nabrałem w jedną rękę wody i zacząłem polewać nią twarz Silver. Dziewczyna powoli otworzyła oczy. Jej wzrok się wytężył, a ciało zaczęło reagować na zimną wodę. Mój żołądek i wszystkie wnętrzności mocno się zacisnęły. Próbowałem oddychać równomiernie, ale im dłużej stałem w tej wodzie, tym bardziej przyśpieszało moje serce. Nie mogłem jej puścić. Nie wróciła jej jeszcze pełna świadomość. Obawiałem się, że gdy ją puszczę, to może…

– Zane. – Jej głos poruszył mnie całego. – Zane…

Moje imię w jej ustach brzmiało… Doskonale. Po prostu, kurwa, doskonale.

Mocniej przycisnąłem ją do swojej piersi. Dotknęła moich barków. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. I nie był on spowodowany przerażeniem i lękiem związanym z wodą. Jej dotyk… Ja go lubiłem.

– Jestem tu – odpowiedziałem cicho i odgarnąłem kosmyk z jej twarzy.

Dziewczyna zaczęła delikatnie się poruszać.

– Możesz sama? – spytałem.

Silver zmarszczyła brwi… Moje pytanie nie miało sensu. Nie wiedziałem, jak mam się zachowywać, bo moje ciało od góry do piersi było sparaliżowane, a głowa dryfowała gdzieś między przerażeniem a troską o nią. Nie potrafiłem tego wypośrodkować. Chciałem skupić się tylko na Silver, ale nie mogłem, gdy stałem na środku basenu, czując, jakby woda na mnie napierała. Byłem w pieprzonej pułapce, którą stworzył mój umysł.

– Tak, mogę. Puść mnie, Zane. – Skinęła głową.

Powoli zacząłem opuszać ją do wody. Moje dłonie mimowolnie zacisnęły się na jej talii. Nie wiem, skąd to się wzięło, ale jakaś część mnie martwiła się o nią… Dziewczyna schowała się pod taflą wody, a ja nadal zaciskałem palce na jej talii. Nie wynurzała się już dłuższą chwilę. Nie reagowała też na mój mocniejszy dotyk… Zaczęła ogarniać mnie panika. Wziąłem głęboki wdech i zamknąłem oczy. Zanurzyłem się… I gdy uchyliłem powieki, a wokół siebie zobaczyłem samą wodę, chciałem się wynurzyć. Ona mnie pochłaniała…

Dłoń Silver sięgnęła do mojej twarzy. Wpatrywała się we mnie. Podpłynęła bliżej, podczas gdy ja czułem, że zaczyna brakować mi tlenu. Musiałem się wynurzyć… Musiałem… I wtedy usta dziewczyny naparły na moje. W pierwszej sekundzie nie zareagowałem, bo obawiałem się, że jak tylko otworzę usta, to woda zaleje mnie całego i utonę. Jej wargi się rozchyliły… Przyciągnąłem ją do siebie i oddałem pocałunek.

Nie mogłem dłużej wytrzymać, odbiłem się od dna i wyciągnąłem nas na powierzchnię. Oplotła mnie nogami w pasie, kiedy ja chwyciłem ją za pośladki, a drugą dłoń docisnąłem do jej pleców. Zapomniałem o tym, że wokół mnie jest woda. Liczyła się tylko ona i jej usta, które tak idealnie smakowały. Uchyliłem powieki i natknąłem się na jej spojrzenie. Patrzyła… Ruszyłem do ściany basenu i naparłem na nią, dociskając ją do niego. Cichy jęk wydobył się z jej ust, a ja pogłębiłem pocałunek. Chciałem ją, całą, teraz. Pocałunek stawał się coraz bardziej brutalny, a moja samokontrola uciekała. Silver przerwała pocałunek, jej oczy błyszczały. Przyciągnąłem ją do siebie. Kiedy zaplotła ramiona wokół moich, wyszeptałem:

– Zrobiłem to, ale nie dla siebie… – przerwałem. – Zrobiłem to dla ciebie.

Uniosła głowę. Woda. Ona nie wiedziała.

– Boże, przepraszam… Zane ja…

Nie dałem jej dokończyć, uniosłem ją w górę i wpiłem się w jej usta. Chciałem ją całować. Chciałem, by jej usta na zawsze należały do mnie. Kiedy dłoń Silver dotknęła mojej skóry tuż przy linii spodenek, drgnąłem… Byliśmy w cholernych piżamach, a gdy mokre

ubrania tak idealnie opięły jej ciało… Kurwa. Zacząłem sunąć dłonią po jej udach. Dziewczyna pogłębiła pocałunek. Pociągnęła za gumkę od moich spodenek. Zapaliła coś we mnie. Coś, czego ja sam nie chciałem zapalić. Nie miałem koszulki, więc czułem wypukłość jej sutków, które stały i ocierały się o moją skórę. Zahaczyłem palcem o majtki, które miała na sobie… Były to moje bokserki. Wyciągnąłem takie, który miały jeszcze metkę. Koszulkę też miała moją… Nie mogę jej jeszcze wziąć. Nie mogę…

Wsunęła dłoń pod moje spodenki. Ja pierdolę.

Przerwałem pocałunek i uniosłem jej brodę.

– Nie, kwiatuszku, nie dziś…

Nie dokończyłem, bo dziewczyna chwyciła mojego kutasa. Co jest…

– Potrzebuję tego, Zane – odparła, patrząc mi w oczy.

– Nie.

Zaczęła poruszać dłonią, a woda dodawała temu intensywności… Kurwa, czy przezwyciężę swój lęk, kiedy wezmę ją w basenie? To miał być ten lek? Zacisnąłem wargi… Jej dłoń była idealna. Ona po prostu, kurwa, do mnie pasowała.

– Zane…

– Odwróć się i podeprzyj – rozkazałem.

Dziewczyna podpłynęła do krawędzi basenu. A gdy to zrobiła, podszedłem i zsunąłem z niej bokserki. Nie miałem zamiaru uprawiać z nią tu seksu, ale chciałem dać jej inne doznanie. Dłonią zacząłem sunąć między jej udami. Cała się napinała i drżała, gdy zbliżałem się do jej kobiecości. Oparłem klatkę piersiową o jej plecy i drugą dłonią chwyciłem ją za twarz, przysuwając do siebie.

– Twoje usta smakują perfekcyjnie, ale na dziś to mi starczy.

Bez większego zawahania wsunąłem w nią palec. Jęk rozniósł się po całej hali basenowej. Zacisnęła się na moim jednym palcu. Nie mogłem jej dziś mieć… Nie chciałem jej dziś mieć z wielu względów. Silver już była moja i potwierdziła to wcześniejszym pocałunkiem. Wsuwałem i wysuwałem palec, a jej jęki coraz bardziej mnie nakręcały. Naparłem na nią. Zacząłem całować jej szyję, mocno wgryzając się w skórę. Zostawię jej ślady, ale nie będą to jebane malinki, a moje zęby. Wszystko w niej było perfekcyjne. Odrzucałem

myśl, że ona może mi się podobać. Nie chciałem dla niej przepaść. Nie chciałem oddać serca żadnej dziewczynie, bo one prędzej czy później je rozgniatają.

Silver jednak sama zaczynała je wyrywać z mojej piersi.

– Zane – wydusiła. – Chcę cię poczuć.

Pocałowałem ją delikatnie w szyję.

– Nie dziś.

– Ale…

Dołożyłem drugi palec, a ona krzyknęła. Musiałem przestać… Bo inaczej się nie opanuję.

– Proszę cię, Silver.

– Jesteś…

Zacząłem przyśpieszać, a jej usta się rozchyliły i zabrakło jej słów.

– No jaki? – Polizałem jej policzek. – Jaki jestem?

Sunąłem językiem po jej policzku, po czym przeszedłem do brody, którą zacząłem podgryzać. Ja pierdolę. Dziewczyna powoli zaczęła się odwracać, więc byłem zmuszony wysunąć z niej palce. Oparła się o ścianę basenu i patrząc mi w oczy, zaczęła ściągać koszulkę. Nie rób tego, Silver… Proszę nie rób sobie tego, kwiatuszku… Nie…

Koszulkę odłożyła na kafelki. A moją uwagę od razu przykuły jej piersi. Zacisnąłem palce i szczękę. Uniosłem spojrzenie na jej oczy. Wyglądała na cholernie zadowoloną. Odgarnęła dłońmi włosy… Woda ociekała z nich prosto na piersi. Wyglądały tak… smakowicie. Nie powstrzymałem się. Docisnąłem ją mocno do ściany i wgryzłem się w jej pierś. Pieściłem ją jedną dłonią, a drugą znów zanurzyłem pod wodę. Wsunąłem w nią dwa palce naraz. Ssałem i gryzłem jej sutki, czując, jak ostatnie resztki kontroli ze mnie uchodzą. Nie mogłem jej wziąć. Zrobię jej krzywdę. Jestem kurewsko napalony, a w takie dni działam jak zwierzę. Nie liczy się wtedy dla mnie ktoś, a moje pożądanie i chęć zaspokojenia go. Zacząłem sunąć językiem po jej mokrej skórze, jechałem coraz wyżej, aż dotarłem do ust. Wdarłem się w nie gwałtownie, coraz mocniej i szybciej pieprząc ją palcami.

Zapomniałem, w jakim jestem miejscu.

Nie bałem się.

– Zane.

– Jeśli nie przestaniesz wypowiadać mojego imienia w taki sposób, to…

– W jaki? – spytała z zadziornym uśmieszkiem na ustach.

– Doskonale wiesz w jaki, więc przestań.

– Zane – powtórzyła.

Kurwa.

– Zane – jęknęła. – Zane. Zane.

Chwyciłem ją mocno za twarz, a Silver zrobiła coś, co mnie, kurwa, zaskoczyło. Językiem zaczęła sunąć po moim policzku, a następnie zatrzymała się przy ustach i wyszeptała prosto w nie:

– Zane pieprzony Scott.

Nie wytrzymałem. Po prostu, kurwa, eksplodowałem. Mocno odepchnąłem ją od siebie, a gdy dziewczyna jęknęła, chwyciłem ją za brodę, nie zwracając uwagi na to, czy ten dotyk ją boli.

– Silver pieprzona Miles – wydusiłem. – Nie wiesz, z czym igrasz.

Sięgnęła do moich spodenek.

– Igram z samym ogniem – odpowiedziała.

I nie zdążyłem zareagować, gdy dziewczyna zniknęła pod wodą. Poczułem tylko, jak moje spodenki się zsuwają, a potem… O kurwa mać… Jej usta zacisnęły się na mnie. Oparłem dłoń na jej plecach, bo dryfowała na wodzie, i docisnąłem ją do siebie. O kurwa… O mój dobry Boże, ale to było niesamowite uczucie. Nie wiem nawet, ile to trwało, może coś około dwudziestu sekund, jak nie mniej. Potem wypłynęła z zadziornym uśmieszkiem.

– Uciekaj – wyszeptałem.

Dziewczyna wbiła we mnie spojrzenie.

– Wiej, Silver.

Nie robiła tego. Nie słuchała mnie. Ja ją, kurwa, zabiję.

– Czego, kurwa, nie rozumiesz w słowie „wiej”?

– Tego, że ja nie chcę wiać – odpowiedziała. – Chcę ciebie, Zane.

– Do naszego pierwszego razu nie dojdzie w jebanym basenie.

Jej brwi się uniosły, a ja złapałem ją i przyciągnąłem do siebie.

– Co, chcesz, by nasz pierwszy raz był niezapomniany? – zaśmiała się. – Boisz się, że zapomnę?

Zwilżyłem językiem usta. Ona naprawdę nie wiedziała, z kim igrała. Wodziłem dłońmi po jej ciele, milczałem. Chciałem, by

między nami wytworzyła się nuta tajemniczości i niepewności. Zabrałem jedną dłoń i złapałem ją za brodę. Uniosłem ją, by spojrzała prosto na mnie. A gdy jej oczy skupiały się tylko na mojej twarzy, odparłem:

– Kwiatuszku…. – przerwałem na chwilę. – Każdy nasz raz zapamiętasz i każdy będzie ci się śnił. A teraz wiej, lubię, jak ofiary uciekają.

W oczach Silver zapłonął ogień, a gdy naga wyskoczyła z basenu, zabawa się zaczęła. Bo to ja byłem drapieżnikiem, a ona moją ofiarą… Doskonale.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Zane

Teraźniejszość

Ona była u Roxwellów.

Wiedziałem, kurwa, wiedziałem, że to się źle skończy. Ta zagadka doprowadziła nas do zguby. Mój własny ojciec zesłał na nas taki los. Jak tylko zobaczyłem nieznany numer, wiedziałem, że coś jest, kurwa, nie tak. A kiedy usłyszałem głos Reya…

Próbowałem się dodzwonić do Aidena, ale nie odbierał. Mój brat właśnie mnie olał, kiedy potrzebowałem go najbardziej. Nie wiedziałem, co mam zrobić. Gdy wejdę tam uzbrojony i gotowy na rozlew krwi, może coś się jej stać, a jeśli… Jeśli przyjdę bez niczego, oboje możemy zginąć.

Każda opcja była zła i do dupy.

Wybrałem tę, w której mieliśmy szansę na wyjście z tego cało.

Zszedłem do piwnicy i znalazłem się w pokoju, w którym był nasz arsenał. Wcześniej to Silver w nim się szykowała. Teraz przyszła kolej na mnie. Ale z tą różnicą, że to ja byłem prawdziwym zabójcą, nie ona. Ja nie miałem problemu z ukręceniem kilku karków.

Przygotowując się, cały czas myślałem o niej. Rey mógł chcieć się zemścić za to, co zrobiłem jego bratu. Już w czyśćcu pokazał mi, jak bardzo mnie za to nienawidzi. Młody Roxwell zasłużył na to. On i jego kumpel. Ashton i Gavin chcieli skrzywdzić bliską mi osobę. A ja nie miałem zamiaru na to pozwolić. Nie tylko tego się bałem. Obawiałem się również tego, że Roxwellowie mogą nagadać jej jakiś kłamstw. Dopiero co odzyskiwałem jej zaufanie. Odbudowywałem to, co zniszczyłem jako gówniarz. Nie mogłem jej stracić.

Wsuwałem właśnie nóż do pasa, kiedy mój telefon zaczął wibrować. Odebrałem połączenie i przyłożyłem urządzenie do ucha.

– Tknij ją, a cię wypatroszę – zagroziłem. – Zrobię ci to, co twojemu bratu, Rey.

– Witaj, Zane. – Willard. – Też miło cię słyszeć.

– Tobie też utnę łeb, jeśli będzie trzeba.

– Kiedy do nas zawitasz? Mój syn jest coraz bardziej znudzony, a dobrze wiesz, co się dzieje…

– Już niebawem – przerwałem mu. – Mam nadzieje, że jesteście sami, a jeśli podwoiliście ochronę, to zwykli z was tchórze.

– Jesteśmy tu sami z twoją koleżanką, chyba ma na imię Audrey.

Zamurowało mnie.

Ten koszmar jeszcze się nie skończył. A jeśli Audrey jest w tym samym miejscu, co Silver… Ja pierdolę.

– Powtórzę się, spróbujcie ją tknąć…

– Do zobaczenia – odparł, po czym się rozłączył.

Bez zawahania cisnąłem telefonem o ścianę, a ten odbił się od niej z hukiem. Nawet nie miałem ochoty sprawdzać, czy jeszcze działa, szczerze w to wątpiłem. Podszedłem do jednej z półek i wyciągnąłem kolejne noże. Przyczepiałem je do siebie, jakbym sam miał stać się żywym arsenałem. Małe noże, większe, broń. Miałem wszystko, czego potrzebowałem.

Strój, który włożyłem, też sam w sobie był bronią. Miał gruby materiał z wkładem balistycznym. Stosowało się go w kamizelkach kuloodpornych, by zatrzymał pocisk lub pochłonął jak największą ilość jego energii. Miałem go praktycznie na całym ciele, a to zmniejszało ryzyko postrzału. Przy sercu, płucach i najważniejszych organach umieścili również płytki ze stali pancernej. To zwiększało wytrzymałość stroju. Największym minusem tych płytek było to, że zwiększały one masę kombinezonu i ograniczały moją mobilność.

Dlatego trenowałem w tym stroju. Latami. Byłem do niego tak przyzwyczajony, że nie odczuwałem różnicy. I to wszystko dzięki mojemu ojcu, który zadbał o to, bym był gotowy na wszystko.

Wychodząc z piwnicy, minąłem Isabelle.

– Zane…

– Jeśli coś mi się stanie, powiadom Aidena. – powiedziałem, a kobieta pobladła. – Ale na wszelki wypadek przyszykuj bułeczki dla Silver.

Skinęła głową, a ja wyszedłem z domu. Wsiadałem do samochodu, po czym wyciągnąłem ze schowka maskę. Miała ona filtry i wyglądała bardzo demonicznie. Założyłem ją i zapiąłem z tyłu głowy. Odpaliłem auto, a cichy warkot silnika wypełnił wnętrze pojazdu.

Już kiedyś dla niej zabiłem.

Nie zawaham się zrobić tego po raz kolejny.

Na jakiś czas uśpiłem moich wrogów. Po ucieczce Silver wszystko stało się dla mnie obojętne. Odsunąłem się nawet od Six. Jednak po śmierci ojca… Musiałem wziąć się w garść, odzyskać Akademię i uwolnić moją kobietę. Miałem nadzieję, że Aiden i Nicholas byli na dobrej drodze. Jeśli uda nam się wszystko dopiąć, każdy z nas będzie mógł zacząć żyć.

A ja niczego bardziej nie pragnąłem, jak życia obok tej dziewczyny.

Tylko najpierw musiałem ten ostatni raz pobrudzić sobie ręce.

Potem, kurwa, emerytura.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Silver

Pięć lat wcześniej

Nie wiem, w którym momencie moja nienawiść do niego zmieniła się w to… Możliwe, że po naszym pierwszym pocałunku na dachu. Wspólnym główkowaniu nad zagadką.

A teraz uciekałam przed nim, będąc kompletnie mokra, a on… No właśnie. Zane bał się wody… Dla mnie przemógł strach. Wbiegając po schodach, kierowałam się prosto do pokoju gościnnego. Słyszałam kroki Zane'a tuż za mną. Chciałam się na chwilę zatrzymać, by spojrzeć, gdzie jest chłopak, ale w tej samej chwili wpadł na mnie. Przygwoździł mnie do ściany.

Jego dłoń zacisnęła się na mojej krtani, a druga na udzie.

Wyglądał obłędnie, a ja miałam ochotę go znów pocałować. To złe, powinniśmy się nienawidzić. Nienawidziłam go. Wkurwiał mnie i był… No właśnie już nie wiedziałam, jaki był. Bo od tego pieprzonego pocałunku na dachu zmieniło się wszystko.

– Jeśli to zrobimy, może się wszystko zmienić – wyszeptał. Mocno zaciskał szczęki. – Dosłownie wszystko, Silver.

– Na przykład co?

– Czy przypadkiem mnie nie nienawidziłaś? – Uniósł spojrzenie prosto na moje oczy. – Ale chyba kusi cię seks z twoim obiektem nienawiści.

Przełknęłam ślinę

– Zbliżyliśmy się do siebie jakiś czas temu, więc seks to zmieni? Nie, Zane. Nadal cię nie cierpię. – Zwilżyłam językiem usta.

Zane naparł na mnie, a ja czułam, jak moje zdrowe zmysły właśnie ze mnie ulatują. Przysunął swoje usta do moich. W jego oczach widziałam drapieżnika. I podobało mi się to.

– Powiedz mi to, gdy będę cię pieprzył.

– Co? – Uniosłam hardo brodę.

– Powiedz, że mnie nienawidzisz.

Zagryzłam wargę. To było banalnie proste.

Lubiłam, kiedy tracił kontrolę i opuszczał mury. Lubiłam, gdy stawał się przy mnie sobą. Było wiele rzeczy, które w nim polubiłam. Nawet nie zorientowałam się, kiedy to się wydarzyło. Ale polubiłam Zane'a bez barier i hamulców. I takiego go pragnęłam.

– Nudny jesteś, Zane. – Zaczęłam udawać, że ziewam. – Zgrywasz drapieżnika, a prawdziwy drapieżnik już dawno przyszpiliłby swojego wroga do ściany i pokazał swoją siłę.

W jego oczach zapłonął ogień. Uwielbiałam go prowokować. A teraz? Teraz to miało podwójną siłę. Oboje płonęliśmy z pożądania, oboje za sobą od początku nie przepadaliśmy. Przynajmniej tak mi się zdawało. Czy może być coś lepszego od seksu z wrogiem, który wzbudza w tobie skrajne emocje? Nie.

– Już ci współczuję – wyszeptał.

Nie zdążyłam nic powiedzieć, bo poczułam, jak w kolejnej chwili Zane zrywa ze mnie koszulkę. Wybiegając z basenu, chwyciłam ją i szybko założyłam. A teraz znów byłam naga. Zlustrował mnie spojrzeniem. Nie czułam się zawstydzona. Nawet przez sekundę nie przeszło mi to przez myśl. Odepchnęłam go od siebie i chwyciłam za nadgarstek. Zaczęłam prowadzić chłopaka do jego sypialni. Zanim przeszłam przez próg, odwróciłam się do niego, a na jego ustach widniał cwany uśmieszek.

– Nie tam.

Teraz to on mnie pociągnął. Kilka godzin wcześniej przechodziłam przez piekło, a właśnie chciałam uprawiać seks z Zane'em. Nie byłam normalna. Ale potrzebowałam tego. Potrzebowałam bodźca, który wymaże tamto wspomnienie. Bo tylko on mógł to zagłuszyć. Chłopak wszedł do pierwszej lepszej sypialni. Kiedy tylko podeszliśmy do łóżka, popchnęłam go na nie. Zane chwycił mnie za uda i usadził na swoich kolanach. Instynktownie zaplotłam dłonie na jego karku. Z bliska wyglądał jeszcze lepiej.

Na jego oczy nasunął się cień, ale kolor jego tęczówek nadal wybijał się w tym mroku. Włosy miał mokre, a przez to stały się

jeszcze ciemniejsze. Szczęki mocno zaciskał, uwydatniając kości policzkowe. Gęste brwi pozostały lekko zmarszczone. Idealnie prosty nos… I te usta, które krzyczały, żeby ich posmakować. Znowu pomyślałam, że jego twarz była perfekcyjna… On był perfekcyjny.

Dłońmi sunął po moich plecach, wzbudzając we mnie dreszcze. Przysunęłam się bliżej jego ust i wyszeptałam w nie:

– Nie jestem dziewicą, gdybyś się zastanawiał.

Zane przewrócił oczami. *Kłamałam…*

– Dziękuję ci za tę informację. Naprawdę zmieniła, kurwa, moje życie.

Wyczuwałam w nim lekkie wkurwienie. Naprawdę? Zane Scott był zazdrosny o moje dziewictwo? Chciałam się zaśmiać, ale popsułoby to cały klimat, więc zdusiłam tę chęć w sobie. Zagryzłam wnętrze policzka i przybliżyłam swoją twarz do jego.

– Zrobisz coś? – mruknęłam. – Za każdym razem zgrywałeś wielkiego samca, a teraz co? Nawet nie umiesz…

Chwycił moją twarz między palce i mocno ścisnął. Wpił się w moje usta. Jego język wsunął się do moich ust, a ja odpłynęłam. Specjalnie go podpuszczałam. Zawsze dawał się wyprowadzić z równowagi. Nie byłam słodką dziewczynką, która zrobiłaby smutną minę. Mimo wszystko to ja miałam w sobie najwięcej zła.

Chwilę toczyliśmy bitwę o dominację, ale zdążyłam zauważyć, że to Zane pragnął mieć ją tylko dla siebie. Więc w końcu odpuściłam i dałam się prowadzić. Smakował jak moje największe pragnienie i grzech jednocześnie. A może smakował jak strach? Sama nie potrafiłam tego określić, ale obawiałam się, że zatracę się w nim bezpowrotnie, a kiedy mnie zrani… *Bo przecież każdy facet ma w zwyczaju ranić*. Wtedy zostanę sama, a on będzie dzierżył w dłoni moje zmiażdżone serce.

Oderwałam się od jego ust i popchnęłam go na plecy. Nie mogłam o tym myśleć. O tym, że może mnie skrzywdzić. To się teraz nie liczyło. A jeśli tak się stanie… Przeżyję to. Bo moje życie to ciągłe upadki i wzloty. Jego palce zacisnęły się na moim nadgarstku. Uniosłam spojrzenie, a w niebieskich oczach chłopaka ujrzałam złość. Ciekawie.

– Zgrywasz silną dziewczynę, która chce dominować. – Podniósł się. – A prawda jest taka, że pragniesz tego tylko z jednego względu.

– Z jakiego?

– Chcesz wyciszyć ból – wyszeptał.

Dreszcz przeszedł po moim ciele. Odsunęłam się, a gdy stanęłam naprzeciwko wielkiego łóżka i przyglądałam mu się z tej odległości… zatkało mnie. Czarne ściany, czarne łóżko, delikatne odcienie zieleni. W całym pokoju panowała ponura aura, a Zane idealnie się tu odznaczał.

– Boisz się.

Uniosłam wzrok i zobaczyłam, że patrzy na mnie łagodnie.

– Niby czego? – wydusiłam.

Czarne włosy opadały mu na czoło, a szczęki miał mocno zaciśnięte. Nie czułam przy nim skrępowania, ale coś całkiem innego. Poczułam to jeszcze bardziej, kiedy wołałam go o pomoc kilka godzin wcześniej. Otoczył mnie bezpieczeństwem i… Wszystkie głębokie uczucia, którymi darzyłam tego chłopaka się we mnie rozlały.

– Boisz się, że ten seks…

– Zapoczątkuje jakieś uczucie między nami? – dokończyłam za niego.

– Być może – odpowiedział.

Seks tego nie zapoczątkuje. We mnie już od dawna żyło jakieś dziwne uczucie, którym obdarzyłam Zane’a. Jak to miewają… Z nienawiści… Jebać.

Znów na nim usiadłam i go pocałowałam. Chłopak ułożył dłoń na moich plecach i zaczął nas wciągać na łóżko. Jego usta były doskonałe… Już po pierwszym pocałunku to wiedziałam. I za każdym razem przebijały moje oczekiwania. Kiedy tu przyjechałam, nie zamierzałam oddać się Zane’owi. Prędzej powybijałabym mu zęby, ale coś się zmieniło…

Zmieniło się to w dniu, gdy sam opuścił swój mur.

Bo to on zrobił to pierwszy. A ja zrobiłam to tuż po nim…

Zane oderwał się od moich ust i zaczął wodzić dłonią po moim nagim ciele. Chciałam tego. Robił to delikatnie i powoli, cały czas patrząc mi prosto w oczy. Serce podchodziło mi do gardła. A krew we

mnie wrzała. Byłam gdzieś między chmurami… I czułam się tu dobrze. W końcu czułam się, kurwa, dobrze. Nie chciałam by to się kończyło.

Chwycił mnie i ułożył na materacu. Delikatnie rozszerzył moje uda, nadal wpatrując się we mnie. Jego język zaczął sunąć po moim udzie. Nie wiedziałam, co było bardziej uzależniające, jego dotyk czy spojrzenie. Mogłabym przysiąc, że w tym wzroku kryło się coś mrocznego i pociągającego. Zagryzłam usta, czując, jak rozpływam się z każdym pociągnięciem jego języka po mojej skórze. Bo z każdym pociągnięciem zostawiał we mnie ślad, który będzie ze mną do końca życia. Chciałam wsunąć palce w jego włosy, ale był za daleko. Mogłam zrobić to dopiero, kiedy dotarł językiem do moich sutków. Delikatnie przechylił głowę i gdy już miał zagryźć zęby na nim, odparł:

– Przekroczyliśmy barierę.

– Jaką?

– Taką, że już nie będziemy wrogami, Silver. – Czubek jego języka dotknął mojej skóry. – Przynajmniej ja tego nie chcę.

Wytrzeszczyłam oczy. Co on właśnie… Co on właśnie, kurwa, powiedział?

– Nigdy nie chciałem, ale mnie nie słuchałaś. Nigdy też nie byłaś moim wrogiem.

Nie zdążyłam nic odpowiedzieć, bo Zane się we mnie wsunął. Zrobił to w niespodziewanym momencie, a mnie… O Boże. Jak ja o tym marzyłam. Marzyłam o nim. Próbowałam to wyprzeć, ale dłużej już nie mogłam.

Jego twarz nachyliła się do mojej.

– A ja jestem twoim wrogiem? – spytał, wsuwając się we mnie mocnymi pchnięciami. – Nie chcę…

– Nie – wyszeptałam. – Nie jesteś nim, Zane, a teraz pokaż mi, co robią kochankowie, a nie wrogowie. – Chwyciłam jego twarz między palce.

Na jego ustach pojawił się diabelski uśmieszek. Dłużej nie czekałam… Przyśpieszył, a nasze ciała zaczęły się ze sobą zderzać, wydając przy tym dźwięki. To nie był słodki i romantyczny seks. To było nasze najczystsze pragnienie, które dusiliśmy w sobie o wiele za

długo… Nie czułam bólu, choć przy pierwszych razach podobno powinno się go odczuwać. Jęki wydobywały się z moich ust samoistnie, nie potrafiłam ich kontrolować. Całe moje ciało się spięło. Potrzebowałam tego.

I nie żałowałam.

Zane przerzucił mnie jednym ruchem, tak, że teraz leżałam twarzą do materaca. Poczułam, jak jego palce wbijają się w moje uda. Podciągnął mnie tak, że wypięłam się w jego stronę. Kiedy wsuwał się we mnie po raz kolejny, czułam tylko przyjemność. Bezradność i strach uleciały. Zane budował we mnie siłę i pewność siebie.

I nikt mi tego nie odbierze. Nie odbiorą mi tego, co on mi dał…

– Ja pierdolę – jęknął Zane. – Powiedz coś, Silver.

Wzięłam głęboki wdech i gdy już chciałam coś powiedzieć, chłopak mocniej we mnie wszedł, a ja krzyknęłam. Nie mogłam wydusić z siebie słowa, a z moich ust wydobywały się jedynie jęki. Mimo to skupiłam się i wydusiłam:

– Nienawidzę cię. Bardzo.

Intensywność jego pchnięć się pogłębiła. Myślałam… Myślałam, że umrę, bo było mi tak kurewsko dobrze. Gdy już zamierzałam odwrócić się do chłopaka, zauważyłam coś, a raczej kogoś. Aiden. W progu stał Aiden. Powinnam poczuć się zawstydzona. Przecież właśnie przyłapał nas na tym, jak się pieprzymy. Ale nie poczułam się tak, nawet przez sekundę nie pomyślałam o wstydzie. Wyglądał tak jak zawsze, czyli obojętnie. Opierał się o drzwi i miał podciągnięte ramiona na klatce piersiowej. Pełnym chłodu spojrzeniem skanował moje nagie ciało. Nie miał na sobie koszulki, a jedynie dresowe spodnie. Już w wannie dojrzałam jego tatuaże, ale teraz… One wydawały się wyraźniejsze. Miał wytatuowany wielki krzyż na żebrach, który ciągnął się praktycznie od linii bokserek tuż po pachę. A zza spodni wychodziły jakieś gałązki, możliwe, że były to ciernie. Prawie całą rękę pokrywał wąż, który zawijał się na niej i kończył na wysokości barku. A w miejscu, gdzie było serce, widniał napis.

Empty.

Pusty.

Kiedy tak patrzyłam na niego, podczas gdy jego brat mnie pieprzył… Sprawiło, że pomyślałam o czymś bardzo złym… A co, jeśliby spróbować w trójkę?

Zwilżyłam językiem usta i uśmiechnęłam się do Aidena.

– Zane – jęknęłam. – Co sądzisz o urozmaiceniu?

Chłopak przysunął się do mojej twarzy. Jego zapach drażnił mój nos.

– Taka zła jesteś? – wyszeptał. – Za bardzo do mnie pasujesz, wiesz? – Jego palce zacisnęły się na mojej twarzy. – Raz. I nigdy więcej, kwiatuszku.

Witaj, moja mroczna strono…

– Bracie, masz jedyną okazję, bo każdy kolejny raz będzie tylko mój – odparł Zane.

Uniosłam wzrok i gdy chciałam coś powiedzieć, Aiden zaczął wspinać się na łóżko. Chwycił między palce moją brodę i uniósł ją lekko do góry. Próbowałam się skupić na młodszym bracie, ale czując Zane'a w sobie… Aiden nachylił się do moich ust i zatopił w nich. Jego wargi były zimniejsze od ust Zane'a, a język… Tańczył razem z moim, jakbyśmy wygrywali te same melodie. Pierwszy raz z braćmi… Chyba każdy z nas potrzebował takiego bodźca, by zmyć z siebie brud sprzed kilku godzin. Oni brud morderstwa i krwi, a ja – poczucia bezradności i słabości.

– Chcę was dwóch w sobie. – Przerwałam pocałunek. – Teraz.

Zane zwolnił, a Aiden… Aiden wpatrywał się we mnie z tą swoją dziwną dzikością.

– Nie – odparł Zane. – To ja będę w tobie, a mój brat pomoże mi tylko doprowadzić cię na szczyt. Nie oddam cię, kwiatuszku, jesteś moja.

Coś w moim podbrzuszu zacisnęło się w supeł. *Jesteś moja…*

– A to niby kobiety są zmienne – mruknęłam.

Zane wysunął się ze mnie, a następnie usiadł na skraju łóżka. Usadził mnie na swoich kolanach, po czym zaczął sunąć językiem po moich plecach. Nagle podniósł moje ciało i wsunął się we mnie. Aiden w tym czasie przyklęknął przede mną. Gdy Zane unosił mnie i opuszczał jego brat… O mój, kurwa, Boże. Młodszy Scott zaczął sunąć palcami po moich udach. To powinno być chore… Dwójka

braci i ja… Ale oni nie zwracali na siebie uwagi, jakby zapomnieli o swojej obecności. Obaj skupili się na mnie. Naparłam mocno na Zane'a, który cały czas mnie podtrzymywał. Jego młodszy brat ssał i podgryzał moją moją skórę na nogach w tym samym czasie, kiedy Zane wsuwał się i wysuwał ze mnie. Byłam już cholernie blisko.

Jeśli mogłam dać im taką przyjemność, to chciałam im ją podarować. Chciałam im podarować każdy skrawek siebie. Oni też ofiarowali mi siebie.

Zane przyśpieszył, a moje jęki stawały się głośniejsze. Wiedziałam, że długo nie wytrzymam. Gałki oczne mi się wywracały i pewnie nachodziły białkiem, gdy obaj próbowali doprowadzić mnie do spełnienia.

– Jesteś pokręcona – wyszeptał Zane, podgryzając mój bark. – Kiedy będziesz dochodzić, wykrzycz, jak dobrze ci było.

– Po moim trupie – wyszeptałam.

Zane zaśmiał się cicho i wrócił do rytmu. Nie mogłam dłużej wytrzymać. Jęknęłam i wstrząsnął mną dreszcz. Spełnienie rozlało się po każdym zakątku mojego ciała. Dryfowałam między obłokami, czując się, jakbym narodziła się na nowo.

Zane cały zesztywniał, a potem wysunął się ze mnie. Kiedy myślałam, że to koniec, któryś z nich mnie uniósł i położył na ziemi. I dopiero wtedy poczułam, jak Aiden całuje moją kobiecość. To było ledwie kilka pocałunków. Kilka krótkich, namiętnych pocałunków.

Nie żałowałam.

Wszyscy tego potrzebowaliśmy.

Kiedy Aiden skończył i spojrzał na mnie, poczułam, jak moje wnętrzności zaciskają się w supeł. Chyba żadne z nas nie spodziewało się takiego obrotu spraw. Powoli się podniosłam i usiadłam na łóżku. Dopiero teraz zaczęłam odczuwać dyskomfort i lekki ból, ale był on do zniesienia. W swoim życiu zaznałam gorszego bólu niż to. Spojrzałam na Zane'a. Wokół nas panowała cisza, ale ona mówiła więcej niż słowa, które mogliśmy skierować w swoją stronę.

– Tylko się nie zakochaj. – Uśmiechnął się cwanie. – Bo będą kłopoty.

Chciałam parsknąć.

– Chyba mówisz o sobie.

W tym momencie próbowałam zgrywać twardą… Próbowałam, bo tak naprawdę… Tak naprawdę jakaś część mnie oszalała na punkcie tego chłopaka. Nie wiedziałam nawet kiedy i dlaczego… Tak się stało, a ja próbowałam to wyprzeć.

Usłyszałam kasłanie. Aiden stał przy biurku i uśmiechał się diabelsko.

– Zostawiliście otwarte drzwi – odparł. – Miałem je tylko zamknąć, a potem do was wrócić, bo mam pewną informację, ale… Kurwa, tego się nie spodziewałem.

Zane podszedł do komody i wyciągnął jakąś koszulkę. Skąd on miał tu swoje ubrania? Przecież to nie był nawet jego pokój… Zaczęłam się zastanawiać, czy oni nie mają przypadkiem wszędzie swoich ciuchów. A zaraz okaże się, że moja szafa ma drugie dno i tam również znajdę ich rzeczy. Podał mi T-shirt, a kiedy poczułam na nim jego zapach, mimowiednie się nim zaciągnęłam i od razu włożyłam ubranie. Usiadł z powrotem na łóżku, a ja podciągnęłam kolana pod brodę.

– Możesz mówić. – Zane zrobił krok w stronę brata.

Miałam wrażenie, że starszego Scotta denerwował fakt, że jego braciszek tak się we mnie wpatrywał. Czekałam, aż Aiden to z siebie wydusi, siadając na krawędzi łóżka.

W końcu chłopak się poruszył, a gdy w jego oczach dojrzałam niepewność, zaczęłam się stresować…

– Jutro wysyłają nas do czyśćca.

Zane wytrzeszczył oczy… A ja chyba, kurwa, zemdlałam.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Silver

Pięć lat wcześniej

Nie potrafiłam usiedzieć na tyłku. Heidi próbowała odwrócić moją uwagę, ale moje myśli cały czas krążyły wokół braci. Zane i Aiden byli już w czyśćcu ponad trzy tygodnie… Całe Six o nich mówiło. Szybko się rozeszło, że Ashton próbował mnie napaść, a bracia zabili go i jego kumpla. O tym, jak to zrobili, też było głośno. Rzadko kiedy jakiś uczeń odcina drugiemu głowę i wysyła ją jego rodzinie… Brzmiało to okrutnie i takie było, ale nie czułam się z tym źle. Nie gryzło mnie poczucie winy i nie żałowałam Ashtona… Zasłużył na to.

Ashton miał brata, który odsiadywał wyrok w czyśćcu. Jakaś część mnie czuła, że Rey znalazł braci w tym więzieniu. Znałam ich umiejętności i… martwiłam się. Martwiłam się o Zane'a i Aidena. A gdy wyobrażałam sobie krzywdę starszego Scotta…

Nie mogłam o tym myśleć.

Nikt nie wspominał o Audrey. O niej było zbyt cicho, w szkole też się nie pojawiała… Byłam pewna, że to ona zainicjowała ten plan. Miałam ochotę ją odnaleźć i skręcić jej kark. Jedna z osób, które chciały mnie skrzywdzić, nie poniosła konsekwencji…

– Silver. – Poczułam dłoń mojej przyjaciółki na barku. – Wszystko dobrze?

Zamrugałam kilka razy, a gdy zauważyłam, że się we mnie wpatruje, coś ścisnęło mnie w gardle.

– Ja… Tak.

– Dadzą radę. – Uśmiechnęła się szeroko. – To Aiden i Zane.

Przytaknęłam.

Słowa dziewczyny krążyły mi po głowie. To Aiden i Zane… Oni dadzą radę. Przecież… Poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła. Siedziałam z Heidi na ławce, a gdy poczułam, jak wymiociny…. Odwróciłam się i zwymiotowałam. Łzy paliły mnie pod powiekami.

Heidi w jednej sekundzie chwyciła moje włosy, gdy opróżniałam swój żołądek. Podniosłam głowę, czując, jak zalewa mnie wstyd.

– Przepraszam – wydusiłam. – To jest…

– Jadłaś coś dziś? – spytała.

– Nie mam apetytu.

Zgromiła mnie spojrzeniem. Przez tygodnie posiłki ledwo przechodziły mi przez gardło. Nie potrafiłam patrzeć na jedzenie, a co dopiero je konsumować. Nie potrafiłam zjeść nawet moich kochanych bułeczek malinowych.

– Mamy zaraz zajęcia z samoobrony, dasz radę? – Jej dłonie spoczywały na moich barkach. – Zawsze możemy się zwinąć i pójść do twojego pokoju.

Chwilę przeszło mi przez myśl, by zwiać z zajęć. Dosłownie przez ułamek sekundy.

– Nie, dam radę – odparłam w końcu.

Wstałam z ławki i wyciągnęłam z plecaka chusteczki, przetarłam usta, a potem przepłukałam je wodą. Idąc na zajęcia, myślami cały czas krążyłam wokół Zane'a…

Byłam wykończona. Dwugodzinna lekcja zabrała mi resztki energii. Miałam ochotę pójść do pokoju i po prostu zaszczyć się na cały dzień w łóżku. Robiłam to każdego dnia, od kiedy Zane'a i Aidena nie było. Nawet nie miałam ochoty rozwiązywać zagadki. Stała mi się obojętna. Zrozumiałam, że to nie łamigłówki lubiłam, a całą otoczkę związaną z nimi. Rywalizację między mną a Scottami. Dogryzanie Zane'a…

Oczywiście uwielbiałam rozwiązywać je jako pierwsza. Jednak teraz wolałam rozwiązać je z nim. Moja przyjaciółka wyszła wcześniej, do tej pory nie przywykłam, że tak ją nazywałam. Nie chciałam przyjaciółek, a jednak… Przewiesiłam sobie torbę przez ramię i z nosem w telefonie wyszłam z Akademii. Odczuwałam większy spokój, odkąd Ashton gnił w ziemi. Choć uczniowie nadal obserwowali mnie czujnymi spojrzeniami. Teraz każdy wiedział, że

jestem w jakiś sposób nietykalna. Z jednej strony mnie to cieszyło, a z drugiej wkurwiało.

Nie chciałam być od kogoś uzależniona. Sytuacja z Roxwellem uświadomiła mi, że muszę trenować więcej. I to, że nawet ja mogę być bezradna i mieć słabości.

A teraz czułam się kurewsko słaba.

Musiałam wytrzymać jeszcze kilka dni. Arron mówił, że odsiedzą miesiąc i koniec. Każdy dzień był dla mnie męczarnią. Nie mogłam…

– Wyglądasz, jakby ktoś cię wkurwił.

Uniosłam wzrok. Przy moim samochodzie naprzeciwko mnie stał chłopak. Miał na sobie szare dresowe spodnie i czarną bluzę. Opierał się o maskę. Miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, choć dziś nie świeciło słońce. Na jego ustach widniał zawadiacki uśmiech.

Zatkało mnie. Przecież… Oni…

Poczułam cholerną ulgę, gdy go zobaczyłam. I nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale podbiegłam do niego i rzuciłam się na niego jak zwierzę. Oplotłam ręce wokół jego karku i przycisnęłam twarz do jego klatki piersiowej. Jego dłonie zacisnęły się wokół mojej talii, poczułam, jak wsuwa głowę w zagłębienie mojej szyi.

Jego ramiona wydawały mi się idealne, a serce krzyczało, że to moja bezpieczna przystań. Bo to, co zrobiłam, nie pasowało do mnie. Jednak nie puszczałam go, wtulałam się w jego ciało i chłonęłam wszystko, co w tym momencie mi podarował. Moje serce biło szybciej, a całe napięcie, które nosiłam w sobie od trzech tygodni, zniknęło. Jakby za pomocą machnięcia różdżki ktoś zdjął ze mnie cały ciężar.

Zane puścił mnie i delikatnie się od siebie odsunęliśmy. Uniosłam brodę i spojrzałam na jego twarz. Milczeliśmy. Wyciągnęłam rękę, by ściągnąć z jego nosa okulary…

– Zane, co się…

– Dobre sprawowanie i takie tam – mruknął i wsunął ponownie okulary na nos. – Mam nadzieje, że nie tęskniłaś za mną?

– Oczywiście, że nie. – Przewróciłam oczami.

Cichy pomruk Zane'a dotarł do moich uszu, kojąc pustkę, którą nosiłam w sobie od ponad trzech tygodni. Mimo to widziałam tylko jego sińce pod oczami i rozwalony łuk brwiowy. Co się stało? To

pytanie huczało w mojej głowie. Co się stało w tym pieprzonym czyśćcu? Dlaczego wyszli…

– Silver. – Poczułam dłoń chłopaka na swoim barku. – Co jest?

– Pytanie brzmi, co się tam wydarzyło? Zane?

Widziałam, jak zaciska szczęki. Nie wiedziałam, co zaczęło się między nami dziać. Stało się to tak nagle… Wcześniej prędzej bym go udusiła, niż miała ochotę go pocałować, a teraz? Teraz chciałam sięgnąć do jego warg, by złożyć na nich pocałunek.

– Od kiedy się o mnie martwisz? – spytał.

– Od… – przerwałam.

Zane wpatrywał się we mnie, a ja nie miałam pojęcia, co mogę odpowiedzieć. Sama nie wiedziałam, od kiedy i co takiego wydarzyło się w moim życiu, że… że Zane Scott stał się dla mnie ważny.

Nie jadłam z jego powodu. Snułam się po szkole z jego powodu. Zwymiotowałam ze stresu, który też był spowodowany nim. Moje życie zaczęło się kręcić wokół Zane'a Scotta. I to w tak krótkim czasie.

– Powiedz mi jedno, Silver. – Zrobił krok w moją stronę. – Czy właśnie staliśmy się kochankami?

Przełknęłam ciężko ślinę. Czy właśnie tak było? Czy Zane Scott stał się dla mnie ważny? Chyba tak…

– Ja…

Nie zdążyłam dokończyć, bo chłopak chwycił między palce moją brodę i uniósł ją. W kolejnej chwili wpił się w moje usta. Wyrwał sobie pocałunek, a ja czułam się, jakbym odlatywała. Jego usta były zimne, lecz nie odczuwałam chłodu, a cholerny przypływ gorąca.

Zaparło mi dech w piersi, od razu oddałam pocałunek. Zapomniałam nawet o tym, że właśnie całuję cholernego Zane'a Scotta przed wejściem do Six. Miałam to w dupie. Czułam się dobrze. Bardzo dobrze. Czułam się tak jak nigdy.

Oderwaliśmy się od siebie, a gdy chłopak przyłożył czoło do mojego, uniosłam wzrok. Z tak bliskiej odległości jego oczy wyglądały obłędnie.

– To jesteśmy czy nie? – wyszeptał.

– Jeśli ci przytaknę, zranisz mnie.

Chłopak nieco się odsunął.

– Dlaczego miałbym to zrobić?

– A dlaczego nie? – Obdarzył mnie piorunującym wzrokiem. – Nie mogę ci w pełni ufać. Poza tym nienawidziliśmy się.

– Cały czas powtarzasz, że cię nienawidziłem. Nie wkładaj mi do ust słów, których nie powiedziałem, Silver. Ja nigdy cię nie nienawidziłem. W tym rzecz.

Wiem, że już mi to mówił, ale za każdym razem słowa wydobywające się z jego ust szokowały mnie. Nie potrafiłam w to uwierzyć.

– Przecież…

– To, że byłem wobec ciebie uszczypliwy i czasem zachowywałem się jak chuj, nie oznaczało, że cię nienawidziłem – odparł pewnie. – Fakt, wkurwiałaś mnie i nadal to robisz, ale chciałem spędzać z tobą czas. Lubię spędzać czas w twoim towarzystwie, kwiatuszku.

Może byłam naiwna i głupia, ale uwierzyłam mu. Uwierzyłam, że mówił szczerze. Przecież zabił dla mnie… Trafił przez to do czyśćca. Zrobił to dla mnie.

– Czyli zgrywałeś chuja? – Podciągnęłam ramiona na klatce piersiowej.

– A czy ty właśnie nie zauroczyłaś się w tym chuju? – Uśmiechnął się cwanie.

– Nie zauroczyłam się.

Przewrócił oczami. Uśmiech, który zdobił jego usta, miał coś w sobie. W sumie to wszystko w nim było perfekcyjne. Zane odciągał mnie od złych myśli, nawet nieświadomie. Nie wiedziałam, dlaczego dopiero teraz to zrozumiałam, ale tak było.

Nie miałam jednak zamiaru wyznawać mu tego prosto w twarz. Wolałam zachować tę tajemnicę dla siebie. Choć miałam wrażenie, że Zane doskonale wie, jak na mnie zadziałał i co zrobił z moim sercem.

– Niech ci będzie. To co robimy? – Poruszył figlarnie brwiami.

– Kiedy wyszedłeś? – spytałam.

– Wczoraj.

– I dopiero dziś…

– Czyli jednak ktoś się zauroczył. – Skrócił między nami dystans. – Cudownie.

Nie skomentowałam tego. Nie miałam do niego sił.

– Już się nie wkurwiaj. Masz wolny wieczór?

Uśmiech sam chciał się wkraść na moje usta, lecz go powstrzymałam.

– Być może, a co chcesz robić?

– Oglądać śmieszne kotki. – Przewrócił oczami. – No czego mogę chcieć? Ciebie.

Przez moje ciało przemknął dreszcz. A krew zaczęła się gotować.

– Może mam.

Chłopak wsunął rękę pod moje ramię i zaczął nas prowadzić w stronę akademika. Właśnie wystawiliśmy się na czujne spojrzenia uczniów. Przechodząc obok dziedzińca, zauważyłam blond włosy i gips…. Audrey, co ona tu… W tym momencie odwróciła się w naszą stronę, a kiedy odnalazła mnie i Zane'a, trzymających się pod ramię, zacisnęła szczęki. Wydawało mi się, że aż kipiała z gniewu, a spojrzeniem próbowała mnie zabić. Zbyłam ją i z uśmiechem pełnym satysfakcji wróciłam do twarzy chłopaka.

On chyba też zauważył dziewczynę, ale jego wzrok stał się chłodniejszy, kątem oka dojrzałam, że zacisnął drugą rękę w pięść. Całe jego ciało się spięło. Może się dowiedział, że też była w domu tamtej nocy i żałował, że nie mógł jej zabić. To jednak teraz nie miało znaczenia. Nie chciałam wracać do tych wspomnień.

Cały dzień spędziliśmy razem. W końcu mogłam wrócić do zagadki, ale miałam wrażenie, że Zane jest nieobecny. Mimo wszystko czułam się dobrze? Tak, chyba czułam się dobrze. Nie wiedziałam, co wstąpiło w chłopaka, ale od dnia, w którym go pocałowałam, zmienił się w stosunku do mnie o sto osiemdziesiąt stopni. Nie przeszkadzało mi to, a wręcz przeciwnie – byłam z tego powodu bardzo zadowolona.

Chciałam wstać z łóżka, ale wtedy chłopak chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Nie zdążyłam nawet wziąć wdechu, gdy jego usta naparły na moje.

Rozlatywałam się w jego ramionach.

Złapałam za materiał jego bluzy i popchnęłam nas na łóżko. Odsunęliśmy się od siebie, ale nasze klatki piersiowe unosiły się i opadały. Wodził dłońmi po moim ciele.

– Nasz pierwszy raz był dość specyficzny – wyszeptał. – Nie miałem w planach angażować w to Aidena.

Ja też.

– Myślałem o tobie, wiesz? – Przechylił delikatnie głowę.

W pokoju panowały ciemności, nie licząc blasku księżyca, który wdzierał się do pomieszczenia przez okno. Przełknęłam gulę w gardle. Cała drżałam. To uczucie, które we mnie narastało, było nie do opisania. I rodziło się we mnie tylko obok niego.

– Te kilka tygodni w tym miejscu uświadomiło mi jedno. – Zrobił kolejny krok. – Oszalałem przez ciebie, a dokładniej na twoim punkcie.

Ja… O mój Boże. On to powiedział. Zane powiedział, że oszalał na moim punkcie. Myślałam, że uczucie, które już dzięki niemu poznałam, nie będzie równać się z niczym innym. A jednak. Wystarczyło to jedno zdanie, bym poczuła, jak w mojej krwi buzuje przeogromne szczęście. Tak, ja się cieszyłam.

– Nie wiem, czy powinienem to mówić. Przecież niedawno chcieliśmy się pozabijać, a dziś? Dziś mówię to ze świadomością, że od kilku miesięcy gościsz w moim umyśle.

– Zane…

– Wiem, jesteś nieufna i przeszłaś w swoim życiu wielki syf – wtrącił się. – Wiem, że możesz nie czuć tego, co ja, i naprawdę to rozumiem, ale chyba cię lubię.

Moje serce właśnie przepełniało przeogromne szczęście.

– Bardzo, cholernie bardzo.

– Też cię lubię – odparłam szybo, na co Zane wytrzeszczył oczy. – Chyba od dawna.

Widziałam, jak po jego twarzy przemknęła satysfakcja. Cholera.

– Zrobisz coś dla mnie? – Uśmiechał się złowieszczo. – Rozebrałabyś się dla mnie i rozłożyła na tym łóżku? Chcę mieć cię już tylko dla siebie, Silver.

Zacisnęłam zęby na dolnej wardze. Nasz pierwszy raz był, jak to określił chłopak, dość specyficzny. Ale miał w sobie tę dzikość, której w tamtym momencie potrzebowałam. Nie odpowiedziałam mu. Wstałam i zaczęłam zsuwać spódniczkę z bioder. Zane wodził po moim ciele wzrokiem, a ja czułam, jak policzki mnie pieką.

Sięgnęłam do koszuli, a gdy rozpięłam wszystkie guziki i zrzuciłam ją z siebie, schyliłam się, by ściągnąć z siebie podkolanówki i bieliznę.

Wspięłam się na łóżko i położyłam na nim, nie odwracając spojrzenia od chłopaka. Zane siedział na rogu, muśnięty blaskiem księżyca. Kiedy powoli się zbliżał, moje serce zaczęło przyśpieszać. Materac uginał się pod jego ciężarem. Zawisł nade mną, jego wargi musnęły moją szyję, a ja pisnęłam.

Minimalny dotyk wzbudzał we mnie euforię.

– To zabrzmi pewnie zobowiązująco – wyszeptał. – Ale chcę tylko ciebie.

Chciałam coś powiedzieć, ale coś utknęło mi w gardle.

– A teraz, kwiatuszku. – Musnął wargami moją szczękę. – Rozchyl nogi i pokaż mi, jak bardzo mnie nienawidzisz.

Bez żadnego zawahania spełniłam jego polecenie.

A kiedy wsunął się we mnie, odleciałam. I poczułam coś… Coś, czego wcześniej nie czułam. Zane spojrzał na mnie i uśmiechnął się diabelsko.

– Nowe doznanie? – spytał cicho. – Nie pytaj, gdzie go zrobiłem i dlaczego, musiałem.

On miał kolczyk w… O ja pierdolę.

– Polubisz go. – Chwycił mnie za gardło i przesunął językiem po mojej szyi. – A teraz oddaj się przyjemności, którą da ci mój kutas.

Znów szybowałam między chmurami, ale tym razem byłam tylko ja i on. Przyśpieszał, a moje piersi ocierały się o jego klatkę piersiową. Nie przerwał nawet na chwilę kontaktu wzrokowego. Wpatrywał się we mnie cały czas, gdy wykonywał pewne i mocne pchnięcia.

Wbiłam mu paznokcie w plecy i nie hamowałam się, chciałam zostawić na nich trwały ślad. Euforia, rozkosz, pożądanie i oddanie. Te uczucia towarzyszyły mi podczas tego zbliżenia. Przysunęłam się do jego szyi i zagryzłam na niej swoje zęby. Słyszałam, jak chłopak jęczy, kiedy ja wbijam się w jego skórę. Chwycił pewnie moje udo, zatapiając w nim palce. Dyszał mi prosto do ucha, a jego ciało całe się spięło.

– Mocniej – jęknął. – Nie jestem delikatnym chłopcem, Silver.

Po moim podbrzuszu rozlało się ciepło. Wgryzłam się bardziej, a jego palce wręcz szarpały za moje uda. Pchnięcia stały się mocniejsze, a jego jęki okazały się najpiękniejszą melodią, jaką kiedykolwiek słyszałam. Przejechałam językiem po miejscu, w którym zostawiłam ślad po swoich zębach. A kiedy uchyliłam oczy, zobaczyłam krew.

– Chyba przesadziłam…

Chłopak na chwilę zwolnił i chwycił między palce moją brodę. A kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, moje serce zabiło mocniej.

– Uwierz mi, że to ja chciałbym przesadzić. – Jego niebieskie oczy mnie hipnotyzowały. – Ale nie mogę z powodu kolczyka. Bo uwierz, kwiatuszku, tylko to mnie hamuje.

Nasze wargi odnalazły się po chwili. A on wrócił do rytmu. Kolczyk naprawdę przyprawiał mnie o inne doznania. Było… O wiele, kurwa, lepiej. Nie spuszczaliśmy z siebie spojrzeń. W całej tej symfonii naszych ciał to oczy odgrywały pierwszą rolę.

Czułam, jak blisko już jestem i wiedziałam, że dłużej tego nie wytrzymam. On też był niedaleko własnego szczytu. Napięłam się bardziej, by poczuć go jeszcze głębiej. I wtedy po moim ciele rozlała się czysta euforia, która zagościła w każdym moim zakątku.

Zane osiągnął spełnienie chwilę po mnie. Opadł obok i przyciągnął moje ciało do siebie. Przykrył nas kołdrą, a ja oparłam głowę o jego klatkę piersiową. Oddychał głęboko.

– Tak to powinno wyglądać – wyszeptał, odgarniając z mojej twarzy włosy. – Choć tamtego seksu nigdy nie zapomnę, ale to było to, Silver. Tylko my.

Uśmiechałam się jak skończona kretynka. Jeszcze kilka miesięcy temu dałabym sobie rękę uciąć, że ja i on… Że my nie mamy szansy. A dziś? Właśnie przed chwilą się z nim pieprzyłam i czułam się z tym niesamowicie dobrze.

– Zostaniesz czy uciekniesz? – Spojrzałam na niego.

– A mam zostać?

Zagryzłam wargi i z nadal szerokim uśmiechem odparłam:

– Tak.

Oczy chłopaka błysnęły iskrami, które mówiły mi, że i on jest szczęśliwy… Ale zauważyłam w nich też coś, co lekko zbiło mnie

z tropu. Jednak od razu odsunęłam to od siebie i oparłam głowę z powrotem na jego klatce piersiowej.

– Czuję się przy tobie dobrze, naprawdę dobrze, Zane. Nigdy nie czułam czegoś takiego. Nie boje się już, a koszmary minęły. Odkąd pojawiłeś się ty, wszystko zaczęło się układać.

Chłopak mi nie odpowiedział. Poczułam tylko jego wargi, które zostawiły pocałunek na mojej głowie.

Nasz drugi raz był perfekcyjny. Taki, jaki powinien być, i cieszyłam się, że tak to wszystko się potoczyło. Jednak jakaś część mnie obawiała się, że słowa, które wcześniej skierował w moją stronę, mogą być dla nas zbyt zobowiązujące. Zaufałam mu, oddałam część siebie… Modliłam się, by tego nie wykorzystał. Bo w końcu czułam się jak w domu. A kiedy zasypiałam, usłyszałam niewyraźnie pewne zdanie:

– Przepraszam cię, kwiatuszku. Tak bardzo mi przykro, bo od początku obawiałaś się, że cię zranię. I się nie myliłaś.

Przebudziłam się w środku nocy. Cholernie chciało mi się pić. Musiałam wydostać się spod ciała Zane’a. Mocno otaczał mnie ramieniem. Spytałam go, czy zostanie, i ku mojemu zaskoczeniu, zrobił to. Butelka z wodą znajdowała się po jego stronie. I kiedy nachylałam się, by ją złapać, blask ekranu mnie oślepił. Musiałam się na chwilę cofnąć.

Przetarłam oczy i rzuciłam szybkie spojrzenie na telefon chłopaka. Była trzecia w nocy, a ktoś do niego pisał. Zwilżyłam językiem usta i szybko przeskoczyłam nad ciałem śpiącego chłopaka. Na szczęście nawet nie drgnął. Byłam kurewsko ciekawska, więc chwyciłam jego komórkę i wbiegłam z nim do łazienki. Po zobaczeniu Audrey przez

kilka godzin był dziwny, a jak na samym początku przyszliśmy do mojego pokoju, to siedział z nosem w telefonie.

Skoro mu się oddałam, chciałam mieć pewność, że jest w stosunku co do mnie fair. Usiadłam na ziemi i oparłam się o zimne płytki. Miał w telefonie hasło, które składało się z cyfr. Myślałam nad możliwymi kombinacjami. Urodziny Zane'a, pudło. Aidena też… Spróbowałam nawet najgłupszej kombinacji, czyli same jedynki, nic. I dopiero na samym końcu pomyślałam o innej opcji. Wydawała mi się ona głupia, ale wpisałam swoją datę urodzin.

Telefon się odblokował.

Typowe, ale urocze.

Weszłam w wiadomości i kiedy tylko zobaczyłam to imię… Szybko kliknęłam w konwersację, a to, co tam zobaczyłam… O mój Boże.

Audrey: Zdziczałeś w tym czyśćcu, ale podobało mi się to, co ze mną zrobiłeś. Nagrałam nam to.

Pod spodem znajdował się filmik, którego nie miałam odwagi włączyć. Sama jego jedna klatka świadczyła o tym, że… Zrobiło mi się słabo.

Zane: Skasuj to, kurwa, to był błąd.

Audrey: Wczoraj mówiłeś coś innego.

Zane: Nie waż się o tym nikomu mówić.

Te wiadomości pochodziły z dzisiejszego wieczoru. Zjechałam wzrokiem niżej i gdy zobaczyłam godzinę, w której chłopak ze mną był, po moich policzkach spłynęły łzy.

Audrey: Mówiłeś, że ją tylko przelecisz i zostawisz. Miałeś ją, kurwa, zostawić. Wyślę jej ten film.

Zane… Zane tak powiedział? On zagrał… Zagrał jak typowy skurwiel.

Zane: Łapiesz mnie za słówka. Byłem wtedy otumaniony. Spierdalaj i daj mi spokój.

Audrey: Masz czas do jutra. Jeśli nie zostawisz tej sieroty, wyślę jej ten filmik, a ona na pewno cię zostawi.

Chłopak nie odpisał. Szybko odnalazłam film i drżącą dłonią go włączyłam. Już pierwszy fragment wzbudził we mnie odruch wymiotny. Dziewczyna położyła telefon na jakiejś komodzie, a na łóżku siedział Zane. Miał mętne spojrzenie. Audrey podchodząc do niego, zaczęła się rozbierać, a chłopak sunął wzrokiem po jej nagim ciele. W końcu jedno z nich się odezwało:

– W końcu poszedłeś po rozum do głowy i wróciłeś do mnie.

Nie odpowiedział, ale chwycił ją za uda i posadził na swoich kolanach. Miał siniaki na twarzy, ten filmik musiał być z wczoraj… Próbowałam stłumić szloch, który wydobywał się w moich ust. Przetarłam drugą dłonią twarz i wróciłam do oglądania. Chłopak pozbył się spodni i zaczął ją pieprzyć.

– Tęskniłeś za mną?

– Tak.

O kurwa. Coś mną szarpnęło. Nie wiedziałam, czy jestem w stanie oglądać to dalej, ale wtedy rozległ się jej głos:

– Z tą sierotą to była jednorazowa sytuacja?

Zane z początku nie odpowiedział, ale im dłużej trwał ich stosunek, tym bardziej nieobecny się stawał.

– Tak.

Nie mogłam dalej tego oglądać. Odrzuciłam telefon, a ten poleciał wzdłuż kafelków. Musiałam stąd uciec. Ja… Ja nie mogłam tu zostać. Nie. Wybiegłam z łazienki i szybko chwyciłam torbę, która leżała na ziemi. Miałam wyjebane, czy chłopak się obudzi. Liczyło się dla mnie teraz tylko to, by jak najszybciej stąd zniknąć.

I wtedy za sobą usłyszałam cichy pomruk chłopaka:

– Silver, co ty…

– Zamknij się! – wydarłam się, odwracając w jego stronę.

Był zaspany, a jego twarz wzbudzała we mnie obrzydzenie.

– Dlaczego płaczesz? – Od razu podniósł się z łóżka.

On tak serio? Ja pierdolę… W co ja się, kurwa, wpakowałam? Całe szczęście bardzo szybko przejrzałam na oczy. I to dzięki dziewczynie, której szczerze nienawidziłam.

– Spytaj Audrey, którą wczoraj pieprzyłeś.

Chłopak wytrzeszczył oczy. No, kurwa, szokujące. Zauważyłam też, że jego całe ciało się spięło.

– Wyjaśnię to…

– Nie masz, kurwa, czego – przerwałam mu. – Wiedziałam, wiedziałam, że mnie zranisz. A i tak się, kurwa, w tobie zauroczyłam. Jestem żałosna, że nie zauważyłam tego wcześniej.

Chłopak skrócił między nami dystans. Kiedy znalazł się zbyt blisko mnie, chwyciłam kluczyk od auta i telefon, a następnie zaczęłam powoli kierować się w stronę drzwi.

– To nie tak, ja…

– Jesteś skurwielem bez serca.

– Nie! – wydarł się. – Ja się bałem…

– Czego? – Zaśmiałam się. – Nie mogę cię słuchać! Potraktowałeś mnie jak zabawkę, a wszystko, co mi powiedziałeś, było kłamstwem. Nie chcę cię znać ani widzieć nigdy więcej. Żałuję, że tu, kurwa, przyjechałam.

– Skończysz, kurwa?! – ryknął. – Ja pierdolę, cały czas ty i ty. Biedna, kurwa, Silver. W piździe masz innych, przecież jesteś najważniejsza. Próbuję coś, kurwa, powiedzieć, ale przecież tylko zraniona Silver może mówić. Nawet nie chce mi się tego wyjaśniać. Nie musisz na mnie patrzeć, a jak żałujesz, że tu przyjechałaś, zawsze możesz stąd wyjechać. Szczerze mam to w chuju.

Moje serce rozleciało się na tysiąc kawałków.

– Nikt nie poczuje różnicy, jeśli ciebie tu nie będzie. – Jego spojrzenie wydawało mi się obce. – Może jedynie mój kutas, ale spokojnie, dam sobie radę.

Nie mogłam dłużej tu być. Obróciłam się i chwytając za klamkę od drzwi, spojrzałam na niego. Łzy spływały po moich policzkach. Nic nie dodałam, po prostu wyszłam.

Biegnąc do samochodu, czułam się, jakbym straciła część siebie. A przecież dopiero co myślałam, że ją odnalazłam. To było piękne kłamstwo, które miało przyćmić mój umysł. Nie widziałam innej

opcji, jak wyjazd stąd. I nie dlatego, że Zane mnie zranił, a dlatego, że nie miałam już domu. Bo moim domem nie mogło być miejsce pełne kłamstw. Zostałam wykorzystana, zdobył, co chciał, i przeleciał laskę, która, kurwa, zamierzała mnie zabić. Ona próbowała nagrać to, jak Ashton i Gavin… A on… A on po tym wszystkim po prostu ją przeleciał.

I to najbardziej rozdarło moje serce.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

Silver

Teraźniejszość

Zostałam wepchnięta do jakiegoś pokoju. Moje kolana zderzyły się z marmurowymi płytkami, a kiedy uniosłam wzrok… Na początku myślałam, że się przewidziałam. Jednak zrozumiałam, że to nie zwidy. Co ona tu, kurwa, robiła?

– Kopę lat, Silver. – Audrey nachyliła się do mnie.

Miałam związane ręce, nie mogłam nic jej zrobić. Kiedy na nią patrzyłam, wszystko do mnie wróciło. Tamta noc. Czas w Akademii, gdy chciała zrobić z mojego życia piekło. Film z Zane'em… To wszystko wróciło z podwójną siłą. I kiedy tak patrzyłam w jej brązowe oczy, przypomniałam sobie, jak bardzo Scott mnie zranił.

Wybaczyłam mu, ale… Patrząc w jej oczy, znów to widziałam. I obawiałam się, że decyzja, którą podjęłam, była głupia, a ja znów zostanę oszukana. Może to był spisek? Może oni chcieli mnie zniszczyć, a Zane… Nie, wmawiałam to sobie. Zane'owi na mnie zależało.

On sadził kwiaty w kolorze moich oczu, by ich nie zapomnieć.

Szukał mnie.

Walczył o mnie.

Wtedy był dzieciakiem, a teraz jest dorosłym mężczyzną. Wierzyłam mu. Ale mimo wszystko modliłam się, by znów się na nim nie zawieść.

Bo przecież każdy boi się zranienia tym samym nożem.

– Myślałam, że ucieszysz się na mój widok.

– A ja myślałam, że już dawno kopnęłaś w kalendarz – mruknęłam. – No cóż, obie się zawiodłyśmy.

Cwany uśmieszek zniknął z twarzy Audrey wraz z moimi słowami. Naprawdę? Ona liczyła na entuzjazm? Miałam nadzieję, że ma więcej w głowie. I w tym momencie huknęły drzwi. Do pokoju wszedł Rey wraz ze swoim ojcem. Chłopak chwycił mnie za przedramię i uniósł do góry. Stojąc twarzą w twarz z człowiekiem, któremu odebrałam dziecko, czułam się jak w pieprzonym filmie akcji.

– Widzę, że już się przywitałyście. – Willard miał pokerową minę.

– A ja widzę, że jesteś jeszcze większym idiotą, niż za jakiego cię miałam. – Uśmiechałam się sztucznie. – Twój syn też nie miał głowy do interesów.

Oczy Willarda zaszły czernią. Widziałam, jak mocno zaciska szczęki. Chciał mnie rozszarpać. Zane wysłał mu głowę jego syna. Ashton sam sobie zasłużył na taki los. Uwziął się na mnie, odkąd zjawiłam się w Akademii.

Drwił z braci i ich umiejętności. Myślał, że jest bezpieczny, bo kodeks go chronił. Sam go nie przestrzegał. Przekroczył granicę, gdy wszedł do posiadłości Scottów i mnie zaatakował. Nie żałowałam go.

Roxwell się zamachnął, a kiedy jego dłoń zderzyła się z moim policzkiem, moja głowa poleciała w bok. Musiałam przegryźć swoją wargę, bo poczułam smak krwi na języku. Nie miałam zamiaru odpuścić. Potrząsnęłam głową, bo włosy opadły mi na oczy, i odparłam:

– Od początku się na mnie uwziął, a ja nawet go nie znałam. Dostał to, na co sobie zasłużył. Jeśli myślisz, że cię za to przeproszę, to jesteś w grubym błędzie. Jedyne, czego żałuję, to to, że ja go nie zabiłam i nie odcięłam mu tego łba.

Mężczyzna podszedł do kanapy i się na niej rozsiadł. Audrey stała w rogu pokoju, a Rey dołączył do ojca.

– Nie mówię, że moi synowi są nieskazitelni, ale Ashton zasłużył na życie, a odpokutowałby w czyśćcu. – Wyciągnął papierosa i go odpalił. – Jednak bracia wzięli sprawy w swoje ręce, Arron też, gdy zwolnił ich po niecałym miesiącu. Tyle dostali kaci mojego syna, niecały miesiąc wyroku. Czy to też nie jest niesprawiedliwe?

– On mnie chciał, kurwa, zgwałcić! Co ty porównujesz?!

– To ty od początku uwzięłaś się na mojego syna, prowokowałaś go. Może myślał, że go w ten sposób kusisz? – Uniósł brwi. – Może

myślał…

– Co ty pierdolisz?! – ryknęłam. – Ty się słyszysz? Właśnie próbujesz mi wmówić, że to, że twój syn próbował mnie zgwałcić, jest moją winą, bo mógł się pomylić?

Nie odpowiedział.

– A poza tym to Audrey ich w to wciągnęła.

Willard powoli odwrócił się w stronę blondynki. Widziałam, jak panika zaczęła wkradać się do jej oczu.

– Naprawdę? – parsknęłam. – Nie wiedzieliście, że z nimi była?

Rey zacisnął dłonie w pięści.

– Miała to wszystko nagrywać, ale uciekła. – Nie przerywałam, satysfakcja, jaka mnie ogarnęła, była nie do opisania. – Zostawiła twojego syna na pewną śmierć. Zapewne też wpadła na ten pomysł. Była zazdrosna o to, że Zane interesował się mną, a twój synek za nią latał.

Widziałam, jak furia rośnie w Roxwellach. Audrey nie wiedziała, jak ma grać, i była w to zbyt słaba. Jej strategia zatrzymała się na poziomie zerowym. A jeśli oni nie wiedzieli, że ona przyczyniła się do śmierci Ashtona, mogłam to wykorzystać na swoją korzyść.

– Nie zginąłby – powiedziałam łagodniejszym tonem. – Ashton mógł żyć, ale to ona go zmanipulowała, a potem uciekła jak ostatni tchórz. Nakręciła twojego syna i skazała go na taki los.

– Ona kłamie! – odezwała się w końcu. – Panie Willard…

– Zamknij się – warknął. – Mów, Silver.

– Myślisz, że chciałam, by coś takiego miało miejsce? – Zrobiłam krok w jego stronę. – Oczywiście, że nie. Nie chciałam zostać napadnięta. Twojego syna mijałam tylko na korytarzach Six, a jego nienawiść do mnie wzięła się znikąd. Zaczęłam ją rozumieć dopiero po czasie. Audrey była zakochana w jednym z braci, a Ashton w niej. Musiała pozbyć się mnie, więc wykorzystała zauroczenie twojego syna, by zdobyć Zane’a.

– Co ty gadasz?! – wydarła się. – Nie byłam w nim tylko zakochana, ja go kocham! Ja i Zane byliśmy razem, ale popełniłam błąd! A ty to wszystko zniszczyłaś!

O Boże. I w tym momencie w moim umyśle coś błysnęło. Zane opowiedział mi ostatnio o tym, jak został zraniony. Na samo to

wspomnienie zalałam się wtedy łzami. Tak bardzo mu współczułam. Ona… To Audrey jest jego byłą. A to zniszczyło wszystko, co już ułożyłam sobie w głowie. Przespał się z dziewczyną, która odpowiadała za moją krzywdę, a w dodatku ze swoją byłą, która rzekomo tak go zraniła, że bał się uczuć i przez to skrzywdził mnie?

Nie… Okłamał mnie.

Znów zamydlił mi oczy pięknymi kłamstwami.

To przez nią podobno bał się miłości. Tłumaczył się tym, że po tej sytuacji przerażały go emocje, więc skrzywdzenie mnie stanowiło jego obronę… A ja mu uwierzyłam. Kolejny raz. Byłam tak głupia, że aż mnie to śmieszyło.

Stek pięknych kłamstw. Z jego ust wydobywał się fałsz o najznakomitszym wydźwięku, który mamił mnie, zagłuszając rozsądek.

– Rey, wyprowadź Audrey. – Z rozmyślań wyrwał mnie głos Willarda.

– Nie! – Dziewczyna podeszła do starszego Roxwella. – Ja nie miałam z tym nic wspólnego…

– Albo stąd pójdziesz, albo cię zabiję. – Mężczyzna mocno zaciskał szczęki. – Twój wybór.

Rey stanął obok blondynki. Chwycił ją za przedramię i szarpnął. Musiał się hamować, bo chęć czystego mordu malowała się na jego twarzy. I wtedy po raz kolejny coś błysnęło w moim umyśle… A co, jeśli to Rey był tym chłopakiem, którego tak nienawidził Zane? Co jeśli Audrey zdradziła Scotta ze starszym Roxwellem… Próbowałam nadal stać o własnych siłach. Mój świat po raz kolejny runął. Nie wiedziałam, jak mam się utrzymać na powierzchni, bo byłam wciągana w coraz większą otchłań. Jeśli mnie pochłonie, będzie mi wszystko jedno.

Ale nie miałam zamiaru się poddać.

Nie należałam do takich osób.

– Może zdejmiesz mi ten sznur? – powiedziałam, a Willard spojrzał na mnie. – Lekko mnie uwiera.

– Jak uwolnię twoje ręce, zabijesz mnie szybciej, niż zdążę mrugnąć, zabójczyni.

– Boże, nie jestem żadną zabójczynią – jęknęłam. – Okraść, bym cię okradła w sekundę, ale nie potrafię zabić. To nie moja bajka.

Mężczyzna chwilę się we mnie wpatrywał. Wydawało mi się, że ta chwila trwała wieczność. W końcu wstał i wyciągnął z kieszeni nóż. Powoli podszedł do mnie i obrócił moje ciało. Poczułam, jak jego palce zetknęły się ze sznurem. Następnie szarpnął za niego, przez co moje plecy oparły się o jego klatkę piersiową.

Jego oddech czułam tuż przy uchu.

– Mam dobry kontakt z rodziną Audrey – zaczął. – Nawet jeśli nie kłamiesz, to nie mogę nic zrobić. A ktoś musi odpokutować za śmierć mojego syna. Oko za oko, ząb za…

Nie dałam mu dokończyć. Szybko uniosłam głowę i uderzyłam go w nos, a on, zatoczył się do tyłu. Nóż wypadł z jego dłoni, a ja szybko padłam na kolana i próbowałam go złapać między palce. To było cholernie ciężkie, zwłaszcza, że ręce cały czas miałam skrępowane z tyłu. Willard przez chwilę był zamroczony. W końcu chwyciłam rączkę noża. Próbowałam go ułożyć tak, by móc przeciąć sznur. Zaczęłam powoli poruszać ostrzem. Czułam, że lina pod wpływem mojego ruchu zaczyna puszczać. Ale wtedy mężczyzna przetarł twarz. Odnalazł mnie spojrzeniem w jednej sekundzie. Zostało mi…

Chwycił mnie za ramię i pociągnął. Nóż wypadł z moich dłoni. Popchnął mnie, a moja głowa zderzyła się ze ścianą. Zdążyłam odskoczyć, kiedy Willard zamachnął się na mnie z ostrzem. Moje serce waliło jak opętane.

Czyli walka. Świetnie.

Roxwell oddawał szybkie i pewne ciosy. Po samych jego ruchach było widać, że to zabójca z krwi i kości. A ja nawet, kurwa, nie ukończyłam Six. Uczyłam się tam za krótko, by mu dorównać. Ale on nie miał tego, co miałam ja.

Doświadczenia w umykaniu śmierci.

Kiedy ostrze przecięło powietrze tuż przed moją twarzą, pochyliłam się i zrobiłam unik. Zaszłam go od tyłu. Podniosłam nogę i kopnęłam go prosto w plecy. Mężczyzna wpadł na ścianę. Musiałam znaleźć coś, o co będę mogła zaczepić sznur. Musiałam jeszcze tylko rozerwać ostatnie nitki. Podbiegłam do drzwi i stanęłam na palcach. Wsunęłam sznur między klamkę i zaczęłam

ciągnąć. Nic. Willard właśnie poprawiał marynarkę garnituru. Zaśmiał się jak psychopata.

Mocniej szarpnęłam, sznur puścił. W końcu.

Nadal trzymałam dłonie z tyłu, by mężczyzna myślał, że mam skrępowane nadgarstki.

– Szukałem cię, Silver Miles. – Zbliżał się powoli. – Niestety ktoś świetnie krył twoje położenie, ale los sam mi cię podsunął pod nos.

– Dobra jestem w uciekaniu. – Wzruszyłam ramionami. – A wiesz jeszcze, w czym jestem dobra? – Zaczęłam wodzić wzrokiem po pokoju.

Roxwell stanął, czekając na moją odpowiedź. Zrobiłam krok w jego stronę, a kiedy znów spojrzałam na mężczyznę, wyciągnęłam ręce zza pleców. Willard wytrzeszczył oczy, a ja rzuciłam się do biegu, zaszłam go od tyłu i jednym ruchem wyrwałam mu nóż. To działo się zbyt szybko, by zrobił jakiś ruch.

– W kradzieżach i ucieczką przed śmiercią – wyszeptałam, przykładając mu ostrze do pleców.

Satysfakcja rozlała się po moim ciele, ale nie mogłam na tym spocząć. Wiedziałam, że jeszcze nie wygrałam. Docisnęłam mocniej ostrze.

– Tak sobie myślę, Roxwell – zaczęłam. – Wy chyba macie kompleks Scottów.

Basowy śmiech mężczyzny stanowił odpowiedź na moje słowa.

– I dziwi mnie to, że dopóki Arron nie umarł, to się nie wychylałeś. Teraz nagle chcesz mnie zabić, by wyrównać porachunki? To jest naprawdę dziwne.

– Dziwne jest też to, że właśnie przykładasz mi ostrze do pleców, będąc w moim domu. A może nie dziwne, a głupie.

Wraz z tymi słowami mężczyzna odskoczył na bok, a ja się zamachnęłam. Przecięłam rękaw jego marynarki. Krew zaczęła kapać na podłogę. Wiedziałam, że muszę się bronić, ale nie chciałam go zabijać. Nie byłam zabójcą.

– Wypuść mnie, zapomnij i żyj dalej. – Chodziliśmy wokół siebie jak zwierzęta, wyczekując momentu, w którym możemy się na siebie rzucić. – Aiden i Zane odzyskają Six, a wtedy spadniesz ze stołka

w czyśćcu, chyba że zachowasz rozum i oczywiście… – przerwałam na chwilę. – Głowę.

To było silniejsze ode mnie, ale wzbudziło furię w Roxwellu. Sięgnął do paska spodni, a potem wyciągnął pistolet i wycelował we mnie. Na szczęście nie w głowę. Nadal miałam na sobie swój strój, a on był kuloodporny. Willard musiał o tym wiedzieć. Jednak, jeśli władуje we mnie cały magazynek naraz, któraś kula na pewno się przebije, a nawet kilka. Kombinezon nie zdąży wchłonąć tak dużo energii w jednej chwili.

Nie byłam w dobrej sytuacji.

– Będziemy się tak kręcić, dopóki nie wróci twój syneczek?

– A może…

W tym samym momencie światła zgasły. Zewnętrze rolety antywłamaniowe zaczęły się opuszczać. Przyszedł. Szybko dopadłam do drzwi i wybiegłam z pomieszczenia. Skręciłam w prawo. Biegłam praktycznie na oślep. Miałam nadzieję, że… No właśnie, na co ja miałam nadzieję? Na to, że Zane mnie uratuje?

A może na to, że znów będzie łgał mi prosto w oczy.

Mężczyzna wybiegł za mną. Stanęłam przy ścianie i wciągnęłam powietrze. W domu panowała cisza. Słyszałam jedynie kroki Roxwella. Skupiłam się tylko na nich, by ocenić, czy idzie w moją stronę, czy w drugą. Na szczęście szedł w drugą.

W tej ciemności dostrzegłam schody. Stawiałam kroki powoli, by przypadkiem na coś nie wpaść. Miałam tylko kilka zajęć w totalnej ciemności. Kiedy człowiekowi odbierano jeden ze zmysłów, inne natychmiast się wyostrzały. Mój słuch teraz się wytężył.

Chwyciłam się poręczy i zaczęłam schodzić ze schodów. Zastanawiałam się, co może zrobić Zane… Kurwa. Jeśli zrobi to, o czym pomyślałam, mam przesrane. Musiałam go znaleźć pierwsza. Bo jeśli wypuścił gaz usypiający, a ja nie zdążę go odnaleźć, może być po mnie.

Usłyszałam za sobą kroki i kiedy chciałam się odwrócić, ktoś zepchnął mnie ze schodów. Spadając, uderzyłam głową o płytki. Całe, kurwa, szczęście, że zostało mi kilka schodków, bo inaczej właśnie bym umarła. W kolejnej chwili poczułam przeraźliwy ból

w kostce. Huk, jaki rozniósł się po domu Roxwellów, na pewno zwróci uwagę Zane'a.

Jedyny plus. *Niestety bolesny dla mnie.*

– Mój ojciec się z tobą cackał. – Rey. – Ja nie będę.

Chłopak chwycił mnie za kostkę, która pulsowała z bólu, i zaczął mnie ciągnąć po podłodze. Z mojego kombinezonu wyciągnęli całą broń. Zaczęłam przeszukiwać swoje kieszenie. Nie wyciągnęli pierścionka… Kopnęłam na oślep, trafiając w jakąś część ciała Reya.

Nie poluźnił uścisku, zaczął mnie ciągnąć szybciej. Jak on mógł chodzić? Przecież postrzeliłam tego skurwiela! Wyciągnęłam ręce na szerokość z nadzieją, że czegokolwiek się złapię. Zahaczyłam palcami o jakiś mebel i szybko chwyciłam go między dłonie. W dotyku przypominało to część komody. Wolną nogą zaparłam się o podłogę. Podciągnęłam się i mocno szarpnęłam. W końcu wyswobodził moją kostkę, więc szybko odepchnęłam się od podłogi. Przeturlałam się w drugą stronę i przyklęknęłam na jednym kolanie.

Światło rozbłysło. Na chwilę mnie oślepiło, ale kiedy przetarłam dłonią oczy, dostrzegłam Reya, który był odwrócony do mnie plecami. Spojrzałam w lewo. Komoda, a na niej waza. Wyglądała na jakąś cholernie drogą. Możliwe, że miała jakąś wartość, ale miałam w to wyjebane. Tak jeszcze nie walczyłam. Chwyciłam wazę i z rozbiegu rzuciłam nią w chłopaka. Porcelana rozbiła się na nim, a on upadł na kolana. Wskoczyłam mu na barki, nogi owinęłam wokół jego szyi i przechyliłam się do tyłu. Upadając, uniosłam głowę, by jej nie rozwalić. Mocno zacisnęłam uda, a kiedy próbował wydostać się spod mojego uścisku, dłonią odnalazłam kawałek porcelany. Bez zawahania wbiłam mu go w klatkę piersiową.

Ryk, który wydobył się z jego ust, na pewno zasygnalizował jego ojca. Miałam szczerą nadzieję, że Zane'a też. Rey się szarpał i zdzierał sobie głos, bo z każdym jego ruchem porcelana wbijała się coraz głębiej.

– Ja też skończyłam się z wami cackać. – Wyciągnęłam porcelanę z jego ciała jednym szybkim ruchem. – Wkurwiliście blondynkę. – Wbiłam kawałek ceramiki w to samo miejsce. – A w dodatku jestem, kurwa, skorpionem.

Mocniej zacisnęłam uda na jego szyi, a kiedy miałam okazję przeturlałam nas na drugą stronę. To było cholernie ciężkie. Teraz leżał twarzą do ziemi. Rozległ się huk, odgłos wystrzału. Willard stał na schodach i celował we mnie.

– Zostaw go.

Zaśmiałam się, bo to naprawdę mnie rozbawiło. Jednak twarz Roxwella pozostała pokerowa. Ach… On mówił serio.

– Ty tak poważnie? – parsknęłam. – Już, oczywiście! – Zaczęłam powoli wstawać.

Odsunęłam się od leżącego Reya, który zwijał się z bólu. Przewrócił się na plecy, po porcelanie nie było prawie śladu. Musiała mu się głęboko wbić. Uniosłam ręce do góry i zaczęłam podchodzić do schodów.

– Poddaję się! – krzyknęłam. – Poddaję!

Mężczyzna ruszył w moją stronę. On naprawdę myślał, że się poddam? Co za kretyn. Zrobiłam to dlatego, że widziałam Zane'a na szczycie schodów. Byłam na niego wkurwiona. Ale nie mogłam okłamywać samej siebie. W tym kombinezonie wyglądał cholernie gorąco. A maska na jego twarzy… Ja pierdolę. Widoczne pozostały tylko jego oczy, które nawet z tej odległości sprawiały, że moje serce zabiło szybciej.

– Ojcze… – wydusił Rey. – Ojcze!

Willard nie zdążył się odwrócić, by dostrzec chłopaka. Zane rzucił się na niego. Musiałam odskoczyć na bok, bo ich spadające ze schodów ciała podcięłyby mi nogi. Broń wypadła z dłoni Roxwella, a ja szybko do niej dopadłam. Zane szarpał się z mężczyzną na ziemi. Próbowałam w niego wymierzyć, ale ciało Scotta uniemożliwiało mi czysty strzał.

Uniosłam broń do góry i wystrzeliłam. Obaj spojrzeli na mnie, a ja wycelowałam w głowę Reya.

– Ostatnia szansa, Willard. – Cała dyszałam. – Masz wybór, wycofać się i odejść z rady Six, albo strzelę w twojego syneczka i naprawdę stanę się zabójczynią.

Zane wpatrywał się we mnie, trzymając nóż na gardle Roxwella.

Ja pierdolę. Jego oczy wlepione we mnie rozpalały każdą moją cząstkę. Musiałam to wyprzeć. Zane mnie okłamał. Zacisnęłam

mocno szczęki i wystrzeliłam drugi raz, tym razem w podłogę tuż przy ciele Reya.

– Nie zrobisz tego – wydusił Willard.

– Nie? – Wycelowałam w dłoń młodego Roxwella. – To patrz.

I pociągnęłam za spust. Już kilka godzin wcześniej go postrzeliłam. To, że uszedł z życiem, było szokujące. Teraz liczyłam na to, że nie umknie śmierci. Kolejny ryk wydobył się z jego ust, a Willard się poruszył. Zane mocniej docisnął go do ziemi.

– Mówiłem. – Nachylił się do jego twarzy. – Tknijcie ją, a was zabiję.

Chciałam podejść do Willarda, ale w tej chwili Zane wytrzeszczył oczy.

– Silver, za tobą!

Co? Nie zdążyłam się odwrócić, kiedy ostrze wbiło się w mój kombinezon. Uniosłam wzrok i dojrzałam te blond włosy. Audrey. Dziewczyna wyglądała na bardziej zszokowaną niż ja. Trafiła idealnie w metalową płytkę. Zamachnęła się drugi raz, ale ja złapałam między palce jej nadgarstek.

– Już raz ci go złamałam. – Uśmiechnęłam się sztucznie.

Po chwili jej kości chrupnęły. Miałam déjà vu.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Zane

Teraźniejszość

Silver właśnie złamała komuś kości, a mi się to podobało… Boże, my naprawdę byliśmy pojebani. Przycisnąłem mocniej nóż do gardła Willarda. Jego syn w tej chwili się wykrwawiał. Jeśli mu na nim zależało, powinien dać sobie spokój.

– Roxwell, odpuść. – Wpatrywałem się w jego oczy. – Chcesz stracić kolejnego syna?

Ten kutas w odpowiedzi zrobił coś, co mnie, kurwa, zszokowało. Napluł mi w twarz.

– No nie powiem – mruknąłem. – Wkurwiłeś mnie.

Odsunąłem nóż od jego krtani i szybko wstałem. On też zamierzał się podnieść na nogi, ale mój but spotkał się z jego twarzą szybciej. Odleciał na bok i splunął krwią na podłogę.

– To już się robi nudne. – Udawałem, że ziewam. – Myślałem, że będę miał z wami większy problem, ale wy jesteście po prostu chujowi. Poskładała was dziewczyna. – Odwróciłem się do Silver, która mierzyła mnie wściekłym spojrzeniem. – Moja dziewczyna, więc w sumie mnie to nie dziwi.

– Nie jestem twoja – warknęła.

Czyli wracamy do punktu wyjścia.

– Możemy się pokłócić w domu? – Zacisnąłem szczęki. – Wydaje mi się, że to chujowe miejsce.

Silver nadal trzymała Audrey za złamany nadgarstek. Dziewczyna zwijała się z bólu, a Miles wyglądała, jakby trzymała w dłoni kanapkę. Ten widok bardzo mi się podobał.

– Z tego, co wiem, Zane, to ona była twoja. – Pociągnęła Audrey za nadgarstek, sprawiając, że dziewczyna gwałtownie się

wyprostowała. – Czyżby to nie ona była tą dziewczyną, która cię zraniła?

Skąd ona… Audrey. Zajebię ją.

– Wiesz co, Zane. – Silver puściła dziewczynę. – Mogę być wdzięczna Roxwellowi za jedno, więc… – Pochyliła się do Willarda. – Dziękuję, bo dzięki wam dowiedziałam się, że Zane pieprzył laskę, która razem z twoim synkiem chciała mnie zajebać.

Co? O czym ona mówiła?

– Silver, o czym ty…

– Nie udawaj już, Zane. Mam dość twoich kłamstw. Przecież dlatego uciekłam. Przeleciałeś laskę, która chciała mnie zabić i to wszystko nagrać. Niestety jest takim tchórzem, że uciekła, obawiając się was, a ty? – parsknęła. – Potem ją przeleciałeś.

Nie rozumiałem.

– Silver, nie wiedziałem…

– Zane, ja nie chciałam jej zabić! – wydarła się Audrey. – Ona kłamie!

Miles od razu do niej podeszła. Kiedy jej pięść zetknęła się z twarzą Audrey, zagryzłem wargę.

– Zamknij się. – Silver trzymała dziewczynę za ubranie. – Może nadal masz ten film? Może pokażemy Willardowi, co chcieliście mi zrobić?

To, co tu się działo, wydawało mi się jakąś, kurwa, abstrakcją. Audrey była tego dnia w moim domu? Ona miała to wszystko nagrać… Ja pierdolę. Wszystko nagle nabrało sensu. Ucieczka Silver. Jej nienawiść. Wiedziałem, że zjebałem, pieprząc się z Audrey po wyjściu z czyśćca. Nigdy nie powiedziałem Silver, dlaczego to zrobiłem i co działo się w tamtym miejscu. To mnie jednak nie usprawiedliwiało, ale teraz jeszcze bardziej rozumiałem jej zachowanie.

Ona wybaczyła mi coś niewybaczalnego. Tylko że ja nie wiedziałem… Nie miałem pojęcia, że Audrey tam była. Bo gdybym wiedział, to nie przespałbym się z nią, a ją zabił.

I właśnie to chciałem teraz zrobić.

Jak w amoku podszedłem do Audrey i chwyciłem ją za ramię. Wyrwałem ją z uścisku Silver i przyparłem do ściany, przykładając jej

nóż do krtani. Byłem głupi. Tak bardzo głupi, że znów dałem się nabrać na jej chore gierki. I to nie ja na tym najbardziej ucierpiałem. Przez nią skrzywdziłem najważniejszą i najprawdziwszą osobę w moim życiu.

A zamiast zrobić coś tamtego dnia, by ją zatrzymać, dałem jej powód do odejścia. Powiedziałem jej coś tak potwornego, zrobiłem okropną rzecz…A ona? Ona chciała mi to wybaczyć. Przeleciałem laskę, która chciała ją zabić… Pieprzyłem się z moją ex, której nienawidziłem. Byłem obrzydliwy.

Pragnąłem poczuć jej krew na swojej twarzy.

– Zane, ja…

– Zrobiłaś to? – spytałem, mocniej dociskając nóż do jej szyi. – Byłaś tam wtedy?

Nie musiała odpowiadać. Odpowiedź wyczytałem w jej oczach. Mogłem przesunąć ostrzem po jej gardle i pozbawić ją życia. Tylko że ten wybór nie należał do mnie. Odwróciłem się w stronę Silver, która się nam przyglądała.

Nie zawiodłem jej raz. Właśnie to wyczytałem z jej spojrzenia. Z oczu, które tak bardzo kochałem i które tak często udowadniały mi, że wszystko, co do mnie czuła, było prawdziwe. Nic nigdy tak bardzo mnie nie bolało jak to. Nawet dzień, w którym mój ojciec wyjebał mnie z domu, nie przysporzył mi tak wielkiego bólu.

Próbowałem brać głębokie wdechy, ale z każdym oddechem odnosiłem wrażenie, jakby niewidzialne ciernie przeszywały moje serce. Zawód… To czuła Silver, ale nie była w tym sama. Bo i ja to czułem. Nie miałem pojęcia, czy jeszcze uda mi się ją odzyskać.

Pogrążałem się z każdym słowem… Moje czyny mogą już tego nie uratować. A jeśli ją stracę, jakaś część mnie umrze.

– Nie wiedziałem, kwiatuszku – wyszeptałem. – Tak bardzo przepraszam.

Wpatrywaliśmy się w siebie. Zawsze potrafiliśmy porozumiewać się za pomocą spojrzeń. Ona mogła wyczytać z moich oczu wszystko. Miałem nadzieję, że tym razem zobaczy w nich, że nie kłamałem. *Bo oczy nigdy nie kłamią.* Do dziś pamiętałem słowa, które skierowałem do niej tamtego wieczoru. Pamiętałem jej oczy przepełnione łzami i łamiący się głos.

I do dziś bardzo żałowałem tego, co zrobiłem, jak nigdy niczego w życiu. Jednak po wyjściu z tego piekła chciałem odreagować, spełnić swoją najmroczniejszą żądzę. Nie mogłem zrobić tego Silver, bo ją… Bo ją kochałem.

Kochałem ją i wiedziałem to już od dawna.

Bałem się uczucia, którym obdarowałem tę blondynkę. Choć sam pragnąłem jej uwagi, kiedy ją dostałem, i jej usta pierwszy raz zetknęły się z moimi, wiedziałem, że wjebałem się w bagno. Próbowałem się z niego wydostać… A potem wydarzyło się to, przez co trafiłem do czyśćca. To miejsce namieszało mi w głowie. Zamierzałem odsunąć się od Silver, nawet nie wiem, dlaczego przyszedłem pod Six do niej. Obiecałem sobie, że się wycofam, ale moje nogi zaprowadziły mnie tam, gdzie była ona.

Przy niej kierowałem się uczuciami i tamtego wieczora też to robiłem. I gdyby nie mój jeden błąd, wszystko by się ułożyło… Mielibyśmy szansę na przyszłość.

– Puść ją.

Kiedy już myślałem, że wszystko jest stracone, zobaczyłem coś, co przywróciło mi nadzieję. W oczach Silver dostrzegłem przebaczenie. Ta dziewczyna była dla mnie za dobra. A ja chciałem być dobry dla niej. Byłem czarnym charakterem, który zmienił się dla miłości swojego życia? Nie. Oboje byliśmy złoczyńcami, którzy obdarowali siebie tak głębokim uczuciem, że nie potrafili bez siebie żyć.

Bo ja na zawsze zostanę złoczyńcą, ale dla niej jestem w stanie otworzyć swoje serce. A ono od zawsze było dobre.

Puściłem Audrey.

– Co mam z wami zrobić? – Silver podeszła do mężczyzny, który siedział przy Reyu. – To jest bezsensu, Willard. Minęło kilka lat, nie cofniesz tego, co się stało. Ale możesz uratować swojego drugiego syna, z którego właśnie uchodzi życie.

Roxwell uniósł spojrzenie na blondynkę. Dziewczyna przyklęknęła przy nim. Silver była taka jak ja. Nosiła pelerynę złoczyńcy, nie wahała się, była silna, ale… Miała dobre serce.

I to ono przyciągnęło mnie do niej niewidzialną nicią, która nie przerwała się nawet po tylu latach.

– Nie chciałam śmierci twojego syna. – Jej głos był delikatny. – I śmierci drugiego też nie chcę.

Nie miałem ochoty zostawiać tych dupków przy życiu, ale chciałem, by to Silver zdecydowała, co ma się z nimi stać. Jeśli zapragnie bym ich wykończył, zrobię to. Jednak, jeśli podaruje im życie, uszanuję jej decyzję. Zabijając ich, miałbym pewność, że żaden z nich nie skrzywdzi więcej Silver… Ale… Mogłem ich zamknąć w czyśćcu.

Jeżeli zdeklaruje, że przejmę miejsce ojca na stanowisku w czyśćcu, rada Six mnie przyjmie. Byłem jego pierworodnym, miałem szacunek organizacji i założycieli. To mogło się udać, ale tylko jeśli Willard na to pójdzie.

– Nie – odparłem.

Silver odwróciła się w moją stronę.

– Możemy się dogadać. – Zacząłem się zbliżać do Roxwella.

Nie miałem pewności, że on się na to zgodzi. Po samym jego spojrzeniu wiedziałem, że już mu się to nie podoba, a jego kolejne słowa utwierdziły mnie w tym przekonaniu.

– Nie zawrzemy z wami żadnego układu.

– O czym ty…

– Przejmę stanowisko w czyśćcu. – przerwałem dziewczynie. – A cała wasza trójka zgnije tam.

Roxwell wytrzeszczył oczy. Wiedział, że mam prawo do tego miejsca. Nie musiałem mieć testamentu ojca, by wiedzieć, co mi się należy. Rada zaakceptuje mój wniosek. Nawet nie mrugną, zgodzą się po jednym moim telefonie. Bo do Arrona Scotta należało Six, czyściec i wszystko, co znajdowało się wokół. A ja jako jego syn miałem do tego prawo.

To było moje dziedzictwo.

– To jest wasza jedyna możliwość na życie. Naruszyliście kodeks, musicie odpokutować to w czyśćcu lub możecie zginąć. Daję wam wybór.

Willard cały czas wpatrywał się w umierającego syna. Jeśli chciał, by jego syn żył, musiał się zgodzić na mój warunek. Nie miał innego wyjścia, a człowiek jego pokroju nie wybierze śmierci. Nas wszystkich łączy jedno. Jesteśmy wysłannikami śmierci, ale gdy ona

zapuka do naszych drzwi, struchlejemy. Każdy boi się tego, co nieznane, a tym właśnie jest śmierć. Czarną, nieznaną pustką.

Mężczyzna odwrócił się w moją stronę. Widziałem, jak mocno zaciska szczęki. Przecież ta cała sytuacja była niepotrzebna. Ani ja, ani Silver nie chcieliśmy tego. To oni pragnęli zemsty na nas, a ciężko jest wygrać z osobą, która ma więcej asów w rękawie.

Roxwell pokiwał głową i w końcu odparł:

– Zgoda.

Na taką odpowiedź liczyłem.

– Wezwij medyka. – W głosie Roxwella wyczułem prośbę. Zaczął obmacywać się po kieszeniach, a kiedy wyciągnął telefon, podał mi go. – Zadzwoń, gdzie trzeba, sprowadźcie lekarza.

Skinąłem głową. I tak zrobiłem. Wykonałem kilka telefonów, a kiedy w domu pojawił się lekarz i ludzie z czyśćca, wiedziałem, że wygrałem. Pojawiła się też ona… Dyrektorka Six.

Razem z Silver musieliśmy opowiedzieć o całej sytuacji i o jej włamaniu do czyśćca. Mogła za to oberwać, ale powiedziałem wszystko Sofie. To była kobieta o twardej skorupie, idealnie nadawała się na dyrektora i głowę rady Six. Uczyła nas sztuk walki i z tego, co pamiętałem, Silver jej nie lubiła, a więc pewnie nie była zadowolona, jak się zorientowała, że to ona przejęła miejsce Arrona. Jednak ono należało się mi i Aidenowi. Miałem nadzieję, że testament to potwierdzi. Jeśli tylko Silver odnalazła go… i pierścień.

Sofie przyjęła mój wniosek o miejsce w radzie bez zawahania. A gdy z domu Roxwellów wyprowadzali Audrey, Willarda i Reya na noszach, czułem się spokojniejszy. Będę miał ich na oku, a dzięki temu zyskam pewność, że Silver nikt nigdy nie skrzywdzi. Już nie.

Wszystko, co dziś się wydarzyło, było na tyle pokręcone i niezrozumiałe dla mnie, że nie miałem sił mówić. Nie spodziewałem się takiego obrotu sytuacji. Tego, że Willard zaatakuje i będzie chciał się zemścić za syna na Silver. A tym bardziej nie sądziłem, że dowiem się o tym, co zrobiła Audrey.

Przez cały ten czas od śmierci ojca moja czujność została uśpiona i zapomniałem, że moimi wrogami byli Roxwellowie. Nawet nie pomyślałem o tym, że Silver idąc do czyśćca, może na nich wpaść. Byłem winny temu, co ją spotkało i co mogło się jej stać…

Razem z Silver wychodziliśmy z tego domu w milczeniu.

Wiedziałem, że dziewczyna krąży myślami wokół tego, co się wydarzyło. A szczególnie o sytuacji z Audrey. Miałem świadomość, że mogła mi nie ufać. Musiałem jej opowiedzieć, co wydarzyło się w czyśćcu. Jeśli nie będę z nią szczery w stu procentach, nie odzyskam jej. A ona już i tak dała mi więcej, niż mógłbym chcieć. Przebaczyła mi. Nie chciałem, by żałowała swojej decyzji.

W ciszy wsiedliśmy do samochodu. Dziewczyna oparła głowę o zagłówek. Musiałem zacząć mówić, choć to stanowiło dla mnie duży problem. Mówienie o uczuciach nie było moją mocną stroną, ale musiałem wziąć się w garść.

Tu nie chodziło tylko o mnie.

– Silver, ja…

Obróciła się w moją stronę i wsunęła dłoń do kieszeni spodni. Obserwowałem ją uważnie. Kiedy ją wyciągnęła, od razu zauważyłem, co trzyma między palcami. Zaparło mi dech w piersi. Tyle czasu… Oboje spędziliśmy nad tą zagadką lata. I gdyby nie podpowiedzi ojca, nigdy byśmy jej nie rozwiązali. Musiał stracić życie, by nam się udało.

Nie. To jej się to udało. Bo ja bez niej nie istniałem. Razem tworzyliśmy spójną całość.

– Masz go – wyszeptałem.

Jej oczy zaszły łzami, a potem wyciągnęła coś jeszcze. Klucz. Ten cholerny klucz, który myślałem, że wrzuciła do sadzawki, a później okazało się, że zrobiła to, by mnie zmylić. Dlatego to nie mi udało się rozwiązać tę zagadkę, tylko jej. Przechytrzyła mnie, bo po prostu była ode mnie lepsza.

– Mam. – Głos jej się łamał. – Udało nam się po tylu latach.

Ona powiedziała *nam*… Nie jej… Udało się *nam*.

Pierścień, który trzymała w drugiej dłoni, wydawał się perfekcyjny. Kamień był okrągły i zielony, a oblamówka, która utrzymywała kruszec, wyglądała jak supeł. Przy oczku z obu stron znajdowały się splecenia, które tworzyły serce. Było ono w kolorze czerni, z czym kontrastował zielony szmaragd. Wykonano go z czarnego złota. Teraz rzadko spotykanego. Kiedy pierścień powstawał, zabarwianie złota węglem było popularniejsze.

Dziewczyna mi go podała.

Zaczęło się od wspólnych zagadek. Dociekania prawdy i rywalizacji. Ojciec chciał nas sprawdzić… Pierścień, którego szukaliśmy, okazał się wart tego czasu. Ale niewart jego śmierci. Patrząc na tę biżuterię, nie czułem satysfakcji, a furię.

Przyniósł nam tak wiele bólu…

– Zane… – Poczułem dłoń Silver na przedramieniu. – To nie wszystko.

Jak nie wszystko? Pierścień, klucz to co… W dłoni trzymała papier.

– Co to? – spytałem, zaciskając pierścionek w pięści

– Otwórz. – Podała mi kartkę.

Położyłem biżuterię na desce rozdzielczej i zacząłem rozwijać kartkę. Była pomięta. Kiedy zauważyłem pismo mojego ojca… Ja pierdolę. Zacząłem czytać na głos:

– Dzieci, jeśli to czytacie… – Musiałem przerwać, łzy cisnęły mi się do oczu. – Dzieci, jeśli to czytacie, to oznacza, że znaleźliście pierścień i rozwiązaliście moją finałową zagadkę. Jestem z Was dumny. Tworząc tę łamigłówkę, od razu pomyślałem, by wpleść do niej nasz rodzinny pierścień. Jest wyjątkowy i cenny. Wy też jesteście wyjątkowi i cenni dla mnie. – Nie sądziłem, że mogę za nim tak tęsknić. – Teraz przejdę do innej sprawy, która pewnie jest dla Was bolesna. Nie żyję. – Pojedyncza łza spłynęła po moim policzku. – Jeszcze nie wiem, jak zginę ani kto mnie zabije, ale jestem tego pewien. Spisałem nowy testament. Przepraszam, że nie poinformowałem o tym Ciebie, Zane. Przepraszam też za to, że nie mogłem się z Wami pożegnać, ale dla każdego z Was napisałem list. Jeśli myślicie, że tamte poprzednie były pożegnaniem, to się mylicie. One miały na celu jedynie zmusić Was do rozwiązania tej zagadki. Jednak nie byłbym sobą, gdybym również tutaj nie wplótł łamigłówki. Obiecuję, ta będzie łatwa. Gdy odnajdziecie testament, odnajdziecie też listy. *Jestem tam, gdzie najczęściej się kłóciliście, w miejscu, gdzie mogłem spędzać z wami czas*. Kocham Was, tata.

Ścisnąłem kartkę w dłoni. Coraz więcej łez spływało po moich policzkach. Jak dowiedziałem się o jego śmierci, nie zapłakałem. A teraz? Zalewałem się łzami, czując, jak moja dusza rozdziera się na

pół. Delikatna dłoń zacisnęła się na mojej. Odwróciłem się w stronę Silver. Ona też płakała.

– Silver…

– Powiedz mi prawdę – wyszeptała. – Wiedziałeś?

– Nie – odpowiedziałem łamiącym się głosem. – Nie wiedziałem, ale muszę ci to wyjaśnić. Proszę, daj mi to wszystko wytłumaczyć.

Skinęła głową.

– Ale przed tym muszę ci opowiedzieć, co się działo w czyśćcu.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Zane

Pięć lat wcześniej

Wpatrywałem się w ścianę, słysząc brzęk metalu. Minęły trzy tygodnie, odkąd byłem tu z Aidenem. Mój umysł zaczynał płatać figle, a fakt, że nie widziałem swojego brata, doprowadzał mnie do obłędu. Siedząc na materacu, wplątałem palce w swoje włosy. Te trzy tygodnie w tym miejscu trwały wieczność, a mieliśmy… Mieliśmy spędzić tu jeszcze jeden.

Za odebranie tym dupkom życia to była zbyt wysoka kara… Zrobiłem to, bo chcieli skrzywdzić kogoś innego. A zwiększyła się ona tylko dlatego, że wysłałem ich głowy rodzinom.

To, że mieliśmy na nazwisko Scott… To nas nie ratowało, to było naszym wyrokiem. Ojciec stworzył to miejsce dla potworów lub uczniów nieprzestrzegających regulaminu. Pracownicy czyśćca nie mieli kręgosłupa. To, co działo się w czeluściach tego piekła, zostawało tylko tu. Rozległ się dźwięk. Trwał on pięć sekund, a metalowe kraty się odsunęły. Na wąski korytarz zaczęli wychodzić więźniowie… Wstałem, czując, jak moje kolano odmawia posłuszeństwa. Pierwszego dnia nie było ciekawie.

Wyszedłem i zaczęłam szukać brata, a gdy dostrzegłem jego twarz… Była cała posiniaczona. W czyśćcu mieliśmy więcej wrogów, niż myśleliśmy. Zakrwawione rany zmieniły się w siniaki, a spojrzenie Aidena… Nigdy nie widziałem w nim takiej dzikości i pustki. Stanąłem obok niego, a ten nawet nie zwrócił na mnie uwagi.

Patrzył przed siebie, więc podążyłem wzrokiem za nim… Kurwa.

Mężczyzna, w którego wpatrywał się Aiden, to był Rey… Rey pierdolony Roxwell. Starszy brat Ashtona. To on i jego banda

zgotowali nam taki los. A szczególnie mojemu bratu… Teraz, gdy widziałem w oczach Aidena pustkę, wiedziałem, jak to się skończy. Ruszył, rozpychając więźniów. Szedłem za nim jak jego cień. Gdy stanął przed Roxwellem, lekko przechylił głowę.

Chłopak obrócił się w naszą stronę, otoczony swoimi przydupasami. Nie rozumiałem tego. Z jego piętra wypuszczali na korytarze masę więźniów. Ktoś ginął tu przynajmniej raz w tygodniu, a uczniowie mieli mieć swoje piętro… I właśnie tak było. Ale kiedy ojciec został oddelegowany, ponieważ nie mógł przebywać w czyśćcu, gdy my tu byliśmy, przenieśli nas. To wszystko było zaplanowane.

Dopiero teraz zauważyłem, że Aiden miał knykcie obwiązane materiałem. Chciałem go złapać, ale nie zdążyłem. Kiedy Rey wyszczerzył się do mojego brata, ten zaatakował. Nie mogłem się wtrącić, całe szczęście przydupasy Roxwella też. Aiden wymierzył mu cios prosto w brodę, a gdy jego głowa odleciała na bok, zobaczyłem coś, co widziałem, jak rośnie na moich oczach latami. Mój brat miał cholerny talent. Kiedy walczył, poruszał się, jakby był cholernym profesjonalistą. Teraz on zaatakował z zaskoczenia, tak jak Rey zrobił to nam.

Mężczyzna zatoczył się do tyłu, ale mój brat nie odpuszczał. Kopnął go prosto w brzuch, przez co ten wydał z siebie dziwny skowyt. Aiden chwycił go za kark i przyciągnął do siebie. Następnie uderzył swoją głową prosto w nos Roxwella, tak że jego kości chrupnęły. Krew spływała mu z nosa, wargi… Sam już nie wiedziałem skąd, bo zalała całą jego twarz. I wtedy poczułem, jak ktoś kopie mnie w kręgosłup. Zatoczyłem się, ale na szczęście szybko odzyskałem równowagę, a potem odwróciłem się i ujrzałem jednego z koleżków Reya.

Przechyliłem głowę. Kiedy kości w moim karku przeskoczyły, uśmiechnąłem się do faceta. Ruszył na mnie, a ja uchyliłem się od ciosu. Jego dłoń znalazła się przed moją twarzą, ale ją złapałem. Kopnąłem go w krocze, a gdy padł na kolana, szybkim ruchem przeskoczyłem za niego i pociągnąłem za jego ramię. Nogę ułożyłem na jego plecach i zacząłem go ciągnąć. Darł się, gdy próbowałem mu

wyrwać kość ze stawu. Uniosłem spojrzenie, patrząc, jak mój brat katuje Roxwella, przez co posadzka zamienia się w rzekę krwi.

Bez żadnych wyrzutów sumienia pociągnąłem mocniej. Usłyszałem trzask kości, a wtedy pchnąłem faceta na podłogę i kopnąłem go w twarz. Nie wahając się, podleciałem do chłopaka, który szedł na mojego brata.

– Aiden, za tobą! – wydarłem się.

Mój brat w ostatniej chwili się odwrócił i uchylił od ciosu. Padł na ziemię. Oparł dłonie o podłogę i uniósł na mnie spojrzenie. Prześlizgnął się po krwi, łapiąc chłopaka za kostkę. Mocne szarpnięcie spowodowało, że upadł na ziemię. Twarzą… Auć, kurwa. Tylko banda Roxwella na nas napierała, reszta więźniów przyglądała się tej krwawej bójce.

Dwóch, zostało dwóch.

– Serio, jeszcze? – wydusiłem. – Nie nudzi się to wam? – spytałem, patrząc się na dwójkę, która stanęła przede mną i Aidenem.

– Zabiliście jego brata, skurwiele – warknął jeden z nich. – Zginiecie tu.

Przewróciłem oczami i spojrzałem na brata.

– A on posuwał moją dziewczynę, jeden: jeden. – Zacisnąłem mocniej szczęki. – I my zginiemy? – Wskazałem na nas palcem. – A czy przypadkiem wasi kumple nie leżą nieprzytomni i skatowani? – Teraz wskazałem palcem na tych leżących za mną.

I gdy chcieli już na nas ruszyć, rozległ się głos:

– Stop! – Od razu poznałem ten ton. Należał on do człowieka, który zajmował się czyśćcem pod nieobecność mojego ojca.

Więźniowie zaczęli się rozchodzić, a gdy Ergard stanął przed nami, poczułem, jak coś ściska mnie w gardle. Spojrzałem kątem oka na brata i miałem pewność, że miał to same wrażenie, co ja. Facet trzymał w ręku metalową pałkę.

– Za mną. – Spojrzał na mnie i Aidena.

Nie mogliśmy mu się stawiać, więc jak grzeczne pieski ruszyliśmy za nim. Zostawiliśmy za sobą skatowanych przydupasów Roxwella i samego Reya. Wiedząc, że teraz czeka nas coś znacznie gorszego niż to.

Ergard był potworem… Nie wiedziałem, dlaczego mój ojciec go zatrudnił. Może właśnie ze względu na brak kręgosłupa moralnego. Ale nie sądziłem, że ten skurwiel odważy się podnieść na nas rękę. To, co dzieje się w czyśćcu, zostaje tu. *Na jego dnie*.

Doszliśmy do pokoju, który mieścił się na końcu korytarza. Weszliśmy pierwsi, a ja od razu to zauważyłem… Na ścianach były przyczepione łańcuchy. Ktoś wszedł do pomieszczenia, a potem chwycił mnie za nadgarstki i zaczął ciągnąć w ich stronę. Z moim bratem zrobili to samo. Przykuli nas twarzą do ściany. Spojrzałem na Aidena, który mocno zaciskał szczęki. Jego dłonie i cała twarz były zalane krwią.

Ktoś podszedł do moich pleców i jednym ruchem rozciął materiał mojej koszulki.

– Zawsze marzyłem, by mieć tu któregoś z synów Arrona – odparł Ergard. – Wasz staruszek zajmuje się Six, a ja czyśćcem.

– To wszystko jest jego – warknąłem. – Jak się dowie…

W tym momencie poczułem, jak coś przecina skórę na moich plecach. Nie, to nie przecięło mi skóry, to się w nią wbiło.

– Twój ojciec praktycznie wcale nie zajmuje się czyśćcem. To ja nieoficjalnie nim zarządzam.

Patrzyłem, jak do mojego brata podchodzi facet, dzierżąc w dłoni pejcz zakończony haczykami. Właśnie to wbito mi w plecy. Osoba, która mnie tym uderzyła, teraz mocno pociągnęła, przez co haczyki zostały wyrwane z mojej skóry.

– Nasz ojciec cię zajebie.

Mężczyzna zamachnął się i uderzył w plecy mojego brata. Aiden nawet się nie poruszył, gdy haczyki wbiły się w jego skórę.

– To Roxwell nas zaatakował – mówiłem dalej.

Ale gdy tylko to powiedziałem, Ergard podszedł do mnie i nachylił się do mojej twarzy. Miał na dłoni rękawiczkę, palce zacisnął na mojej brodzie. Jego twarz była cała w bliznach. Wiedziałem, co mu się przydarzyło. Jeden z więźniów lata temu próbował uciec, gdy nadarzyła się okazja, a kiedy Ergard chciał go złapać, ten oblał go kwasem. Do tej pory nie wiadomo, skąd udało mu się go zdobyć.

Ale mężczyzna na zawsze będzie pamiętał o tym dniu.

– Wiesz, że uwielbiam staroświeckie metody? – Uśmiechał się przerażająco. – Szczególnie lubię stosować je wobec nieposłusznych więźniów.

Poczułem, jak żółć podchodzi mi do gardła.

– Tknij nas, a nie zobaczysz już słońca na niebie.

Ergard przewrócił oczami. Widziałem kątem oka, jak Aiden zaciska usta. Mężczyzna nawet na chwilę nie przestał biczować mojego młodszego brata. Poruszyłem się mocniej, ale łańcuchy uniemożliwiały mi ruch.

– Zginiesz – odezwał się Aiden. – Jak tylko stąd wyjdziemy, zginiesz.

– Chociaż moje ostatnie tygodnie życia będą przyjemne.

Haczyki wbiły się głębiej w mój kręgosłup, a mnie przeszył niewyobrażalny ból. Uderzenia stawały się coraz mocniejsze. Próbowałem nie wydać z siebie dźwięku, nie chciałem dać temu popierdoleńcowi powodu do satysfakcji. Mój brat też z całych sił zaciskał szczęki.

– Ojciec przyjdzie nas zobaczyć – jęknąłem. – Lepiej napatrz się dziś, bo jutro będziesz martwy.

Po pomieszczeniu rozległ się śmiech Ergarda.

– To może jednak któregoś dosięgnie zaszczyt poznania tych metod.

Wytrzeszczyłem oczy i mocniej pociągnąłem za łańcuchy, które ani drgnęły. Ergard podszedł do Aidena, po czym złapał jego twarz między palce.

– Ty jesteś ładniejszy – wysapał. – Rozkuj go i zaprowadź do mojego gabinetu.

Nie. Nie. Nie.

– Nie! – wydarłem się. – Weź mnie! – Mocniej szarpnąłem za łańcuchy. – Zostaw go!

Mój brat w ostatniej chwili spojrzał na mnie. W jego oczach dojrzałem pustkę… Nie.

– Ergard, weź mnie! – Patrzyłem na mężczyznę, który oblizał wargi. – Mnie!

Podszedł bliżej i uśmiechnął się w tak obrzydliwy sposób, że miałem ochotę splunąć mu prosto w twarz.

– Dałem wam kilka tygodni spokoju – odparł spokojnie. – Powinniście się cieszyć z mojej łaski.

– Weź mnie. Oddam ci się dobrowolnie. – Te słowa ledwo przeszły mi przez gardło. – Zostaw Aidena, weź mnie!

Nie odpowiedział, po prostu odszedł. Darłem się i rwałem. Kiedy drzwi się zatrzasnęły, a ja zostałem sam w ciemnym pokoju, zacząłem płakać. Mój brat… Boże, co on mu zrobi. Zacząłem się modlić, żeby Aiden zyskał okazję, by go zabić. Bo jeśli ten skurwiel tknie mojego brata, spalę cały czyściec.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Silver

Teraźniejszość

Ja… Ja nie sądziłam, że to spotkało Aidena i Zane'a. Siedziałam i wpatrywałam się w chłopaka, który opowiadał mi wszystko ze szczegółami. Arron wyciągnął ich trochę wcześniej z obawy, że któryś z nich może zginąć. Wiedziałam, że czyściec nie należy do przyjemnych miejsc, ale nie spodziewałam się tego. To nawet dla mnie było za dużo.

– Wychodząc stamtąd, musiałem ulokować gdzieś cały swój gniew.

– To nie usprawiedliwia…

– Wiem, Silver, nie powinienem iść do niej. – Zaciskał mocno szczęki. – Wiem, ale wtedy o tym nie myślałem. Nie wiedziałem nawet, że to nagrywa. Byłem w amoku, naszprycowali nas jakimś gównem i nie myślałem racjonalnie. Wiem, że to, co zrobiłem, jest niewybaczalne. Nie chcę cię prosić o wybaczenie. Nie zasługuję na nie.

– Jak uciekałam… – zaczęłam. – Nie wiedziałam, co mam zrobić i gdzie się udać. Heidi mi pomogła, zatrzymałam się u niej. Nie chciałam wracać do posiadłości. Obawiałam się, że któryś z was zatrzyma mnie tam siłą. Najgorsze w tym wszystkim było to, że poczułam się w końcu jak w domu, a ty dobitnie mi pokazałeś, że nie obchodzi cię to, czy w nim zostanę, czy odejdę.

Nigdy o tym nie porozmawialiśmy. Nigdy żadne z nas nie wróciło wspomnieniami do tego dnia. Oboje tego potrzebowaliśmy. Bo jeśli miałam mu wybaczyć i znów otworzyć dla niego serce, musieliśmy wylać z siebie cały syf.

Rozmowa była kluczem do naszej wspólnej przyszłości.

– Na początku było ciężko. Nie jadłam, cały czas leżałam i zatruwałam życie Heidi. Opiekowała się mną, jakbym była dzieckiem. Jej rodzice byli naprawdę życzliwi, nie wypytywali mnie, co się stało, po prostu mi pomogli.

– Nigdy nie pomyślałbym, że zatrzymałaś się u Rosefildów. Są dość…

– Specyficzni? – dokończyłam za niego, na co skinął głową. – Uwierz, że ja też bym o tym nie pomyślała.

– Myślałem, że sprzedałaś auto, a za to poleciałaś na drugi koniec świata.

– Taki był plan. – Zaśmiałam się. – Ale Heidi wybiła mi go z głowy. Czekałam na nią aż skończy Six, bo i tak planowała zakończyć edukację w Akademii. W ramach mieszkania u niej, pomagałam jej ojcu, by odpłacić im jakoś to, że żyłam pod ich dachem.

– Zgaduję, że wielkoduszny Rosefild nic nie chciał?

– Dokładnie tak.

– Obaj cię szukaliśmy, a ty cały czas byłaś pod naszym nosem. – Oczy Zane'a były czerwone od płaczu. – Z tego, co Aiden mi mówił, ojciec wypytywał Heidi, czy wie coś na twój temat. Rosefild zawsze dobrze kłamała.

– Nie wiedziałam, że ty i Arron się pokłóciliście. Nawet nie wiem, skąd on…

– Wiedział? – Oparł głowę o fotel. – W ten dzień Heidi do niego przyszła i wszystko mu powiedziała. Aiden przekonał ojca, że kłamie, ale następnego dnia filmik mój i Audrey zaczął latać po szkole, więc dodał dwa do dwóch.

Nie wiedziałam, co mogę mu odpowiedzieć… Nie sądziłam, że moja przyjaciółka to zrobiła, ale nie byłam na nią zła. Wiedziałam, że zrobiłaby dla mnie wszystko.

Dla nas obojga to była ciężka rozmowa. Ja wracałam do najgorszego czasu w moim życiu, a on do swojego błędu, którego szczerze żałował. Moja chwilowa wątpliwość co do jego intencji okazała się niesłuszna. Zane'owi na mnie zależało. A mi na nim… Miałam dość ukrywania tego i wzbraniania się przed tym.

– Byliśmy dziećmi. – Sięgnęłam po jego dłoń. – Ale czy teraz jesteśmy w stanie podejmować świadome i dobre decyzje?

Nasze spojrzenia nie oderwały się od siebie nawet na sekundę. Odkąd wsiedliśmy do samochodu, zaczęliśmy rozmawiać. Nawet nie myślałam o tym, że przed chwilą toczyłam walkę o życie. To nie było dla mnie istotne. Liczyło się dla mnie to, co działo się teraz. Bo to miało wpływ na naszą przyszłość.

Ważne było, żebyśmy zamknęli drzwi do przeszłości i już do niej nie wracali. Chcąc iść dalej w przyszłość, musieliśmy mieć pewność, że ona więcej nas nie zaatakuje.

– Czułem się martwy. Po twojej ucieczce nie czułem nic oprócz złości i obrzydzenia do samego siebie. Bo wiesz, co wtedy zrozumiałem ? – Zacisnął palce na mojej dłoni. – Nikt nigdy nie widział mnie tak, jak widziałaś mnie ty.

Nikt oprócz mnie nie poznał prawdziwego Zane'a Scotta.

– I nie chcę by ktokolwiek widział mnie tak, jak ty. Pewnie i tak by mnie nie zrozumieli, ale ty rozumiesz, Silver. Otworzyłaś się przede mną. Chociaż właściwie mieliśmy mało czasu na to, by się poznać, ale jestem pewien tego, że to ty znasz prawdziwego mnie.

– Zane…

– Bez ciebie, Silver, moja dusza była podziurawiona.

Czy można usłyszeć piękniejsze słowa? Nie. On nie musiał mówić wprost, że mnie kocha. To kryło się w słowach, które właśnie do mnie skierował.

– Będę to powtarzać do usranej śmierci, ale nie zasługuję na twoje wybaczenie. Proszę cię tylko o to, bym mógł ci pokazać, jak wiele dla mnie znaczysz.

– Przed chwilą walczyliśmy o życie, a teraz odbywamy poważną rozmowę – parsknęłam. – To chyba w naszym stylu, co?

Zane uśmiechnął się szeroko.

– Bo takie sytuacje pokazują, ile jesteśmy w stanie dla siebie zrobić. – Przysunął się do mnie. – Nie ma dla mnie rzeczy niemożliwych, jeśli chodzi o ciebie.

I nie wiem dlaczego, ale już więcej nie potrzebowałam. Jedyne, czego pragnęłam, to sprawić, by się uśmiechnął tak, jak kiedyś. Tak, jakbym ja znów miała osiemnaście, a on dwadzieścia jeden lat.

– Oddasz mi swoją codzienną porcję bułeczek malinowych? – Ja też się do niego zbliżyłam.

Zane zmarszczył lekko brwi.

– Nie ma chuja.

Nie mogłam wytrzymać, wybuchłam śmiechem, a chłopak dołączył do mnie chwilę później. W samochodzie dało się słyszeć tylko nasz beztroski śmiech. Nie miałam pojęcia, czy może istnieć piękniejsza melodia na świecie niż jego głos. Tak naprawdę nie wiedziałam, jak moje życie ma wyglądać bez niego.

Te kilka lat uświadomiło mi to, że Zane był mi najbliższą osobą. I chciałam skończyć te katusze. Pragnęłam się skupić na nas.

– Nie możemy być razem – odparłam poważnie, a uśmiech z twarzy chłopaka zszedł. – Nie możemy, bo…

– Silver, proszę…

– Wyżerasz mi moje bułeczki – dokończyłam. – A to jest nieakceptowalne.

Chłopak wytrzeszczył oczy, a ja zauważyłam, że zabłysnęła w nich ulga.

– Mówię serio, jeśli myślisz, że bycie moim facetem upoważnia cię do tego, by mi wyjadać jedzenie, jesteś w grubym błędzie. Może i potrzebujesz więcej zapotrzebowania, ale mam to w dupie. To moje ulubione jedzenie.

Widziałam, że jego oczy zalśniły, gdy tylko usłyszał, że nazwałam go moim facetem. Ale to prawda. Zane był mój.

– Oddam ci moją porcję – odpowiedział z wielkim uśmiechem na twarzy. – Mogę umierać z głodu, ale jeśli ty będziesz zadowolona, to i ja będę.

Od łez smutku po uśmiechy rozbawienia. To była kwintesencja mnie i Zane'a. Nie istniało nic pomiędzy. I bardzo to lubiłam.

– Czy mogę powiedzieć coś poważnego? – spytał.

– Jeśli musisz. – Przewróciłam oczami, udając oburzoną.

Zane wiedział, że tylko się z nim droczę.

– Jedyna miłość, jakiej się nie boję, to miłość do ciebie – wyszeptał. – To jedyne uczucie, którego się nie boję. Już nie.

Rozpadałam się, kawałek po kawałeczku. Nie było to jednak spowodowane zranieniem czy zawodem. Rozpadałam się dlatego, że

każde słowo, które Zane kierował w moją stronę, pokazywało mi, że zależy mu na mnie. Udowodnił mi to już czynami, ale dokładając do tego słowa, stworzył piękną obietnicę, która znaczyła dla mnie więcej niż cokolwiek na tym świecie.

– Jedyny facet, którego kocham, siedzi naprzeciwko mnie – odparłam bez zawahania. – Przepadłam w twoich oczach, postradałam zmysły przez twój dotyk. Nawet polubiłam mężczyzn przez ciebie.

– Popraw się.

Zmarszczyłam brwi, posyłając mu pytające spojrzenie, choć doskonale wiedziałam, co zaraz powie.

– Jestem jedynym mężczyzną, którego lubisz.

Patrząc na niego, mającego ten beztroski uśmiech na twarzy, wiedziałam, że to jest ten… Mimo jego wad, błędów, które popełnił i które będzie popełniał, wiedziałam.

– Jesteś.

Nie zdążyłam nawet nic dodać, bo chłopak chwycił między dłonie moją twarz i przyciągnął ją do siebie. Jego usta naparły na moje, rozchyliłam wargi, dając mu pełen dostęp. Nasze języki odnalazły się w ułamku sekundy. Toczyły ze sobą batalię o dominację. Odpuściłam, dałam się mu prowadzić. Z każdym ruchem naszych warg odlatywałam. Smakował, jak moje najznakomitsze pragnienie i koszmar jednocześnie. Jedną dłoń oderwał od mojej twarzy i zaczął sunąć nią po moich udach.

Przerwałam pocałunek i oparłam swoje czoło o jego.

– Nie tu – wyszeptałam.

To mu wystarczyło. Odsunął się ode mnie i zapiął pasy.

– Okej, szybki jesteś.

– Muszę działać, dopóki się nie rozmyślisz. – Uruchomił silnik.

Nie odpowiedziałam. Chciałam go chwilę podręczyć ciszą. Nie myślałam o Roxwellach ani o tym, że Zane postanowił zarządzać czyśćcem. To nie był czas na to. Teraz chciałam myśleć o jego dłoniach wędrujących po moim ciele. I ustach, które co chwilę skradałyby moje pocałunki. Myślałam o nim, a nie o tym, co się stało.

Zaryglowałam drzwi od przeszłości i weszłam w przyszłość.

Po dłuższej chwili Zane z piskiem opon zatrzymał się pod bramą. Nie zdążyłam nawet chwycić po klamkę od drzwi, kiedy on je otworzył i wsunął ręce pod moje ciało. Wyciągnął mnie z samochodu, a ja zaplotłam dłonie wokół jego karku.

Zaniósł mnie do domu, ale nie skierował się do sypialni. Skręcił do miejsca, w którym przezwyciężył dla mnie swój lęk. A to znaczyło dla mnie więcej niż deklaracja wiecznej miłości. Kiedy weszliśmy na basen, chlor podrażnił mój nos. Zane bez zawahania zaczął schodzić prosto do wody.

Zaciskał mocno szczęki i wpatrywał się w wodę. Z każdym krokiem zanurzał się coraz bardziej, a kiedy woda dotarła do mojego ciała, wiedziałam, że wszedł już bardzo głęboko. Zsunęłam się z jego ramion. Moje nogi jeszcze stykały się z dnem.

Podpłynęłam do jego pleców. Chwyciłam między palec zamek i zaczęłam rozpinać kombinezon, który miał na sobie. Robiłam to powoli. Zane się nie ruszał. Miałam wrażenie, że będąc tu, walczył z samym sobą. Zaczęłam zsuwać z jego barków materiał. Miał blizny na plecach. Dużo wielkich blizn, wspomnienia z czyśćca. Zaczęłam każdą z nich całować.

Każdą pojedynczą bliznę.

Tatuaż smoka na jego plecach ucierpiał przez rany, których doznał, ale dodało mu to… Charakteru? Brzmiało to okropnie, ale tak było. Teraz to mityczne zwierzę wyglądało, jakby przeżyło o wiele więcej. A Zane przeżył wiele… Moje dłonie cały czas zsuwały materiał z jego ciała. Nagle Zane odwrócił się w moją stronę i jednym ruchem chwycił mnie w swoje ramiona. Zaplotłam nogi wokół jego talii. Pozbyłam się już całej górnej części kombinezonu. Wyglądał tak bezbronnie.

– Jeśli ty całujesz moje blizny, ja chcę całować twoje. – Jego dłoń sięgnęła do zamka na moich plecach. – Każdą, Silver.

– A co z blizną na sercu? – spytałam cicho.

Tym razem to on zaczął powoli zsuwać ze mnie materiał. Woda odbijała się od naszych ciał. Będąc w tym miejscu teraz, czułam się inaczej. Choć miałam też déjà vu. Ale z tą różnicą, że obecnie oboje byliśmy pewni swoich uczuć.

– Sprawię, że zniknie.

– Jak?

Przycisnął mnie bardziej do swojej klatki piersiowej. Jego palce mocniej wbiły się w moją skórę. Dotyk Zane'a już dawno zostawił na moim ciele trwały ślad, lecz za każdym razem docierał głębiej.

– Oddając ci moje własne serce.

Nie mogłam dłużej wytrzymać, przyciągnęłam go za kark i wpiłam się w jego usta. W ułamku sekundy pozbawiliśmy się swoich ubrań i butów, wyrzucając je na płytki wokół basenu. Zane przyciągnął mnie do siebie, a ja od razu zarzuciłam ręce na jego kark. Chłopak powoli ściągnął jedną moją rękę z siebie i przysunął ją do swoich ust.

Zasypywał blizny na moim przedramieniu pocałunkami. To było przyjemne doznanie, ale najbardziej trafiło do mojego serca.

– Odwróć się, chcę je pocałować.

Wiedziałam, że chodzi mu o plecy. Powoli się odwróciłam, a dłoń Zane'a naparła na moje ciało, przez co zetknęłam się ze ścianą basenu. Jego dłonie sunęły po mojej skórze. Czułam go dosłownie wszędzie. A kiedy jego wargi zetknęły się z moimi bliznami, oszalałam.

Całował każdą. Nie ominął żadnej.

Nie mogłam dłużej wytrzymać. Odwróciłam się w jego stronę, był cały spięty.

– Nie chcę czekać. Już zbyt długo na ciebie czekałam.

Uśmiech satysfakcji przemknął po twarzy Zane'a. Po raz kolejny wpiłam się w jego usta. Każdy nasz pocałunek różnił się od poprzedniego i inny od następnych. Jednak w każdym było coś, co nigdy się nie zmieniło. Nawet po tylu latach.

Przesunęłam językiem po jego wargach, po czym przygryzłam dolną. Delikatnie za nią szarpnęłam. Palce chłopaka mocniej wbiły się w moją skórę. Kusiliśmy się pocałunkami, które trwały kilka sekund. Nakręcaliśmy siebie dotykiem, pozostawiając pod skórą żar. Oparłam swoje czoło o jego i patrząc mu w oczy, wyszeptałam:

– Jesteś moją największą słabością o smaku najdoskonalszego złoczyńcy.

Wraz z moimi słowami Zane podniósł mnie do góry, a kiedy wsunął się we mnie, jęknęłam. Mój głos rozniósł się echem po

pomieszczeniu. Zaczęliśmy poruszać się równocześnie, a woda dopasowywała się do naszych ruchów.

– Jesteś moją słabością o smaku prawdziwej miłości. – Oczy Zane'a były skupione na mnie. – I uwielbiam tę słabość.

Zacisnął palce na moim karku, a ja odchyliłam głowę do tyłu.

Umykając śmierci, zatracaliśmy się w sztuce miłości. I to było nasze. *Tylko nasze*. Nie żałowałam, że się mu oddałam. Moje serce tego pragnęło, nawet rozsądek to podpowiadał. Słuchając się wewnętrznego ja, wróciłam na ścieżkę, której poszukiwałam całe życie. Odnalazłam ją już dawno, ale po prostu zamiast ominąć przeszkody, zboczyłam z niej.

Teraz nie miałam zamiaru uciekać. Zmierzę się z każdą przeszkodą, a zrobię to, mając obok siebie jego. I nic więcej nie będę potrzebowała. Wszystko, czego pragnęłam, i potrzebowałam miałam obok siebie. Stałam na dobrej drodze.

A jeśli z niej zboczę, to zawsze odnajdę drogę do mojego niebieskookiego złoczyńcy.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Zane

Teraźniejszość

Siedziałem w bibliotece, wpatrując się w kartkę. Trzymałem ją w jednej dłoni, a w drugiej ściskałem pierścień. Wszystko się ułożyło, a wyjaśnienie było pod naszym nosem. Jak zawsze… Zacząłem sunąć po słowach spisanych przez mojego ojca.

Zane,

zanim mnie zbluzgasz w myślach, proszę, przeczytaj ten list do końca. Zawiodłem… Zawiodłem Cię jako ojciec, a najbardziej jako Twój przyjaciel. Odtrąciłem Cię i nie wysłuchałem, do dziś tego żałuję. A najbardziej żałuję tego, że nie zdążę się z Tobą pożegnać i powiedzieć Ci, jak bardzo jestem z Ciebie dumny. Jesteś moim największym skarbem. Moim i Twojej mamy. Wiem, że kochasz Silver. Możesz się wypierać, ale poznałem to po Twoim spojrzeniu.

Kiedy pierwszy raz zobaczyłem Valentine, odebrało mi dech. Tobie też odebrało, gdy zobaczyłeś ją. Byłem wściekły na Ciebie, że zrobiłeś taką głupotę, przez którą uciekła. Nie ufała nam, a kiedy w końcu się otworzyła, zraniłeś ją. Ale jako Twój ojciec powinienem Cię wesprzeć, a nie odrzucić. Zawiniłem jako tata. Mam szczerą nadzieję, że odnajdziecie siebie z Silver. A moją największą nadzieją jest to, że mi wybaczysz.

Spełniaj się, synu.

Walcz o swoje marzenia i rób to, co kochasz. Testament schowałem w domu, zapewne już go znalazłeś i odczytałeś. Oddaję Wam wszystko Tylko od Was zależy, co zrobicie z Six.

Wiem, że podejmiecie słuszną decyzję. Ale proszę, uzgodnijcie wszystko z Silver. Jak zacznie mnie przeklinać, to pewnie nie będę mógł spokojnie spoczywać w piekle. Ta dziewczyna nawet tu dotrze.

Wybacz mi, Zane.

Twój kochający ojciec Arron.

Doszczętnie mnie to złamało. Każde słowo napisane przez ojca wyryło się w moim umyśle i sercu. Testament był dla mnie najmniej istotny. Ale miałem świadomość, że wszystko zostało na naszych barkach. Cała Akademia, czyściec i to, co nasz ojciec stworzył.

Straciłem rachubę, jaki był dziś dzień, ale próbowałem się dodzwonić do Aidena i Nicholasa… Niestety, żaden nie odebrał. Jakaś część mnie czuła się odrzucona, ale wiedziałem, że mają dużo na głowie. Żywiłem nadzieję, że poszło im tak samo dobrze, jak nam. Jeśli uda nam się wszystko zamknąć, będziemy mogli zacząć spokojnie żyć. A to cieszyło mnie najbardziej.

Silver wsunęła się do pomieszczenia. Uśmiech rozświetlający jej twarz sprawiał, że moje kąciki ust od razu wędrowały do góry. Usiadła obok mnie i oparła głowę o moją klatkę piersiową. Zabrała z mojej dłoni pierścień i zaczęła obracać go w palcach. Pod każdym kątem błyszczał inaczej.

– Jest niesamowity – wyszeptała.

– Ładny, ale nie niesamowity.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, wyglądała, jakbym ją obraził. Nie wiedziała jeszcze, co chciałem powiedzieć, ale byłem pewien, że na jej twarz zaraz znowu wykwitnie uśmiech.

– Silver, to ty jesteś niesamowita, a nie jakiś pierścionek.

W jej oczach zabłysnęło prawdziwe szczęście. Lubiłem ją taką. Nie chciałem, by to się kończyło. Mógłbym spędzić z Silver w ramionach całą wieczność, a i tak byłoby mi jej za mało. Tak smakowało i pachniało prawdziwe szczęście nakrapiane miłością.

Żałowałem tylko, że młodszej wersji mnie tak obrzydzono to piękne uczucie. Zraniłem ją. I do końca swoich dni sobie tego nie wybaczę.

– To co teraz? – spytała, a ja mocniej ją objąłem i przyciągnąłem do siebie.

– A co byś chciała, kwiatuszku? – Oparłem brodę o jej głowę. – Nieważne, co wybierzesz, spełnię to.

Milczała. Jednak cisza, która czasem wokół nas zalegała, nie była dla mnie przytłaczająca. Podobała mi się, bo mogłem wsłuchiwać się w jej melodyjny oddech. Dawało mi to też poczucie, że ona naprawdę tu jest. Moja wyobraźnia nie płatała mi figli. Trzymałem Silver w swoich ramionach.

I nie miałem zamiaru jej puszczać.

– Chyba powinnam poznać w końcu pełną prawdę dotyczącą twojej rodziny.

– Jesteś pewna, że chcesz poznać całą bandę mojego brata? – Gładziłem palcami jej skórę. – Oni są dość głośni.

Silver obróciła się, tak że teraz położyła głowę na moich kolanach. Jej niebieskie oczy wpatrywały się we mnie z ciekawością. Gdybyśmy mieli dziecko… Boże, o czym ja, kurwa, myślę? Szybko porzuciłem ten pomysł.

– Myślisz, że weszliby mi na głowę?

– Myślę, że jest tam taki jeden chłopak, z którym na bank byś się dogadała.

– Jaki? – Uśmiechała się szeroko.

– Ma na imię Isaac – odparłem bez zawahania. – Pełni rolę klauna w ekipie.

– Czyli to ty masz coś wspólnego z tym Isaakiem. – Zagryzła dolną wargę. *Co za baba*. – A tak szczerze, wydaje mi się, że mnie łączy więcej z Nicholasem, niż mogłabym się spodziewać.

Miała rację. Byli do siebie bardzo podobni. Nieufni. Wycofani. Skrywali w sobie przeogromny ból, a na plecach nosili ogromny bagaż okropnych doświadczeń. A mimo to mieli w sobie wiele dobroci.

Wydawało mi się, że Nicholas i Silver mogliby stworzyć dobrą relację przyjacielską.

– Udam, że tego nie słyszałem.

Dziewczyna zaśmiała się delikatnym głosem, który kojarzył mi się z pięknym śpiewem.

– Chyba muszę ich poznać, jeśli mamy być razem.

Musiałem zamrugać. Co ja, kurwa, właśnie usłyszałem? Wyprostowałem się, zrzucając z nóg dziewczynę. Prawie spadła z kanapy, ale w ostatniej chwili podparła się rękoma. Zacząłem chodzić jak opętany po pokoju. Kiedy ponownie odwróciłem się w stronę dziewczyny, ona mierzyła mnie spojrzeniem. Pewnie miała mnie za debila.

– Zane, co jest…

– Być razem? – powtórzyłem jej słowa. – Masz na myśli związek?

Dziewczyna zaczęła podnosić się z kanapy i zbliżać do mnie.

– Może jesteśmy inni od reszty ludzi na świecie – zaczęła. – Ale jeśli oboje coś do siebie czujemy, to chyba…

Nie dałem jej dokończyć. Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem. Smukłe palce dziewczyny dotknęły moich policzków, a ja wsunąłem dłonie pod jej tyłek i jednym ruchem podciągnąłem do góry. Kiedy jej nogi zaplotły się wokół mojej talii, ułożyłem dłoń na środku jej pleców i przerwałem pocałunek. Oboje dyszeliśmy prosto w swoje wargi, a nasze oddechy łączyły się w jeden. Jej zapach drażnił mnie w nos. Był pociągający i wżerał się w umysł. Jednym palcem zacząłem sunąć wzdłuż jej kręgosłupa.

– Silver Miles, mam do ciebie bardzo ważne pytanie.

Dziewczyna uniosła lekko brwi i delikatnie się odchyliła, opierając dłonie o moją klatkę piersiową. Palec dziewczyny zahaczył o mój łańcuszek. Miała na sobie kusą zieloną sukienkę. W haftowane kwiatki i z koronką. Tą samą co kiedyś. Miałem ochotę ją z niej zerwać.

– Czy każdego poranka będziesz obok mnie?

– A gdzie miałabym być?

– Nie wiem, lubisz spierdalać, więc możesz być nawet w Meksyku.

Blondynka się roześmiała.

– Będę.

– A będziesz ze mną spędzać każdą wolną chwilę?

Chwilę trzymała mnie w niepewności, nie odpowiadając.

– Będę.

– A dzieliła się bułeczkami…

– Nawet, kurwa, nie kończ.

Nie mogłem się powstrzymać, parsknąłem. Wziąłem głęboki wdech i powstrzymałem śmiech. Drugą ręką chwyciłem jej brodę i ze spokojem odparłem:

– Silver, czy chcesz, by złoczyńca o smaku twojej słabości, był twoim chłopakiem? – Ulga. To poczułem. – Przyjacielem, partnerem w zbrodni i w czymkolwiek sobie wymarzysz?

Cisza… I jak lubiłem milczenie między nami, to ta cisza mi się nie podobała. Chciałem odpowiedź. Teraz. Musiałem ją poznać w tej chwili. Te sekundy trwały wieczność… Moje serce waliło jak dzwon kościelny. Ta cisza mnie rozdzierała. Silver robiła to specjalnie. Chciała mnie przetestować, a raczej moją cierpliwość, której w tym momencie nie posiadałem wiele. A właściwie to wcale jej nie miałem. Mocniej zacisnąłem palce na jej skórze, chcąc dać jej do zrozumienia, że zaczynam się denerwować. Blondynka poruszyła się niespokojnie w moich ramionach.

Przycisnąłem ją do swojego ciała.

– Nie jestem cierpliwy, kwiatuszku.

– Pragnę, byś był… – przerwała na chwilę i przesunęła językiem po swoich wargach. – Moją słabością do mojego ostatniego dnia. Pragnę tego, Zane. Pragnę ciebie.

Jeśli wcześniej myślałem, że poczułem ulgę, myliłem się i to bardzo. Bo dopiero po tych słowach odetchnąłem.

– Czy mogę już to powiedzieć?

Nie rozumiała. I dobrze.

– Od pierwszego dnia, odkąd cię zobaczyłem, wiedziałem, że tak skończę. Zakochany po uszy w dziewczynie o ciętym języku. Czułem to, Silver, od pierwszych dni. Bo ja naprawdę cię kocham do szaleństwa i nic tego nie zmieni.

Wytrzeszczyła oczy. Po takim czasie w końcu mogłem to z siebie wydusić, a to sprawiło, że poczułem jeszcze większą ulgę. Jeśli to w ogóle było możliwe.

Wypowiadając te słowa, złożyłem jej pewną przysięgę, ale nie żałowałem jej. I nigdy nie będę żałować. Kochałem Silver Miles całym swoim zepsutym sercem. I nie dlatego, że ona je naprawiła. Bo ona nie chciała mnie naprawiać. Podobałem się jej taki, jaki byłem, i nigdy nie starała się mnie zmienić. Ja może i pragnąłem zmieniać

się dla niej na lepsze, ale wiedziałem, że ona tego nie oczekuje. I to był jeden z wielu powodów, dla których ją pokochałem i walczyłem o nią.

Walka o serce Silver nigdy nie stałaby się dla mnie nudna. Bo każdego dnia mogłem o nią walczyć. I będę to robić. Z wielkim uśmiechem na twarzy.

– Mogłabym odpowiedzieć, że ja ciebie też, ale czy nie byłoby to zbyt proste?

– Na pewno byłbym zadowolony – mruknąłem.

– Zane, ja cię nie kocham.

Co… Ja… Ona znów sobie ze mnie drwiła. *Silver kiedyś mnie zabije…*

– Ja dla ciebie wyrwałabym swoje serce z piersi i podała ci je na tacy. – Ja pierdolę, uszczypnąłem ją w bark. – Za co to?!

– Za to, że jesteś wredna.

– Nie lubię banałów. – Przewróciła oczami. – Ale raz możemy być banalni. Kocham cię, Zane. Naprawdę i szczerze. Nic tego nie zmieni.

Te dwa słowa. Kocham cię… Nic więcej nie potrzebowałem. Nic…

– Ale wiesz, za co cię kocham? – Przyciągnęła moją twarz do swojej, nadal będąc w moich ramionach. – Za to, że dzięki tobie nie jestem zagubioną duszą poszukującą własnego ja. Dzięki tobie odnalazłam siebie. Sprawiłeś, że moje ponure życie stało się lepsze. Mimo że zachowałeś się jak kutas.

– Silver. – Zmierzyłem ją spojrzeniem. – Nawet teraz?

– Prawdę mówię!

– Mów mi same miłe rzeczy, zamiast wyzywać mnie od kutasów.

– Kocham cię, ale błagam, nie zmieniajmy się. Zachowujmy się wobec siebie tak, jak do tej pory, bo za to nas kocham.

– Ja też kocham nas za to.

Wpatrywaliśmy się w siebie z wielkimi uśmiechami na twarzy. Tak mało wystarczyło, by człowiek czuł się, jakby odrywał się od ziemi i latał. Kilka tak cennych słów sprawiło, że dryfowałem między chmurami.

Ojciec chciał, byśmy się odnaleźli. Odnaleźliśmy się, bo prędzej czy później zagubiony element układanki się znajdzie i wpasuje do

swojego miejsca. A moim miejscem była Silver.

EPILOG

Trzy lata później

Wpatrywałam się w nagrobek, trzymając w dłoni kartkę. Moje pierwsze przyjście na jego grób było bolesnym przeżyciem, ale przyzwyczaiłam się już do tego bólu. Nauczyłam się z nim żyć. Jednak moje dzisiejsze przyjście tu wiązało się z czymś większym.

Musiałam przyjść do niego.

Jednak zanim cokolwiek powiedziałam, spojrzałam na list, który mi napisał, i ponownie zaczęłam go czytać.

Ma lumière,

nie mieliśmy okazji się pożegnać, choć każde pożegnanie jest bolesne. I nigdy ich nie lubiłem. Jednak jak myślę o naszym pożegnaniu, wyobrażam sobie Twoją naburmuszoną minę i cięte riposty. Jesteś jedyną osobą, z którą lubiłem się witać i żegnać. Zawsze zostawiałaś mnie z uśmiechem na twarzy.

Myślałem o Tobie każdego dnia, ma lumière***. Każdego, i nigdy nie było żadnego wyjątku.***

Jeśli mogę powiedzieć, że po tych ponad trzech miesiącach pokochałem Cię jak własne dziecko, to właśnie to chcę Ci przekazać. Kocham Cię, ma lumière***. Byłaś światłem dla mnie i dla moich synów. Rozweseliłaś trzech gburów, którzy potrzebowali czasem usłyszeć brutalną prawdę, a Ty to robiłaś. Nie bałaś się nas, a każda nasza rozmowa zostawiała we mnie coś na pamiątkę. Wiele się od Ciebie nauczyłem.***

Mam nadzieję, że i ja stałem się dla Ciebie kimś ważnym.

Nie bądź na mnie zła. Nie bądź zła na Zane'a, popełnił błąd… Okropny błąd, a ja nie będę go usprawiedliwiać, sami musicie to przepracować. I mam szczerą nadzieję, że Wam się uda. Od początku Wam kibicowałem.

Zagadka z pierścieniem miała Was połączyć. Jeśli mi się to udało, to nie dość, że jestem genialnym złodziejem, to jeszcze dobrą swatką!

Pewnie z czasem wielu rzeczy się o mnie dowiecie. Proszę, nie dopuść do tego, by moi synowie mnie znienawidzili. Wszystko, co robiłem, czyniłem z myślą, by zapewnić im godne życie. Nie chciałem popełniać błędów mojego brata.

Każdego z Was kocham miłością nieskazitelną.

A Tobie, Silver, dziękuję, że pokazałaś mi coś zupełnie innego, niż dotychczas znałem. Mam nadzieję, że o mnie nie zapomnisz. Bo ja o Tobie nigdy.

Z miłością

Twój Arron.

Płakałam. Za każdym razem, kiedy czytałam ten cholerny list. Nawet po tak krótkim czasie spędzonym z Arronem związałam się z nim. Stał się dla mnie kimś więcej niż człowiekiem, który zaoferował mi układ.

Dzięki niemu zyskałam coś, czego nigdy nie miałam. Rodzinę. Arron Scott pomagał mi, gdy nachodziło mnie zwątpienie i nienawiść do samej siebie. Rozwiewał moje czarne myśli. Przekuwał mój smutek w siłę. Każdą jego radę i słowo brałam głęboko do siebie. Choć udawałam, że tego nie robiłam.

Nigdy mu tego wprost nie powiedziałam, ale traktowałam go jak członka rodziny. Bo był jedynym członkiem mojej rodziny.

Był moją jedyną rodziną.

Akademią teraz miał zajmować się Aiden. Ustaliliśmy to razem. Musiał coś robić, a chodzenie i snucie się jak cień nie miało sensu. Oczywiście ciągle uciekał od swojego obowiązku. Miałam tylko nadzieję, że w końcu się opamięta i zacznie interesować się Six.

Siedziałam na marmurowej ławce i wpatrywałam się w wyryty na nagrobku napis. Za każdym razem myślałam o tym, że to jego własny brat mu to zrobił. Zabił go, bo był zachłanny i pragnął mieć Akademię dla siebie.

Odczytałam napis:

Tu spoczywa Arron Scott.
Najznakomitszy złoczyńca o kryształowym sercu.

Przychodziłam tu przynajmniej kilka razy w tygodniu. Zane i Aiden zmienili miejsce pochówku ojca. Jego grób znajdował się na tyłach posiadłości w polu niezapominajek. Zrobiliśmy razem małą dróżkę, która przez nie prowadziła, i odgrodziliśmy kwiaty od tego miejsca, by nie zasłaniały pomnika. W sezonie pięknie kwitły. Spędzałam tu bardzo dużo czasu, ale dziś przyszłam po to, by coś z siebie wydusić.

– Z trudem przejdzie mi to przez gardło. Ja się, kurwa, do tego nie nadaję – jęknęłam. – Arron, błagam daj mi siły, bo prędzej zemdleję, niż to z siebie wyrzucę.

Potarłam twarz dłońmi, próbując jakkolwiek podejść do tego tematu. No nie… To było dla mnie zbyt ciężkie.

– Ja…

Nie. Nie mogłam.

Było to dla mnie trudne, ponieważ się bałam. A ten strach mnie paraliżował. W życiu poznałam różne jego formy, ale to? Pierwszy raz coś takiego we mnie zagościło. Nie wiedziałam, co mam zrobić i jak do tego podejść. Tłumaczyłam sobie to tym, że każda kobieta w mojej sytuacji musiała poznać ten strach.

Tylko że nie każda była mną.

Wzięłam głęboki wdech i uspokoiłam drżenie dłoni. Arron uczył mnie, jak się wyciszać i w ostatnim czasie bardzo często to robiłam. Zane myślał, że jestem na niego obrażona. Co nie było prawdą, ale wolałam, by tak sądził. Choć to doprowadzało mnie do jeszcze większego wkurwienia, bo stał się męczący. Chodził za mną wszędzie. Dosłownie wszędzie. Czułam się, jakbyśmy znów chodzili do Six, a on mnie pilnował.

Tylko że wtedy udawał oziębłego chuja. Teraz za to był przeuroczym facetem, który na każdym kroku udowadniał mi, jak bardzo oszalał na moim punkcie. A ja nadal byłam wredną suką.

Obiecaliśmy sobie, że się nie zmienimy. Nie chciałam, by nasza relacja była pełna słodyczy, nie za to pokochałam Zane'a. I na szczęście nasza relacja nie zmierzyła w tym kierunku. Nadal

wbijaliśmy sobie szpileczki i to podobało mi się najbardziej. Ale Zane był po prostu uroczy… To w zasadzie nic nowego, ponieważ zawsze taki był, ale teraz nie bał się tego pokazywać. W końcu otworzył przede mną serce, a jego wnętrze było cudowniejsze, niż mogłabym się spodziewać.

Rozmawiałam nawet z Heidi… Ta rozmowa nic mi nie dała, choć przyjaciółka naprawdę starała się mi pomóc… Chciała zrobić to nawet za mnie.

Rozejrzałam się wokół siebie. Zane był ostatnio tak pokręcony, że obawiałam się tego, że niebawem wyskoczy na mnie z lodówki. Albo z szuflady z bielizną. Na szczęście nigdzie go nie widziałam. Wróciłam spojrzeniem do nagrobku.

– Twój syn ostatnio wariuje – mruknęłam. – Choć wydaje mi się, że to ja z naszej dwójki powinnam oszaleć. Nie sądziłam, że to może się nam przytrafić, ale wiesz, że zawsze mieliśmy pecha.

Uniosłam wzrok, by spojrzeć w niebo. Było błękitne i bezchmurne. Czasem zastanawiałam się, co jest… Nie no, kurwa, przesadzałam. Próbowałam przedłużać.

– Jestem w ciąży – wydusiłam w końcu.

O Boże. Kamień spadł mi z serca.

W tej samej chwili usłyszałam dziwny dźwięk i odwróciłam się w jego kierunku. Kilka kroków ode mnie nieruchomo stał Zane. Wyglądał, jakby zaraz miał zejść na zawał. Cały pobladł, a jego oczy wydawały się puste. No i właśnie takiej reakcji się obawiałam…

Nie wiedziałam, co zrobić. Czy podejść do niego, czy może…

– Jesteśmy w ciąży? – wydusił z siebie w końcu. – My? Znaczy ty… Ja… Boże.

– Zane, miałam ci…

– Powiedzieć? – Nareszcie się ruszył i zaczął iść w moją stronę, a ja zauważyłam, że jego dłonie się trzęsły. – Nie no, spoko, dowiedzenie się, że moja kobieta jest w ciąży na grobie mojego ojca jest dość oryginalne i w naszym stylu.

Zaśmiałam się i wstałam z ławki. Jego oczy już nie były puste, a pełne nieznanych mi iskier, które były lekiem na każdą moją bolączkę. Kiedy stanęliśmy twarzą w twarz, Zane chwycił moje dłonie i z wielkim uśmiechem na twarzy, odparł:

– To, kurwa, dlatego byłaś taką wredną suką!

– Nie no, bez przesady – mruknęłam.

– Kobieto, doprowadzałaś mnie do szału. – Przewrócił oczami. – Naprawdę jesteś w ciąży?

Czasami miałam ochotę go udusić… Mało osób miało okazję poznać tę wersję Zane'a. To był cholernie zabawny facet, który uwielbiał odpowiadać z sarkazmem i zdawać głupie pytania, by doprowadzić kogoś do furii. Tak dla zabawy…

– Nie, to taki żarcik.

Chłopak zgromił mnie spojrzeniem.

– Głupie pytania zadajesz. – Wzruszyłam ramionami.

Zane podniósł mnie jednym ruchem, a kiedy moje nogi oderwały się od ziemi, zaczął się kręcić. To było urocze, ale…

– Zane, zaraz się porzygam! – wydarłam się, czując, jak żółć podchodzi mi do gardła. On chyba mnie nie usłyszał, bo kręcił się dalej. – Kurwa, zwymiotuję na ciebie!

Dopiero wtedy stanął w miejscu. Powoli zaczął mnie opuszczać na ziemię. Mój żołądek zaczął się uspokajać, a ja wzięłam głęboki wdech.

– Boże, przepraszam. – Chwycił moją twarz. – Ja… – jąkał się. – Jestem, kurwa, najszczęśliwszym facetem na świecie, Silver.

I nagle cały strach, który się we mnie kumulował, znikł. Jakby nigdy go we mnie nie było. Wystarczyło tylko usłyszeć jego głos przepełniony prawdziwym szczęściem.

To jego obecność wystarczyła, by wszystko, co przynosiło mi zwątpienie, odeszło.

– Naprawdę? – spytałam.

– Głupio pytasz. – Przewrócił oczami. – Oczywiście, że tak. Choć nie sądziłem, że stanie się to tak szybko. Jednak mamy swoje lata.

– Mów za siebie, staruchu – wtrąciłam się. – Ja jestem młoda, to ty dobijasz trzydziestki.

– Jeszcze mam dwójkę z przodu. – Uśmiechnął się cwanie.

I wtedy zrobił coś, czego się nie spodziewałam. Klęknął na ziemi i dotknął mojego brzucha, po czym przyłożył do niego swoje ucho.

– Cześć, robaczku, tu twój zajebisty ojciec.

Pojedyncza łza spłynęła mi po policzku na ten widok. Wpatrywałam się w chłopaka, który mówił do mojego brzucha i dotykał go tak delikatnie, jakby bał się, że jego dotyk może sprawić mi ból i wyrządzić krzywdę dziecku.

– Jak już stamtąd wyjdziesz, pokażę ci cały świat. I to dosłownie! Jak będziesz chciała…

– A może to będzie chłopiec? – przerwałam mu, na co Zane uniósł na mnie spojrzenie. – Jeszcze tego nie wiemy.

– Mama już marudzi, ale spokojnie przyzwyczaisz się. Mnie się udało, to tobie też! – zwrócił się ponownie do brzucha, a ja chciałam ukręcić mu łeb. – Pokażę, ci cały świat, a to, czy będziesz chłopcem, czy dziewczynką, nie ma dla mnie znaczenia. A teraz bez odbioru, muszę wrócić do mamy. – Złożył na nim pocałunek, a potem się podniósł. – Gorąca mamuśka.

Ja pierdolę. Zażenowana rozmasowałam skronie.

– Jeszcze raz tak do mnie powiesz, to…

Uciszył mnie pocałunkiem. Nawet nie zdążyłam dokończyć, kiedy jego usta wpiły się w moje. Chwyciłam jego twarz między dłonie i pogłębiłam pieszczotę. Nie wiem, ile tak staliśmy, ale to nie miało znaczenia. Bo każda chwila spędzona z Zane'em była bezcenna.

Oderwaliśmy się od siebie i oparliśmy o swoje czoła. Patrzyliśmy na siebie spod rzęs. Oboje się uśmiechaliśmy. Jak totalni kretyni.

– Rodzice – wyszeptał. – Będziemy nimi.

– Boję się.

– Nie masz czego, moja niezapominajko. – Jego dłonie odnalazły moje. – Poradzimy sobie ze wszystkim. – Ucałował moje skronie. – Ze wszystkim.

I to wystarczyło, żebym poczuła się spokojna.

– Przejdziemy przez to razem. A w naszym życiu już nie ma miejsca na strach, kwiatuszku. Już nie.

Teraz to ja pocałowałam jego.

Zane był moim przyjacielem, partnerem i największym motywatorem do działania. Dzięki niemu się nie bałam i czułam kochana. Dzięki niemu miałam swój dom. A teraz mieliśmy stać się prawdziwą rodziną. Nie mogłam się bać, mając go u swojego boku.

Uczucie, które rozlewało się po moim ciele za każdym razem, gdy go całowałam, było niezapomnianym doznaniem. A to dlatego, że u mojego boku tkwiła właściwa osoba, którą kochałam miłością nieskazitelną.

Nie potrzebowałam niczego więcej.

Tylko mojego złoczyńcy o kryształowym sercu.

KONIEC

PODZIĘKOWANIA

W każdej mojej książce muszą znaleźć się podziękowania. Więc, by tradycji stało się zadość… A co Wy na to, jak tym razem zrobię je w innej formie? Jak ukryję tu coś dla Was między wierszami i zmuszę do głębszej analizy? Wydaje mi się, że to jest TOTALNIE w moim stylu.

Szukajcie uważnie. I mam nadzieję, że spróbujecie mnie przechytrzyć i znaleźć rozwiązanie tej zagadki szybciej, niż ja dam Wam odpowiedź. Lubię szarady, ale nie muszę Wam tego mówić, bo doskonale o tym wiecie. Efektowne zakończenie książki czy jakoś tak, ha, ha! Nie poddajcie się szybko, próbujcie po kilka razy, a dostaniecie coś naprawdę fajnego. Tę informację skrywam przed Wami najdłużej i milczę odnośnie do tego jak grób.

Dla mnie samej to lekkie wyzwanie, ale wydaje mi się, że temu sprostacie. Ale przecież jesteście po *Hidden Hearts*. Rebusy, łamigłówki, szarady to będzie dla Was teraz pestka. Kochani, więc jakbym miała zakończyć książkę, która opierała się na nich, jeśli nie łamigłówką? Nie tylko *Hidden Hearts* będzie się na nich opierać. Elita Six rozwiąże tę zagadkę i będzie mogła poczuć się, jakby należała do Akademii. Skupcie się tylko. Suńcie wzrokiem po każdym zdaniu, słowie.

A wtedy eksploduje Wam głowa, hi, hi.

Teraz na poważnie.

Dziękuję Wam za wszystko, co mi dajecie. Nigdy nie będę umiała Wam się za to odwdzięczyć. Jesteście moimi gwiazdami, które lśnią w najmroczniejszych dniach. To Wy pomogliście mi odnaleźć siebie. Dziękuję.

Dziękuję moim patronkom i ambasadorkom, które w promocję *Hidden* włożyły swoje serca! Dziękuję za Wasze słowa i wsparcie! Jesteście niesamowite!

Dziękuję też moim najbliższym. Gdyby nie Wy, nie byłoby mnie w tym miejscu.

PS. Dajcie znać, jak poszło Wam z zagadką, hi, hi.

PLAYLISTA

CLOVES – *Don't Forget About Me*

Depeche Mode – *Enjoy the Silence*

Goo Goo Dolls – *Iris*

Evanescence – *Bring Me To Life*

Madalen Duke – *How Villains Are Made*

Childish Gambino – *Heartbeat*

David Kushner – *Dead Man*

Ruelle – *Secrets and Lies*

Ruelle – *Find You*

Ruelle – *War Of Hearts*

Katie Garfield – *Gallows*

Austin Giorgio – *No Mercy*

Birdy and Rhodes – *Let It All Go*

Austin Giorgio – *You Put A Spell On Me*

Adam Jones – *You Can Run*

Sophie Ann – *Masochist*

Euphoria (feat. Bolshiee) – *Be A Hero*

Lizzy McAlpine – *Ceilings*

Tommee Profitt (feat. Brokee) – *Can't Help Falling In Love [DARK VERSION]*

No Good (feat. Ruelle) – *UNSECRET*

Cleffy – *Meet you at the Graveyard*

Sickick – *Mind Games*

Tommee Profitt (feat. Ruelle) – *Whose Side Are You On*

George Taylor – *Come Follow Me Down*

Seafret – *Be My Queen*

NF – *Can You Hold Me*

Tom Odell – *Another Love*